

Polskie Towarzystwo Historyczne  
Oddział w Częstochowie



**TOM II**

**Red.** Norbert Morawiec, Robert W. Szwed, Maciej Trąbski



# CZĘSTOCHOWSKIE TEKI HISTORYCZNE

tom II

Dyskurs humanistyczny początku  
XXI wieku w Częstochowie

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Częstochowie

# CZĘSTOCHOWSKIE TEKI HISTORYCZNE

tom II

Dyskurs humanistyczny początku  
XXI wieku w Częstochowie

Red. Norbert Morawiec, Robert W. Szwed, Maciej Trąbski

Częstochowa 2011

**Tytuł:**

Częstochowskie Teki Historyczne

**Tom: II**

Dyskurs humanistyczny początku XXI wieku w Częstochowie

**Redakcja:**

Norbert Morawiec, Robert W. Szwed, Maciej Trąbski

**Recenzent:**

prof. dr hab. Marek Melnyk

**Ilustracja na okładce:**

Kamil Kacperak

**Skład i redakcja wydawnicza:**

Kamil Kacperak

**Nakład:**

150 egzemplarzy

© 2012 Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Częstochowie

**Skład i druk:**

HARIT Krzysztof Bednarek

ul. Rejtana 25/35

42-200 Częstochowa

NIP: 573-102-81-74

ISBN-

Publikacja dofinansowana z dotacji Urzędu Miasta Częstochowy

## SPIS TREŚCI

NORBERT MORAWIEC	
Wstęp.....	9
IWONA WOŁYNIEC	
Idee populacjonistyczne w czasach nowożytnych w ujęciu myślicieli Europy Zachodniej.....	11
ІГОР КРИВОШЕЯ	
До історії надвірних козацьких формувань на Уманщині у XVIII столітті.....	41
DOMINIK WOŁYNIEC	
Aukcja i organizacja wojska Rzeczypospolitej w pracach Delegacji sejmowej w latach 1773–1775.....	47
KATARZYNA MILIK	
Kwestia absolutorium dla Rady Nieustającej na sejmach w latach 1778–1786.....	69
JAN ZWIĄZEK	
Spisy tabelaryczne poł. XIX wieku jako źródło historyczne.....	87
ANNA CZERNIECKA-HABERKO	
Dychotomia dziejów Polski w historiografii Karola Szajnochy.....	107
NORBERT MORAWIEC	
Rzeczypospolita, katolicyzm, kresy. Makryna Mieczysławska w historiografii polskiej XIX wieku.....	121
ŁUKASZ KOPERA	
Szkolnictwo elementarne w dobrach Ostrowskich z Maluszyna.....	143
AGATA BORAL	
Działalność kulturalna władz miejskich Częstochowy w latach 1919–1939.....	173
LESZEK ŚLIWIŃSKI	
Województwo śląskie w działalności ogólnopolskiej reprezentacji powiatowych Związków Komunalnych II Rzeczypospolitej. Zarys problematyki.....	201

MAGDALENA SYGUDA

Oświęcimski *rewir* widziany oczami więźniów.....221

MACIEJ JANIK

Historiografia regionalna – specyfika i pola kreacji.....243

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE:

*Kronika wojny* spisana przez ks. Walerego Pogorzelskiego,  
proboszcza parafii pw. Wszystkich Świętych w Sieradzu  
w latach 1939–1941, Karolina Studnicka.....265

RECENZJE

Rec. Nekrologi „*Gońca Częstochowskiego*” 1906–1925, oprac. Juliusz  
Sętowski, Agata Nalichowska, wyd. Muzeum Częstochowskie,  
Częstochowa 2011, Robert W. Szwed.....305

Rec.: Beata Urbanowicz, Problematyka gospodarcza w nauczaniu  
historii w polskim szkolnictwie podstawowym w latach 1944–1989,  
Częstochowa 2011, Jan Związek.....309





## WSTĘP

Mamy zaszczyt przedstawić Państwu drugi tom serii *Częstochowskie Teki Historyczne*. Pierwszy tom – wydany w 2010 r. – stanowił zbiór artykułów naukowych będących poszerzoną wersją odczytów referatów wygłoszonych na spotkaniach Częstochowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Udało nam się zebrać teksty badaczy częstochowskich, ale również reprezentantów innych środowisk naukowych w kraju i za granicą. Natomiast konstruuąc projekt niniejszego tomu, pragnęliśmy zachęcić do jego realizacji reprezentantów lokalnego środowiska intelektualnego, związanego przede wszystkim z częstochowskim Oddziałem PTH oraz Instytutem Historii Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Zaproponowaliśmy temat przewodni tomu, który brzmiał „Dyskurs humanistyczny początku XXI wieku w Częstochowie”. Propozycja nasza spotkała się z żywym zainteresowaniem rodzimego środowiska naukowego. Wśród autorów znaleźli się zarówno członkowie Oddziału (także jego członek zagraniczny – Igor Krivoszeja, Ukraina), jak i pracownicy naukowcy Instytutu, oraz jego doktoranci – początkujący w dziedzinie *historia*, reprezentanci młodszego pokolenia badaczy. Powyższy temat – z wiadomych względów – odpowiedzialny jest za zróżnicowanie tekstów badawczych zaproponowanych przez historyków. Jednak wskazując różnice, podkreślmy także element wspólny wszystkich proponowanych rozpraw, a mianowicie, intelektualną łączność ich autorów z Częstochową. Czesław Stanisław Bartnik zauważył, że każda książka z dziedziny humanistyki rodzi się na podobieństwo dziecka, że posiada „swoją pragenezę, swoje poczucie, swoje narodziny, a więc swój czas: *zrok*, greckie *kairos*, hebrajskie *et*” ale przede wszystkim „swoje miejsce, swoje środowisko interpersonalne i bardzo wewnętrzny związek z życiem autora”<sup>1</sup>. Kategorie te pełnią niezwykle aktywną rolę w procesie poznawczym zanurzonym w społeczno-kulturowym „jestestwie” danego historyka, w jego przed-rozumieniowym wyposażeniu umysłu (Czesław Stanisław Bartnik), wizji świata i człowieka (Jerzy Topolski), sposobie rozumienia

---

<sup>1</sup> Cz. S. Bartnik, *Historia i myśl*, Lublin 1995, s. 7.

zmienności ludzkiej rzeczywistości (Andrzej Feliks Grabski), czy też matrycy kulturowej-światooglądzie (Jan Pomorski). Bartnik przekonywał, że „każde dzieło wyrasta przede wszystkim z osoby jednostkowej, a jednocześnie i z całej niszy, jakby przestrzeni i głębi społecznej, czyli osoby »kolektywnej«, w której dana jednostka żyje i dla której tworzy. Wszystko to dotyczy szczególnie dzieł z dziedziny historii, które realizuje się na osi: osoba indywidualna i osoba społeczna”<sup>2</sup>.

W tym kontekście wszelkiego rodzaju wewnątrzśrodowiskowe inicjatywy badawcze, realizacja – często zakończonych zbiorową narracją/zbiorem narracji – wspólnych naukowych projektów, przyczynia się znacznie do epistemologiczno/ontologiczno/metodologicznej samoidentyfikacji członków środowiska naukowego. Uświadomienie sobie mechanizmów sprzężenia zwrotnego zachodzącego w twórczości każdego badacza pomiędzy historią w znaczeniu przedmiotowym (dzieje), a historią w znaczeniu podmiotowym (wosobienie dziejów), wpisanie własnej twórczości w dziedzictwo wypracowane przez „promotorów-mistrzów”, (odkrycie używanych przez nich metafor, zrozumienie kulturowych matryc, którymi przesycone były dzieła kolejnych pokoleń owych „dziejowych konstruktorów”) pozwoli każdemu współczesnemu historykowi, nie tyle odkryć własną tożsamość, naukowy genotyp, co zdekonstruować własną, badawczą twórczość.

Rozpoczęliśmy już prace nad trzecim tomem serii *Częstochowskie Teki Historyczne*. Mamy nadzieję, że seria będzie ukazywała się systematycznie, a kolejne jej tomy przyczynią się do wzmocnienia edukacji historycznej, wspomogą badania regionalne, że stanowiąc będą forum spotkania i wymiany „ponadlokalnej” myśli naukowej w łonie lokalnego środowiska intelektualnego, że będą ważnym elementem współczesnego dyskursu nad obecnością historii w Częstochowie i Częstochowy w historii.

Zachęcamy do lektury, a wszystkich chętnych do czynnego udziału w spotkaniach Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddziału w Częstochowie.

**Norbert Morawiec**  
**Skarbnik Polskiego Towarzystwa**  
**Historycznego Oddział w Częstochowie**

---

<sup>2</sup> J.w.

Iwona Wołyniec

## IDEE POPULACJONISTYCZNE W CZASACH NOWOŻYTNYCH W UJĘCIU MYŚLICIELI EUROPY ZACHODNIEJ

Dla wzrostu i rozwoju ludności ogromne znaczenie miały zmiany, które dokonały się na przełomie XV i XVI w. Okres ten przyniósł odkrycia geograficzne oraz szereg wynalazków w zakresie technologii przemysłu i rolnictwa<sup>1</sup>. Dzięki temu narodziły się nowe możliwości działalności człowieka, wynikające z innych postaw, w stosunku do przyjmowanych dotychczas wobec otaczającego go świata. Pojawiła się nowa motywacja do wzbudzenia aktywności wytwórczej, napędzana wzrastającą pogonią za zyskiem. Coraz większe kapitały gromadziły się natomiast w rękach kupiectwa, które wysuwało się coraz bardziej na czoło jako siła ekonomiczna, choć nadal władza polityczna pozostawała w rękach feudałów<sup>2</sup>.

Bez wątpienia na ów przełom determinujący wpływ miały ówczesne

---

<sup>1</sup> Dla przykładu: w przemyśle hutniczym rozszerzono zastosowanie napędu wodnego, dmuchawę ręczną zastąpiono mechaniczną, skonstruowano młot mechaniczny oraz urządzenia do cięcia drutu i walcowania żelaza; w górnictwie zastosowano dźwigi i pompy odwadniające; we włókiennictwie poziome warsztaty tkackie; w rolnictwie natomiast upowszechniono m. in. stosowanie pługa z żelaznym lemieszem – szerzej: Z. Romanow, *Merkantylistyczne doktryny ekonomiczne w polityce gospodarczej państwa*, Poznań 1992, s. 7–8.

<sup>2</sup> Odkrycia nowych lądów i nowe drogi morskie wpłynęły na rozwój handlu i przemysłu opartego o surowce, których uzyskanie było dotychczas prawie niemożliwe. W większości monarchii europejskich powstały kompanie handlowe, które skupiały w swym ręku znaczną część operacji handlowych, czerpiąc z nich pokaźne zyski – szerzej: Z. Czech, *Wybrane zagadnienia z historii myśli ekonomicznej*, cz. 1, Katowice 1957, s. 65–67; B. Kisiel-Lowczyc, *Merkantylizm jako teoria i system polityki ekonomicznej epoki rozwijającego się kapitalizmu*, „Studia z Historii Myśli Społeczno-Ekonomicznej”, 1972, nr 19, s. 5–7. Na temat ekonomicznych następstw odkryć geograficznych patrz: E. Heckscher, *Mercantilism*, t. 1, London 1955, s. 33–45; J. Kulischer, *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych*, t. 2, Warszawa 1961, s. 8; E. Taylor, *Historia rozwoju ekonomiki*, t. 1, Poznań 1957, s. 31; W. Boniecki, *Rozwój myśli ekonomicznej (Materiały do studiowania historii myśli ekonomicznej)*, cz. 2, Kraków 1976, s. 5.

ruchy intelektualne i kulturowe epoki nazwanej Odrodzeniem. Nowe wartości i poglądy wyparły dotychczasowe myśli związane z okresem średniowiecza. Szczególnie znaczącą dla rozwoju przemysłu i gospodarki pieniężnej była ideologia reformacji, która – poprzez głoszenie potrzeby rozwoju handlu i wytwórczości – stawała się czynnikiem działającym na rzecz gromadzenia kapitału kosztem zmniejszenia konsumpcji<sup>3</sup>. Stworzyło to możliwości rozwoju w poszczególnych krajach gospodarki wolnorynkowej, a także stanowiło podstawę dla szybkiej wymiany międzynarodowej.

Epoka Odrodzenia, to również czas powstawania silnych monarchii narodowych, w których nastąpiło rozszerzanie się rynków wewnętrznych, wynikające z ogólnego ożywienia gospodarczego. Powstał sojusz interesów monarchii i kapitału kupieckiego, a najwyższym, bezwzględnym dążeniem stała się potęga państwa, którą stymulował wszechstronny rozwój społeczeństwa. Celem polityki gospodarczej stał się wzrost ekonomiczny kraju, a przede wszystkim pomnażanie zasobów królewskich i majątku poszczególnych handlowców<sup>4</sup>. Kupcy, prowadząc działalność produkcyjno-handlową, stwarzali gospodarcze podstawy do rozwoju politycznych celów monarchii. Ta z kolei, stosując protekcyjną politykę celną w połączeniu ze środkami pozaekonomicznego przymusu, chroniła interesy kapitału rodzimego w walce o rynek wewnętrzny i zewnętrzny.

Na tym tle rozwinął się nowy system polityczno-ekonomiczny wraz z odpowiadającą mu ideologią – merkantylizmem, który stosowały państwa zachodnioeuropejskie począwszy od XVI aż do połowy XVIII wieku<sup>5</sup>. Wyszczególnić można w nim dwa okresy: wczesny, zwany również monetaryzmem lub bulionizmem, oraz tzw. merkantylizm właściwy<sup>6</sup>. Pierwszy przypadł na wiek XVI i polegał w głównej mierze na hamowaniu importu i gromadzeniu przez państwo zasobów kruszcowych, gdyż niedostatek gotówki powodować miał

---

<sup>3</sup> *Historia myśli ekonomicznej*, oprac. B. Fiedor, Wrocław-Gdańsk 1979, s. 33.

<sup>4</sup> W. Boniecki, *Kształtowanie się koncepcji merkantylistycznych*, [w:] *Zarys dziejów myśli ekonomicznej*, oprac. S. Żurawicki, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 79.

<sup>5</sup> Genezie i podstawowym założeniom merkantylizmu wiele miejsca poświęciła literatura przedmiotu – zob.: P. Deyon, *Le mercantilisme*, Paryż 1969, s. 11 i nn.; *Historia myśli...*, s. 33–38; Z. Czech, dz. cyt., s. 65–83; B. Kisiel-Łowczyk, *Merkantylizm jako teoria...*, s. 5–31; tenże, *Podstawowe założenia koncepcji merkantylistycznej*, „Studia z Historii Myśli Społeczno-Ekonomicznej”, 1973, nr. 20, s. 19–44.

<sup>6</sup> Po raz pierwszy w literaturze ekonomicznej takiego rozróżnienia dokonał Karol Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 2, Warszawa 1957, s. 361–362; por.: tenże, *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1953, s. 159–161.

spadek cen szkodliwy dla handlu. Drugi – przypadający na XVII i XVIII w., polegał na protekcjonizmie ekonomicznym i zakładał uzyskanie dodatniego bilansu handlowego w oparciu o rozwój manufaktur i eksport rodzimej produkcji<sup>7</sup>.

W uproszczeniu można przyjąć, iż celem merkantylizmu był ogólny wzrost gospodarczy kraju, przeprowadzony drogą uprzemysłowienia, przy jednoczesnym zastosowaniu przez państwo środków przymusu, które ów rozwój przyspieszały. U podstaw owej doktryny leżało natomiast założenie, iż zysk przynosi tylko handel zagraniczny, dlatego też większą wagę przywiązywano do rozwoju przemysłu niż rolnictwa. Jednocześnie poszukiwano środków, za pomocą których można byłoby przyciągnąć do kraju jak największą ilość kruszców szlacheckich<sup>8</sup>.

Nie dziwi zatem fakt, iż polityka ekonomiczna większości monarchii europejskich nosiła w tym czasie charakter merkantylny. Koncentrowała się ona bowiem na powiększaniu majątków poszczególnych władców i kapitału kupieckiego, co w rezultacie stanowiło drogę do osiągnięcia mocarstwowej pozycji danego państwa, a w przyszłości jego przewagi nad innymi. Pragnąc zapewnić rozwój rodzimego przemysłu, związanego w szczególności z zaopatrzeniem wojska i dworu monarszego, wprowadzano wysokie cła importowe na zboże oraz inne produkty rolne i przemysłowe – szczególnie te, które można było wyprodukować w kraju. Barthelemy de Laffemas – kontroler generalny handlu oraz doradca króla Francji Henryka IV – zalecił krajową hodowlę jedwabnika, by uniezależnić państwo od importu jedwabiu, a także zakazał eksportu takich surowców jak wełna, len i konopie, gdyż – jego zdaniem – były one niezbędne do rozwoju rodzimego przemysłu<sup>9</sup>.

Popierano wyłącznie eksport towarów w postaci gotowych wyrobów, zezwalając na import jedynie koniecznych surowców. Ogłaszano zatem szereg zakazów importowych, ograniczających wwóz przedmiotów zbytku. I tak

<sup>7</sup> Szerzej: Z. Romanow, dz. cyt., s. 14–19; W. Boniecki, *Rozwój myśli ekonomicznej*, cz. 1, Kraków 1976, s. 128; *Historia Europy*, red. A. Mączaka, Wrocław-Warszawa-Kraków 1997, s. 251–252; Z. Czech, dz. cyt., s. 77; W. Boniecki, *Kształtowanie się koncepcji...*, s. 79–80; W. Sierpiński, *Elementy wczesnego klasycyzmu w rosyjskiej myśli protekcjonistycznej drugiej połowy XVIII w.*, „Studia z Historii Myśli Społeczno–Ekonomicznej”, 1961, nr 1, s. 59.

<sup>8</sup> Szerzej: M. Markiewicz, *Rywalizacja i modernizacja. Ujednocianie się polityki wewnętrznej państw europejskich w XVII i XVIII w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, 1995, z. 118, s. 25–28; por.: J. S. Lewiński, *Twórcy ekonomii politycznej (Fizjokraci – Smith – Ricardo). Wstęp do historii doktryn ekonomicznych*, Lublin 1920, s. 11.

<sup>9</sup> Szerzej zob.: Z. Romanow, dz. cyt., s. 23–24; W. Boniecki, *Kształtowanie się koncepcji...*, s. 87; E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej* [dalej: E. Lipiński, *Rozwój myśli...*], Łódź-Warszawa 1957, s. 60–61.

dla przykładu w 1664 i 1667 r. z inicjatywy ministra Francji Jeana Baptiste'a Colberta wprowadzono regulacje celne nakładające cła prohibicyjne na towary przemysłowe sprowadzane do Francji<sup>10</sup>, co z kolei doprowadziło do wdrożenia m. in. przez Holandię i Anglię zakazów administracyjnych powstrzymujących import towarów francuskich. Widać to szczególnie na przykładzie win francuskich, które w tym właśnie okresie zniknęły z angielskich stołów<sup>11</sup>.

Merkantylizm będąc doktryną interwencjonizmu państwowego, nierozzerwalnie związaną ze wzrostem potęgi ekonomicznej, politycznej i militarnej czołowych państw ówczesnej Europy, nosił przede wszystkim znamiona polityki protekcyjnej, której celem było pomnażanie bogactwa narodowego<sup>12</sup>. Polityka merkantylna dążyła wobec tego do przyspieszenia tempa przyrostu zaludnienia, gdyż duża liczba zdolnej do pracy ludności stanowiła gospodarczą podporę państwa oraz źródło jego siły politycznej. To na niej opierała się zasobność skarbu państwa oraz potęga armii, a co za tym idzie – zamożność kraju i wielkość jego monarchii<sup>13</sup>. Liczna ludność w czasach nowożytnych została zatem uznana za konieczność, a jej dynamiczny przyrost stał się wyznacznikiem pomyślności rozwijających się wówczas monarchii europejskich.

Idea populacjonistyczna nie była jednak wytworem ówczesnych założeń ekonomiczno-politycznych, a jej początków możemy doszukiwać się w historii, począwszy od czasów starożytnych. Słowa: „Wzrastajcie, rozmnażajcie się i zaludniajcie Ziemię” zaczerpnięte z *Księgi Genesis*, a powtarzane w starożytności między innymi przez takich Ojców Kościoła, jak: św. Ambroży i św. Augustyn, są jednym z pierwszych przykładów polityki populacjonistycznej w jej pierwotnej formie. Również z ludnościowej teorii św. Tomasza z Akwinu, wyrosłej na gruncie średniowiecznej etyki chrześcijańskiej wynikało, iż zasada celibatu powinna dotyczyć jedynie jednostek wybranych, natomiast instytucja

<sup>10</sup> Na przykład wg taryfy celnej z 1664 r. opłata za tuzin pończoch wynosiła 3,10 £, za cetnar czepków wełnianych – 8 £, a za 25 łokci holenderskich lub angielskich prześcieradeł – 50 £. W 1667 r. taryfa celna na te same produkty wynosiła odpowiednio: 8 £, 20 £ i 100 £ – zob.: I. Murat, *Colbert*, przeł. W. Bieńkowska, Warszawa 1988, s. 208–211; por.: M. Markiewicz, *Merkantylizm czy kolbertyzm? Polityka gospodarcza Francji w latach 1660-1683*, „Sobótka” 1992, R. XLVII, nr 1–2, s. 93.

<sup>11</sup> Szerzej: M. Markiewicz, *Polityka gospodarcza i społeczna Privy Council w latach panowania Karola II 1660–1685. Administracja wobec kryzysu merkantylizmu*, Kraków 1990, s. 49–50.

<sup>12</sup> *Historia myśli...*, s. 43; W. Boniecki, Z. Chrupek, J. Drohomirecki, S. Żurawicki, *Historia myśli ekonomicznej do roku 1870*, Warszawa 1967, s. 45–46; A. Heydel, *Historia doktryn ekonomicznych*, Kraków 1947, s. 12–13; B. Kisiel-Łowczyk, *Merkantylizm jako teoria...*, s. 15–16; tenże, *Podstawowe założenia...*, s. 30–31.

<sup>13</sup> Por.: E. Taylor, dz. cyt., s. 80; W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 136–137; tenże, *Kształtowanie się koncepcji...*, s. 81.

małżeńska – przeciwnie – winna mieć charakter powszechny<sup>14</sup>.

Wypływający ze średniowiecznej nauki Kościoła katolickiego nakaz mnożenia się celem zaludnienia „na wół pustego jeszcze globu ziemskiego” utracił swą pierwotną argumentację w czasach nowożytnych, kiedy to terytoria poszczególnych państw i ich kolonie stały się siedliskiem milionów ludzi. Niemniej jednak polityka pronatalistyczna właśnie w tym okresie doznała wzmocnienia, a reprezentanci powstających wówczas doktryn społeczno-gospodarczych, głosili potrzebę licznej ludności, stanowiącej zarówno o bogactwie państwa, jak również o źródle jego potęgi polityczno-ekonomicznej<sup>15</sup>.

Nie przypadkowo hasła propopulacyjne rozwinęły się i nabrały istotnego znaczenia właśnie w XVII i XVIII w., szerokim echem odbijając się w teoriach ówczesnych europejskich ekonomistów, w twórczości publicystycznej, czy rozporządzeniach poszczególnych władców i ich ministrów. Rozkwit tych poglądów wynikał w głównej mierze z powszechnego wyniszczenia ludności w wyniku licznych wojen i chorób. Częste konflikty zbrojne, w tym przypadająca na I połowę XVII w. wojna trzydziestoletnia, dokonały w Europie Zachodniej ogromnych spustoszeń demograficznych<sup>16</sup>. Zbiegły się one w czasie z trwającymi nadal prześladowaniami na tle religijnym, a także postępującym głodem i epidemiami. Setki tysięcy istnień ludzkich pochłonęły licznie występujące wówczas na kontynencie choroby śmiertelne – dżuma, dur brzuszny, czerwonka, czy ospa. Rozwój wielu schorzeń wynikał przede wszystkim z fatalnych warunków sanitarnych oraz z głodu i panującej powszechnie nędzy, a nieprzestrzeganie podstawowych zasad higieny prowadziło do wysokiej śmiertelności wśród noworodków i niemowląt<sup>17</sup>.

W stale powiększającej się populacji upatrywano siłę roboczą, a powstałe w rolnictwie nadwyżki ludności zamierzano wykorzystać dla rozwijającego się

<sup>14</sup> E. Rosset, *Doktryna ludności optymalnej w rozwoju historycznym*, Warszawa 1983, s. 240; por.: M. Banaszak, *Historia Kościoła Katolickiego. Starożytność*, Warszawa 1989, s. 152–153, 206–208.

<sup>15</sup> Szerzej: A. Fanfani, *Historia doktryn ekonomicznych od czasów starożytnych do XIX wieku*, przeł. A. Czuliński, Londyn 1965, s. 129–131; Gonnard R., *Histoire des doctrines de la population*, Paryż 1923, s. 118–124.

<sup>16</sup> W latach 1618–1648 ogólna liczba zgonów przewyższała liczbę urodzeń: Szerzej zob.: B.C. Urlanis, *Wojny a zaludnienie Europy*, Warszawa 1962, s. 44–49; N. Gąsiorowska, *Kapitalizm w rozwoju dziejowym*, Warszawa 1946, s. 23–24; por.: E.J. Hobsbawm, *Kryzys gospodarki europejskiej w XVII wieku* [w:] *Geneza nowożytnej Anglii*, oprac. A. Mączak, Warszawa 1968, 68–70.

<sup>17</sup> Szerzej zob.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 136, *Historia Europy*, red. A. Mączaka, Wrocław-Warszawa-Kraków 1997, s. 239; Gąsiorowska, dz. cyt., s. 24.

prężnie przemysłu i handlu. Dlatego też istotnym elementem ówczesnej polityki gospodarczej była gloryfikacja pracy, a ustawodawstwo państwowe wymierzone było przeciwko tym, którzy się od niej uchylali. Postulowano surowe kary za „łazikowanie”, włóczęgostwo i żebractwo, a osoby które przyłapano na uprawianiu wyżej wymienionych procederów, przymusowo kierowano do pracy w rozwijających się prężnie manufaktur. Jednocześnie obniżano zarobki robotników i wydłużano im dzień pracy tłumacząc, iż zbyt wysokie dochody dają okazję do próżniactwa, natomiast skrócenie dnia roboczego prowadzi do lenistwa i pijaństwa<sup>18</sup>.

Zabiegając o duży przyrost naturalny stosowano ulgi podatkowe w stosunku do wielodzietnych rodzin, a w pewnych rejonach zezwalano nawet na posiadanie kilku żon<sup>19</sup>. Starając się dostarczyć przemysłowi wykwalifikowanej siły roboczej kładziono nacisk na podnoszenie kwalifikacji zawodowych. Dlatego też zwracano szczególną uwagę na naukę zawodu, obejmując jej zasięgiem również dzieci. Sprzeciwiano się jednakże systemowi nauki podstawowej, gdyż podniesienie ogólnego poziomu oświaty mogłoby doprowadzić do niekorzystnych, dla warstw uprzywilejowanych, zmian społecznych<sup>20</sup>.

Państwo sprzyjało również napływowi fachowców, którym gwarantowano pomoc finansową i korzystne przywileje handlowe. Życzliwym okiem patrzono więc na imigrację ludności, czego jednym z licznych przykładów był patent wydany przez Wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma w 1685 r., umożliwiający osiedlanie się w Prusach protestantów francuskich, którym zagwarantowano ulgi, zapomogi, przywileje rzemieślnicze oraz korzystne subwencje i pożyczki<sup>21</sup>. Jednocześnie bezwzględnie zakazywano opuszczania granic państwa przez ludność rodzimą. Emigrację utrudniały specjalnie wydawane przez państwo patenty, zakazujące wychodźstwa pod groźbą grzywny, konfiskaty majątku, przymusowych robót czy nawet karą śmierci. Przykładem tego typu działań był patent króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I z 1721 r., zakazujący wychodźstwa chłopów pod karą śmierci i wyznaczający nagrodę dwustu talarów

---

<sup>18</sup> W. Boniecki, *Kształtowanie się koncepcji...*, s. 81; Z. Romanow, dz. cyt., s. 18.

<sup>19</sup> J. Fierich, *Historia doktryn ekonomicznych*, Kraków 1958, s. 67.

<sup>20</sup> B. Kisiel-Lowczyc, *Podstawowe założenia...*, s. 25.

<sup>21</sup> Szerzej zob.: Z. Daszyńska-Golińska, *Zagadnienia polityki populacyjnej*, Warszawa 1927, s. 62.



za schwywanie uciekiniera<sup>22</sup>. We wzroście liczby ludności i jej zatrudnieniu w miastach upatrywano również czynnik stymulujący proces ich urbanizacji. Innym argumentem przemawiającym za zwiększeniem zaludnienia były kwestie budżetowe i obronne – tylko stale wzrastająca populacja mogła zapewnić dostateczne wpływy podatkowe, a także zasilić armię strzegącą wewnętrznego spokoju i bezpieczeństwa granic oraz umożliwiającą ekspansję terytorialną<sup>23</sup>.

Dążąc do nagromadzenia jak największego kapitału starano się równocześnie zminimalizować wkład kosztów własnych. Dlatego propagowane pod koniec hasła pronatalistyczne częstokroć pozbawione były postulatów dotyczących poprawy warunków zdrowotnych, społecznych, czy ekonomicznych ludności państwa. Początkowo zabiegano zatem o liczbę, a nie o jakość potencjału ludnościowego, czego dowodem są poglądy polityczne związanych z merkantylizmem wybitnych francuskich mężów stanu.

Jednym z nich był szesnastowieczny prawnik, ideolog i wybitny działacz polityczny należący do najbliższego otoczenia króla Francji Karola IX – Jean Bodin (1530–1596). W swym dziele *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej* z 1576 r. wskazywał, że największym źródłem potęgi każdego państwa jest liczna i systematycznie powiększająca się populacja<sup>24</sup>. Broniąc swego stanowiska polemizował m.in. z Platonem i Arystotelesem, podnoszącymi korzyści stałej liczby ludności. Twierdził, że jedynie państwo gęsto zaludnione rozwija się prężnie i gwarantuje stabilizację stosunków społeczno-politycznych. Pisał: „Otóż nie należy obawiać się, aby było za dużo poddanych, zważywszy, że nie ma bogactw i siły większej, jak z ludzi i że, co więcej, mnogość obywateli zawsze zapobiega buntom i spiskom”<sup>25</sup>.

Trudno jednak doszukać się w jego traktacie politycznym postulatów poprawy warunków socjalnych i ekonomicznych poddanych. Mieli oni służyć jedynie wzmocnieniu aparatu władzy monarszej i stanowić narzędzie jego absolutystycznej polityki. Dlatego też propozycje Bodina zyskały uznanie i po jego śmierci. Tezę, że w licznej ludności tkwi źródło siły i bogactwa kraju Henryk

<sup>22</sup> Jw.

<sup>23</sup> B. Kisiel-Lowczyc, *Podstawowe założenia...*, s. 25–26; por.: Z. Daszyńska-Golińska, dz. cyt., s. 46–47.

<sup>24</sup> J. Bodin, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, przeł. Z. Izdebski, Warszawa 1958, s. 15.

<sup>25</sup> Tamże, s. 470.

IV proklamował w 1599 r. jako podstawę wewnętrznej polityki państwa<sup>26</sup>.

Kolejnym przykładem polityki merkantylnej, popierającej przyrost ilościowy ludności, były decyzje Jeana Baptiste'a Colberta (1619-1688) – jednego z najwybitniejszych mężów stanu XVII w., generalnego kontrolera finansów i najbliższego współpracownika króla Ludwika XIV<sup>27</sup>.

Colbert wspierał młodych ludzi decydujących się na zawarcie małżeństwa i posiadanie dzieci. W listopadzie 1666 r. przygotował edykt, zwalniający na okres od czterech do pięciu lat od uiszczania pogłównego osoby, które wstąpiły w związki małżeńskie przed 21 rokiem życia<sup>28</sup>. Małżonków, którzy między 20 a 24 rokiem życia posiadali już potomstwo oraz ojców wielodzietnych rodzin, zwalniał natomiast z płacenia podatków. Ponadto zalecał wdowom skracanie żałoby, a także uposażał młode, ubogie dziewczęta w celu ułatwienia im rychłego zamążpójścia, tworząc tzw. kasy posagowe<sup>29</sup>.

Minister Ludwika XIV starał się powiększać bogactwo królewskiego skarbcza bez naruszania przywilejów podatkowych feudałów. Zabiegał o mnogość rąk, które wytworzą bogactwo przemysłowe, zasila w przyszłości królewski skarbiec wpływami z podatków oraz zwiększą liczebność armii. W imieniu króla wprowadził w 1669 r. całkowity zakaz emigracji robotników wykwalifikowanych pod groźbą kary więzienia i utraty majątku. Popierał jednocześnie osiedlanie się we Francji rzemieślników zagranicznych, zachęcając ich do imigracji dogodnymi warunkami lokalowymi i przywilejami handlowymi<sup>30</sup>. Pragnął zatrzymać w kraju rodzimą ludność, a zarazem skłonić do napływu w granice Królestwa cudzoziemców, poprzez zagwarantowanie im wszystkim pracy w rozwijających się manufakturach. Starał się zatem zapewnić manufakturom rynki zbytu i często udzielał monopolu na nowy sposób produkcji lub na określony artykuł. I tak dla

---

<sup>26</sup> Jean Bodin uważany jest powszechnie za teoretyka absolutyzmu monarszego; zob.: E. Rosset, dz. cyt., s. 241–242; por.: Z. Wójcik, *Historia powszechna XVI–XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 305; W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1, Warszawa 1996, s. 373; W. Boniecki, *Kształtowanie się koncepcji...*, s. 87; tenże, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 181.

<sup>27</sup> Dzięki umiejętnej realizowanej przez Colberta polityce ekonomicznej Francja stała się przemysłową potęgą ówczesnej Europy, dlatego też przez większość historyków założenia merkantylizmu realizowane przez Colberta noszą miano kolbertyzmu – zob.: J. Mayer, *Colbert*, Paris 1981; M. Markiewicz, *Merkantylizm czy kolbertyzm?...*, s. 91–98; W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 146–147; B. Kisiel-Lowczyc, *Merkantylizm jako teoria...*, s. 21.

<sup>28</sup> I. Murat, dz. cyt., s. 277; por.: E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej od merkantylizmu do socjalizmu utopijnego* [dalej: E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej...*], Warszawa 1953, s. 5–6.

<sup>29</sup> Kasy posagowe w owym okresie tworzone były również w Hiszpanii i w Anglii – szerzej zob.: Z. Daszyńska-Golińska, dz. cyt., s. 61; por.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, s. 136.

<sup>30</sup> W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 148; tenże, *Kształtowanie się koncepcji...*, s. 82; B. Oyrzanowski, *Historia doktryn ekonomicznych w zarysie*, Kraków 1993, s. 17.

przykładu, założone w 1665 r. Towarzystwo Koronek Francuskich otrzymało na 9 lat wyłączność wyrobu koronek wzorowanych na weneckich, a działająca od tego samego roku manufaktura w Abbeville założona przez Holendra van Robais otrzymała preferencyjne kredyty na swą działalność, monopol na wyrób cienkich prześcieradeł na wzór holenderski oraz zgodę, by zatrudnieni w niej zagraniczni rzemieślnicy mogli nadal wyznawać bez przeszkód swą religię<sup>31</sup>. Manifestując swój wstręt do nieróbstwa i lenistwa wprowadził minister w 1669 r. nakaz podjęcia pracy w manufakturach przez wszystkie dzieci robotników, które ukończyły 6 rok życia. Jego nierespektowanie groziło karą pieniężną w wysokości 30 sous<sup>32</sup>. Wzorował się przy tym na analogicznych rozwiązaniach wprowadzonych już w II połowie XVI w. w Anglii, które umożliwiały zatrudnianie w przemyśle dzieci już od 4 roku życia, aby ustrzec je od próżniactwa i uchronić przed „złym prowadzeniem się” w przyszłości, gdyż jak twierdził: „[...] lenistwo w pierwszych latach życia jest źródłem wszelkiego nieporządku w życiu ludzkim”<sup>33</sup>.

Naśladując Holendrów zabiegał o zniesienie liczby dni świątecznych, które przyczyniały się – jego zdaniem – do lenistwa i próżniactwa. W przygotowanym w 1669 r. edykcie zniósł 17 takich dni argumentując, iż służą one bardziej pijaństwu i rozpuście, niż odnowie duchowej społeczeństwa<sup>34</sup>. Minister ostro występował również przeciwko licznym klasztorom i nieproduktywnym zakonnikom, którzy nie płodzą dzieci, a także piętnował celibat księży, obwiniając ich o niski przyrost naturalny ludności. Oburzał go stały wzrost liczby księży i zakonników<sup>35</sup>, dlatego też w 1666 r. opracował treść edyktu zakazującego zakładania nowych klasztorów bez zezwolenia króla Ludwika XIV<sup>36</sup>.

Niestety, jako rzecznik oświeconego absolutyzmu, nie troszczył się Colbert o poprawę warunków sanitarno-zdrowotnych rodzimej ludności oraz o zapobieganie klęskom elementarnym, gdyż wymagałoby to wyłożenia znacznych środków finansowych. Toteż, gdy rodzimą ludność dziesiątkowały

<sup>31</sup> I. Murat, dz. cyt., s. 233–234; por.: J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, wyd. 5, Wrocław 2004, 252.

<sup>32</sup> Szerzej: M. Markiewicz, *Merkantylizm czy kolbertyzm?...*, s. 95; Ch. W. Cole, *Colbert and a century of french mercantilism*, vol. II, New York 1939, s. 253–254.

<sup>33</sup> Cyt. za: E. Lipiński, *Rozwój myśli...*, s. 73.

<sup>34</sup> I. Murat, dz. cyt., s. 237.

<sup>35</sup> Według ankiety przeprowadzonej na jego polecenie ok. 1660 r., na 18 mln mieszkańców przypadało 266 tys. duchownych, w tym 181 tys. zakonników i zakonnice.

<sup>36</sup> I. Murat, dz. cyt., s. 227–228; por.: Z. Daszyńska-Golińska, dz. cyt., s. 61.

choroby i głód, minister Ludwika XIV wydawał jedynie – w imieniu swego króla – kolejne edykty i rozporządzenia, zachęcające bądź do powiększenia liczby urodzeń, bądź też do korzystnego osiedlania się w granicach Królestwa.

Zupełnie inną postawę prezentował współczesny Colbertowi Sebastian Le Prestre de Vauban (1633–1707) – marszałek Francji za króla Ludwika XIV, wybitny dowódca wojskowy, budowniczy twierdz, statystyk i demograf oraz inicjator pierwszego francuskiego spisu ludności<sup>37</sup>. Dostrzegał on korzyści płynące z posiadania przez państwo dużej liczby odpowiedniej jakościowo ludności. W swym dziele z 1698 r., zatytułowanym *Projekt dziesięciny królewskiej*<sup>38</sup>, pisał: „[...] o wielkości monarchów decyduje liczba poddanych. To oni stanowią mienie, bogactwo, siłę i prestiż monarchy”<sup>39</sup>. Jednocześnie wskazywał, że na dobrobyt państwa wpływa nie tylko nagromadzenie złota i srebra, czy obfitość towarów, lecz przede wszystkim liczna i zamożna populacja<sup>40</sup>. Ubolewał, że ulice Francji pełne są nędzarzy i żebraków. Nawoływał do otoczenia najuboższej części społeczeństwa opieką ze strony państwa, ostro krytykując przy tym antysocjalną politykę Colberta<sup>41</sup>.

Analizując materiał źródłowy postulaty wzrostu zaludnienia – zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym – odnaleźć można już w I połowie XVII w. u wielu francuskich ekonomistów i teoretyków merkantylizmu. Znamienity przykład stanowi *Traktat o ekonomii politycznej...* autorstwa Antoyne de Montchretien de Watterville (1575 lub 1576–1621) opublikowany w 1615 r.<sup>42</sup>

Montchretien był zdania, że o świetności danego państwa decyduje nie tylko jego położenie, duża ilość miast warownych, czy bogactwa naturalne, lecz przede wszystkim „[...] niewyczerpana obfitość ludzi”<sup>43</sup>. Twierdził, że najbogatszy jest ten kraj, który może pomieścić niezliczoną ilość mieszkańców i jednocześnie – już w pierwszych słowach traktatu – odpowiedzialnością za owo bogactwo obciążył

---

<sup>37</sup> Szerzej: P. Chaunu, *Cywilizacja wieku oświecenia*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 490–491.

<sup>38</sup> Dzieło to piętnowało ówczesną politykę społeczną Ludwika XIV, dlatego też natychmiast po wydaniu drukiem – w 1707 r. – zostało z rozkazu króla potępione i publicznie spalone.

<sup>39</sup> Cyt. za: E. Rosset, dz. cyt., s. 245; por.: Z. Daszyńska-Golińska, *Zagadnienia polityki...*, s. 48.

<sup>40</sup> W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 2, s. 7.

<sup>41</sup> Tenże, *Fizjokratyzm [w:] Zarys dziejów...*, s. 96–97; por.: E. Rosset, dz. cyt., s. 244–245; W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 2, s. 7.

<sup>42</sup> A. Montchretien, *Traktat o ekonomii politycznej*, [w:] *Merkantylizm i początki szkoły klasycznej. Wybór pism ekonomicznych XVI i XVII wieku*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył E. Lipiński, Kraków 1958, s. 317–370.

<sup>43</sup> Tamże, s. 330–331, 331–332.

rzządzających<sup>44</sup>. Apelowal, aby otoczyli oni szczególną opieką i troską żyjących w ubóstwie chłopów, gdyż to oni dostarczają żywności dla całego narodu oraz płacą podatki, z których w dużej mierze utrzymuje się wojsko, duchowieństwo, szlachta i dwór monarszy. Pisał między innymi: „Dzięki nim utrzymujecie swoje wojska, płacicie żołd swym załogom, umacniacie warownie, napełniacie Wasz skarb. Dzięki nim to żyje Wasza szlachta i Wasze miasta są ożywione”<sup>45</sup>.

Obawiał się wychodźstwa ludności z rodzimej Francji do Hiszpanii, Anglii czy Flandrii, co tłumaczył postępującym brakiem pracy, szerzącym się włóczęgostwem i żebractwem. Dowodził przy tym, że liczna ludność tylko wtedy stanowi o sile i bogactwie danego kraju, jeżeli jest właściwie zużytkowana<sup>46</sup>. Dlatego też zalecał królowi Ludwikowi XIII tworzenie pracowni i zakładanie szkół rzemieślniczych oraz uruchomienie nowych warsztatów i manufaktur<sup>47</sup>. „W ten sposób – pisał Montchretien – krzewić się będzie skrzętność wśród większej ilości ludzi, którzy teraz gnuśniej bezużytecznie [...] W ten sposób wzrośnie handel”<sup>48</sup>.

Zarzucał ludziom – szczególnie młodym i zdrowym – że dobrowolnie decydują się prowadzić żebraczy tryb życia. Był przekonany, że umysłowość oraz wszechstronne talenty umożliwiłyby rodakom zdobywanie osiągnięć w każdej dziedzinie. Niestety, zaniedbania w administracji kraju spowodowały, iż ludzie nie pracują w wyuczonych przez siebie zawodach, ani na odpowiednich dla nich stanowiskach<sup>49</sup>. Publicysta ostrzegał przed szkodliwością takiej polityki, która osłabia gospodarkę krajową i daje możliwości ekspansji zagranicznej wytwórczości.

Warto również zauważyć, że Montchretien dostrzegał szerzące się w narodzie niedbalstwo, brak pomysłowości i twórczej inwencji spowodowane tym, że przeciętny Francuz wykonuje wiele różnych zajęć, zamiast skupić się na jednym. Zachęcał do naśladowania Niemców i Flamandczyków, którzy – poświęcając się tylko jednej pracy – wykonują ją solidniej niż Francuzi,

<sup>44</sup> Tamże, s. 319; por.: Z. Romanow, dz. cyt., s. 24.

<sup>45</sup> A. Montchretien, dz. cyt., s. 348.

<sup>46</sup> Tamże, s. 333–334; por.: E. Rosset, dz. cyt., s. 246.

<sup>47</sup> A. Montchretien, dz. cyt., s. 333–334, 343–344; por.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 188.

<sup>48</sup> A. Montchretien, dz. cyt., s. 334.

<sup>49</sup> Tamże, s. 322, 333–334, 337.

„[...] którzy chcąc robić wszystko, zmuszeni są robić źle”<sup>50</sup>. Zalecał ponadto – podobnie jak jego poprzednik, Barthelemy de Laffemas<sup>51</sup> – utworzenie pracowni rzemieślniczych, w których czeladnicy zgłębialiby tajniki jednego konkretnego fachu, by w przyszłości stać się mistrzami w swej dziedzinie<sup>52</sup>.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż Montchretien jako jeden z nielicznych merkantylistów dbających o przyrost populacji ostrożnie podchodził do kwestii napływu cudzoziemców i za niesłuszne uznawał traktowanie imigrantów na równi z obywatelami<sup>53</sup>. Powoływał się przy tym na Solona, który prawnie zakazał nadawać obcokrajowcom praw obywatelskich, o ile nie zostali oni wypędzeni z własnego państwa. Jednocześnie apelował do króla i królowej Francji, aby przyjmowali w granice królestwa tylko tych, którzy w zamian za otrzymanie obywatelstwa przyniosą krajowi określone korzyści<sup>54</sup>.

Poglądy Montchretien, dotyczące celowości wzrostu liczby ludności, podzielali jemu współcześni – Kalabryczyk, Antonio Sierra (ok.1580–1617)<sup>55</sup> oraz angielski pisarz merkantylistyczny – Tomasz Mun (1571–1641)<sup>56</sup>.

Antonio Sierra w rozprawie ekonomicznej z 1613 r. pt.: *Krótki traktat o przyczynach, które mogą sprowadzić obfitość złota i srebra w krajach nie posiadających kopalni* starał się dowieść, że dodatni bilans handlowy, a w rezultacie obfitość pieniądza w państwie, można osiągnąć tylko poprzez rozwój krajowej wytwórczości przemysłowej, a liczna i pracowita ludność, to jeden z czynników tworzący bogactwo każdego kraju<sup>57</sup>. Widział on wzajemną zależność między czynnikami składającymi się na zasobność państwa: gęste

---

<sup>50</sup> Tamże, s. 343.

<sup>51</sup> Barthelemy de Laffemas był generalnym kontrolerem handlu za panowania Henryka IV, który wywarł ogromny wpływ na światopogląd Montchretien. Szerzej o poglądach Laffemasa zob.: W. Boniecki, Z. Chrupek, J. Drohomirecki, S. Żurawicki, dz. cyt., s. 50; W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 183–184; tenże, *Kształtowanie się koncepcji...*, s. 87–88.

<sup>52</sup> A. Montchretien, dz. cyt., s. 343–344.

<sup>53</sup> Tamże, s. 340–341.

<sup>54</sup> Tamże, s. 342; por.: A. Fanfani, dz. cyt., 141.

<sup>55</sup> Antonio Sierra uważany jest przez Włochów za twórcę rodzimej ekonomii politycznej, której szczegółowe założenia zawarł w napisanym w neapolitańskim więzieniu traktacie ekonomicznym z 1613 r. – szerzej zob.: A. Sierra, *Krótki traktat o przyczynach, które mogą sprowadzić obfitość złota i srebra w krajach nie posiadających kopalni (wyjątki)*, [w:] *Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 103–130.

<sup>56</sup> Tomasz Mun był dyrektorem wschodnio-indyjskiej kompanii handlowej. W swych pracach sformułował zasady merkantylistycznej polityki handlowej, dając jednocześnie wyraz dezaprobaty wobec wszystkich wczesnomerkantylistycznych dążeń bezpośredniego regulowania ruchu pieniądza – szerzej zob.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 197–202; por.: B. Kisiel-Lowczyc, *Merkantylizm jako teoria...*, s. 23–24; S. Żurawicki, *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa 1961, s. 17.

<sup>57</sup> A. Sierra, dz. cyt., s. 110–112; por. B. Kisiel-Lowczyc, *Merkantylizm jako teoria...*, s. 16; W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 173–174; W. Boniecki, Z. Chrupek, J. Drohomirecki, S. Żurawicki, dz. cyt., s. 47–48.

zaludnienie powoduje rozwój rzemiosł, dzięki którym wzrasta handel, co z kolei wpływa na zamożność społeczeństwa i przyczynia się do jego pomnożenia<sup>58</sup>.

Tomasz Mun swe przemyślenia wyraził natomiast najdobitniej w dziele *Bogactwo Anglii w handlu zagranicznym* spisany najprawdopodobniej w latach 1628–1630, a wydanym pośmiertnie w 1664 r. w Londynie<sup>59</sup>. W rozdziale trzecim – poświęconym sposobom zwiększenia eksportu rodzimych produktów przy jednoczesnym zmniejszeniu konsumpcji towarów zagranicznych – pisał między innymi: „Wreszcie, we wszystkich sprawach musimy się starać, byśmy sami osiągnęli najwięcej, ile tylko możemy, z naszych własnych bogactw zarówno naturalnych, jak sztucznych. A ponieważ znacznie więcej jest ludzi, którzy żyją ze swych umiejętności, niż tych, którzy są panami pól, winniśmy z tym większą uwagą wspierać te starania dużej liczby ludzi, na których opiera się wielka siła i bogactwo zarówno króla, jak i królestwa. Gdzie bowiem ludność jest liczna, a umiejętności rozwinięte, tam handel musi być ożywiony, a kraj bogaty”<sup>60</sup>. Zdaniem Muna tylko liczna populacja stwarzała warunki do prężnego rozkwitu handlu, który z kolei pomnażał pieniądze bogactwo państwa<sup>61</sup>.

W II połowie XVII w. idee populacjonistyczne przewijały również w angielskiej publicystyce, która na kwestie ludnościowe patrzyła przez pryzmat wzrostu gospodarczo-ekonomicznego swojego kraju. Wśród wybitnych ekonomistów angielskich, dostrzegających analogię pomiędzy wzrostem zaludnienia a całokształtem procesów społeczno-gospodarczych, warto zwrócić uwagę na poglądy Josiaha Childa (1630–1699), Williama Petty’ego (1623–1687) i Nicolasa Barbona (1640–1698).

Dla Josiaha Childa – autora *Nowej rozprawy o handlu* z 1670 r. – wzrost potencjału demograficznego był czynnikiem decydującym o polityczno-ekonomicznej potędze państwa. Przyrost ludności uzależniał ekonomista przede wszystkim od ilości miejsc pracy. Pisał: „Każdy kraj bogaci się głównie dzięki dużej liczbie ludności i dzięki dobrym prawom, które są przyczyną tego, że ludność się zwiększa. I jeżeli byśmy ograniczyli prawem pracę naszego ludu,

<sup>58</sup> A. Sierra, dz. cyt., s. 113–114.

<sup>59</sup> E. Lipiński, *Rozwój myśli...*, s. 57.

<sup>60</sup> T. Mun, *Bogactwo Anglii w handlu zagranicznym*, [w:] *Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 146–147.

<sup>61</sup> Szerzej: *Historia myśli...*, s. 40–41.

to wypędzilibyśmy go od nas do innych krajów, w których jest wyższa stopa zarobków”<sup>62</sup>. Na poparcie swych słów podał przykład rodzimych marynarzy i robotników przemysłu wełnianego, którzy wyemigrowali m.in. do Holandii w poszukiwaniu atrakcyjniejszych warunków życia.

Zdaniem Childa wzrost zaludnienia w państwie osłabiały niskie płace oraz panująca nietolerancja wyznaniowa. Wskazywał, że jeżeli tylko polepszą się warunki zatrudnienia, to wraz z nimi zniknie groźba odpływu siły roboczej z kraju, a co więcej – zaistnieją realne szanse napływu obcokrajowców, zachęconych licznymi przywilejami do zamieszkania w granicach Królestwa. „Bogactwo miasta – pisał – podobnie jak i narodu, polega na wielkiej liczbie jego mieszkańców. A jeśli tak jest, to trzeba pozwolić na osiedlanie się przybyszom, albo też na to, iżby mieli osiedla podmiejskie”<sup>63</sup>. W swych rozważaniach jako przykład przytaczał Holandię, która przyciąga do siebie przybyszów zza granicy jak magnes, głównie dzięki odpowiednim wewnętrznym regulacjom prawnym. Zwracał się w tym miejscu uwagę na konieczność podobnych uregulowań w rodzimej Anglii, dzięki którym cudzoziemcy mieliby zapewnione optymalne warunki do osiedlania się<sup>64</sup>.

Przyrost liczby ludności wiązał Child z ożywieniem w handlu, postulując obniżenie stopy procentowej i bezwzględna walkę z lichwiarstwem<sup>65</sup>. Wskazywał, iż wiele mylnych poglądów w handlu, – które przekazywane z pokolenia na pokolenie stały się niemal przysłowiowe – sprawia, że państwo traci szansę na szybki rozwój gospodarczy i ekonomiczny. Apelował więc, aby wystrzegać się twierdzeń, jakoby duża liczba czeladników niszczyła handel, napływ cudzoziemców osłabiał gospodarkę, a wzrost zaludnienia prowadził do zwiększenia bezrobocia<sup>66</sup>.

Wypowiedział ekonomista zdecydowaną walkę włóczęgostwu, żebractwu i lenistwu. Twierdził, że przywary te dotyczą głównie ludzi żyjących w ubóstwie, których życie przyrównał do wegetacji. Wskazywał na panujące wśród nich fatalne warunki sanitarne, które w połączeniu z głodem i brakiem pracy prowadziły

---

<sup>62</sup> J. Child, *Nowa rozprawa o handlu*, [w:] *Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 251.

<sup>63</sup> Tamże, s. 281–282; por.: *Historia myśli...*, s. 42.

<sup>64</sup> J. Child, dz. cyt., s. 282.

<sup>65</sup> Tamże, s. 246–255, 260–267, 270; zob.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 204–206.

<sup>66</sup> J. Child, dz. cyt., s. 271–272.



do licznych chorób i wysokiej śmiertelności. Pisał: „Dzieci naszych ubogich, wychowane w żebractwie i próżniactwie, stają się przez to nie tylko chorowite na ciele, lecz również bardziej niż przeciętnie podlegają wielu obrzydliwym chorobom, na które bardzo wielka ich liczba umiera we wczesnym wieku; a jeśli niektóre z nich dochodzą do lat i siły, to wskutek nawyków lenistwa, jakich nabrały w swej młodości, stają się na zawsze nieusposobione do pracy i dają królestwu tylko rezerwy złodziei i żebraków”<sup>67</sup>. Winą za ten stan obarczał państwo, które nie wykazywało chęci zmiany złej sytuacji swych poddanych. Panaceum na biedę miała być – według ekonomisty – polityka zatrudniania bezrobotnych, co oprócz poprawy ich bytu przyniosłoby także państwu daleko idące korzyści, do których zaliczył między innymi: spadek żebractwa i włóczęgostwa, zmniejszenie liczby dokonywanych przestępstw, a ponadto rozwój gospodarki oraz wpływy podatkowe w granicach kilkuset tysięcy funtów rocznie<sup>68</sup>.

Za wzór krajów, w których występuje dobra polityka opieki nad ubogimi i przeciwdziałania bezrobociu uważał Holandię i Nową Anglię<sup>69</sup>. Jednocześnie poddał ostrej krytyce politykę wewnętrzną angielskiej Korony, która doprowadziła do zaistniałej sytuacji. Z dezaprobatą wypowiadał się o ówczesnym ustawodawstwie, według którego los ubogich i nędzarzy spoczywał wyłącznie na barkach ich rodzimych parafii, natomiast walka władz administracyjnych z żebractwem i włóczęgostwem ograniczała się jedynie do wypędzania „[...] biednych wędrowców na miejsce ich urodzenia lub ich ostatniego zamieszkania”<sup>70</sup>. Tymczasem to rządzący powinni prowadzić dogodną politykę popierającą wzrost zaludnienia oraz łagodzić obowiązujące prawo kościelne, a wtedy bez trudu zapobiegliby wychodźstwu oraz zachęciłiby cudzoziemców do imigracji, zwiększając tym samym ilość rąk roboczych w handlu<sup>71</sup>.

W swoich wywodach Child nie ograniczył się jedynie do krytyki, lecz wiele miejsca poświęcił propozycjom uzdrowienia zaistniałej sytuacji. Odwoływał się do zamożnej części społeczeństwa, której leży na sercu dobro ubogich, by liczne afery i nadużycia nie zniechęcały jej do działalności filantropijnej. Apelował,

<sup>67</sup> Tamże, s. 275.

<sup>68</sup> Jw.; por.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, część 1, s. 206–207.

<sup>69</sup> J. Child, dz. cyt., s. 276.

<sup>70</sup> Tamże, s. 279.

<sup>71</sup> Tamże, s. 308–309.

aby postrzegała ona dobroczynność nie jako rozdawanie ubogim pieniędzy – zachęcając ich w ten sposób do próżniaczego trybu życia – ale jako inwestowanie kapitału w budowę nowych przytułków, szkół i fabryk<sup>72</sup>. Nawoływał do utworzenia i wspierania konkretnej instytucji, która otrzymane pieniądze rozdysponowałaby na cele charytatywne w sposób uczciwy i przemyślany. Proponował również powołanie zgromadzenia pod nazwą „ojcowie ubogich”, którego prerogatywy byłyby na tyle silne, iż mogłoby ono bez ograniczeń rozporządzać datkami na rzecz biednych, kupować ziemie, wznosić i uposażać przytułki, szpitale, szkoły i domy poprawcze, a także swobodnie kierować ubogich do pracy<sup>73</sup>.

Child nie obawiał się ewentualnego braku miejsc do pracy wobec ogromu jej potrzebujących. Przedstawił szeroki zakres prac, jakie mogą być wykonywane przez bezrobotnych – od prostych do bardziej skomplikowanych. Postulował na przykład, aby dziewczęta zatrudnić przy reperowaniu starych ubrań, przy przedzeniu, gręplowaniu oraz szyciu i sprzedaży bielizny, natomiast chłopcom dać pracę przy wszelkiego rodzaju ręcznych robotach, jak darcie pierza, tarcie drzewa, wyrób szpilek czy tapet. Najważniejszą bowiem kwestią było – według ekonomisty – „[...] iżby powstrzymać ubogich od żebractwa, nie dać im głodować i wychować tych z nich, którzy są zdolni do pracy i mogą się poddać dyscyplinie, tak iżby później mogli być pożytecznymi członkami królestwa”<sup>74</sup>.

Twórca angielskiej ekonomii klasycznej – William Petty<sup>75</sup>, swoje stanowisko w kwestii wzrostu zaludnienia przedstawił szczegółowo w opublikowanym w 1662 r. w Londynie *Traktacie o podatkach i daninach*. Podkreślił, że bogactwo każdego państwa zależy nie od rozciągłości jego terytorium, ale od „liczby, umiejętności i pracowitości jego ludu”<sup>76</sup>. Wielokrotnie przekonywał o korzyściach, które niesie ze sobą posiadanie przez państwo dużej liczby odpowiednio wykwalifikowanej ludności. Dowodził, że kraj liczący 8 mln mieszkańców jest więcej niż dwa razy bogatszy od kraju, który na takim samym terytorium posiada 4 mln ludności<sup>77</sup>.

---

<sup>72</sup> Tamże, s. 278.

<sup>73</sup> Tamże, s. 283–286.

<sup>74</sup> Tamże, s. 290.

<sup>75</sup> Szerzej na temat Williama Petty’ego jako twórcy klasycznej ekonomii politycznej zob. m.in.: *Historia myśli...*, s. 50–51; Z. Czech, dz. cyt., 92–99; W. Boniecki, Z. Chrupek, J. Drohomirecki, S. Żurawicki, dz. cyt., s. 57–60.

<sup>76</sup> W. Petty, *Traktat o podatkach i daninach*, [w:] *Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 450.

<sup>77</sup> Tamże, s. 467; por.: E. Rosset, dz. cyt., s. 242.

Głosił pogląd, że liczna populacja jest pożądana ze względów fiskalnych i ekonomicznych. Pisał: „Małe zaludnienie kraju jest prawdziwą biedą [...] jeżeli ludność jest nieliczna [...] to traci ona wszelką umiejętność produkcji”<sup>78</sup>. Dlatego też wiele miejsca poświęcił na analizę przyczyn powodujących niski przyrost naturalny, podając jednocześnie sposoby mające temu zapobiegać. W pierwszej kolejności apelował, aby państwo zachęcało młodych, zdolnych ludzi do studiowania medycyny. Wykwalifikowani lekarze zapobiegliby, bowiem wysokiej śmiertelności, a co za tym idzie – wyludnieniu kraju<sup>79</sup>. Z tych samych powodów zalecał ekonomista zwiększenie wydatków na budowę szpitali oraz przytułków dla starców i sierot, a także domagał się prawnej obrony dzieci nieślubnych i ich matek oraz łóżenia przez państwo na utrzymanie i wykształcenie tychże dzieci do ukończenia przez nich 16 roku życia<sup>80</sup>.

Petty był zdania, iż czynnikiem dającym bogactwo jest praca i jako pierwszy jasno sformułował w swych traktatach ekonomicznych teorię wartości opartej na pracy<sup>81</sup>. Uważał, że im więcej ludności pracującej zamieszkuje w państwie, tym bardziej wydajna jest jego gospodarka<sup>82</sup>. Żądał więc – podobnie jak jego poprzednicy – bezwzględnej walki z żebractwem i próżniactwem, a wszystkich trudniących się owym procederem zalecał zatrudnić do pracy przy budowie dróg, mostów i szos, regulowaniu i pogłębianiu rzek, przy sadzeniu drzew owocowych, uprawie roli i rybołówstwie, a także w kopalniach, kamieniołomach i fabrykach metalurgicznych<sup>83</sup>. Opowiadał się za przymusową pracą dla złodziei i morderców, widząc w niej czynnik wartościotwórczy<sup>84</sup>. Był również przekonany, iż większą korzyścią dla państwa będzie zamiana kary śmierci na dożywotnią, niewolniczą pracę. Wtedy to „Jako niewolników można by ich zmuszać do takiej ilości pracy i dawać im utrzymanie tak niekosztowne, jak tylko znieść by mogła natura ludzka; a przez to każdy z nich powiększałby jak gdyby o dwóch ludzi ludność państwa,

<sup>78</sup> W. Petty, dz. cyt., s. 467–468.

<sup>79</sup> Tamże, s. 458.

<sup>80</sup> W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 136; E. Lipiński, *Rozwój myśli...*, s. 70–71.

<sup>81</sup> Szerzej: *Historia myśli...*, s. 51–52; por.: R. Pluta, dz. cyt., *Rozwój poglądów na pracę produkcyjną i zatrudnienie siły roboczej w ekonomii burżuazyjnej*, „Studia z Historii Myśli Społeczno-Ekonomicznej”, 1963, nr 6, s. 27.

<sup>82</sup> W. Petty, dz. cyt., s. 515; por.: Z. Daszyńska-Golińska, dz. cyt., s. 47; Z. Czech, dz. cyt., s. 96.

<sup>83</sup> W. Petty, dz. cyt., s. 461–463, 502–503; por.: tenże, *Anatomia polityczna Irlandii, [w:] Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 652–653.

<sup>84</sup> S. Żurawicki, *Narodziny naukowej myśli ekonomicznej*, „Studia z Historii Myśli Społeczno-Ekonomicznej”, 1979, nr 26, s. 13.

nie zaś zmniejszałby ją o jedną osobę”<sup>85</sup>. Według ekonomisty robotnicy powinni za swoją pracę otrzymywać wynagrodzenie niezbędne do utrzymania ich przy życiu, w przeciwnym bowiem razie przedsiębiorca nie będzie w stanie osiągnąć zamierzonego zysku<sup>86</sup>.

Zabiegając zarówno o liczną, jak i o odpowiednią jakościowo populację proponował, aby stworzyć warunki zachęcające zagranicznych rzemieślników (np. Holendrów) do osiedlania się w granicach Anglii, a równocześnie dołożyć starań, by jak największa liczba rodzimych mieszkańców zdobywała fach u najlepszych majstrów – tak w kraju, jak i poza jego granicami<sup>87</sup>.

Hasła pronatalistyczne odnaleźć można i w późniejszej publicystyce ekonomicznej Petty’ego, czego dowodem była wydana dziesięć lat później *Anatomia polityczna Irlandii*. Wiele miejsca poświęcił w niej autor ludności Irlandii i jej liczbie, biorąc pod uwagę różne grupy i warstwy społeczne<sup>88</sup>. Ubolewał nad jej wyludnieniem, twierdząc, że „[...] jest tu zaledwie 1/5 tej ludności, jaką by mogło utrzymać to terytorium”<sup>89</sup>. Podał sposoby zapobiegania trudnościom handlowym oraz nakreślił strategię rozwoju gospodarczego i ekonomicznego. Wszystko po to, by „[...] ludzie, widząc więcej korzyści w tym, iżby mieszkać w Irlandii niż gdzie indziej, będą mieli zachętę do sprowadzenia się tutaj, co zaspokoi brak ludności, największe i najbardziej podstawowe niedomaganie tego królestwa”<sup>90</sup>.

Współczesny Petty’emu inny ekonomista angielski Nicolas Barbon (1640–1698)<sup>91</sup> na kwestie zaludnienia patrzył przez pryzmat prężnie funkcjonującej gospodarki. Był entuzjastą intensywnie rozwijającego się przemysłu i handlu. Uważał, że to właśnie te dziedziny gospodarki zapewniały państwu i jego mieszkańcom obfitość dóbr, gwarantowały lepsze warunki płacy, a także przyczyniały się do pokoju i sprawiały, że dany kraj stawał się dogodniejszy do zamieszkiwania<sup>92</sup>. Liczna populacja – według ekonomisty – stanowiła natomiast

---

<sup>85</sup> W. Petty, *Traktat o podatkach...*, s. 515; por.: E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej...*, s. 9.

<sup>86</sup> Por: S. Żurawicki, *Myśl ekonomiczna rękodzielniczego okresu kapitalizmu* [w:] *Zarys dziejów...*, s. 123.

<sup>87</sup> W. Petty, *Traktat o podatkach...*, s. 503.

<sup>88</sup> Tenże, *Anatomia polityczna Irlandii*, [w:] *Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 557–659.

<sup>89</sup> W. Petty, *Traktat o podatkach...*, s. 484.

<sup>90</sup> Tenże, *Anatomia polityczna...*, s. 557–659.

<sup>91</sup> Szerzej na temat życia i twórczości publicystycznej Nicolasa Barbona zob.: *Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 678.

<sup>92</sup> N. Barbon, *Rozprawa o handlu*, [w:] *Merkantylizm i początki szkoły...*, s. 702 – 703; por.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 208; E. Lipiński, *Rozwój myśli...*, s. 148.

siłę chroniącą państwo przed zewnętrznymi zagrożeniami, a także decydowała o jego potęgze i wielkości, gdyż tylko „[...] Przez pomnożenie poddanych rząd staje się silniejszy i zdolny lepiej przeciwstawiać się zakusom zdobywczym”<sup>93</sup>.

Barbon był zdania, że tylko wtedy Anglia stanie się prawdziwym mocarstwem, kiedy zwiększy się liczba jej mieszkańców, a razem z nią wzrosną „[...] wpływy z akcyzy i z opłat celnych, które są siłą i dochodem królestwa”<sup>94</sup>. Dzięki temu w krótkim czasie rozszerzyłaby ona swoje panowanie na inne zamorskie ziemie i przekształciłaby się w imperium o sławie dorównującej Rzymowi Cezara, lecz terytorialnie o wiele bardziej od niego rozleglejsze<sup>95</sup>. Wszystko to zostanie osiągnięte tylko i wyłącznie dzięki stale powiększającej się liczbie ludności, gdyż – jak słusznie zauważył ekonomista – sama powierzchnia państwa nic nie znaczy, jeśli nie ma ono odpowiednio wysokiego potencjału ludnościowego. Pisał: „Ludność bowiem to bogactwo i siła kraju; i niewiele więcej korzyści daje władcy to, iż ma tytuł do ziem in terra incognita, niż gdy ma tytuł do krajów, w których nie ma ludności”<sup>96</sup>.

O dużym znaczeniu dla państwa stale powiększającego się i pracowitego społeczeństwa pisał siedemnastowieczny statystyk angielski Charles Davenant (1656–1714). Wzrost ekonomiczno – gospodarczy uzależniał on od zysków w handlu zagranicznym. Wzmożony eksport mógł jednak osiągnąć tylko ten kraj, którego produkty były wysokiej jakości i jednocześnie posiadały atrakcyjnie niskie ceny. Dlatego też Davenant był gorącym orędownikiem niskich płac dla robotników, dzięki czemu można było zaoszczędzić sporą część kapitału<sup>97</sup>. Dowodził, iż nawet kraj, którego skarb jest pusty, może – dzięki dużej liczbie doświadczonej w handlu i wykwalifikowanej w żegludze ludności – osiągnąć niebagatelne zyski<sup>98</sup>. Liczna i minimalnie opłacana ludność była, zatem – według ekonomisty – wyznacznikiem bogactwa kraju w każdej jego dziedzinie. Pisał: „Ludzie stanowią rzeczywiste bogactwo kraju; widzimy, jak bezsilna jest Hiszpania z powodu słabego zaludnienia, mimo kopalń złota i srebra, mimo

<sup>93</sup> N. Barbon, dz. cyt., s. 711 – 712.

<sup>94</sup> Tamże, s. 715.

<sup>95</sup> Jw.

<sup>96</sup> Tamże, s. 711; por.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 209.

<sup>97</sup> W. Boniecki, Z. Chrupek, J. Drohomirecki, S. Żurawicki, dz. cyt., s. 62; por.: B. Kisiel-Lowczyc, *Merkantylizm jako teoria...*, s. 24 – 25.

<sup>98</sup> W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 225.

najlepszych portów i najlepszej na świecie gleby<sup>99</sup>. Apelowwał o zapewnienie przyrostu zaludnienia oraz nawoływał do popierania imigracji cudzoziemców, dzięki której zwiększa się populacja w państwie, a tym samym rośnie jego potęga<sup>100</sup>. Przekonywał przy tym, że zarobki robotników muszą być niskie, a środki utrzymania wysokie, tak, by nie zdołali oni niczego zaoszczędzić. W przeciwnym razie istniała – zdaniem Davenanta – uzasadniona obawa, że robotnicy mogliby w pewnym momencie przerwać prace i zacząć żyć z oszczędności, co przynieść mogłoby niepowetowane straty dla gospodarki państwa<sup>101</sup>.

Analogicznie podchodził do kwestii zaludnienia Bernard Mandeville (1670–1733), autor sławnej *Bajki o pszczołach*, w której czytamy między innymi: „[...] W narodzie wolnym, gdzie nie wolno mieć niewolników, bogactwo opiera się na wielkiej liczbie pracowitych ubogich<sup>102</sup>. Zdaniem publicysty należy dołożyć starań, by liczba ludności – szczególnie uboższej – dynamicznie wzrastała. Trzeba również dążyć do pełnego jej zatrudnienia, jednak tylko na czas określony i za minimalną płacę, pozwalającą na zaspokojenie wyłącznie podstawowych potrzeb<sup>103</sup>. Twierdził, że robotnicy nie powinni wprowadzić cierpieć z głodu, nie mniej jednak nie należy im pozwolić na oszczędzanie i zbyt ustabilizowany tryb życia<sup>104</sup>. Uzasadniał, że wysokie płace i stałe zatrudnienie wyrabiają w robotnikach poczucie pewności i bezpieczeństwa, co w ostateczności powoduje ich demoralizację, a także skłania do pijaństwa i lenistwa<sup>105</sup>. Natomiast liczna rzesza pracującej biedoty zapewnia niskie koszty produkcji, a w konsekwencji daje przewagę w handlu.

Mandeville był przeciwnikiem otaczania ubogich opieką, zwłaszcza przez klasztory i organizacje filantropijne. Był również przekonany o zgubnych skutkach ewentualnej edukacji dzieci robotników. W *Rozprawie o miłosierdziu* pisał między innymi: „Aby społeczeństwo uczynić szczęśliwym, a ludzi – zadowolonymi w najędźniejszych nawet warunkach, jest niezbędne, aby

---

<sup>99</sup> Cyt. za: E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej...*, s. 6.

<sup>100</sup> E. Rosset, dz. cyt., s. 242.

<sup>101</sup> E. Lipiński, *Rozwój myśli...*, s. 71 – 72.

<sup>102</sup> Cyt. za: E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej...*, s. 7.

<sup>103</sup> W. Boniecki, Z. Chrupek, J. Drohomirecki, S. Żurawicki, dz. cyt., s. 63.

<sup>104</sup> W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 1, s. 228.

<sup>105</sup> E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej...*, s. 7.

wielka liczba tych ludzi pozostawała w biedzie i w ciemnocie”<sup>106</sup>.

Pod koniec XVII w., na gruncie francuskiego merkantylizmu, powstał – w spustoszonych po wojnie trzydziestoletniej państewkach niemieckich – kierunek naukowy, zwany kameralizmem<sup>107</sup>. Łączył on naukę o administracji podatków z administracją gospodarczą, wysuwając interesy skarbu państwa na plan pierwszy i rozpatrując stosunki ekonomiczne narodu w ścisłym związku z interesami państwa<sup>108</sup>. Oznaczał również zwiększoną ingerencję państwa w procesy gospodarcze związane z rozbudową i modernizacją infrastruktury oraz tworzeniem państwowych manufaktur i banków. Charakterystyczne dla kameralizmu były usilne starania o jak najliczniejszą populację, – ponieważ o bogactwie państwa decydować miała przede wszystkim wielka liczba posiadającej dostateczne dochody ludności<sup>109</sup>. Nową dyscypliną kameralizmu stała się więc statystyka, mająca podstawowe znaczenie dla prowadzenia spisów ludności i ewidencji obrotów handlowych z zagranicą.

Najbardziej znanymi kameralistami byli: Ludwigo von Seckendorff (1626–1692), Johann Joachim Becher (1635–1682), Johann Peter Süssmilch (1707–1767) i Johann Heinrich Gottlob Justi (1717–1771)<sup>110</sup>. Problematykę populacjonistyczną najdobitniej wyrażają jednak dzieła dwóch ostatnich: Johanna Petera Süssmilcha – kapelana armii pruskiej i wybitnego osiemnastowiecznego demografa oraz współczesnego mu Johanna Heinricha Gottloba Justiego – publicyście, uczonego i wykładowcy nauk politycznych w Getyndze.

W swym dwutomowym dziele zatytułowanym *Porządek boski* Süssmilch wielokrotnie przejawiał troskę zarówno o wzrost ludności jak i o jej permanentny rozwój<sup>111</sup>. Obca wydawała mu się przy tym groźba ewentualnego przeludnienia. Powoływał się na intencję Stwórcy, zgodnie z którą ludzie powinni się rozmnażać i zaludniać świat<sup>112</sup>. Postulat wzrostu zaludnienia wiązał ściśle z rozwojem

<sup>106</sup> Cyt. za: E. Lipiński, *Rozwój myśli...*, s. 72.

<sup>107</sup> Za czasów królów frankońskich Kamera (Kammer) nazywano prywatny majątek królewski. Z upływem czasu pojęcie to objęło swym zasięgiem domeny, regalia, policję i dobroczynność.

<sup>108</sup> Jak podaje Zofia Daszyńska-Golińska kameraliści uznawali dochód narodowy za jedyne i istotne źródło dochodów i siły państwa – zob.: Z. Daszyńska-Golińska, *Ekonomia społeczna*, cz. 1, Warszawa 1906, s. 73.

<sup>109</sup> S. Grabski, *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do 1831 roku*, t. 1: *Od pierwszego rozbioru do trzeciego*, Kraków 1903, s. 72; E. Rostworowski, *Historia powszechna wiek XVIII*, Warszawa 1994, s. 410-411.

<sup>110</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Ekonomia społeczna...*, s. 74.

<sup>111</sup> J. P. Süssmilch, *Die göttliche Ordnung in den Veränderungen des menschlichen Geschlechts*, t. 1–2, Berlin 1741.

<sup>112</sup> A. Fanfani, dz. cyt., s. 131-132.

dwóch podstawowych działów gospodarki narodowej – rolnictwa i przemysłu. Dostrzegał analityczny związek pomiędzy zamożnością państwa a wzrostem liczby jego ludności<sup>113</sup>.

Johann Heinrich Gottlob Justi był z kolei – jak podaje Oczapowski – pisarzem płodnym w dziedzinie kameralistyki. W 1755 r. wydał dwutomowe dzieło *Staatswirtschaft*, zwane przez potomnych „arsenałem merkantylnizmu”, gdzie już we wstępie do tomu pierwszego dał wyraz swoim populacjonistycznym przekonaniom, określając państwo jako „związek mnóstwa ludzi pod zwierzchnią władzą gwoli osiągnięciu wspólnego szczęścia”<sup>114</sup>.

Na kartach kolejnego dzieła Justiego – *Podwaliny potęgi i szczęścia państw*, które stanowi zarazem drobiazgowo omówienie ówczesnych zagadnień społeczno – ekonomiczno – administracyjnych, wielokrotnie przewijała się troska o duże zaludnienie, a druga księga w całości poświęcona została zagadnieniom „pomnożenia ludności”.

Stale powiększająca się liczebnie populacja była dla niego pożądana ze względów militarnych i ekonomicznych. Chodziło o zamożnych podatników oraz o licznych rekrutów, którzy mieli zasilić zdziesiątkowaną w wyniku wojen armię. Dlatego też publicysta częstokroć podkreślał, iż w interesie monarchy leży troska o poddanych, ponieważ na nich opiera się siła państwa i prestiż panującego. Z tych też względów postulował takie zmiany w administracji i w ustawodawstwie, które przyczyniłyby się do skutecznego zaludnienia kraju. Za priorytetowe zadanie policji uznał Justi troskę o każdego obywatela w państwie, twierdząc, że bezpieczeństwo i stabilizacja życia ludności zwiększy przyrost naturalny<sup>115</sup>.

Zwracał uwagę na skuteczność rzymskich ustaw zachęcających do małżeństwa i zalecał wprowadzenie ich na rodzimym gruncie. Jego zdaniem państwo powinno faworyzować instytucję małżeńską, na przykład poprzez wprowadzenie ustaw spadkowych nie pozwalających dziedziczyć bezżennym spadkobiercom, którzy ukończyli 35 rok życia. Kameralista zalecał także wprowadzenie zapisów testamentowych dla kawalerów, zgodnie z którymi

---

<sup>113</sup> E. Rosset, dz. cyt., s. 243.

<sup>114</sup> Cyt. za: J. B. Oczapowski, *Policysci zeszłego wieku i nowożytna nauka administracji. Przyczynki do dziejów tej nauki*, Warszawa 1882, s. 88.

<sup>115</sup> Tamże, s. 98–99, 103.



musieliby oni część swego majątku przekazać przytułkom sierocym. Domagał się również – wzorem XVII-wiecznych merkantylistów – uposażenia młodych, ubogich dziewcząt, proponując, aby rząd we współudziale z ich rodzicami bądź opiekunami utworzył stowarzyszenie wspierające finansowo szykujące się do zamążpójścia kobiety. Jednocześnie żądał wprowadzenia odpowiednich ustaw całkowicie zakazujących małżeństw nierządnic oraz poślubiania swych ofiar przez gwałcicieli<sup>116</sup>.

Mając na uwadze pomnożenie krajowej ludności proponował sprowadzenie do kraju cudzoziemców. Zachętą do imigracji miały być – zdaniem publicysty – sprawiedliwe i korzystne ustawy względem nowoprzybytych osadników, udogodnienia podatkowe oraz panująca tolerancja wyznaniowa. Apelowal jednak do rządzących, aby starali się zwabiać do państwa ludność nie różniącą się zbyt wyznaniem i językiem od krajowców, tak, by w przyszłości zasymilowała się ona z rodzimymi mieszkańcami<sup>117</sup>. Podkreślał w tym miejscu słuszność decyzji króla Henryka IV, który nie przyjął w granice państwa hiszpańskich Maurów.

Nie polecał Justi wprowadzenia zakazów powstrzymujących emigrację ludności. Twierdził raczej, iż należy – poprzez wprowadzenie i realizację odpowiednich reform – usunąć przyczyny skłaniające wychodźców do porzucenia rodzimego kraju, tj. przede wszystkim zły i despotyczny rząd, brak wolności sumienia i środków utrzymania. Jako zwolennik protekcjonizmu państwowego żądał wprowadzenia zakazu uniemożliwiającego sąsiednim rządów werbunku rodaków do obcych armii, jednocześnie uważając za właściwe kaperowanie cudzoziemców do armii pruskiej<sup>118</sup>.

Wielką wagę przykładal Justi do zagwarantowania mieszkańcom państwa środków wyżywienia. Pisał: „[...] jeśli kraj jaki ma być bardzo ludnym, to trzebaż pomyśleć o tem, aby nie zbywało na środkach utrzymania tylu ludzi”<sup>119</sup>. Daleki był jednak od rozdawnictwa zboża i utrzymywania przez państwo darmozjadów. Proponował, aby rząd ze swej strony wspierał rozwój przemysłu i rolnictwa, a także poprzez odpowiednie ustawodawstwo dbał o obfitość zapasów

<sup>116</sup> Tamże, s. 105.

<sup>117</sup> Tamże, s. 106.

<sup>118</sup> Tamże, s. 107.

<sup>119</sup> Cyt. za: J. B. Oczapowski, dz. cyt., s. 107.

żywności oraz zapobiegał jej drożyznie, gromadząc ją na wypadek nieurodzaju w magazynach zbożowych. Rząd – według populacjonisty – powinien również dołożyć starań, aby gospodarze wiejscy dostarczali odpowiednią ilość zboża, zaś w razie jego braków winien sprowadzić je zza granicy i sprzedawać na tyle tanio, aby nikt w państwie nie cierpiał głodu i nędzy<sup>120</sup>.

Przełom XVII i XVIII w. to okres, w którym dokonywały się zarówno we Francji i Anglii, jak i w całej Europie doniosłe przemiany w życiu gospodarczym, a następnie w stosunkach i pojęciach ekonomicznych. Panujący od XVI w. merkantylizm zaczął wypierać bowiem nowy prąd myślowy – fizjokratyzm, który wysunął na plan pierwszy teorię prawa naturalnego. Fizjokraci przeciwstawiali się przekonaniu merkantylistów, że bogactwo osiąga państwo jedynie dzięki należytemu uprzemysłowieniu i umiejętnie prowadzonej wymianie handlowej<sup>121</sup>. Ich zdaniem jedynie rolnictwo było w stanie zapewnić tzw. dochód czysty, który był wynikiem współpracy człowieka z naturą. Za jedyne źródło bogactwa uznali oni zatem gospodarkę agrarną, twierdząc ponadto, iż wyłącznie ona daje gwarancję samowystarczalności państwa<sup>122</sup>. W większości nie podzielali również zapalów merkantylistów dotyczących zwiększenia liczby ludności. Uważali ją wprawdzie za korzystną, ale z tym zastrzeżeniem, iż byłaby ona skutkiem odpowiedniej polityki gospodarczej państwa, nie zaś przyczyną sprawczą wszelkiego bogactwa i dobrobytu<sup>123</sup>. Dlatego też dla większości fizjokratów Europy Zachodniej kwestie ludnościowe nie odgrywały znaczącej roli.

Jednym z nielicznych dzieł propagujących ideę pronatalistyczną, które wyszło spod pióra fizjokraty, był *Traktat o ludności*<sup>124</sup> matkiza Viktora Riquetiego de Mirabeau (1715–1789), którego przewodnie hasło głosiło: „Bogactwo znajduje się wszędzie tam, gdzie będą ludzie”. W myśl tej teorii zachodziła wzajemna

<sup>120</sup> Tamże, s. 108.

<sup>121</sup> Na temat przeciwstawnych założeń merkantylizmu i fizjokratyzmu zob.: J.M. Hoene-Wroński, *Myślne systemy ekonomii politycznej. Merkantylizm, Fizjokratyzm*, przeł. Z. Daszyńska-Golińska, Warszawa 1911, s. 83–84; Z. Czech, dz. cyt., s. 108.

<sup>122</sup> „Niech monarcha i naród nie zapominają nigdy o tem, – pisał Quesnay – że ziemia jest jedynym źródłem bogactw i że rolnictwo je pomnaża” – zob.: J. S. Lewiński, *Twórcy ekonomii politycznej (Fizjokraci – Smith – Ricardo). Wstęp do historii doktryn ekonomicznych*, Lublin 1920, s. 27. Różnice między merkantylizmem a postulatami Quesnaya szerzej przedstawił W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 2, s. 27–37.

<sup>123</sup> J. Fierich, dz. cyt., s. 111; por.: M. Błaszke, *Obraz i naprawa Rzeczypospolitej w myśli społeczno-politycznej fizjokratyzmu Baudeau i Le Marcier de la Riviere*, Warszawa 2000, s. 28.

<sup>124</sup> Pełny tytuł dzieła brzmiał *Przyjaciel ludzi czyli Traktat o ludności*. Został opublikowany anonimowo w pięciu częściach: cz. 1–3 ukazały się w 1756 r., natomiast części 4 i 5 w 1758 i 1760 r. – zob.: W. Boniecki, *Rozwój myśli...*, cz. 2, s. 15.

zależność pomiędzy liczbą ludności a zasobem pożywienia. Wzrost środków utrzymania wpływał bowiem na zwiększenie zaludnienia i odwrotnie – większa ludność produkowała więcej żywności.

Mirabeau przekonany był, iż Francji grozi wyludnienie, a wśród przyczyn, które miały na nie wpływ wymieniał przede wszystkim: przewagę wielkiej własności nad drobną, rozrost miast, dający możliwość bogacenia się jedynie wybranym jednostkom, despotyzm, politykę fiskalną krępującą podnoszenie cen na produkty rolne, wysokość stopy procentowej. Ekonomista uważał, że należy zapewnić społeczeństwu jak najwyższy dochód czysty, gdyż ten z kolei gwarantuje bezpieczeństwo, wolność i dobrobyt w państwie. Dochód zwiększa ludność, przyczynia się do rozwoju przemysłu i dostarcza środków do ochrony państwa<sup>125</sup>. Stojąc na stanowisku fizjokratów, iż wyłącznie rolnictwo zapewnia dochód czysty, występował Mirabeau między innymi przeciwko powstawaniu nowych parków zieleni, czy budowie szerokich dróg, które zajmują przestrzeń przeznaczoną na uprawę rolną i przy okazji pochłaniają środki niezbędne dla stałego wzrostu zaludnienia<sup>126</sup>.

Zapatrywania populacjonistyczne odnaleźć można w tym okresie również u przeciwników merkantylizmu nie związanych jednoznacznie za ekonomiczną wizją Quesnaya. Jednym z nich był wybitny francuski historyk, filozof i teoretyk polityczny – Karol Ludwik de la Brede (1689–1755), znany bardziej jako Monteskiusz, którego okres twórczości przypadł na pierwszą połowę XVIII w.<sup>127</sup>.

Mimo, że przejawiał on szczególne zainteresowania problematyką ustrojowo-prawną, to nie mógł jednak przejść obojętnie wobec krystalizujących się wówczas nowych poglądów ekonomicznych. Dostrzegał istotne problemy społeczno-gospodarcze i starał się poruszać je na kartach swych epokowych dzieł<sup>128</sup>. Poglądy dotyczące prawa i porządku naturalnego oraz wolności jednostki zbliżały go na pierwszy rzut oka do fizjokratów, z tym jednak zastrzeżeniem, iż ci ostatni pod pojęciem wolności jednostki rozumieli swobodę działania

<sup>125</sup> J. Fierich, dz. cyt., s. 101; por.: A. Manfred, *Rousseau, Mirabeau, Robespierre*, Warszawa 1988, s. 95.

<sup>126</sup> Z. Daszyńska-Golińska, *Zagadnienia polityki...*, s. 51.

<sup>127</sup> Szerzej: K. Koranyi, *Tło historyczne dzieła Monteskiusza*, [w:] *Monteskiusz i jego dzieło. Sesja naukowa w dwusetną rocznicę śmierci*, red. J. Bardach, K. Grzybowski, Wrocław 1956, s. 12–57.

<sup>128</sup> Do najważniejszych z nich należą: *Listy perskie* z roku 1721, *Rozważania nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian* z roku 1734 i *O duchu praw* z roku 1748.

gospodarczego, natomiast Monteskiusz przede wszystkim wolność polityczną. Fizjokraci byli również – podobnie jak merkantyliści – zwolennikami monarchii absolutnej, którą Monteskiusz poddał wielokrotnie gruntownej krytyce<sup>129</sup>. Analizując materiał źródłowy można zauważyć jednak, iż publicysta rozpatrując poszczególne kwestie społeczno-ekonomiczne odwoływał się do rozwiązań proponowanych tak przez starożytnych, jak i przez filozofów średniowiecza, a także do założeń merkantylistów, ideologów XVII-wiecznej angielskiej ekonomii klasycznej czy do popularyzatorów szkoły Quesnaya<sup>130</sup>.

Wiele miejsca poświęcił Monteskiusz w swych dziełach zagadnieniom ludnościowym. Był zwolennikiem polityki pronatalistycznej, a na ukształtowanie się jego poglądów miała wpływ ówczesna sytuacja polityczna Francji, która to w wyniku licznych wojen toczonych w okresie panowania Ludwika XIV – szczególnie z lat 1700–1714 o sukcesję hiszpańską – oraz klęsk głodu i nieurodzaju została zrujnowana i wyludniona<sup>131</sup>. Głosząc konieczność popierania wzrostu zaludnienia zbliżał się Monteskiusz do stanowiska merkantylistów. Zasadnicza różnica polegała jednak na tym, że postulował on zwiększenie ludności nie tylko w rodzimej Francji, ale w całej Europie, twierdząc, iż wyludnienie grozi tak jego ojczyźnie, jak i całemu kontynentowi<sup>132</sup>.

Dostrzegał spadek zaludnienia między innymi na Sycylii, w Grecji, Hiszpanii oraz w krajach północnych i wschodnich. „Polska i Turcja europejska są już prawie wyludnione” – pisał<sup>133</sup>. Ubolewał nad tym, iż średniowieczna Europa mimo braku rozwoju umiejętności handlowych i prowadzenia licznych wojen była obficie zaludniona niżli w czasach jemu współczesnych. Zwracał uwagę na potrzebę tworzenia praw sprzyjających pomnożeniu rodzaju ludzkiego, w przeciwnym bowiem razie za tysiąc lat ziemia opustoszeje<sup>134</sup>.

Za priorytetowe zadanie państwa uważał zachęcenie społeczeństwa do zawierania małżeństw poprzez odpowiednie uregulowania prawne, które

<sup>129</sup> Patrz: Ch. Montesquieu, *O duchu praw*, tłum. T. Żeleński-Boy, t. 1–2, Warszawa 1957.

<sup>130</sup> Szerzej: Z.T. Wierzbicki, *Poglądy ekonomiczne Monteskiusza na tle jego twórczości*, „Roczniki i Sprawozdania. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Poznaniu”, 1958, t. III, s. 63–67.

<sup>131</sup> Por: Ch. Joubert, *Montesquieu economiste*, Paryż 1901, s. 146.

<sup>132</sup> Ch. Montesquieu, *O duchu praw...*, t. 2, księga XXIII, s. 165.

<sup>133</sup> Tenże, *Listy perskie*, tłum. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1951, s. 175.

<sup>134</sup> Jw.; tenże, *O duchu praw*, t. 2, księga XXIII, s. 164; por.: J. Wróblewski, *Teoria prawa Monteskiusza [w:] Monteskiusz i jego dzieło...*, s. 110–111.

skłoniłyby do posiadania możliwie największej liczby dzieci. Twierdził przy tym, że polityka prołudnościowa w tym zakresie nie powinna polegać na wdrożeniu ustaw nagradzających pojedyncze przypadki<sup>135</sup>, ale na wprowadzeniu – wzorem starożytnych Rzymian – powszechnych kar i nagród. Jako przykład podawał propopulacyjne rozwiązania takich starożytnych mężów stanu jak Juliusz Cezar, czy Oktawian August, którzy nagradzali za posiadanie dużej ilości dzieci – m.in. ułatwiając ojcom wielodzietnych rodzin dostęp do urzędów i godności państwowych – a także wprowadzili zakazy dziedziczenia przez osoby wolnego stanu oraz zabronili niezamężnym i bezdzietnym kobietom poniżej 45 roku życia nosić drogich kamieni i używać lektyki<sup>136</sup>.

Poglądy populacjonistyczne wiązał Monteskiusz bezpośrednio z zapatrywaniami społeczno-politycznymi. Był przeciwnikiem militarystyki. Zdecydowanie wypowiadał się przeciwko monarchii absolutnej, w naturze której leżą zbrojenia i długotrwałe wojny<sup>137</sup>. Propagował idee równouprawnienia, a także braterstwa i pokojowego współistnienia wszystkich narodów. Za konieczność uważał utrzymanie równowagi między państwami, która – jego zdaniem – byłaby możliwa jedynie pod warunkiem równomiernego, jednolitego rozwoju wszystkich europejskich narodów pod względem przyrostu ludnościowego. Twierdził, że tendencja do rozmnażania się leży w naturze ludzkiej, państwo powinno jedynie zapewnić społeczeństwu najbardziej optymalne ku temu warunki<sup>138</sup>. Wypada tutaj zauważyć, że Monteskiusz – podobnie jak jego poprzednik Jean Bodin – krytykował rozwiązania Platona i Arystotelesa, którzy obawiając się nadmiernego wzrostu zaludnienia apelowali o zachowanie tzw. optimum demograficznego<sup>139</sup>.

Analizując przyczyny depopulacji podzielił je na dwie grupy: pierwszą – natury fizycznej, w której znalazły się przede wszystkim wojny, głód i zarazy oraz drugą – natury społeczno-moralnej, do której zaliczył wierzenia religijne

<sup>135</sup> Czego przykładem był edykt z 1666 roku wprowadzający pensje dla rodzin mających powyżej dziesięcioro potomstwa, por.: Ch. Montesquieu, *O duchu praw*, t. 2, księga XXIII, s. 165–166.

<sup>136</sup> Tamże, t. 2, księga XXIII, s. 149–153.

<sup>137</sup> Tamże, t. 1, księga XIII, s. 322–323.

<sup>138</sup> Z.T. Wierzbicki, dz. cyt., s. 67; por. Z. Daszyńska-Golińska, *Zagadnienia polityki...*, s. 50.

<sup>139</sup> Platon proponował m.in. ograniczenie liczby małżeństw, natomiast Arystoteles domagał się określenia górnej granicy liczbowej posiadanych dzieci, a w razie jej przekroczenia doradzał kobietom wywoływanie poronień – szerzej: Ch. Montesquieu, *O duchu praw*, t. 2, księga XXIII, s. 145.

i związane z nimi: celibat, brak rozwodów oraz przekonania i zwyczaje. Pisał: „zło jest prawie nieuleczalne, kiedy wyludnienie postępuje z dawna, wskutek wewnętrznej skazy i złego rządu”<sup>140</sup>. Był przekonany, że ma to miejsce tylko w państwach o ustroju despotycznym lub o nadmiernej przewadze kleru nad ludnością świecką. Proponował zatem zniesienie zarówno celibatu księży, jak i zakazu rozwodów<sup>141</sup>. Krytykował Monteskiusz ustrój absolutystyczny twierdząc, iż do rozmnażania ludności przyczyniają się łagodne, sprawiedliwe rządy oraz wolność i równość wszystkich obywateli, szczególnie w podziale mienia. W *Listach perskich* pisał między innymi: „Jeśli człowiek cierpi niedostatek i czuje, że dzieci jego byłyby jeszcze nędzniejsze, nie żeni się; albo jeśli się ożeni, strzeże się mieć wielką liczbę dzieci[...]”<sup>142</sup>.

Do czynników hamujących wzrost zaludnienia w państwie zaliczył niewolnictwo, okrutne i często niesprawiedliwe kary cielesne oraz nietolerancję religijną. Jego zapatrywania w tych kwestiach przepojone były głębokim humanitaryzmem i szczerym współczuciem dla krzywdzonych. Występując przeciwko barbarzyństwu kar proponował usunięcie z kodeksów tortur i nawoływał do reformy prawa karnego opowiadając się za wprowadzeniem proporcjonalności między karą a przestępstwem<sup>143</sup>. Piętnował nietolerancję wyznaniową, fanatyzm i przesady na tle religijnym twierdząc, że wstrzymują one imigrację ludności. Podkreślał przy tym wyższość protestantyzmu nad katolicyzmem, „Kraje protestanckie – pisał – muszą być i są w istocie ludniejsze niż katolickie”, przez co rozwijają się prężniej i szybciej bogacą<sup>144</sup>.

Wysuwał Monteskiusz częste oskarżenia wobec rządzących, iż obojętnie podchodzą do problemu nędzy społecznej. Żądał radykalnych rozwiązań, m.in. wywłaszczenia, sprawiedliwego podziału ziemi i dostarczenia środków do jej uprawy<sup>145</sup>. Przekonywał, że na nic zda się w państwie mnogość ludzi, jeżeli będą oni żyli w nędzy i ubóstwie oraz przymierali głodem. Zwracał uwagę na wysoką śmiertelność wśród dzieci spowodowaną fatalnymi warunkami

<sup>140</sup> Tamże, t. 2, księga XXIII, s. 166.

<sup>141</sup> Tenże, *Listy perskie*, s. 181–183; por. tenże, *O duchu praw*, t. 2, księga XXV, s. 204.

<sup>142</sup> Tenże, *Listy perskie*, s. 190.

<sup>143</sup> Tenże, *O duchu praw*, t. 1, księga VI, s. 134–135; Szerzej na temat koncepcji kary u Monteskiusza zob.: S. Pławski, *Zagadnienia prawa karnego w dziełach Monteskiusza* [w:] *Monteskiusz i jego dzieło...*, s. 164–172.

<sup>144</sup> Ch. Montesquieu, *Listy perskie*, s. 183–184.

<sup>145</sup> Tenże, *O duchu praw*, t. 2, księga XXIII, s. 167.

sanitarnymi, głodem i chorobami<sup>146</sup>. Twierdził, że sama ilość ludności nie będzie nigdy gwarancją pomyślności państwa. Pisał między innymi: „Ale na co zda się państwu ta mnogość dzieci, które usychają w nędzy? Giną prawie wszystkie, w miarę jak przychodzą na świat: nie chowają się zdrowo nigdy. Przyszędłszy na świat słabe i wątłe, mrą pojedynczo na tysiące sposobów[...]”<sup>147</sup>.

Domagał się zarówno licznej, jak i odpowiedniej jakościowo populacji, która współuczestniczyć będzie w tworzeniu bogactwa narodowego. Kluczem do osiągnięcia sukcesu byłaby – zdaniem Monteskiusza – zmiana polityki gospodarczej państwa i zapewnienie własności indywidualnej. Ci, bowiem „ludzie – pisał – nie mający zgoła nic, jak żebracy, mają dużo dzieci [...] mnożą się, ponieważ nie mają ciężarów społecznych, ale oni sami są ciężarem społeczeństwa”<sup>148</sup>. Nie obawiał się przy tym polityk nadmiernego wzrostu ludności, a co za tym idzie trudności w jej wyżywieniu. Uważał, że wzrost zaludnienia staje się siłą napędową w handlu, a wraz z jego rozwojem przybywa również środków żywności. „Podatki płyną tam obficie, ponieważ wzrasta liczba płacących [...] ziemie są lepiej uprawiane, wreszcie, kwitnie w nich handel, ponieważ więcej ludzi dąży do wzbogacenia się i przy większej ilości potrzeb posiada więcej sposobów zaspokojenia ich”<sup>149</sup>.

Podsumowując dotychczasowe rozważania należy stwierdzić, iż populacjonizm europejski czasów nowożytnych nie wykrył się w osobną ideologię. Jego myśli przewodnie znajdujemy w merkantylizmie, kameralizmie, czy fizjokratyzmie, jednak nigdy nie zaistniał samodzielnie. Wszyscy przedstawieni bowiem przeze mnie myśliciele byli wyrazicielami pewnych ogólnych prądów czy filozofii epoki, na kanwie których głosili także hasła populacjonistyczne. Każdy z nich nakreślał w swojej twórczości własną wizję osiągnięcia optymalnej dla sprawnego funkcjonowania społeczeństwa liczby ludności. Niektórzy z nich jak Montchretien, Petty, Monteskiusz, czy Justi byli tylko teoretykami, inni – jak Bodin, Vauban, czy Colbert, piastujący w swoich państwie odpowiednio wysokie funkcje urzędnicze, starali się wprowadzać swoje plany zwiększenia zaludnienia w życie. Niemniej jednak warto podkreślić

<sup>146</sup> Tenże, *Listy perskie*, s. 190–191.

<sup>147</sup> Tamże, s. 190.

<sup>148</sup> Tenże, *O duchu praw*, t. 2, księga XXIII, s. 139.

<sup>149</sup> Tenże, *Listy perskie*, s. 184; por.: tenże, *O duchu praw*, t. 1, księga VII, s. 154.

trafność forsowanej przez nich idei, która wybitnie współgrała z dążeniem do rozwoju gospodarki, przemysłu czy społeczeństwa – zarówno w formie globalnej jak i prowincjonalnej.

Nie należy także zapominać o przeciwnikach idei pronatalistycznej. Uaktywnili się oni głównie w II połowie XVIII w., kiedy to założenia myśli europejskiego populacjonizmu obecne były co prawda wśród oświeceniowych filozofii, jednak czasy świetności miał już za sobą i można było zauważyć ich powolny regres. Przeciwnikami niepohamowanego wzrostu zaludnienia byli między innymi Giammaria Ortes, Benjamin Franklin, James Stewart oraz Artur Young. Wnikliwą krytykę założeń populacjonistycznych przeprowadził natomiast Robert Tomasz Malthus (1766–1834), który właśnie w czynniku demograficznym doszukiwał się przyczyn kryzysu społeczno-gospodarczego<sup>150</sup>.

---

<sup>150</sup> Szerzej: T. R. Malthus, *Prawo ludności*, Warszawa 1925; por.: W. Billig, *O prawach rozwoju ludności*, Warszawa 1963, s. 16–22.



Ігор Кривошея

## ДО ІСТОРІЇ НАДВІРНИХ КОЗАЦЬКИХ ФОРМУВАНЬ НА УМАНЩИНІ У XVIII СТОЛІТТІ

Кінець XV – кінець XVIII ст. – доба зародження, розквіту і, на жаль, занепаду козацтва, яке відіграло визначальну роль у розбудові української державності в цей період. На думку Б. Сушинського в Україні в різні часи існували січове козацтво, городове козацтво, реєстрове козацтво, повстанське козацтво, надвірне козацтво<sup>1</sup>.

Феномен «надвірного козацтва» як різновиду найманства на українських землях Речі Посполитої ще вимагає детального дослідження, адже його фінансували магнати, що вносило певну специфіку у їхню службу: «На відміну від держави, вони не мали серйозних проблем з готівкою, натомість явно не задовольнялися військовою допомогою залежної шляхти, особливо коли йшлося про межові суперечки, що часто-густо переростали в справжні «земельні війни». Найманий характер мав у першу чергу, кістяк приватного війська – надвірні загони, котрі супроводжували можновладця та його родину, охороняли його подвір'я тощо», – стверджує у своїй монографії відомий дослідник О. Г. Сокирко<sup>2</sup>.

Перші загони надвірних козаків (надвірної міліції) на українських землях були сформовані магнатами ще у XVI столітті.

---

<sup>1</sup> Сушинський Б. І. Козацькі вождів України. Історія України в образах її вождів та полководців XV – XIX століть: Історичні есе. – Одеса, 1998. – С.12.

<sup>2</sup> Сокирко О. Лицарі другого сорту. Наймане військо Лівобережної Гетьманщини 1669 – 1726 рр.: Наукове видання. – К., 2006. – С.25.

Важливу роль відіграють надвірні військові формування, що створювалися коштом магнатів, у Речі Посполитій XVIII століття, коли її роздирали хаос та безладдя, які були спричинені як внутрішніми, так і зовнішніми факторами. У цей час провідну роль у політичному житті країни відігравали магнато-шляхетські угруповання, які володіли великими латифундіями. Впродовж десятиліть у списках найбагатших землевласників фігурували прізвища Браницьких, Жевуських, Потоцьких, Сангушків, Любомирських, Оссолинських, Чарторийських та інших.

Міста та території, що знаходилися на кордонах сусідніх із Запоріжжям країн, відігравали роль важливого політичного та економічного чинника в розвитку січової держави. До переліку таких варто віднести Умань, перша встановлена писемна згадка про яку датується 1616 роком<sup>3</sup>. У той же час, відзначимо, у джерелі вказано, що місто вже існує, а отже, питання про точну дату заснування залишається відкритим. Саме у XVII столітті Калиновські формують на Уманщині власні загопи надвірних козаків. Їх історія вимагає окремої розвідки.

Уманський полк, утворений 1648 р., охоплював територію Кіровоградської, Черкаської та Вінницької областей, точніше, тих районів, які тяжіють до Умані. Уманський полк був досить великим – більшим від сусідніх полків: Брацлавського, Кальницького, але меншим від Чигиринського, Канівського та Білоцерківського. Полк межував із Брацлавським (на заході), Кальницьким і Білоцерківським (на півночі), Корсунським (на сході)<sup>4</sup>.

В історії українського козацтва Уманський полк відіграв важливу роль, а місто Умань було фактично столицею правобережного гетьмана Михайла Ханенка<sup>5</sup>

З 1726 року Уманщина переходить у власність потужної магнатської

<sup>3</sup> Źródła dziejowe / Wyd. A. Jabłonowski. – Warszawa, 1894. – Т. XXII. – S.579.

<sup>4</sup> Ткаченко М. Гуманщина в XVI–XVII вв. – К., 1927. – С.22.

<sup>5</sup> Бевз Г. П. Історія Уманщини. – К., 1997. – 102 с.; Бодров Ю. І. Історія Уманського козацького полку: Монографія. – К., 2001. – 276 с.; Мицик Ю. А. Умань козацька і гайдамацька. – К., 2002. – 187 с.

родини Потоцьких гербу «Пилява». Першим власником став Станіслав Потоцький, який отримав Уманщину від Гелени Морштин (уродженої Калиновської). У 1732 році маєтки Станіслава успадкував Францішек Салези Потоцький (1700 – 1772 рр.), згодом воєвода київський, староста белзький та інше, якого називали «малим королем на Русі». Місто Умань, розташоване неподалік від кордонів Речі Посполитої, Російської імперії та Туреччини, було центром управління магнатерії Потоцьких<sup>6</sup>.

Окрім близькості до вольностей Запорозької Січі був ще інший чинник, який спонукав магната утримувати власну армію. Гайдамаки, які активно діяли на Правобережжі, кілька разів турбували населення Умані (1737, 1749-1750, 1757)<sup>7</sup>.

Всеволодний магнат прагнув перетворити місто на осередок міжнародної торгівлі. Про важливість уманських володінь для Потоцького свідчить той факт, що в 1760 році в Умані, яка щойно отримала підтвердження магдебурзького права (вперше – 1663 р.<sup>8</sup>), було закладено фортецю, яка мала стати могутнім форпостом магнатської держави в регіоні. 28 березня 1761 р. спорудження фортеці (Старе Місто) було урочисто завершено. Фортеця була розташована на пагорбі, мала дві брами – Новоміську та Раківську. Над брамами були вежі, на яких стояли гармати. З боку Лисої Гори у палісаді була таємна хвіртка, яка постійно охоронялася. Місто-фортецю з двох боків оточувала річка Уманка. З третього боку місто боровив глибокий яр; передмістя (Нове Місто) відокремлювалося від Старого Міста безводним ровом і земляним валом. Земляний вал навколо фортеці, а також двоповерховий будинок уманського комісара були наїжачені дубовим частоколом (палями). За фортечними мурами знаходилися будівлі монастиря та монастирської школи, костьол, церкви, синагога, ратуша, а також дерев'яні житлові будинки<sup>9</sup>.

Під Уманню була особлива слобода уманських козаків, звільнених

<sup>6</sup> Центральний державний історичний архів України в м. Києві. – Ф. 484. – Оп. 6. – Спр. 146.

<sup>7</sup> Архів Коша Нової Запорозької Січі. Корпус документів. 1734–1775. – Т. 1 / Упорядники: Гісцова Л. З., Автономов Д. Л., Дрозд Є. І., Лашенко Х. Г., Омельченко А. Ю., Полегайлов А. Г., Стафійчук В. В., Сухих Л. А. – К., 1998. – 696 с.; Мицик Ю. А. Умань козацька і гайдамацька. – К., 2002. – 187 с.

<sup>8</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. – Metryka Koronna. – Księga sigillat 7.

<sup>9</sup> Храбан Г. Ю. Спалах гніву народного: Антифеодальне народно-визвольне повстання на Правобережній Україні у 1768–1769 рр. – К., 1989. – С.62-63.

від податків, які мали значні угіддя і отримували від Францішка Потоцького. З двох тисяч шестисот чоловік триста по черзі ходили до Кристинополя (родової столиці) охороняти покровителя. «Щороку на Трійцю весь козацький полк збирався в Умані для перевірки і навчань. Звичайно козаки розташовувалися таобром біля Грекового лісу і ці збори тривали три дні. Уманські козаки всі були люди видні і красиві; коні у них були добрі і кожних двох сотень коні були іншого окрасу. Одежа козаків складалася із жовтого жупана, блакитних кунтушів і шароварів; шапки на головах були чорні барашкові з жовтим верхом; потім, червоний пас, піка в руці, рушниця за плечами, пара пістолетів за пасом і пара у сідлі. Вони були опаясані кількома «салатурками», в яких зберігався порох, дроб, кулі, кремінь тощо; збоку висів великий ріг, також для пороху. У простих козаків всі ці приналежності були із жести. у сотників, а особливо у Гонти, із срібла. Жупани на сотниках були жовті атласні, кунтуші з французького сукна були обшиті срібними галунами, а шапки – оксамитом; одним словом цей полк ані-скільки не поступався любому королівському полку»<sup>10</sup>

Люстрація Уманщини 1768 р. підтверджує тезу, що козаки надвірної міліції Потоцьких мешкали як в Умані, так і в селах регіону, але їх серед загальної чисельності мешканців в конкретному місті чи селі було небагато. «Козацьке військо формувалося наступним чином: три або чотири господарі утримували за свій рахунок одного козака і за це вони були звільнені від будь-яких повинностей та платежів, а також отримували право пахати, сіяти і косити, скільки їм було потрібно»<sup>11</sup>.

Аналогічну картину бачимо і в інвентарях Уманщини 1787 р. У той же час, цей документ містить інформацію про абшитових осіб, щоправда тут вказується, що це солдати. Тобто йдеться не про надвірних козаків, а про колишніх військових Речі Посполитої.

Раз на рік графський комісар проводив спеціальний огляд/перепис полку під командуванням полковника Обуха, коли всі козаки під дзвони

<sup>10</sup> Уманская резня (Записки Вероники Кребе) / Перевод с пред. И. М. Рева. – К., 1879. – С.16-17.

<sup>11</sup> Там само. – С.17.

та звуки труб й литаврів виносили з міста знамена, бунчуки та прапори: «Коли полк збирався для перепису, тоді при дзвонах, урочисто виносилися військові знаки і попи благословляли їх; при цьому хорунжі тримали хоругви, а знамена – отамани і осавули. Під час цих зборів полковник також вбирався у козацький одяг»<sup>12</sup>. «На самому місці перепису козаки влаштували ігри на конях, при цьому вони дуже хвацькі виконували всілякі штуки, що можна було подумати, нібито благословення попів захищає їх від смерті чи травм». А після цього «сотники всідалися за приготовлений для них стіл, при цьому співали різні думи під акомпанемент бандури»<sup>13</sup>.

Священик Т. Мацеювич у своїй розвідці про село Безпечна вказував, що надвірні козаки Потоцького брали участь у розв'язанні конфлікту між мешканцями цього населеного пункту, тоді ще хутора, і жителями Конели. Ситуація була складною, траплялися підпали помешкань хуторян. Тоді «граф Потоцький прислав головноуправляючого з п'ятьма своїми козаками із загальним дозволом і запевненням селитися цьому його маєтку (niceh seliąsię na bezpiecno). Напевне з того часу і називається так село»<sup>14</sup>.

У 40-х роках надвірними козаками Потоцького керував Станіслав Ортинський (Артинський)<sup>15</sup>, а 60-х – Ян Обух-Вошатинський, який передав командування над ними у 1768 р. сотникові Івану Гонті<sup>16</sup>.

Продовжувала функціонувати надвірна міліція Потоцьких і у 80-х роках, завдання якої полягало в охороні кордоні магнатських володінь. Одне з варшавських видань пізніше процитує «дивний» патент Станіслава Щенсни Потоцького (1751 – 1805 рр.), який передав командування над уманськими козаками та всіма фортецями у прикордонній смузі своїй дружині Юзефіні Амалії (1752 – 1798 рр.), з наданням їй фельдмаршалківство на цими формуваннями<sup>17</sup> [14, 214].

<sup>12</sup> Там само.

<sup>13</sup> Там само.

<sup>14</sup> Мацеювич Т., св. Селение Безпечна // Киевские губернские ведомости. – 1858. – ? 52. – С.329-331.

<sup>15</sup> Humań // Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. – T. 3. – Warszawa: nakł. Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, 1882. – S.213.

<sup>16</sup> Храбан Г. Ю. Вказ. праця. – С.63.

<sup>17</sup> Słownik geograficzny Królestwa Polskiego... - S.214.

У 1862 р. в одному з номерів «Tygodnik illustrowany» було розміщено інформацію, що в с. Орадовка Уманського повіту Київської губернії підчас земляних робіт було знайдено дерев'яну шкатулку, в якій були папери уманського полковника козаків графа Потоцького до Гонти, а також наконечники пік. Серед інших речей також було знайдено печатку 8 ескадрону Уманського полку легкої кінноти. Автор вказує, що цим підрозділом командував Іван Гонти, а отже вище перелічені речі датуються 1768 р.<sup>18</sup>

На завершення зазначимо, що пропонована розвідка є лише спробою висвітлити питання про надвірні козацькі формування Потоцьких і подальше дослідження цієї цікавої теми буде продовжено.

---

<sup>18</sup> Jasieniecki W. Pieczęć pułku Humańskiego lekkiej jazdy // Tygodnik illustrowany. – 1862. – nr.120 (11 stycznia). – S.17-18.

**Dominik Wołyniec**

## **AUKCJA I ORGANIZACJA WOJSKA RZECZYPOSPOLITEJ W PRACACH DELEGACJI SEJMOWEJ W LATACH 1773–1775**

W 1773 r. po przerwie spowodowanej trwaniem konfederacji barskiej został zwołany sejm, którego zadaniem, wedle woli zaborców, było zatwierdzenie rozbioru ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dwory zaborcze w obawie przed możliwością wystąpienia oporu wobec ich żądań na forum sejmu, zażądały wyłonienia spośród sejmujących Delegacji, która byłaby odpowiedzialna za wszelkie czynności ustawodawcze i przedstawiałaby rezultaty swoich prac do zatwierdzenia podczas sesji sejmowych. Jej skład stanowili w większości posłowie będący na usługach państw rozbiorowych, co wskazywało, że niekoniecznie podejmowane decyzje będą zgodne z szeroko pojętym interesem Rzeczypospolitej<sup>1</sup>.

Zadaniem Delegacji było nie tylko wypracowanie traktatów zatwierdzających rozbiory, ale także przeprowadzenie wewnętrznych reform. Jedną z priorytetowych spraw powierzonych przez sejm Delegacji, było opracowanie projektów powiększenia wojska koronnego i litewskiego oraz zmian w jego organizacji. Problem ten był tym bardziej pilny, że po upadku konfederacji barskiej wojsko znajdowało się w stanie ruiny. Z wyjątkiem załogi Kamieńca Podolskiego, wszystkie oddziały, a zwłaszcza kawaleria narodowa, poniosły dotkliwe straty, w ludziach, koniach, uzbrojeniu i oporządzeniu,

---

<sup>1</sup> Szerzej: H. Schmitt, *Dzieje Polski XVIII i XIX w.*, t. 2, Kraków 1866; *Historia sejmu polskiego*, red. J. Michalski, t.1, Warszawa 1984; R. Łaszewski, *Sejm polski w latach 1764–1795. Studium historyczno-prawne*, Warszawa 1973; A. Zamoyski, *Ostatni król Polski*, Warszawa 1994.

co w połączeniu z ogólnym rozprężeniem moralnym rysuje obraz wielkiego spustoszenia, jakim został dotknięty organizm wojska<sup>2</sup>.

W dotychczasowych opracowaniach nie można znaleźć rzetelnego opisu prac Delegacji. Choć w pracach Władysława Konopczyńskiego, Tadeusza Korzona, czy Aleksandra Czaji znajdują się informacje dotyczące prac legislacyjnych z lat 1773–1775, to jednak traktują one o zajmującym mnie problemie w sposób selektywny<sup>3</sup>. Identycznie rzecz przedstawia się w dziełach historyków wojskowości, jak Emanuela Rostworowskiego, Leonarda Ratajczyka, Konstantego Górskiego, czy Jana Wimmera, którzy opisują konkretne reformy, nie wnikając w sposób ich opracowania<sup>4</sup>. Podstawowym źródłem traktującym o przebiegu prac Delegacji jest protokół z jej obrad, który to w dużej mierze został wykorzystany w tymże artykule<sup>5</sup>.

W artykule pragnę przedstawić zabiegi, jakie czyniła Delegacja sejmowa w celu zreformowania armii Rzeczypospolitej oraz ukazać przebieg prac nad poszczególnymi projektami konstytucji w tym zakresie. Interesować mnie będzie, w jaki sposób podejmowano konkretne ustalenia, czego one dotyczyły, a także czy przyniosły one zamierzony skutek.

Już zimą 1772/1773 r. minister rosyjski Nikita Panin opracował plan pacyfikacji Rzeczypospolitej, w którym zaplanował pomnożenie liczby jej wojska do poziomu 30 000 ludzi. Liczba ta była większa od tej, jaką praktycznie dysponowała Rzeczypospolita, szczególnie po zniszczeniu wojska podczas konfederacji barskiej, a zarazem na tyle mała, że nie mogła realnie zagrozić żadnemu z państw rozbiorowych. Mimo to, planom tym sprzeciwił się Fryderyk II, który przez swego ministra Gedeona Benoit oponował u Panina przeciw jakimkolwiek wzmocnieniu sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Panin jednak,

---

<sup>2</sup> B. Pawłowski, *Wojsko koronne i Komisja Wojskowa w dobie konfederacji barskiej 1768–1772*, [w:] tenże, *Od Konfederacji Barskiej do Powstania Styczniowego*, Warszawa 1967, s. 54.

<sup>3</sup> W. Konopczyński, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917; T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. 3–4, Kraków-Warszawa 1897; A. Czaja, *Lata wielkich nadziei: walka o reformę państwa polskiego w drugiej połowie XVIII w.*, Warszawa 1992.

<sup>4</sup> E. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim*, Warszawa 1957; L. Ratajczyk, *Przezwyciężenie kryzysu militarnego Polski przed reformami Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 1975; K. Górski, *Historia artylerii polskiej*, Warszawa 1902; tenże: *Historia piechoty polskiej*, Warszawa 1902; tenże: *Historia jazdy polskiej*, Warszawa 1901; J. Wimmer, *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, Warszawa 1966; tenże: *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978.

<sup>5</sup> *Protokół albo opisanie zaszyłych czynności na Delegacji od Stanów Rzeczypospolitej na Seymie Extraordynaryjnym Warszawskim do zawarcia traktatów z dworami Wiedeńskim, Petersburskim y Berlińskim Dnia 19 Maia roku 1773 wyznaczony a dnia 19 Marca 1775 zakończonej*, Warszawa 1775.



mając poparcie carowej Katarzyny II, zlecił ministrowi Ottonowi Stackelbergowi, aby na mającym się niebawem rozpocząć sejmie rozbiorowym, ustalił planowany komput oraz zapewnił na jego utrzymanie odpowiednie środki finansowe<sup>6</sup>.

Problem aukcji i ustalenia budżetu dla wojska stanął na sesji Delegacji dopiero w połowie października 1773 r., wcześniej bowiem uwagę wszystkich stron zaprzętało układanie traktatów rozbiorowych. Dopiero, gdy 30 września 1773 r. sejm zatwierdził podziały, wydelegowani do rozmów z Delegacją ministrowie: rosyjski – Stackelberg, pruski – Benoit i austriacki – Karol Rewitzki, pozwolili na debaty poświęcone wewnętrznym sprawom kraju, w tym kwestiom wojskowym. Pierwszą sprawą dotyczącą wojska, którą przedstawił marszałek konfederacji koronnej Adam Poniński, był problem niepłatności wojska koronnego w czasie konfederacji barskiej. Marszałek wyjaśnił, że wojsko domaga się uregulowania należności i prosi Delegację o opracowanie sposobu, w jaki zostaną one przekazane<sup>7</sup>. Delegaci wzburzyli się na owe żądania, wskazując, że większość wojska wybierała za darmo żywność w całym kraju, przyczyniając się do jego zniszczenia. Chociaż kwestia ta nie została w tym czasie rozstrzygnięta, to przy jej okazji wypłynął na forum Delegacji problem podatków na wojsko. Przypominano zeszele stulecie, kiedy to Rzeczypospolita potrafiła ułożyć podatki, które wystarczyły na wystawienie 60 000 regularnego wojska za panowania króla Władysława IV, czy 80 000 za Jana III Sobieskiego<sup>8</sup>. Ubolewano, że obecnie brakuje dobrych podatków, za które mogłoby się utrzymać wojsko, lecz kwestii tej nie rozstrzygnięto od razu, odkładając ją na późniejszą sesję. Czyniono tak zresztą z większością spraw wymagających wzmożonych prac ustawodawczych<sup>9</sup>.

Problematyka armii powróciła pod obrady 19 stycznia 1774 r., kiedy to poseł wizki Franciszek Wilczewski przedstawił w formie projektu propozycję hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego, dotyczącą aukcji wojska koronnego do 22 000. Sam jednak był jej przeciwny, pytając zgromadzonych: „[...] czyli sytuacja nasza terażniejsza pokoju albo wojny potrzebuje? jeżeli wojny, to

<sup>6</sup> W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Poznań 1947, s. 173.

<sup>7</sup> *Protokół albo opisanie...*, Zagajenie (dalej jako Zag.) II, s. 63.

<sup>8</sup> Tamże, s. 66. Delegaci zapewne mieli na myśli stan liczbowy w okresie wojen prowadzonych przez tych władców.

<sup>9</sup> Delegaci niejednokrotnie przekładali podejmowanie decyzji na bliżej nieokreślone w czasie sesje późniejsze.

bardzo mała założona augmentacja wojska, a jeżeli pokoju, to bardzo za wiele do usług Rzeczypospolitej i utrzymania publicznej bezpieczeństwa”<sup>10</sup>. Wskazywał, że mocarstwa nie zgadzają się na pewno bezinteresownie na proponowaną aukcję, dlatego też przestrzegał przed zbytnim optymizmem. Sądził bowiem, że po przeprowadzeniu aukcji jedno z mocarstw rozbiorowych może chcieć zagarnąć wzmocnioną armię do swoich potrzeb i wykorzystać wbrew interesom polskiej polityki zagranicznej<sup>11</sup>. Poseł wizki apelował też o niewiązanie się w sojusz wojskowy z żadnym z mocarstw rozbiorowych, ponieważ w razie przegranej wojny Rzeczypospolita zapłaciłaby za klęskę własnymi ziemiami. Stwierdził też, że proponowana aukcja jest niepotrzebna, bowiem na obecne potrzeby kraju wystarczy wojska według komputu ustalonego w 1717 r. Część delegatów podzielało jego słowa, dodając, że nie można chcieć większej liczby wojska, skoro Rzeczypospolita utraciła część ziem, a tym samym wielu podatników. Marszałek konfederacji koronnej Adam Poniński twierdził, że najpierw trzeba zagwarantować armii wpływy z podatków, które nie mogą jednak być ułożone przed opuszczeniem naszego kraju przez wojska rozbiorowe<sup>12</sup>. Poniński, jako jedna z głównych kreatur ministra rosyjskiego Ottona Stackelberga, wiedział dobrze, że de facto w Rzeczypospolitej znajdują się tylko wojska rosyjskie, o ustąpieniu których w najbliższym terminie nie można nawet marzyć. Przewlekał tym samym sprawę opracowania podatków, co zresztą polecili mu jego zagraniczni mocodawcy, zainteresowani w jak najdłuższym chaosie gospodarczym w Rzeczypospolitej.

Dlatego też dyskusje w Delegacji poświęcone liczbie wojska nastąpiły dopiero po ponad roku. Do tego czasu delegaci zajmowali się problemami organizacji przyszłej armii oraz zapewnieniem jej odpowiednich środków budżetowych. 12 kwietnia 1774 r. marszałek Poniński zaproponował wyznaczenie spośród Delegacji grupy kompetentnych osób do ułożenia regulaminu wojska. Kiedy jednak okazało się, że taki regulamin został już ułożony przez Komisję Wojskową, wyznaczono deputację, która miała zapoznać się z jego treścią, wprowadzając ewentualne poprawki. W jej ośmioosobowym składzie zasiadło

---

<sup>10</sup> Tamże, Zag. II, s. 158.

<sup>11</sup> Jw.

<sup>12</sup> Tamże, Zag. II, s. 155.

pięciu posłów i trzech senatorów, wśród których był m.in. wojewoda gnieźnieński August Sułkowski i kasztelan kijowski Józef Stempkowski<sup>13</sup>. Regulamin ten został przedstawiony Delegacji dopiero w końcowym okresie jej obrad.

Sprawa pieniędzy dla wojska powróciła po uzyskaniu od mocarstw rozbiorowych pozwolenia na ustalenie rocznego budżetu Rzeczypospolitej w wysokości 32 mln złotych. Taki budżet dawał bowiem możliwość uregulowania wojsku zaległych należności oraz opłacenia potrzeb bieżących. Hetman polny litewski – Aleksander Sapieha przedstawił bardzo trudną sytuację wojska litewskiego, które nie otrzymywało żołdu i „[...] które szefowie i oficerowie swoim utrzymują kosztem”<sup>14</sup>, oraz ponaglił Delegację do szybkiego ułożenia podatków dla potrzeb wojska. Niestety, zagadnienie podatków odłożono na późniejszą sesję, a zamiast tego delegaci zajęli się sprawą indygenatów osób wojskowych. Rozważano projekt, aby zasłużeni żołnierze mogli je nabywać za darmo, ponieważ przeważnie nie stać ich na zapłatę za prawo do uzyskania szlachectwa. Liczna grupa delegatów była temu przeciwna, wskazując, iż nie można rezygnować z żadnej możliwości uzyskania wpływów do skarbu państwa. Ponadto trafnie argumentował poseł braclawski – Antoni Czetwertyński, iż „[...] u nas jest więcej oficerów niż wojska [...]”<sup>15</sup> i dlatego też należy dokładnie sprawdzić zasługi kandydatów do uzyskania indygenatu, aby nikogo niepotrzebnie nie wywyższać. Proponowano także, aby każdy, kto nabędzie indygenat był zobowiązany kupić dobra ziemskie w Rzeczypospolitej z możliwością odsprzedania dopiero po okresie 20 lat<sup>16</sup>. Ostatecznie zdecydowano, iż żołnierze zostaną uwolnieni od zapłaty za indygenat bez przymusu zakupu ziemi<sup>17</sup>.

Przez kolejne sesje debatowano na temat całkowitego rozdzielenia funkcji wojskowych od cywilnych<sup>18</sup>. Tłumaczono przy tym, że nie można być równocześnie dobrym urzędnikiem i żołnierzem, ponieważ ludzie z takimi talentami trafiają się bardzo rzadko. Często natomiast osoba piastująca dwie tak odpowiedzialne funkcje nie daje sobie z nimi rady i szuka sposobów „[...]”

<sup>13</sup> Tamże, Zag. III, s. 193.

<sup>14</sup> Tamże, Zag. IV, s. 45.

<sup>15</sup> Tamże, Zag. IV, s. 152.

<sup>16</sup> Tamże, Zag. IV, s. 155.

<sup>17</sup> Tamże, Zag. IV, s. 152.

<sup>18</sup> Tamże, Zag. V, s. 21.

uchylenia się od jednej powinności dla ocalenia drugiej, a gdy żadnej zadosyć nieuczyni, miesza porządek interesów Rzeczypospolitej<sup>19</sup>. Proponowano, aby ustalić możliwość uzyskania nominacji senatorskiej przez szlachcica, który uprzednio zrzeknie się stopnia oficerskiego. Wskazywano równocześnie z ubolewaniem, iż wojskowi nie przejawialiby dotychczasowej chęci awansu na urzędy senatorskie, gdyby mieli zapewniony awans w armii i odpowiednie nagrody za służbę. W ten sposób „[...] przez ten podział potrzebny spodziewać się należy, że w kunszcie wojennym doskonalych, wielkich w radzie i rządności cywilnej mężów ujrzemy [...]”<sup>20</sup>.

W październiku 1774 r. podczas prac nad organizacją wojska, ustalono liczebność garnizonu warszawskiego. Miał on wynosić 3 000 żołnierzy, nie wliczając w to milicji królewskiej. Delegaci litewscy na czele z posłem wołkowyskim Michałem Bułharynem nie godzili się, aby ich prowincja płaciła znaczne pieniądze na utrzymanie tegoż regimentu, z którego nie będzie miała żadnego pożytku. Ponadto zgodzono się, że trzeba ustalić jego lokację tak, aby nie ucierpiała na niej ludność cywilna<sup>21</sup>.

Poszukując pieniędzy na zaopatrzenie wojska, Antoni Tołoczko, również poseł wołkowyski, zaproponował skasowanie Komisji Wojskowej, ponieważ – jak twierdził – za pieniądze, które są wydawane na utrzymanie komisarzy wojskowych, można by uformować regiment piechoty. Zamiast jednak skasowania Komisji, ograniczono jej skład do sześciu osób o zmniejszonych pensjach, a zasiadających w niej generałów artylerii pozbawiono pensji pobieranej z racji funkcji komisarzy wojskowych<sup>22</sup>. Uzgodniono konieczność wzniesienia fortyfikacji ziemnych na południowo-wschodnich granicach Rzeczypospolitej, jednak nie zagwarantowano na ten cel żadnych środków, redukując maksymalnie dotychczasowy, przeznaczony na ten cel budżet<sup>23</sup>.

Hetman wielki koronny – Franciszek Ksawery Branicki upominał się, aby wojsko zawsze miało pierwszeństwo w wypłacaniu pieniędzy z budżetu, ponieważ od niepłatnego żołnierza trudno jest uzyskać odpowiedni rygor

---

<sup>19</sup> Jw.

<sup>20</sup> Jw.

<sup>21</sup> Tamże, Zag. V, s. 35.

<sup>22</sup> Tamże, Zag. V, s. 47.

<sup>23</sup> Tamże, Zag. V, s. 35.

i karność, co z kolei może doprowadzić do rozruchów wewnętrznych<sup>24</sup>. Zdanie hetmana podzielał marszałek Poniński, ostrzegając jednak, by stan cywilny nie był pokrzywdzony w podziale budżetu państwa. Proponowany przez dwory cudzoziemskie budżet 12 mln złotych na utrzymanie wojska i 22 mln złotych na stan cywilny, był według Ponińskiego sprawiedliwy i nie potrzebował zmian. Co do liczby wojska dodał on, iż „[...] potrzeba pierwiej ułożyć zupełną proweniencyą podatku, a dopiero według niej stanowić liczbę wojska [...]”<sup>25</sup>. Delegacja nie zainteresowała się pomysłem posła dobrzyńskiego – Piotra Sumińskiego, aby płacę dla wojska ustalić w sposób procentowy od podatków, gdzie niezależnie od wysokości wpływających do skarbu sum, zawsze stały procent przeznaczony byłby na armię<sup>26</sup>. Słusznie bowiem uznano takie rozstrzygnięcie za nieodpowiednie, ponieważ liczba wojska nigdy nie byłaby stała, a ponadto wyraźnie byłaby uwarunkowana wpływami podatkowymi do skarbu państwa. W sprawie roszczeń cywilno-wojskowych ustalono, że obywatel pokrzywdzony przez wojskowego będzie mógł złożyć na niego skargę w komendzie, od której ten wojskowy jest zależny. Jeżeli natomiast wyrok wojskowy nie będzie w mniemaniu cywila sprawiedliwym, będzie on mógł pozwać krzywdzącego do sądu grodzkiego lub ziemskiego<sup>27</sup>.

Następnego dnia – 14 października 1774 r. odczytano projekt rozlokowania wojska. Stanowił on, że wojsko zgrupowane będzie w czterech dywizjach: w Wielkopolsce, w Małopolsce, na Rusi i na Ukrainie, gdzie będzie miało odpowiednio zaopatrzone garnizony. Ponadto na pograniczu ukraińskim miała zostać rozlokowana część kawalerii – „[...] Ukraina bowiem otwarta potrzebuje zasłony, Dubno, Biało-Cerkiew, stąd najwięcej wpadają za granicę naszą Haydamacy, tam trzeba obrony [...]”<sup>28</sup>. Komendy wojskowe miały być tak rozstawione, aby wzajemnie się wspierały. Priorytetem lokacji była obrona granic kraju, a następnie bezpieczeństwo obywateli i aktualne w danym momencie potrzeby, których nie można było wcześniej przewidzieć<sup>29</sup>. Część

<sup>24</sup> Tamże, Zag. V, s. 49.

<sup>25</sup> Tamże, Zag. V, s. 50.

<sup>26</sup> Tamże, Zag. V, s. 51.

<sup>27</sup> Tamże, Zag. V, s. 53.

<sup>28</sup> Tamże, Zag. V, s. 56.

<sup>29</sup> Jw.

delegatów na czele z posłem Antonim Czetwertyńskim dodało do tego projekt zakazujący lokacji wojska w dobrach królewskich, czy kościelnych w celu ich obrony. Słusznie argumentowali, że wojsko powinno być rozmieszczone tylko tam, gdzie jest najbardziej potrzebne i gdzie może okazać się niezbędnym dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Delegacja nie zgodziła się jednak na prośbę biskupa kujawskiego Antoniego Ostrowskiego, aby dobra duchowne całkowicie zwolnić od lokacji wojska, trafnie dopatrując się w tym chęci pozbycia się przez duchowieństwo wszelkich problemów i uciążliwości wynikających z obecności komend wojskowych<sup>30</sup>. Po przyłączeniu do projektu wniosku hetmana Branickiego, aby co rok odbywała się lustracja wojska, Delegacja wyraziła na ów projekt zgodę i został on podpisany przez prezesa Antoniego Ostrowskiego. W ostatecznej, zatwierdzonej przez sejm wersji ustawy dotyczącej rozlokowania wojska, wyznaczono miasta na garnizony dla wojska w poszczególnych prowincjach. Dla Wielkopolski garnizony znajdować się miały w Poznaniu, Kaliszu i Piotrkowie, dla Małopolski w Krakowie, Lublinie i Warszawie a dla województwa podolskiego i wołyńskiego w Kamieńcu Podolskim. W sprawie dywizji ukraińskiej zapisano, iż „[...] lokacja wojska w dobrach ziemskich tylko nad granicami, gdy taka potrzeba wyciągać będzie, czyniona być ma, nie tamując nikomu z obywatelów prosić o rozlokowanie wojska w dobrach jego, gdy tego sam żądać będzie”<sup>31</sup>.

W sprawie cudzoziemców w armii Rzeczypospolitej księżę Antoni Czetwertyński zaproponował, aby nie byli oni przyjmowani. Stanowczo sprzeciwił się temu hetman Branicki wyjaśniając, że liczni żołnierze zza granicy służą już w naszej armii i nie można ich z niej usunąć. Wielu posłów opowiadało się za tym, aby cudzoziemcy mogli wprawdzie służyć w wojskach Rzeczypospolitej, zastrzegając wyłączenie ich od sprawowania funkcji dowódczych. Dołączono również do tego projektu przepis, aby cudzoziemcy nie byli faworyzowani przy awansach<sup>32</sup> i jednocześnie zagwarantowano im identyczną rangę do tej, jaką posiadali w swojej macierzystej armii przed przybyciem w służbę

---

<sup>30</sup> Tamże, Zag. V, s. 57.

<sup>31</sup> *Volumina legum* [dalej VL], t. 8, Warszawa 1980, s. 101.

<sup>32</sup> *Protokół albo opisanie...*, Zag. V, s. 146.

Rzeczypospolitej<sup>33</sup>. W tym też brzmieniu projekt ten został podpisany, po czym zajęto się sprawą kary za wywoływanie buntu w wojsku. Uchwalono prawie jednogłośnie, że zarówno osoby biorące udział w buncie, jak i podburzający do wypowiedzenia posłuszeństwa Rzeczypospolitej i królowi, będą karani śmiercią. Zaznaczono przy tym, że sąd sejmowy po wydaniu wyroku skazującego, nie będzie mógł go zmienić<sup>34</sup>.

Rozmowy delegatów na temat ustalenia podatków i finansów na wojsko rozpoczęły się dopiero w połowie listopada 1774 r. Zaczął je biskup Ostrowski, prosząc o uwolnienie diecezji kujawskiej od płacenia hiberny. Argumentował on, że diecezja ta straciła na rzecz Prus większość swoich posiadłości i nie jest w stanie zapłacić z pozostałej części hiberny takiej samej wysokości, co wcześniej<sup>35</sup>. Przeciwny temu hetman Branicki zmuszony był pod naciskiem większości Delegacji pójść na ustępstwa – chociaż nie zniesiono hiberny z dóbr diecezji kujawskiej, to jej wyegzekwowanie zostało opóźnione. Następnie poseł wołkowyski Bułharyn zaproponował, aby wojsko litewskie przebywające w Koronie opłacane było ze skarbu koronnego, a wojsko koronne na Litwie ze skarbu litewskiego<sup>36</sup>. Postanowiono, że sprawa ta zostanie rozstrzygnięta dopiero po ułożeniu budżetu wojskowego, kiedy znana będzie jego wysokość i zakres przeznaczenia. Brak budżetu nie przeszkodził jednak udzieleniu zgody na projekt marszałka Ponińskiego (występującego w imieniu podskarbiego wielkiego koronnego Teodora Wessla), przewidujący wyznaczenie 262 tysięcy złotych na utrzymanie 500 osób milicji skarbowej<sup>37</sup>. Ten przypadek jasno dowodził, że sprawy osobiste – w tym wypadku podskarbiego – odpowiednio pokierowane na sesjach Delegacji, mogły być o wiele szybciej i sprawniej załatwione od kwestii o wiele ważniejszych dla Rzeczypospolitej.

Delegacja chciała ułożenia budżetu chociaż częściowo zaspokajającego potrzeby państwa. Apelowano jednocześnie, aby nie przesadzić z wysokością podatków, ponieważ po utracie wielu obywateli Rzeczypospolita nie udźwignie zbyt ciężaru finansowego. Wskazywano na groźbę ucieczki ludności,

<sup>33</sup> *VL*, t. 8, s. 403.

<sup>34</sup> *Protokół albo opisanie...*, Zag. V, s. 151–152.

<sup>35</sup> Tamże, Zag. V, s. 162.

<sup>36</sup> Tamże, Zag. V, s. 164.

<sup>37</sup> Tamże, Zag. V, s. 170.

szczególnie tej przygranicznej, do innych państw, gdzie obowiązują mniejsze podatki<sup>38</sup>. Dlatego też ze względów finansowych odrzucono projekt nagrody dla regimentarza partii wielkopolskiej – Kraszewskiego za jego „cnotliwą i obywatelską” postawę w akcji przeciwko wkraczającym do Rzeczypospolitej w 1772 r. wojskom pruskim<sup>39</sup>.

Rozpoczęte dyskusje nad podatkami wkrótce przerwano, ze względu na brak jednoznacznie wytyczonych nowych granic Rzeczypospolitej, co uniemożliwiało zaplanowanie wysokości liczby podatników. Zajęto się natomiast kwestią regimentu łanowego. Wojewoda gnieźnieński August Sułkowski wyjaśnił powody upadku tegoż regimentu, stwierdzając, że winne temu było wprowadzenie możliwości zapłaty za obowiązek wystawienia do służby chłopca. Wskutek ciągłego zmniejszania owej zastępczej sumy „[...] Regiment łanowy, który [...] miał być złożony z trzech tysięcy ludzi, wcale upadł i do tego przyszedł uszczuplenia, że ich się zaledwie sto tylko znajduje”<sup>40</sup>. Wojewoda Sułkowski chciał, aby przywrócić chociaż sumę 100 złotych płaconą od dwudziestego łanu chłopskiego<sup>41</sup>, jednak sprawę tą odłożono na późniejszą sesję. Niestety do końca obrad delegacji nie zajęli jednoznacznego stanowiska w sprawie tegoż regimentu<sup>42</sup>.

Prace nad ustanowieniem podatku dla wojska ruszyły szybszym tempem dopiero wtedy, kiedy ministrowie państw rozbiorowych zażądali jak najszybszego zakończenia prac Delegacji. Kilku posłów obstawało przy tym, aby wydatki na wojsko były dwukrotnie większe niż na cele cywilne. Kasztelan kijowski – Stempkowski wyjaśnił jednak, że nie ma takiej potrzeby, ponieważ na projektowaną 30 000 armię w zupełności wystarczy owe 12 mln złotych, o których już wcześniej dyskutowano. Zgodził się z nim hetman Branicki, domagając się przy tym po raz kolejny jak najszybszej wypłaty zaległego żołdu i ułożenia projektu funduszy wojskowych na przyszłość. Twierdził, że jeśli według złożonych projektów planuje się pozbawić armię wpływów z hiberny i pogłównego, to należy natychmiast ustanowić nowe podatki, z których wpływałyby pieniądze na

---

<sup>38</sup> Tamże, Zag. VI, s. 38.

<sup>39</sup> Tamże, Zag. VI, s. 61–62.

<sup>40</sup> Tamże, Zag. VI, cz. 2, s. 18.

<sup>41</sup> jw.

<sup>42</sup> Delegacja w kolejnych sesjach nie zajęła się już tą problematyką; zajęta była koniecznością zakończenia wielu innych spraw i prac, do czego była przynaglana przez ministrów państw rozbiorowych; por. W. Konopczyński, *Geneza i ustanowienie...*, E. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska...*



uregulowanie żołdu. Jednocześnie sprzeciwił się zabraniu kwot przeznaczonych na uposażenie króla, żądając na ten cel środków z innych dochodów państwa. Ponadto upomniał się o zwrot długów, jakie Rzeczypospolita ma w stosunku do wojska i stwierdził, że chociaż szacuje je na 8–9 mln, to gotów jest zadowolić się kwotą 5 mln złotych<sup>43</sup>. Żądania te nie przyniosły jednak większego oddźwięku pośród obradujących.

Mimo nieznamości wysokości wpływów podatkowych, 13 lutego 1775 r. hetman Branicki przedstawił Delegacji projekt komputu wojska. Został on bez większych sprzeciwów podpisany, a dwa miesiące później przyjęty przez sejm. Komput ten zawierał, jak zresztą od początku projektowano, liczbę 30 000 żołnierzy. Pozostawało ułożyć etat dla poszczególnych partii i regimentów, lecz tym Branicki miał się zająć w późniejszym czasie. Poseł sieradzki Jan Tymowski obstawał przy tym, aby wojska „[...] w prowincyi koronnej było 20 tysięcy, a w Xięstwie Litewskim trzecia część, to jest: dziesięć tysięcy [...]”<sup>44</sup>, lecz Delegacja nie zajęła się tą propozycją. Zaczęto natomiast debatować nad projektem wniesionym przez marszałka Ponińskiego, a traktującym o przeznaczeniu ustanowionego właśnie podatku czopowego i podymnego głównie na potrzeby wojska. Sprawa była nagląca, ponieważ hetman Branicki żądał, aby pierwsze pieniądze dla wojska były wypłacane najpóźniej od dnia 1 sierpnia 1775 r. W obawie przed niesprawiedliwym uregulowaniem należności wojskowych, poseł zakroczyński Krzysztof Frankowski zaproponował, aby każdy regiment podał listę żywności i innych produktów, które do tej pory wybrał, aby można było ustalić pozostałe należności<sup>45</sup>. Wszyscy delegaci wyrazili zgodę na projekt i został on przyjęty bez żadnego sprzeciwu.

Podczas debat podatkowych, 21 lutego 1775 r. hetman Branicki przedstawił ułożoną przez siebie tabelę „[...] wszystkich regimentów tak konnych jako i pieszych, pensję J. W. Hetmana polnego 80 tysięcy, 12 milionów zapłaty na 30 tysięcy wojska [...]”<sup>46</sup>. Zaświadczył, że została ona ułożona w „pocie czoła” na podstawie najlepszych prac wojskowych zagranicznych autorów i według

<sup>43</sup> Tamże, Zag. VI, cz. 2, s. 58.

<sup>44</sup> Tamże, Zag. VI, cz. 2, s. 99.

<sup>45</sup> Tamże, Zag. VI, cz. 2, s. 86.

<sup>46</sup> Tamże, Zag. VI, cz. 2, s. 111.

obowiązującej sztuki wojennej. Był to etat dla wojska koronnego. Przewidywał on cztery brygady kawalerii narodowej, korpus artylerii (z inżynierią, fizylierami – tj. osłoną artylerii i pontonierami), regiment gwardii konnej, sześć regimentów dragonii, regiment gwardii pieszej, siedem regimentów pieszych polowych, dwa regimenty przedniej straży, dwie chorągwie węgierskie i regiment pieszy garnizonowy<sup>47</sup>. Ustanowiony niedługo potem etat armii litewskiej przewidywał dwa pułki (potem brygady) jazdy narodowej, pułk karabinierów gwardii konnej, pięć pułków przedniej straży, pułk pieszy gwardii, pięć pułków pieszych polowych, jeden pułk (szósty) polowy nowego podniesienia oraz dwie chorągwie janczarskie i artylerię<sup>48</sup>. Jednocześnie z ułożonymi etatami hetman Branicki przedstawił płacę dla generałów i poszczególnych brygad, tudzież regimentów. Wielu delegatów oburzyło się na bardzo wysokie płace dla generalicji, wynoszące 660 tysięcy w Koronie i 356 tysięcy na Litwie, co w porównaniu z całym budżetem wojskowym, wynoszącym 12 mln dla Korony i 6,6 mln dla Litwy, stanowiło olbrzymią sumę. Za same pensje hetmańskie – po 120 tys. dla wielkich i po 80 tys. dla polnych, można było wystawić o jeden regiment piechoty więcej. Hetman Branicki uspokoił nieco delegatów, twierdząc, że część pensji hetmańskich będzie przeznaczona na regiment ostrowski, który właśnie ma swoje uposażenie w urzędzie hetmana. Przypomniął ponadto, że kasa wojskowa nie będzie zależna od hetmanów, ale od Komisji Wojskowej<sup>49</sup>. Dlatego też ucichły głosy opozycji przeciwko temuż etatowi i po rozpatrzeniu paru punktów mniejszej wagi przedstawiony projekt został podpisany.

Następnie pod obrady trafił projekt o poborze rekruta, wniesiony przez posła sieradzkiego Tymowskiego. Nie zgodzono się z poborem do wojska parobków oraz jedyneków, ponieważ byłoby to krzywdzące: w przypadku parobka jego właściciel, który już zapłacił podatki państwu, traciłby siłę roboczą; w przypadku jedyneków – jego rodzice nie mieliby nikogo do pomocy w pracy na roli<sup>50</sup>. Ustalono więc werbowanie tylko poddanych niezobowiązanych służbą, a hetman Branicki zaproponował przy tym dwa sposoby rekrutowania.

---

<sup>47</sup> *VL*, t.8, s. 100.

<sup>48</sup> Tamże, s. 403.

<sup>49</sup> *Protokół albo opisanie...*, Zag. VI, cz. 2, s. 112.

<sup>50</sup> Tamże, Zag. VI, cz. 2, s. 114.

Pierwszym był tzw. „wolny bęben”, czyli zaciąg ochotniczy, drugim rekrutacja na podstawie kantonów. Za poborem przez kantony opowiadał się też wojewoda August Sułkowski, dodając, że jest to korzystne dla państwa, biorąc pod uwagę, że roczna liczba rekrutów nie powinna przekraczać 1600 ludzi. Według niego można by to uzyskać poprzez coroczne wystawianie w miastach ze stu dymów jednego rekruta. Propozycja ta jednak upadła wskutek braku zgody większości Delegacji<sup>51</sup>.

Wielkie oburzenie wywołał wniosek biskupa Ostrowskiego, który zawierał propozycję rekrutacji ubogich szlachciców. Wskazywał, że nie mają oni „[...] ani roli, ani gospodarstwa, ani żadną są obowiązani służbą, a tymczasem widzimy tak nieszczęśliwą sytuacją ich, że do najniższych posług zacnych imion używani”<sup>52</sup>. Biskupa Ostrowskiego poparł marszałek Poniński, argumentując, że nie ma lepszego wyrazu szacunku dla szlachcica, jak podać mu godny sposób do życia. Większość delegatów była jednak temu przeciwna, twierdząc, że nie ma państwa, w którym przymuszano by szlachtę do służby wojskowej i dlatego też wyłączono z rekrutacji szlachciców. Odrzucono także propozycję, by rekrutowanie miało miejsce tylko w miastach i miasteczkach, ponieważ miasta były już obciążone powinnościami w stosunku do wojska w postaci podatku czopowego<sup>53</sup>.

Postanowiono, że podczas kwaterowania się u gospodarzy generałowie i oficerowie mają obowiązek płacić za wszystko, czego żądali i otrzymali, za wyjątkiem miejsca do spania, wody i ognia. Opał i wszelkie inne potrzebne produkty mieli kupować bądź na targu, bądź „za przyzwoitą cenę” od gospodarza domu. Zakazano też lokowania wojska w dworach, folwarkach, młynach, karczmach i wszystkich budowlach ekonomicznych. Niebawem też wszystkie założenia projektu zostały przyjęte i podpisane przez delegatów<sup>54</sup>.

Pozostawiał on rekrutację na zasadzie „wolnego bębna” w miastach królewskich, duchownych i dziedzicznych, zastrzegając, że władze miejscowe nie mogą zabronić przeprowadzenia werbunku. Żadnego rodzaju werbunek nie mógł mieć miejsca w dziedzicznych wsiach. Oprócz jedynaków od rekrutowania

---

<sup>51</sup> Jw.

<sup>52</sup> Jw.

<sup>53</sup> Tamże, Zag. VI, cz. 2, s. 115.

<sup>54</sup> Jw.

wylączo chłopów-gospodarzy, mieszczan posesjonatów, rzemieślników zobowiązanych do pracy objętej kontraktem oraz parobków, którzy nie odsłużyli u swego pana całego roku. Ostrzeżono, że werbunek ma być przeprowadzany bez żadnych gwałtów i nadużyć<sup>55</sup>. Dla żołnierzy, którzy będą się „nieprzystojnie obchodzić” z czeladzią i rodziną gospodarza, u której mają kwatery, a także dla zmieniających dowolnie kwatery przewidziano surowe kary cielesne – tzw. „bieganie przez różgi”. Ustalona została ranga służących w kawalerii narodowej w stosunku do reszty wojska – np. towarzysz miał mieć rangę równą z chorążym, chorąży z kapitanem, a porucznik z pułkownikiem<sup>56</sup>. Ponadto zaapelowano o nieudzielanie pożyczek przez obywateli osobom wojskowym oraz ustalono sposób szukania dezertów, nagrody za ich schwytanie i kary za przetrzymywanie. Przedostatni punkt tego projektu zobowiązywał dowódcę do wyznaczenia domu zdadnego na lazaret w każdym miejscu, gdzie będzie rozlokowane wojsko<sup>57</sup>.

Formalnie Delegacja zlikwidowała sprzedaż szarż oficerskich, jednak nie sprecyzowała tego przepisu. Część delegatów chciała bowiem, aby wprowadzono klauzulę, stanowiącą, „[...] iż będą jeszcze dwa lata łaski, aby ci, którzy aktualnie w służbie, wzięli przyzwoite dla siebie środki [...]”<sup>58</sup>. Ich zdanie przeważało – zgodzono się na dwuletni okres karencji zanim to prawo wejdzie w życie. Przeciwny jemu był wojewoda Sułkowski, twierdząc, że poszkodowane zostaną te osoby, które kupiły sobie szarże oficerskie, a nie będą mogły ich odsprzedać, gdy wycofają się ze służby, lub awansują na wyższy stopień oficerski. Proponował pozostawienie możliwości sprzedaży stopnia oficerskiego dla wzorowych i zasłużonych żołnierzy. Zdawał sobie sprawę, że prawo zakazujące sprzedaży szarż i tak nie będzie przestrzegane ze względu na zbyt duże straty finansowe, jakie poniosłoby część oficerów, jednak nie przyznano mu wtedy racji<sup>59</sup>.

Pod koniec lutego 1775 r. pod obrady Delegacji znowu powróciła sprawa długów państwa w stosunku do wojska. Kasztelan kijowski Stempkowski wezwał Komisję Wojskową, do ich szybkiej likwidacji, ponieważ i tak w międzyczasie zostały one zredukowane do niespełna 7 mln złotych. Zażądał przy tym

---

<sup>55</sup> *JL*, t. 8, s. 100.

<sup>56</sup> *Jw.*

<sup>57</sup> Tamże, s. 101.

<sup>58</sup> *Protokół albo opisanie...*, Zag. VI, cz. 2, s. 119.

<sup>59</sup> *Jw.*

odtrącanie części pensji żołnierzowi, który brał udział w konfederacji barskiej. Chodziło mu głównie o zwrot pieniędzy, jakie wyłożył na utrzymywanie dowodzonej przez siebie podczas konfederacji partii ukraińskiej. Niektórzy delegaci chcieli nawet, aby  $\frac{1}{3}$  długu wojskowego płaciły obce mocarstwa, skoro nam zabrały ziemie w dokładnie takiej proporcji, ale wiadomym było, że takie żądanie może tylko przysporzyć Rzeczypospolitej kłopotów. Hetman Branicki dodał, że dług dotyczy także pieniędzy przyznawanych zawsze za zasługi i prosił, aby zostało to wzięte pod uwagę<sup>60</sup>. Kiedy jednak obliczono sumę długów państwa tylko w stosunku do króla, wojska, rodzin magnackich i innych obywateli, wyniosła ona ponad 30 mln złotych, czyli tyle samo, co cały projektowany budżet państwowy na następny rok. Z tego chociażby względu wszystkie zabiegi Branickiego spęły na niczym<sup>61</sup>.

Kiedy dnia 6 marca 1775 r. po raz ostatni wznowiono obrady Delegacji poseł wołkowyski Bułharyn przedstawił nieprawidłowości w ułożeniu etatu wojska litewskiego. Wskazywał na nadmiernie rozbudowaną jazdę, a szczególnie dużą liczbę pułków tatarskich. Twierdził, iż zamiast nich można było wystawić „[...] czterysta lub pięćset infanteryi, które widzimy hoc saeculo, iż najwięcej pomaga do zawarcia pokoju [...]”<sup>62</sup>. Hetman Branicki zaprzeczył temu wskazując, że na Litwie, wobec otwartych granic, jazda jest bardzo potrzebna. Przyznał wprawdzie, że piechota jest tańsza w utrzymaniu, lecz powinna mieć ona oparcie w fortcach, których jednak na Litwie brakuje. Ponadto dodał, że przecież obydwie armie są przeznaczone dla obrony Rzeczypospolitej i w razie potrzeby będą się wzajemnie wspierać<sup>63</sup>.

Tego samego dnia czytano jeszcze projekt zniesienia hiberny i zastąpienia jej podatkiem czopowym i podymnym. Pisarz wielki koronny – Raczyński zaproponował, aby dobra duchowne, które do tej pory nie płaciły hiberny, lub uchylały się od zapłaty całej sumy, zostały nią na pewien czas obłożone, mimo zniesienia tegoż podatku. W kwestii tej poparł go kasztelan żarnowski Szymon Kazimierz Szydłowski, mówiąc, że *de facto* hibernę płaciły te dobra

<sup>60</sup> Tamże, s. 124-125.

<sup>61</sup> Zwrot długów państwa w stosunku do wojska był w tym okresie niemożliwy. Hetman Branicki upominając się o zapłatę zaległych pieniędzy dla wojska wiedział, że jego żądania nie mogą zostać zrealizowane.

<sup>62</sup> *Protokół albo opisanie...*, Zag. VII, s. 5.

<sup>63</sup> Jw.

duchowne, które wskazali biskupi, a nie te, które były wyznaczone przez Rzeczypospolitą. Pojawiły się też propozycje, aby hibernę, nie uiszczoną przez niektóre dobra duchowne, rozłożyć – w celu jej łatwiejszej spłaty – na wszystkie dobra. Wywołało to sprzeciw biskupa łuckiego Pawła Turskiego, który wyjaśnił, że Rzeczypospolita straciła cztery diecezje, wobec czego pozostałe nie będą w stanie udźwignąć takiego obciążenia finansowego. Byłoby to zresztą bardzo krzywdzące dla obywateli z tych dóbr duchownych, które płaciły ten podatek regularnie<sup>64</sup>.

Niektórzy delegaci zarzucali hetmanowi Branickiemu, że nie można żądać oddania dla potrzeb armii całego podymnego i czopowego. Ów odrzucił to pomówienie, tłumacząc: „[...] wszakże nie wojsko wybierać będzie sobie podatki, tylko Komisja Skarbowa, jeżeli będzie więcej nad zapłatę wojsku, zostanie w skarbie [...]”<sup>65</sup>. Po tym wyjaśnieniu Delegacja zgodziła się z wcześniejszymi żądaniem hetmana. Nie miały wpływu na to wcześniejsza mowa Augusta Sułkowskiego – autora całego projektu, który dowodził, iż pogłówne i hiberna były „niesprawiedliwym i ciężkim haraczem”<sup>66</sup>, a ponadto z powodu braku ich lustracji przez ponad 150 lat, stały się niewystarczające na potrzeby wojska.

Ostatecznie zniesiono hibernę tylko w dobrach królewskich, zostawiając ją, wbrew głosom wielu delegatów, w dobrach duchownych. Jednakże nie była ona tak dokładnie egzekwowana jak przed sejmem delegacyjnym, tak, że wpływy z niej były bardzo niewielkie. W latach 1776–1778 wyniosły one tylko nieco ponad 57 tysięcy złotych, a od roku następnego podatek ten nie był już w ogóle płacony<sup>67</sup>. Dobra kościelne na potrzeby wojska uiszczają odtąd głównie tzw. nowe podymne – czyli to wprowadzone na sejmie 1773–1775. W dobrach królewskich podzielono podymne według dwóch klas województw. W pierwszej, dziedziczne dobra ziemskie miały płacić 7 złotych, a dobra stołowe i królewskie 10,5 złotego; w drugiej – odpowiednio 5 i 7,5 złotych. Aby ułatwić wywiązanie się z podatku postanowiono, że będzie on płacony w dwóch ratach – w marcu i we wrześniu. Podymne miały płacić nawet te dobra królewskie i starostwa, które nie płaciły

---

<sup>64</sup> Tamże, Zag. VII, s. 11.

<sup>65</sup> Tamże, Zag. VII, s. 7.

<sup>66</sup> Cyt. za: T. Korzonem, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764–1794)*, t. 3, Kraków-Warszawa 1897, s. 158.

<sup>67</sup> Tamże, Zag. VII, s. 174.

wcześniej hiberny. Uwolniono natomiast od tego podatku dobra pojezuickie oraz dwory w dobrach królewskich. Wkrótce podymne z dóbr królewskich przyjęło nazwę półpodymnego, w odróżnieniu od podymnego generalnego, płaconego przez resztę obywateli<sup>68</sup>.

Na kolejnej sesji, dnia 7 marca 1775 r. ustalono wprowadzenie podatku łanowego. Miał on być przeznaczony na planowane wskrzeszenie piechoty łanowej. Jego wysokość była jednak niewystarczająca na utrzymanie tejże piechoty i dlatego postanowiono, że brakująca reszta pieniędzy będzie przeznaczana z podatku czopowego<sup>69</sup>.

Wiele zamieszania w sali obrad Delegacji wywołał spór o wysokość długu Rzeczypospolitej w stosunku do wojska. Poseł braławski Antoni Czetwertyński zauważył, że trudno jest płacić armii, która zamiast bronić obywateli, przyczyniała się do wszelkich spadających na nich nieszczęść<sup>70</sup>. Wielu posłów domagało się od Komisji Wojskowej, aby zrobiła dokładny rozrachunek wypłaconych wojsku kwot, by nie otrzymało ono więcej niż mu się należy. Postawę wojska w czasie konfederacji barskiej zaatakował poseł sieradzki Tymowski, z oburzeniem stwierdzając, że „[...] obywatele wypłacali tak znaczne podatki konfederacji, w której było wojsko, i to jeszcze nagradzać, że obywatel nie miał żadnego bezpieczeństwa życia i majątku [...]”<sup>71</sup>. Wezwał Delegację do zrobienia spisu utraconego przez obywateli majątku, a wtedy okaże się, która strona ma większe prawo dopominać się od drugiej zwrotu poniesionych kosztów<sup>72</sup>. Delegaci przyznawali, że dług państwa w stosunku do wojska można tylko w przybliżeniu oszacować na podstawie kwitów wojskowych znajdujących się w Komisji Skarbowej. Sprzeciwiano się także zasiadaniu w komisji do likwidacji długów osób wojskowych, ponieważ mogły one nie być obiektywne. Pojawiały się też propozycje, aby obie strony darowały sobie dług, tak jak to miało miejsce w 1717 r. Większość delegatów przypomniało jednak, że wtedy wzajemne długi sięgały blisko 100 milionów i nie było żadnego sposobu na ich spłatę, a w obecnie zaistniałej sytuacji, gdy sumy są nieporównywalnie mniejsze, każda

<sup>68</sup> *VL*, t. 8, s. 90.

<sup>69</sup> *Protokół albo opisanie...*, Zag. VII, s. 23–24.

<sup>70</sup> Tamże, Zag. VII, s. 33.

<sup>71</sup> Tamże, Zag. VII, s. 34.

<sup>72</sup> Tamże, Zag. VII, s. 35.

ze stron powinna swój dług spłacić<sup>73</sup>. Wśród projektów traktujących o spłacie długu dla wojska oraz zapewnieniu mu należytego żołdu na przyszłość znalazł się nawet taki, który proponował, aby wystarać się o zwrot sum neapolitańskich i przeznaczyć je w całości na wojsko. Został on jednak z przyczyn oczywistych natychmiast odrzucony. Ostatecznie po ustępstwach hetmana Branickiego Delegacja zgodziła się na wyznaczenie 1,5 mln złotych na uregulowanie długu w stosunku do wojska, więc była to suma o wiele mniejsza od żądanej wcześniej<sup>74</sup>.

Komput i organizacja armii Rzeczypospolitej mogła wyglądać inaczej, gdyby skorzystano podczas jej układania z projektu przedstawionego przez króla. Nie był to jednak projekt autorstwa samego Stanisława Augusta, tylko nieznanego z nazwiska Niemca, który jeszcze przed rozpoczęciem sejmu delegacyjnego, w marcu i kwietniu 1773 r., przysłał królowi polskiemu memoriał traktujący o reformie wojska. Proponował on wystawienie 24 000 armii opartej na poborze dożywotniego rekruta, który dobrze opłacany i surowo karany za nieposłuszeństwo, nie będzie miał powodu, ani też odwagi dezertować. Oprócz regularnej armii, co rok miało być szkolonych 8 000 konskrybowanych, dostarczanych przez powiaty poszczególnym kompaniom. Dzięki temu mogłyby powstać utrzymywane przez miasta garnizony miejskie i piesza gwardia szlachecka króla, stanowiąca jednocześnie szkołę oficerską zabezpieczającą kadre dla przyszłej aukcji wojska. Na zaopatrzenie armii miałyby pracować specjalne manufaktury, utworzone przez powołany w tym celu komisariat wojskowy. Etat armii miał się składać głównie z 12 000 piechoty, a ponadto znacznej liczby dragonii, ułanów, kirasjerów i rozbudowanej artylerii. Nie było w nim miejsca dla kawalerii narodowej, chociaż przewidywał utworzenie jej w późniejszym czasie<sup>75</sup>. Właśnie jej brak zaważył głównie na stanowczym odrzuceniu tego projektu podczas jednej z „tajnych narad” nad ułożeniem Rady Nieustającej. Wtedy też wysunięto projekt zupełnego zniesienia wojsk nadwornych, „ze względu na zbyt wielki blask, przez który te wojska wywyższają ludzi prywatnych, ponad współobywateli”<sup>76</sup>. Projekt ten został przyjęty na terenie Warszawy, natomiast August Sułkowski opowiedział

---

<sup>73</sup> Tamże, Zag. VII, s. 37.

<sup>74</sup> Tamże, Zag. VII, s. 39.

<sup>75</sup> E. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed sejmem czteroletnim*, Warszawa 1957, s. 54–55.

<sup>76</sup> Cyt za: E. Rostworowskim, dz. cyt., s. 32.



się za tymczasowym utrzymaniem prywatnych wojsk w liczbie co najwyżej 100 ludzi „dla bezpieczeństwa na drogach”. Ponadto wielcy posiadacze dostali pozwolenie na dysponowanie 30 żołnierzami do kontroli swoich poddanych<sup>77</sup>.

Delegacja zatwierdziła pensje dla generałów – lejtnantów i generałów – majorów w wysokości odpowiednio 30 i 20 tysięcy złotych, a zaraz po tym zatwierdziła opracowaną pod przewodnictwem hetmana Branickiego tabele ich powinności<sup>78</sup>. Zwraca tu uwagę fakt kolejności podjęcia owych decyzji, co zresztą było specyfiką sejmu polskiego, nie tylko II połowy XVIII w.

Bardzo ważną zmianą w wojsku przyjętą przez Delegację było zlikwidowanie systemu porcjowego w sposobie wypłacania żołdu żołnierskiego i wprowadzenie ściśle określonych uposażeń dla wszystkich stopni. Pieniądze miały płynąć bezpośrednio z Komisji Wojskowej, przez co oddziały zostały uwolnione od uciążliwego wybierania i egzekwowania należnych sum podatkowych. Zapoczątkowana została likwidacja dragonii poprzez polecenie spieszenia trzech litewskich regimentów dragońskich. Przy korpusie artylerii koronnej utworzono korpus inżynierów i chociaż liczył on tylko 12 osób, byli to specjaliści od sztuki oblężniczej i fortyfikacyjnej, znający dobrze geometrię i architekturę. W trosce o rozwój zawodowy kadry oficerskiej nakazano hetmanowi wielkiemu koronnemu, aby dopilnował przetłumaczenia, wydania drukiem i dostarczenia dla oficerów ważniejszych francuskich i niemieckich dzieł wojskowych<sup>79</sup>.

Ograniczono znacznie udział wojskowych w sejmikach wojewódzkich, oraz położono kres wojskowym kołom konfederackim<sup>80</sup>. Pragnąc odciążyć wojsko od różnego rodzaju „komenderówek”, sejm uzależnił udzielanie tzw. pomocy wojskowej dla egzekucji wyroków sądowych, ściągania należności podatkowych itp. od decyzji komisji wojskowych i wydanego na ich wniosek rozkazu hetmańskiego. Oprócz podatku podymnego i czopowego zapewniono wojsku wpływy z części pogłównego żydowskiego, *subsidium charitativum* od duchowieństwa, a także od dochodów z tytoniu i tabaki<sup>81</sup>.

<sup>77</sup> Cyt za: W. Konopczyńskim, *Materiały do dziejów genezy Rady Nieustającej*, Kraków 1919, s. 92.

<sup>78</sup> Szerzej: *VL*, t. 8, s. 102–104.

<sup>79</sup> Z. Sułek, *Wojskowość polska w latach 1764–1794*, [w:] *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, red. J. Sikorski, Warszawa 1966, s. 203–204.

<sup>80</sup> J. Urwanowicz, *Wojskowe „sejmiki”*. *Kola w wojsku Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, Białystok 1996, s. 95.

<sup>81</sup> Z. Sułek, dz. cyt., s. 204.

Na uwagę zasługuje także utworzenie przez sejm stanowiska generała sztabsmedyka, który został postawiony na czele wojskowej służby sanitarnej. Do jego zadań zaliczono m.in.: sprawdzanie kwalifikacji felczerów pułkowych, typowanie aptek, w których miało zaopatrywać się w lekarstwa wojsko, objeżdżanie co roku dwóch dywizji w celu sprawdzenia stanu zdrowia żołnierzy, obmyślanie środków łatwiejszej ochrony wojska od chorób itp.<sup>82</sup>.

Delegacja sejmowa zakończyła swe czynności 20 marca 1775 r., a 11 kwietnia tegoż roku zakończył się sejm rozbiorowy, ratyfikujący wszystkie jej uchwały<sup>83</sup>. Niewątpliwie negatywnymi postanowieniami w zakresie organizacji armii Rzeczypospolitej było m.in.: zachowanie wysokiej liczby konnicy w wojsku w stosunku do liczby piechoty, nieopracowanie dobrego systemu rekrutowania poprzez podtrzymanie archaicznego zaciągu towarzyskiego w kawalerii i wolnego bębna w piechocie oraz ustanowienie budżetu wojskowego nieproporcjonalnego do możliwości finansowych państwa. Dlatego też zebrany niebawem w 1776 r. sejm, zmuszony był zmienić niektóre postanowienia sejmu delegacyjnego.

Między tymi sejmami hetman Branicki w okresie swej „wszechwładzy” nad wojskiem wprowadził nowy etat armii koronnej. Etat ten mimo wadliwego opracowania, ustalającego dla każdej jednostki inny skład i liczebność, stał się wzorem dla etatów układanych w następnych latach. Branicki opracował też nowe regulaminy musztry dla regimentów dragonii i piechoty oraz przeznaczone dla tychże jednostek regulaminy służby obozowej i garnizonowej. Zostały one wprowadzone dopiero po niewielkich przeróbkach Departamentu Wojskowego w 1777 r. Dopiero w 1786 r. został wydany nowy regulamin dla kawalerii. Regulaminy te podnosiły wprawdzie wyszkolenie bojowe wojska, ale ich złą stroną było nawiązanie do wzorów pruskich, przy odrzuceniu osiągnięć polskiej sztuki wojennej. Duże znaczenie miały natomiast wspomniane regulaminy służby obozowej i garnizonowej, których brak był odczuwany od dawna. Zawierały one szczegółowy opis służby w czasie wojny i pokoju, oraz obowiązki żołnierzy wszystkich stopni<sup>84</sup>.

---

<sup>82</sup> S. Wojtkowiak, *Zarys rozwoju wojska i sztuki wojennej w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego (ze szczególnym uwzględnieniem Polski)*, Łódź 1959, s. 26.

<sup>83</sup> Szerzej: *Historia sejmu polskiego*, red. J. Michalski, t. 1, Warszawa 1984.

<sup>84</sup> Z. Sulek, dz. cyt., s. 204.

Zaplanowane powiększenie armii do 30 000 przetrwało tylko niespełna rok. Na sejmie 1776 r. nastąpiła redukcja etatu armii Rzeczypospolitej, spowodowana zmniejszeniem budżetu państwa. Został on ustalony na 8,6 mln złotych, czyli o 10 mln złotych mniej niż uchwalono rok wcześniej. Zmniejszeniu uległa, lecz nie proporcjonalnie, suma przeznaczona na generalicję i wyniosła 670 tysięcy złotych, z czego dla hetmana wielkiego przeznaczono 60 tys. złotych, a dla polnego 40 tysięcy złotych. Dla porównania fundusz inwalidów w Koronie został ustalony tylko na 50 tysięcy złotych, a na Litwie na 14 tysięcy złotych. Nowy etat obejmował niespełna 17 100 ludzi, z czego 12 300 w Koronie, co stanowiło niewiele więcej od istniejącego już w 1776 r. stanu: 10 000 w Koronie i 4 000 na Litwie. Potwierdzono liczebność garnizonu warszawskiego, która wynosiła 3 000 ludzi; pod komendę króla wróciły cztery regimenty gwardii. Zniesiony został ostatecznie podział wojska na autorament cudzoziemski i narodowy, ale zachowano uprzywilejowane stanowisko kawalerii narodowej. Sejm zlecił także przeprowadzenie na podstawie etatu z 1775 r. dokładnej lustracji wojska, nad którymi bezpośredni zarząd przejął Departament Wojskowy<sup>85</sup>.

Postanowienia dotyczące wojska, które zapadły w latach 1773–1776, nie zostały w całości zrealizowane. Oprócz fiaska aukcji nie zlikwidowano także sprzedaży szarż oficerskich, które to zjawisko utrzymywało się do końca istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nie przyznawano cudzoziemcom szarż oficerskich, co zresztą zatwierdził sejm 1786 r.<sup>86</sup> Mimo ustawowych zapewnień o spokojnym werbunku, rzadko kiedy pobór do armii odbywał się bez zatargów. Często dochodziło do walk między werbowanymi a wojskiem, wskutek których zdarzały się nawet ofiary śmiertelne<sup>87</sup>. Nie dokładano starań do powiększenia wojska, ustanawiając tylko na sejmie 1778 r., by nadwyżki budżetowe przeznaczone były systematycznie na wojsko i budowę koszar. Pieniądze te były jednak niewielkie i pozwalały jedynie na wystawianie co dwa lata ok. 500–700 żołnierzy<sup>88</sup>. Zamiast włączenia wojsk prywatnych do armii Rzeczypospolitej, przeprowadzano uchwały o ich ciągłej redukcji. Kiedy w końcu w 1792 r.

<sup>85</sup> Tamże, s. 205–207.

<sup>86</sup> *Historia sejmów polskiego*, dz. cyt., s. 381.

<sup>87</sup> E. Rostworowski, dz. cyt., s. 69.

<sup>88</sup> L. Ratajczyk, *Przewyciężenie kryzysu militarnego Polski przed reformami Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 1975, s. 47.

zdecydowano się na ich włączenie w skład armii, były one bardzo niewielkie, tak, że nie mogły wydatnie przyczynić się do poprawy stanu liczebnego wojska<sup>89</sup>. Od roku 1775, kiedy to utworzono ponad 400-osobowy regiment Ordynacji Ostrogskiej, nie powstała żadna inna jednostka wojskowa, a stan istniejących był kilkakrotnie niższy niż podobnych im w Rosji, czy we Francji. Nawet podczas trwania Sejmu Wielkiego, kiedy to uchwałę o 100 000 armii poparły zgodnie wszystkie stronnictwa w Rzeczypospolitej, faktycznie osiągnięty stan był o 30% niższy od uchwalonego<sup>90</sup>.

Prace sejmu delegacyjnego dotyczące kwestii wojskowych były w dużej mierze trafne i dawały nadzieję na uzdrowienie armii Rzeczypospolitej. Na uznanie zasługują przede wszystkim zmiany organizacyjne, które chociaż w części były zachowawcze, to jednak wzmocniły zasadniczo wojsko i podźwignęły go z ruiny pokonfederackiej. Przyjęty na sejmie 1775 r. etat wojska stanowił dobrą podstawę do jego dalszej rozbudowy i organizacji. W tym celu należało jednak stworzyć odpowiedni system uzupełniania, który istniał we wszystkich państwach ościennych. Niestety, szlachta polska, żyjąca jeszcze realiami wojskowymi ubiegłego wieku nie zgodziła się na wprowadzenie takiego systemu, który ponadto poważnie nadszarpnąłby jej finanse. Można stwierdzić, iż Delegacja sejmowa zrealizowała maksimum tego, na co mogła sobie pozwolić, pozostając pod stałą kontrolą ministrów państw zaborczych. Niestety owe maksimum było daleko niewystarczające, aby zapewnić Rzeczypospolitej chociażby podstawy realnej możliwości obrony w przypadku wojny.

---

<sup>89</sup> E. Rostworowski, dz. cyt., s. 34.

<sup>90</sup> Por. W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1–2, Warszawa 1991.

**Katarzyna Milik**

## **KWESTIA ABSOLUTORIUM DLA RADY NIEUSTAJĄCEJ NA SEJMACH W LATACH 1778–1780**

Rada Nieustająca została powołana w 1775 r. na sejmie delegacyjnym<sup>1</sup>. Jak słusznie zauważył Andrzej Stroynowski była najbardziej spornym elementem systemu władzy państwowej<sup>2</sup>. W zamyśle twórców konstytucji miał to być centralny rząd z całkowitą władzą wykonawczą nad innymi organami<sup>3</sup>. Ze względu jednak na charakter magistratury i wpływy Rosji, Rada od początku spotkała się z silną opozycją. Szlachta nie utożsamiała się z nową władzą, powszechnie mówiło się o zamachu na „wolność” szlachecką oraz o „zdradzie narodowej”. Szczególnie niepokoiły uprawnienia Rady Nieustającej. Nowa władza miała nie tylko ograniczyć prerogatywy króla, ale również kompetencje ministrów<sup>4</sup>. Opozycji nie wystarczyło zapewnienie, że jako władza wykonawcza nie mogła stanowić nowego prawa i została podporządkowana sejmowi<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> *Protokół albo opisanie zaszytych czynności na delegacji od Stanów Rzeczypospolitej na Seymie Extraordynaryjnym Warszawskim do zawarcia traktatów z dworami wiedeńskim, petersburskim y berlińskim, dnia 19 Maia roku 1773 wyznaczoney, a dnia 19 Marca roku 1775 zakończoney...*, Warszawa 1775; *Volumina Legum* [dalej: VL], t. 8, Petersburg 1860, s. 66–76.

<sup>2</sup> A. Stroynowski, *Opozycja sejmowa w dobie rządów Rady Nieustającej. Studium z dziejów kultury politycznej*, Łódź 2005, s. 352.

<sup>3</sup> Jednak w konstytucji 1775 r. nie określono precyzyjnie zależności komisji wojskowej i skarbowej wobec nowego organu władzy, stąd komisje uważały się za organ władzy równorzędny z Radą. Przykłady niesubordynacji komisji wojskowej i skarbowej zob.: Z. Szcząska, *Odpowiedzialność rządu w Polsce w latach 1775–1792*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1975, t. 27, z. 1, s. 66–67.

<sup>4</sup> VL, t. 8, s. 67–68, 72–76. Zastrzeżenia dotyczyły zwłaszcza kompetencji sądowniczych i prawodawczych. Zaniepokojenie opozycji tak wyjaśniał m.in. Stanisław Kostka Potocki: „Rada Nieustająca nie może być miłą Polakowi, bo jest dziełem sejmu 1775 r., a ten dziełem przemocy najokrutniejszej. Nie może być użyteczną, bo wahając się w każdym przypadku między władzami, sądową i prawodawczą, nie może nigdy radzić skutecznie”, zob.: S.K. Potocki, *Myśli o ogólnej poprawie rządu krajowego*, [w:] *Kollątaj i inni. Z publicystyki doby Sejmu Czteroletniego*, wyboru dokonał i oprac. Ł. Kądziała, Warszawa 1991, s. 51–52.

<sup>5</sup> VL, t. 8, s. 72. Według Szcząski, odpowiedzialność tego organu kolegiального była iluzoryczna, zob. Z. Szcząska, dz. cyt., s. 64–78; tenże, *Odpowiedzialność prawna ministrów w państwach konstytucyjnych XVIII–XIX w.*, [w:] *Polska i świat. Księga poświęcona Bogusławowi Leśnodorskiemu*, red. A. Zahorski, Warszawa 1974, s. 353; tenże, *Kształtowanie się odpowiedzialności konstytucyjnej w Polsce XVIII wieku na tle rozwoju tej instytucji w innych państwach konstytucyjnych*,

Postulowano zniesienie Rady, ewentualnie przekształcenie jej w instytucję dawnych „senatorów rezydentów”<sup>6</sup>.

Pomimo krytycznych głosów opozycji trzeba przyznać, iż działalność Rady Nieustającej przyczyniła się do budowania w Rzeczypospolitej nowoczesnej administracji państwowej. Był to pierwszy w dziejach naszego kraju rząd kolegialny<sup>7</sup>. Niestety tematyka Rady nie ma bogatej literatury. Powszechnie znany jest problem genezy oraz końcowy okres jej funkcjonowania<sup>8</sup>. Wśród nowszych prac warto wymienić pracę poświęconą kolejnej kadencji Rady tj. lata 1778–1780 oraz opracowanie dotyczące Departamentu Wojskowego<sup>9</sup>. Zagadnienie Rady pojawiło się także w publikacjach Tadeusza Srogosza oraz Zbigniewa Szcząska<sup>10</sup>. Osobną problematykę podjął Andrzej Stroynowski, który przedstawił działalność opozycji podczas sejmów doby rządów Rady<sup>11</sup>. Warto przy tej okazji nadmienić, że także tematyka dziejów polskiego parlamentaryzmu w tym okresie nie została w pełni opracowana. Oprócz wspomnianej pracy Stroynowskiego, należy wymienić publikacje Jerzego Michalskiego, Ryszarda Łaszewskiego oraz Witolda Filipczaka<sup>12</sup>. Wobec tak skromnej literatury przedmiotu nadal pozostaje aktualny postulat badań nad dziejami zarówno Rady Nieustającej, jak i sejmów w okresie stanisławowskim, ostatecznie to podczas sesji sejmowych oceniano

[w:] *Epoka Konstytucji 3 Maja*, red. S. Dubisz, Warszawa 1983, s. 39–41.

<sup>6</sup> Rozwiązanie takie proponował m.in. podczaszy koronny, Szczęsny Czacki; zob.: J. Michalski, *Publicystyka i parapolityka doby sejmu 1776 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1998, z. 1, s. 29.

<sup>7</sup> Szczygielski określił wręcz Radę jako pierwszy na wskroś nowoczesny rząd; zob.: W. Szczygielski, *Przełomy oświeceniowe w polskiej kulturze politycznej w drugiej połowie XVIII wieku*, [w:] *Kultura elit w XVIII wieku*, red. Z. Libiszowska, Łódź 1985, s. 29. Zob. też: T. Srogosz, *Zakres działalności Rady Nieustającej w systemie politycznym Rzeczypospolitej w latach 1775–1788*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Zeszyty Historyczne” 1998, z. 5; K. Bucholc-Srogosz, *Rada Nieustająca jako kolegialny organ rządowy*, [w:] *Zeszyty Naukowe Instytutu Administracji Akademii im. J. Długosza w Częstochowie, Gubernaculum et Administratio*, z. 3, Częstochowa 2004. Warto nadmienić, iż zasada kolegialności była charakterystyczna dla administracji XVII i XVIII w. i miała przede wszystkim utrudnić skorumpowanie urzędów; zob.: H. Izdebski, *Kolegialność i jednoosobowość w zarządzie centralnym państwa nowożytnego*, Warszawa 1975, s. 49; tenże, *Historia administracji*, Warszawa 1984, s. 32–33.

<sup>8</sup> W. Konopczyński, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917; A. Czaja, *Między tronem, buławą a dworem petersburskim. Z dziejów Rady Nieustającej 1786–1789*, Warszawa 1988, s. 48–76.

<sup>9</sup> K. Milik, *Działalność Rady Nieustającej w latach 1778–1780*, praca doktorska dostępna w Bibliotece Akademii im. J. Długosza w Częstochowie; K. Bucholc-Srogosz, *Departament Wojskowy Rady Nieustającej w latach 1775–1789 i 1793–1794*, Poznań 2007; zob. też: tenże, *Funkcjonowanie centralnych organów administracji Rzeczypospolitej w ocenie deputacji sejmowych lat 1778–1786*, [w:] *Dzieje biurokracji*, t. 4, cz. 1, red. A. Górak, K. Latawiec, D. Magier, Lublin-Siedlce 2011.

<sup>10</sup> T. Srogosz, dz. cyt.; tenże, *Problemy sanitarno-zdrowotne w działalności administracji Rzeczypospolitej w okresie stanisławowskim*, Łódź 1993; tenże, *Dżuma ujarzmiona? Walka z czarną śmiercią za Stanisława Augusta*, Wrocław 1997; Z. Szcząska, *Kształowanie...;*; tenże, *Odpowiedzialność rządu...;*; tenże, *Sąd sejmowy w okresie rządów Rady Nieustającej. Proces barona Juliusa*, „Przegląd Historyczny” 1971, t. 62, z. 3.

<sup>11</sup> A. Stroynowski, dz. cyt.

<sup>12</sup> J. Michalski, *Sejm polski w czasach panowania Stanisława Augusta*, [w:] *Historia sejmu polskiego*, red. J. Michalski, t. 1, Warszawa 1984; R. Łaszewski, *Sejm polski w latach 1764–1793. Studium historyczno-prawne*, Warszawa-Poznań 1975; W. Filipczak, *Sejm 1778 roku*, Warszawa 2000.

działalność tej magistratury oraz udzielano jej absolutorium.

Od momentu ustanowienia Rady Nieustającej w 1775 r. sytuacja w kraju zaczęła się stopniowo stabilizować. Wyraźnie uległ zmianie stosunek samej szlachty do nowej instytucji, co widać na przykładzie instrukcji poselskich z 1778 r. Uderza fakt powszechnej tolerancji wobec Rady jako centralnej władzy wykonawczej. Potrzeba jej istnienia nie była w zasadzie kwestionowana, chociaż w wielu instrukcjach wypowiedziano się krytycznie na temat jej uprawnień<sup>13</sup>.

Sejm zwyczajny, który zebrał się 5 października 1778 r. w Warszawie od początku, dzięki dużej aktywności opozycji, miał burzliwy przebieg. Uczestnicy debat nie szczędzili krytycznych ocen pod adresem konstytucji sejmku rozbiorowego z lat 1773–1775<sup>14</sup>. Sporo czasu poświęcono Radzie Nieustającej<sup>15</sup>. Rada pierwszy raz miała być publicznie rozliczona ze swojej działalności, po raz drugi miano wybrać jej członków na kolejną kadencję<sup>16</sup>.

Delegaci do „egzaminowania czynności” Rady oraz jej Departamentu Wojskowego zostali wyznaczeni jeszcze przed połączeniem się obu izb tj. 7 października<sup>17</sup>. Na uwagę zasługuje powołanie osobnej deputacji do kontroli Departamentu Wojskowego, powołanej po raz pierwszy<sup>18</sup>. Był on częścią składową Rady Nieustającej, dlatego zasadność decyzji mogła budzić wątpliwości. Uzasadnienie znajduje się w diariuszu: „[...] ten Departament ma swoje szczególne czynności, jako to: sądy, kasę na inwalidów i inne tym podobne, z których się nie rachuje Radzie Nieustającej i nie ma się w nich referenter do Rady [...]”<sup>19</sup>. Stąd wynika, że w stosunku do Departamentu przyjęto zasady

<sup>13</sup> Najczęściej atakowano prawo do ustalania wykładni ustaw. Krytycznie oceniano również próby wchodzenia w kompetencje sędownicze. Ogólnie dążono do ograniczenia kompetencji Rady Nieustającej, zob.: W. Filipczak, dz. cyt., s. 122–123.

<sup>14</sup> H. Schmitt, *Dzieje Polski XVIII i XIX wieku osnowane przeważnie na niewydanych dotąd źródłach*, t. 3, Kraków 1866, s. 48–53; A. Stroynowski, dz. cyt., s. 132–137; tenże, *Patriotyczne wystąpienia opozycji na sejmie 1778 r.*, „Acta Universitatis Lodziensis” 1984, Folia historica 19, s. 175–178; tenże, *Pierwszy „wolny” sejm stanisławowski 1778 roku (główne problemy obrad)*, „Acta Universitatis Lodziensis” 1984, Folia historica 37, s. 50–55.

<sup>15</sup> Wynikało to z faktu nowych obowiązków sejmu tj. wyboru i kontroli organów wykonawczych. Nowe zadania były następstwem reform ustrojowych przeprowadzonych w latach 1764–1776. Sejm wybierał i kontrolował: Radę Nieustającą (osobno jej Departament Wojskowy), Komisję Skarbową i Komisję Edukacji Narodowej – ta ostatnia była tylko kontrolowana, por. Z. Szcząska, *Odpowiedzialność rządu...*, s. 74–76; R. Łaszewski, dz. cyt., s. 76, 126–131.

<sup>16</sup> Pierwszego wyboru Rady dokonano w 1776 r., por. *VL*, t. 8, s. 535–536.

<sup>17</sup> *Diariusz sejmu 1778*, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Archiwum Radziwiłłów [dalej: AR], dz. II, sygn. 3128, s. 3–4; AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego [dalej: AKP], sygn. 134, s. 16–17; Biblioteka Czartoryskich w Krakowie (dalej B.Cz.), sygn. 2334, s. 4, Biblioteka Narodowa w Warszawie [dalej: BN], sygn. 6989, k. 3; Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu [dalej: Ossol.], sygn. 1804, s. 7.

<sup>18</sup> Z. Szcząska, *Odpowiedzialność rządu...*, s. 74.

<sup>19</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 17.

stosowane wcześniej w kontroli Komisji Wojskowych<sup>20</sup>.

Deputację kontrolującą Radę Nieustającą tworzyło dziewięciu posłów (po trzech z każdej prowincji) i czterech senatorów. Wszyscy senatorowie kontrolujący Radę związani byli z królem lub rosyjskim ambasadorem Otto Magnusem Stackelbergiem. Oprócz rekomendowanych przez ambasadora: Antoniego Okęckiego i Augusta Sułkowskiego nominowano również Andrzeja Ogińskiego i Wojciecha Kluszewskiego. Wśród posłów opozycjonistą był Stanisław Kostka Potocki. Pozostali uzyskali mandat zgodnie z życzeniem dworu<sup>21</sup>. Obradom delegacji przewodniczył biskup chełmski Okęcki.

Deputacja egzaminująca Departament Wojskowy liczyła: czterech senatorów i dwunastu posłów (po czterech z prowincji) – dominowali zdecydowanie regaliści. Przewodniczył im biskup kijowski Ignacy Franciszek Ossoliński. Z senatorów deputatami byli również, Władysław Gurowski i Ignacy Franciszek Przebendowski, który zastąpił 9 października 1778 r. nominowanego początkowo Bazylego Walickiego<sup>22</sup> oraz Wojciech Węgleński. W orbicie Puław znajdował się poseł lubelski Ignacy Stoiński. Dominowali jednak regaliści, m.in. posłowie: grodzieński Tadeusz Aleksandrowicz, poznański Franciszek Ksawery Kęszycki, dobrzyński Jan Ośniałowski, sandomierski Franciszek Ksawery Woyna<sup>23</sup>.

Głównym celem prac deputacji była kontrola dokumentacji wspomnianych instytucji oraz przedstawienie sprawozdania (protokołu) z ich działalności senatorom i posłom. Ostatecznie sejm decydował o udzieleniu władzy wykonawczej absolutorium.

Jako pierwsze zostało przedstawione sprawozdanie z kontroli Departamentu Wojskowego (22 X 1778 r.). Ogólnie deputacja pozytywnie oceniła prace Departamentu<sup>24</sup>. W swojej mowie Gurowski przyznał jednak, że stan wojska

---

<sup>20</sup> Tamże, s. 17; por. Z. Szcząska, *Odpowiedzialność rządu...*, s. 74.

<sup>21</sup> W skład deputacji wchodził posłowie: lidzki Benedykt Kamiński, wiłkomierski Józef Kuszelewski, słonimski Jan Makowiecki, kaliski Franciszek Ksawery Mikorski, sieradzki Jan N. Kobielski, zakroczymski Józef Radzicki, kijowski Józef Lubomirski, lubelski S. K. Potocki, braclawski Janusz T. Czetwertyński, zob.: AGAD, AKP, sygn. 134, s. 16, 22; AGAD, ZP, sygn. 125, k. 248 v.

<sup>22</sup> Ossol., sygn. 1804, s. 12.

<sup>23</sup> W skład deputacji wchodził posłowie: kowieński Józef Medeksza, żmudzki Tadeusz Puzyna, starodubowski gen. Strutyński, kaliski Ignacy Działyński, zakroczymski Teodor Myszczyński, kijowski Antoni Krasicki, czernihowski Antoni Pułaski, zob.: AGAD, AKP, sygn. 134, s. 17, 22; AGAD, ZP, sygn. 125, k. 249.

<sup>24</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 64–71; por. *Zbiór mow różnych w czasie sejmku ostatniego sześciodzielnego roku 1778 mianych*, Wilno 1778, Ossol., sygn. 5583, 56239.



koronnego był niższy od przewidzianego w etacie (11 437 wobec 12 310)<sup>25</sup>. Nie był to bynajmniej zarzut pod adresem Departamentu, bowiem w czasie jego dwuletniej kadencji liczebność wojska wyraźnie wzrosła. Marszałek wyjaśnił też przyczyny tego niedoboru, w sumie brakowało 873 głów<sup>26</sup>. Następnie przedstawił problem likwidacji zaległych zobowiązań wobec wojska z lat 1768–1775. Departament Wojskowy z całości zadłużenia wynoszącego 6 629 tys. zł po weryfikacji do wypłaty zostawił 3 374 tys. zł. Ponieważ konstytucja z 1776 r. przeznaczyła na ten cel 1 351 tys. zł, powstała konieczność proporcjonalnego przeliczenia zweryfikowanych zobowiązań<sup>27</sup>. Sejmowi przedstawiona została odpowiednia tabela. Gurowski zajął się także problemem wojska litewskiego, w którym dla kompletu (4 770), brakło 305 żołnierzy<sup>28</sup>. Resztę kwestii przedstawił w postaci „żądań od wojska Obojga Narodów”<sup>29</sup>. Były to postulaty Departamentu Wojskowego pod adresem sejmu.

Relacja deputacji nie wywołała większej dyskusji na sejmie. Najbardziej politykę Departamentu skrytykował hetman Ksawery Branicki. W jego oczach zwiększenie stanu wojska nie znalazło uznania. Branicki atakował m.in. opracowany przez Departament etat z 1776 r. Mówił o negatywnych skutkach zmniejszenia pensji szefom regimentów i innym oficerom, likwidacji funduszków na wozy prowiantowe i wydatki nadzwyczajne. Spowodowało to według niego bardzo trudną sytuację finansową regimentów. Ponadto krytykował nierówność pensji oficerów koronnych i litewskich. Etatowi z 1776 r. przeciwstawiał, stworzony przy jego udziale, etat z 1775 r.<sup>30</sup> Hetman wskazał także na niekorzystne zmiany w systemie finansowania wojska – brak w skarbie odrębnego funduszu wojskowego i opóźnienia w płacy dla armii. Rozwodził się nad finansową pomyślnością wojska przed 1776 r.

Tymczasem głosy w obronie Departamentu Wojskowego opowiadały się zdecydowanie po stronie etatu z 1776 r. Podkreślano zasługi króla i Departamentu

<sup>25</sup> W. Gurowski, *Marszałek nadworny litewski, Relacja...*, 22 X 1778..., [w:] *Zbiór mow... 1778*; AGAD, AKP, sygn. 134, s. 64; por. J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 1, Kraków 1957, s. 100; W. Filipczak, dz. cyt., s. 206.

<sup>26</sup> W. Gurowski, *Relacja...*, [w:] *Zbiór mow... 1778*; AGAD, AKP, sygn. 134, s. 64; W. Filipczak, dz. cyt., s. 206.

<sup>27</sup> J.w.

<sup>28</sup> W. Gurowski, *Relacja...*; W tekście mowy błędnie podano, że stan wojska wynosił 4 440, zob.: AGAD, Zbiór Popielów [dalej: ZP], sygn. 112, k. 126. Z „Raportu o stanie wojska WXLit...”, [b.m.d.], wynika, że wynosił on 4 465 żołnierzy; por. J.U. Niemcewicz, dz. cyt., t. 1, s. 101; W. Filipczak, dz. cyt., s. 207.

<sup>29</sup> W. Gurowski, *Relacja...*, [w:] *Zbiór mow... 1778*; AKP, sygn. 134, s. 68–71; W. Filipczak, dz. cyt., s. 207.

<sup>30</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 103–104.

dla utrzymania Arsenału w Warszawie oraz fortecy kamienieckiej<sup>31</sup>. Ponadto monarcha w swoim wystąpieniu zaznaczał, że powiększenie stanu wojska w porównaniu z rokiem 1776 odbyło się przy zmniejszeniu wydatków o 920 000 zł<sup>32</sup>.

Pomimo pewnych różnic w ocenie prac Departamentu Wojskowego, nie było problemu z udzieleniem dla niego absolutorium. Dnia 3 listopada 1778 r. Kęszycki, deputowany do kontroli Departamentu, wniósł projekt „Kwit dla Departamentu Wojskowego”. Został on przyjęty jednogłośnie i bez dyskusji w obu izbach<sup>33</sup>. W „Kwicie” przyjęto poczynione wydatki oraz wyrażono wdzięczność hetmanom, konsyliarzom Departamentu i dwóm pisarzom za wykonaną pracę.

Najwięcej emocji wzbudziła na sejmie sprawa absolutorium dla Rady Nieustającej. Protokół z czynności Rady przedstawiono 23 października 1778 r. Analizując tekst protokołu<sup>34</sup> można zauważyć, iż deputacja w swojej pracy skoncentrowała się na sprawdzeniu dokumentacji Rady z jej obrad „in pleno”<sup>35</sup>. W sumie, w wątpliwość poddano 13 rezolucji oraz 1 uniwersał Rady<sup>36</sup>. Na dodatek – jak zauważył W. Filipczak – tylko w kilku przypadkach deputacja wyraźnie podważała decyzje Rady<sup>37</sup>.

Członkowie deputacji w swoich wystąpieniach podkreślali zasługi Rady Nieustającej dla Rzeczypospolitej, wskazywali również pewne nieprawidłowości w jej funkcjonowaniu. Wśród szczególnych osiągnięć Rady biskup Okęcki wymienił: umowę z Francją pozwalającą odzyskać majątek po zmarłym prymasie Gabrieli Podoskim; konwencję demarkacyjną z Prusami przywracającą Rzeczypospolitej fragmenty terytorium Wielkopolski; uzyskaną w Berlinie obietnicę zwrotu części wybranych na tym terytorium podatków i rezygnację

---

<sup>31</sup> Departamentu Wojskowego bronił m.in. A. Łącki, zob.: tamże, s. 109; Ossol., sygn. 1804, s. 30; B.Cz., sygn. 2334, s. 33. Pozytywnie ocenił mowę Łąckiego J.I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów 1772–1793*, t. 1, Poznań 1873, s. 203.

<sup>32</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 115.

<sup>33</sup> Tamże, s. 185; BN, sygn. 6989, k. 22, Ossol., sygn. 1804, s. 46; Por. *VL*, t. 8, s. 576–577; B. Krakowski, *Kęszycki Franciszek Ksawery*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: *PSB*], t. 12, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966-1967, s. 372.

<sup>34</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 72–98.

<sup>35</sup> Z. Szcząska, *Odpowiedzialność rządu...*, s. 76. Nie skontrolowano w pełni zbioru rezolucji „dotyczących tłumaczenia prawa”. Zapewne chodziło o „protokół ekspedycji”, a nie materiały służące do wydania później zbioru drukowanego, zob.: *Zbiór rezolucji Rady Nieustającej potrzebnych do wiadomości...*, Warszawa 1780.

<sup>36</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 83–88.

<sup>37</sup> W. Filipczak, dz. cyt., s. 215.

Prus z możliwości bezcłowego przewozu przez Polskę towarów na własne potrzeby dworu; właściwy zarząd monopolem tabacznym, administrowanym bezpośrednio przez skarb; dbałość o dochody miast i miasteczek królewskich; zasługi dla właściwego funkcjonowania sądownictwa<sup>38</sup>. Biskup chełmski mówił także i o negatywnych stronach funkcjonowania Rady. Postawił zarzut, że w niektórych rezolucjach naruszono dekrety sądów ostatniej instancji oraz tłumaczono konstytucje kierując się interesem osób prywatnych. Dla przeciwdziałania podobnym sytuacjom Okęcki zaproponował, aby Rada mogła tłumaczyć prawo jedynie na zapytanie sądu, a nie na prywatne memoriały<sup>39</sup>.

Kolejni mówcy kasztelan biecki Kluszewski, poseł braclawski Janusz Tomasz Czetwertyński oraz poseł zakroczymski Józef Radzicki także dostrzegli osiągnięcia Rady, o których mówił Okęcki. Kluszewski stwierdził nawet, że dzięki królowi przestała „trwożyć” obywateli<sup>40</sup>. Radzicki z kolei podkreślił dyplomatyczną aktywność Rady i króla, zwłaszcza w przeciwdziałaniu pruskiej polityce zaborczej i handlowej<sup>41</sup>. Wszyscy byli zgodni jednak, co do ograniczenia kompetencji Rady w interpretacji prawa. Uważano, że Rada powinna tłumaczyć je tylko w odpowiedzi na pytania sądów. Poseł Radzicki główną przyczynę błędów w tłumaczeniu prawa widział w sprzeczności i niejasności konstytucji, a także w trudnościach w ogarnięciu całego ustawodawstwa.

Natomiast sporo krytyki pod adresem Rady wniósł Sułkowski. Zarzucał Radzie: niekonsekwencję wobec Gdańska i Torunia (chodziło o zobowiązania finansowe miast pruskich); nieegzekwowanie konstytucji z 1768 r., która dotyczyła wieku osób wstępujących do klasztorów; nadmierne szafowanie asygnatami skarbowymi. Ponadto podniósł sprawę nadzoru nad personelem Rady. Departament Wojskowy oskarżył o nierówne traktowanie potrzeb jednostek wojskowych, a Skarbowemu zarzucił zbyt „szczupły” protokół. Jedynie Departamenty Policji i Sprawiedliwości zostały potraktowane łagodniej. Najostrzej jednak wypadła ocena Departamentu Interesów Cudzoziemskich. Sułkowski zarzucił mu niedostateczne starania o zwrot pobranych przez zaborców

<sup>38</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 72–73; W. Filipczak, dz. cyt., s. 209.

<sup>39</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 73.

<sup>40</sup> Tamże, s. 74.

<sup>41</sup> Tamże, s. 77; A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775*, Warszawa 1937, s. 139.

podatków z odzyskanych przez Rzeczypospolitą terenów. Cytaty z konstytucji miały dodatkowo potwierdzić zaniedbania. Wskazał również na brak protokołu Departamentu, co uderzało bezpośrednio w jego sekretarza Jacka Ogrodzkiego<sup>42</sup>.

Do krytyki Rady Nieustającej przyłączył się także Stanisław Kostka Potocki – przedstawiciel opozycji w deputacji. Wymienił wobec niej aż dwanaście zarzutów dotyczących m.in.: udzielania nadmiernych zwolnień z płacenia półpodymnego i kwarty; poprawek w protokole Rady oraz braku protokołu Departamentu Interesów Cudzoziemskich; ingerencji w działalność sądów ostatniej instancji; zastąpienia (wbrew prawu) nowymi regimentami kilku jednostek kawalerii narodowej itd.<sup>43</sup>. Mimo słów krytyki Potocki nie podjął postulatu zmniejszenia uprawnień Rady, ograniczył się jedynie do jej merytorycznej oceny.

Zaraz po relacjach deputowanych oraz odczytaniu protokołu z „egzaminu czynności” Rady, rozgorzała w sejmie dyskusja. Wyraźny atak na Radę podjął Franciszek Żeleński. Zakwestionował on prawo magistratury do tłumaczenia ustaw. Jego zdaniem uprawnienie to dawało Radzie uprzywilejowane stanowisko wobec sejmu, postulował ograniczenie jej władzy<sup>44</sup>. Z krytyką Żeleńskiego nie zgodził się kanclerz Andrzej Młodziejowski, który stwierdził, że nie ma podstaw do odmówienia Radzie absolutorium<sup>45</sup>.

Temat absolutorium kontynuowano również po rozłączeniu się izb tj. 26–31 października, 2 i częściowo 3 listopada 1778 r. Na sesji 26 października krytycy Rady uzyskali zdecydowaną przewagę<sup>46</sup>. Krytykowano rozwiązania ustrojowe z lat 1773–1776. Rada Nieustająca została uznana za sprzeczną z republikańskim ustrojem. Odmawiano jej prawa do interpretacji konstytucji, zarzucano wkraczanie w uprawnienia sędziowskie. Apelowano o uchylenie, ewentualnie poprawę tych decyzji Rady, które uznano za bezprawne i niesprawiedliwe. Zgodnie postulowano ograniczenie kompetencji magistratury. Według posła wołyńskiego Ignacego Krzuckiego obecna pozycja Rady mogłaby podważyć

---

<sup>42</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 72–73; A. Stroynowski, *Opozycja...*, s. 299–300; W. Filipczak, dz. cyt., s. 210.

<sup>43</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 90–91; B. Grochulska, *Potocki Stanisław Kostka*, [w:] *PSB*, t. 28, Wrocław-Warszawa-Kraków 1984–1985, s. 158.

<sup>44</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 97; W. Filipczak, dz. cyt., s. 219.

<sup>45</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 98.

<sup>46</sup> Tamże, s. 120–131; A. Stroynowski, *Opozycja...*, s. 133.

trwałość istniejącego ustawodawstwa<sup>47</sup>.

Tymczasem głosy obrony dowodziły, że magistratura działała na mocy otrzymanych uprawnień, chociaż zdarzało się, że wydawała również niewłaściwe decyzje. Mimo tego uznano Radę (w okresie między sejmami) za właściwą reprezentantkę Rzeczypospolitej, niezbędną w doskonałym ustroju republikańskim. Poseł łomżyński, Antoni Małachowski apelował, aby naprawiając błędy Rady nie naruszać jej prawnej pozycji („powagi”)<sup>48</sup>. Również Michał Ostrowski zalecał sejmowi ostrożność. Według niego kontrolerzy Rady, niezależnie od intencji, nie byli w stanie w ciągu kilku dni należycie ocenić prac magistratury. Stwierdził, że dzięki Radzie skończył się okres bezkarności sądów grodzkich, ziemskich i trybunałów. Uznał, że właśnie Rada uniemożliwiła dowolną interpretację i manipulacje konstytucjami przez prawników. Na końcu Ostrowski zaapelował o szybkie uchwalenie zaświadczenia dla Rady<sup>49</sup>.

Na sesji 27 października został odczytany, przygotowany przez deputowanych do konstytucji, projekt „Warunek dla Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego”<sup>50</sup>. Nie zyskał on jednak poparcia regalistów, którzy krytykowali dokument deputacji za nadmierne ograniczenie kompetencji Rady<sup>51</sup>.

Tymczasem opozycjoniści domagali się silniejszego ograniczenia pozycji naczelnej magistratury. Poseł mielnicki Piotr Potocki przedstawił ją jako „straszną i podejrzaną” narodowi<sup>52</sup>. Za sprzeczne z prawem 1775 r. uznał uprawnienie Rady do interpretacji konstytucji. Również zakaz wkraczania w sądownictwo został według niego złamany w 1776 r. wskutek likwidacji Komisji Wojskowych. Departament Wojskowy przejął wówczas ich kompetencje sądowe. Potocki domagał się pozbawienia Rady możliwości interpretacji konstytucji. Jednocześnie przedstawił dodatek pt. „Warunek” do projektu

<sup>47</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 120–121; W. Filipczak, *Ustawodawstwo pierwszego sejmku rozbiorowego w ocenie parlamentarzystów z 1778 roku*, [w:] *Oświeceni wobec rozbiorów Polski*, red. J. Grobis, Łódź 1998, s. 19.

<sup>48</sup> A. Małachowski, p. łomżyński, *Głos...*, 26 X 1778..., [w:] *Zbiór mow... 1778*; AGAD, AKP, sygn. 134, s. 131–132; B.Cz., sygn. 2334, s. 41; por. H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Małachowski Antoni*, [w:] *PSB*, t. 19, Wrocław-Warszawa-Kraków 1974, s. 388; W. Filipczak, *Sejm...*, s. 237.

<sup>49</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 130; por. W. Szczygielski, *Ostrowski Michał*, [w:] *PSB*, t. 24, Wrocław-Warszawa-Kraków 1979, s. 569; W. Filipczak, *Sejm...*, s. 237.

<sup>50</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 137; por. AGAD, ZP, sygn. 112, k. 134 (pierwotny tekst projektu).

<sup>51</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 141–146; BN, sygn. 6989, s. 15v–16; B.Cz. sygn. 2334, s. 45–46; por. A. Stroynowski, *Patriotyczne...*, s. 176; W. Filipczak, *Sejm...*, s. 242.

<sup>52</sup> P. Potocki, *Mowa... 1778 w Izbie Poselskiej przy czytaniu projektu tyczącego się Rady Nieustającej...*, [w:] *Zbiór mow... 1778*; AGAD, AKP, sygn. 134, s. 142; por. M. Czeppe, *Potocki Piotr*, [w:] *PSB*, t. 28, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1984–1985, s. 128; W. Filipczak, *Sejm...*, s. 246.

deputacji konstytucyjnej. Dotyczył on przywrócenia, w miejsce Departamentu Wojskowego, Komisji Wojskowych. Komisje miały posiadać władzę według konstytucji 1768 r.<sup>53</sup>. Projekt Potockiego zyskał poparcie Kazimierza Nestora Sapiehy oraz stronnictwa hetmańskiego<sup>54</sup>.

W tej sytuacji dwór stosował taktykę przewlekania obrad w oczekiwaniu na interwencję Stackelberga w obronie Rady Nieustającej. Doczekał się jej 29 października 1778 r., kiedy to ambasador rosyjski wystąpił z notą, w której zmianę kompetencji Rady uznał za naruszenie gwarancji mocarstw dla ustroju Rzeczypospolitej<sup>55</sup>. Notę odczytano na sesji 30 października<sup>56</sup>. W odpowiedzi rozległy się protesty przeciwko nadużywaniu gwarancji do ingerencji w wewnętrzne sprawy kraju. Najpełniej wyraził te nastroje poseł krakowski Ignacy Dembiński<sup>57</sup>. Jednak interwencja Stackelberga okazała się skuteczna. Przerwała dyskusję w sprawie ograniczenia prerogatyw Rady.

W nowych okolicznościach poseł podolski Józef Markowski przedstawił nowy projekt przygotowany w gabinecie królewskim. W projekcie tym nie proponowano zmian w uprawnieniach Rady. Natomiast w dziesięciu punktach kwestionowano rezolucje dotyczące:

1. Kondemnat na senatorach.
2. Posesorów zastawnych.
3. Prawa spadkowego.
4. Procedury sądowej „gdyby więcej pozwanych do jednej sprawy należących było”.
5. Sposobu zaspokajania pretensji wierzycieli („tradycji”).
6. Praw majątkowych współmałżonków („dozywoci”).
7. Przeciwnie dekretem Trybunału Litewskiego.
8. Odsyłającą sprawy do nieistniejącego rejestru w tymże trybunale.
9. Podatku procentowego.
10. Egzekucji dekretów.

---

<sup>53</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 143.

<sup>54</sup> Tamże, s. 148.

<sup>55</sup> AGAD, Archiwum Publiczne Potockich [dalej: APP], sygn. 313, t. 9, s. 266–268; por. AGAD, ZP, sygn. 112 (tłumaczenie noty).

<sup>56</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 156–157; B. Cz., sygn. 2334, s. 49–50, BN, sygn. 6989, k. 17.

<sup>57</sup> I. Dembiński, p. krakowski, *Głos... 30 X 1778...*, [w:] *Zbiór mow... 1778*; AGAD, AKP, sygn. 134, s. 152–153; Ossol. sygn. 1804, s. 39; por. A. Stroynowski, *Patriotyczne...*, s. 176; tenże, *Pierwszy...*, s. 49–50.

W większości punktów zaznaczono, że obowiązywać mają dotychczasowe, czasami określone, rozwiązania prawne<sup>58</sup>. Projekt zgłoszony przez Markowskiego był wynikiem kompromisu między Stackelbergiem, regalistami i Nową Familiją. Ugrupowanie puławskie zrezygnowało z walki o ograniczenie kompetencji Rady.

Powyższy projekt został przyjęty w obu izbach 31 października 1778 r.<sup>59</sup>. Sesja 2 listopada w całości była poświęcona debacie i głosowaniu nad dwoma dodatkami do „Warunku”<sup>60</sup>. Pierwszy, zgłoszony przez Józefa Mikorskiego dotyczył uchylecia rezolucji naruszającej dekret Asesorii koronnej w sporze Krzemieńca z miejscowymi Żydami. Drugi autorstwa Adama Moszczeńskiego unieważniał rezolucję Rady przywracającą zniesioną w 1776 r. komisję dla liwerantów województw: kijowskiego, braclawskiego, wołyńskiego i podolskiego. Oba projekty przyjęto.

Ostatnim akcentem sejmowej kontroli Rady było uchylene na początku sesji 3 listopada rezolucji z 1 września 1778 r. w sprawie ukarania przez Asesorię litewską grodu szawelskiego. Projekt został przyjęty jednomyślnie, bez dyskusji<sup>61</sup>.

Reasumując kontrola Rady Nieustającej na sejmie 1778 r. przyniosła największą liczbę uchylonych rezolucji. Zakwestionowano ich więcej niż przyjmowała literatura, bo aż trzynaście<sup>62</sup>. Kolejne sejmy nie zdołały już pobić tego rekordu, z pewnością była to częściowo zasługa Rady, która starała się wnikliwiej analizować swoje akta. Efekt tych starań był ponownie oceniany dwa lata później.

Sejm 1780 r. po raz drugi udzielił Radzie absolutorium. Obrady toczyły się właściwie w okresie stabilizacji królewsko-ambadorskich współrzędów. Pozycja Stackelberga była tak silna w Warszawie, że Rosja zdecydowała w 1780 r. wycofać z terytorium Rzeczypospolitej swoje wojska<sup>63</sup>. W tych okolicznościach plany zawiązania przez króla przedsejmowej konfederacji na

<sup>58</sup> AGAD, AKP, sygn. 134, s. 159–160; Ossol. sygn. 1804, s. 40–41; por. test pierwotny: AGAD, ZP, sygn. 112, k. 138; AGAD, APP, sygn. 313, t. 9, s. 289; por. *VL*, t. 8, s. 576; W. Filipczak, *Sejm...*, s. 253.

<sup>59</sup> AGAD, sygn. 134, s. 161–169.

<sup>60</sup> Tamże, s. 169–180.

<sup>61</sup> Tamże, s. 181; Ossol. sygn. 1804, s. 46; B.Cz. sygn. 2334, s. 53.

<sup>62</sup> *Konstytucje sejmu 1778 roku*, B.Cz. sygn. 881, s. 21–33; *VL*, t. 8, s. 576. Według Szcząska uchylono 11 rezolucji, zob.: Z Szcząska, *Odpowiedzialność rządu...*, s. 78. Według Łaszewskiego uchylono ich 10, zob. R. Łaszewski, dz. cyt., s. 21.

<sup>63</sup> Wojska rosyjskie przebywały na terytorium Rzeczypospolitej przez 16 lat.

czele z Kazimierzem Raczyńskim<sup>64</sup> nie miały większego sensu. Miał to być ponownie sejm zwyczajny<sup>65</sup>. Sejm z 1780 r. był też pierwszym sejmem w epoce stanisławowskiej, którego sejmiki poselskie odbywały się bez asysty wojsk rosyjskich. Ponadto król zapewniał, że jakkolwiek udział obcych żołnierzy w akcji sejmikowej jest wykluczony, co miało na celu uspokojenie nastrojów<sup>66</sup>. Z drugiej też strony Rosja nieprzerwanie deklarowała swoje stałe poparcie dla Stanisława Augusta<sup>67</sup>.

Sprzyjająca sytuacja w kraju sprawiła, że na sejmie 1780 r. rzeczywiście nie było poważniejszych starć politycznych. Dla opozycji utrudniona stała się nawet krytyka Rady Nieustającej, której ustępującym marszałkiem był przecież Ignacy Potocki<sup>68</sup>. Całkowita przewaga znalazła się po stronie dworu, o czym świadczy chociażby wybór księcia Stanisława Poniatowskiego na stanowisko marszałka Rady<sup>69</sup>. Sukcesem króla był także wybór marszałka sejmu, którym został poseł sieradzki Antoni Małachowski<sup>70</sup>.

Sejm rozpoczął obrady 2 października, w sumie odbyły się 32 sesje – ostatnia 11 listopada<sup>71</sup>. Obrady sejmowe nie cieszyły się zbytnim zainteresowaniem, po trzech tygodniach prac komentowano: „Sejmowe czynności dalsze podobno na niczym zejda, gdyż prócz obrania konsyliarzów do Rady, zakwitowania Komisji

<sup>64</sup> J. Dygdała, *Raczyński Kazimierz*, [w:] *PSB*, t. 29, Wrocław-Warszawa-Kraków 1986, s. 644–653.

<sup>65</sup> O planach konfederacji wspominała 26 VI 1780 r. „Gazeta pisana z Warszawy”: „O sejmie tu mówią, że pod konfederacją odprawić się ma i za tym końcem pociągają niektóre rosyjskie wojska, ale to jeszcze nie pewna, niech atoli jakimkolwiek sposobem odprawia się, byle tylko z pożytkiem i uszczęśliwieniem dla kraju”, Biblioteka Kórnicka [dalej: BKór.], rkps 1332, k. 50.

<sup>66</sup> „Gazeta pisana z Warszawy” 22 V 1780, BKór., rkps 1332, k. 42; „Gazeta pisana z Warszawy” z 9 VIII 1779, Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 993, k. 277; por. E. Rostworowski, *Ostatni król Rzeczypospolitej. Geneza i upadek Konstytucji 3 maja*, Warszawa 1966, s. 82; A. Stroynowski, *Opozycja...*, s. 144. Z drugiej strony po Warszawie krążyły pogłoski o wojsku rosyjskim, które miało asystować obradom sejmu: „Spodziewać się nam każą na sejm przysły wojska rosyjskiego do kilkunastu tysięcy wynoszącego...”, zob.: „Gazeta pisana z Warszawy” z 4 IX 1780, BKór., rkps 1332, k. 68v.

<sup>67</sup> Potwierdzeniem tego faktu było nadanie księciu Stanisławowi Poniatowskiemu 20 000 włók pustej ziemi na Zadnieprzu, zob.: „Gazeta pisana z Warszawy” z 24 I 1780, BKór., rkps 1332, k. 10; A. Stroynowski, *Opozycja...*, s. 144.

<sup>68</sup> Z. Zielińska, *Potocki Ignacy*, [w:] *PSB*, t. 28, Wrocław-Warszawa-Kraków 1984, s. 1–17.

<sup>69</sup> Jego kandydaturę poparł sam ambasador Stackelberg, „Gazeta pisana z Warszawy” suplement do wiadomości z 19 X 1780, Biblioteka Jagiellońska [dalej: BJ], rkps 6799, k. 100 i 104. Zob. też: *Diariusz sejmu wolnego ordynaryjnego warszawskiego sześćo-niedzielnego roku pańskiego 1780 dnia 2 miesiąca października odprawującego się*, Warszawa [b.r.w.], AGAD, AKP, sygn. 135, s. 40, (ten sam Diariusz, znajduje się w Bibliotece AGAD pod sygn. SD.III.132).

<sup>70</sup> Wiadomość tą podała także „Gazeta pisana z Warszawy” z 2 X 1780, BKór., rkps. 1332, k. 76; por. AGAD, AKP, sygn. 135, s. 17. Wyznaczając Małachowskiego na tę funkcję spodziewano się nadzwyczajnych umiejętności parlamentarnych, popartych doświadczeniem prawniczym, gdyż wcześniej pełnił aż 10 razy funkcję posła, a także raz był marszałkiem trybunału, zob.: [J.] Jabłkowski, *Głos...* 3 X 1780, *Zbiór mow roznych w czasie sejmu sześćo-niedzielnego roku 1780 mianych*, Wilno 1780, BN, sygn. W.I.4304. Sporą popularność zaskarbił sobie wystąpieniami na sejmie 1778 r., nawet w kręgach opozycji, zob.: AGAD, AKP, sygn. 134, s. 1–296; por. W. Filipczak, *Sejm...*, s. 237, 259, 335; H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Małachowski Antoni*, [w:] *PSB*, t. 19, Wrocław-Warszawa-Kraków 1974, s. 388.

<sup>71</sup> W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, Kraków 1948, s. 168; AGAD, AKP, sygn. 135, s. 1–483.



niektórych na przeciąg niedziel czterech nic jeszcze słyszeć się nie daje, co by warte było zastanowienia”<sup>72</sup>. De facto obok rozliczenia komisji wojskowej i skarbowej, najważniejszą decyzją sejmu stało się odrzucenie projektu Andrzeja Zamojskiego<sup>73</sup>. Niemniej istotną była jednak kwestia rozliczenia Rady Nieustającej, co było przecież obowiązkiem sejmu.

Już na drugiej sesji, 3 października zostali wyznaczeni do „examinowania” czynności Rady posłowie: Kazimierz Bolesz (poznański), Serafin Sokołowski (inowrocławski), Gabriel Wodziński (nurski), Marcin Darowski (krakowski), Michał Zielonka (kijowski), Ignacy Kordysz (braclawski), [Franciszek] Aleksandrowicz (lidzki), Romer (trocki) oraz książe Hieronim Radziwiłł (brzeski litewski)<sup>74</sup>. Dwa dni później do delegacji dołączyli z senatu: Józef Rybiński (biskup kujawski), Piotr Sumiński (kasztelan kowalski), Józef Ossoliński (wojewoda podlaski), Andrzej Ogiński (kasztelan trocki)<sup>75</sup>. W tym samym czasie powołano także członków delegacji do „examinowania” Departamentu Wojskowego. Wśród posłów byli: Józef Jabłkowski (sieradzki), Ignacy Gomoliński (łęczycki), Jakub Kretkowski (brzeski kujawski), Wojciech Moszczeński (czerski), Walewski (sandomirski), [Józef] Komorowski (chełmski), książe Ksawery Sapieha (wołyński), Kajetan Kurdwanowski (lubelski), książe Maciej Radziwiłł (brasławski), Michał Straszewicz (upitski), Chlewiński (źmudzki), Przysiecki (połocki). Z senatu dołączyli do nich: Antoni Sierakowski (biskup inflancki), Feliks Łoś (wojewoda pomorski), Tomasz Aleksandrowicz (kasztelan podlaski), Józef Bystry (kasztelan brzeski litewski)<sup>76</sup>.

Efektom prac delegacji wyznaczonej do kontroli Rady Nieustającej był spisany 9 października 1780 r. protokół<sup>77</sup>. Dokument ten zawierał zestawienie sesji Rady z jej obrad „in pleno”. Nie trudno zauważyć, iż spora ilość sesji nie doszła do skutku z powodu braku kompletu (na 180 aż 57 sesji). O rażącej absencji konsyliarzy można było nawet przeczytać w prasie: „Sesje Rady Nieustającej

<sup>72</sup> „Gazeta pisana z Warszawy” z 26 X 1780, BJ, rkps 6799, k. 106.

<sup>73</sup> Kwestia ta, żywo interesowała opinię nie tylko w Rzeczypospolitej, ale i mocarstwa zaborcze, które specjalnie przysłały do Warszawy swoich przedstawicieli; „Gazeta pisana z Warszawy” z 2 X 1780, BKór., rkps 1332, k. 76; zob. też: „Gazeta pisana z Warszawy” z 6 XI 1780, BKór., rkps 1332, k. 83 oraz AGAD, AKP, sygn. 135, s. 357.

<sup>74</sup> AGAD, AKP, sygn. 135, s. 22.

<sup>75</sup> Tamże, s. 31.

<sup>76</sup> Tamże, s. 22, 31.

<sup>77</sup> Tamże, s. 70–78.

rzadko się odprawują, a to dla braku konsyliarzów kompletu, do tego i materio do deliberacji często brakuja [...]”<sup>78</sup>. Mimo to, nie szczędzono pochwał dla poprzedniego wyboru Rady na sejmie 1778 r.<sup>79</sup>. Zdecydowanie mniej można też było znaleźć zastrzeżeń do podjętych przez Radę decyzji w latach 1778–1780. Do laski marszałkowskiej wpłynęły tylko cztery zażalenia na rezolucje wydane w interesie (podani z nazwiska): Łabęckiego, Prochnickiego, Dembińskiego oraz księdza Zajączkowskiego, plebana uciańskiego<sup>80</sup>. Ostatecznie sejm uchylił dwie z nich<sup>81</sup>. Nie świadczyło to bynajmniej o fenomenie Rady jako instytucji oraz jej powszechnej akceptacji, ale raczej o ograniczonej aktywności samej opozycji zdominowanej przez „dwór”. Taka postawa miała umożliwić jej ponowny sukces w wyborach do Rady Nieustającej. Niestety kandydat opozycji Kazimierz Nestor Sapieha zamiast marszałkiem Rady został wybrany jedynie jej konsyliarzem<sup>82</sup>.

Wprawdzie na sejmie 1780 r. nie doszło do szerszej krytyki Rady Nieustającej jednak wypowiedzi niektórych posłów nie pozwoliły zapomnieć, że nadal postrzegano Radę jako „[...] zamach na formę rządu Rzeczypospolitej”<sup>83</sup>. Według posła chełmskiego Wojciecha Suchodolskiego władza ta zawsze pozostanie dla kraju „straszną” a jedyne, co można zrobić na przyszłość to dbać o jej wybór, pamiętając przy tym: „[...] że nie Magistratura, lecz osoby ją składające mogą źle robić”<sup>84</sup>. W trakcie dyskusji Ignacy Potocki przedstawił nawet schemat Rady możliwy do tolerowania przez obywateli: „[...] między Sejmem, a Sejmem porządek w Państwach Rzeczypospolitej, spokojność wewnętrzną i zewnętrzną, egzekucję Praw utrzyma [...] Dozierać bacznie Rządu, pilnie wykonywać a skromnie tłumaczyć Prawo, być czułym na potrzeby Obywatelów obojętnym na ich stronne żądania [...]”<sup>85</sup>. Schemat ten w pełni odpowiadał oczekiwaniom opozycji, która miała własną wizję zadań realizowanych przez Radę Nieustającą.

Zasadniczo wytykano Radzie brak decyzji w najważniejszych sprawach oraz

<sup>78</sup> „Gazeta pisana z Warszawy” 17 VII 1780, BKór., rkps 1332, k. 56.

<sup>79</sup> Pochwała płynęła głównie z ust przedstawicieli opozycji dla której wybór konsyliarzy do Rady w 1778 r. był pomyślny; por. AGAD, AKP, sygn. 134, s. 26–31; *VL*, t. 8, s. 575; W. Filipczak, *Sejm...*, s. 159–169.

<sup>80</sup> AGAD, AKP, sygn. 135, s. 203–217.

<sup>81</sup> Uchylono rezolucje w sprawie Prochnickiego i Dembińskiego; *VL*, t. 8, s. 584.

<sup>82</sup> Obok niego w Radzie Nieustającej zasiadli również wybrani ze starego składu: Franciszek Ksawery Branicki, Roch Kossowski, Kajetan Kurdwanowski, Józef Mierzejewski, Ignacy Potocki oraz nowi jej członkowie: Józef Markowski i Ignacy Witosławski; *VL*, t. 8, s. 582–590; AGAD, AKP, sygn. 135, s. 36–38; A. Stroynowski, *Opozycja...*, s. 155–156.

<sup>83</sup> W. Suchodolski, *Głos...*, 22 X 1780, *Zbiór mow... 1780*, k. 70v.

<sup>84</sup> Tamże, k. 45. Stąd też dbałość posłów o właściwą, kolejną do Rady elekcję; por. AGAD, AKP, sygn. 135, s. 32–39.

<sup>85</sup> I. Potocki, *Głos...*, 19 X 1780, [b.m.d.], s. 5, 9; cyt. za A. Stroynowski, *Opozycja...*, s. 146.

ciągłe przejawianie starań o zwiększenie swoich uprawnień<sup>86</sup>. Ksawery Sapieha przeciwstawiał się także brakowi decyzji w sprawie Antoniego Tyzenhauza, według niego Rada zamiast obciążać winą ministra, powinna zdecydować o ukaraniu bezpośrednio odpowiadającego za niedobory urzędnika<sup>87</sup>. Na poprawę funkcjonowania Rady Nieustającej poseł gostyński Józef Mikorski proponował przestrzeganie „troistego podziału władzy”, który miał zapobiegać nadużyciom, a w konsekwencji uchronić od błędnych rezolucji<sup>88</sup>.

W dyskusji wskazywano także na wysokość kosztów utrzymania Rady Nieustającej: „[...] przez ustanowienie Rady uciśniono obywatelów przez nałożenie podatków, a to jeszcze na same cywilne wydatki, zapominawszy o wojsku [...]”<sup>89</sup>. Tymczasem jak słusznie zauważył Józef Gluski, poseł lubelski: „Wojsko jest twierdzą narodów i pragnie ażeby ojczyzna nie tylko 30 000 (bo to jest liczba względem sąsiedzkich potencji za mała), ale 300 000 wojska miała [...]”<sup>90</sup>.

Sprawa aukcji wojska była bardzo ważna poświęcono jej sporo uwagi. Wobec Rady postawiono zarzut braku starań o polepszenie sytuacji militarnej kraju, co nie było do końca zgodne z prawdą<sup>91</sup>.

Wszystko zaczęło się 20 października od relacji delegacji o czynnościach Departamentu Wojskowego. Józef Jabłkowski nie szczędził słów uznania dla mężów „składających” Departament, którzy według niego działali zgodnie z prawem<sup>92</sup>. Potwierdza to fakt, iż przez dwa lata pracy nie wpłynęła na Departament żadna skarga, ani od obywateli, ani od żołnierzy (jedyne zażalenia dotyczyły ordynansów dodania „brachnii militaris”)<sup>93</sup>. Tego samego dnia biskup inflancki, Antoni Sierakowski przedstawił tabelę obrazującą stan wojska Obojga

<sup>86</sup> Według opozycji sejm 1776 r. wystarczająco powiększył władzę Rady; W. Suchodolski, *Zdanie...*, 27 X 1780, [w:] *Zbiór mów... 1780*, k. 71; *VL*, t. 8, s. 532–534.

<sup>87</sup> X. Sapieha, *Głos...*, 27 X 1780, [w:] *Zbiór mów... 1780*, k. 74–76; por. AGAD, AKP, sygn. 135, s. 298.

<sup>88</sup> Tamże, s. 241.

<sup>89</sup> W. Suchodolski, *Zdanie...*, 27 X 1780, [w:] *Zbiór mów... 1780*, k. 70 v.

<sup>90</sup> AGAD, AKP, sygn. 135, s. 268; Dla porównania armia pruska liczyła 200 000 żołnierzy, austriacka 300 000, a rosyjska doszła za Katarzyny II do 500 000, zob: M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Londyn 1949, s. 155; L. Ratajczyk, *Historia wojskowości*, Warszawa 1980, s. 54. Liczby te trzeba traktować raczej jako możliwości mobilizacyjne tych państw.

<sup>91</sup> Zob. Protokoły potoczne i ekspedycyjne oraz aneksy do protokołów potocznych Rady Nieustającej; AGAD, tzw. Metryka Litewska [dalej: ML], dział VII, sygn. 20–34, 82–84, 86, 87 i 116, 142, 145, 149, 152, 153 oraz dział IX, sygn. 4, 5, 21, 61, 62, 147, 148, 153, 155, 156 i 160.

<sup>92</sup> J. Jabłkowski, *Relacja...*, 20 X 1780, [w:] *Zbiór mów... 1780*, k. 32.

<sup>93</sup> W sumie Departament Wojskowy wydał rekurującym ordynansów dodania pomocy wojskowej; 1 528 rezolowanych, nierozolowanych – 5; AGAD, AKP, sygn. 135, s. 112, 111 i 113; por. *Zażalenia na Radę*, tamże, s. 203–218.

Narodów<sup>94</sup>. Nie był to stan zadowolający, Jabłkowski jednak skomentował ten fakt krótko: „[...] ile urzędzonej dla wojska miał Departament płacy, tyle w aktualnej służbie okazał żołnierza”<sup>95</sup>. Delegacja przeanalizowała także płacę dla armii<sup>96</sup>. Przy tej okazji podkreślano królewskie zaangażowanie i hojność, co potwierdza raport przedstawiony przez Departament Wojskowy<sup>97</sup>.

Z przedstawionej powyżej relacji nasuwał się jeden smutny wniosek: brakowało wojska oraz pieniędzy na wojsko. Wojciech Moszczeński, poseł czerski otwarcie mówił, że siły krajowe nie wystarczają na dopilnowanie granic i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej: „Wojsko, ile możność i siły pozwoliły rozłożone jest częścią ponad granice w Koronie i w Litwie, częścią też w pryncypalniejszych krajowych miastach”<sup>98</sup>. W tej sytuacji poseł wzywał, aby dopełnione zostały prawa 1775 i 1778 r.<sup>99</sup>.

Dla wielu posłów (również dla opozycji) sprawa aukcji armii była oczywista: „[...] sto tysięcy czyni kraj bezpiecznym, szesnaście tysięcy, kilkaset, w dzisiejszym osobliwie wieku, pośmiewisko i wzgardę tylko ściągają” – argumentował Wojciech Suchodolski<sup>100</sup>. Dalej w swojej mowie postulował, aby cywilne wydatki odstąpić dla wojska, by to mogło osiągnąć przynajmniej liczbę 30 000 żołnierzy<sup>101</sup>. W trakcie dyskusji pojawiła się także koncepcja, aby Komisja Edukacji Narodowej oddawała ze swego funduszu na wojsko rocznie 400 000 zł<sup>102</sup>. Kolejna propozycja padła przy okazji czytania kwitu dla Komisji Skarbu Koronnego, kasztelan biecki Franciszek Żeleński sugerował,

<sup>94</sup> Według etatu 1776 r. powinno być Wojska Koronnego 12 439 głów (tj. kawalerii i piechoty), w efekcie we wszystkich korpusach było 12 127 (zatem brakuje 319). Na sejmie 1778 r. podano jednak w raporcie stan 11 437, zatem przybyło głów 690. Wojska Litewskiego według etatu powinno być 4 770 głów. W rzeczywistości znajdowało się 4 515, brakowało zatem 255 głów. Na sejmie 1778 r. podano w raporcie 4 465 głów, przybyło zatem 50 żołnierzy; AGAD, AKP, sygn. 135, s. 100, 109–110.

<sup>95</sup> J. Jabłkowski, *Relacja...*, 20 X 1780, [w:] *Zbiór mow...1780*, k. 32v.; por. też: *Rozliczenie Komisji Skarbowych, Koronnej i Litewskiej*, AGAD, AKP, sygn. 135, s. 116–125, 160–177.

<sup>96</sup> Według konstytucji i etatu 1776 r. na Wojsko Koronne rocznie było potrzeba 6 571 830 zł 12 ½ gr, na Litwie z kolei na cały rok zł polskich: 2 300 000 (wojsku litewskiemu brakowało jeszcze do etatu na rok 164 433 zł); tamże, s. 111.

<sup>97</sup> Z przedstawionego przez Departament Wojskowy raportu wynika, że Stanisław August w latach 1776–1780 wydał na potrzeby wojska 701 491 zł 11 ½ gr; tamże, s. 114.

<sup>98</sup> Tamże, s. 111.

<sup>99</sup> Według konstytucji 1775 r. komput wojska miał być pomnożony do 30 000; (*VL*, t. 8, s. 100). Prawo z 1778 r. odłożyło materię wojska do przyszłego sejmku, a tymczasem „[...] cokolwiek się pokaże nad expens prawem przepisana w Skarbach Obojga Narodów, to wszystko na polepszenie stanu aktualnego wojska obróconym mieć chcemy [...]”, zob.: *VL*, t. 8, s. 579.

<sup>100</sup> W. Suchodolski, *Mowa...*, 25 X 1780, [w:] *Zbiór mow...1780*, k. 52.

<sup>101</sup> Tamże, k. 53; por. AGAD, AKP, sygn. 135, s. 245–246, 267.

<sup>102</sup> Propozycja księcia Adama Ponińskiego nie spotkała się jednak z akceptacją w sejmie; AGAD, AKP, sygn. 135, s. 250, 264.

aby pozostająca w skarbie suma mogła być obrócona na ten cel<sup>103</sup>. Jak widać, obmyślając fundusz na wojsko posłowie starali się ominąć drażliwy temat nowego opodatkowania, chociaż Suchodolski oświadczył, że: „[...] pewnie wyrażonoby zgodę na podwyższenie podatków, gdyby «bracia» byli pewni, że pieniądze nie na cywilne pensje, ale na wojsko obrócone zostaną”<sup>104</sup>.

Kwestie finansowe podzieliły posłów, początkowo nie było zgody na „zakwitowanie” Departamentu Wojskowego. Wielu opowiadało się również za zwiększeniem kawalerii narodowej<sup>105</sup>. Ostatecznie po negocjacjach marszałka sejmu z tamującymi kwitowanie Departamentu (Kazimierzem Szydłowskim, posłem ciechanowskim; Michałem Walewskim, posłem krakowskim; Wojciechem Suchodolskim, posłem chełmskim), powszechna nastąpiła zgoda<sup>106</sup>.

Oceniając dalej pracę Rady Nieustającej posłowie już tradycyjnie zarzucali jej wkraczanie w zakres kompetencji sądownictwa. Wprawdzie prawo z 1776 r. dawało Radzie moc tłumaczenia prawa, jednocześnie jednak zakazało wdawania się w moc sadową<sup>107</sup>. Wszystkie wątpliwości miały być rozstrzygane przez niezawisłe sądy, jako jedynie uprawnione do orzekania o winie. Wykluczało to możliwość zastąpienia ich przez władzę wykonawczą, czy ustawodawczą. W związku z tym wydawane przez Radę Nieustającą rezolucje miały stanowić tylko ogólną wskazówkę dla sądów bez wkraczania w sprawy szczegółowe<sup>108</sup>.

Reasumując trzeba zaznaczyć, że sejm 1780 r. rozliczając działalność Rady Nieustającej obszedł się z nią dość łagodnie. Często w parze z krytyką szły słowa akceptacji i uznania. Niejednokrotnie podkreślano wysiłki Rady w kierunku zwiększenia bezpieczeństwa wewnętrznego kraju oraz jej starania o poprawę sytuacji miast. W swojej pracy Rada podejmowała także sprawy wojska, chociaż według niektórych posłów niewiele osiągnęła. Trzeba jednak pamiętać, że sama magistratura nie miała mocy prawodawczej, a jej egzekucja w terenie nie zawsze była skuteczna. Za to szlachta skutecznie zabiegała, aby Rada

<sup>103</sup> Książę Stanisław Lubomirski, Marszałek W. Kor. stwierdził jednak, iż na to trzeba ułożyć osobny projekt, zob.: tamże, s. 256.

<sup>104</sup> Tamże, s. 267.

<sup>105</sup> Byli wśród nich posłowie: Michał Skrzetuski (podolski), Wojciech Nałęcz Moszczeński (mazowiecki), Witosławski (podolski); *Zbiór mow... 1780*, k. 60–66v, 111–111v.

<sup>106</sup> AGAD, AKP, sygn. 135, s. 248–268; *VL*, t. 8, s. 584.

<sup>107</sup> Tamże, s. 532.

<sup>108</sup> Wniosek taki przedstawił na sesji XX dn. 24 X 1780 r. poseł mozyrski Konstanty Jeleński; AGAD, AKP, sygn. 135, s. 223–224.

nie mogła zwiększyć swoich kompetencji. Na tym sejmie również krytykowano Radę za przekroczenie uprawnień w dziedzinie prawodawstwa i sądownictwa. Mimo to bilans końcowy wypadł dużo lepiej – tylko dwie uchylone rezolucje. W tym momencie warto przypomnieć, że dwa lata wcześniej odrzucono tych rezolucji aż 13. Poprawa tego wyniku wynikała zapewne z mniejszej aktywności samej opozycji, jednak nie trudno oprzeć się wrażeniu, że również sama instytucja Rady Nieustającej stała się „mniej straszna” narodowi Rzeczypospolitej.

**Ks. Jan Związek**

## **SPISY TABELARYCZNE JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE**

### **Wprowadzenie**

Dla dziejów Polski i Kościoła katolickiego na ziemiach polskich w okresie niewoli narodowej zachowały się liczne dokumenty źródłowe. Zostały one wytworzone przez polskie instytucje narodowe i siły patriotyczne dążące do przywrócenia niepodległości Ojczyźnie, mimo wymazania Polski z mapy politycznej Europy. Podobną działalność prowadziły instytucje kościelne, kierujące pracą Kościoła katolickiego na ziemiach polskich oraz broniące tegoż wyznania przed ustawicznymi atakami ze strony zaborczej władzy. Działalność patriotyczna i kościelna na ziemiach polskich, prowadzona w kierunku przywrócenia wolności Ojczyźnie i Kościołowi doprowadziły do głębokiego zjednoczenia spraw patriotycznych z religijnymi. Jednocześnie władze mocarstw zaborczych wydawały ogromną ilość praw i zarządzeń, ograniczających działalność narodową Polaków, jak i zmierzających do całkowitego podporządkowania swoim wpływom wszelkich spraw kościelnych. Osłabienie poczucia narodowego oraz więzi łączących ludność polską z Kościołem katolickim zmierzało do wynarodowienia polskiej ludności. Ta działalność była bardzo intensywna, przy stosowaniu nawet wielkich środków finansowych przeznaczonych na kolonizację ziem polskich, której celem było uczynienie ze społeczeństwa polskiego poddanych państw zaborczych, przy jednoczesnym zatraceniu pamięci o swojej przeszłości i tożsamości narodowej. Wprowadzona na ziemiach polskich administracja – poprzez kadre urzędniczą – systematycznie prowadziła politykę nie tylko wynarodowienia ludności polskiej, ale także stale

zaprowadzała obce prawodawstwo<sup>1</sup>.

Pozbawiony własnego państwa naród polski znalazł bardzo silne oparcie w wierze katolickiej, której symbolem stało się sanktuarium Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie, dokąd jako do stolicy duchowej pielgrzymowali Polacy, ze wszystkich zaborów, mimo istniejących kordonów granicznych państw zaborczych. Takie postępowanie Polaków spotkało się z wrogim działaniem nie tylko protestanckich Prus i prawosławnej Rosji, ale także katolickiej Austrii. Zaborcy przenosili na ziemię polskie własne prawodawstwo, w tym skierowane przeciwko Kościołowi katolickiemu<sup>2</sup>.

Wrogie wobec Kościoła katolickiego na ziemiach polskich zarządzenia władz zaborczych ukazywały się bardzo często, a ich celem było ograniczenie działalności kościelnej, szczególnie prowadzonej przez katolickie duchowieństwo, co było widoczne w latach powstań narodowych. Wobec takiej postawy duchowieństwa polskiego władze zaborcze podjęły wszelkie działania zmierzające do pozbawienia Kościoła polskiego posiadłości ziemskich, które stanowiły podstawę utrzymania duchowieństwa, oraz utrzymania świątyń i wszelkich instytucji kościelnych. Najwięcej zarządzeń antykościelnych wydały w ciągu kilkunastu lat władze pruskie, które zmierzały do likwidacji Kościoła katolickiego w zaborze pruskim. Ale analogiczną działalność prowadziły także władze rosyjskie w Królestwie Polskim. Działalność władz rosyjskich w okresie ponad stuletniej okupacji ziem polskich była prowadzona systematycznie i stale zmierzała do osłabienia pozycji duchowieństwa katolickiego wśród ludności polskiej i więzi pomiędzy tym duchowieństwem a polskimi wiernymi. Urzędnicy rosyjscy wpajali w społeczeństwo polskie – szczególnie w środowiskach wiejskich – podejrzliwość i nieufność wobec swoich duszpasterzy, co ostatecznie odnosiło skutki, a ich owocem było wielkie zubożenie duchownych i ich brak w Królestwie Polskim.

---

<sup>1</sup> Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945 s. 179–189.

<sup>2</sup> B. Kumor, *Austriackie władze zaborcze wobec kultu Królowej Polski i pielgrzymek na Jasną Górę*, „Studia Claromontana” 1981, t. 1, s. 77–92; Z. Zieliński *Wielkopolskie pielgrzymki na Jasną Górę w czasie niewoli narodowej*, „Studia Claromontana” 1981, t. 1, s. 98–108; Z. S. Jabłoński, *Kult maryjny na Jasnej Górze w latach 1864–1914*, „Studia Claromontana” 1981, t. 1, s. 121–142; tenże, *Zasięg terytorialny i natężenie ruchu pielgrzymkowego na Jasną Górę w latach 1864–1914*, „Studia Claromontana” 1982, t. 3, s. 161–202; tenże, *Jasna Góra. Ośrodek kultu maryjnego (1864–1914)*, Lublin 1984; J. Myszor, *Miejsce Jasnej Góry w pobożności ludu górnośląskiego w XIX i na początku XX wieku*, „Studia Claromontana” 1987, t. 7, s. 92–99.



Wprowadzając na ziemiach polskich prawodawstwo pruskie już w dniu 3 marca 1793 r. władze pruskie pozostawiły jurysdykcji kościelnej jedynie *causae vere ecclesiasticae*, co w praktyce oznaczało zamknięcie działalności kościelnej wyłącznie do murów świątyni. W dniu 24 maja 1795 r. król pruski Fryderyk Wilhelm zakazał duchowieństwu katolickiemu nabywać drogą kupna albo spadku dóbr szlacheckich i miejskich oraz dotychczasowych zamieniać. Nawet w drodze spadku po rodzicach duchownym nie wolno było korzystać z takich posiadłości ziemskich. Natomiast konwencja petersburska zawarta pomiędzy rządami pruskim i rosyjskim w dniu 26 stycznia 1797 r. nakazywała na ziemiach polskich przejąć na własność skarbu tych państw wszystkie grunty, użytki i folwarki należące dotychczas do duchownych. Wyrazem całkowitej ingerencji władz pruskich było ustanowienie *Powszechnej ordynacji iurium stolae dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego*, dzieląc jednocześnie wiernych tego Kościoła na kilkanaście klas, od których duchowni mieli pobierać zróżnicowane opłaty za posługi religijne. Te prawa były dotkliwe, ale nie wszystkie zostały wprowadzone w życie, bowiem sytuacja polityczna po kilkunastu latach uległa istotnej zmianie<sup>3</sup>.

Antykościelne prawodawstwo pruskie wprowadzone w Prusach Południowych, a dotyczące majątków kościelnych, nie zostało odwołane także w latach Księstwa Warszawskiego. Przejęte na rzecz skarbu państwa pruskiego posiadłości kościelne zostały przejęte przez rząd Księstwa. Było to tym łatwiejsze do zaprowadzenia, że wzorce porewolucyjnej Francji pod tym względem były bardzo podobne, przejmując majątności kościelne na rzecz państwa. Księstwo Warszawskie zresztą znalazło się w bardzo trudnej sytuacji, bowiem na rzecz wojny 1812 r. trzeba było dawać ogromne sumy pieniężne, co faktycznie uniemożliwiało prowadzenie nawet pertraktacji na temat aktualnych spraw. Na rzecz prowadzonej wojny trzeba było składać nie tylko duże sumy pieniężne, ale także kontrybucje w naturze (zboże i furaże). W Księstwie Warszawskim zostało zachowane pruskie prawo o składaniu przez duchowieństwo katolickie tzw. *kwarty*, czyli czwartej części dochodów z posiadanych beneficjów kościelnych,

<sup>3</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Częstochowie (skrót: AACz), brak sygn. Zarządzenia władz Prus Południowych 1793–1806 (luźne dokumenty).

które miały być przeznaczone na cele oświatowe, ale nie na kościelne instytucje oświatowe, w tym na seminaria duchowne. Opłaty kancelaryjne przy nominacjach duchownych zostały obciążone bardzo wysokimi opłatami. Na posiadłości duchownych zostały nałożone wysokie podatki. Jedynie duchowni składali na rzecz państwa tzw. *subsidium charitativum*, czyli dziesięcioprocentowy podatek od swoich dochodów. Władze planowały nadto zabór preciozów kościelnych ze srebra i złota, w tym ze skarbcza jasnogórskiego oraz zajęcie sum kościelnych złożonych jako fundacje na rzecz instytucji kościelnych i przeznaczyć je na cele państwowe<sup>4</sup>.

Wszelkie formy nadzoru i ograniczania działalności kościelnej udoskonalono od początku istnienia Królestwa Polskiego. Już w 1817 r. zostało wydane specjalne zarządzenie o nadzorze nad duchowieństwem katolickim, co od początku hamowało działalność kościelną, a szczególnie administrację w poszczególnych diecezjach. Dla pełnej kontroli nad majątkiem kościelnym zostały zaprowadzone liczne spisy inwentarza parafialnego i proboszczowskiego. W miejsce dotychczasowych protokołów wizytacji dziekańskich, spisywanych zgodnie z prawem kościelnym, według uznania poszczególnych dziekanów, zostały zaprowadzone kwestionariusze celem bardzo szczegółowego opisu parafii, a zwłaszcza stanu posiadania wraz z rejestracją wszelkich dochodów tak parafii jak i proboszcza. Przy każdej zmianie rządcy parafii, także z okazji śmierci poprzednika, były spisywane inwentarze parafialne *fundi instructi*, które stan materialny parafii bardzo dokładnie opisywały (sprawom religijności wiernych prawie nie poświęcały miejsca).

Najdokładniejszym wszakże wykazem wszystkich majątności kościelnych były tzw. spisy tabelaryczne, zaprowadzone przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych. W tym celu zostały przygotowane specjalne formularze (in folio) o wymiarach 450 mm na 290 mm, liczące 32 strony z odpowiednio przygotowanymi rubrykami (tabelami – stąd nazwa). Do tego spisu dochodziły jeszcze dokumenty, będące protokołem działalności specjalnej delegacji (komisji) powołanej celem sporządzenia takiego spisu oraz

---

<sup>4</sup> T. Wałachowicz, *Kościół katolicki w prawodawstwie Księstwa warszawskiego*, Lublin 1984 s. 190–196.

przedstawionymi dokumentami miejscowej parafii<sup>5</sup>. W Archiwum Diecezji (Archidiecezji) Częstochowskiej jest przechowywane kilkanaście takich spisów tabelarycznych. Są to identyczne tabele, wypełnione przez urzędującą komisję spisową, a najczęściej przez miejscowego proboszcza<sup>6</sup>. Władzom rządowym miały one służyć do całkowitego inwigilowania posiadłości kościelnych oraz nałożenia pełnego ich opodatkowania. Na takie zarządzenia władz rosyjskich władze kościelne musiały wyrazić akceptację, a duchowni pobierający pensje rządowe musieli w nich uczestniczyć. Spisy tabelaryczne były następstwem wrogiej działalności władz carskich wobec Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim i wyrosły na bazie wcześniejszych antykościelnych represji, jak to wskazują wyżej podane przykłady tej polityki władz zaborczych.

W celu realizacji podjętego tematu przedstawię szczegółowo treść spisu tabelarycznego uwzględniając wszelkie tytuły i podziały poszczególnych części tego formularza. Taki sposób zapewne wystarczyłby do zilustrowania treści spisu tabelarycznego. Zdecydowałem się jednak podać również odpowiedzi na poszczególne punkty tego kwestionariusza. Wykorzystałem do tego celu *Spis tabelaryczny majątku duchownego należącego do kościoła i probostwa parafii we wsi Dobryszyce*. Wybrałem spis tabelaryczny tej parafii dlatego, że najlepiej się zachował, a nadto do spisu zostały dołączone: protokół czynności związanych z działalnością powołanej w tym celu delegacji oraz istotne dokumenty, potwierdzające własność kościelną w tej parafii.

## **1. Charakterystyka formularza spisu tabelarycznego**

### **a. Opis zewnętrzny**

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych w dniu 5/17 grudnia 1853 r. wydała *Instrukcje o spisach majątku duchownego*, która w parafii dobryszyckiej została zrealizowana 19/31 sierpnia 1857 r. Do tego celu zostały przygotowane specjalne formularze, ujęte w specjalne tabele (stąd nazwa), które bardzo szczegółowo uwzględniały wszystkie sprawy majątkowe kościoła i probostwa w każdej parafii. Ale takie same formularze dotyczyły także innych

<sup>5</sup> AACz, sygn. KK8. Spis tabelaryczny majątku duchownego należącego do kościoła i probostwa parafii we wsi Dobryszyce,

<sup>6</sup> J. Związek, *Inwentarz ksiąg konsystorskich i dziekańskich w Archiwum Diecezjalnym w Częstochowie*, Częstochowa 1993 s. 23–29.

instytucji kościelnych. Były to formularze o dużych wymiarach – 450 mm wysokości i 290 mm szerokości. Na każdej stronie były odpowiednie rubryki z podaniem kwestii, na które trzeba było udzielić odpowiedzi. Na stronie tytułowej u góry była podana przynależność administracyjna (gubernia i powiat) i kościelna (diecezja i dekanat). Tytuł został podany pismem drukowanym *Spis tabelaryczny majątku duchownego należącego*, a dalej było wpisane ręcznie dopełnienie tytułu *do kościoła i probostwa parafii we wsi Dobryszyce*. Na tej samej stronie został podany spis treści zawartości przeprowadzonego *Spisu tabelarycznego*. *Spis tabelaryczny* składał się z 3 części, które były podzielone na części składowe (punkty), dotyczące wyżej podanej części spisu. W każdej części punkty (kwestie) posiadały oddzielną numerację. Faktyczny *Spis tabelaryczny* uzupełniał protokół podjętych przy nim czynności oraz zbiór przedstawionych dokumentów parafialnych, a na końcu był *Wykaz porównawczy wszystkich przychodów, jakie corocznie czerpie proboszcz parafii Dobryszyce na utrzymanie swoje i służby przy kościele*, a na końcu był *Wykaz porównawczy wszelkich przychodów, jakie corocznie czerpie proboszcz parafii Dobryszyce na utrzymanie swoje i służby przy kościele*.

### **b. Opis wewnętrzny**

Zawartość treści *Spisu tabelarycznego* została podana na stronie tytułowej, stanowiąc właściwy spis treści (cytowałem dosłownie, dokonując nieznacznych zmian w pisowni oraz w zakresie wyrażen językowych).

„**Część pierwsza.** *Historyczna w krótkości wiadomość o erekcji kościoła, probostwa, klasztoru, lub innych instytucji, cel przeznaczenia i terażniejsza statystyka* ..... s. 2

**Część druga.** *Majątek przeznaczony na budowę lub reparacje kościołów, klasztorów, kaplic, ołtarzy i innych zabudowań, na obmurowanie lub oparkanie cmentarzy, tudzież na rozmaite potrzeby kościelne (jeśli są to tytuły części – kursywa):*

1. *Kapitały pewne wieczystej lokacji z erekcji i zapisów pochodzące* ..... s.3
2. *Czwarta część obowiązkowa z mas po zmarłych duchownych, przynosząca procent przeznaczony na reparacje budowli kościelnych* ..... s. 6

3. Fundusze pewne czasowej lokacji, które na raz jeden, w całości lub w części na właściwy cel użyte być mogą, jak to:	
a.	Pochodzące z zapisów ..... s. 8
b.	Fundusz interkaralny, pochodzący z administracji wakującego probostwa ..... s. 10
c.	Dziesięciny na reparacje kościołów przeznaczone ..... s. 12
d.	Sumy wraz z procentem od nich przeznaczone na uprawę lasów.. s. 14
e.	Procenty od kapitałów i funduszy pewnych stałej lokacji, ubezpieczonych na dobrach i nieruchomościach, wnoszone do Banku Polskiego, tudzież ofiary dobrowolne jednorazowe i inne dochody przypadkowe ..... s. 16
4. Kapitały i fundusze niepewne ..... s. 18	
<b>Część trzecia.</b> Majątek, z którego dochody i korzyści czerpie na swoje utrzymanie duchowieństwo i służba kościelna:	
1. Kapitały wieczystej lokacji , od których procenty przeznaczone są na utrzymanie:	
a.	Duchowieństwa ..... s. 20
b.	Służby niższej kościelnej ..... s. 21
c.	Bractw ..... s. 22
2. Kapitały pewne, od których procent jest przeznaczony na odprowadzanie obligów nabożnych ..... s. 23	
3. Kompetencje ze Skarbu Królestwa ..... s. 25	
4. Dochody stałe ..... s. 26	
5. Dochody z gospodarstwa funduszowego ..... s. 27	
6. Dochody z pobieranych opłat od obrzędów religijnych (iura stolae). s. 28	
7. Ze skarbon kościelnych należących do bractw ..... s. 29	
8. Z kwest i jałmużn jednorazowych przez klasztory zbieranych ..... s. 29	
9. Kapitały i dochody niepewne ..... s.30	
Zogółowanie (Zestawienie) majątku duchownego z części drugiej i trzeciej ..... s. 31 <sup>77</sup> .	

Część pierwsza: *Historyczna w krótkości wiadomość o erekcji kościoła,*

<sup>7</sup> AACz, sygn. KK8, Spis tabelaryczny... , s. 1.

*probostwa, klasztoru lub innej instytucji, cel przeznaczenia i teraźniejsza statystyka ich* w odniesieniu do parafii w Dobryzycach miejscowy proboszcz podał, że nie zachowały się dokumenty o początkach parafii. Podał natomiast, że wizytacja arcybiskupa Jana Łaskiego odbyła się 26 czerwca 1521 r. Dawniej był tu kościół drewniany, ale ze względu na zniszczenie został rozebrany, a na jego miejsce został wybudowany kościół murowany w 1830 r., istniejący „do dziś” (1857 r.). Przy kościele był proboszcz, zakrystian, dzwonnik i sługa (dziad) do wszelkiej posługi, utrzymujący porządek przy kościele.

W odpowiedzi na pytanie o aktualną statystykę parafii zostały podane bardzo cenne wiadomości – wykaz miejscowości, liczba wiernych i odległość do kościoła parafialnego. Ujęte zostały w następującą tabelę:

Lp.	Nazwa miejscowości	Liczba wiernych	Odległość w wiorstach
1	Dobryzyce	321	-
2	Pustkowie Borowiecko	36	4
3	Osada Karkoszki	67	4
4	Osada Lefranów	26	3
5	Osada Żaby	47	2
6	Osada Ruda	46	4
7	Pustkowie Żarki	23	4
8	Młyn Wójcik	21	5
9	Folwark Malutki	7	3
10	Wieś Zalesiczki	100	2
11	Młyn Zalewski	7	2
12	Pustkowie Kotlety	31	4
13	Osada Borowa	30	5
14	Pustkowie Kmiecizna	7	5

W ogóle ludności parafii – 759 głów.

Kościół w Dobryzycach był oddalony od graniczących z nim kościołów parafialnych w mieście Radomsku – 7 wiorst, w mieście Kamieńsku – 6 wiorst, we wsi Lgota – 6 wiorst.

Kolacja czyli prawo wyboru proboszcza należała do właściciela wsi

Dobryczyce, która w tym czasie była własnością prywatną, czyli szlachecką. W tym kościele było 7 odpustów parafialnych: 1. główny św. Bartłomieja, 2. Matki Boskiej Gromnicznej, 3. Zwiastowania NMP, 4. Wniebowzięcia NMP, 5. narodzenia NMP, 6. Matki Boskiej Różańcowej, 7. Niepokalanego Poczęcia NMP. W kościele było jedno Bractwo Różańcowe, którego członkowie śpiewali Różaniec w niedziele i święta.

Do tych wiadomości zostały dołączone dokumenty:

- Kopia aktu erekcyjnego, oddzielnie sporządzona (protokół wizytacji abpa Łaskiego).

- Opisanie kościoła i budowli na probostwie.

- Opisanie należących do probostw osad Karkoszki i Czarny Las vel Lefranów.

- Opisanie stawu w osadzie Karkoszki.

- Opisanie młyna w tejże osadzie Karkoszki.

- Wykaz dziesięcin, czynszów i danin z dowodami

- Wykaz służebności i użytków także z dowodami.

- Wykaz inwentarzy żywego i martwego własnością proboszcza będących.

- Wykaz naczyń, sprzętów i aparatów kościelnych z nadaniem wartości.

- Wykaz biblioteki kościelnej<sup>8</sup>.

Jak z powyższego wynika były to bardzo ważne informacje. Nie było dokładnych wiadomości o dziejach tej parafii. Dużą natomiast wartość miała podana przez proboszcza aktualna statystyka parafii.

Część druga nosiła tytuł: *Majątek przeznaczony na budowę lub reparację kościołów, klasztorów, kaplic, ołtarzy i innych zabudowań, na obmurowanie lub oparkanie cmentarzy, tudzież na rozmaite potrzeby kościelne*. Podane w spisie treści różne fundusze kościelne: 1. kapitały pewne wieczystej lokacji z erekcji i zapisów pochodzące, 2. czwarta część obowiązkowa z mas po zmarłych duchownych, przynosząca procent przeznaczony na reparację budowli kościelnych, 3. fundusze pewne czasowej lokacji, które na raz jeden w całości lub w części na właściwy cel użyte być mogą, jako to: a. pochodzące z zapisów, b. fundusz interkalarny, pochodzący z administracji wakującego probostwa,

<sup>8</sup> Tamże, s. 2.

c. dziesięciny na reparację kościoła przeznaczone, d. sumy wraz z procentem od nich, przeznaczone na uprawę lasów, e. procenty od kapitałów i funduszków stałej lokacji, ubezpieczonych na dobrach i nieruchomościach, wnoszone do Banku Polskiego, tudzież ofiary dobrowolne jednorazowe i inne dochody przypadkowe, 4. kapitały i dochody niepewne<sup>9</sup>.

Część trzecia nosiła tytuł: *Majątek, z którego dochody i korzyści czerpie na swoje utrzymanie duchowieństwo i służba kościelna*. Ta część szczegółowo wymieniała wszelkie dochody duchowieństwa parafialnego i służby kościelnej (w tym miejscu w Dobryszycach). Zostały wymienione: 1. kapitały wieczystej lokacji od których procenty są przeznaczone na utrzymanie: a. duchowieństwa, b. służby niższej kościelnej i na inne potrzeby kościoła, c. bractw przy kościele, 2. kapitały pewne, od których procent jest przeznaczony na odprawianie obługów nabożnych, 3. kompetencje ze Skarbu Królestwa pobierane: a. dla duchowieństwa, b. dla służby niższej kościelnej 4. dochody stałe, 5. dochody z gospodarstwa funduszowego, 6. dochody z pobieranych opłat od obrzędów religijnych (*iura stolae*), 7. ze skarbon kościelnych nie należących do bractw, 8. z kwest i jałmużn jednorazowych przez klasztory zbieranych, 9. Kapitały i dochody niepewne<sup>10</sup>.

Na zakończenie drugiej i trzeciej części zostało podane *Zogółowanie (zestawienie) majątku duchownego z części drugiej i trzeciej*. Zawierało *Wymienienie rodzaju kapitałów, funduszy i dochodów*. Z części drugiej wymieniał: 1. Kapitały pewne wieczystej lokacji z erekcji i zapisów pochodzące. 2. Czwartą część obowiązkową po zmarłych duchownych, 3. Fundusze pewnej czasowej lokacji z zapisów pochodzące, 4. Fundusz interkalarny z administracji wakującego probostwa, 5. Dziesięciny na reparacje kościoła przeznaczone, 6. Sumy wraz z procentem od nich przeznaczone na uprawę lasów, 7. Procenty od kapitałów i funduszków stałej lokacji, ubezpieczonych na dobrach i nieruchomościach, wnoszone do Banku Polskiego, tudzież ofiary dobrowolne jednorazowe i inne dochody przypadkowe, 8. Kapitały i fundusze niepewne. Natomiast z części trzeciej dodawał: 9. Kapitały wieczystej lokacji, od których procenty są przeznaczone na utrzymanie duchowieństwa, 10. (Na utrzymanie) niższej służby kościelnej i na

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 3–19.

<sup>10</sup> Tamże, s. 20–30.



inne potrzeby kościoła, 11. (Na utrzymanie) bractw przy kościele, 12. Kapitały dawne, od których procent jest przeznaczony na odprawianie obługów nabożnych, 13. Kompetencje ze Skarbu Królestwa pobierane: dla duchowieństwa, dla niższej służby kościelnej, 14. Dochody stałe z kanonów, dziesięcin i czynszów, 15. Dochody z gospodarstwa funduszowego, 16. Dochody z pobieranych opłat od obrzędów religijnych (*iura stolae*), 17. Ze skarbon kościelnych nie należących do bractw, 18. Z kwot i jałmużn jednorazowych przez klasztory zbieranych. 19. Kapitały i dochody niepewne<sup>11</sup>.

Bardzo dokładnie wyszczególnione źródła dochodów parafialnych w *Spisie tabelarycznym* zostały według podanych tabel dokładnie określone wysokością pieniężną wyrażaną w rublach srebrnych i kopiejkach (oznaczało to, że nie były już uznawane polskie złote wycofywane z obiegu po 1853 r.). Odpowiednie rubryki w tytule nosiły następujące określenia: sumy ulokowane na dobrach i nieruchomościach i w Banku Polskim podane w rublach srebrnych i kopiejkach wraz ze stopą procentową, data aktu zapis obejmującego, imię i nazwisko zapisującego, data postanowienia rządowego zatwierdzającego zapis, daty i numeru dowodów Banku, wydanych na wniesione do niego sumy, a w ostatniej rubryce były jeszcze: uwagi.

Przedstawiony wyżej zestaw dochodów kościelnych obejmował wszystkie instytucje kościelne wraz ze wszystkimi rodzajami dochodów. W niewielkiej parafii Dobryczyce ze swej natury nie istniały wszystkie wymienione źródła dochodów i dlatego proboszcz pisał, że w parafii Dobryczyce takich dochodów kościół nie posiadał. Dotyczyło to głównie dochodów parafialnych wymienionych w części drugiej *Spisu*. Natomiast w trzeciej części *Spisu*, w której opisywane dochody duchowieństwa proboszcz podawał, zostały bardzo dokładnie zaznaczone wszystkie elementy wymagane przez poszczególne tabele. Proboszcz wymieniał, że dla duchowieństwa w jego parafii istniały kapitały wieczystej lokacji, od których procenty były przeznaczone na utrzymanie duchowieństwa parafialnego. Były 4 tego typu lokaty wieczyste. Na dobrach Wiewiórów Szlachecki, leżących w powiecie piotrkowskim, guberni warszawskiej była ulokowana suma 150 rubli srebrnych, z której procent był przeznaczony na utrzymanie duchowieństwa

<sup>11</sup> Tamże, s. 31.

parafialnego. Odpowiedni akt był spisany w Piotrkowie w trzeciego dnia po niedzieli pierwszej po Wielkanocy w 1697 r. Zapisującym fundusz był proboszcz gidelski ks. Marcin Kozakowicz. W *Uwagach* proboszcz podał, że ten fundusz został złożony w Banku Polskim w 1841 r., ale aktualny proboszcz odpowiedniego dokumentu bankowego nie posiadał. Druga lokata istniała na dobrach Wola Blakowa w okręgu radomszczańskim, w powiecie piotrkowskim, w guberni warszawskiej w wysokości 150 rubli srebrnych [dalej: RS], z której procent był przeznaczony na utrzymanie proboszcza przy kościele w Dobryszycach. Połowa tej sumy została lokowana na dobrach Wola Blakowa, a druga połowa została złożona w Banku Polskim na 4 procenty. Złożona została w Piotrkowie w sobotę po Zielonych Świątkach w 1702 r. przez ks. Andrzeja Gruszkiewicza, proboszcza dobryszyckiego, ale aktualny proboszcz nie posiadał dokumentów bankowych. Trzeci kapitał pochodził z przekazania gruntu proboszczowskiego we wsi Karkoszki pod budowę kolei żelaznej i był złożony w Banku Polskim na 4 procenty, który został zatwierdzony przez władze rządowe 3/15 lipca 1845 r. Do Banku Polskiego został przekazany 7/19 grudnia 1845 r. pod numerem 2617538404. Odpowiednią umowę aktualny proboszcz posiadał. Ostatnią lokatę wieczystą posiadał proboszcz za czteroletni użytek powyższego gruntu zajętego pod kolej w wysokości 180 RS, złożonych w Banku Polskim na 4 procenty, z potwierdzeniem bankowym z dnia 19/31 stycznia 1853 r. nr 52181802<sup>12</sup>.

Powyższa dokumentacja dochodów z wieczystych kolacji była bardzo dokładna, podobnie jak lokacje z innych tytułów.

Dochody stałe proboszcza w Dobryszycach stanowiły dziesięciny i czynsze w następujących wielkościach:

1. Z miasta Radomska – czynszu 37,5 kopiejek.
2. Ze wsi Stobiecko Miejskie – czynszu 60 kopiejek,
3. Włościanie ze wsi Dobryzyce – z dziesięcin 44 RS 24 kopiejki i z czynszów 7 RS 50 kop.
4. Z młyna Wójcik – z dziesięcin 2 RS 70 kopiejek,
5. Ze wsi Zalesiczki dwór i włościanie – z dziesięcin 2 RS 40 kopiejek,
6. Dwór wsi Dobryzyce – z dziesięcin 48 RS 35,5 kopiejek.

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 20.

7. Włóścianie z osad duchownych Karkoszki i Czarny Las – z dziesięcin 10 RS 12 kopiejek,

8. Z osady Borowa – z dziesięcin 1 RS 20 kopiejek.

9. Z folwarku Lubień – z dziesięcin 12 RS 94 kopiejek<sup>13</sup>.

Władze rządowe domagały się także wykazu dochodów proboszcza, pochodzących z opłat z okazji sprawowanych obrzędów religijnych. W tym wypadku proboszcz podał zarówno wysokość tych dochodów, jak i wielkość nakazanych przez władze rządowe poborów za poszczególne posługi religijne. Wielkość poborów za posługi religijne była zależna od przynależności klasowej mieszkańców parafii, ustalonej przez władze rządowe. Łącznie z tego tytułu otrzymał 56 RS<sup>14</sup>.

Według podanych obliczeń dochody parafialne wynosiły 133 RS 49 kopiejek, a dochody probostwa 735 RS. Łączna suma dochodów wynosiła 868 RS 49 kopiejek. W tym miejscu należy podać charakterystyczne spostrzeżenie, iż oszacowanie dochodów kościoła i probostwa w Dobryszycach podane przez komisję, czyli delegację sporządzająca na miejscu spis tabelaryczny podała znacznie wyższy dochód parafialny. Delegacja bowiem podała, że dochód roczny kościoła i probostwa łącznie wynosił 1816 RS 23,5 kopiejek, gdy tymczasem kontrolerzy Komisji Wewnętrznych i Duchownych skorygowali tę sumę do wielkości 868 RS 49 kopiejek. Nie wiadomo czym należy tłumaczyć tę tak wielką różnicę, czy zwykłą nieudolnością w stosowaniu przepisów, czy też nadgorliwością wobec władz rządowych.

Na ostatniej stronie delegacja stwierdziła, że *spis tabelaryczny* został rzetelnie sporządzony, a za taki jego stan w pierwszym rzędzie odpowiadają proboszcz i miejscowy dozór kościelny. Jednakże warto wskazać, iż podano ustalony przez delegację dochód kościoła i probostwa w wysokości 1816 RS 23,5 kopiejek, zamiast faktycznej jego wielkości 868 RS 49 kopiejek. Na końcu dokumentu znalazły się podpisy członków delegacji. Została także podana data jego ukończenia i podpisania w dniu 19/31 sierpnia 1857 r.<sup>15</sup>.

Do zasadniczego formularza *Spisu tabelarycznego* zostały dołączone

<sup>13</sup> Tamże, s. 26.

<sup>14</sup> Tamże, s. 28.

<sup>15</sup> Tamże, s. 32.

*Dowody do Spisu tabelarycznego majątku duchownego należący do kościoła i probostwa parafii Dobryczyce.* Pod pojęciem *dowody* w podanym tytule należy rozumieć wszelką dokumentację (protokoły) przeprowadzonego spisu własności kościelnej. Nie ma powodu szczegółowej prezentacji tej części *Spisu*, zwrócę jedynie uwagę na niektóre aspekty, uważane za ważne dla podjętego tematu. W pierwszym rzędzie bardzo ważnym był protokół z działalności Delegacji wyznaczonej do *Spisu majątku duchownego, należącego do kościoła i probostwa w Dobryzyczach*. W jej skład wchodził członkowie: 1. ks. Antoni Romanowski, poddzikan dekanatu brzeźnickiego, 2. Ignacy Bednarski, wójt gminy Dobryczyce, 3. ks. Michał Nowakowski, proboszcz parafii Dobryczyce, 4. Konrad Szczucki, dziedzic dóbr Dobryczyce, kolator i prezydujący w Miejscowym Dozorze Kościelnym oraz członkowie tego Dozoru: 5. Feliks Sulikowski, dziedzic wsi Zalesiczki, 6. Wincenty Strzelecki, dziedzic wsi Kletnia. Na początku zapoznano się z przepisami odpowiedniej instrukcji i przedłożonych dokumentów przez proboszcza. Przedstawione zostały wszystkie sprawy majątkowe ze wskazaniem ich wartości. Delegaci podpisali ten protokół, który został poświadczony przez Konsystorz Generalny Diecezji Kujawsko-Kaliskiej we Włocławku w dniu 23 października/4 listopada 1858 r.<sup>16</sup>

Drugim dokumentem wytworzonym przez delegację był opis kościoła i budowli kościelnych. Celem opisania tych budowli zostali powołani rzeczoznawcy w tej dziedzinie w składzie: 1. Józef Bleszyński, dziedzic wsi Golanek, 2. Julian Majewski, rządcą ekonomiczny dóbr Dobryczyce, 3. Mikołaj Gałązkowski, majster stolarz. Dzięki nim jednocześnie podawano wartość poszczególnych budowli oraz przedmiotów, będących ich wyposażeniem. Dalej był wykaz zabudowań kościelnych proboszczowskich, znajdujących się przy probostwie dobryczyckim z opisaniem ich stanu i wartości. Delegaci zajmowali się także gruntami proboszczowskimi. Zostały wykazane wszystkie grunty wraz z ziemią orną, stawami, łąkami i lasami. Wyliczony został także stan inwentarza żywego. Podano, że ziemi plebańskiej było 154 mórg 78 prętów, a wartość tej ziemi wynosiła 1180 RS. Zostały opisane nawet rowy proboszczowskie, oddzielające jego grunty od dworskich oraz drogi, mosty i groble znajdujące

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 3–10 ( nowa paginacja).

się przy folwarku probostwa parafii Dobryczyce. Szczegółowo zostały opisane plebańskie wsie Karkoszki i Lefranów. Zapewne na uwagę zasługuje wykaz nazwisk gospodarzy w poszczególnych miejscowościach z zaznaczeniem wielkości ich gospodarstw. We wsiach proboszczowskich zaznaczono, że mieszkali tam rolnicy pańszczyźniani. Dodać należy, że do poszczególnych rodzajów własności kościelnej były sporządzone oddzielne protokoły, podpisane przez wszystkich delegatów<sup>17</sup>.

Kończącą część *Spisu tabelarycznego* stanowił *Wykaz porównawczy wszelkich przychodów i, jakie corocznie czerpie proboszcz parafii Dobryczyce na utrzymanie swoje i służby przy kościele tudzież stałych wydatków na wypłatę podatków i innych ciężarów publicznych jak nie mniej na utrzymanie służby przy kościele obejmujący zarazem wysokość czystego na utrzymanie samego proboszcza pozostającego dochodu*. Zostały tu wymienione wszystkie źródła dochodów proboszczowskich i wszystkie rozchody (wydatki) proboszczowskie. Według tego sprawozdania ogólnie przychody wynosiły 858 RS 22,5 kopiejek, a rozchody 181 RS 97,5 kopiejek. Czysty dochód na utrzymanie proboszcza wynosił 676 RS 25 kopiejek. Jak inne dokumenty, tak i *Wykaz* podpisali wszyscy członkowie Delegacji sporządzającej spis majątku duchownego kościoła i parafii Dobryczyce. Został podpisany w dniu 19/31 sierpnia 1857 r.<sup>18</sup>.

## **2. Wartość Spisów tabelarycznych jako źródła historycznego**

Sporządzone w połowie XIX w. *spisy tabelaryczne* majątku kościelnego należącego do parafii i probostw na terenie Królestwa Polskiego w świetle wyżej przeprowadzonej analizy Instrukcji Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z dnia 5/17 grudnia 1853 r. warto poddać analizie pod względem ich użyteczności, jako źródeł historycznych w procesie badań naukowych. Zdecydowałem się moje wywody prowadzić według zasad metodologii historii (powszechnej), bowiem mimo że spisy dotyczyły przede wszystkim spraw kościelnych, to jednak historia Kościoła w procesie badawczym posługuje się taką samą metodologią jak historia powszechna. Tym bardziej, że spisy zawierają

<sup>17</sup> Tamże, s. 11–155.

<sup>18</sup> Tamże, s. 157–160.

materiał wielopłaszczyznowy, nie tylko z dziedziny kościelnej, ale także z innych dziedzin życia społeczeństwa polskiego.

Tezę o wartości *spisów tabelarycznych* jako źródła historycznego zdecydowałem się przeto uzasadnić w oparciu o wypowiedzi wybitnych znawców metodologii historii. W pracy badawczej historyka źródła historyczne stanowią *conditio sine qua non*. Ale rodzi się jednocześnie zasadniczy problem, które świadectwa o przeszłości można uznać jako źródła historyczne. Z tym zagadnieniem spotyka się każdy badacz przeszłości. Marceli Handelsman pod pojęciem źródła historycznego rozumiał „utrwalony i zachowany ślad myśli, działania lub najogólniej życia ludzkiego”. Bardzo słusznie pierwszy znawca metodologii historii w Polsce stwierdzał, że tam gdzie nie ma źródeł nie może być mowy o historii. Zdawać sobie jednak należy sprawę, że często one ginęły, ulegały zniszczeniu, pozostawały z nich tylko fragmenty. W tej sytuacji rodzi się potrzeba rzetelnego dopełnienia ich zagubionych treści. Zawsze bowiem za najbardziej istotne i typowe było uważane źródło na piśmie zwane aktem, czyli dokumentem. Typowym zaś dokumentem jest świadectwo urzędowe<sup>19</sup>.

Mimo, wydawałoby się dokładnego określenia definicji źródła historycznego, podanej przez Handelsmana jego teza spotkała się z krytycznymi uwagami, w których podkreślano, jej ogółowość. Gerard Labuda w swoich rozważaniach podawał, iż „źródła historyczne jako wszystkie pozostałości psycho-fizyczne i społeczne, które są wytworem pracy ludzkiej, a zarazem uczestnicząc w rozwoju życia społecznego nabierają przez to zdolności odbijania tego rozwoju”. Z tym określeniem łączy się także lokalizacja źródła historycznego z miejscem i czasem<sup>20</sup>. Ale i te poglądy spotkały się z krytycznymi uwagami ze strony Wandy Moszczeńskiej, która wskazywała na wieloaspektowość źródeł i ich powiązanie z „żywą niegdyś rzeczywistością”. Autorka podkreślała jako bardzo ważną cechę, iż „pozostałości trzeba rozpatrywać jako to, czym one były w swoim środowisku, w takich związkach, jakimi były niegdyś połączone z innymi częściami rzeczywistości”<sup>21</sup>.

---

<sup>19</sup> M. Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*, Warszawa 1928 s. 44–46.

<sup>20</sup> G. Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, „Studia Źródłoznawcze” 1957, t. 1, s. 3–52.

<sup>21</sup> W. Moszczeńska, *Metodologii historii zarys krytyczny*, Warszawa 1968 s. 63–65.

Równocześnie z rozwojem badań historycznych znacznie powiększał się źródłowy zasób, bowiem były odkrywane nowe źródła – zabytki przeszłości, a znanym wcześniej były stawiane nowe kwestionariusze pytań, aby wydobyć z nich nowe wiadomości. Trzeba wszakże pamiętać, że badacz historii korzysta z tych źródeł, które napotyka sam lub inni wcześniej je odkryli, a nie z tych, z których chciałby korzystać w swoich dociekaniach dla najlepszego przedstawienia faktu lub wydarzenia historycznego. Poszerzała się także przestrzeń badawcza, bowiem historyk usiłuje tylko przedstawić sam fakt lub wydarzenie historyczne, ale także poznać okoliczności jej towarzyszące. Na skutek tego zakres pojęcia źródła historycznego stawał się coraz szerszy. Ten rozwój pojemności pojęcia sprawił, że źródłem poczęto określać „wszystko”, z czego historyk czerpał (lub mógł czerpać) informacje o przeszłości. Zasób wiadomości ukrytych w źródłach odkrywa badacz dzięki wcześniejszemu poznaniu okoliczności towarzyszących określonemu faktowi i wydarzeniu oraz tła historycznego, w którym występowały. Dzięki takiemu podejściu, historyk będzie stawiał źródłom coraz bardziej wnikliwie pytania, a jednocześnie będzie mógł pogłębiać proces poznawczy na określony temat<sup>22</sup>.

W tej sytuacji należy przyznać słuszność twierdzeniu, że źródłem jest każda pozostałość, która może poinformować o minionych wydarzeniach, dotyczących dziejów ludzkości, a więc mieszczących się w pojęciu historia. Charakterystycznym w tym świetle jest stwierdzenie, iż może nim być także dzieło literackie. Taka teza została udokumentowana na podstawie analizy pojęcia źródła historycznego, w odniesieniu do dzieł literackich powstałych w różnych okresach historycznych<sup>23</sup>. Idąc po tej samej linii badawczej historycy zwrócili uwagę na wartości źródłowe zawarte w literaturze kaznodziejskiej. Kazania bowiem w swojej treści były związane z aktualnymi problemami religijnymi i społecznymi, występującymi w określonym miejscu i czasie<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> J. Topolski, *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym*, [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 20–21.

<sup>23</sup> Szerzej: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowski, J. Sławiński, Warszawa 1978. Na ten temat wypowiedzieli się w tej publikacji wybitni znawcy literatury i metodologii historii m. in. Jerzy Topolski, Jakub Karpiński, Bronisław Geremek, Jerzy Ziomek, Jerzy Skowronek i inni.

<sup>24</sup> M. Korolko, *Uwagi o genealogii kazania politycznego w Polsce w XVI w.*, [w:] *Kultura i literatura w dawnej Polsce*, red. J. Nowak-Dłużewski, Warszawa 1968, s. 148–172; M. Brzozowski, *Teoria kaznodziejstwa (wiek XVI–XVIII)*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce. Od Odrodzenia do Oświecenia. Teologia humanistyczna*, red. M. Rechowicz, Lublin 1975, t. 2 cz. 1, s. 361–428; J. Związek, *Katolickie poglądy polityczno-społeczne w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku*

Przenosząc powyższe rozważania metodologiczne na temat źródła historycznego na przedstawioną w niniejszym artykule treść *spisów tabelarycznych* należy stwierdzić, że spełniają one wszystkie cechy, jakie powinno ono posiadać. Przede wszystkim *spisy* były sporządzane w określonym miejscu i czasie. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych wydała w dniu 5/17 grudnia 1853 r. instrukcję, która była realizowana w następnych latach w parafiach rzymsko-katolickich i innych instytucjach kościelnych. Celem wykonania tej *Instrukcji* władze rządowe powoływały specjalne Delegacje do spisu majątku duchownego należącego do kościoła i probostwa określonej parafii lub innej instytucji kościelnej. Członkowie wymienionej Delegacji byli reprezentantami władzy rządowej i kościelnej. Z każdej przeprowadzonej czynności był sporządzony odpowiedni protokół, uwierzytelniony podpisami członków Delegacji z podaniem daty i miejsca jego powstania. Natomiast na ostatniej stronie było zestawienie podanych wykazów majątkowych, przeprowadzonych czynności Delegacji, a także podana faktyczna wartość majątku kościelnego. Zgodność z aktualnym stanem przeprowadzonego *Spisu* potwierdzili przedstawiciele Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych – dyrektor wydziału, radca stanu i naczelnik sekcji w Warszawie w dniu 4/16 czerwca 1859 r. Autentyczność potwierdzała także urzędowa pieczęć woskowa Komisji Rządowej z dwugłowym orłem rosyjskim i napisem w otoku w języku rosyjskim<sup>25</sup>.

Powyższe cechy *Spisu* świadczą o autentyczności i wiarygodności tego dokumentu, a jednocześnie potwierdzają, że jest to cenne dla badań naukowych źródło historyczne.

Przedstawiona treść *spisu tabelarycznego* posiada wartość badawczą przede wszystkim dla przeszłości kościelnej w zaborze rosyjskim (na przykładzie parafii Dobryszyce). Posiada jednocześnie dużą wartość dla badań demograficznych danej miejscowości i okolicy. Były bowiem tu podawane nazwy miejscowości, ich położenie w stosunku do kościoła parafialnego oraz liczba mieszkańców,

---

w *świecie Kazań*. [w:] *Studia kościelnohistoryczne*, red. Z. Zieliński, Lublin 1977, t. 2, s. 5–125; A. J. Zakrzewski, *Idee Oświecenia w kazaniach polskich*, Częstochowa 1986; J. Związek, *Rzeczywistość historyczna w kazaniach*, Częstochowa 2009.

<sup>25</sup> AACz, sygn. KK8, *Spis tabelaryczny...*, s. 160.



a często podawano także nazwiska mieszkańców. Członkowie Delegacji rządowej podawali klasyfikacje gruntów i wielkość gospodarstw chłopskich, ilości wysiewanego zboża, a także wielkości dziesięcin i opłat na rzecz parafii i plebana. Znalazły się nadto wiadomości o drogach, mostach, rowach i młynach. Podano także okazjne przekazy o ważnych wydarzeniach miejscowych m. in. o szkole elementarnej i przeprowadzonej tędy linii kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, budowanej w latach czterdziestych XIX w.

### **Podsumowanie**

W niniejszym artykule starano się wykazać wartość źródłową *spisów tabelarycznych*, sporządzanych w celu szczegółowego określenia majątku kościelnego na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w połowie XIX w. Bardzo dokładne jego wykazy pozwalają określić stan posiadania kościoła i probostwa, co stanowi doskonały materiał porównawczy ze stanem majątków szlacheckich oraz ludności chłopskiej. *Spisy* nie zachowały się dla wszystkich instytucji kościelnych, w tym także nie dla wszystkich parafii. Natomiast w tych ostatnich, gdzie takie *spisy* zachowały się, stanowią one bardzo ważne źródło historyczne do poznania dziejów tych placówek, a jednocześnie mogą być wykorzystane w badaniach naukowych w innych dziedzinach.



**Anna Czerniecka-Haberko**

## **DYCHOTOMIA DZIEJÓW POLSKI W HISTORIOGRAFII KAROLA SZAJNOCHY**

O rozwoju polskiej historiografii doby romantyzmu decydowały przede wszystkim warunki polityczne. Upadek Rzeczypospolitej spowodował ich pogorszenie, co można zauważyć, porównując je zarówno z sytuacją minioną, jak i z warunkami występującymi w większości krajów europejskich w pierwszej połowie XIX w. Dlatego też historycy polscy – poprzez ukazanie przeszłości, starali się ocalić od zapomnienia wszystko to, co dotyczyło dawnej, niepodległej ojczyzny, jej społeczeństwa, instytucji, zabytków. Aby zaspakajać głód wiedzy, zbierano także wszelkie pamiątki narodowe. Ich poszukiwanie, zbieranie, inwentaryzowanie i przechowywanie mogło wynikać z mody, snobizmu, bądź też chęci wsławienia własnego nazwiska, ale dla romantyków działania te były przede wszystkim narodowym obowiązkiem. Dodatkowo zbieractwo wpływało na upowszechnienie zamięłowania historią, badań naukowych, krzewienia miłości do ojczyzny<sup>1</sup>.

Powstanie listopadowe, wielka emigracja, represje zaborców wycisnęły silne piętno na świadomości narodu. Zatem przypominanie przeszłości narodu uniemożliwiało zabiegi russyfikacyjne czy germanizacyjne podejmowane przez zaborców, równocześnie jednak prowadziło do zamykania się Polaków w kręgu własnych spraw oraz wywoływało wrogość do wszystkiego, co obce. Taka mentalność przyczyniła się do wypaczeń warsztatu historycznego. Polska nauka

---

<sup>1</sup> A. F. Grabski, *Troski i nadzieje. Z dziejów polskiej myśli społecznej i politycznej XIX wieku*, Łódź 1981, s. 72–73; M.H. Serejski, *Historiografia*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 3, Wrocław 1977, s. 645–647; J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832–1869*, Warszawa 1970, s. 13–25.

historyczna, mimo kontaktów z nauką historyczną innych krajów, zwłaszcza niemiecką i rosyjską, przybrała charakter narodowy, często regionalny, czy nawet zaściankowy. Stało się tak za sprawą ograniczenia zainteresowań historyków do dziejów ojczystych (w szerszym kontekście ogólnosłowiańskich), podczas gdy w krajach niepodległych dzieje własnego państwa zajmowały wprawdzie znaczące miejsce w historiografii, lecz nie eliminowały dziejów powszechnych. To zagrożenie bytu narodowego sprawiło, że historiografia w Polsce inaczej niż w innych krajach służyła głównie jako oręż w walce o zachowanie kultury i ciągłości narodowej<sup>2</sup>. Zapewne dlatego historia stała się nie tylko skarbnicą wiedzy, ale również istotnym elementem gry politycznej.

Kształt romantycznej historiografii polskiej nadawały stronnictwa polityczne. Różnice światopoglądowe tych środowisk znalazły wyraz w ich wizji przyszłości (czyli odrodzonej ojczyzny), rozpatrywanej poprzez pryzmat przeszłości. To właśnie do przeszłości odwoływały się walczące ze sobą ugrupowania polityczne, by staranniej uzasadnić swoje programy. I tak do monarchicznej koncepcji dziejów narodowych odwoływał się program polityczny zwolenników księcia Adama Czartoryskiego. Opozycję wobec niego stanowiło stronnictwo demokratyczne, które nawiązywało do koncepcji republikańskiej. Przeszłość stała się zatem skarbnicą wartości, lecz nieco innych dla poszczególnych środowisk, co prowadziło do sporów. Debaty o historię dotyczyły jednak tylko tych faktów historycznych, które stanowiły element świadomości poszczególnych ugrupowań politycznych. Tak wybiórcze rozpatrywanie fragmentów przeszłości nadawało niestety prowadzonym dyskusjom piętno aktualności. Pod wpływem idei oraz problemów życia codziennego powstawały różnego rodzaju syntezy dziejowe, szukające sensu walki czy myśli przewodniej życia politycznego<sup>3</sup>.

Historiografia romantyczna została zdeterminowana przez poglądy Joachima Lelewela. Znaczna część historyków tego okresu albo świadomie

---

<sup>2</sup> Historycy polscy okresu międzypowstaniowego w niewielkim stopniu podejmowali tematykę dziejów powszechnych. Wątki „powszechnodziejowe” stanowiły jedynie margines zainteresowań ówczesnych badaczy. Złożyły się na to uwarunkowania natury politycznej (utrata suwerenności ojczyzny, co spowodowało preferencję historii ojczystej), ale także technicznej (ograniczenie możliwości prowadzenia badań źródłowych w zakresie dziejów powszechnych). Dodatkowo badania nad historią powszechną stały się domeną historiozofii. Por.: A.F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 113–115; A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 246–304.

<sup>3</sup> M.H. Serejski, dz. cyt., s. 647–651; A.F. Grabski, *Perspektywy przeszłości. Studia i szkice historiograficzne*, Lublin 1983, s. 117–127; tenże, *Troski i nadzieje...*, s. 5–208; tenże, *Zarys...*, s. 120; A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 377.

zaliczała się do grona uczniów profesora, albo czyniła to bezwiednie, ale w obu przypadkach nawiązywała do koncepcji dziejów ojczystych mistrza. Koncepcja dziejów ojczystych Lelewela oddziaływała na ówczesne środowisko historyczne nie tylko wprost, lecz również przez negację.

Oddziaływanie Lelewela było jednak tak silne, że historycy historiografii zaproponowali pojęcie „szkoły lelewelowskiej”<sup>4</sup>. Nie była to jednak szkoła w klasycznym rozumieniu pojęcia. O przynależności do niej, nie decydował aspekt metodologicznych rozważań mistrza, czy też krąg jego bezpośrednich uczniów z czasów pracy na uniwersytecie, a jedynie zbieżność w podstawowych poglądach na dzieje Polski. Dlatego też, za najbliższych koncepcji Lelewela uznaje się: Jędrzeja Moraczewskiego (1802–1855) oraz Henryka Schmitta (1817–1883). W znacznym stopniu nawiązywali do niej również Michał Baliński (1794–1864) oraz Adam Mickiewicz (1798–1855)<sup>5</sup>. Zdaniem Mariana Henryka Serejskiego, koncepcja dziejów ojczystych Joachima Lelewela oraz jego uczniów była głęboko przesiąknięta myślą społeczno-radykalną, ale po jej odrzuceniu stała się podstawą badawczą dla szerszego grona historyków. Tych, którzy odrzucili z koncepcji lelewelowskiej wątki społeczno-radykalne, nazwał Serejski „wypaczonymi lelewelistami”. Do tego grona, ten historyk historiografii zaliczył: Kazimierza Jarochońskiego (1828–1888) oraz Waleriana Wróblewskiego (1809–1877).<sup>6</sup> Natomiast Andrzej Wierzbicki zaznaczył, że oprócz wymienionych powyżej dwóch badaczy grono to można również rozszerzyć o: Wacława Aleksandra Maciejewskiego, Juliana Bartoszewicza (1821–1870), Edwarda Dembowskiego (1822–1846), Adriana Krzyżanowskiego (1788–1852) oraz Karola Szajnochę (1818–1868)<sup>7</sup>.

Jak wynika z powyższego zestawienia, pod wpływem koncepcji lelewelowskiej pozostawał również Karol Szajnocha<sup>8</sup>. Z tezą tą, polemizowałyby

<sup>4</sup> A. F. Grabski, *Zarys...*, s. 109–121; A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 336 i nn.

<sup>5</sup> A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 336–377; J. Serczyk, *25 wieków historii. Historycy i ich dzieła*, Toruń 1994, s. 295.

<sup>6</sup> M.H. Serejski, *Zarys historii historiografii polskiej*, cz. 1 (od połowy XVIII w. do roku ok. 1860), Łódź 1954, s. 97–98.

<sup>7</sup> A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 355–376; J. Serczyk, dz. cyt., s. 296–297.

<sup>8</sup> J. Bartoszewicz, *Kronika Literacka. Szkice historyczne skreślił Karol Szajnocha*, Lwów 1853; W.A. Maciejowski, *Jadwiga i Jagiello, 1374–1413. Opowiadanie historyczne przez Karola Szajnochę*, Warszawa 1956; B. Kalicki, *Najnowsze sądy o Karolu Szajnosze. Z powodu książki: „Dzieje polski w zarysie przez Michała Bobrzyńskiego, Warszawa, Kraków 1879”*, Lwów 1879; J.G. Krajewski, *Karol Szajnocha w setną rocznicę urodzin 1818–1918*, Lwów 1918; J. Maternicki, *Początki mitu jagiellońskiego w historiografii i publicystyce polskiej XIX w. Karol Szajnocha i Julian Klaczko*, [w:] tenże, *Historiografia i kultura historyczna. Studia i szkice*, Warszawa 1990, s. 59–70; tenże, *Historiografia doby porozbiorowej*

zapewne sam Szajnocha, gdyż uważał się on za ucznia Lelewela<sup>9</sup>. Szajnocha na kartach historii historiografii zapisał się jako autor następujących prac historycznych: *Bolesława Chrobrego* (1848 r.), *Pierwszego odrodzenia się Polski* (1849 r.), *Jadwigi i Jagielly* (1855 r.), *Szkiców historycznych* (l. 1854–1861), *Lechickiego początku Polski* (1858 r.), *Opowiadania o królu Janie III* (1860 r.) oraz *Dwóch lat dziejów naszych* (1869 r.)<sup>10</sup>. Prace te świadczą o tym, że niewątpliwie Szajnocha od „mistrza” przejął elementy pierwotnego gminowładztwa słowiańskiego<sup>11</sup>. Gminowładztwa, które zostało wzbogacone „duchem wolności”. Szajnocha tak jak Lelewel, był również apologetą Rzeczypospolitej szlacheckiej. Zbieżność tych dwóch elementów nie może być jednak wystarczającą, by uznać dorobek historyczny Szajnochy za

---

wobec dążeń niepodległościowych narodu, [w:] tenże, *Historia jako dialog. Studia i szkice historiograficzne*, Rzeszów 1996, s. 13–14; A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 435–448; tenże, *Szajnocha Karol (20 XI 1818 Komarno k. Sambora – 10 I 1868 Lwów)*, [w:] *Słownik historyków polskich*, red. M. Prosińska-Jackl, Warszawa 1994, s. 505–506.

<sup>9</sup> Szajnocha w pierwszym tomie *Szkiców historycznych* (1854) zamieścił dedykację: „Joachimowi Lelewelowi poświęca uczeń”. Por. A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 448. Szajnochę za ucznia Lelewela uważał również Michał Bobrzyński, por. B. Kalicki, dz. cyt., s. 7. We współczesnej historiografii panuje przekonanie, że Szajnocha był niesłusznie łączony z nurtem lelewelowskim, i to ujęcie zostało przyjęte w niniejszej pracy, por. A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 435.

<sup>10</sup> K. Szajnocha, *Dwa lata dziejów naszych 1646. 1648*, Warszawa 1900, s. 5–6.

<sup>11</sup> Koncepcji przejętej od Joachima Lelewela (1786–1861). Znaczna część lelewelowskiej koncepcji dziejów Polski powstała przed rokiem 1830, tzn. w okresie wileńskim i warszawskim. Po upadku powstania listopadowego, w czasie pobytu na emigracji, czyli w okresie intensywnej działalności politycznej, została ona nieznacznie zmodyfikowana. Podstawowe zmiany dotyczyły oceny kwestii chłopskiej oraz roli monarchii i arystokracji w historii Polski. Historyk nie ukrywał, że zmiany w wizji dziejów ojczystych wynikały z chęci realizowania zamierzonych działań politycznych. Wydaje się, że najrzetelniejszym odzwierciedleniem teoretycznych i metodologicznych przesłanek koncepcji dziejów ojczystych Lelewela była stworzona przez niego ich periodyzacja. Stanowiła ona nowatorskie ujęcie, gdyż odchodziła od tradycyjnego dotąd podziału historiografii polskiej, zdefiniowanego przez okresy panowania poszczególnych władców i dynastii. Lelewel skonstruował dwa podziały – uwzględniający czynniki zewnętrzne (1 – „Polska odbijająca”, 2 – „podzielona”, 3 – „kwitająca”, 4 – „upadająca”) oraz w założeniu alternatywny, gdyż uwzględniający czynniki wewnętrzne (1 – „samowładztwo”, 2 – „możnowładztwo”, 3 – „gminowładztwo szlacheckie”, 4 – „gminowładczy nieład z ostatnimi usilnościami dźwignia się”). Zwrócić należy uwagę, że w obydwóch podziałach przeobrażenia w formach i sprawowaniu władzy występowały wraz ze zmianami terytorialnymi, a tym samym ze zmianą znaczenia Polski na arenie europejskiej. Lelewel, poczynając od pierwszych ujęć historii Polski, będących przeróbką podręcznika Teodora Wągi, poprzez kolejne, tworzył republikańską – „gminowładczą” – syntezę dziejów ojczystych. Podstawą koncepcji dziejów Polski tego badacza było przekonanie, że republikańska forma rządów stanowiła dla Polaków konieczny, a zarazem naturalny wzorzec prawidłowego rozwoju. „Konieczny – pisał Wierzbicki w *Historiografii polskiej doby romantyzmu* – ponieważ próby zastosowania innego wzorca (monarchicznego) miały w dłuższych odcinkach czasu prowadzić do osłabienia sił państwa i narodu; „naturalny”, gdyż historyk wywodził go z najwcześniejszych, niczym nie skażonych form społeczno-politycznej organizacji narodów słowiańskich”. Tę formę ustrojową utożsamiał historyk z wcieleniem polskiego ducha narodowego, którego nieodłącznymi cechami były wolność, równość oraz braterstwo. Istotnym elementem lelewelowskiej koncepcji dziejów ojczystych była również ich indywidualność. Dlatego też autor w swoich pracach gloryfikował takie cechy jak: odrębność, czy specyficzność dziejów narodowych. Zgodnie z tym założeniem żaden z wzorców wypracowanych na Zachodzie nie był normą obowiązującą dla państwa polskiego. Co więcej, Lelewel dowodził, że jakiegokolwiek próby ich adaptowania na grunt rodzimy, przeważnie kończyły się zakłóceniem prawidłowego rozwoju Polski. Zob.: A. F. Grabski, *Zarys historii historiografii...*, s. 118–119; M.H. Serejski, *Historiografia...*, s. 291–295. Koncepcja dziejów ojczystych Lelewela została przedstawiona m.in.: F. Bronowski, *Idea gminowładztwa w polskiej historiografii*, Łódź 1969; V. Jullkowska, *Retoryka w narracji historycznej Joachima Lelewela*, Poznań 1998, s. 140–144; M.H. Serejski, *Joachim Lelewel i jego szkoła*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1: 1831–1863, red. A. Walicki, Warszawa 1973, s. 59–72; tenże, *Joachim Lelewel. Z dziejów myśli postępowej w Polsce*, Warszawa 1953; A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 317–325; tenże, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984, s. 164–167.

całkowicie zależny (przejęty) od koncepcji lelewelewskiej. Co więcej, zarówno teza o gminowładztwie, jak i idealizacja polski szlacheckiej występowały w polskiej myśli historycznej na długo przed Lelewelem i niezależnie od niego. Warto również podkreślić, że piśmiennictwo historyczne Szajnochy dostarcza wiele argumentów świadczących o rozbieżności tej koncepcji od lelewelizmu<sup>12</sup>.

Ukazując koncepcję dziejów Polski Szajnochy w aspekcie diachronicznym należy rozpocząć od opublikowanej w końcu lat pięćdziesiątych XIX w. pracy pt. *Lechicki początek Polski*. Historyk na kartach tego dzieła przedstawił tezę o „normańskiej” genezie państwowości polskiej. W jego przekonaniu, „całym historycznym rezultatem naszych podań przed-Popielowych mniemamy wykazanie uderzającego w nich podobieństwa do zag i zwyczajów normańskich, utwierdzającego normański początek Polski”<sup>13</sup>.

Zdaniem Szajnochy, załázky państwowości polskiej zostały zorganizowane przez normańskich Lechitów, którzy od połowy VI w. napływali na ziemie nadwiślańskie najprawdopodobniej z terenów Danii. Lud ten nie najeżdżał na te ziemie, ale stopniowo je zasiedlał. Ta stopniowa migracja spowodowała jednak, że Normanowie narzucili zamieszkującym te ziemie Słowianom własną (wyższą) organizację społeczno-polityczną, co w konsekwencji zaowocowało stabilizacją polityczną. Dlatego też pierwiastkiem państwowotwórczym Słowian stał się czynnik zewnętrzny. Zatem pierwsze polskie organizacje polityczne wykształciły się w wyniku przeniesienia na grunt nadwiślański form znanych już wcześniej Normanom.

Szajnocha twierdził, że „[...] tylko niższa klasa ludności była słowiańską, a rozkazujący jej książęta jedynie dla tego mieli nazwę słowiańskich, ponieważ panowali Słowianom, w ziemi słowiańskiej”<sup>14</sup>. Dlaczego zatem Słowianie opowiedzieli się za rządami przybyszów z Północy? Otóż historyk ten przypuszczał, że ludność słowiańska zdawała sobie sprawę z wyższości cywilizacyjnej normańskich Lechitów. Dlatego też mając do wyboru zwierzchnictwo Lechitów lub niedolę pod panowaniem rdzennych, lecz nieudolnych (ponieważ nie umiejących zapewnić poddanym bezpieczeństwa) władców opowiedziała się za

<sup>12</sup> Tenże, *Historiografia doby...*, s. 435.

<sup>13</sup> K. Szajnocha, *Lechicki początek Polski*, Lwów 1858, s. 135.

<sup>14</sup> Tamże, s. 107.

przybyszami z Północy<sup>15</sup>.

Historyk podkreślał, że cudzoziemcy starali się asymilować z rdzenną ludnością. Pisał: „zatarcie się wyraźniejszych śladów cudzoziemszczyzny powtarza się we wszystkich nowych państwach normañskich. W jeden albo dwa wieki po zamieszkaniu w świeżo zdobytym kraju rozmawiał Norman nad Dnieprem po słowiańsku, w francuskiej Normandji po francuzku, w Neapolu i Sycylii po włosku, a dzisiejsi ich potomkowie nie mają podobnież jawnej świadomości swoich początków. Już w półtora wieku po zajęciu Normandji podjął Wilhelm Zdobywca sławną wyprawę do Anglii, a jakże wyglądała i zachowała się towarzysząca mu szlachta normańska? Zamiast owych długich kędziorów, któreśmy widzieli tak drogiemi pogaństwu normańskiemu, miał kaźden rycerz według przepisów kościelnych krótko strzyżoną głowę [...]”<sup>16</sup>. W przekonaniu Szajnochy, różnice społeczne i kulturowe zanikały bardzo szybko. Proces ten niewątpliwie przyspieszało „mieszenie się” z rdzenną ludnością. Mieszane związki małżeńskie sprzyjały ujednoczeniu etnicznemu społeczeństwa<sup>17</sup>. Historyk dowodził, że „dziś szlachta i lud zarówno są Słowianami”<sup>18</sup>. Tak więc podział stanowy przestał być podziałem narodowościowym. Szajnocha podkreślał, że proces asymilacji był najsilniejszy właśnie na ziemiach nadwiślańskich. Pisał: „żaden z najsławniejszych narodów świata, rosnących powszechnie ze zlewku przeróżnej krwi, nie mógłby w tej mierze pochlubić się większą jednolitością”<sup>19</sup>.

Panowanie Norman nie było jednak bezkonfliktowe. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że trudnili się oni rozbojami. Ich dodatkowym zajęciem był także handel, również niewolnikami. Zatem szczególnie cennym „towarem” okazała się miejscowa ludność. Szajnocha pisał: „znaczna część wywożonych w graniczną niewolę Słowian musiała doznawać tego losu za sprawą naszych książąt lechickich, coraz bardziej przeto nienawidzonych od swego ludu ze krwi słowiańskiej”<sup>20</sup>. Kryzys narastał stopniowo, lecz jego apogeum przypadło na panowanie – dążącego do jedynowładztwa – Popiela. Zakończył się przewrotem,

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 90 i nn.

<sup>16</sup> Tamże, s. 267.

<sup>17</sup> Tamże, s. 272.

<sup>18</sup> Tamże, s. 268.

<sup>19</sup> Tamże, s. 272.

<sup>20</sup> Tamże, s. 150.



a w konsekwencji przejęciem władzy przez słowiańskich Piastów. Znamienne jest jednak to, że Piastowie, mimo iż wprowadzili pewne zmiany w istniejącym (normańskim) systemie społeczno-politycznym, nie doprowadzili do jego obalenia<sup>21</sup>. Tak więc Szajnocha dowodził, że naród polski ma słowiańsko-normański rodowód. Znamienne jest jednak to, że uznał, iż ostatecznie ma on słowiański charakter. Szajnocha zdawał sobie sprawę, że tak skonstruowana teza może budzić spore kontrowersje. Po pierwsze, zdawał sobie sprawę z niechęci, jaką historycy polscy odnosili się do przyjętej w pracy teorii najazdu. Po wtóre, zaprezentowana przez niego koncepcja dualizmu etnicznego była traktowana przez kręgi zachowawcze jako próba rozbicia polskiej jedności narodowej. Po trzecie, dualizm etniczny, a przede wszystkim jego normański charakter mógł dowodzić, że polskość wywodzi się z germańskiego pnia etnicznego. Szajnocha zdawał sobie sprawę z możliwości wyciągnięcia tak dalece idących wniosków. Dlatego też z całą stanowczością podkreślał, że nie można utożsamiać „normanizmu” z „teutonizmem”<sup>22</sup>. Historyk pisał: „zachodziła między germanizmem południowym, czyli teutońskim, a północnym, czyli normańskim, równie wielka sprzeczność i walka, jak między Słowiańszczyzną trzymającą w tej mierze z Normanami”<sup>23</sup>. Tak więc plemiona słowiańskie i normańskie (germańskie) łączyła wspólna niechęć do teutonizmu. Szajnocha podkreślał, że „rozbrat między narodowością germańską a słowiańską nierozciągał się do całego plemienia germańskiego, lecz jedynie do Niemców, z którymi i Normani pomimo wspólności plemienia w takimże samym żyli rozbracie. Świadczy o tem przywiedzione [...] przysłowie duńskie, nie mniej jaskrawe od naszego polskiego, saa vred som en Tydsker. Cała też historia średniowieczna przedstawia ciągły antagonizm między normaństwem a teutonizmem, objawiający się osobliwie w wielkiej walce między cesarstwem a papieżami, w której cesarscy Niemcy uderzają gwałtownie na stolicę papieżką, hojni zaś dla kościoła Normani w południowej Italii, Normandyi, Anglii, niosą papieżowi stałe posłuszeństwo i pomoc. Powinowacąc tedy naszych Lachów z północą, nie spowinowacimy ich bynajmniej z niemłym przysłowiu naszemu teutonizmem, lecz owszem z najprzeciwiejszym mu

<sup>21</sup> Tamże, s. 1–272.

<sup>22</sup> A. Wierzbicki, *Wschód-Zachód...*, s. 164, 166–167.

<sup>23</sup> K. Szajnocha, *Lechicki początek Polski...*, s. 159.

rodem”<sup>24</sup>.

Zaprezentowana przez Szajnochę teoria najazdu dowodziła, że migracja normańskich Lechitów leżała u podstaw słowiańskiej organizacji państwowej. Jednak ostatnim elementem potrzebnym do uformowania się państwa, a tym samym i narodu polskiego był zagrażającym mu Zachód. W ten sposób agresywne przemieszczenie się strefy wpływów Zachodu w kierunku wschodnim przyniosło Polsce niepodważalne korzyści. Historyk pisał: „jeśli dla narodu polskiego wzniesienie się jego narodowego bytu pożądanym zwać się musi wypadkiem, tedy głównie owym wojnom Słowian z Niemcami, oświecającym plemiona polskie o grożącym od Zachodu niebezpieczeństwie i potrzebie sprzymierzenia się w stalsze ciało, winniśmy spełnienie tego wypadku”<sup>25</sup>.

W przekonaniu Szajnochy, dzieje Polski dowodzą, że należy ona do rodziny narodów zachodnioeuropejskich. Niewątpliwie aneksem Polski do rodziny państw zachodnioeuropejskich było przyjęcie chrześcijaństwa. Co więcej – historyk ten – cenił sobie ową przynależność, gdyż upatrywał w niej wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego.<sup>26</sup> Spoglądając jednak na dzieje ojczyzny z perspektywy XIX w. dostrzegł, że państwo polskie miało dwa bieguny: wschodni i zachodni. Szajnocha pisał: „prąd żywotnych sił tego wielkiego ciała bił od zachodu ku wschodowi. Te dwie przeciwne strony były dwoma odwrotnymi biegunami Polski [...], zachód – jej biegunem biernym, którędy wnikał organizacyjny wpływ reszty cywilizowanego świata, wschód – biegunem czynnym, którędy ten przetrawiony wewnątrz wpływ obcy oddziaływał samoistnie na dalszy, w zmięczeniu jeszcze zanurzony widnokrąg historyczny. Przenikanie się wpływem organicznym jest oczywiście pierwszą, wcześniejszą z tych dwóch czynności; wywarcie tegoż wpływu w opodal, późniejszą, drugą”<sup>27</sup>. Potwierdzeniem tej tezy była w przekonaniu Szajnochy cywilizacja Rusi, którą podjęli Polacy za panowania Bolesława Chrobrego. Została ona zainicjowana przez małżeństwo córki Chrobrego ze Świętopełkiem. Małżeństwo „zachodniej księżniczki” z „wschodnim wielkim kniazem” miało charakter misji cywilizacyjnej. Historyk

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 270.

<sup>25</sup> K. Szajnocha, *Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Dwa opowiadania historyczne*, Lwów 1859, s. 33.

<sup>26</sup> A. Wierzbicki, *Wschód-Zachód...*, s. 167.

<sup>27</sup> K. Szajnocha, *Bolesław Chrobry...*, s. 3.

pisal: „skutkiem wszczepionego Polsce i Rusi przeciwieństwa umysłowego, nie mogło takowe powstanie wschodniego wielkiego kniazia z zachodnią księżniczką nie przybrać charakteru prozelityzmu. A ponieważ nie wschód na zachód lecz zachód na wschód wpływał cywilizacyjnie, tedy nie od Rusi lecz od Polski wychodzi mimowolnie koniecznego prozelityzmu działanie”<sup>28</sup>.

Należy podkreślić, że Szajnocha misję cywilizacyjną Polski na Wschodzie dzielił na dwa – różniące się między sobą charakterem działań cywilizacyjnych – okresy. Pierwsza faza obejmowała dzieje Polski od panowania Bolesława Chrobrego aż do połączenia Litwy z Koroną. Zdaniem Szajnochy, był to okres, w którym naród „żył mieczem”, co oznaczało, że stan rycerski koncentrował się głównie na akcjach zbrojnych. Szlachtę nie interesowało wówczas ani uprawa roli, ani sprawy gospodarcze. Zmianę przyniosła dopiero faza druga, której początek upatrywał w połowie XV w., kiedy to można było dostrzec elementy działalności pokojowej, której przejawem było osadnictwo i rozwój rolnictwa<sup>29</sup>.

Wydaje się, że najistotniejszym elementem misji cywilizacyjnej na Wschodzie były unie polsko-litewskie. Szajnocha kwestię unii polsko-litewskich podjął w swym największym dziele pt. *Jadwiga i Jagiello* (1855 r.)<sup>30</sup>. Swoją postawę wobec tego zagadnienia przedstawił znacznie wcześniej, gdyż już w 1851 r. w liście do Edwarda Rastawieckiego pisał: „pracuję [...] od kilkunastu miesięcy nad nowym, obszerniejszym od dotychczasowych historycznym obrazem, przedstawiającym dzieje Jadwigi i Jagiełły, czyli połączenie się Polski z Litwą. Pojmuję te dzieje jako jedną z najpiękniejszych próbek powszechnego zbliżenia się, łączenia, bratania wszystkich części ludzkości w jedną kiedyś rodzinę, mianowicie jako próbkę takiegoż przybliżonego złączenia z sobą Okcydentu i Orientu, Europy i Azji. Stosownie do tego pojęcia dzielę cały obraz na trzy widoki, [...] z których I, zawierający wypadki od śmierci Ludwika (1382) do koronacji i ślubu Jagiełły w Krakowie, ma nam odmalować w kilkuletnich wypadkach tegoż przeciągu polską, okcydencką stronę całego obrazu; II, zawierający zdarzenia od 1386 do śmierci Jadwigi 1399, w przeważających w tym

<sup>28</sup> Tamże, s. 166.

<sup>29</sup> Tamże, s. 9.

<sup>30</sup> Szajnocha do systematycznego opracowania swego najważniejszego dzieła przystąpił w 1850 r. Jego pierwsze wydanie ukazało się w 1855 r.

przeciągu wypadkach litewskich, ruskich, tatarskich, litewsko-ruską orientalną stroną; wreszcie III, opisujący dalsze, do 1415 lata, widok dojrzewającej w istocie unii obudwóch stron, objawiający się w unii horodelskiej, w tryumfie grunwaldzkim, w wzajemnym rozświetleniu i spotęźnieniu Polski przez Litwę, Litwy przez Polskę<sup>31</sup>. Z powyższego cytatu wynika, że zamierzeniem Szajnochy było przygotowanie dzieła będącego studium fragmentu historii Polski i Litwy, a nie (jak wskazuje tytuł) portretem charakterologicznym tytułowych bohaterów<sup>32</sup>. Dodatkowo tematyka pracy została zdeterminowana przez najpiękniejsze wydarzenie w dziejach ojczyzny, czyli unię polsko-litewską. Dlatego też autor podzielił pracę na trzy części. Część pierwsza, została poświęcona prezentacji pierwiastka zachodniego, czyli polskiego, druga – pierwiastka wschodniego, czyli litewskiego, natomiast trzecia, miała uchwycić jak w syntezie obu tych pierwiastków siły Polski i Litwy wzmacniały się nawzajem. Układ pracy nie był przypadkowy, miał podkreślać partnerską równorzędność oraz obopólne korzyści jednoczących się państw. Podporządkowując takiemu założeniu całościowe ujęcie dzieła, Szajnocha polemizował z dość powszechną wówczas tezą, że Polska dała więcej Litwie niż ta Polsce<sup>33</sup>.

Zdaniem Maternickiego, Szajnocha rozpatrywał unię polsko-litewską w dwóch aspektach: politycznym oraz religijnym<sup>34</sup>, niemniej jednak należy również zwrócić uwagę na aspekt trzeci – kulturalny, który stanowi integralną część dwóch wcześniej wymienionych płaszczyzn.

Wydaje się, że dla autora *Jadwigi i Jagielly* najważniejszy był aspekt pierwszy – polityczny. Szajnocha nie podjął próby zdefiniowania pojęcia unii. Jednak użyte w pracy synonimy (zjednoczenie, sojusz, połączenie, jednoczenie<sup>35</sup>) świadczą o tym, że pojmował unię jako zjednoczenie obu narodów. Zdaniem Szajnochy, unia polsko-litewska była przykładem dobrowolnego łączenia się obu narodów. Teza ta po raz pierwszy została zapisana we wstępie „w związku tych dwóch narodów wita historia jedną z najważniejszych prób wiązania się zgodą

<sup>31</sup> *Korespondencja Karola Szajnochy*, t. 1, zebra., wstęp, przypisy H. Barycz, Wrocław 1959, s. 232–233, nr 286.

<sup>32</sup> Por. S.M. Kuczyński, *Jadwiga i Jagiello Karola Szajnochy na tle jego życia i twórczości naukowej*, [w:] K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiello 1374–1413*, t. 1, opr. S.M. Kuczyński, Warszawa 1974, s. 27; K. Kantecki, *Żywot Karola Szajnochy*, [w:] *Dzieła Karola Szajnochy*, opr. Klemens Kantecki, t. 10, Warszawa 1878, s. 332.

<sup>33</sup> A. Wierzbicki, *Historiografia polska...*, s. 443–444.

<sup>34</sup> J. Maternicki, *Początki mitu jagiellońskiego...*, s. 59–70.

<sup>35</sup> K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiello. 1374–1413*, t. 4, Warszawa 1969, s. 475, 476, 479, 483, 484, 485, 486, 490, 491.

i swobodą”<sup>36</sup>, a następnie rozszerzona w tomie czwartym „był to jedyny w dziejach przykład dobrowolnego zjednoczenia się nieprzyjaznych przez wieki ludów”<sup>37</sup>.

Szajnocha z całą stanowczością podkreślił, że unia polsko-litewska miała charakter antykrzyżacki. Zdaniem autora „[...] widok gwałtownego wezbrania cudzoziemczyzny, gwałtownej toni teutonizmu nad Polską. i nie tylko nad Polską, ale nad wszystkimi przyległymi krajami piętrzy się morze teutońskie, dawne niebezpieczeństwo słowiańskich brzegów. Odtąd pamięci ludzkiej, grozi ono wszystkim ludom Wschodniej Europy, ale nigdy jeszcze nie wzbila się nad nimi tak wysoko powódź niemczyzny jak teraz, w złowrogim dla nich wieku XIV, po wygaśnięciu królów narodowych z Kazimierzem Wielkim na tronie polskim, z Przemysławami w Czechach, z Arpadami z ziemi węgierskiej. Teraz – jak daleko przestrzeń słowiańska od Elby poza Wisłę i Dunaj, wszędzie morze teutońskie pokrywa bałwanami swojemi ziemię, zatapia osiadłe na niej ludy”<sup>38</sup>. Jak zauważyła Krystyna Średniowska, dla Szajnochy teutonizm był największym wrogiem. Dlatego też i omawiany związek polsko-litewski rozpatrywał autor głównie przez pryzmat owego zagrożenia<sup>39</sup>. To wybitnie negatywne nastawienie Szajnochy wobec teutonizmu wynikało nie tylko z jego osobistych doświadczeń<sup>40</sup>, ale również z faktu niezwykle brutalnego zdławienia polskich ruchów wolnościowych doby Wiosny Ludów przez Austrię i Prusy.

Wydźwięk polityczny miała także „uroczystość unobilitowania bojarstwa

<sup>36</sup> Tenże, *Jadwiga i Jagiello. 1374–1413*, t. 1, Warszawa 1969, s. 79.

<sup>37</sup> Tenże, *Jadwiga i Jagiello...*, t. 4, s. 476.

<sup>38</sup> Tenże, *Jadwiga i Jagiello...*, t. 1, s. 79–80.

<sup>39</sup> K. Średniowska, *Uwagi o twórczości historycznej Karola Szajnochy na marginesie korespondencji*, „Przegląd Historyczny” 1961, t. 52, nr 2, s. 364.

<sup>40</sup> Karol Szajnocha przemoc germańską odczuł już w wieku młodzieńczym. Po raz pierwszy jesienią 1834 r., gdy w gronie szkolnych kolegów założył konspiracyjne „Towarzystwo Starożytności”. Celem Towarzystwa było gromadzenie i referowanie wiadomości o istniejących w kraju ruinach historycznych. Szajnocha ułożył jego statut oraz przygotował pierwsze wystąpienie. Jednak o istnieniu Towarzystwa dowiedział się dyrektor gimnazjum, przekazał tę wiadomość do prezydium gubernialnego, a to z kolei zleciło policji przeprowadzenie formalnego śledztwa. Śledztwo wykazało, iż Towarzystwo nie prowadziło działalności przestępczej, jednak ze względu na tajny charakter organizacji jego członkowie zostali ukarani naganą lub karcerem. Szajnocha po raz drugi odczuł przemoc germańską, gdy oskarżono go o pisanie kartek i wierszy o antyrządowej treści. 21 I 1836 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczym. Sędzia prowadzący śledztwo chciał powiązać działalność Szajnochy ze spiskiem antyrządowym lub ze sprzysiężeniem kierowanym przez emigracyjnych emisariuszy, dlatego też szukał związku między rozpowszechnianiem antyrządowych wierszy a działalnością „Towarzystwa Starożytności”. Jednak w toku długotrwałego śledztwa takich związków nie udało się sędziemu ustalić. Sprawa Karola Szajnochy została przekazana lwowskiemu sądowi kryminalnemu. 13 VI 1836 r. sąd skazał go na rok ciężkiego więzienia, wyrok ten został zmniejszony przez najwyższy trybunał na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, jednak licząc dopiero od dnia 27 XII 1836 r. Na skutek przebywania w ciężkich, więziennych warunkach Szajnocha nabawił się choroby oczu, która z czasem doprowadziła do ślepoty.

Litwy<sup>41</sup>. Zdaniem Szajnochy, wydarzenie to świadczy o szlachetności rycerstwa polskiego. Autor, by podkreślić ową szlachetność, przeciwstawił uczynki rycerstwa polskiego uczynom rycerstwa zachodnioeuropejskiego. W tym też celu przytoczył Szajnocha historię cywilizowania książąt irlandzkich przez szlachtę angielską. Według Anglików, pierwszą rzeczą, którą należało uczynić w tym kierunku, było pasowanie na rycerzy książąt irlandzkich. Jednak zanim to uczyniono, przystąpiono do wynarodowienia Irlandczyków<sup>42</sup>. Natomiast szlachta polska (w przeciwieństwie do szlachty angielskiej) przyjęła do swych herbów bojarstwo litewskie bez żadnych warunków. Dlatego też «szlachetnienie Litwy w Horodle stało się czymś wielce różnym od [...] uroczystości „debarbaryzowania” książąt irlandzkich»<sup>43</sup>, a w koncepcji Szajnochy dodało czynom Polaków szlachetności. „Owóz udzielając Litwie swoich zaszczytów zachodnioeuropejskich, udzieliła ich szlachta polska właściwym sobie sposobem, przyjęła bojarstwo litewskie do swoich własnych herbów, rodzin i stosunków rodzinnych”<sup>44</sup>.

Szajnocha dostrzegł również drugi aspekt zjednoczenia polsko-litewskiego – religijny. Unia tych dwóch państw stanowi „pierwszy przykład zapowiedzianego chrześcijaństwem bratania się narodów w duchu miłości i zgody”<sup>45</sup>. O przesłankach chrześcijańskich unii Szajnocha wspominał wielokrotnie. Pisał: „kierowała się Polska [...] powszechnym natchnieniem katolickiego Zachodu, któremu właściwa ówczesnemu stanowi rycerskiemu ochota do upowszechniania swoich obyczajów i trybu życia posłużyła za nader silną dźwignię oświaty, uobyczajania

---

<sup>41</sup> K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiello...*, t. 4, s. 477.

<sup>42</sup> „Najpotrzebniejszą ku temu rzeczą było (...) pasowanie rycerskie, przed którym jednak należało oczyścić przyszłych rycerzy z wielu „narowów i nieprzystojności prostaczych”. Aby wymiarkować dokładnie te narowy, pozwolił im cywilizator angielski żyć przez kilka dni kilka dawnym obyczajem ojczystym i dopiero potem wziął się do dzieła. Zganiono tedy Irlandczykom najpierwej dawne wspólne obiady i biesiady, przy których książęta jedli i pili z jednej misy ze swymi dworzany i śpiewakami, i rozsadzono wszystkich u trzech różnej godności stołów, przy jednym książąt, przy drugim śpiewaków i lutnistów, przy trzecim dworzan. Zasmuconych rozbrataniem biesiadników odstąpiła wszelka ochota do jedzenia i picia, lecz mistrz cywilizacji rycerskiej oświadczył, iż zwyczaj przeciwny trąci grubowstwem, prze co wypadło zastosować się do przepisu. Następnie zdjęto z Irlandczyków dawny strój narodowy, nie znający wcale bielizny, i przyodziano ich w zwłką odzież rycerską, wielce niewygodną z początku. Jeszcze niewygodniejszymi były siódła rycerskie z strzemoniami, rzecz wcale nowa w Irlandii, w której przecież, gwoli sławnej szwalerii, przyszło zasmakować chcąc nie chcąc. Dopiero po takich przygotowaniach pomniejszych, po długim, acz bezskutecznym wyprasaniu się książąt nastąpiło pasowanie rycerskie, stawiające ich na równi z szlachtą angielską” – K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiello...*, t. 4, s. 478–479.

<sup>43</sup> Tamże, s. 481.

<sup>44</sup> Tamże, s. 481.

<sup>45</sup> Tenże, *Bolesław Chrobry...*, s. 480.

i uszlachetnienia ludzkości”<sup>46</sup>.

Nie można jednocześnie zapominać o znaczeniu kulturalnym owego wydarzenia. Zdaniem Szajnochy, połączenie Korony z Litwą nie obeszło się bez wzajemnego oddziaływania jednej strony na drugą: „jak z europejska ucywilizowana Polska niosła w pewnej mierze zachodnią, chrześcijańską oświatę Litwie, tak nawzajem z orientalna żyjąca Litwa niosła Polsce resztki swego barbarzyństwa orientalnego, niosła swoje niechrześcijańskie zwyczaje i narowy”<sup>47</sup>.

W ujęciu Szajnochy Polska i Litwa zawarły unię w Krewie, kolejne unie były jedynie uściśleniem postanowień tej pierwszej<sup>48</sup>.

Dzieło *Jadwiga i Jagiello* zostało napisane ku pokrzepieniu serc Polaków. We wstępie do tej pracy, uzasadniając przyjętą przez siebie cezurę czasową (książka została zakończona na roku 1413), Szajnocha napisał: „nie od razu przecież wschodzi na nim to słońce pociechy i nadziei, które coraz weselej świeci ku nam w dalszym ciągu powieści. U wstępu smutna ona i pełna mroku – a mroku tem boleśniejszego, że i dzisiejsze znają go oczy. Otwiera ją widok [...] gwałtownej toni teutonizmu nad Polską”<sup>49</sup>. Przypomnienie triumfu Polski i Polaków na polach Grunwaldu miało przynieść pociechę po poniesionej klęsce, wzbudzić nadzieję na lepszą przyszłość. Temu celowi służyć też miało przeciwstawienie zachłanności i zaborczości niemieckiej – miłości i zgody, które zaznaczyły się w związku polsko-litewskim. Mit jagielloński – o jakim pisał Maternicki – miał krzepić narodowe samopoczucie, przekonywać rodaków o wyższości moralnej nad zaborcami. Głoszona przez niego idea misji dziejowej Polski na wschodzie miała świadczyć o wielkich uzdolnieniach i zasługach narodu polskiego, uzasadniać jego nieprzedawnione prawa do niepodległego bytu. Miała również przekonać opinię europejską o potrzebie odbudowy Polski, jako ważnego bastionu kultury zachodniej na wschodzie Europy<sup>50</sup>.

Ta piękna legenda stworzona przez Szajnochę – zdaniem Maternickiego – zapoczątkowała w historiografii polskiej „idylliczne ujęcie unii polsko-

<sup>46</sup> Tenże, *Jadwiga i Jagiello*..., t. 4, s. 476.

<sup>47</sup> Tamże, s. 489.

<sup>48</sup> Tamże, s. 476.

<sup>49</sup> Tenże, *Jadwiga i Jagiello*..., t. 1, s. 79–80.

<sup>50</sup> J. Maternicki, *Początki mitu jagiellońskiego*..., s. 59–70.

litewskiej”<sup>51</sup>. Jak zostało przedstawione powyżej, Szajnocha stworzył piękną, aczkolwiek niezbyt prawdziwą legendę o wspaniałych stosunkach między wspomnianymi państwami. Niemniej jednak jest ona tym ważniejsza, że została przejęta przez prawie całą późniejszą historiografię polską<sup>52</sup>.

Powyższe rozumienie sensu politycznego unii polsko-litewskiej odbiegało dość daleko od poglądów dominujących w pierwszej i drugiej połowie XIX w., a nawet i w pierwszych dziesięcioleciach XX w. Wspominano co prawda o niebezpieczeństwie krzyżackim, ale nacisk kładziono na niebezpieczeństwo wschodnie, na groźbę zalewu schizmy i zruszczenia Litwy, a nawet całej Europy Wschodniej<sup>53</sup>.

Zdaniem Wierzbickiego, nie ulega wątpliwości, że konstrukcja Wschód-Zachód wpłynęła na obraz dziejów Polski, który zaproponował Szajnocha. Tezę tę niewątpliwie potwierdza następująca periodyzacja dziejów Polski. Periodyzacja – oparta na heglowskiej triadzie – obejmowała trzy okresy: pierwszy do roku 1157, czyli okres gminowładztwa i formowanie się jednolitego państwa polskiego, drugi do roku 1648, w którym państwo i naród kształtowały się pod wpływem Zachodu i trzeci do roku 1795, który miał stanowić syntezę dwóch poprzednich epok, czyli uformowanie się Rzeczypospolitej szlacheckiej. Był to więc podział zdeterminowany przez czynnik zachodni. Zachód został więc uznany za pierwiastek państwo- i narodo-twórczy<sup>54</sup>.

Konstrukcja Wschód-Zachód w ujęciu Szajnochy dowodzi, że historyk ten odchodził od poglądów swojego mistrza zwłaszcza w kwestii stosunku do Zachodu. Uznając Polskę za kraj zachodnioeuropejski, kwestionował rozbudowaną przez Lelewela koncepcję oryginalności (rodzimości, swojskości) naszych dziejów ojczystych. Nieobca mu była jednak koncepcja pierwotnego gminowładztwa słowiańskiego oraz idealizacja przeszłości Rzeczypospolitej, będąca wynikiem uczuciowego nastawienia na tropienie śladów „dawnej świetności”, i to z kolei czyniło go bliskim lelewelizmowi<sup>55</sup>.

---

<sup>51</sup> Tamże, s. 59.

<sup>52</sup> Tamże, s. 59, 61.

<sup>53</sup> Tamże, s. 62.

<sup>54</sup> A. Wierzbicki, *Wschód-Zachód...*, s. 174.

<sup>55</sup> Tenże, *Historiografia doby...*, s. 435, 440–448.



**Norbert Morawiec**

**RZECZYPOSPOLITA, KATOLICYZM, KRESY.  
MAKRYNA MIECZYŚLAWSKA W HISTORIOGRAFII  
POLSKIEJ XIX WIEKU**

„Słyszac, że głos jej nożami przenikał,  
Gdy swe bolesne męki powiadała,  
Szedłem – nie przeto, abym ran dotykał  
Ani rozdrażniał zranionego ciała,  
Ani świadectwo wydawał o ranach;  
Ale był wierny – jak syn na kolanach,  
Który dwojaki ma kadzidła w darze:  
Łzy albo zemstę – co matka rozkaże...”  
*Juliusz Słowacki<sup>1</sup>*

I. Ludzie wybitni i zasłużeni odgrywali i odgrywają w naszych dziejach znaczną rolę, jednak określenie ich miejsca w przeszłej rzeczywistości, jak i nauce o niej, jest w wielu przypadkach problemowe. Jak wykazała nauka historyczna, dla następnych pokoleń prawdziwe życiorysy owych „bohaterów” przestawały mieć istotne znaczenie. Stawali się oni symbolami kształtującymi narodowe legendy i mity, które mobilizowały szerokie warstwy społeczne do walki o słuszne cele lub – tworzone dla osiągnięcia doraźnego celu politycznego – okazywały się wielkim oszustwem<sup>2</sup>. Moja praca będzie się koncentrować wokół postaci „bohaterki”, o której – właściwie do chwili obecnej – znaczna część historyków nie wie, w jakim kontekście pisać. Aby wskazać na jej znaczną pozycję w XIX-wiecznym polskim panteonie narodowym, przytoczę słowa

---

<sup>1</sup> J. Słowacki, *Rozmowa z Matką Mokryną Mieczysławską Bazylianką w Paryżu*, Kraków 1896, s. 5.

<sup>2</sup> Z. Stefanowska, J. Tazbir, *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, Warszawa 1980, s. 5.

znanego międzywojennego publicysty i historyka – jednocześnie głównego pogromcy jej legendy – jezuita ks. Jana Urbana: „Jej stałość w wierze opiewał jeden z trójcy naszych największych poetów, Juliusz Słowacki; ona błogosławiła drugiego z tejże trójcy wieszcz, wielkiego Adama Mickiewicza, na religijny czyn pogodzenia się z Kościołem, ona w Legionie Wyspiańskiego spojrzeniem swym upokarza dumnego mocarza północy, gnębiiciela ciał i dusz polskich. Ona stała się niejako symbolem tego wszystkiego, co katolicka i unicka Polska i Ruś zniosła za swą wierność Kościołowi i ojczystej przeszłości”<sup>3</sup>.

Niejeden polski intelektualista miałby problem z odpowiedzią na pytanie, którą historyczną postać tak charakteryzował badacz, bowiem dzieje Makryny Mieczysławskiej – bo o niej mowa – są tematem pomijanym, umiejętnie zapomnianym<sup>4</sup>. W niniejszej pracy postaram się – na podstawie wybranych prac badawczych o tematyce okołounijnej – ukazać rolę Makryny w historiografii polskiej XIX w. Już na samym początku analizy należy stwierdzić, że w tym okresie – w przeciwieństwie do historiografii rosyjskiej – polscy badacze stworzyli jednoznacznie pozytywną, gloryfikująco-martyrologiczną interpretację jej losów. Nie ograniczę się jednak tylko do analizy poszczególnych narracji, ale sprecyzuję wpływ postaci Makryny i jej legendy na – zmieniającą się z każdym dziesięcioleciem – unijną filozofię dziejów. Albowiem okazać się może, iż publicystom i historykom postać Mieczysławskiej potrzebna była do wsparcia nie tylko naukowych, ale także politycznych koncepcji.

**II. Badania nad genezą unii brzeskiej i dziejami Kościoła unickiego nasza historiografia podjęła na szeroką skalę w drugiej połowie XIX w. Dorobek okresu wcześniejszego jest stosunkowo nieznaczny<sup>5</sup>. Należy zwrócić uwagę na fakt,**

---

<sup>3</sup> J. Urban, *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*, Kraków 1923, s. 25.

<sup>4</sup> Warto wymienić także prace: A. Jędrzejewski, *Matka Makryna Mieczysławska bazylianka ostatnia ksieni bazylianki mińskich i założycielka klasztoru Św. Bazylego Wielkiego w Rzymie*, USA 1936; tenże (jako Jędrzej z Kowala), *Matka Makryna Mieczysławska. Wielka bohaterka Polski i Kościoła*, Częstochowa [b.r.w.]; A. Kempfi, *Sprawa Makryny Mieczysławskiej, czyli o karierze pewnego paszkwilu na metropolię Siemaszkę*, „Roczniki Teologiczne” 1990, R. XXXII, z. 1, s. 265–281; I. Demjaniuk, *Świadectwo religijne Matki Przełożonej M. Mieczysławskiej na ziemi białoruskiej*, [w:] *Конфлікти і примирення крізь призму віри*, red. Ірина Новицька, Львів 2009, s. 84–91, oraz teksty popularyzatorskie: J. Łukaszewski, *Makryna Mieczysławska (ok. 1785–1869)*, [w:] *Historia Kobiet*, [http://historia\\_kobiet.w.interia.pl/teksty/makryna.htm](http://historia_kobiet.w.interia.pl/teksty/makryna.htm) [dostęp w październiku 2011 r.].

<sup>5</sup> Por. historyczno-hagiograficzne dzieło – zmarłego w 1808 r. – bazylianina, Ignacego Stebelskiego, pt.: *Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim [...] żywoty świętych panien i matek Eufrozyny i Parascewji* (Wilno 1781–1783). Stebelski zajmował się w nim historią swojego zakonu i kościoła unickiego, m.in. podał bibliografię unijną, chronologię wydarzeń, genealogię książąt Ostrogskich, katalog arcybiskupów i biskupów unickich, spis kongregacji bazylikańskich, dzieje Jozafata Kuncewicza. Por. m.in. prace M. Ryłły poświęcone dziejom Kościoła ruskiego oraz kultowi maryjnemu zogniskowanemu wokół obrazu Matki Bożej w katedrze chelskiej: *Commentarius de Baronii historica relatione de*

że kwestia unicka zaistniała w polskiej publicystyce emigracyjnej pod koniec lat trzydziestych XIX w., kiedy wykorzystano ją do pozyskania Watykanu dla sprawy polskiej. Polacy zebrani wokół księcia Adama Jerzego Czartoryskiego – świadomi politycznego znaczenia wydanej przez papieża Grzegorza XVI encykliki *Cum primum* – zdawali sobie sprawę z konieczności pracy nad wyjaśnieniem „istoty” sprawy polskiej, uzyskanie poparcia dla ruchu niepodległościowego oraz inspirowanie Kurii w duchu antyrosyjskim<sup>6</sup>. Należy wspomnieć o misji Adama Sołtana, Władysława Zamoyskiego, ale przede wszystkim o działalności agencji duszpastersko-politycznej, jaką stanowili księża nowo powołanego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego<sup>7</sup>. Zmartwychwstańcy obrali sobie za cel odrodzenie życia religijnego na wychodźstwie, a swoiście pojmowaną mesjanistyczną ideę posłannictwa narodu polskiego łączyli z podporządkowaniem wszelkich działań Stolicy Apostolskiej (ultramontanizm). Od początku swojej aktywności bracia podejmowali pracę nad zjednoczeniem kościołów Słowiańszczyzny, natomiast dzięki tzw. „członkom krajowym” dysponowali najnowszymi informacjami na temat losów społeczności katolickiej obydwu obrządków w zaborze rosyjskim. Warto za Stefanią Walasek zwrócić uwagę na przynależność narodową zmartwychwstańców: Bogdan Jański był Polakiem, Hieronim Kajsiewicz – Litwinem, Piotr Semenenko i Hipolit Terlecki nazywali siebie „Rusinami”. Jak wskazywał Paweł Smolikowski, Semenenko – w młodości powstaniec i liberał – miał w Polsce „wynaleźć narodowość ruską” i myślał o „jakiejś akcji słowiańskiej”; Jański stawiał na „nawracanie” społeczności słowiańskich; Wielogłowski chciał przyjąć obrządek unicki, by pracować wśród unitów; natomiast Hipolit Terlecki stworzył – odrzucony przez Semenenkę – projekt, w którym nawoływał, „aby zgromadzenie nasze rozciągnąć na Unitów, to aby bracia Zmartwychwstania byli i z obrzędu łacińskiego, i unickiego pod jednym naczelnikiem, który na przemian

*Ruthenorum origine eorumque miraculosa conversio*, Supraśl 1755; *Antiquitates Ecclesiae Ruthenicae Sacrae Romanae Unitae cum amplificationis Caesaris Cardinalis Baronii Narratione historiae de origine Ruthenorum et eorum conversione*, Supraśl 1760; *Koronacja cudownego obrazu NMP w chełmskiej katedrze obrządku greckiego od samego początku wiary chrześcijańskiego w krajach naszych nabożnie chowanego (...) odprawiona roku 1765 (...) do druku podana 1780 (...) Berdyczowie*, a także pijara T. Ostrowskiego *Dzieje i prawa Kościoła Polskiego*, Warszawa 1793.

<sup>6</sup> J. Zdrada, *Wielka Emigracja po Powstaniu Listopadowym*, Warszawa 1987, s. 63. Por. M. Żywczyński, *Geneza i następstwa encykliki „Cum primum” z 9 IV 1832*, Warszawa 1935.

<sup>7</sup> M. Traczyński, *Zmartwychwstańcy w służbie Stolicy Apostolskiej*, [w:] *Zmartwychwstańcy w dziejach Kościoła i narodu*, red. Z. Zieliński, Katowice 1990, s. 123. Szerzej na temat emigracyjnej działalności braci: B. Micewski, *Bogdan Jański, założyciel zmartwychwstańców 1807–1840*, Warszawa 1983; J. Iwicki, *Charyzmat zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 1: 1836–1886, tłum. J. Zagórski, Katowice 1991.

raz nasz, drugi raz Unitą byłby [...]”<sup>8</sup>.

W tym okresie – wbrew oczekiwaniom Rzymu – rosło prześladowanie Kościoła katolickiego w Rosji, a poważne znaczenie dla emigracyjnej i światowej opinii publicznej miały próby likwidacji Kościoła unickiego na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (1839 r.) przez władze rosyjskie. Chociaż Zmartwychwstańcy mieli wpływ na kształt alokucji Grzegorza XVI *Multa quidem* skierowanej przeciw Rosji i tym unickim biskupom, którzy przeszli na prawosławie, nie zdołali antyrosyjsko nastawić dyplomacji rzymskiej<sup>9</sup>. W 1845 r. przekonani byli, że znaleźli żywego świadka i ofiarę okrucieństw carskich. Otóż 10 września tego roku do Paryża przybyła zakonnica w habitie bazylianeki<sup>10</sup>. Przywiozła ze sobą listy polecające z Poznania od generała Dezyderego Chłapowskiego, krajowego zmartwychwstańca Jana Koźmiana i arcybiskupa Leona Przyłuskiego. Przedstawiała się jako ofiara prześladowań religijnych w Rosji, jakie nastąpić miały po tzw. synodzie zjednoczeniowym w Brześciu Litewskim w 1839 r. wobec społeczności unickiej pragnącej zachować wiarę przodków. Nie dziwi fakt, że to właśnie zmartwychwstańcy zaopiekowali się „męczennicą”, postanowili odwieźć ją do Rzymu, aby przed papieżem dać świadectwo nowym okrucieństwom popełnionym przez rząd rosyjski. Przybycie Mieczysławskiej do Paryża wzbudziło wielkie zainteresowanie. Przez antyrosyjsko nastawioną emigrację polską powitana została jako święta męczennica, na jej temat rozpisywały się emigracyjne, ale także francuskie, belgijskie, czy angielskie periodyki. Zakonnica w spisanych zeznaniach podawała, że nazywa się Mieczysławska, pochodzi z rodziny szlacheckiej. Na chrzcie nadano jej imię Irena, a po wstąpieniu do zakonu bazylianek przybrała imię zakonne Makryna. Po kilkunastu latach została przełożoną zakonu w Mińsku. W 1838 r. inicjator „zjednoczeń”, unicki biskup Józef Siemaszko, miał trzykrotnie wezwać

<sup>8</sup> „Podniesienie unii – dodawał Terlecki – i rozszerzenie jej w Rosji i innych krajach słowiańskich schizmatyckich, byłoby jednym z ich głównych celów. Korzyści z tego, zdaje mi się, byłyby wielkie, bo tym sposobem więcej by się zespoliła Unia z Rzymem, łatwiejszym by się stało nawrócenie ludów słowiańskich schizmatyckich, bo nawrócenia, jakie się dotąd dzieją na obrzęd łaciński, są osobiste i trudno, aby cały lud objęły”. P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Podług źródeł rękopiśmiennych*, t. 4, Kraków, 1892, s. 257, analiza za: S. Walasek, *Działalność pedagogiczna Waleriana Kalinki*, Wrocław 1993, s. 32–33.

<sup>9</sup> W. Kołbuk, *Kościół wschodnie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej 1772–1914*, Lublin 1992, s. 22–24. Por. także: Z. Dobrzyński, *Prawosławni i grekokatolicy w dawnej Polsce*, Warszawa 1992, s. 68; J. Lewandowski, *Na pograniczu. Polityka władz państwowych wobec unitów Podlasia i Chełmszczyzny 1772–1875*, Lublin 1996.

<sup>10</sup> Na temat życia i działalności zakonnicy por.: J. Urban, dz. cyt.

bazylianki mińskie, aby przeszły na prawosławie. Spotkał się z odmową, więc przybył do klasztoru na czele uzbrojonego oddziału wojska. Klasztor wzięto siłą, a modlące się w nim siostry dostały ultimatum: albo przejdą na prawosławie, albo narażą się na zesłanie. Makryna ukazała przeróżne prześladowania, w miarę opowiadania coraz bardziej wymyślne. Na żądanie biskupa zakonnice były przenoszone do różnych klasztorów prawosławnych żeńskich, gdzie musiały pracować fizycznie przy budowie Siemaszkowego pałacu, mieszkać w chlewie, zimnie i wilgoci. Biczowano je różgami, gwałcono, palono żywcem. Wreszcie po siedmiu latach prześladowań cztery pozostające przy życiu zakonnice zdołały uciec prześladowcom. Makryna przedostała się z Litwy przez Żmudź do Poznania. Tutaj właśnie spisano prześladowania, wysyłając jeden z egzemplarzy ks. Czartoryskiemu, po czym Makryna udała się do stolicy Francji. Jej pobyt w Paryżu pod opieką zmartwychwstańców i ks. Czartoryskiego odniósł zamierzony skutek – rosła fala oburzenia przeciwko Rosji. W październiku 1845 r. Makryna przyjechała do Rzymu, a 5 listopada miało miejsce posłuchanie u Grzegorza XVI. Kuria rzymska miała zamiar wykorzystać tę historię w czasie pobytu cesarza Mikołaja I w Rzymie. Tymczasem opublikowano spisane przez zmartwychwstańca Aleksandra Jełowickiego drugie oficjalne zeznania Makryny<sup>11</sup>. Pełno w nich było (co ciekawe – zdecydowanie więcej niż w poznańskich) drastycznych szczegółów w opisach zbrodni bpa Siemaszki. Podczas audyencji Mikołaja I u papieża sprawa Makryny została pominięta. Tego samego dnia omawiano ją podczas wizyty kardynała Lambruschiniego u cesarza. Zdaniem władcy Rosji, „sprawa Makryny” była intrygą Polaków, Czartoryskiego oraz związanych z nimi Zmartwychwstańców. Podczas śledztwa nadzorowanego przez urzędników ustalono, że Mieczysławska nie mogła być bazylianką w Mińsku (w tym okresie bazylianki zostały przeniesione do miejscowości Madzioly). Imię Makrynanosiła przedostatniaprzelożona bazylianek w Połocku (nazywała się jednak Łoskotowska). Nie odnaleziono rodzinnego zamku zakonnicy w Stokliskach, a służby rosyjskie – po przeprowadzeniu kwerendy – nie znalazły w archiwach żadnych danych o szlacheckim rodzie Mieczysławskich, spokrewnionych – jak

<sup>11</sup> Chodzi tutaj o sprawozdanie Makryny pt.: *Recit de Makrena Mieczysławska abbesse des basilienes de Mińsk (...)*, Paris 1846. Wielokrotnie wznawiane w języku francuskim, a w 1864 r. opublikowane w przekładzie niemieckim.

twierdziła Maryna – z domem książąt Witgensteinów. Poszukiwania te były bardzo ważne dla Rosji, o czym świadczą opublikowane w 1883 r. pamiętniki potępionego i oszkalowanego przez nią Siemaszki<sup>12</sup>. Ich śladami podążył katolicki historyk, jezuita ks. Jan Urban. W trakcie badań, których wyniki opublikował w latach 20-tych XX w. w dziele zatytułowanym *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*<sup>13</sup>, doszedł do wniosku, iż rzekoma bohaterka w rzeczywistości nazywała się Wińczowa, była Żydówką, wdową po rosyjskim wojskowym i pracowała jako świecka kucharka dla chorych w klasztorze wileńskich bernardynek. Ustalił również, że kobieta miała kłopoty z prawem – została osądzona za oszustwo, pobita przez żandarma. Przeglądając kronikę klasztoru wileńskiego, odkrył, że sprawa Wińczowej była sprytnie przygotowaną przez Polaków mistyfikacją zorganizowaną w celu skompromitowania biskupa-odstępcy i rządu rosyjskiego w oczach europejskiej opinii publicznej<sup>14</sup>.

**III.** Jak wskazywał Jerzy Łukaszewski, „gdyby okazało się, że Mieczysławska mówiła prawdę, oznaczałoby to, że biskup (Siemaszko – N.M.) złamał prawo”. Kary cielesne, o których wspominała bazylianka, „mogła wymierzać tylko władza administracyjna i zazdrośnie tej swojej prerogatywy strzegła”. Zarówno urzędnikom, jak i biskupowi, byłemu unicie, zależało zatem na wyjaśnieniu kwestii Makryny i ukazaniu swojej lojalności<sup>15</sup>. Moim zdaniem, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Główna postać zjednoczenia z 1839 r., Józef Siemaszko, nie tylko był hierarchą unickim, który „powrócił na łono Cerkwi prawosławnej”, ale także badaczem-historykiem, a mówiąc dobitniej – działaczem kościelnym zdającym sobie sprawę, jaką wielką rolę dla ludzi żyjących w wieku XIX – nazywanym „Wiekami Historii” – stanowiła refleksja nad przeszłymi dziejami. Rosyjskie narracje historiograficzne odnoszące się do problematyki unickiej nie zawierały w tym okresie jakichś żmudnych rozważań wskazujących na potrzebę zjednoczenia, gdyż badacze – ich zdaniem – nie mieli problemu z wykazaniem, że akt ten – błogosławiony przez Opatrzność

<sup>12</sup> *Записки Иосифа Митрополита Литовскаго изданныя Императорскою Академією Наукъ по завещанію автора*, t.1-2, Санктпетербург 1883.

<sup>13</sup> J. Urban, dz. cyt.

<sup>14</sup> Pomimo rewelacji Urbana sprawa Makryny nie została przez historiografię definitywnie zamknięta. W roku 1960 ks. J. Umiński w *Historii Kościoła* poddał w wątpliwość ustalenia swego poprzednika. Por.: J. Łukaszewski, dz.cyt. (bez paginacji).

<sup>15</sup> J.w.

– zgodny był z duchem dziejów<sup>16</sup>. Charakterystyczna dla tych czasów była natomiast refleksja dotycząca sposobów jego przeprowadzenia. Stało się tak, że zwyciężyła opcja popularyzowana przez skierowanych na Rosję i prawosławie hierarchów unickich. Zakładała ona odejście od metody indywidualnych nawróceń na prawosławie i projektowała jednostkowy akt „powrotu” na łono Cerkwi prawosławnej przez Kościół unicki pod przewodnictwem jego hierarchii. Celem historiografii było więc wskazanie historycznej wykładni takiego aktu i nie są potrzebne znużające dywagacje, by dowieść, że Siemaszko<sup>17</sup> oraz jego następca, Mikołaj Kojałowicz (1828–1891) znakomicie się z tego zadania wywiązali. Zaaprobowany przez Mikołaja I zjednoczeniowy program Siemaszki został w przeważającej części przeprowadzony pod koniec lat 30-tych XIX w., natomiast dokonany przez działacza osąd dziejów unii brzeskiej i późniejszych losów Kościoła unickiego promieniował szerzej w środowisku ukraińskich i białoruskich badaczy zapatrzonych w Rosję i prawosławną Cerkiew. Walka o tożsamość unicką zakończyć się miała stopieniem z prawosławiem społeczności unitów, gwałtem odebranej Cerkwi i Rosji przez polsko-papiesko-jezuicką unię. Przy czym Siemaszce zależało szczególnie na uzasadnieniu, że społeczność ta pomimo procesu polonizacji i latynizacji – wbrew twierdzeniom wielu rosyjsko-prawosławnych badaczy o „łacińskości” unitów – zachowała swoje prawosławne i rusko-rosyjskie korzenie, oraz na udowodnieniu, iż po odcięciu od polsko-łacińskich wpływów „prawosławni duszą” unicy powrócą na łono matki-Cerkwi<sup>18</sup>. W tym kontekście nietrudno zrozumieć, że legenda Makryny niepokoiła Siemaszkę. Jej postać łączyła polskie i łacińskie, ruskie i bizantyjskie pierwiastki, eksponowała związek unitów z Rzymem, z całym katolickim, ale

<sup>16</sup> N. Morawiec, *Baczenia Berestejskiej unii na istorii Uniatської Церкви в роботі „Історія Руської Церкви” архієпископа Філарета Гумілевського*, „Київська старовина” 2005, nr. 6, s. 33–46; tenże, *Unia brzeska w twórczości historycznej Platona Lewszyna*, [w:] *Dziedzictwo polsko-ukraińskie*, red. S. Chazbijewicz, M. Melnyk, K. Szulborski, Olsztyn 2006, s. 193–215; tenże, *Andrzej Murawjow i oberprokuratorowska wizja unii brzeskiej*, [w:] *Kościół grekokatolicki na Warmii i Mazurach. Wobec doświadczeń przeszłości i przemian społeczno-politycznych w Polsce*, red. M. Melnyk, Olsztyn 2006, s. 17–30; tenże, *Unionizacja i latynizacja w myśli historycznej rosyjskiego prawosławia (1805–1917)*, [w:] *Dziedzictwo chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu*, red. U. Cierniak, J. Grabowski, Częstochowa 2006, s. 459–468.

<sup>17</sup> I. Семашко, *Записка о положеніи Уніатской Церкви въ Россіи и средствахъ возвратитъ оную на лоно Православной Церкви* [w:] *Записки Іосифа...*, t.1 Санктпетербург 1883, s. 32–44; Por. także: I. Семашко, *Сочиненіе о Православіи Восточной Церкви, начатое заседателемъ коллегіи Іосифом Семашко въ 1827 году, но только до половины конченое – а также некоторыя оставшіяся къ нему заметки*, [w:] *Записки Іосифа...*, t.1 Санктпетербург 1883, s. 308–339.

<sup>18</sup> N. Morawiec, *Historiografia jako element kształtowania unickiej tożsamości. Unia i unicy w twórczości historycznej Józefa Siemaszki* [w:] *Tożsamość europejska a tożsamość polska. Konferencja naukowa 27–28 kwietnia 2005 r. organizowana w ramach grantu „Polskie dziedzictwo kulturowe w nowej Europie”*, Kraków 2005, s. 20–22.

także i z zachodnim światem, jego kulturowymi wartościami i mentalnością, przede wszystkim zaś gloryfikowała nienawiść do Rosji i Cerkwi. Należało zatem rozprawić się nie tylko z legendą Mieczysławskiej, ale także z prounicką publicystyką i historiografią. Dla kontynuatora spuścizny zjednoczeniowego biskupa, Mikołaja Kojalowicza oraz reprezentantów – tworzącej swoje prace w duchu „zachodnio-rosyjskim”<sup>19</sup> – tzw. „szkoły kojałowiczowskiej”<sup>20</sup> okres „pomakrynowy” to czas szczególnie wytężonej pracy badawczej. Dodać należy, iż „uczniowie”, wydając pamiętniki, pragnęli nawiązać do historiozofii i zjednoczeniowego programu „mistrza”, by go zastosować do przeprowadzenia aktu zjednoczeniowego wśród galicyjskich grekokatolików<sup>21</sup>.

Historiografię „zachodnio-rosyjską” znali i analizowali badacze polscy. Wypracowanej przez nich okołounijnej spuścizny dziejopisarskiej nie sposób zatem zrozumieć bez odwołania się do historiografii uczniów Siemaszki, Kojalowicza i jego historiograficznej szkoły. Nie dziwi fakt, że w miarę gromadzenia przez Rosjan materiałów obciążających Mieczysławską strona polsko-katolicka zintensyfikowała działania mające na celu poparcie świadectwa bazylianki. Jednak problem Makryny uzmysłowił Polakom, jak nikła była ich wiedza o problemach konfesyjnych na terenie zaboru rosyjskiego. Nie potrafili prowadzić merytorycznego dyskursu z rosyjską tezą o agenturalności Makryny. Nie posiadali jednoznacznych, popartych szeroką analizą źródłową informacji na temat dziejów kościoła unickiego. Przede wszystkim zaś – jako Polacy-katolicy – nie potrafili wytłumaczyć decyzji Siemaszki, wielu hierarchów unickich i wiernych, postanowienia, które pchnęło ich w objęcia Cerkwi prawosławnej i rosyjskiego „despoty”. „Romantyczne duchowe rozterki” polskiej emigracji nad aktem 1839 r. widać chociażby w *Rozmowie z Matką Makryną* Słowackiego. Poeta relacjonujący na kartach swojego utworu rozmowę, jaka miała się odbyć między nim a męczennicą, wyznawał w pewnym momencie bazyliance swe oburzenie na działalność zjednoczeniową unitów:

<sup>19</sup> Por. szerzej: В.А. Теплова, М.О. Коялович и русская православная историография, [w:] М.О. Коялович, *История воссоединения западнорусских униатов старых времен (до 1800г.)*, Минск 1999, s.385–395.

<sup>20</sup> Por. szerzej rozdział dotyczący uczniów Kojalowicza w pracy: В.Н Черепица, *Михаил Осипович Коялович. История жизни и творчества*, Гродно 1998.

<sup>21</sup> Por. szczególnie twórczość ucznia Kojalowicza, P. Żukowicza: N. Morawiec, *Podstępni papiści czy zagubieni w wierze bracia? Unia i unicy w Sejmowej walce... Platona Żukowicza*, „Studia Bobolanum” 2006, nr 3, s. 171–192.



„Świat można spalić! A ty męczennica?  
 Polka! W żołdackim utopiona brudzie?  
 Nie – car nie winien – to winni ci ludzie!!”

Makryna miała natomiast wskazać wieszczowi poprawną historiozoficzną wykładnię aktu „zjednoczeniowego” ze stanowczo wyznaczoną prognozą na przyszłość:

„A ona: „nie skaz, o nie skarż nikogo!  
 Oni? – cóż oni biedacy tam mogą?...  
 Wszyscy pod wielkim i krwawym uciskiem  
 Czekają tylko na pierwszą dogodność”...<sup>22</sup>.

Jak różne były obrazy unijnych dziejów widać w trakcie analizy publicystyki emigracyjnej<sup>23</sup>. Zarówno politykom Hotelu Lambert, jak i zmartwychwstańcom zależało na propagowaniu pozytywnej wizji samej genezy aktu brzeskiego, a także unijnych dziejów. Od początku swojego pobytu w Rzymie (1838 r.) zmartwychwstańcy rozpoczęli współpracę z niemieckim oratorianinem, księdzem Augustynem Theinerem<sup>24</sup>, który prowadził analizę materiałów dotyczących Kościoła w Polsce w archiwum watykańskim. Dzięki zmartwychwstańcom przesyłano Theinerowi z kraju materiały tyczące prześladowania Kościoła w Polsce od czasów Katarzyny II. Duchowni badacze pomagali tłumaczyć nieznanne dokumenty, wspomagali organizacyjnie Theinera mającego problemy z archiwistami rzymskimi faworyzującymi historyków rosyjskich<sup>25</sup>. Praca Theinera została wydana w języku niemieckim (1841 r.), francuskim (1843 r.) i stanowiła – jak na tamte czasy – poważny wkład w dzieło naświetlenia dziejów Kościoła katolickiego obydwu obrządków<sup>26</sup>. Dodajmy, że nie została jednak przetłumaczona na język polski, a działacze emigracyjni – pomimo konfesyjno-interpretacyjnego pokrewieństwa z autorem – postanowili wyszukać i wesprzeć

<sup>22</sup> J. Słowacki, dz.cyt., s. 7.

<sup>23</sup> Szerzej: M. Żywczyński, *Emigracja Polska...*, s. 192–194.

<sup>24</sup> Augustyn Theiner (1804–1874), oratorianin, działacz kościelny, bibliotekarz watykański, historyk kościoła, kontynuator *Annales Ecclesiastici* Baroniusza.

<sup>25</sup> Por. List Semenki do Jańskiego 14.01.1839 r., [w:] P. Smolikowski, dz. cyt., t. 2, Kraków 1892, s. 189–190.

<sup>26</sup> A. Theiner, *Die neuesten Zustände der Katholischen Kirche beider Ritus in Polen und Russland*, Augsburg 1841; tenże, *Vicissitudes de l'église catholique de deux rites en Pologne et en Russie*, Paris 1843 r.

finansowo badania krajowych historyków polskich.

Zmartwychwstańcy na emigracji i w kraju mogli wpływać na Polaków poprzez katolickie czytelnictwo, popularne i naukowe periodyki. Szybko to zrozumieli i, zwłaszcza od połowy XIX w., zajęli się publikowaniem materiałów z dziedziny moralnej, religijnej, czy historycznej. W miarę rozwoju wydarzeń w Rosji możemy zauważyć coraz większe zainteresowanie sprawą Kościoła unickiego i jego dziejami. Aby je przybliżyć i umożliwić dalsze badania, potrzeba było historycznego opracowania tego zagadnienia. Zadanie to upowszechniały w Paryżu *Wiadomości Polskie* w artykułach Waleriana Kalinki i Juliana Klaczki<sup>27</sup>, a w Polsce *Przegląd Poznański* redagowany przez krajowych zmartwychwstańców, m.in. Jana Koźmiana, który „w dobrem pojmowaniu swych obowiązków względem Kościoła i Ojczyzny, dla których żyć i pracować zawsze najwyższym jego było celem, uważał za swoją powinność zawiadomić Francją a przez nią Europę o barbarzyństwach Moskwy i głos oburzenia w ucywilizowanym świecie przeciw okrutnemu carowi wywołać [...] zapoznawał cudzoziemców artykułami umiejętnie i wymownie a gorąco pisanemi do najwziętszych gazet katolickich z opłakanym stanem nieszczęśliwego kościoła polskiego a szczególności unickiego”<sup>28</sup>. W piśmie ogłaszano wykazy źródeł do historii grekokatolików, poszukiwano badaczy, którzy – mając opanowany pewien aparat naukowy – mogliby pisać o unii<sup>29</sup>. W *Przeglądzie* m.in. wydano *Szkic dziejów Kościoła ruskiego* pióra Juliana Bartoszewicza<sup>30</sup>. Przede wszystkim zaś Koźmian inspirował do badań unijnych – przesyconych ideami ultramontanizmu i pochodzących z Poznańskiego – duchownych<sup>31</sup>, m.in. ks. Władysława Chotkowskiego, czy – uznanego za pierwszego w pełni profesjonalnego polskiego historyka unijnego

<sup>27</sup> „Wiadomości Polskie” wydawane były w latach 1857–1861 w Paryżu. W 1865r. dokonano reedycji nakładu jako „Roczniki Polskie”. *Roczniki Polskie z lat 1854–61*, t. 2–3, Paryż 1865.

<sup>28</sup> E. Likowski, *Mowa żałobna na cześć ś.p. x. Jana Koźmiana...*, Poznań 1877, s.10

<sup>29</sup> Por. szczególnie „Przegląd Poznański”, 1865, t. 38.

<sup>30</sup> Julian Bartoszewicz (1821–1870), nauczyciel gimnazjalny, historyk, autor wielu publikacji naukowych. m.in.: *Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi* (1858–1865), *Hetmani polni koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego* (1860–1865), *Królewicze biskupi. Żywoty czterech kapłanów* (1851), *O pomysłach historycznych Augusta Białowskiego* (1852), *Poglądy na stosunki Polski z Turcją i Tatarami* (1860) i wiele innych. W latach 1863–64 umieszczono w „Przeglądzie Poznańskim” 20 rozdziałów *Szkieł dziejów Kościoła ruskiego*, a w roku następnym dodano zakończenie. Już po śmierci historyka *Szkic* wydano w wersji książkowej. J. Bartoszewicz, *Szkic dziejów Kościoła ruskiego w Polsce*, Kraków 1882.

<sup>31</sup> Tematyka ta nie wydawała się groźna dla władz pruskich, por.: Z. Szela, *Literatura zabroniona 1832–1862: zjawisko-rynek-rozpowszechnianie*, Kielce 1989, s. 26–29, 122–127.

– ks. Edwarda Likowskiego<sup>32</sup>, autora wielu szanowanych do chwili obecnej prac poświęconych dziejom Kościoła unickiego<sup>33</sup>.

Koniec XIX w. przyniósł cały szereg prac badawczych, m.in. Bojarskiego, ale także literaturę popularną – autorstwa Łubieńskiej, czy Brożka<sup>34</sup>. Szeroki rozgłos zyskały – publikowane w tym okresie „na bieżąco”, zarówno na ziemiach polskich<sup>35</sup>, jak i w krajach Europy zachodniej<sup>36</sup> – materiały relacjonujące krwawy obraz „jednoczeń”. Pro- i antykatolicycy autorzy zdawali sobie sprawę, że na ciemionych obszarach Kościół unicki zszedł do podziemia, że nadal wykonywano unickie obrzędy, a w chłopskich chatkach w ukryciu sprawowana była przez wędrownych duchownych katolicka liturgia<sup>37</sup>. W tym kontekście nietrudno zrozumieć aktywizację działań polityków carskich na europejskich dworach mającą na celu przedstawienie zachodniej opinii społecznej „wiernej wersji” zjednoczeniowych wydarzeń. Nie dziwi fakt nasilenia akcji rusyfikacyjnych, wszelkich działań zmierzających do wzmocnienia prawosławia na zachodnich terenach cesarstwa, poprzez administracyjne przemiany instytucji

<sup>32</sup> Na temat „starań” zmartwychwstańcy Koźmiana nad wychowaniem „młodego duchownego, a zarazem adepta Klio”, który podjąłby badania tematyki unijnej, por.: P. Matusik, *Religia i naród życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998, s. 236–237.

<sup>33</sup> Edward Likowski (1836–1915) działacz kościelny, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański, prymas Polski w latach 1914–1915, historyk. Napisał m.in.: *Historia unii Kościoła ruskiego z Kościołem rzymskim*, Poznań 1875, *Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVII i XIX wieku...* Poznań 1880, *Unia brzeska w 1596r.* Poznań 1896. Por. N. Morawiec, *Ks. Edward Likowski jako historyk Unii Brzeskiej*, [w:] *Wokół archeologii słów i ich funkcjonowania. Księga Jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Andrzejowi Bańkowskiemu*, red. S. Podobiński i M. Lesz-Duk, Częstochowa 2001, s. 767–785.

<sup>34</sup> Ks. J.P.B. (J. Bojarski), *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli ostatnie chwile Unii w diecezji chełmskiej. Fakta zebrane przez kapłanów unickich i naocznych świadków*, Lwów 1878; tenże, *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli prawdziwe neronowskie prześladowanie Unii w diecezji chełmskiej*, cz. 1–2, Lwów 1885; Chotkowski, *Pamiętniki Józefa Siemaszki*, Kraków 1885; tenże, *Z męczeńskich dziejów unii*, Poznań 1888–1895. Szerszej na ten temat: A. Stępnik, *Ukraina i stosunki polsko-ukraińskie w syntezach i podręcznikach dziejów ojczystych okresu porobiorowego 1795–1918*, Lublin 1998, s. 49–51, 105–108, 179–182, 257–261.

<sup>35</sup> Por. m.in.: A.P.L., *Schizma i jej apostołowie. Z okoliczności ostatnich prześladowań unitów w diecezji chełmskiej*, Kraków 1875, szczególnie tłumaczenie francuskie: *Le schisme et ses apôtres dans le diocèse de Chelm*, Paris 1875; W późniejszym okresie znaczenie miała także praca rzymskokatolickiego księdza z Janowa Podlaskiego, J. Prószkowskiego, por.: *Martyrologium czyli męczeństwo Unii św. na Podlasiu. Z autentycznych i wiarygodnych źródeł zebrał i napisał P.J.K. Podlasiak* (cz. 1, Kraków 1905; cz. 2, Lublin 1917, wyd. 2, przejrzone i powiększone, cz. 1, Lublin 1921; cz. 2, Lublin 1922).

<sup>36</sup> W Londynie ukazały się w tym okresie raporty konsułów angielskich w Warszawie dotyczące Kościoła unickiego w Królestwie Polskim: *Correspondence respecting the treatment of the members of the united Greek Church in Russia*, Londyn 1877 (polskie tłumaczenie nakładem „Czasu”, pt. *Jak z unitami obchodzą się Rosyji? Korespondencja dyplomatyczna przedłożona w Izbie Niższej angielskiej z polecenia Królowej, a w odpowiedzi na adres z dnia 5 marca 1877r.*, Kraków 1877). W tym samym roku w Zurychu: *Documents officiels publiés par le gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne*. Na temat losów unitów wywożonych na Syberię rozpiszywały się gazety niemieckie, angielskie i hiszpańskie. E. Loch, *Unicy w świetle listów orenburskich*, [w:] *Unia Brzeska – geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich*, red. R. Łużny, F. Ziejka, A. Kępiński, Kraków 1994, s. 292–293.

<sup>37</sup> Na problem ten szczególnie zwracali uwagę prawosławne periodyki, por.: M. Kunowska-Porębna, *Unia i unicy okresu porobiorowego w oświetleniu czasopisma „Холмско-Варшавский Епархиальный Вестник”*, [w:] *Unia Brzeska – geneza...*, s. 411–412. Na temat działalności katolickiego duchowieństwa wśród unitów, por.: K. Maksymiuk, *Opieka duchowieństwa katolickiego nad unitami podlaskimi w latach 1875–1905*, [w:] *Martyrologia Unitów Podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych*, t. 1, red. J. Skowronek, U. Maksymiuk, Siedlce 1996, s. 155–192.

cerkiewnej, budownictwo sakralne, cerkiewną oświatę, lecz przede wszystkim eskalację kolejnych prześladowań ludności unickiej<sup>38</sup>. Warto natomiast zwrócić uwagę na fluktuacje polskiej polityki, a przez to – pisanych na polecenie polityków – historiograficznych narracji interpretujących na bieżąco unickie prześladowania, oraz historiozofię Rusinów-moskalofilów, ukraińskich nacjonalistów, ale przede wszystkim – coraz mniej „polskich” unitów-grekokatolików.

IV. Przechodząc do analizy problematyki „Makrynowskiej”, należy wskazać, że od samego początku ukształtowania się tzw. polskiej historiografii unijnej stała się jej integralną częścią. Znakomicie wkomponowała się w narracje przedstawiające krwawe dzieje aktu 1839 r., warto natomiast spojrzeć na nią z szerszej perspektywy historiozoficznej. Już Bartoszewicz we wstępie do swojej pracy przyznał, że do napisania *Szkicu* skłoniły go zarówno naukowe, jak i polityczne względy<sup>39</sup>. Rozważania badacza dotyczące „zjednoczenia” jawią się czytelnikowi jako opis najstraszniejszych cierpień bezbronnych unitów katowanych przez krwiożercze bestie. Historykowi nie zależało jednak tylko na chronologicznej prezentacji krwawych wypadków, ale także na rozprawieniu się ze zjednoczeniową wykładnią unijnych dziejów zawartą w Siemaszkowym haśle „oderwani przemocą, zjednoczeni miłością”. Autor dowodził, że zarówno pod względem etniczno-narodowym, jak i konfesyjnym „Rusini-unici” nie mają nic wspólnego z „Moskalami-schizmatykami”. Jak pisał: „Moskwa i schizma to śmiertelny wróg Polski od wieków, wróg taki sam wczoraj, jak i dzisiaj, niepoprawny, do żadnej sprawiedliwości niezdolny. Nazwawszy się niepoprawnie Rusią, Moskwa ciągle żyje fałszem, żyje nim do dziś dnia i dlatego jak rozbudzała kiedyś w dawnej Polsce namiętności religijne, polityczne i narodowe, jak różniła pomiędzy sobą braci jednej krwi, jednego pochodzenia, ona córka wpływów uralskich, fińskich, mongolskich, obca wszystkiemu co słowiańskie i cywilizacyjne<sup>40</sup>. Jak łatwo zauważyć, teza o „cywilizacyjnej” i „słowiańskiej”

---

<sup>38</sup> Por. T. Stegner, *Cerkiew prawosławna w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Unifikacja za wszelką cenę. Sprawy polskie w polityce rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku*, red. A. Szwarc i P. Wieczorkiewicz, Warszawa 2002, s. 139–143. Analizę tego problemu u współczesnego wypadkom badacza, por.: W. Smoleński, *Z domu niewoli „Głos Polski”*, t. 4. *Prześladowanie unitów w Królestwie Polskim?*, Paryż 1891.

<sup>39</sup> J. Bartoszewicz, *Szkie dziejów Kościoła ruskiego w Polsce*, Kraków 1882, s. 10.

<sup>40</sup> J. w.

obcości – wywodzących się z uralско-fińsko-mongolskiego szczepu – Rosjan-Moskali – propagowana przez Adama Mickiewicza<sup>41</sup>, Franciszka Henryka Duchyńskiego („turańskość”)<sup>42</sup>, a w XX w. rozwijana przez Feliksa Konecznego<sup>43</sup> – doskonale rozprawiała się z twierdzeniem rosyjskich polityków i badaczy o etnicznej wspólnotcie Wielko- i Małorusów, Rosjan i Rusinów-Ukraińców. Pisząc o unitach, Bartoszewicz przedstawiał cierpienia Rusinów-„słowiańskich braci”, a dzieje Makryny stały się wręcz kwintesencją prześladowań. Mimo że swoje rozważania zakończył na panowaniu cesarza Aleksandra I, sprawę Makryny postanowił wyjaśnić w dodatku pt. „Z akt męczeńskich unii”. Przedstawiał w nim pismo adwokata Żelichowskiego przesłane księdzu Sylwestrowi Bukowskiemu (datowane na dzień 28 X 1839 r.). Pisał w nim: „Siemaszko przybywszy do Mińska zabrał dla skarbu klasztor panien bazylianek, które kazał przewieźć do miasteczka Miedzioty i tam je zmuszał do schizmy, a gdy panna Starsza Makryna Mieczysławska, broniąc się namowom, zaczęła episkopowi cytować pismo święte, Siemaszko uderzył ją tak silnie w policzek, że onej zęb wyleciał, zaraz też nocy następnej zniknęła z klasztoru i wieść tylko głucha chodzi, że do Rzymu uciekła”<sup>44</sup>. Nie będę analizować wiarygodności źródła, zwrócę natomiast uwagę na fakt, że dokument „makrynowski” – wraz z pozostałymi materiałami „akt” – doskonale uprawomocnił tezy Bartoszewicza. W tekście znaleźć można było bohaterkę, a właściwie bohaterki: „panny” bazylianki, było prześladowanie, bicie i poniżanie, nastawanie na dobra osobiste i rabowanie świątynnych dóbr materialnych, był także schizmatyk krwawo rozprawiający się z bazyliankami. Materiał zatem znakomicie dawał świadectwo współczesnym autorowi prześladowaniom, a prezentując unicko-ruskich prześladowanych i moskiewsko-prawosławnych prześladowców, wskazywał na prawdziwą historiozoficzną wykładnię aktu „zjednoczeniowego” triumfującą

<sup>41</sup> Por.: A. Wierzbicki, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001, s. 43–45.

<sup>42</sup> Franciszek Henryk Duchyński (1816–1893) był historykiem i etnografem. Związany z Hotelem Lambert współredagował pismo „Trzeci Maj”. Był pierwszym polskim przedstawicielem kierunku rasowo-antropologicznego, przyjmującym teorię nierówności ras J.A. Gobineau. W dziele *Zasady dziejów Polski i innych narodów słowiańskich*, cz. 1–3, Paryż 1858–1861, głosił m.in. tezę, jakoby Rosjanie nie byli ludem słowiańskim (indoeuropejskim), lecz turańskim (mongolskim), Por.: A.F. Grabski, *Na manowcach myśli historycznej. Historiografia Franciszka H. Duchyńskiego*, [w:] tenże, *Perspektywy przeszłości: studia historiograficzne*, Lublin 1983, s. 221–279.

<sup>43</sup> Szerzej na ten temat, także różnicy „turańskiej” koncepcji Duchyńskiego i Konecznego: A. Wierzbicki, dz. cyt., s. 201–202.

<sup>44</sup> J. Bartoszewicz, dz. cyt., s. 457.

nad unicką wizją dziejów Siemaszki, Kojalowicza i jego szkoły.

Jak zauważyliśmy, historiografia polska musiała uporać się z Siemaszkowym oglądem dziejów reprezentowanym przez Kojalowicza i jego „szkołę”. Co ciekawe, polscy autorzy postanowili zweryfikować rosyjską tezę wskazującą na odwieczne tzw. „odszczępienie” Kijowskiego Kościoła prawosławnego. Pierwszym, który przystąpił do realizacji tego zadania, był ks. Edward Likowski. Już na samym początku swojej pracy pt.: *Historia Unii Kościoła Ruskiego z Kościołem Rzymskim*, wydanej w Poznaniu w 1875 r., Likowski dowodził, że prześladowania „unii na Rusi przez Moskwę” odbywały się „w imię dwóch fałszów historycznych”, mianowicie – po pierwsze „Rusini i Moskale jednej są narodowości: po wtóre, że Ruś od przyjęcia chrześcijaństwa przez długie wieki na równi z Moskwą w unii z Rzymem nie była, że dopiero Polacy podstępem i gwałtem w celach politycznych w późniejszych czasach do unii ją zmusili: że zatem obecnie dokonywa się prosta restytucja krzywdy schizmie przez Polskę kiedyś wyrządzonej, a Rusinom podaje się sposobność powrotu do wiary ojców”<sup>45</sup>. Idąc za poglądami Duchinińskiego – uważającego, „że Rusini i Moskale nie są jednym narodem” – akcentował niezależność decyzji biskupów ruskich podpisujących akt brzeski, ale także wskazywał na istnienie konsekwentnej woli poszczególnych prawosławnych władców rosyjskich wyniszczenia unii, która musiała – wobec upadku Rzeczypospolitej – doprowadzić do tzw. uroczystego „zjednoczenia” w 1839 r. Akt ten, przeciwny oczekiwaniom – obcej Rosji cywilizacyjnie, etnicznie i konfesyjnie – społeczności ruskiej wywołał niepokoje i spowodował bohaterki opór siłą nawracanych na prawosławie unitów. W tym kontekście Likowski dotknął sprawy Mieczysławskiej, pisał: „Moskwa bowiem starannie wszystkie okrucieństwa swoje przed Europą ukrywała i starała się nawet opowiadaniu Makryny Mieczysławskiej kłam zadać! Intryga moskiewska nie wstrząsała zaufania Ojca Ś[w]. Grzegorza XVI w prawdziwość słów matki Makryny; dał jej do użytku jeden z klasztorów rzymskich i pozwolił życie zakonne podług reguły Ś[w]. Bazylego w nim urządzać”<sup>46</sup>. Nie dziwi w narracji historyka tak stanowcza obrona bazylianki. Likowski był otoczony ludźmi

---

<sup>45</sup> E. Likowski, *Historia Unii Kościoła Ruskiego z Kościołem Rzymskim*, Poznań 1875, s. 1.

<sup>46</sup> Tamże, s. 181.

znającymi Makrynę, takimi jak choćby jego zwierzchnik arcybiskup Mieczysław Ledóchowski, który podczas pobytu w Rzymie zachwyił się świętością Makryny i – jak twierdził – był jej wdzięczny za cudowne ocalenie życia<sup>47</sup>. Należy natomiast podkreślić fakt, że postać Makryny stanowiła jednoznaczny dowód prawdziwości – zaprezentowanych przez Likowskiego, a obcych ideologicznie Siemaszce i Kojalłowiczowi – tez o etniczno-konfesyjnej obcości Rusinów-unitów względem prawosławnych-Moskali. Wraz z tysiącami prześladowanych współwiernych, na skutek bestialskich cierpień, ale i za przyczyną historiozoficzno-politycznej doktryny dyplomatów watykańskich o „unijnych” powinnościach unitów (także licznych w dziejach kontaktach prawosławia kijowskiego z papieżstwem) miała doprowadzić do „nawrócenia” Wschodu.

Nie wszyscy badacze unijnych dziejów postać męczennicy umieszczali w tym samym kontekście historiozoficznym. Ciekawą rolę pełniła narracja o Makrynie w obszernej recenzji kolejnej pracy Likowskiego, wydanej w 1880 r., pt.: *Kilka uwag nad książką ks. Prałata Likowskiego Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku...* autorstwa ks. Stanisława Załęskiego<sup>48</sup>. W pracy badacza męczeństwo Makryny stanowiło tylko jeden z wielu przykładów heroicznej walki społeczności wiernych przeciw tzw. „uroczystym zjednoczeniom”. Po wyliczeniu prześladowań unickiego kleru, który „zmuszano biciem, zamykaniem po prawosławnych monasterach, wygnaniem itd. do apostazy”, badacz pisał: „Z tych aktów męczeńskich Unii najgłośniejszem było męczeństwo Bazylianek mińskich, z matką Makryną Mieczysławską na czele, i rzecz charakterystyczna, lubo car Mikołaj, czuły na opinią Europy, polecał apostołom schizmy, aby akt oprawosławienia odbył się bez głośnych czynów, gwałtu i przemocy, a znęcanie się nad wiernym Unii klerem i ludem dokonało się w wielkiej tajemnicy przed zagranicą – to właśnie pięcioletnie męczeństwo matki Makryny i jej towarzyszek odsłoniło przed stolicą katolicyzmu, Rzymem, i stolicą dzisiejszej cywilizacji, Paryżem, całą szkaradę i ohydę prawosławnego

<sup>47</sup> N. Morawiec, *Ks. Edward Likowski...*, s. 776.

<sup>48</sup> Stanisław Załęski (1843–1908) jezuita, historyk, badacz dziejów zakonu jezuitów w Polsce. Nauczyciel w Tarnopolu (od 1864 r.), po studiach teologicznych w kolegium krakowskim przyjął święcenia kapłańskie (1870), kaznodzieja we Lwowie, Krakowie, Nowym Sączu. Autor prac: *Czy jezuiti zgubili Polskę*, Lwów 1872, *Historia zniesienia zakonu jezuitów i jego zachowanie na Białej Rusi*, t. 1–2, Lwów 1874–77.

apostolstwa, bo na kobietach dokonanego.”<sup>49</sup>.

Makryna, „żywy dokument barbarzyństwa schizmy”, została wpisana w tzw. proces oprawosławiania, który – zdaniem autora – miał charakter cykliczny. Strona rosyjsko-prawosławna przed aktami 1839 i 1875 r. podejmowała podobne metody działania. Badacz wskazywał na politykę „nawracania opornych” stosowaną przez władze świeckie i duchowe, charakteryzującą się w każdym przypadku „zjednoczeniowym” podobną strategią działania: decyzja władz świeckich, powołanie „grupy inicjatywnej” złożonej z urzędników państwowych i hierarchów cerkiewnych „małodusznego Bułhaka” czy „apostaty Siemaszka”, nasilenie akcji propagandowych zmierzających do pozyskania opinii publicznej, polityczny nacisk na unicką hierarchię duchowną, wreszcie zgodne z prawem i wolą Boga uroczyste „Zjednoczenie”, którego egzekucją zajmowali się już carscy żołnierze stosujący krwawe represje w stosunku do unickiej społeczności<sup>50</sup>. Autor starał się dowieść, że proces „oprawosławiania” stworzony przez biskupa Siemaszkę i z powodzeniem wykorzystywany przez rząd rosyjski miał być zastosowany w następnej kolejności nie tylko wśród grekokatolickiej społeczności Galicji, ale także wobec społeczności rzymskokatolickiej w Rosji<sup>51</sup>. Znaczące jest to, że „oprawosławienia” przypominają kosałowiczowski proces „latynizacji-unionizacji”. Rosyjski historyk genezę unii rozpatrywał w kontekście dwóch zwalczających się przeciwstawnych sił – prawosławia i katolicyzmu, ale – co ciekawe – w ramach katolicyzmu również wydzielił dwie antagonistyczne idee: latynizacji i unionizacji. Osadzając je w procesie dziejowym, dowodził ich ciągłej cykliczności. „Latynizacja” objawiała się okresem prześladowań i działań zmierzających do bezpośredniego podporządkowania katolicyzmowi społeczności prawosławnej (m.in. przykładem miała być chrystianizacja Litwy dokonana przez Jagiełłę); „unionizacja” natomiast jawiła się jako okres spokoju, pokojowych pertraktacji, ustępstw, które skłonić miały prawosławną hierarchię do energiczniejszych działań unijnych. W jednym i drugim przypadku głównym

<sup>49</sup> St. Załęski, *Kilka uwag nad książką ks. Pralata Likowskiego: Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku...*, Poznań 1880, s. 97. Por. także: tenże, E. Likowski, *Dzieje...*, „Czas” 1880, nr 102, s. 1–2, nr 103, s. 1–2, tenże, tamże, nr 104, s. 1–2.

<sup>50</sup> St. Załęski, *Kilka uwag...*, s. 87–99, s. 100–115, 116–126.

<sup>51</sup> Por. wizję odnoszącą się do czasów późniejszych: B. Lewyckij, *Prawosławie na Ukrainie sowieckiej (tłum. M.K.)*, „Kultura” 1980, nr 5, s. 82–93.



celem katolickich działaczy było uzależnienie społeczności prawosławnej od Rzymu i władzy papieskiej. Na gruncie państwowości polsko-litewskiej dążenia te przejawiały się konsolidacją działań zmierzających do podporządkowania Cerkwi kościelnej administracji Rzeczypospolitej oraz latynizacji i polonizacji prawosławnej ludności ruskiej (np. tzw. „synod zamojski”)<sup>52</sup>. Zarówno w historiografii pro-, jak i antykatolickiej dostrzec można przekonanie o wszechobecnej w dziejach teorii spisku, cykliczności prowadzonych działań, „urzędniczych” decyzjach politycznych kształtujących religijną świadomość wiernych. Jedna i druga strona próbowała dowieść, że rozstrzygnięcia te nie miały nic wspólnego z konfesyjnymi dążnościami wiernych. W tym przypadku narracja o Makrynie mogła wspomóc wszelkie wizje wskazujące na cykliczną politykę rosyjską zmierzającą nie tylko do zagarnięcia całości „ziem ruskich”, ale także do „oprawosławienia” społeczności zamieszkujących owe terytoria.

Analizując wizję Makrynowską w kolejnej pracy, należy wskazać, że jej autor – ksiądz, historyk Kościoła – Władysław Chotkowski<sup>53</sup> poddał dzieje bazylianki głębokiemu namysłowi. Chociaż jego spojrzenie na koleje Kościoła unickiego zbliżone było do zapatrywań poznańskich działaczy kościelnych i kontynuowało historiografię Likowskiego, prace autorów dzieli okres głębokich przemian politycznych-społecznych i konfesyjnych na terenie Europy Środkowo-Wschodniej<sup>54</sup>. Przede wszystkim Chotkowski odrzucił pesymistyczną diagnozę Załęskiego. Badacz był świadom – a coraz więcej faktów to potwierdzało – że „zjednoczeniowe dzieło” Siemaszki nie przyniosło powszechnego „oprawosławienia”, czy rusyfikacji. Chotkowski twierdził, że chociaż Siemaszko „nawracał” za pomocą decyzji administracyjnych, to wierny swojej tradycji, posłuszny władzy papieża unicki lud zachował swoje odwieczne prokatolickie tradycje. Krytyczna analiza *Pamiętników* Siemaszki miała wskazać polityczny

<sup>52</sup> N. Morawiec, *Unionizacja...*, s. 467.

<sup>53</sup> Władysław Longin Chotkowski (1843–1926) studiował filozofię i teologię w Poznaniu, Gnieźnie i Münster (doktorat z teologii w 1882r.) oraz Rzymie. Profesor zw. Historii Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim 1882 r., rektor UJ w latach 1891/1892. Napisał: *Rozszerzenie protestantyzmu na ziemiach polskich pod rządami pruskimi w XVII i XVIII w.*, Poznań 1881, *Przyczyny i początki reformacji w Polsce*, Poznań 1883, *Marcin Luter* Kraków 1883, *Powrót i powtórne zniesienie jezuitów w Galicji 1820–1848* Warszawa 1904, *Historia polityczna Kościoła w Galicji za rządów Marii Teresy*, t. 1–2, Kraków 1909. Por: Z. Romek, *Chotkowski Władysław Longin*, [w:] *Słownik historyków polskich*, red. M. Rosińska-Jackl, Warszawa 1994, s. 81.

<sup>54</sup> Szerzej na temat unijnych zapatrywań Chotkowskiego: K.R. Prokop, *Ksiądz Władysław Chotkowski jako badacz dziejów Kościoła unickiego*, [w:] *Unia Brzeska. Przeszłość czy teraźniejszość 1596–1996. Materiały międzynarodowego sympozjum, Kraków 19–20 listopada 1996*, red. P. Natanek, R.M. Zawadzki, Kraków 1998, s. 231–235.

kontekst akcji konwersji, udział władz rosyjskich w przedsięwzięciu, ale przede wszystkim rozprawić się z Siemaszkowym zjednoczeniowym optymizmem. Służyć temu miała dziejowa narracja, która z jednej strony ukazywała krwawe represje, palone wioski, przykłady dzielnych, cierpiących za wiarę księży, prześladowania bazylianów i bazylianek, z drugiej: wyznaczała prognozę na przyszłość. Pisał: „Za chlubę to sobie poczytujemy, żeśmy byli chrześcijaństwa przedmurzem, żeśmy go bronili przed nieprzyjaciółmi, ale sztuka wojenna mówi, że kto się na odporne stanowisko ogranicza, ten się z góry skazuje na przegraną. Skorośmy nie poszli za Dniepr i rozniecili tam prawdziwej cywilizacji, którą jest chrześcijaństwo wtedy prędzej czy później musiało barbarzyństwo z za Dniepru przyjść do nas. Unia kościelna na Rusi pokazała się słabem przedmurzem, a podobno w tem i nasza wina, że Unia silniejsza nie była. Wszelako nie nasza w tem wina, że tacy, jak Siemaszko rodzili się tam ludzie”<sup>55</sup>. Zatem celem Polaków nie było prowadzenie polityki defensywnej realizującej się poprzez usilną obronę unii, rozpamiętywanie martyrologicznych jej dziejów, ale przede wszystkim ofensywa na Wschód, misja niesienia zdobyczy cywilizacji zachodniej, nawracanie „schizmatyków”<sup>56</sup>. Zdaniem Chotkowskiego, pospiesznie spisane – drukowane w wielu krajach europejskich – opowiadanie Mieczysławskiej nie mogło być wolne od pomyłek. Jak pisał autor: „Polegano tylko na opowiadaniu niewiasty niewykształconej, nie starając się sprawdzić, czy jej w szczegółach pamięć nie zawiodła”. Taki sposób prezentowania wypadków powodował, że „podaje się przeciwnikowi broń w rękę każdą omyłką, a zwłaszcza, jeśli przeciwnik tak przebiegły jak Siemaszko”<sup>57</sup>. W trakcie analizy *Pamiętników*

<sup>55</sup> W. Chotkowski, *Dzieje zniweczenia św. Unii na Białorusi i Litwie w świetle „Pamiętników Siemaszki”*, Kraków 1898, s. 191.

<sup>56</sup> Badacz dowodził: „Narody muszą jednak spełnić posłannictwo swoje, jeśli nie chcą stracić racji bytu, a widzi nam się, że Polska po utracie bytu politycznego jaśniej to pojmuje”. W dalszej kolejności Chotkowski przytaczał fragment pracy o Jozafacie Kuncewiczu: „Polacy zrozumieli z czasem, że chcąc odzyskać stanowisko swoje w szeregu narodów europejskich, muszą spełnić misję cywilizacyjną; a jak w początkach swojego istnienia nawrócili Pomorze, a później Litwę, tak mają ten sam obowiązek wobec Rosyi. Stojąc na wschodnich granicach łacińskiego kościoła, byli i pozostali niezbędni pośrednikami cywilizacji pomiędzy Zachodem i Wschodem. Byli mogli przez Unię połączyć wszystkie ludy słowiańskie i przygotować w ten sposób nawrócenie całego Wschodu, ale zgrzeszyli zaniedbaniem dzieła, które dla nich samych było niezmiernie korzystne. Jednakże nieszczęścia uczą naprawiać błędy przeszłości, toteż synowie naprawiają przez szlachetną ofiarę błędy, które popełnili ojcowie, lekceważąc apostołstwo Unii. Już dziś opowiadają Polacy ewangelią w Bułgarii i przyjmują obrządek grecki, aby sobie to apostołstwo ułatwić. Byli niegdyś powołani na obrońców chrześcijaństwa i chociaż błędy popełnili, to przecież nigdy nie targowali się o krew i życie z Kościołem. O tem pamięta Bóg i dlatego jesteśmy przekonani, że zachował Polsce zaszczytne w przyszłości stanowisko”. Zob.: Dom A. Guépin, *Saint Josephat archer: de Polock*, t. 2, Paris 1874, s. 192.

<sup>57</sup> Tamże, s. 131.

zjednoczeniowego badacza Chotkowski – za pomocą zebranych przez siebie materiałów źródłowych i dostępnych opracowań – próbował obalić poszczególne tezy dotyczące agenturalności Makryny. Przyznawał, że bazylianki w okresie niewoli nie mogły budować pałacu dla Siemaszki. Korygował na podstawie wyliczeń Theinera liczbę bazylianek w zaborze rosyjskim (Makryna podawała liczbę 245 zakonnice, Theiner 87 w 1825 r. i 74 w 1834 r.), ośmieszył wykaz przełożonych sześciu klasztorów żeńskich i imienny spis 25 zakonnice z 1839 r. umieszczonych w czterech klasztorach żeńskich (klasztor madziółowski, grodzieński, wolniański, połoński), w których to dokumentach brakowało Mieczysławskiej. Przede wszystkim zaś „wobec tych dokumentów i zaprzeczeń Siemaszki, na mocy których rząd moskiewski nazwał śmiało Mieczysławską «samozwanką»” cytował list Stanisława Koźmiana z zawartymi w nim słowami Henryka Rzewuskiego potwierdzającymi autentyczność świadectwa bazylianki, która miała być jego krewną, przełożoną klasztoru w Mińsku, który „dzieciom zawsze pierniczków przysparzał”. Jednak po dokładnych analizach zgromadzonego materiału źródłowego autor nie potrafił wytłumaczyć wielu nieścisłości. W świetle cytowanych przez Siemaszkę dokumentów przyznał, że Makryna wraz z siostrami nie mogła zostać we wrześniu 1838 r. przewieziona do Witebska z Mińska, gdyż w tym okresie klasztor w Mińsku nie istniał i od kilku lat funkcjonował w Madziole. Chotkowski pytał: „Dlaczego nigdzie w spisach urzędowych Bazylianek nie zachodzi nazwisko Mieczysławskiej? W Mińskim klasztorze, gdzie Rzewuski, będąc dzieckiem, dostawał pierniczki, była Matka Makryna, ale zwała się Łoskotowska. Gdzie była przez lat dwanaście Mieczysławska, skoro klasztor Bazylianek w Mińsku faktycznie został w 1834 zniesiony, a wszystkie zakonnice, wraz z przełożoną Lewszecką, przeniesione zostały do Madziola?”. Autor nie poprzestał na zadaniu pytań, na które trudno mu było odpowiedzieć, ale postanowił wyartykułować bardziej stanowcze sądy. Pisał: „Nie ulega wątpliwości, że opowiadanie Mieczysławskiej zawiera rozmaite sprzeczności topograficzne i chronologiczne, ale i to możnaby wytłumaczyć brakiem pamięci i wykształcenia, gdyby nie to, że osoby, które ją osobiście w Rzymie widywały, opowiadają rozmaite szczegóły o jej postępowaniu, które nie świadczą bynajmniej o jej prawdomówności, ani cnotach zakonnych,

pokory i cierpliwości”. Jednak następny fragment dobitniej wskazywał „prawdomówność” bazylianeki jak i wszelkich – opartych na refleksji źródłowej – narracji o niej. Pisał: „Z drugiej strony możnaby nieufać tembardziej prawdomówności Siemaszki, gdyby nie to, że dokumenty, na które się w tym sporze powoływał, łatwo mógł rząd sprawdzić. Sami zaś mieliśmy niejednokrotnie sposobność sprawdzić, że w opowiadaniu usiłuje nieraz rzecz przedstawić we fałszywym świetle, ale że dokumentów nie fałszował i że w opowiadaniu pamięć go nie zawodzi”<sup>58</sup>.

V. Łatwo zatem zauważyć, że prześladowania unitów w zaborze rosyjskim pobudziły społeczność polską do intensyfikacji prac badawczych nad tematyką unijną. Uważam natomiast, że opublikowane zeznania Makryny nie tylko zainicjowały badania, ale przede wszystkim wpłynęły na formę prezentowania cierpień wiernych swojej wierze unitów w europejskiej publicystyce oraz w wielu pracach badawczych pojawiających się w drugiej połowie XIX w. „Dzieło” Makryny ukształtowało Siemaszkowe legendy. Historiograficzne obrazy życia i działalności hierarchy – które odnaleźć można w narracjach XIX- i XX-wiecznych badaczy Europy Środkowo-Wschodniej – stanowią interpretacyjną mozaikę: „zdrajca” i „cerkiewny bohater”, „wiarołomny konwertyta” i „święty hierarcha”. Niejednoznaczność tych wyrażeń, używanych w zależności od przynależności konfesyjno-narodowościowej historyków, świadczy o zapisie w dziejopisarstwie Europy Środkowo-Wschodniej genetycznego bagażu emocji nierozzerwalnie związanego z jego dokonaniem, emocji – dodajmy – które zawdzięczamy Mieczysławskiej. Historiografia prawosławna, wykorzystując głównie – pisane w celu zdyskredytowania jej zeznań i podratowania obrazu zjednoczenia i jego twórcy – *Pamiętniki* Siemaszki, ukształtowała wręcz hagiograficzną wizję kapłana, który – od najmłodszych lat swojego życia prześladowany przez Polaków-Łacinników, świadom zagrożenia wynikającego z postępującego procesu polonizacji i „łacinizacji” Kościoła unickiego, zdobywając się na ponadczłowieczy wysiłek – podjął działania w celu przywrócenia narodowi ruskiemu jedynowiernej Rosji i jej prawosławnej Cerkwi<sup>59</sup>. XIX-wieczna

<sup>58</sup> Tamże, s. 132.

<sup>59</sup> Na podstawie autobiografii zamieszczonej przez Siemaszkę w *Pamiętnikach* opublikowano wiele prac poświęconych jego osobie, m.in.: Д.А. Толстой, *Иосиф, митрополит Литовский*, Санктпетербург 1869; П.О. Бобровский, *Русская*

historiografia polska Siemaszkowy obraz, niezwykle krwawy i pełen cierpienia, stworzyła głównie na podstawie „wspominek” Makryny Mieczysławskiej<sup>60</sup>. Bo też zeznania Jełowickiego spisane zostały nie tylko barwnym, ale także „krwawym”, martyrologicznym językiem<sup>61</sup>. Przeglądając polską publicystykę okołounijną, ale również historyczne rozprawy Bartoszewicza, Likowskiego, czy Chotkowskiego, nietrudno zauważyć, że narracje badaczy jawią się nam jako kronikarskie przedstawienie prześladowań bezbronnych wiernych. Rozpatrywały one los unitów w kategoriach biernego „cierpiętnictwa”, uprawiały kult martyrologii za pomocą nacechowanego emocjonalnie słownictwa, zestawiały położenie unitów z sytuacją pierwszych chrześcijan. Franciszek Ziejka porównywał je do dzieł hagiograficznych. Hagiograf jednak – zdaniem autora – dbał zawsze o to, aby spisywany przez niego żywot zawierał obok opisu życia (*vita*) rys męczeństwa (*passio*) i cudów (*miracula*). W tym wypadku realizowano tylko dwie pierwsze części. Opisywano życie i męczeństwo unitów, wskazując, że ich cierpienia przyniosą kiedyś owoce – wolność religijną<sup>62</sup>. Jeszcze jedna kwestia łączyła spisane przez Jełowickiego opowieści Makryny z literaturą okołounijną. Jak wskazywał Ziejka: „Pisząc o zagadnieniu unii, nie tylko wolno było, ale wręcz należało epatować czytelnika opisami wstrząsających scen. Tego wymagała od autora przyjęta poetyka. Takiej literatury oczekiwał także czytelnik”<sup>63</sup>.

VI. Przygotowując niniejszy materiał, nie rozważałem kwestii, czy bohaterka była „świętą męczennicą”, „agentką rosyjską”, czy „robotą Czartoryskiego i zmartwychwstańców”. Dopóki nauka historyczna – bogatsza

*греко-униатская церковь в царствование императора Александра I*, Санктпетербург 1880; М.И. Коялович, *О записках митрополита Иосифа*, Санктпетербург 1884; Г.Я. Киприянович, *Жизнь Иосифа Семашки, митрополита Литовского и Виленского, воссоединение западнорусских униатов в 1839 г.*, Вильна, 1897; (oraz wyd. 2, zawierające *Новооткрытые записки* Siemaszki; tenże, *Высокопреосвященный Иосиф Семашко, митрополит Литовский и Виленский* Вильна, 1894; tenże, *Исторический очерк православия, католичества и унии в Белоруссии и Литве с древнейшего до настоящего времени*, Вильна, 1899, 2 wydanie); tenże, *Письма архиепископа литовского Иосифа Семашко к епископу брестскому Михаилу Голубовичу*, Вильна, 1898.

<sup>60</sup> XX wiek przyniósł kolejne przewartościowania. Historycy ukraińscy, niechętnie patrzący na działalność Patriarchatu Moskiewskiego we własnym kraju, atakowali „promoskiewskość” zjednoczeniowego działacza, por. m.in.: І. Власовский, *Нарис історії Української Православної Церкви*, t. 3, Київ 1998, 242–244.

<sup>61</sup> Por. K. Rutkowski, *Stos dla Adama, albo kacerze i kapłani: studium w czterestu odslonach o sporze zmartwychwstańców z Towiańczykami*, Warszawa 1994, s. 186–187. Badacz, analizując relację, zauważył, że „świeci erotyzmami, ledwo osłoniętymi rąbkami zgrzebnego sukna. Roi się od dwuznacznych, a raczej jednoznacznych momentów: a to chłosta rozebranych do naga zakonnic wprowadzonych (do szopy z wierzchu tylko przykrytej, a zewnątrz otwartej) w obecności popów, służby kościelnej, (Diaków i śpiewaków), a to scena zbiorowego gwałtu urządzonego przez zaprzańca biskupa Siemaszkę, pierwsza scena gwałtu na zakonnicach”. J.w.

<sup>62</sup> F. Ziejka, „*Czytania podlaskie*”. *Unia i unicy w piśmiennictwie polskim na przełomie XIX–XX w.*, [w:] *Unia Brzeska – geneza...*, s. 236.

<sup>63</sup> Tamże, s. 222.

o kwerendy w archiwach rosyjskich, białoruskich i ukraińskich – nie zaneguje twierdzeń księdza Urbana, w „martyrologium narodu polskiego” nie może być dla Makryny miejsca. Podkreślmy, że była odpowiedzią intelektualnego środowiska polskiego na unijne koncepcje historiograficzne „szkoły” Kojalowicza oraz „antymakrynowskie” wspomnienia Siemaszki. Myślę, że jej legenda stworzona przez polską emigrację wsparła zabiegi mające na celu zdyskredytowanie Rosji w opinii szerokich gremiów europejskich, wskazała na niebezpieczeństwo zjednoczeniowego procesu, skierowała zainteresowanie polskich publicystów i historyków w stronę unickiej historii i współczesności. Prawdziwe czy fałszywe zeznania „świętej” bazylianki wzmocniły tezę o katolicko-polsko-rusińskiej społeczności unickich wiernych rządzonych urzędniczymi dekretami żołdacko-schizmatyckiej wschodniej państwowości, katolickim przedmurzu, bronionym przez słowiańskich – bliskich cywilizacyjnie i mentalnie – braci Rusinów-unitów, czy niebezpieczeństwie idącym ze strony obcej etnicznie i konfesyjnie, fińsko-mongolsko-turańskiej, schizmatyckiej Moskwy, cyklicznie rusyfikującej i „oprawosławiającej” wszystkie ziemie ruskie. Dodajmy, że w tym okresie polscy badacze unijni – w przeciwieństwie do swoich młodszych kolegów, którzy w latach dwudziestych XXw. pisali o niebezpieczeństwie ukraińskim i planowali neounię – widzieli możliwość prowadzenia działań unijnych przy pomocy samych unitów-grekokatolików.

Okazuje się zatem, że nie tylko pozytywni herosi narodowo-polskich legend kształtowali „polską i katolicką duszę”, że nie tylko oni doprowadzali do romantycznych, powstańczych uniesień i ciężkiej pozytywistycznej pracy, że nie tylko oni modelowali umysły publicystów i historyków. Pamięć o Makrynie – a może właśnie usilne próby wymazania jej z pamięci – godna jest wnikliwej oceny badacza.

**Łukasz Kopera**

## **SZKOLNICTWO ELEMENTARNE W DOBRACH OSTROWSKICH Z MALUSZYNA**

### **1. Wstęp**

Dzieje oświaty w Polsce w ciągu wieków kształtowały się na różnych poziomach i przybierały różne formy. Dumą Polaków zawsze był Uniwersytet Jagielloński, kształcący młodzież dla potrzeb swojej Ojczyzny. Posiadał on swoich prekursorów w szkołach katedralnych, także przygotowujących młodzież do służby państwowej i kościelnej. Znacznie bardziej powszechny charakter posiadały szkoły parafialne, organizowane i utrzymywane przeważnie przez proboszczów. Jednak w tych szkołach uczyło się zwykle kilku lub kilkunastu uczniów na potrzeby Kościoła. Wraz z rozwojem nauki wzrastało zainteresowanie kształceniem, a sztuka czytania i pisania okazała się bardzo pożyteczna w życiu społecznym. U źródeł upowszechniania oświaty w Polsce znalazły się decyzje Komisji Edukacji Narodowej, potwierdzone następnie przez Sejm Wielki i kontynuowane w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Nad sprawami zaprowadzenia szkolnictwa elementarnego na terenie całego kraju w Księstwie Warszawskim czuwała Izba Edukacyjna i Dyrekcja Edukacji Narodowej, a w Królestwie Polskim Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>1</sup>. We wszystkich miastach i wsiach organizowano

---

<sup>1</sup> T. Manteuffel, *Centralne władze oświatowe na terenie b. Królestwa Kongresowego (1807–1915)*, Warszawa 1929, s. 9–17; J. Dobrzański, *Organizacja szkolnictwa w Księstwie Warszawskim*, [w:] *Historia wychowania*, red. Ł. Kurdybacha, Warszawa 1967, t. 2, s. 154; M. Mitera-Dobrowolska, *Komisja Edukacji Narodowej*, Warszawa 1966, s. 39; B. Suchodolski, *Komisja Edukacji Narodowej na tle roli oświaty w dziejowym rozwoju Polski*, Warszawa 1973, s. 131–133.

towarzystwa szkół elementarnych i wyznaczano dozory szkolne<sup>2</sup>. Było to dzieło bardzo trudne do realizacji, ponieważ nie było jeszcze odpowiednio przygotowanych nauczycieli, ani nie było budynków szkolnych, a fundusze na wybudowanie szkoły i jej prowadzenie pochodziły ze składek społeczeństwa<sup>3</sup>. Mimo tych trudności dzieło szerzenia oświaty wśród ludu postępowało bardzo szybko. Obowiązkiem nauczania objęto wszystkie dzieci, tak dziewczynki, jak i chłopców, bez względu na przynależność stanową i wyznaniową<sup>4</sup>.

W dziele oświecenia ludu dużą rolę początkowo, według założeń państwowych władz oświatowych, odgrywali duchowni<sup>5</sup>. „W szkole elementarnej miejscowy proboszcz nie tylko miał troszczyć się o nauczanie religii, ale sprawy związane z działalnością tej szkoły należały do niego”<sup>6</sup> – zaznacza profesor Jan Związek. Taki rodzaj oświaty, w której wszystkie sprawy z nią związane powierzone są duchowieństwu katolickiemu, według opinii Mikołaja I, był przyczyną powstania listopadowego. Wobec tego podjęto szybko prace nad ustawą szkolną, która nie tylko pozbawiała proboszczów zwierzchnictwa nad szkołami elementarnymi, ale czyniła polskie szkolnictwo podległe rosyjskim władzom szkolnym. Ustawa ta, jako tymczasowa, weszła w życie w 1833 r.<sup>7</sup> Zgodnie z nią szkolnictwo elementarne pozostawiono dobrowolnej opiece mieszkańców i miejscowego dziedzica.

Jednym z niewielu terenów, na którym zaprowadzono sieć szkół elementarnych były dobra Ostrowskich z Maluszyna, położone w południowo-wschodniej części powiatu radomskiego (radomszczańskie)<sup>8</sup>. Zaprowadzenie szkolnictwa elementarnego na tamtejszym terenie było zasługą właściciela dóbr – Aleksandra Ostrowskiego (1810–1896)<sup>9</sup>. Starania

---

<sup>2</sup> E. Podgórska, *Szkolnictwo elementarne Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego 1807–1831*, Warszawa 1960, s. 15–16; J. Dobrzański, dz.cyt., s. 174.

<sup>3</sup> E. Podgórska, dz. cyt., s. 18.

<sup>4</sup> Tamże, s. 18; J. Dobrzański, dz.cyt., s. 175.

<sup>5</sup> E. Podgórska, dz. cyt., s. 16–17.

<sup>6</sup> J. Związek, *Nauczanie religii w szkołach elementarnych (1808–1833)*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” (dalej: „CzST”) 1991/1992, t. 19-20, s. 388.

<sup>7</sup> J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty*, Warszawa 1914, s. 169; A. Artymiak, *Studia nad historią szkolnictwa elementarnego w obwodach kieleckim i olkuskim województwa krakowskiego (1816-1862)*, Wrocław 1964, s. 123–125.

<sup>8</sup> A. J. Zakrzewski, *Osiem wieków Żytna. Zarys życia społeczności lokalnej*, [w:] A. J. Zakrzewski, J. Związek, *Żytno (1198–1998)*, Żytno 1998, s. 51.

<sup>9</sup> I. Jezierski, *Maluszyn, gmina powiatu radomszczańskie województwa łódzkiego. Wiadomości zebrał i opracował (...) Rok 1935*, s. 47. (Mps w kancelarii Rzymsko-Katolickiej Parafii Św. Mikołaja w Maluszynie).



o utworzenie szkół podejmował jednak już jego ojciec – Wojciech Ostrowski (1782–1847), o czym świadczy korespondencja, jaką prowadził z podprefektem powiatu radomskiego (radomszczańskiego) w początku XIX w.<sup>10</sup>. Zabiegi Wojciecha Ostrowskiego o otwarcie szkoły w Maluszyńcu przerywa jednak wybuch powstania listopadowego. Otwarcie pierwszego prywatnego zakładu elementarnego w dobrach Ostrowskich nastąpiło w 1848 r. w Radoszewnicy. W dalszej kolejności uruchomiono szkoły elementarne (ochronki) w Maluszyńcu (1849 r.), Silniczce i Krzętowie (1857 r.)<sup>11</sup>, Trzebcach (ok. 1863 r.) i Łysinach (ok. 1875 r.)<sup>12</sup>. Dzieło szerzenia oświaty wśród ludu przez Aleksandra Ostrowskiego miało dla niego, jako polityka i ziemianina, istotne znaczenie. Pełnił on bowiem wysokie stanowiska urzędnicze w Królestwie Polskim, a nadto pozostawał w bliskich kontaktach z margrabią Aleksandrem Wielopolskim<sup>13</sup>.

Materiał źródłowy do niniejszego artykułu stanowią akta sześciu szkół elementarnych z terenu dawnych dóbr ziemskich, stanowiące własność Ostrowskich zgromadzone w Archiwum Państwowym w Łodzi, zespół: Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyńca. Niestety nie zachowały się tam dokumenty odnoszące się do początkowej działalności szkół elementarnych na omawianym terenie. Wiele informacji o funkcjonowaniu szkół elementarnych obejmuje monografia dawnej gminy Maluszyńca autorstwa Ignacego Jezierskiego, nauczyciela szkoły powszechnej w Łazowie, opracowana w 1935 r. Jest ona tym bogatsza, ponieważ zawiera odpisy niezachowanych dokumentów, sporządzanych w kancelarii gminy Maluszyńca, dotyczących szkół. Ponad to wartościowym źródłem do podjętego tematu jest pamiętnik Heleny hrabiny Ostrowskiej *Dzieje Maluszyńca i jego dziedziców z opowiadania i z pamięci zebrane...*,<sup>14</sup> racjonujący powstanie szkół najniższego stopnia w dobrach maluszyńskich. Po części tematykę szkolnictwa podejmuje także opracowanie dwóch wybitnych historyków częstochowskich: prof. Andrzeja J. Zakrzewskiego i ks. prof. Jana

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyńca (dalej: APiOzM), Akta dotyczące szkół w Maluszyńcu 1849–1921, sygn. I 23, s. 32. *Pismo Podprefekta Powiatu Radomskiego do Wielmożnego Ostrowskiego Dziedzica Maluszyńca z dnia 4.07.1811 r.*

<sup>11</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 47.

<sup>12</sup> H. Ostrowska, *Dzieje Maluszyńca i jego dziedziców z opowiadania i z pamięci zebrane przez Helenę [z Morstinów] Ostrowską. Z rękopisu wydał, wstępem i przypisami opatrzył A.J. Zakrzewski*, Warszawa 2009, s. 147, 358.

<sup>13</sup> Tamże, s. 32–33.

<sup>14</sup> H. Ostrowska, dz. cyt., s. 42–43.

Związka pt. *Żytno (1198-1998)*<sup>15</sup>.

## 2. Powstanie szkół elementarnych w dobrach Ostrowskich z Maluszyna

Szkolnictwo elementarne w I połowie XIX w. przeżywało okresy rozwoju i upadku. Rozwój szkolnictwa przypada na lata 1809–1821, kiedy to zaczęto organizować Towarzystwa Szkolne. W omawianym okresie powstało wiele szkół elementarnych. Do ich utworzenia przyczynili się organizatorzy szkół, mieszczenie i chłopi, którzy domagali się przemian społeczno-gospodarczych, a oświecenie narodu polskiego uważali za czynnik umożliwiający wprowadzenie postępu<sup>16</sup>.

Sprawę zaprowadzenia szkolnictwa w swoim majątku niewątpliwie za ważną uznawali Ostrowscy z Maluszyna. Wśród najdawniejszych dokumentów dotyczących szkół w ich dobrach znajduje się pismo z dnia 4 lipca 1811 r. skierowane do „Wielmożnego [Wojciecha – Ł.K.] Ostrowskiego Dziedzica w Maluszynie” od Podprefekta Powiatu Radomskiego (radomszczańskiego) w sprawie pozyskania nauczyciela do organizującej się szkoły elementarnej: „Wiedząc o potrzebie i chęci W-go Ostrowskiego, założenia szkoły w Maluszynie, posyła tam Jakuba Gatęskiego, dotychczasowego nauczyciela w wsi Szczepocicach, który ma być do Maluszyna translokowany, skoro wola W-go Dziedzica z Wolą Rządową się zgodzi. Co gdyby tak nastąpiło donieść W-ny Ostrowski zechce, a Jakub Gatęski do Patentu Izbie Edukacyjnej przedstawiony zostałby”<sup>17</sup>.

Powyższy dokument świadczy o wczesnych staraniach Ostrowskich zorganizowania szkoły elementarnej w swoich dobrach. Prace nad uruchomieniem szkółki w Maluszynie zostały jednak przerwane w latach wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. Utworzenie pierwszych szkół elementarnych w dobrach Maluszyn przypada dopiero na trudny okres międzypowstaniowy. „Pierwsze szkoły na terenie gminy Maluszyn były założone w okresie pracy przedpowstaniowej 1863 r., a mianowicie: w roku 1849 szkoła w Maluszynie, zaś w roku 1857 szkoła

---

<sup>15</sup> A. J. Zakrzewski, J. Związek, dz. cyt., s. 102-103.

<sup>16</sup> E. Podgórska, dz. cyt., s. 45-46; Zob. także: *Dzieje szkolnictwa i oświaty na wsi do 1918 r.*, pod red. S. Michalskiego, t. I, Warszawa 1982, s. 136-137.

<sup>17</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23, s. 32. *Pismo Podprefekta Powiatu Radomskiego do Wielmożnego Ostrowskiego Dziedzica Maluszyna z dnia 4.07.1811 r.*

w Silniczce i Krzętowie<sup>18</sup> – zaznaczył kronikarz gminy Maluszyn, Ignacy Jezierski. Dane te potwierdza własnoręcznie napisana notatka przez Aleksandra Ostrowskiego. Najwcześniej na terenie dóbr Ostrowskich swoją działalność rozpoczęła szkoła elementarna w Radoszewnicy, otwarta w 1848 r.<sup>19</sup>

Niewiele informacji posiadamy o dwóch mniejszych szkołach elementarnych w dobrach Ostrowskich – Trzebce i Łysiny. Powodem jest tutaj brak wystarczającego materiału źródłowego. Ze szczątkowych akt tych szkół wiadomo tylko, że istniały. Obie szkoły wspomina także w swoim pamiętniku Helena Ostrowska. Dokładnej daty ich powstania, ani okresu ich działalności nie da się jednak ustalić. Szkoła elementarna w Trzebcach należała do majątku Rogi i sądząc po zapisie pamiętnikarki, mogła być otwarta w 1863 r.<sup>20</sup>. Szkoła w Łysinach, należących do dóbr Radoszewnica działała na pewno w 1875 r.<sup>21</sup>

Funkcjonowanie szkół elementarnych w dobrach Ostrowskich Maluszyn poznajemy z odpisów wykonanych przez kronikarza Jezierskiego. Pierwszy wykaz szkół w gminie Maluszyn został sporządzony przez wójta gminy Mucharskiego w 1862 r. na polecenie naczelnika powiatu piotrkowskiego, w którym czytamy:

„1/ Maluszyn, nauczyciel Grzegorzewski Marcei. Wyszczególnienie przedmiotów wykładanych: katechizm, pismo święte, czytanie i pisanie po polsku, arytmetyka. Wymienienie książek, jakie do wykładu użyte być mają: *Katechizm mały* ks. Putjatyckiego, *Historia Święta* ks. Kozłowskiego, *Wypisy polskie* cz. I i II p. Łyszkowskiego, *Arytmetyka*. Ilość dzieci płci męskiej – 29; żeńskiej – 11.

2/ Silniczka, [nauczyciel – przyp. autora] Piotr Krajewski. Przedmioty i książki jak w Maluszynie. Dzieci płci męskiej – 32; żeńskiej – 13.

3/ Krzętów, [nauczyciel – przyp. autora] Łyszkowski Antoni. Przedmioty i książki jak w Maluszynie. Dzieci płci męskiej – 14; żeńskiej – 21<sup>22</sup>.

Założone dla włościan szkoły Aleksander Ostrowski ustanawiał jako „dobrowolne dobrodziejstwo, bez żadnego zobowiązania na przyszłość” –

<sup>18</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 41.

<sup>19</sup> APiOzM, Akta..., s. 30. Notatka Aleksandra Ostrowskiego podaje, że szkoła w Maluszynie została otwarta dopiero w 1850 r. Jest to widocznie data przybliżona, której sam Aleksander Ostrowski dokładnie nie pamiętał.

<sup>20</sup> H. Ostrowska, dz. cyt., s. 147.

<sup>21</sup> APiOzM, Akta dotyczące się szkoły Łysiny 1875–1878, sygn. I 81; H. Ostrowska, dz. cyt., s. 358.

<sup>22</sup> Cyt. za: I. Jezierski, dz. cyt., s. 41.

odnotował kronikarz gminy Maluszyn<sup>23</sup>. Były szkołami prywatnymi Ostrowskich, które funkcjonowały w oparciu o rządową ustawę z 1841 r. o szkołach prywatnych w Królestwie Polskim<sup>24</sup>.

Sytuacja w szkolnictwie zmieniła się po stłumieniu powstania styczniowego. W ramach procesu rusyfikacyjnego szlachta i duchowieństwo zostały pozbawione wpływu na sprawy szkolne. Tym samym polskie szkolnictwo elementarne stawało się szkołą rządową<sup>25</sup>. Rosyjskiemu zaborcy zależało na utrzymaniu dotychczasowych placówek najniższego stopnia, dzięki czemu łatwo upowszechniano idee szacunku dla caratu wśród młodych Polaków. W tym celu władze szkolne z Piotrkowa zażądały w 1866 r. wykazu szkół z gminy Maluszyn, którego rzetelnie udzielił wójt Mucharski według następującej kolejności:

„1/ We wsi Maluszyn znajduje się szkoła początkowa urządzona w domu dworskim, gdzie dawniej służący dworscy mieszkali, otworzona 1849 roku.

2/ Do szkoły tej uczęszczają uczniowie na naukę ze wsiów: Maluszyn, Kąty, Mosty, Ciężkowiczki, Gościęcín-Granie, Trzebiec i Borzykówki.

3/ Uczą się w tejże szkole czytać i pisać po polsku i Rosyjsku, Religji, Historji Świętej, Arytmetyki – czterech działów prostych.

4/ W szkole zamieszkuje 3-ech uczni a reszta przychodzi codziennie do tejże szkoły.

5/ Lekcje bywają wykładane uczniom codziennie z rana od godziny 8 do godziny 12 po południu od godziny 2 do godziny 4 zimową porą, a letnią porą do godziny 6 po południu.

6/ Po między ucząciami się jest chłopców 35, a dziewcząt 17, razem 52, wszyscy wyznania rzymko-katolickiego.

7/ Nauczycielem przy tej szkole jest Marceł Grzegorzewski, szlachcic nielegitymowany, religji rzymko-katolickiej.

8/ Tenże po wyjściu ze szkół służył za pisarza prywatnego do pełnienia obowiązków nauczyciela, przy szkole maluszyńskiej, przystąpił w roku 1862.

9/ Wspomniany Marceł pobiera rocznej pensji z Dworu rs. 45 oraz

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 41.

<sup>24</sup> J. Kucharzewski, dz. cyt., s. 256.

<sup>25</sup> E. Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim (od powstania styczniowego do I wojny światowej)*, Warszawa 1968, s. 17.

ordynaryi w twardem zbożu korcy 15, kartofli korcy 15, roli pod len, kartofle i kapuste zagonów morgowych 5, mieszkanie i opał oraz na oborze dworskiej utrzymanie 1 krowy.

10/ Nie jest zatrudniony na tą posadę przez Dyrektora Szkół.

11/ Za tąż samo wynagrodzenie tenże sam nauczyciel wykłada naukę religji.

12/ Szkoła ta znajduje się na gruncie dworskim, po drugiej stronie budynku mieszkałą służący dworscy.

13/ Taż szkoła utrzymuje się kosztem wielmożnego Aleksandra Ostrowskiego<sup>26</sup>.

Podobnych informacji wójt udzielił o pozostałych dwóch szkołach. Z tą zmianą, że „W Silniczce jest 57 dzieci, nauczyciel p. Piotr Krajewski, (...) szkoła założona w roku 1857, a w Krzętowie szkoła (...) założona w roku 1857, dzieci uczących jest 50, nauczycielem przy tej szkole jest Ludwik Boniecki<sup>27</sup>”.

Dane zebrane przez Komisję do Spraw Włościańskich z Piotrkowa na polecenie Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej (dalej: ŁDSz) posłużyły zgodnie z rozporządzeniem z dnia 23 września 1868 r. do przekształcenia dotychczasowych wiejskich szkół elementarnych na Naczelnoje Sielskoje Uczyliszcze. Językiem wykładowym w owych „rządowych zakładach szkolnych” stawał się język rosyjski. Zmiany takie w „parafialnej Elementarnej szkółce we wsi Maluszyn” dokonały się 12 kwietnia 1871 r., o czym informuje sporządzony na tę okoliczność protokół: „Wójt gminy Maluszyn z obydwoma Ławnikami i miejscowym sołtysem oraz włościanami na podpisie wyrażonemi, przybył do wyżej wymienionej szkoły, gdzie zastawszy uczniów płci męskiej 24, płci żeńskiej 20 i nauczyciela p. Edwarda Nagrodzkiego, zebraniu temu najsamprzód przeczytawszy rozporządzenie J. W. Naczelnika Łódzkiej Dyrekcji oznajmił, że od dnia dzisiejszego szkoła ta przechodzi pod zwierzchnictwo Rządu i mieć będzie nazwę Sielskich Naczalnych Uczyliszczy<sup>28</sup>”.

Tej samej formy i treści protokół sporządzono dnia 14 kwietnia 1871 r. dla szkoły w Silniczce, gdzie „zastawszy uczeni płci męskiej 32, płci żeńskiej 15 i nauczyciela p. Izydora Pogodzińskiego” oraz w Krzętowie, gdzie „zastawszy

<sup>26</sup> Cyt. za: I. Jeziński, dz. cyt., s. 43.

<sup>27</sup> Tamże, s. 43.

<sup>28</sup> Tamże, s. 44.

uczni płci męskiej 36, płci żeńskiej 16 i nauczyciela p. Teofila Bankiewicza”. Przeciwko powyższym zmianom zaprotestowali gospodarze wszystkich trzech szkół. Swoje podpisy natomiast pod protokołem złożyli wójt gminy Maluszyn Franciszek Arabas i jeden z ławników, Feliks Stanik<sup>29</sup>.

Szkoły elementarne w Radoszewnicy i Trzebcach, pozostające w dobrach Ostrowskich podlegały administracyjnie innym gminom. Wobec powyższego rozporządzenia przekształcenie tych placówek na rządowe szkoły elementarne leżało, odpowiednio dla Radoszewnicy, w gestii wójta gminy Koniecpol oraz dla Trzebiec, w gestii wójta Wielgomłyny<sup>30</sup>.

Dlaczego nie udało się powołać szkoły elementarnej w Maluszynie w początkowym okresie ich zakładania w Księstwie Warszawskim, a dopiero w okresie międzypowstaniowym, tj. w roku 1849? Z pewnością ten pierwszy okres nie był sprzyjający dla Ostrowskich, którzy niedawno przejęli zubożały majątek Maluszyn i nie byli w stanie zapewnić odpowiedniego lokalu dla zaprowadzenia szkoły elementarnej. Świadczy o tym niejako dokument, w świetle którego toczył się spór Aleksandra Ostrowskiego z proboszczem Ligurowiczem o dom plebański na szkołę<sup>31</sup>. Po powstaniu listopadowym większy wpływ na organizację szkoły elementarnej, zwanej rządową, uzyskał miejscowy dziedzic. Ponadto Aleksander Ostrowski od 1850 r. był członkiem, a w latach 1857–1861 wiceprezesem Towarzystwa Rolniczego<sup>32</sup>, które realizując program pracy organicznej i pracy u podstaw kładło szczególny nacisk na szerzenie oświaty wśród ludu. Tworzenie szkół leżało niejako w jego obowiązku i stanowiło wzór dla innych właścicieli ziemskich.

### 3. Uposażenie szkół

Od początku swego istnienia szkoły elementarne wiejskie były utrzymywane przez proboszcza wraz z dziedzicem wsi<sup>33</sup>. Pierwsze bezpośrednie informacje

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 44–45.

<sup>30</sup> Tamże, s. 45.

<sup>31</sup> APiOzM, Akta..., s. 36. *Pismo ks. Ligurowicza do Podprefekta Powiatu Radomskowskiego z 10.07.1811 r.*

<sup>32</sup> Z. Stankiewicz, *Ostrowski Aleksander*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. E. Roźnowski, t. 27, s. 538–540.

<sup>33</sup> E. Suchan, *Historyczny zarys organizacji szkolnictwa elementarnego w Polsce*, Brześć nad Bugiem 1937, s. 22; Por. także: A. Artymiak, dz. cyt., s. 174–175.

o jakimś uposażeniu szkoły w Maluszynie posiadamy z XVI w. Kierownik szkoły posiadał wówczas jeden dział ziemi z ogrodem, przylegający bezpośrednio do zabudowań plebańskich i stanowiący własność parafii<sup>34</sup>. W dalszych latach, aż do zorganizowania pierwszej szkoły elementarnej w dobrach Ostrowskich z Maluszyna w XIX w., nie spotykamy w źródłach zapisów na rzecz miejscowej szkoły.

Zasady finansowania szkół elementarnych zmieniły się w czasach Księstwa Warszawskiego, ciężar ten nakładano na wszystkich mieszkańców. Ustawa z 1808 r. głosiła, że „na opłatę nauczyciela składać się mają wszyscy gospodarze i mieszkańcy z handlu lub rzemiosła żyjący albo grunt jakowy posiadający, tak dzietni, jak i bezdzietni, bez względu na różnicę stanu i religii”. Takie rozwiązanie podtrzymywano też w Królestwie Polskim<sup>35</sup>.

W tym czasie nie istniała jeszcze żadna szkoła elementarna w dobrach Ostrowskich z Maluszyna, ale czyniono już zabiegi o jej powołanie. Ksiądz Mateusz Ligurowicz pismem z dnia 11 lipca 1811 r. do „Prześwietnej Podprefektury” donosił, że w Maluszynie „jest domek o jednej sieni, a izbach dwóch małych z kumorami przy kościele św. Barbary”<sup>36</sup>. Budynek ten chciał pozyskać od wspomnianego proboszcza dziedzic Aleksander Ostrowski i przeznaczyć go na dom dla szkoły elementarnej w Maluszynie. Ksiądz Ligurowicz argumentował jednak, że „w nim mieszka komorników dwóch za kontraktem” i nie może być on przekazany na szkołę<sup>37</sup>.

W dobrach szlacheckich budynek i mieszkanie dla nauczyciela przeważnie ofiarowywał dziedzic. Siedzibą szkoły w Maluszynie stał się ostatecznie jeden z tzw. czworaków dworskich, wzniesionych w I poł. XIX w. przez Ostrowskich. We wspomnieniach Heleny z Morsztynów Ostrowskiej, żony Aleksandra Ostrowskiego, spisanych „z opowiadania i z pamięci” w styczniu 1858 r. znajduje się opis Maluszyna, w którym czytamy: „Cała wieś odsunięta została od dworu (murem), i z kamienia miejscowego wymurowana, jako też szereg domów dworskich od kościoła parafialnego ku cmentarzowi, z karczmą na końcu i domem

<sup>34</sup> J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, wyd. J. Łukowski, t. 2, Gniezno 1880, s. 209–211.

<sup>35</sup> J. Lipiec, *Warunki gospodarcze szkół elementarnych Królestwa Polskiego (studia nad okresem częstochowskim w latach 1815–1863)*, Częstochowa 1989, s. 11.

<sup>36</sup> APiOzM, Akta..., s. 36. *Pismo ks. Ligurowicza do Podprefekta Powiatu Radomsko z dnia 10.07.1811 r.*

<sup>37</sup> Tamże, s. 36.

naprzeciwko, gdzie się znajduje obecnie szkołka wiejska<sup>38</sup>. Lokalizację tego budynku potwierdza raport wójta gminy z 1866 r.: „We wsi Maluszyn znajduje się szkoła początkowa urządzona w domu dworskim, gdzie dawniej służący dworscy mieszkali, otworzona 1849 roku. (...) Szkoła ta znajduje się na gruncie dworskim, po drugiej stronie budynku mieszkają służący dworscy<sup>39</sup>”.

We wsi Krzętów szkoła mieściła się w piętrowym budynku pod dachówkę, wzniesionym w 1861 r.<sup>40</sup> Urządzeniu placówki szkolnej w tej miejscowości poświęciła także kilka słów w swym pamiętniku wspomniana Helena Ostrowska: „W Krzętowie została ukończona szkoła porządna, murowana, o piętrze z funduszków przeznaczonych przez matkę naszą, Józefę Ostrowską, na cele dobroczynne, a z jej oszczędności za życia uzbieranych. Dawniej już istniejąca szkołka w Krzętowie mogła być zatem przeniesioną do tego odpowiedniejszego lokalu<sup>41</sup>. Dalej pamiętnikarka relacjonuje powstanie szkołki w Trzebcach, która „zakwitła (...) w naprędce przerobionej na ten cel dawnej gorzelni<sup>42</sup>. Dla Silniczki budynkiem szkolnym był murowany czworak dworski, wystawiony w 1875 r. dla pracowników fabryki cukru<sup>43</sup>. Szkołka w Radoszewnicy swoją siedzibę miała także w budynku dworskim. W Borzykowie, jak podaje kronikarz Jezierski, „szkołę łącznie z mieszkaniem dla nauczyciela pobudowała gmina z drzewa<sup>44</sup>. Budynek ten uległ jednak zniszczeniu podczas pożaru wsi w 1899 r. i wówczas szkołę przeniesiono do wsi Pierzaki<sup>45</sup>, gdzie pozostawała do czasu wybudowania nowego budynku w 1901 r.<sup>46</sup>”.

Czasy, w których urządzano szkoły elementarne w gminie Maluszyn, nie były łatwe. Władze zaborcze, przenosząc wraz z uwłaszczeniem chłopów ponownie obowiązek utrzymania szkoły na obywateli, często stawiały ich w sytuacji niekorzystnej. Trudności materialne mieszkańców wsi nie pozwalała

---

<sup>38</sup> H. Ostrowska, dz. cyt., s. 53.

<sup>39</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 42.

<sup>40</sup> Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, Akta Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Radomsku, (dalej: APPT, Akta PPRNwR) sygn. II 519. Akta Szkoły Podstawowej w Krzętowie. *Karta inwentaryzacyjna budynków i lokali szkół*.

<sup>41</sup> H. Ostrowska, dz. cyt., s. 147.

<sup>42</sup> Tamże, s. 147.

<sup>43</sup> APPT, Akta PPRNwR, sygn. II 551. Akta Szkoły Podstawowej w Silniczce. *Karta inwentaryzacyjna budynków i lokali szkół*.

<sup>44</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 46–47.

<sup>45</sup> Tamże, s. 47.

<sup>46</sup> APPT, Akta PPRNwR, sygn. II 470. Szkoła Podstawowa w Borzykowie. *Karta inwentaryzacyjna budynków i lokali szkół*.



na zakładanie takiej szkoły, mimo chęci kształcenia się w niej uczniów. Sytuacja taka panowała we wsi Pukarzów, Pągów i Błonie. Wójt gminy Maluszyn w sporządzonym wykazie szkół elementarnych dla Komisarza Spraw Włościańskich w Piotrkowie z 1866 r. donosił: „Włościanie [wspomnianych wsi – Ł.K.] oznajmili, że zakładać szkoły sobie nie życzą, tylko aby im wolno było trzymać nauczyciela, któremu z kolei dawali żywność i płacę, aby ich dzieci uczył pacierza, katechizmu i przysposabiał ich do dobrego”<sup>47</sup>.

Poza ważnym lokalem dla urządzenia szkoły, na jej uposażenie składały się także odpowiednie sumy pieniężne. Naczelnik ŁDSz rozporządzeniem z dnia 23 września 1866 r. wyznaczał koszt utrzymania szkoły, wyłącznie ze składek chłopskich, na sumę 210 rubli rocznie<sup>48</sup>. „Etat dla Katolickiego, gminnego Rządowego Zakładu Szkolnego we wsi Maluszyn” na lata 1871–1873 oraz „rozkłady dla szkółek w Silniczce, Krzętowie i Borzykowie” informują nas o wysokości średniej sumy pieniężnej, jaką mieszkańcy obwodu szkolnego zobowiązani byli przekazać na utrzymanie szkoły<sup>49</sup>. Składki pieniężne przekładały się odpowiednio na ilość domów gospodarskich należących do szkół.

**Tabela 1.** Ilość domów gospodarskich w gminie Maluszyn w 1868 r.

Szkoła Maluszyn		Szkoła Silniczka		Szkoła Krzętów		Szkoła Borzykowa	
Maluszyn	14	Silniczka	28	Krzętów	45	Borzykowa	22
Mosty	10	Polichno	9	Rogi	12	Czechowiec	13
Kąty	7	Czarny Las	2	Wola Życińska	12	Ignaców	3
Sudzinek	10	Łazów	25	Błonie	4	Niebyła	2
Ciężkowiczki	7	Budzów	11	Sudzin	8	Pągów	25
Barycz	10	--	--	--	--	Sady	12
Pukarzów	15	--	--	--	--	Pierzaki	10
<b>Łącznie domów:</b>	<b>73</b>	<b>75</b>	<b>81</b>	<b>87</b>	<b>87</b>	<b>87</b>	<b>87</b>

Źródło: I. Jezierski, Maluszyn, gmina powiatu radomszczańskiego województwa łódzkiego. Wiadomości zebrał i opracował (...) Rok 1935, s. 45–46.

<sup>47</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 43.

<sup>48</sup> Tamże, s. 43.

<sup>49</sup> Tamże, s. 45–46.

Podsumowując za kronikarzem Ignacym Jezierskim: „Razem wsi 24, domów gospodarskich 316, (...) z każdego domu wypadła następująca składka na szkołę:

1/ w Maluszynie	210 : 73 = 2,88 rs.
2/ w Silniczce	210 : 75 = 2,80 rs.
3/ w Krzętowie	210 : 81 = 2,60 rs.
4/ w Borzykowie	210 : 87 = 2,42 rs.” <sup>50</sup>

Szkoły w Maluszynie, Silniczce i Krzętowie, należące do dóbr Ostrowskich były uposażone częściowo przez samego Aleksandra Ostrowskiego. Ogólna suma dawania przez niego „ordynarji i zapomogi” wynosiła 92,20 rs. Do podziału na mieszkańców pozostawała zatem kwota 117,80 rs.<sup>51</sup> Stanowiło to dobrowolne i znaczące wsparcie dworu dla utrzymania szkół elementarnych.

W aktach Rządowej Szkoły Elementarnej w Maluszynie, znajduje się spis rzeczy szkolnych z 1868 r., co świadczy o jej stanie materialnym i wyposażeniu w tamtym okresie. Na użyteczności szkoły znajdowało się:

1. Stołów sosnowych z szufladami	2
2. Ławek dubeltowych	5
3. Tablica duża	1
4. Atlas przedstawiający wszystkie części świata	1
5. Dzieło praktyczne prowadzonych dzieci	1
6. Czytelnia Niedziela z roku 1858	1
7. „Zorza czyli pismo Niedzickie dla ludności miejskiej i wiejskiej”	1
8. „Pielgrzym”	1
9. „Duch opiekuńczy czyli Dziennik Dziecka”	2
10. Biblioteka Ludowa Kraszewskiego	2
11. Dzieje Starego i Nowego Testamentu ułożone przez ks. Brudzińskiego	2
12. Przewodnik dla ucznia rachunki z pamięci	1
13. Krótkie wiadomości z nauk przyrodniczych	1 <sup>52</sup> .

<sup>50</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 46.

<sup>51</sup> Tamże, s. 46.

<sup>52</sup> APIOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23, s. 81. *Spis rzeczy należących do ochronki*

#### 4. Kwalifikacje nauczycieli

Podstawową rolę w działalności szkół elementarnych, a następnie powszechnych, spełniali nauczyciele o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych. Kandydaci pragnący pracować w zawodzie nauczycielskim w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego musieli posiadać patent do wykonywania swego zawodu. Stosowne wykształcenie mogli odebrać w seminariach nauczycielskich działających w Poznaniu, w Łowiczu i w Puławach<sup>53</sup>.

Ukończenie tej szkoły poprzez wykazanie przed rektorem instytutu nauczycielskiego „zdolności do zawodu” i złożenie odpowiednich egzaminów pozwalało otrzymać patent nauczycielski<sup>54</sup>. Szkoły w Łowiczu i w Puławach, w okresie dużego zapotrzebowania na gruntownie wykształconych nauczycieli elementarnych, nie dawały jednak rady zaspokoić istniejących potrzeb. Często władze oświatowe, wydając patent kandydatowi bez dogłębnego przygotowania, zalecali uzupełnienie swoich wiadomości poprzez praktyczne zajęcia z dziećmi na organizowanych w czasie wakacji kursach pedagogicznych w seminarium łowickim<sup>55</sup>. W tych warunkach wielu nauczycieli wykonywało swój zawód bez pełnych kwalifikacji. Organizatorzy szkół elementarnych oraz miejscowy dozór szkolny dbali jednak, aby kandydat przedstawiany na posadę nauczyciela elementarnego odznaczał się odpowiednim przygotowaniem. Przyszły nauczyciel musiał wykazać się posiadaniem odpowiednich kwalifikacji, a w przypadku ich braku złożyć egzamin ustny i pisemny przed egzaminatorem kandydatów na nauczycieli szkół elementarnych<sup>56</sup>.

Na terenie powiatu radomszczańskiego w latach 1808–1824 funkcje egzaminatora kandydatów na nauczycieli pełnił ks. Józef Paulicki, zarazem organizator szkół elementarnych w okręgu pajęczańskim. Podczas egzaminów

---

w *Maluszynie*.

<sup>53</sup> E. Podgórska, dz. cyt., s. 7.

<sup>54</sup> Tamże, s. 20.

<sup>55</sup> Taż, *Rozwój szkół elementarnych na wsi obwodu rawskiego województwa mazowieckiego w latach 1815–1830*, [w:] *Rozprawy z dziejów oświaty*, red. Ł. Kurdybacha, t. 2, Wrocław 1958, s. 146–147.

<sup>56</sup> Łódzka Dyrekcja Szkolna (dalej: LDSz), sygn. 1921. *Do prześwietnej Izby Administracyjnej Departamentu Kaliskiego ks. Paulicki organizator szkół narodowych 1.11.1807 r.*

kandydatów na nauczycieli ks. Paulicki zwracał uwagę na następujące sprawy:

- a. dane personalne, wykształcenie i ewentualny staż pracy w zawodzie nauczycielskim,
- b. wyznanie religijne i narodowość, pochodzenie społeczne i wiek,
- c. przeprowadzał poufną rozmowę z kandydatem i wydawał opinie o sposobie wyrażania myśli i przekonaniach kandydata,
- d. na podstawie pracy pisemnej wydawał ocenę znajomości ortografii i działań matematycznych przez kandydata,
- e. sprawdzał sposób czytania tekstu, interpretację tego tekstu oraz sposób wyjaśniania przeczytanego tekstu,
- f. stan cywilny kandydata.

Po złożonym egzaminie ks. Paulicki przysyłał opinię o kandydacie do komisarza obwodu piotrkowskiego, zwracając uwagę na jego moralność, i zarazem polecając go na stanowisko nauczyciela do wyznaczonej szkoły elementarnej<sup>57</sup>.

W okresie działalności oświatowej ks. Paulickiego Ostrowscy zrealizowali plany o utworzenie szkółki elementarnej w Maluszynie i instalację dla niej nauczyciela. Informuje nas o tym pismo podprefekta powiatu radomszczańskiego z dnia 11 lipca 1811 r. skierowane do Wojciecha Ostrowskiego treści następującej: „Nim do przestawienia W-go [Wojciecha – Ł.K.] Ostrowskiego przychylić się może p. Plichowski powinien wprzód złożyć egzamen, czy się do tego kwalifikuje, przed x. J. Paulickim organizatorem szkół w Powiecie tutejszym, do którego udać się ma, dopiero wtenczas przedstawi Izbie Edukacyjnej Patent otrzymany, co by jak najprędzej swój skutek odebrało W-ny Ostrowski dołoży starania i p. Plichowskiemu nakaże by niezwłocznie do złożenia egzaminu przed x. J. Paulickim stawił się”<sup>58</sup>.

Kto był pierwszym nauczycielem szkoły elementarnej w Maluszynie tego dokładnie nie da się ustalić. Nie wiadomo czy był nim wspomniany Plichowski, o którego zatrudnienie na nauczyciela szkółki w Maluszynie zabiegał dziedzic Wojciech Ostrowski<sup>59</sup>. W dalszych latach pojawia się nazwisko Józefa

---

<sup>57</sup> J. Związek, *Działalność oświatowa ks. Józefa Paulickiego w okręgu pajęczańskim (1808–1824)*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne” (dalej: „CzWD”) 1974, R. XLVIII, s. 208.

<sup>58</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23, s. 34. *Pismo Podprefekta Powiatu Radomsko do Wielmożnego Ostrowskiego Dziedzica w Maluszynie*.

<sup>59</sup> Tamże, s. 34.

Gołębiowskiego. W aktach szkoły w Maluszyńcu znajduje się zaświadczenie wyżej wspomnianego jako nauczyciela wiejskiego w latach 1856–1860 w dobrach Ostrowskich<sup>60</sup>. Dnia 18 lipca 1860 r. doszło do zawięzania umowy Aleksandra Ostrowskiego z tym samym nauczycielem na posadę kierownika ochronki w Maluszyńcu. Zgodnie z jej treścią: „Obywatel zaś będzie Józef Gołębiowski przestrzegać pilnie a łagodnie porządku, molarności i postępow w naukach dzieci jemu powierzonych, i w tem wszędzie dać się jako dotąd kierować przez miejscowego Proboszcza i Dziedziców Maluszyńca, bez upoważnienia których nie powinien się nigdzie wydalić”<sup>61</sup>. Uchodzi on zatem za pierwszego poświędanego nauczyciela szkoły elementarnej w Maluszyńcu.

Nie wiadomo jakie kwalifikacje zawodowe posiadał Gołębiowski, nie udało się bowiem odnaleźć jego dokumentów osobistych. Patrząc na pozycję majątkową Ostrowskich, z pewnością mógł być nauczycielem szlacheckiego pochodzenia i posiadać odpowiedni patent. Nieco więcej informacji posiadamy o kolejnym nauczycielu szkoły elementarnej w Maluszyńcu. Raport wójta gminy z 1866 r. nadmienia, iż: „Nauczycielem przy tej szkole jest Marceł Grzegorzewski, szlachcic nielegitymowany, religii rzymsko-katolickiej. Tenże po wyjściu ze szkół służył za pisarza prywatnego. Do pełnienia obowiązków nauczyciela przy szkole maluszyńskiej przystąpił w roku 1862”<sup>62</sup>.

Aleksander Ostrowski zadbał także o odpowiednich nauczycieli dla pozostałych szkółek elementarnych w swoich dobrach. W Krzętowie, jak podaje wspomniany raport wójta gminy Maluszyńca, funkcję tę pełnił Ludwik Boniecki, szlachcic nielegitymowany<sup>63</sup>. Kolejnym nauczycielem w tej szkole był Teofil Bojankiewicz, o którym dziedzic A. Ostrowski w piśmie do „Jaśnie Wielmożnego Dyrektora Okręgu Naukowego Łódzkiego” pisał: „iż ten Bojankiewicz należy do bardziej uzdatnionych i gorliwych pomiędzy temi, którzy w tej okolicy pełnią te obowiązki”<sup>64</sup>. W Silniczce funkcję nauczyciela elementarnego pełnił

<sup>60</sup> Tamże, s. 29.

<sup>61</sup> Tamże, s. 28. *Umowa Aleksandra Ostrowskiego na posadę nauczyciela Ochrony w Maluszyńcu z Józefem Gołębiowskim zawarta w dniu 18.07.1860 r.*

<sup>62</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 43.

<sup>63</sup> Tamże, s. 43.

<sup>64</sup> APiOzM, Akta dotyczące Szkoły w Krzętowie 1857–1877, sygn. I 62, s. 10. *Pismo Aleksandra Ostrowskiego do Jaśnie Wielmożnego Dyrektora Okręgu Naukowego Łódzkiego w sprawie zatrzymania nauczyciela Teofila Bojankiewicza.*

Piotr Krajewski<sup>65</sup>, którego zastąpił następnie Paweł Dudek. Tego ostatniego wspomina Helena Ostrowska w swoim pamiętniku jako „najlepszego nauczyciela w dobrach”. Pamiętnikarce udało się także pozyskać „zdatnego nauczyciela wiejskiego” dla zakładu elementarnego w Trzebcach<sup>66</sup>. Był nim nieznany bliżej A. Łyszkowski<sup>67</sup>.

Wprowadzona przez władze Księstwa Warszawskiego i praktykowana przez władze oświatowe Królestwa Polskiego zasada „patentowania” nauczycieli szkół elementarnych nobilitowała ich niejako do rangi urzędników państwowych obok lekarzy, sędziów i adwokatów. Dawało to nauczycielom elementarnym szczególny prestiż społeczny. W środowisku wiejskim ich rola często nie ograniczała się do udzielania wiedzy. Zachęcano nauczycieli do pełnienia funkcji społecznych doradców ludu, aby pisali za analfabetów pisma do władz, aby pośredniczyli i tłumaczyli ludowi wspaniałomyślną opiekę caratu<sup>68</sup>.

Nauczyciele, stając się poniekąd rzecznikami ludu, coraz częściej byli podejrzewani o podburzanie ludności chłopskiej. Władze, zabiegając o lojalność nauczycieli, ustanowili względem nich kryterium moralności, wyrażające stosunek do głównych zasad porządku społecznego. Po powstaniu listopadowym Rada Administracyjna Królestwa Polskiego dnia 23 lipca 1833 r. uchwaliła odezwę do nauczycieli apelującą o lojalność polityczną, która głosiła: „Profesorowie i nauczyciele! Władza (...) pragnie widzieć w tych, którym na drodze moralności i światła przewodniczyć będziecie, bogobożność, nieograniczone przywiązanie do tronu, posłuszeństwo rządowi, uległość prawu, zamiłowanie cnót i porządku”<sup>69</sup>.

Szczególnym wyrazem lojalności nauczyciela szkoły elementarnej było złożenie przysięgi na wierność i posłuszeństwo „Najmiłościwшему Wielkiemu Panu Cesarzowi Mikołajowi Pawłowiczowi, Samowładcy Wszech Rosji i Jego Cesarskiej Mości następcy Tronu Wszechrosyjskiego (...) Wielkiemu Księciu Aleksandrowi Mikołajewiczowi”<sup>70</sup>. Przysięga obowiązywała przez cały wiek

---

<sup>65</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 43.

<sup>66</sup> H. Ostrowska, dz. cyt., s. 919, 147.

<sup>67</sup> APiOzM, Akta..., s. 57. *Wykaz uczni uczęszczających do prywatnej Szkoły Elementarnej w wsi Trzebce na Rok 1863/1866 sporządzony przez A. Łyszkowskiego.*

<sup>68</sup> J. Lipiec, *Nauczanie w szkołach elementarnych Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego w latach 1807–1830*, Częstochowa 1993, s. 24, 52.

<sup>69</sup> J. Kucharzewski, dz. cyt., s. 163–164.

<sup>70</sup> Rotę przysięgi cyt. za: J. Lipiec, dz. cyt., s. 66.

dziewiętnasty i składana była w dniu instalacji nauczyciela w miejscowym kościele parafialnym lub przynajmniej wobec osoby duchownej.

Złożenie takiej przysięgi w dniu 12 kwietnia 1871 r. przez nauczyciela Edwarda Nagrodzkiego w miejscowym kościele w Maluszyńcu, potwierdza protokół wójta gminy, sporządzony na okoliczność przemianowania szkoły elementarnej na Sielskoje Naczelnoje Uczyliszcze<sup>71</sup>.

Po powstaniu styczniowym władze oświatowe z Petersburga jeszcze silniej zaczęły oddziaływać na nauczycieli, ustanawiając dla nich specjalne kolegia seminaryjne w Chełmie i Białej Podlaskiej. Nauka kandydatów na stanowisko nauczyciela elementarnego odbywała się wyłącznie w języku rosyjskim. Zdaniem ministra, absolwenci kursów pedagogicznych mieli „stanowić jedyną nadzieję na urządzenie odpowiednich dla Rosji szkół elementarnych” w Królestwie Polskim<sup>72</sup>.

Po rozpoczęciu się działań I wojny światowej władze oświatowe z Petersburga wydały rozkaz ewakuacji nauczycieli z terenów zaboru rosyjskiego. Wyjazd podjęło 509 nauczycieli szkół elementarnych. Na swoich stanowiskach nadal pozostało 869<sup>73</sup>. Wiele szkół początkowych w tym czasie zawiesiło swoją działalność. Te, które pozostały, borykały się z wieloma problemami, między innymi kadrowymi.

Sprawą uzupełnienia braku kadry pedagogicznej zajęło się Towarzystwo Opieki Społecznej oraz Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego. Obie instytucje poddawały reedukacji nauczycieli czynnych zawodowo oraz organizowały kursy pedagogiczne dla nowych kandydatów do stanu nauczycielskiego. Zajęcia rozpoczęły się już w 1915 r. i obejmowały naukę przede wszystkim języka polskiego, literatury, historii Polski i powszechnej, przyrody, matematyki oraz historii wychowania, zagadnień dydaktyki i metodyki. Do podjęcia kursów nauczycielskich Towarzystwo dopuszczało dziewczęta posiadające ukończoną szkołę elementarną<sup>74</sup>. Kursy były załączkami przyszłych seminariów nauczycielskich, które powoływała reaktywująca od 1917 r. swoją działalność

<sup>71</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 44.

<sup>72</sup> E. Staszyński, dz. cyt., s. 21.

<sup>73</sup> APL, Inwentarz ŁDSz, s. 8.

<sup>74</sup> B. Snoch, dz. cyt., s. 59.

## Polska Macierz Szkolna<sup>75</sup>.

Czasy, w których organizowano i urządzano pierwsze szkoły elementarne nie były sprzyjające. Ziemie polskie wyniszczone były działaniami wojennymi, a ponadto nieurodzajne lata w początku XIX w. spowodowały nędzę w środowisku wiejskim. Zniechęconych chłopów nowymi obciążeniami podatkowymi na szkołę elementarną przekonywali organizatorzy Towarzystw Szkolnych, którzy odnieśli w tej dziedzinie sukces. Ciągłe ubożenie wsi i niechęć wielu dziedziców wobec nowej instytucji, jaką była szkoła, powodowały jednak zaniedbywanie zobowiązań pieniężnych i materialnych wobec nauczycieli<sup>76</sup>.

Warunki uposażenia nauczyciela szkoły elementarnej omawiała w ustawie o *Urządzeniu szkół miejskich i wiejskich elementarnych* z 12 stycznia 1808 r. Izba Edukacyjna. Towarzystwo Szkoły Elementarnej zobowiązane było do zapewnienia nauczycielowi mieszkania wraz z niewielkim ogrodem, opału na zimę oraz składki w pieniądzu i w zbożu. Mieszkanie dla nauczyciela z określoną ilością ziemi było ofiarowywane przez dziedzica wsi. Opłaty pieniężne i zbożowe składali obywatele podzieleni na 4 kategorie w zależności od zamożności, nieco zróżnicowane w miastach i we wsiach. Mieszkańcy wsi płacili składki w wysokościach: I – 6 złp, II – 4 złp, III – 2,5 złp, IV – 1,5 złp. Podział mieszkańców na klasy ustalał Miejscowy Dozór Szkolny. Drzewo na opał wyznaczali dziedzice w swoich lasach, a tam gdzie nie było lasów dworskich, nauczyciele otrzymywali asygnatę na wyręb drzewa w lasach rządowych. W gestii chłopów leżało dowiezienie drzewa<sup>77</sup>.

Uposażenie nauczycieli szkół elementarnych w dobrach Ostrowskich z Maluszyna, całkowicie było przekazywane przez Aleksandra Ostrowskiego jako „dobrowolne dobrodziejstwo, bez żadnego zobowiązania [gromady – Ł. K.] na przyszłość”<sup>78</sup>. Bliższe informacje dotyczące tego uposażenia przekazują umowy na posadę nauczyciela szkoły elementarnej. Kontraktowany nauczyciel w Maluszynie „Józef Gołębiowski – zgodnie z umową – pobierać będzie rocznie:

---

<sup>75</sup> J. Olszówka, M. Szczygielski, *Z tradycji kształcenia nauczycieli-wychowawców w Częstochowie*, „Prace Naukowe WSP w Częstochowie. Seria Humanistyczna” cz. 1, 1982, nr 5, s. 45–49.

<sup>76</sup> J. Dobrzański, *Oświata i szkolnictwo w Królestwie Polskim po upadku powstania listopadowego*, [w:] *Historia wychowania*, pod red. Ł. Kurdybachy, t. 2, Warszawa 1967, s. 330-331.

<sup>77</sup> J. Związek, *Początek szkół elementarnych w parafii Truskolasy (1817–1830)*, „CzWD” 1978, R. 5, s. 145.

<sup>78</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 41.



1. pensji złp 300.

2. ordynarii: żyta korcy 6, pszenicy 4, owsa 2, grochu 2, kartofli 15. Zagonów pod ziemniaki 2, pod kapustę 1, krowa na oborze dworskiej 1.

3. mieszkanie z małym ogrodem. Opał od 1-go listopada do 1-go maja po jednej furze tygodniowo, przez resztę zaś roku po jednej furze co dwa tygodnie<sup>79</sup>. Podobnie uposażeni pozostawiali nauczyciele szkoły elementarnej w Radoszewnicy – Aleksander Stefański<sup>80</sup> oraz w Krzętowie – Franciszek Fabijański<sup>81</sup>. Nauczyciel ponadto upoważniony był do pobierania miesięcznie od dziecka 1 złp, ale tę sprawę pozostawiono do dobrowolnej umowy. „Dwór nigdzie nie przestrzegał dopełnienia tych warunków ze strony rodziców dzieci”<sup>82</sup> – zaznaczył Ignacy Jezierski.

Bardziej szczegółowy „Wykaz utrzymania Nauczyciela Ochrony w Maluszyńcu” posiadamy z 1864 r.:

„Dwór płaci rocznie zasług	rs. 45 k. --
Od uczniów bierze p. Grzegorzewski	“ 75 “ --
Żyta korcy 6 po rs. 2	“ 12 “ --
Pszenicy korcy 2 po rs. 3	“ 6 “ --
Jęczmienia korcy 4 po rs. 2	“ 8 “ --
Owsa korcy 2 po rs. 1,5	“ 3 “ --
Grochu korcy 2 po rs. 3	“ 2 “ --
Ziemniaków korcy 20 po kop. 50	“ 10 “ --
Kapusty zagon 1	“ 2 “ --
Próżnych zagonów pod len	“ 1 “ --
Piwa garncy 90 po kop. 10	“ 9 “ --
Siemę funtów 24 po kop. 18	“ 4 “ 32
Plew dla trzody korcy 26 po kop. 15	“ 3 “ 90
Drzewa dla nauczyciela sągów 15 po kop. 150	“ 22 “ 50

<sup>79</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszyńcu 1849–1821, sygn. I 23, s. 28. *Umowa Aleksandra Ostrowskiego na posadę nauczyciela Ochrony w Maluszyńcu z Józefem Gołębiowskim zawarta w dniu 18.07.1860 r.*

<sup>80</sup> Tamże, s. 1. *Umowa Aleksandra Ostrowskiego na posadę nauczyciela Ochrony w Radoszewnicy zawarta w dniu 7.10.1849 r.*

<sup>81</sup> APiOzM, Akta dotyczące Szkoły w Krzętowie 1857–1877, sygn. I 62, s. 3. *Umowa Aleksandra Ostrowskiego na posadę nauczyciela prywatnej szkoły elementarnej w Krzętowie zawarta w dniu 4.02.1867 r.*

<sup>82</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 41.

Drzewo dla ochrony sągów 10 po 1 rs. 50 kop.	“ 15 “ --
Najemnik do rąbania drzewa	“ 7 “ 80
Utrzymanie dwóch sztuk bydła po rs. 5	“ 10 “ --
<u>Dwa zagony próżne pod ziemniaki</u>	“ 2 “ --
Razem Rs. 242 k. 52” <sup>83</sup>	

Dalsze represje rosyjskich władz oświatowych sprowadzały się do przemianowania w 1866 r. szkół elementarnych w zakłady rządowe. Obowiązkiem ich utrzymania wyłącznie ze składek szkolnych ponownie obciążono chłopów. Łódzka Dyrekcja Szkolna roczny koszt utrzymania szkoły i nauczyciela ustaliła na kwotę 210 rubli rocznie. Kronikarz Ignacy Jezierski informuje nas, że zarząd gminy w Maluszynie w odpowiedzi na to rozporządzenie donosił, że „ludność tutejsza jest biedna i nie może złożyć takiej sumy, a dotychczasowo utrzymujący szkoły p. Aleksander Ostrowski zobowiązał się dotychczasową zapomogę dla szkół dawać”<sup>84</sup>. Nadesłany dla szkół w Maluszynie, Silniczce i Krzętowie „Etat” budżetowy na lata 1871–1873 wyznaczał odpowiednie wysokości składek, jakie mieli przekazywać poszczególni gospodarze na utrzymanie nauczyciela szkoły w swoim obwodzie. Do każdej szkoły kwotę 92 rubli 20 kop. dokładał dziedzic Aleksander Ostrowski. Dla mieszkańców do podziału pozostawała suma 117 rubli 80 kop.<sup>85</sup>

Władze państwowe w XIX w., chcąc zapewnić nauczycielom utrzymanie, gdy przestaną już pracować w szkołach, stworzyły fundusze emerytalne, na które wpłacali część swojego uposażenia<sup>86</sup>. Przekazywanie takiej składki do Kasy Skarbowej zobowiązany był nauczyciel szkoły elementarnej w Maluszynie, Edward Nagrodzki, o którym to obowiązku pouczał go w specjalnym raporcie Wójt Gminy Maluszyn, Arabas<sup>87</sup>.

Ciężkie warunki materialno-bytowe, z jakimi borykali się nauczyciele, wystąpiły niewątpliwie po wybuchu I wojny światowej. Dopiero odrodzenie się

<sup>83</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23. *Wykaz utrzymania Nauczyciela Ochrony w Maluszynie w roku 1864.*

<sup>84</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 43.

<sup>85</sup> Tamże, s. 45–46.

<sup>86</sup> T. A. Nowak, *Z dziejów szkoły elementarnej w Radomsku*, „Ziemia Częstochowska” 2003, t. 30, s. 141.

<sup>87</sup> I. Jezierski, dz. cyt., s. 44.

państwa polskiego w 1918 r. przyniosło ich poprawę i stabilizację. Nauczycielom przejmowanych przez rząd polski szkół elementarnych, które stawały się odtąd powszechnymi, gwarantowano wypłatę poborów z budżetu państwa oraz zapewniano emerytury i renty.

## 5. Wyniki nauczania

Do pobierania nauki w szkole przez wszystkie dzieci, zarówno chłopców, jak i dziewczęta, zobowiązywała Izba Edukacyjna w wydanej 15 stycznia 1808 r. *Odezwie do obywatelów*<sup>88</sup>. Nauczaniem elementarnym miały być objęte dzieci wszystkich stanów i przynależności wyznaniowej, jednakowo w miastach i wsiach. Dzieci uczęszczały dotąd do szkoły, aż miejscowy dozór uznał, że zdobyły odpowiednie umiejętności. W miastach dzieci mogły rozpocząć naukę od szóstego roku życia, zaś na wioskach, bardziej oddalonych od szkół, obowiązywane były chodzić od ósmego roku życia. W praktyce zdarzało się, że do szkół chodziły dzieci nieco starsze<sup>89</sup>. Nad regularnym uczęszczaniem dzieci do szkoły miał czuwać organizator szkół oraz mieszkańcy, którzy „uroczyście przyrzekali posyłać w czasach regulaminem przypisanych zdadne do nauki swe dziatki obojej płci”<sup>90</sup>.

Frekwencja uczniów w szkole elementarnej była zależna jednak od wielu czynników. Przede wszystkim od właściwego podejścia rodziców do rozporządzeń władz oświatowych i kościelnych, a także od zrozumienia przez rodziców korzyści wynikających z pobierania nauki przez ich dzieci. W dalszej kolejności posyłanie dzieci do szkoły zależne było od zamożności i zdolności dzieci oraz od odległości, jaka dzieliła ich do szkoły<sup>91</sup>. Nauka w szkole elementarnej odbywała się przeważnie w miesiącach zimowych. Dzieci po raz pierwszy przychodziły do szkoły w listopadzie i grudniu, a przestawały chodzić zwykle po świętach wielkanocnych, gdy większość z nich była zatrudniana w pracach gospodarskich. Nie zawsze tak się działo, że dzieci uczęszczały na zajęcia szkolne także zimą

<sup>88</sup> J. Związek, dz. cyt., s. 143–144.

<sup>89</sup> E. Podgórska, dz. cyt., s. 120–121.

<sup>90</sup> J. Związek, *Działalność oświatowa ks. Józefa Paulickiego...*, s. 215.

<sup>91</sup> E. Podgórska, dz. cyt., s. 121.

porą. Często nie były one posyłane do szkoły z powodu braku odpowiedniego ubrania, butów, czy złej drogi<sup>92</sup>.

Tak rozumiany i przestrzegany obowiązek posyłania dzieci do szkoły został „zdjęty” z rodziców przez gen. Józefa Zajączka, na mocy *Okólnika* z 1821 r. Dokument zwalniał chłopów z dawania składek pieniężnych na utrzymanie szkoły i nauczyciela, co w konsekwencji powodowało zaprzestanie pracy i nauki wielu szkół elementarnych<sup>93</sup>. Ustanie przymusu posyłania dzieci do szkół w Królestwie Polskim pozostawało faktem do końca zaboru rosyjskiego.

Jak wyglądała w tym okresie frekwencja dzieci w prywatnych szkółkach szkolnych Ostrowskich, a następnie w rządowych szkołach elementarnych, dowiadujemy się z najstarszych akt szkolnych. Nie wiadomo dokładnie, jaka liczba dzieci przynależała do poszczególnych szkół elementarnych w dobrach Ostrowskich. Z zachowanych list uczniów i uczennic przystępujących do „kontroli” w latach 1851–1885 można zaobserwować, że tamtejsza ludność chętnie posyłała swoje dzieci na naukę, gdyż ich liczba w kolejnych latach wzrastała. Nadto do kształcenia się jak najszerszej liczby dzieci w swoich dobrach zachęcała hrabina Helena Ostrowska, która sama czuwała nad postępem dzieci w placówkach elementarnych<sup>94</sup>. Materiał badawczy dostarcza wyczerpujących informacji o frekwencji uczniów czterech omawianych szkół elementarnych, mianowicie w Maluszynie, Krzętowie, Silniczce i Radoszewnicy. Jego wyniki prezentują poniższe tabele. Niewiele informacji na temat uczęszczania dzieci posiadamy ze szczątkowo zachowanych akt dwóch mniejszych szkół elementarnych: w Trzebcach i w Łysinach. Liczba uczniów szkółki w Trzebcach w 1863 r. wynosiła 14<sup>95</sup>. O wiele liczniejszy pozostawał zakład szkolny w Łysinach, gdzie w 1875 r. było 74 uczniów<sup>96</sup>.

---

<sup>92</sup> J. Związek, dz. cyt., s. 215.

<sup>93</sup> A. Artymiak, dz. cyt., s. 82; J. Związek, *Początek szkół elementarnych...*, s. 149–150.

<sup>94</sup> H. Ostrowska, dz. cyt., s. 236–237.

<sup>95</sup> APiOzM, Akta dotyczące Szkoły w Trzebcach 1863, sygn. I 127, s. 1–3. *Lista uczniów i uczennic Szkoły Elementarnej w Trzebcach*.

<sup>96</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły Łysiny 1875–1878, sygn. I 81, s. 1–3. *Lista uczniów i uczennic uczęszczających do Szkoły Elementarnej w Łysinach*.

**Tabela 2.** Uczniowie szkoły elementarnej w Maluszynie w latach 1851–1861

Rok szkolny	Uczniowie		Razem
	Dziewczyn	Chłopców	
1851/1852	12	22	34
1852/1853	-	16	16
1853/1854	-	-	37
1854/1855	4	12	16
1855/1856	10	20	30
1857/1858	11	19	30
1858/1859	14	24	38
1859/1860	18	31	49
1860/1861	14	23	37

Źródło: Opracowanie własne na podstawie APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23. Wykaz uczniów i uczennic uczęszczających do Ochrony w Maluszynie w latach 1851–1862.

**Tabela 3.** Uczniowie szkoły elementarnej w Krzętowie w latach 1870–1877

Rok szkolny	Uczniowie		Razem
	Dziewczyn	Chłopców	
1870/1871	13	18	31
1871/1872	16	36	52
1872/1873	14	24	38
1873/1874	14	31	45
1874/1875	16	35	51
1875/1876	21	47	68
1876/1877	24	38	62

Źródło: Opracowanie własne na podstawie APiOzM, Akta dotyczące Szkoły w Krzętowie 1857–1877, sygn. I 62. Wykaz uczniów i uczennic uczęszczających do prywatnej Szkoły Elementarnej w Krzętowie w latach 1870–1877.

**Tabela 4.** Uczniowie szkoły elementarnej w Silniczce w latach 1874–1885

Rok szkolny	Uczniowie		Razem
	Dziewczyn	Chłopców	
1874/1875	11	29	40
1875/1876	9	29	38
1876/1877	30	24	54
1877/1878	22	34	56
1878/1879	23	22	45
1880/1881	21	22	43
1881/1882	25	32	57
1882/1883	24	28	52
1884/1885	15	40	55

Źródło: Opracowanie własne na podstawie APiOzM, Akta dotyczące

Szkoły w Silniczce 1855–1909, sygn. I 138. Wykaz uczniów i uczennic uczęszczających do Ochrony w Silniczce w latach 1874–1885.

**Tabela 5.** Uczniowie szkoły elementarnej w Radoszewnicy w latach 1860-1870

Rok szkolny	Uczniowie		Razem
	Dziewczyn	Chłopców	
1860/1861	7	12	19
1860/1861	7	27	34
1861/1862	14	22	36
1863/1864	18	30	48
1864/1865	30	38	68
1868/1869	54	43	97
1869/1870	16	46	62

Źródło: Opracowanie własne na podstawie APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Radoszewnicy 1818–1874, sygn. I 77. Wykaz uczniów i uczennic uczęszczających do Szkoły Elementarnej w Radoszewnicy w latach 1860–1870.

Frekwencję dzieci w szkołach elementarnych w poszczególnych miesiącach roku szkolnego najlepiej obrazuje poniższy *Wyciąg z Dziennika uczeni i uczennic uczęszczających do domu Ochrony w Maluszynie w 1855/1856 r.*<sup>97</sup> Liczba uczniów zapisanych do szkoły elementarnej w Maluszynie wynosiła 30, a frekwencja w ciągu roku osiągnęła 70,6%.

**Tabela 6.** Frekwencja w szkole maluszyńskiej w roku szkolnym 1855/1856

Uczniowie zapisani	Uczniowie uczęszczali w miesiącach										
	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III	IV	V	VI
30	16	16	17	20	13	17	19	18	18	19	21

Źródło: Opracowanie własne na podstawie APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23, s. 57–68. Wyciąg z Dziennika uczeni i uczennic uczęszczających do domu Ochrony w Maluszynie w 1855/1856 roku.

<sup>97</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23, s. 57–68. *Wyciąg z Dziennika uczeni i uczennic uczęszczających do domu Ochrony w Maluszynie w 1855/1856 r.*

Z powyższego wykazu widać, że liczba uczniów w szkole wzrastała w miesiącach zimowych i wiosennych, gdy dzieci nie były zbyt absorbowane do prac gospodarskich. Wyjątek stanowi miesiąc grudzień i styczeń, kiedy to z powodu złych warunków pogodowych do szkoły docierało zazwyczaj mniej uczniów.

Po przejściu prywatnych szkół elementarnych przez rząd rosyjski i przemianowaniu ich na Naczelnoje Sielskoje Uczyliszcze utrzymano prawo dobrowolnego posyłania dzieci do szkół. W 1886 r. władze Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej przeprowadziły spis podległych jej szkół z podaniem liczby uczniów. W sporządzonym wykazie wymienione są cztery szkoły elementarne działające w dobrach Ostrowskich:

Krzętów	liczba uczniów:	34
Maluszyn	” ”	40
Radoszewnica	” ”	58
Silniczka	” ”	56 <sup>98</sup> .

Władze szkolne Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego przyjęły założenia nauczania w szkole elementarnej czytania, pisania, rachowania, nauki religii i moralności, nauki o zdrowiu i leczeniu bydła, pomiaru gruntu, znajomości miar wag i pieniędzy, znajomości praw wzajemnych między obywatelami oraz podstawowych wiadomości przydatnych w handlu i rzemiośle<sup>99</sup>. Po upadku powstania listopadowego władze państwowe przystąpiły do zacieśniania związków Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskim. Opracowane nowe zasady nauczania, oprócz czytania i pisania po polsku, wymagały znajomości działań arytmetycznych oraz wprowadzały obowiązkową naukę miar, wag i pieniędzy używanych w Cesarstwie. Głównym celem szkoły stało się wychowanie religijno-moralne, prowadzące do wyrobienia posłuszeństwa wobec władzy rosyjskiego zaborcy<sup>100</sup>.

<sup>98</sup> ŁDSz, sygn. 2830. *Spisy szkół podległych Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej z podaniem liczby uczniów, ich wyznania, narodowości i klasy, do której uczęszczają. Rok 1886.*

<sup>99</sup> *Regulament szkół miejskich i wiejskich elementarnych. Opracowany i wydany przez Izbę Edukacyjną 16 października 1808 roku*, [w:] *Księstwo Warszawskie (1807–1815) i Królestwo Polskie (1815–1830)*, oprac. T. Mencil, Warszawa 1958, s. 13–14; J. Lipiec, dz. cyt., s. 73–90.

<sup>100</sup> J. Dobrzański, dz. cyt., s. 330.

W aktach szkoły elementarnej w Krzętowie zachował się rozkład zajęć, ułożony dla dzieci od 5 do 7 roku życia<sup>101</sup>, który przedstawia się następująco:

Poniedziałek

9.00 pacierz, pogadanka religijna  
10.00 nauka i zabawy w ogródku  
10.30 poznawanie głosów  
i układanka z grochu  
11.30 poznawanie głosów, śpiewy  
12.00 Anioł Pański

Wtorek

9.00 pacierz, pogadanka religijna  
10.00 nauka, gimnastyka  
10.30 przeplatanki:  
śpiew – nauka  
12.00 Anioł Pański

Środa

9.00 pacierz, pogadanka historyczna  
10.00 nauka, zabawy  
10.30 roboty, wiersze  
11.30 nauka, rachunki  
12.00 Anioł Pański

Czwartek

9.00 pacierz, pogadanka religijna  
10.00 nauka, gimnastyka  
10.30 szycie, nauka, śpiew  
12.00 Anioł Pański

Piątek

9.00 pacierz, pogadanka religijna  
10.00 nauka, zabawy  
10.30 poznawanie głosów  
i układanka z grochu  
11.30 roboty ze słomy  
12.00 Anioł Pański

Sobota

9.00 pacierz,  
pogadanka przyrodnicza  
10.00 nauka, gimnastyka  
10.30 rachunki, szycie  
12.00 Anioł Pański

Opoziomie nauki w szkole elementarnej dowiadywały się miejscowe władze, dozór i rodzice na tzw. popisach szkolnych, tj. egzaminach przeprowadzanych na koniec każdego semestru a udokumentowanych w raportach sporządzanych przez nauczycieli. Przedmiotem oceny były z reguły: zdatność, pilność i postęпки ucznia. Osobną była ocena z zachowania, czyli moralności. Skala ocen w przypadku zdolności kształtowała się następująco: mierna, mała, dobra, bardzo

---

<sup>101</sup> APiOzM, Akta dotyczące Szkoły w Krzętowie 1857–1877, sygn. I 62. *Plan dla dzieci od 5-ciu do 7-miu lat.*



dobra; pilności i moralności: mierna, słaba, dostateczna, dosyć dobra, dobra, bardzo dobra. Najlepszych uczniów na koniec roku nagradzano, np. książkami, obrazkami świętych lub innymi dewocjonaliami<sup>102</sup>.

W szkole dzieci podzielone były na oddziały (3 lub 4) w zależności od ilości i postępów, jakie czynili w nauce. Często występowały podziały na dziewczynki i chłopców. Razem wszyscy byli umieszczani, gdy liczba uczęszczających uczniów była bardzo mała<sup>103</sup>.

Na zachowanym materiale źródłowym możemy prześledzić postępy w nauce uczniów szkoły elementarnej w Maluszyńcu. Na 37 dzieci przystępujących do egzaminu w dniu 18 lipca 1854 r. szczególnie odznaczyło się: w religii uczniów 8, w historii świętej 7, w czytaniu 7, w pisaniu 9, w rachunkach 7, w historii polskiej 8, w historii rosyjskiej 1, w geografii 7<sup>104</sup>. Biorąc pod uwagę sprawowanie w tej samej szkole, w 1869 r. z ogólnej liczby 34 (13 dziewczyn i 21 chłopców) uczniów otrzymało ze sprawowania ocenę: bardzo dobrą 1 dziewczynka, 4 chłopców; dobrą 11 dziewczynek, 4 chłopców; dosyć dobrą 11 chłopców; mierną 1 dziewczynka, 2 chłopców. Nagrody przyznano 26 uczniom, w tym 9 dziewczynkom a 17 chłopcom<sup>105</sup>.

Pełne zestawienie ocen uczniów posiadamy także dla szkoły elementarnej w Trzebcach za rok szkolny 1863/1864, gdzie liczba uczniów wynosiła: 15, w tym dziewcząt 9, chłopców 6. Ocenianymi były: religia, sylabizowanie, czytanie, pisanie, arytmetyka, sprawowanie. Skala ocen przedmiotowych: dobry, mały, mierny; skala ocen ze sprawowania się: dobrze, opieszale, niechętnie. Wyniki przedstawiają się następująco:

Z religii ocenę dobry otrzymali: 3 dziewczynki, 3 chłopców; mały: 2 dziewczynki, 1 chłopiec; mierny: 2 dziewczynki, 1 chłopiec.

Z sylabizowania ocenę dobry: 6 dziewczynek, 9 chłopców.

Z czytania ocenę dobry: 5 dziewczynek, 9 chłopców; mierny: 1 dziewczynka.

<sup>102</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszyńcu 1849–1921, sygn. I 23. *Listy uczniów z przeprowadzonych kontroli postępów w nauce.*

<sup>103</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Silniczu 1855–1909, sygn. I 138. *Listy uczniów z przeprowadzonych kontroli postępów w nauce.*

<sup>104</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszyńcu 1849–1921, sygn. I 23, s. 52-53. *Kontrola postępów dzieci w Ochronie Maluszyńskiej 18.07.1854 r.*

<sup>105</sup> Tamże, s. 229. *Wykaz uczeni i uczennic z Szkoły Maluszyńcu z Roku Szkolnego 1868/9.*

Z pisania ocenę dobry: 2 dziewczynki, 6 chłopców; mały: 4 dziewczynki, 2 chłopców; mierny: 1 chłopiec.

Z arytmetyki ocenę dobry: 6 dziewczynek, 6 chłopców; mały 3 chłopców.

Ze sprawowania ocenę dobrze: 4 dziewczynki, 8 chłopców; niechętnie 2 dziewczynki; opieszale: 1 chłopiec<sup>106</sup>.

Zaprowadzenie przez władze szkolne z Petersburga obowiązkowej nauki języka rosyjskiego spowodowało znaczne utrudnienia tak dla samych nauczycieli jak i uczniów. Problem dostrzegła sama Helena Ostrowska, która dokonywała kontroli postępów w nauce uczniów szkół elementarnych na terenie dóbr. Po przeprowadzonym egzaminie na zakończenie roku szkolnego 1876/1877 w Maluszynie, Silniczce i Krzętowie, Helena Ostrowska, dzieli się swoimi spostrzeżeniami w spisany pamiętniku: „Zajęcie (...) coraz to mniej pociąga za sobą zadowolenia moralnego, gdy się otrzymuje przekonanie, iż zamiast istotnego coraz to szybszego postępu dzieci, postępuje tępienie ich umysłów i narodowości, ślęczenie nad językiem obcym i przytrudnianie nam egzaminowania ich, otrzymują odpowiedzi w tym obcym, niezrozumiałym dla nich języku, bądź to w rachunkach, bądź w geografii. Metoda nakazana od władzy szkolnej uczenia równocześnie dwóch alfabetów nie mogła się przyjąć; ale niektórzy z nauczycieli (u nas w szkółce krzętowskiej) przyjmują, zapewne dla przypodobania się władzy, sposób zaczynania z małymi dziećmi od uczenia ich liter i czytania rosyjskiego, utrzymując, iż ten alfabet jest łatwiejszym dla nich, choć języka nie rozumieją, i po tym prędko po polsku nauczają się czytać. Zdaje się to niepodobnym, jednak sprawdzić mogłam, iż dzieci w Krzętowie w stosunku do czasu, jak uczęszczają do szkółki, wcale pod względem czytania polskiego nie są zacofani w porównaniu z uczniami innych szkółek”<sup>107</sup>.

Po opinii egzaminatorki Heleny Ostrowskiej można przypuszczać, że poziom naukowy szkół elementarnych był równy. Postępy uczniów w znacznej mierze zależały od nauczania i gorliwości nauczycieli, o których Ostrowscy – jak było to już przedstawione – wyrażają się bardzo pochlebnie. Na wyniki egzaminów wpływała także frekwencja uczniów. Dzieci, które zaczynały naukę

---

<sup>106</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Krzętowie 1857–1877, sygn. I 62. *Wykaz uczni uczęszczających do prywatnej Szkoły elementarnej w wsi Trzeźbce na Rok 1863/4 sporządzony przez A. Łyszkowskiego.*

<sup>107</sup> H. Ostrowska, dz. cyt., s. 433.

później, bądź uczestniczyły w zajęciach sporadycznie, z przerwami, posiadały mniejszą wiedzę i umiejętności. Zdarzały się też przypadki, że dzieci opuszczały szkołę przed uzyskaniem pełnego wykształcenia.

## 6. Zakończenie

Zadaniem niniejszego artykułu było ukazanie działalności szkół elementarnych na przestrzeni XIX w. i na początku XX w. Działalność instytucji prześlędzono na terenie dóbr rodziny Ostrowskich z Maluszyna. Jest to próba przedstawienia długiej historii szkolnictwa tamtejszej okolicy, i choć zagadnienie jest w miarę wyczerpujące źródłowo, pozostaje otwarte dla dalszych badań. Na pewno udałoby się odnaleźć jeszcze wiele faktów, dotrzeć do wielu dokumentów i ukazać wielu ludzi, mających wpływ na szerzenie oświaty wśród ludu omawianego terenu.

Sieć szkół w miejscowościach, będących posiadłościami Ostrowskich, była niewątpliwie zasługą Aleksandra Ostrowskiego. Jako członek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a potem jego prezes działał na rzecz oświecenia najniższej warstwy społeczeństwa. Ponad to Ostrowski, jako patriota – powstaniec listopadowy – i wzorowy ziemianin, zdawał sobie sprawę, że tylko działania na polu gospodarczym i oświatowym doprowadzą do odbudowy niepodległości kraju. Miejscowych włościan do posyłania swoich dzieci do szkół elementarnych zachęcała Helena Ostrowska. W kontrakcie, ustanawiającym nauczyciela dla szkółki w Radoszewnicy zaznaczono: „Zachowując dla siebie główne zwierzchnictwo (...) Aleksander Ostrowski powierza główny nadzór Ochrony swej żonie Helenie Ostrowskiej”<sup>108</sup>.

Czasy, na które przypadło otwarcie i funkcjonowanie prywatnych szkół elementarnych w dobrach Ostrowskich nie były łatwe. Placówki te podlegały przede wszystkim represjom ze strony rosyjskich władz państwowych. Oddane następnie pod jurysdykcję Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej funkcjonowały do wybuchu I wojny światowej. W wyniku sprzyjającej sytuacji politycznej

<sup>108</sup> APiOzM, Akta dotyczące się Szkoły w Maluszynie 1849–1921, sygn. I 23, s. 2–3. *Umowa Aleksandra Ostrowskiego na posadę nauczyciela Ochrony w Radoszewnicy zawarta w dniu 7.10.1849 r.*

w czasie wojny rządowe szkoły elementarne zostały przejęte przez organizujące się władze odradzającego się państwa polskiego i stały się szkołami powszechnymi. Choć cztery z nich zachowały ciągłość do czasów obecnych, to ich działalność wymaga odrębnego zagadnienia.

**Agata Boral**

## **DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNA WŁADZ MIEJSKICH CZĘSTOCHOWY W LATACH 1919–1939**

Działalność kulturalna władz samorządowych Częstochowy w pierwszych latach niepodległości była bardzo ograniczona zarówno z powodu szczupłych środków finansowych, jak też z braku, aż do 1927 r., odpowiedniego wydziału bądź jednostki miejskiej, koordynującej poczynania w dziedzinie kultury. Samorząd początkowo nie miał żadnych własnych instytucji o charakterze kulturalnym. Szerzeniem kultury ogólnej wśród młodzieży i dorosłych w pewnym stopniu zajmowały się Rada Szkolna, szkoły powszechne, szkoły średnie, a także inne instytucje oświatowe i organizacje społeczne. Bez wątplenia największą rolę w życiu kulturalnym Częstochowy od roku 1924 odgrywało Muzeum Miejskie, rok później Biblioteka Miejska im. dra Władysława Biegańskiego, a od roku 1927 – Teatr Miejski. Również w 1927 r. opiekę nad życiem kulturalnym i artystycznym miasta przejął nowo utworzony przy Magistracie Wydział Oświaty i Kultury. Współdziałał on z instytucjami i organizacjami kulturalno-oświatowymi w mieście oraz udzielał im niewielkiej pomocy materialnej. Działalność kulturalna władz miejskich przez cały okres międzywojenny była uzależniona od koniunktury gospodarczej, jak też od sytuacji politycznej<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Na temat samorządu terytorialnego pisali m.in.: R. Szwed, *Samorząd terytorialny w polityce i działalności PPS 1918–1939*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Historica” 1989, ss. 244; tenże, *Polska Partia Socjalistyczna w wyborach samorządów terytorialnych w latach 1919–1939*, Częstochowa 1993, s. 5–132; tenże, *Ogólne Zebrania (Zjazdy) Związku Miast Polskich (1917–1939)*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria: Zeszyty Historyczne” 1993, z. I, s. 119–139; tenże, *Prezysi Związku Miast Polskich*, „Prace Naukowe...” 1994, z. II, s. 239–254; tenże, *Związek Miast Polskich 1917–1939, 1990–1994*, Poznań 1995, ss. 254; tenże, *Centralne Związki Samorządowe w Drugiej Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Instytutu Filozoficzno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie” 2001, nr 29, s. 5–21; tenże, *Spółeczny czy państwowy. Walka o samorząd terytorialny w Drugiej Rzeczypospolitej*, „Częstochowskie Teki Historyczne” 2010, t. I, s. 129–145; O samorządzie Częstochowy pisali: J. Badora, *Walki o władzę w Ratuszu Częstochowskim. Formowanie samorządu Częstochowy w latach 1914–1918*,

## Miejskie Muzeum Krajoznawcze i Higieniczne<sup>2</sup>.

W związku z kłopotami finansowymi częstochowskiego oddziału Towarzystwa Higienicznego prezes dr Stanisław Nowak<sup>3</sup> zwrócił się do władz lokalnych z prośbą o pomoc. Uchwałą Magistratu z 12 V 1922 r. i Rady Miasta z 28 IX 1922 r. postanowiono, że tytuł własności Muzeum Higieny Ludu przejdzie na rzecz miasta. Określenie sposobu użytkowania oraz dostarczenie eksponatów należało do Towarzystwa. Władze miejskie zastrzegły sobie prawo, że w przypadku niedostatecznego wykorzystania gmachu muzeum, część wolną będzie można przeznaczyć na cele ogólnokulturalne. Magistrat zobowiązał się do przeprowadzenia remontu w budynku muzeum na dzień 1 IX 1923 r. Ponadto

„Almanach Częstochowy” 1993, z. VI, s. 56–61; E. Bąkowski, *Samorząd Częstochowy, jako placszczyzna walki społeczno-politycznej w latach 1915–1918*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Częstochowskiej. Nauki Społeczno-Ekonomiczne” 1973, z. 9, s. 949–65; tenże, *Walka o władzę w Częstochowie w pierwszych dniach niepodległości Polski*, „Zeszyty...”, s. 6–27; Z. Grządzielski, *Gdy w Częstochowie rodziła się wolność*, [w:] *Częstochowy drogi ku niepodległości*, red. R. Szwed, W. Palus, Częstochowa 1998, s. 41–62; J. Kaźmierczak, *Częstochowska organizacja PPS w walce o wolność i sprawiedliwość społeczną*, [w:] *PPS. Wspomnienia z lat 1918–1939*, red. J. Durko, Warszawa 1987, s. 389–410; S. Nowak, *Z moich wspomnień. Samorząd miasta Częstochowy w latach 1916–1931*, cz. III, oprac. A.J. Zakrzewski, Częstochowa 1994, s. 7–308; F. Sobalski, *Materiały do stosunków społeczno-gospodarczych Częstochowy w latach pierwszej wojny światowej*, „Ziemia Częstochowska” 1991, t. 17, s. 172–197; tenże, *Rada Miejska Częstochowy w listopadzie 1918 roku*, [w:] *Życie codzienne w Częstochowie w XIX i XX wieku*, red. R. Szwed, W. Palus, Częstochowa 1999, s. 157–175; R. Szwed, *Samorząd Miasta Częstochowy w latach 1919–1925*, [w:] *Częstochowa w pierwszych latach Polski Odrodzonej*, red. R. Szwed, J. Mizgalski, W. Palus, Częstochowa 1994, s. 45–48; tenże, *Oblicze polityczne samorządu miejskiego w latach 1919–1939*, [w:] *Z dziejów najnowszych Częstochowy*, red. R. Szwed, W. Palus, Częstochowa 1995, s. 33–52; tenże, *Radni miasta Częstochowy w latach międzywojennych (1919–1939)*, [w:] *Społeczeństwo Częstochowy w latach 1918–1939*, red. R. Szwed, W. Palus, Częstochowa 1997, s. 33–58; tenże, *Częstochowa w Związku Miast Polskich w latach 1919–1939*, [w:] *Wielkie i małe problemy w Polsce Odrodzonej*, red. R. Szwed, W. Palus, Częstochowa 1996, s. 71–83; tenże, *Samorządowe kampanie wyborcze w Częstochowie w latach 1919–1939*, [w:] *Życie codzienne...*, s. 9–36; tenże, *Miejsce i rola Częstochowy w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, t. 3, red. tenże, Częstochowa 2006, s. 409–418; tenże, *Samorząd miasta Częstochowy*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta...*, s. 249–284; tenże, *U progu niepodległości*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta...*, s. 11–20; M. Światała, *Pierwsze wybory do Rady Miejskiej w Częstochowie w Niepodległej Polsce – 9 marca 1919 r.*, [w:] *Częstochowa w pierwszych...*, s. 29–44; M. Światała, *Wybory do Rady Miejskiej w Częstochowie w dniu 27 grudnia 1925 roku*, [w:] *Z dziejów najnowszych...*, s. 279–291.

<sup>2</sup> Historia powstania Miejskiego Muzeum Krajoznawczego i Higienicznego związana była ściśle z działalnością Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, które w grudniu 1902 r. uruchomiło swój oddział, a 18 VI 1905 r. Muzeum Higieniczne w Częstochowie. Ale małe zainteresowanie zwiedzających spowodowało zamknięcie placówki po 2 latach. Ponownie otwarcie miało miejsce w trakcie Wystawy Przemysłowo-Rolniczej w 1909 r. Z chwilą wybuchu I wojny światowej budynek muzeum zajęli Niemcy, dlatego też po jej zakończeniu priorytetem stał się remont gmachu warunkujący dalsze istnienie placówki. E. Chojnowski, *Muzeum w Częstochowie w latach 1905–1966*, Częstochowa 1967, s. 24, 46 (maszynopis pracy magisterskiej, WSP w Częstochowie); A. Jaśkiewicz, *Z dziejów muzeum w Częstochowie (1905–1980)*, cz. I, „Nad Wartą” 1980, nr 3, s. 5; S. Nowak, *Z moich wspomnień. Częstochowa (Lipiec 1902–lipiec 1914)*, cz. II, Częstochowa 1933, s. 47–52, 141–142; W. Tyras, *Towarzystwo Higieniczne w Częstochowie w latach 1902–1923*, „Archiwum Historii Medycyny” 1966, t. 29, s. 259; *Przewodnik po Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie, sierpień-wrzesień 1909*, Częstochowa 1909; *Otwarcie wystawy Przemysłu i Rolnictwa*, „Gazeta Częstochowska” 1909, nr 1, s. 2; *Wystawa Przemysłu i Rolnictwa*, „Goniec Częstochowski” 1909, nr 213, s. 2; *Wystawa przemysłu i rolnictwa*, „Gazeta Częstochowska” 1909, nr 51, s. 2; „Dzwonek Częstochowski” 1909, t. 10, s. 62; D. Złotkowski, *Wystawa Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie 1909 roku w świetle prasy polskiej*, Częstochowa 2009, s. 108.

<sup>3</sup> Szerzej o Stanisławie Nowaku pisali: W. Palus, *Częstochowa w Pamiętnikach Stanisława Nowaka*, [w:] *Wielkie i małe...*, s. 171–177; A.J. Zakrzewski, *Prowincjonalna Częstochowa w opiniach dra Stanisława Nowaka (1874–1940) – lekarza, społecznika, działacza samorządowego*, [w:] *Z moich wspomnień. Samorząd...*, s. V–XXX; F. Sobalski, *Stanisław Nowak*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, Wrocław 1978, s. 269–270; tenże, *Nowak Stanisław*, [w:] *Słownik biograficzny ziemi częstochowskiej*, t. 1, red. A.J. Zakrzewski, Częstochowa 1998, s. 103–109; A. Kijas, *Polacy na Uniwersytecie Charkowskim 1805–1917*, Poznań 2008, s. 165–166; J. Sętowski, *Cmentarz Kule w Częstochowie. Przewodnik biograficzny*, Częstochowa 2005, s. 209.

uzgodniono, że na tablicy z nazwą gmachu będzie widniał napis: „Założone przez Warszawskie Towarzystwo Higieniczne”. Na wypadek sporów strony wyznaczą po dwóch przedstawicieli, którzy obiorą arbitra w celu załatwienia sprawy<sup>4</sup>. Na wniosek Maksymiliana Paciorkowskiego ustalono, że jeżeli po pół roku od chwili zawiadomienia o dokonanej remoncie Warszawskie Towarzystwo Higieniczne nie dostarczy eksponatów, Magistrat będzie miał prawo rozporządzać budynkiem według swego uznania.

W związku z powyższym, 23 VIII 1923 r. w kancelarii notarialnej Józefa Puchalskiego z siedzibą w Warszawie, w obecności jego zastępcy Ryszarda Wolskiego oraz 2 świadków: Adama Królikowskiego i Ludwika Kosko, członkowie Zarządu Głównego Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego: dr Henryk Kucharzewski, dr Józef Polak, dr Jan Bączkiewicz, dr Wincenty Bogucki, Walerian Przedpełski, Szymon Dzierzgowski i Zygmunt Wójcicki oświadczyli, że upoważniają dra Stanisława Nowaka do przekazania samorządowi Częstochowy Muzeum Higieny Ludu według swego uznania, do zawarcia w tym celu odpowiedniego aktu notarialnego lub umowy prywatnej oraz do wykonania wszelkich niezbędnych czynności i formalności. Oficjalne przekazanie nastąpiło aktem notarialnym nr rep. 4800 sporządzonym 31 XII 1923 r. w kancelarii notariusza Augusta Roesslera w Częstochowie<sup>5</sup>. Gminę reprezentowali dr Józef Marczewski – prezydent miasta oraz Ludomir Nieprzecki – ławnik.

Najprawdopodobniej w nawiązaniu do postanowień uchwały z 28 IX 1922 r., radny Józef Dziuba, 26 VII 1923 r., zgłosił nagły wniosek w sprawie umieszczenia zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddziału w Częstochowie w gmachu Muzeum Higienicznego. Swoje stanowisko uzasadniał wartością naukową i kulturalną zbiorów Towarzystwa Krajoznawczego, a także wskazywał na szczupłość jego zasobów finansowych. W dniu 8 VIII 1923 r. Magistrat przychylił się do jego wniosku<sup>6</sup>.

Dnia 14 II 1925 r. Zarząd Towarzystwa Krajoznawczego w Częstochowie w składzie: Ludomir Nieprzecki, Waclaw Płodowski, Witold Kuropatwiński, Józef Dziuba, F. Kostecki, Jadwiga Jakubowska, S. Szaniawska i K. Zubikówna

<sup>4</sup> Muzeum Higieny Ludu, taka była ówczesnie obowiązująca nazwa placówki. APCz, AmCz, sygn. 8061, k. 23.

<sup>5</sup> Tamże, sygn. 6210, k. 10, 12.

<sup>6</sup> Tamże, k. 76–78; sygn. 7508, k. 3–5.

rozwiązał się, a 19 V 1925 r. zbiory oraz bibliotekę wraz z inwentarzem przekazano na własność gminy. Z jednym zastrzeżeniem, że szafa oszklona z przyrządami, aparatami fizycznymi oraz 58 sztuk wypchanych ptaków stanowiły własność Czesława Bagińskiego i powinny mu być zwrócone, gdyby tego zażądał. Natomiast Magistrat zobowiązał się wstawić do budżetu rocznego na uzupełnianie zbiorów kwotę, co najmniej 1 500 zł. Opiekę nad zbiorami przekazano kuratorium Biblioteki Miejskiej im. dra W. Biegańskiego pod warunkiem powołania Sekcji Muzealnej, w skład której mogli wejść członkowie kuratorium i osoby kooptowane. Zbiory miały być przez cały rok udostępnione ogółowi społeczeństwa, przy czym uczniowie szkół powszechnych i średnich byłiby zwolnieni z opłat<sup>7</sup>.

W związku z powyższym od 1925 r. placówka przyjęła nazwę: Miejskie Muzeum Krajoznawcze i Higieniczne, a w formie skróconej funkcjonowała nazwa Muzeum Miejskie<sup>8</sup>.

Dotychczas muzeum nie posiadało stałego personelu, jedynie w sezonie letnim, tj. od 15 maja do 15 września, zatrudniano instruktorkę higieny (czasem 2), kasjerkę i woźnego, który sprawował opiekę nad budynkiem i zbiorami. Funkcję instruktorki pełniła Alina Starzyńska z płacą 120 zł/m-nie. Od 21 V 1928 r. posadę kasjerki przyjęła Helena Paradowska z wynagrodzeniem miesięcznym 100 zł, a z dniem 1 VI 1928 r. zaangażowano Jana Kostrzewskiego do obsługi muzeum higienicznego i obserwatorium miejskiego z płacą 120 zł/m-nie, gwarantując mu mieszkanie, opał i światło<sup>9</sup>.

Wydział Oświaty i Kultury zaproponował, aby zatrudnić kustosza Kazimierza Staszewskiego, który ukończył 7 semestrów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz uprawiał malarstwo i rzeźbę. Przez 6 lat był nauczycielem rysunku i robót ręcznych w szkołach średnich, a podczas wystaw mógłby pokierować techniczną stroną artystycznego przedsięwzięcia. Z dniem 1 IX 1928 r. przyznano mu 250 zł ryczałtowej pensji i przydzielono 1 z pokoiów

---

<sup>7</sup> Tamże, sygn. 7707, s. 39, 69–70.

<sup>8</sup> Wydział Oświaty i Kultury zaproponował skreślenie słów „higieniczno-krajoznawcze” dopiero 25 X 1929 r. Tamże, sygn. 7961, k. 53.

<sup>9</sup> Tamże, sygn. 7933, k. 93, 95, 99, 128; A. Jaśkiewicz, A.W. Skalski, *Muzeum Okręgowe w Częstochowie*, „Biuletyn Krajoznawczy PTTK” 1983, s. 6.



na mieszkanie wraz z opalem i światłem<sup>10</sup>. K. Staszewski znacząco przyczynił się do wzbogacenia zbiorów muzealnych, prawdopodobnie również jego zasługą były często organizowane wystawy z zakresu sztuki<sup>11</sup>, które propagowały działalność kulturalną, upowszechniały sztukę i promowały miejscowych artystów.

Po połączeniu zasobów w 1926 r. otwarto stałą wystawę higieniczną i udostępniono zbiory Muzeum Krajoznawczego, w tym około 130 ptaków, zwierząt i 12 gablotek motyli. Powstały nowe działy: geologiczny – składający się z 48 pudełek i 18 gablot głównie z minerałami i przezroczami, higieniczny – posiadający 79 eksponatów i 12 książeczek w gablotach, 220 tablic ilustrowanych i 20 eksponatów w słojach, które przedstawiały różne części organizmu ludzkiego, rozwój niektórych chorób społecznych, czy sposób postępowania z dziećmi, dział różnaitości eksponował gablotkę przedza-welna, 16 fotografii i 20 krzesel, etnograficzny 41 figur z różnych okolic i 10 domków, numizmatyczny, który liczył 189 monet i medali pamiątkowych, pochodzących z XIV–XX w. Muzeum posiadało własną biblioteczkę z broszurami, głównie o treści higienicznej i krajoznawczej: *O zdrowiu dzieci*, *Kąpiele dla robotników*, *O trunkach*, *Jak się ludzie zarażają suchotami* oraz *Przewodnik po Częstochowie*. Ponadto kilka roczników czasopisma „*Ziemia*” i „*Wszechświat*”, a także różne plakaty i odezwy wydawane przez Magistrat<sup>12</sup>.

W ocenie Wydziału Oświaty i Kultury Muzeum Higieniczno-Krajoznawcze posiadało wartościowe zbiory, które mogły służyć, jako pomoce naukowe dla Miejskiego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego. Wydział proponował ich przeniesienie do gmachu w parku im. Gabriela Narutowicza. Wniosek został

<sup>10</sup> APCz, AmCz, sygn. 7933, k. 127; sygn. 7961, k. 1, 4, 9, 12, 16, 20, 24, 28, 35, 36, 40, 44.

<sup>11</sup> Wszystkie wystawy artystyczne szczegółowo omawia A. Jaśkiewicz w artykułach: *Życie artystyczne Częstochowy w początkach XX wieku i w okresie międzywojennym*, zaprezentowanym w „Roczniku Muzeum w Częstochowie” 1973, t. 3, s. 313–333 oraz *Wystawa sztuki religijnej w 1934 roku i niektórzy uczestniczący w niej artyści*, [w:] *Wielkie i małe problemy...*, s. 165–169, dlatego nie rozwijam tego wątku. O artystycznych przedsięwzięciach Magistrat szczegółowo informował za pośrednictwem prasy lokalnej, ale mimo starań, frekwencja na pokazach była niewielka. APCz, AmCz, sygn. 7961, k. 55, 77, 126, 130–131, 155.

<sup>12</sup> Rzeczowa okazała się ocena zasobów muzealnych przygotowana przez Józefa Cywkę, byłego pracownika muzeum prywatnego w Odessie. Muzealnik wskazywał, że eksponaty były gromadzone w sposób przypadkowy i chaotyczny. Dlatego nie można było określić czy muzeum miało charakter ogólny, czy też regionalny. A kolekcje numizmatyczna i archeologiczna były zaledwie w załączku. Natomiast pozytywnie oceniał okresowe wystawy malarstwa organizowane w muzeum. Tamże, sygn. 7933, k. 96–97; sygn. 7961, k. 105–106; F. Sobalski, *Muzeum w Częstochowie 1905–1945*, „Muzea na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku. Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu” 1963, z. 1, s. 84; A. Jaśkiewicz, *Muzeum w Częstochowie w latach 1905–1960*, „Rocznik Muzeum Okręgowego w Częstochowie” 1993, t. 6, s. 15; tenże, *Muzeum Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej*, [w:] *65 lat Częstochowskiego Towarzystwa Naukowego dawniej Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej w Częstochowie*, red. M. Antoniewicz, M. Głowacki, Częstochowa 1997, s. 26; A. Jaśkiewicz, A.W. Skalski, *Muzeum Okręgowe...*, s. 7.

zaakceptowany przez Magistrat 28 X 1929 r., ale najprawdopodobniej nie doczekał się realizacji<sup>13</sup>.

Z inicjatywy starosty częstochowskiego, inż. Kazimierza Kühna<sup>14</sup>, postanowiono wskrzesić istniejący niegdyś częstochowski oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W dniu 25 II 1932 r. powołano Towarzystwo Popierania Kultury Regionalnej w Częstochowie, uchwalono jego statut i dokonano wyboru władz<sup>15</sup>.

W dniu 28 IV 1932 r. Towarzystwo zwróciło się z prośbą o oddanie do użytku całego gmachu byłego Muzeum Higienicznego, na co Rada Przyboczna Kierownika Tymczasowego Zarządu m. Częstochowy jednomyślnie wyraziła zgodę pod warunkiem przejęcia przez Towarzystwo zobowiązań względem miasta, wynikających z uchwały Rady Miasta z 28 IX 1922 r.<sup>16</sup>. Następnie podpisano umowę, z zapisów której wynikało, że miasto wydzierżawiło gmach byłego Muzeum Higienicznego na 15 lat, licząc od 1 VII 1932 r., za symboliczny czynsz 1 zł rocznie, a Towarzystwo zobowiązało się przyjąć budynek i wyremontować go. Zbiory Muzeum Higienicznego miały znajdować się w jednej sali, natomiast zbiory etnograficzne, przyrodnicze i historyczne miały stanowić początek wystawy regionalnej, a w przyszłości stałego Muzeum Regionalnego<sup>17</sup>.

Przekazanie gmachu wraz ze spisem inwentarza Muzeum Miejskiego, tablicami, broszurami, wydawnictwami krajoznawczymi, według spisu

<sup>13</sup> A. Jaśkiewicz, *Muzeum w Częstochowie...*, s. 16. Ze sprawozdań Aliny Starzyńskiej wynika, że w stosunku do lat ubiegłych muzeum cieszyło się mniejszą frekwencją zwiedzających (było to od 3 do 7 tysięcy osób, w tym ok. 1000 zwiedziło muzeum bezpłatnie). Przyczyn małego zainteresowania zwiedzających, instruktorka upatrywała w braku działań promocyjnych i reklamowych. Wskazywała na brak odpowiednich plakatów, dokładnych informacji na temat prowadzonych pogadanek i odczytów, sugerowała uzupełnienie kolekcji obrazów i innych eksponatów, a także widziała potrzebę poprawy warunków przechowywania zbiorów krajoznawczych, które niszczały z powodu zawilgocenia ścian. APCz, AmCz, sygn. 7933, k. 110; sygn. 7961, k. 53, 117.

<sup>14</sup> O działalności Kazimierza Kühna pisali.: W Palus, *Sylwetka Kazimierza Kühna (1875–1957) – starosty częstochowskiego i pierwszego prezesa Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej w Częstochowie*, [w:] *65 lat Częstochowskiego...*, s. 31–34; J. Sętowski, *Kazimierz Jan Kühn (1875–1957)*. *Zarys biografii starosty powiatu częstochowskiego*, „Ziemia Częstochowska” 2000, t. 27, s. 157–166; M. Stańczyk, *Kazimierz Kühn (1875–1957) – organizator i pierwszy prezes Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej*, „Ziemia Częstochowska” 1984, t. 15, s. 23–26.

<sup>15</sup> W skład Zarządu weszli: Kazimierz Kühn – przewodniczący, Waclaw Płodowski, W. Matuszkiewicz, W. Felisiak – wiceprezesa, Jan Purzycki – sekretarz generalny, Zdzisław Kachelnski – zastępca sekretarza, R. Bień – skarbnik oraz J. Bartoszewski – członek. Komisję Rewizyjną reprezentowali: Tadeusz Koss i S. Wichura. APCz, AmCz, sygn. 8061, s. 24, 26; S. Folfasiński, W. Mielczarek, M. Stańczyk, *Kronika działalności Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej Częstochowskiego Towarzystwa Naukowego za lata 1932–1983*, „Ziemia Częstochowska” 1984, t. 15, s. 65; M. Głowacki, *Działalność Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Częstochowie, w latach 1908–1950*, „Ziemia Częstochowska” 2008, s. 65.

<sup>16</sup> F. Sobalski, *Muzeum w Częstochowie...*, s. 84; A. Jaśkiewicz, *Muzeum w Częstochowie...*, s. 16–17.

<sup>17</sup> APCz, AmCz, sygn. 8061, k. 32–33; „Życie Częstochowy” 1948, nr 72, s. 3; *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej w Częstochowie*, „Ziemia Częstochowska” 1934, t. 1, s. 317–320.

sporządzonego na dzień 10 IX 1925 r., nastąpiło protokołem z 18 VII 1932 r. Towarzystwo reprezentował przewodniczący Sekcji Muzealnej Ludomir Nieprzecki i p.o. architekt sejmiku Waław Śmieciński, a z ramienia Magistratu w przekazaniu uczestniczyli starszy referent Jan Serednicki i inż. Zygmunt Nowak<sup>18</sup>.

### **Biblioteka Miejska im. dra Władysława Biegańskiego<sup>19</sup>.**

Niepomyślny rozwój Biblioteki Publicznej im. dra Władysława Biegańskiego sprawił, że zaczęto rozważać przekazanie placówki Magistratowi. W imieniu biblioteki w dyskusji uczestniczyli: Ludwik Mężnicki, Waław Płodowski i Paweł Brodowski, a z ramienia władz miejskich: Aleksander Włosiński, Edward Kohn i Maksymilian Paciorkowski. Zarząd biblioteki zaproponował przekazanie placówki pod następującymi warunkami: zachowanie nazwy im. dra Władysława Biegańskiego, powołanie kuratorium (w składzie: kurator, zatwierdzony przez prezydenta i zaakceptowany przez kuratorium biblioteki, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich, dwóch członków obecnego zarządu), w razie ustąpienia lub śmierci członka zarządu, pozostali wybiorą następców, miasto będzie opłacało stałego kustosa-bibliotekarza, zabezpieczy w budżecie fundusze na zakup książek i rozwój biblioteki. Wniosek został zatwierdzony przez władze miejskie 13 XI 1924 r. z jedną tylko poprawką: od tej pory

<sup>18</sup> APCz, AmCz, sygn. 8061, k. 35, 45–57, 69–72; M. Głowacki, *65 lat Częstochowskiego Towarzystwa Naukowego, dawniej Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej*, [w:] *65 lat Częstochowskiego...*, s. 9–10; F. Sobalski, *Częstochowskie Towarzystwo Naukowe, dawniej Towarzystwo Popierania Kultury Regionalnej, na tle innych częstochowskich towarzystw w latach 1932–1939*, [w:] *65 lat Częstochowskiego...*, s. 22.

<sup>19</sup> Władysław Biegański (1857–1917) dr medycyny, logik, filozof, działacz społeczny. Był współzałożycielem i prezesem Częstochowskiego Towarzystwa Lekarskiego, częstochowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, założycielem Towarzystwa Higienicznego, Swoim działaniem zapoczątkował utworzenie Biblioteki Publicznej w Częstochowie. Szerzej o życiu, poglądach i działalności W. Biegańskiego pisali: S. Gawrychowski, *Badania nad genezą naukowych osiągnięć Władysława Biegańskiego*, Częstochowa 1981, ss. 34; *Dr Władysław Biegański–Częstochowianin Stulecia–patron współczesnych lekarzy*, red. B. Zawadowicz, Częstochowa 2009, ss. 173; A. Tarnopolski, *Filozofia a praktyka: świat Władysława Biegańskiego*, Częstochowa 2000, ss. 162; *Pamiętnik poświęcony 70-leciu działalności Towarzystwa Lekarskiego Częstochowskiego*, red. S. Winter, M. Ruszkarski, S. Gawrychowski, Częstochowa 1973, ss. 80; T. Bilikiewicz, *Poglądy filozoficzne Biegańskiego: Władysław Biegański – lekarz i filozof*, Gdańsk 1971, ss. 127; W. Tobolewski, *Towarzystwo Lekarskie Częstochowskie 1901–2001*, Częstochowa 2001, ss. 135; *Władysław Biegański (1857–1917): częstochowski lekarz, naukowiec i społecznik: materiały z sesji naukowej zorganizowanej 27 kwietnia 2007 roku w Muzeum Częstochowskim*, red. J. Sętowski, Częstochowa 2007, ss. 220; S. Gawrychowski, *Władysław Biegański – lekarz i filozof*, Wrocław 1980, s. 5–35; J. Jadacki, *Władysław Biegański: między „Logiką Medycyny” a „Etyką ogólną”*, Warszawa 1998, ss. 9; M. Biegańska, *Władysław Biegański: życie i praca*, Warszawa 1930, ss. 300; J. Trochimiak, *Życie i praca Władysława Biegańskiego w Rosji*, Warszawa 1999, ss. 18 ; *Władysław Biegański lekarz i filozof 1857–1917*, red. G. Świderski, M. Stański, Poznań 1971, ss. 266.

placówka nosiła nazwę Miejska Biblioteka im. dra Władysława Biegańskiego<sup>20</sup>.

Następnie ustalono skład kuratorium: Mieczysława Biegańska, Ludwik Mężnicki, Michał Sidor i dr Karol Rozenfield-Rożkowski<sup>21</sup>. Na dzień przekazania tj. 16 III 1925 r., księgozbiór biblioteki liczył 2 927 kompletnych i 217 zdekompletowanych woluminów. Gmina przejęła kwotę: 287,07 zł, a kolejnym krokiem było zatrudnienie personelu<sup>22</sup>.

Na posiedzeniu 4 V 1925 r. Mieczysława Biegańska zaprezentowała projekt regulaminu, z którego wynikało, że biblioteka miała być otwarta w poniedziałki, wtorki, czwartki i soboty, w godzinach popołudniowych od 17.00 do 19.00, a w niedziele od 15.00 do 17.00. Abonament za wypożyczanie książek, korzystanie z encyklopedii i słowników był stały, dla dorosłych wynosił 1,50 zł, a dla młodzieży szkolnej 50 gr. Kaucja dla dorosłych za wypożyczanie książek naukowych została określona na 10 zł, a młodzież szkolna za okazaniem legitymacji mogła korzystać z 50% ulgi. Wypożyczone książki należało oddać do biblioteki przed 1 czerwca, w innym przypadku bibliotekarka zobligowana była powiadamiać dyrekcje szkół, do których uczęszczali uczniowie o braku takich zwrotów. Książek naukowych i wielotomowych nie można było wypożyczać na zewnątrz. Czytelnik mógł dysponować książką do miesiąca, przetrzymanie woluminu ponad wyznaczony termin było karane dodatkową opłatą – 10 gr. za każdy dzień zwłoki. Pozycje zniszczone były oprawiane, a koszty operacji pokrywano z kaucji. Wszelkie braki kartek, czy ilustracji traktowano jak zgubienie książki i w takim przypadku abonent obowiązany był ją odkupić. Kaucja złożona w latach ubiegłych była waloryzowana według relacji 1 zł = 1 800 000 marek polskich. Powyższy regulamin został zaakceptowany przez władze miejskie 12

---

<sup>20</sup> APCz, AmCz, sygn. 7703, k. 12, 21; S. Nowak, *Z moich wspomnień. Samorząd...*, s. 74; W. Tyras, *Życie kulturalne w Częstochowie w latach 1919–1939*, [w:] *Częstochowa...*, s. 307. Jeszcze przed oficjalnym przejęciem placówki władze miejskie upoważniły Ludomira Nieprzeckiego i Maksymiliana Paciorkowskiego do zakupu 200 woluminów za kwotę 600 zł. Można przyjąć, że ten zbiór stanowił załóżkę biblioteki pod egidą władz miejskich. C. Galanek, *Założenie, formy finansowania oraz działalność Biblioteki Publicznej im. W. Biegańskiego w Częstochowie w latach 1917–1925*, „Almanach Częstochowy” 2008, s. 176.

<sup>21</sup> W dniu 3 II 1925 r. określono zadania Kuratorium. Za najważniejsze uznano czuwanie nad naukowym charakterem biblioteki. Uchwałą Magistratu z 10 II 1925 r. potwierdzono powyższe. APCz, AmCz, sygn. 7703, k. 26, 32.; W. Tyras, *Biblioteka publiczna w latach 1917–1925*, „Nad Wartą” 1967, nr 2, s. 7.

<sup>22</sup> Wiktoria Wolańska (1875–1960) urodzona w Słobodsku Wiąskiej guberni (Rosja). Ukończyła 8-klasowe gimnazjum państwowe. Przez pewien czas pracowała w bibliotece w mieście Kaługa. W Częstochowie zatrudniona w bibliotece od 1 X 1924 r. z pensją 120, 00 zł/m-c, na okres próby – 3 miesiące, a od 1 IV 1925 r. zatrudniona na stanowisku bibliotekarki i kierowniczki Biblioteki Miejskiej im. dra W. Biegańskiego. Do jej obowiązków należało wypożyczanie książek, opracowywanie księgozbioru, inkasowanie opłat oraz sporządzanie wszelkiej korespondencji. APCz, AmCz, sygn. 7703, k. 27–29, 60, 64, 83, 86, 101.

V 1925 r.<sup>23</sup> i praktycznie z niewielkimi zmianami obowiązywał, aż do wybuchu II wojny światowej.

Z chwilą przejścia placówki przez samorząd zmieniły się proporcje pozyskiwania książek, wcześniej były to dary społeczności lokalnej. Teraz finansowano zakupy, zwłaszcza do działu beletrystycznego, co potwierdzały zapisy protokołu z 21 XII 1925 r. Postanowiono nabyć szereg dzieł, w tym publikacje dotyczące klasyki literatury polskiej i obcej, a także filozofii, historii i literatury dziecięcej<sup>24</sup>.

W 1926 r. lokal biblioteki powiększono o pokój, w którym zorganizowano czytelnię. Ale w związku z tym, pojawił się kolejny problem, w nowym pomieszczeniu było bardzo wilgotno, co niekorzystnie wpływało na stan książek. Pleśń niszczyła oprawę i druk woluminów, dlatego też w protokołach nr 2 z 20 X 1926 r. i nr 3 z 28 VII 1927 r. Kuratorium zwracało się z prośbą do władz miejskich o przeniesienie placówki na pierwsze piętro<sup>25</sup>.

Największe rzesze odbiorców w czytelni i bibliotece stanowiła młodzież, urzędnicy i nauczyciele. Miały na to wpływ uchwały Magistratu, jedna obniżająca opłaty za korzystanie z biblioteki o połowę, a druga znosząca kaucje i abonament dla przedstawicieli ww. grup społecznych, zachęcając ich w ten sposób do

<sup>23</sup> Tamże, sygn. 7703, k. 93, 95; C. Galanek, *Biblioteka Publiczna im. Władysława Biegańskiego w Częstochowie w latach 1925–1930*, „Almanach Częstochowy” 2009, s. 148; F. Sobalski, *Z dziejów Biblioteki Miejskiej im. dra Wł. Biegańskiego w Częstochowie*, „Życie Częstochowy” 1957, nr 229, s. 6.

<sup>24</sup> Bibliotekę starano się doposażyć na różne sposoby, m.in. poprzez dokonywanie zakupów ze środków własnych i stałych dotacji z budżetu miasta, chociaż darowizny nadal stanowiły potężny dopływ często przypadkowych woluminów. W 1926 r. placówka nabyła 971 książek naukowych i 538 beletrystycznych, a ruch książek kształtował się na poziomie: 815 książek naukowych i 2 587 beletrystycznych. Biblioteka prenumerowała pisma: „Tygodnik Ilustrowany” i „Świat”, natomiast „*Gońca Częstochowskiego*” otrzymywała bezpłatnie. Zainteresowaniem czytelników cieszyła się literatura, historia, sztuka oraz nauki stosowane. Wypożyczający najczęściej pytali o dzieła Stefana Żeromskiego, Wacława Sieroszewskiego, Władysława Reymonta, Henryka Sienkiewicza i Marii Rodziewiczówny, zaś z literatury obcojęzycznej o pozycje Romaina Rollanda i Gerharta Hauptmanna. Wśród czytelników przeważała młodzież szkolna i urzędnicy. W 1927 r. aktywnie pracowano nad powiększeniem księgozbioru biblioteki. Wydziałowi Finansowemu przedstawiono do zaakceptowania listę najpilniejszych 68 książek, które należało w najbliższym czasie uzupełnić, aby nie stracić stałych abonentów. Jednocześnie prowadzono intensywną korespondencję z wydawcami. Do księgarni M. Lipskiej wysłano propozycję zakupu łącznie 66 pozycji, a do F. Rolnickiego – 70 książek. Wiktoria Wolańska stale sporządzała listy niezbędnych woluminów, w sumie na 147 dzieł, a 11 III 1927 r. Magistrat przesłał podziękowania dr Stefanowi Przeworskiemu za ofiarowanie 122 pozycji książkowych. Nabyto też: 421 dzieł naukowych i 121 beletrystycznych, a ruch książek kształtował się na poziomie: 1 452 pozycji naukowych i 6 759 beletrystycznych. Dodatkowo zasoby placówki powiększono o jakieś 2 000 dzieł z księgozbioru biblioteki Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, które likwidowało dział oświatowy i zaproponowało kupno swego księgozbioru po bardzo atrakcyjnych cenach. Wynegocjowano 50 gr. za dzieło, a także możliwość ratalnej spłaty kwoty: 2 100 zł. Ponadto prenumeroowano „Przegląd Współczesny”. Największym zainteresowaniem cieszyły się dzieła z zakresu psychologii, filozofii, literatury i sztuki, a wśród pisarzy niezmiennie prym wiodło zeszloroczne grono. Wśród czytelników przeważa młodzież szkolna i nauczyciele. APCz, AmCz, sygn. 7703, k. 198, 210; sygn. 7929, k. 6–7, 9–14, 19–21, 25, 35–38, 56–59; *Biblioteka im. Biegańskiego stoi otworem dla urzędników*, „Kurier Codzienny” 1927, nr 16, s. 3 C. Galanek, *Biblioteka Publiczna...*, s. 149.

<sup>25</sup> APCz, AmCz, sygn. 7703, k. 124, 174, 198, 234; sygn. 7933, k. 110; sygn. 7929, k. 6–7; 7961, k. 117.

korzystania z zasobów instytucji<sup>26</sup>. Większość podań w sprawie zwolnień z kaucji, czy opłat abonamentowych, załatwiana była przez Magistrat odmownie, prawdopodobnie w obawie przed utratą płynności finansowej placówki.

Wraz ze wzrostem liczby czytelników zdecydowano się zatrudnić drugiego bibliotekarza. Uchwałą Magistratu z 25 X 1928 r. zaangażowano Piotra Kalickiego tytułem próby na okres 2 miesięcy, począwszy od 1 XI 1928 r. z płacą 180 zł/mnie, jednak listy płac Biblioteki Miejskiej z 1929 r. i kolejnych, wskazują jedynie nazwisko Wiktorii Wolańskiej<sup>27</sup>.

Postulaty społeczeństwa związane ze zniesieniem zbyt wysokich kaucji i opłat za wypożyczenie książek zakończyły się sukcesem. Od 1 I 1929 r. obniżono kaucje za książki do 3 zł, a opłaty za wypożyczenie do 1 zł. Wyniki głosowania<sup>28</sup> świadczą, że radni nie dostrzegali kulturotwórczego charakteru biblioteki, którą postrzegali, jako instytucję nisko dochodową, wymagającą stałych inwestycji.

W roku 1929 władze miejskie zdecydowały się na zakup niezbędnych woluminów poszerzając w ten sposób swoją ofertę poprzez pozyskanie nowości wydawniczych<sup>29</sup>. Zapewne podobnie było w roku następnym, ale możemy się jedynie domyślać, ponieważ nie zachowały się dokumenty potwierdzające, w jaki sposób powiększono zasoby placówki.

Jeśli chodzi o czasopisma, to pismem z 11 V 1929 r. Biblioteka Jagiellońska zwróciła się zapytaniem, czy Biblioteka Miejska przyłączy się do ogólnopolskiej akcji opracowania centralnego katalogu czasopism. Pismem z 7 IX 1928 r.

<sup>26</sup> Tamże, sygn. 7929, k. 117. Dla korzystających z czytelni 14 IV 1928 r. rozpoczęto prenumeratę pisma „Nowe Tory”, a 26 VI 1928 r. Magistrat zdecydował się zamówić 30 powieści historycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego w 80 tomach. Nadal pozyskiwano książki w formie darów („Chemia organiczna” i „Chemia nieorganiczna” od Pana K. Skotnickiego). Z protokołu nr 4 z posiedzenia Kuratorium z 18 X 1928 r. wynika, że postanowiono zapnumerować czasopisma: „Tęcza”, „Ziemia”, „Kobieta w domu i w świecie”, „Przyroda i Technika” i „Miesięcznik Literacki”. Frekwencja czytelników znacznie się zwiększyła, ale przyrost książek był zbyt powolny. Mniej wypożyczano dzieł naukowych na korzyść beletrystyki, zainteresowania czytelników oscylowały wokół literatury tzw. lżejszego gatunku, a jednak Magistrat skupiał się na finansowaniu literatury naukowej, nie zwracając uwagi na preferencje czytelnicze. Tamże, sygn. 7929, k. 27, 30, 52, 91.

<sup>27</sup> Tamże, k. 119, 131; sygn. 7943, k. 51, 181–182, 185, 192–193, 196, 199, 202, 205, 208, 213, 216.

<sup>28</sup> Na posiedzeniu Rady Miasta w dniu 13 XII 1928 r. w głosowaniu uczestniczyło 32 radnych, w tym głosujących za było – 10, przeciw – 9, a wstrzymujących się – 13. Tamże, sygn. 7929, k. 128.

<sup>29</sup> W księgarni F. Rolnickiego zamówiono 111 pozycji, dodatkowo 22 I 1929 r. zamówiono egzemplarz *Ilustrowanej encyklopedii* Trzaski, Ewerta i Michalskiego w pięciu tomach. Ponadto nabyto 689 egzemplarzy używanych, ale w dobrym stanie za 880 złotych od Adama Dąbrowskiego. Natomiast po wizycie bibliotekarki w Bibliotece Publicznej w Warszawie miejscowy Wydział Oświaty i Kultury prosił o bezpłatne odstąpienie 100 sztuk książek dubletów, a pismem z 23 IX 1929 r. nakazywał zapisać do inwentarza biblioteki broszurę pn. *Völkermagazin*. Rozważano również nabycie 4 kompletów dzieł Stefana Żeromskiego, ale dokonanie zakupu uzależniono od decyzji Jana Nowakowskiego, ławnika Wydziału Finansowego. Władze miejskie wyraziły zgodę na zakup książek, które cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród urzędników. Tamże, sygn. 7943, k. 93–96, 125–126, 133; sygn. 8022, k. 41; C. Galanek, *Biblioteka Publiczna...*, s. 152–153.

częstochowska placówka wysłała całą listę posiadanych tytułów. Zastanawiające było, dlaczego informowała, że nie posiada czasopism zagranicznych, bo wraz z przejściem księgozbioru Towarzystwa Lekarskiego przejęto również, co najmniej kilka czasopism zagranicznych<sup>30</sup>.

Dążąc do propagowania idei czytelnictwa i stałego zwiększania liczby czytelników władze miejskie 28 II 1930 r. zmodyfikowały regulamin biblioteki. Odtąd placówka była czynna codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, od godziny 16.00 do 20.00. Zmianie uległa również wysokość abonamentu, która teraz wynosiła 1 zł<sup>31</sup>.

Zainteresowanie księgozbiorem biblioteki było na tyle duże, że na posiedzeniu Rady Przybocznej Kierownika Tymczasowego Zarządu Miasta 10 III 1931 r. radny Dominik Braksator wystąpił z propozycją, aby utworzyć dział dla robotników. Waclaw Płodowski inicjatywę poparł, ale jednocześnie zauważył, że ze względu na specyficzny charakter placówki, nie będzie można tego pogodzić. Dlatego też, wniosek nie doczekał się realizacji<sup>32</sup>. Najprawdopodobniej zadecydowały o tym względy ekonomiczne, konieczność powiększenia lokalu, czy chociażby zatrudnienie nowego pracownika, co generowałoby nowe koszty.

W latach 30. XX w. w bibliotece nadal prenumerowano różnego rodzaju czasopisma, ale już z uwzględnieniem zainteresowań i preferencji czytelników<sup>33</sup>. Dbano również o zasoby książkowe, systematycznie powiększając księgozbiór<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> APCz, AmCz, sygn. 7943, k. 115, 119.

<sup>31</sup> Tamże, sygn. 8068, k. 171.

<sup>32</sup> Tamże, k. 39; C. Galanek, *Działalność Biblioteki Publicznej im. W. Biegańskiego w Częstochowie w latach 1931–1939 w świetle rocznych sprawozdań dla Magistratu m. Częstochowy*, „Almanach Częstochowy” 2009, s. 169.

<sup>33</sup> W 1932 r. prenumerowano 5 czasopism: „Przegląd Współczesny”, „Wiedza i Życie”, „Wiadomości Literackie”, „Kielecki Dziennik Wojewódzki” i „Gazeta Polska”, chociaż w odpowiedzi do władz miasta Brześcia Litewskiego można znaleźć informację, że było ich, aż 10 (w piśmie nie wymieniono jednak tytułów), a rok później 4 broszury, które czytelnicy najchętniej czytali. Zrezygnowano z dwóch ostatnich, a zaprenumerowano „Tygodnik Ilustrowany”, a w 1934 r. dziennik polityczny, społeczny i literacki „Słowo Częstochowskie”. Ponadto Zarząd Miasta zwrócił się do ambasady ZSRR z prośbą o stałe nadsyłanie bezpłatnego wydawnictwa informacyjnego przez biuro prasowe. W 1935 r. biblioteka była zainteresowana prenumeratą następujących pism: „Wiedza dla Wszystkich”, „Przegląd Sportowy”, „Na szerokim świecie”, „Nowy Dziennik”, „Przyroda i Technika”, „Płomyk”, „Płomyczek”, „Na tropie”, „Iskry”, „Harcerstwo”, „Pamiętnik Literacki”, „Tempo Dnia”, „Tęcza”, „Kobieta Współczesna” i „Kurier Warszawski”, a rok później nie zaniechała prenumeraty „Kurieria Porannego”, „Kurieria Warszawskiego” i „Gazety Polskiej”. W 1938 r. prenumerowano 22 czasopisma i 5 dzienników. APCz, AmCz, sygn. 8050, k. 24, 35; sygn. 8068, k. 24; sygn. 8116, k. 18, 35; sygn. 8096, k. 10.

<sup>34</sup> Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 16 II 1933 r. podarowało bibliotece dzieła Leopolda Staffa w 10 tomach, a Fundusz Kultury Narodowej: *Trzy opowieści* Zygmunta Bartkiewicza, *O supremacji zła* autorstwa Marii Grossek-Koryckiej i *Glossy o ludziach i ideach* Artura Górskiego. Mieczysława Biegańska 12 IV 1933 r. przekazała 163 tomy ze zbiorów mecenasowej L. Rozenfeldowej. W 1934 r. po Wystawie Książki Polskiej i Regionalizmu Częstochowy i okolic biblioteka otrzymała 470 woluminów beletrystycznych i naukowych, a 11 III 1935 r. Henryk Grygosiński podarował bibliotece 11 woluminów. Zakup pięciotomowych *Dziejów Polski Ilustrowanych* autorstwa Augusta Sokółowskiego 11 V 1935 r. na prośbę Haliny Szymańskiej za 50 zł był przykładem transakcji, w której udzielono

Dokonując zakupów woluminów, korzystano z różnych możliwości i bardzo dbano, aby były one tanie, a nawet bardzo tanie<sup>35</sup>. I tak rok w rok placówka była w posiadaniu prawie dwukrotnie większej liczby książek naukowych niż beletrystycznych, mimo że w Częstochowie nie było wtedy żadnej wyższej uczelni ani rozwiniętego życia naukowego<sup>36</sup>.

Z końcem 1938 r. w bibliotece znajdowało się niespełna 10 000 woluminów. Mogłoby się zdawać, że był to imponujący wynik, ale ówczesna Częstochowa liczyła przeszło 136 000 mieszkańców<sup>37</sup>, dlatego nie była to liczba zawrotna. Miało na to wpływ kilka elementów. Nakłady finansowe przeznaczane na bibliotekę były zbyt nikłe<sup>38</sup>, więc nie mogły sprostać zapotrzebowaniu. W tym czasie do dyspozycji czytelnika było kilkanaście innych księgozbiorów bibliotek i czytelni publicznych, osób prywatnych, szkół powszechnych, gimnazjalnych i zawodowych, przedszkoli, parafii, różnych organizacji i stowarzyszeń<sup>39</sup>, które potrafiły przyciągnąć czytelnika bogatszą ofertą i szybciej nabywały nowości wydawnicze. Były bardziej elastyczne mimo, że utrzymywały się tylko z dochodów własnych. Ponadto oferta czytelnicza skierowana była do osób ze średnim wykształceniem, a miasto borykało się z dużym odsetkiem analfabetów, co stanowiło skuteczną barierę w korzystaniu z placówki tym bardziej, że zasoby biblioteki nie docierały do czytelnika mieszkającego na obrzeżach miasta, które zbyt późno zdecydowało się na otwarcie filii.

---

pomocy finansowej właścicielowi dzieła. Rok później подарowano bibliotece 199 książek, ale źródła nie podają, kto był darczyńcą. W listopadzie 1936 r. ks. Alojzy Jatowitt przekazał 22 dzieła religijne. W 1938 r. biblioteka otrzymała od Pani Rudnickiej 28 książek szkolnych, a ponieważ nie było działu szkolnego bibliotekarka zaproponowała przekazanie ich szkołom, ale Zarząd Miasta nie wyraził na to zgody. Tamże, sygn. 5968, k. 43; sygn. 6025, k. 5; sygn. 8050, k. 24; sygn. 8068, k. 48; sygn. 8116, k. 12, 45. Szerzej na temat organizacji i przebiegu Wystawy Książki Polskiej i Regionalizmu Częstochowy i okolic: J. Jaglarz, *Wystawa książki polskiej i regionalizmu Częstochowy i okolicy – kwiecień 1934 roku*, „Almanach Częstochowy” 1989, s. 63–69.

<sup>35</sup> W korespondencji z wydawnictwami i antykwariatami samorząd każdorazowo prosił o udzielenie wszelkich możliwych ulg i rabatów. W 1936 r. ratalnie zakupiono: *Wielką geografję powszechną*, *Świat i życie*, *Niepodległość*, *Encyklopedię wojskową*, *Wielką Historię Powszechną*, *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, *Bohaterom narodowym w holdzie i Wielką wojnę*. APCz, AmCz, sygn. 5968, k. 29.

<sup>36</sup> W. Tyras, *Życie kulturalne...*, s. 319.

<sup>37</sup> Dane za: W. Palus, *Spoleczeństwo Częstochowy w świetle międzywojennych spisów powszechnych. Zarys problematyki*, [w:] *Spoleczeństwo Częstochowy...*, s. 14. Pierwszy powszechny spis ludności w odrodzonej Polsce został przeprowadzony na przełomie września/października 1921 r. i wykazał w Częstochowie 80 473 osoby. Drugi w grudniu 1931 r. – 117 200 osób. Z akt statystycznych Magistratu wynika, że w styczniu 1937 r. miasto liczyło 134 066 osób, a w styczniu 1938 r. – 136 000 mieszkańców.

<sup>38</sup> Szerzej na temat finansowania działalności biblioteki: C. Galanek, *Biblioteki i czytelnictwo w Częstochowie od II połowy XIX wieku do 1939 roku*, Częstochowa 2006, s. 130–215 (maszynopis rozprawy doktorskiej, AJD w Częstochowie).

<sup>39</sup> APCz, AmCz, sygn. 8779, k. 1, 3–4, 6, 8–9, 42–58, 60–99, 102.



## Teatr Miejski

We wrześniu 1926 r. do Częstochowy z programami rewiowymi przyjechał Jan Otrebski<sup>40</sup> wraz ze swoim zespołem, z zamiarem otwarcia w mieście pierwszego stałego teatru. Zaangażował wszystkie swoje środki, aby sala „Reduty” na pierwszym piętrze w oficynie nieruchomości przy ul. Strażackiej 8 uzyskała zezwolenie władz miejskich na użytkowanie z przeznaczeniem na teatr. Zarazem otrzymał licencję na prowadzenie teatru ze Związku Artystów Scen Polskich i skompletował stały zespół aktorski<sup>41</sup>.

W dniu 15 III 1927 r. miało miejsce uroczyste otwarcie teatru z udziałem przedstawicieli Magistratu. Sezon artystyczny<sup>42</sup> rozpoczęto komedią Aleksandra Fredry *Śluby panięskie*, którą grano przy pełnej widowni, aż 29 razy<sup>43</sup>. Był to duży sukces, który świadczył o sporym zainteresowaniu nowo powstałą instytucją kulturalną.

Pierwszy pełny sezon rozpoczął się 24 IX 1927 r. W tym czasie placówka przyjęła oficjalną nazwę: Teatr Miejski Rozmaitości. Związane to było z przyznaniem teatrowi przez władze miejskie subsydium rocznego w kwocie: 4 500 zł<sup>44</sup>. W listopadzie 1927 r. zawarto roczną umowę z Janem Otrebskim, obowiązującą wstecz od 1 III 1927 r., którą później dwukrotnie powtórzono. Zarząd Miejski zobowiązał się do udzielania teatrowi subsydium rocznego w ww. wysokości, zwolnić placówkę od podatku od widowisk i bezpłatnie

<sup>40</sup> Na temat życia i twórczości Jana Otrebskiego pisali: W. Tyras, *Budynki i sale teatralne w Częstochowie w latach 1870–1939*, „Ziemia Częstochowska” 1967, t. 6/7, s. 155; tenże, *Tradycja i historia teatru w Częstochowie do 1939 roku*, [w:] *Życie teatralne w Częstochowie 1870–1945–1970. Jubileusz teatru w Częstochowie*, red. B. Lubosza, Częstochowa 1971, s. 29; tenże, *Częstochowskie realizacje sztuk Aleksandra Fredry do 1939 roku*, [w:] *Wielkie i małe...*, s. 157–164.

<sup>41</sup> APCz, AmCz, sygn. 9426, k. 19, 25.

<sup>42</sup> W aneksie pracy *Życie teatralne...*, szczegółowo omówiono sezony teatralne od 1927/1928 do 1938/1939, wymieniono dyrektorów, składy zespołów artystycznych i zrealizowane premiery, a także tytuły spektakli zagrane gościnnie na deskach teatru częstochowskiego. Dodatkowo na temat działalności artystycznej teatru pisali: Zbyszek Jędrzejewski, *Hwo Gall w Częstochowie (1932–1935). Spis przedstawień*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Seria: Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury” 2006, z. 10, s. 68–89; J. Skubniewska, T. Kwaśniewski, *Z dziejów teatru częstochowskiego*, [w:] *Dzieje Częstochowy od zarania do czasów współczesnych*, red. S. Krakowski, Katowice 1968, s. 353; W. Tyras, *Budynki i sale...*, s. 155; tenże, *Dzieje sceny częstochowskiej (pol. XIX w. – 1939)*, Katowice 1968 (maszynopis pracy doktorskiej, Uniwersytet Śląski); tenże, *Tradycja i historia...*, s. 29; tenże, *Częstochowskie realizacje...*, s. 157–164; tenże, *Teatr Częstochowski w latach 1927–1939*, „Aleje 3” 2006, nr 56, s. 20–21. Dlatego też pomijam ten wątek.

<sup>43</sup> *Początki teatru w Częstochowie*, „Nad Wartą” 1961, nr 9, s. 7; *Kronika*, „Goniec Częstochowski” 1927, nr 217, s. 3; W. Tyras, *Tradycja i historia...*, s. 29.

<sup>44</sup> APCz, AmCz, sygn. 7341, k. 52. Od chwili powstania Teatru Rozmaitości na polecenie władz miejskich systematycznie przeprowadzano kontrole stanu technicznego budynku i sali teatralnej. Wydawano zalecenia, które nie były realizowane przez właścicieli obiektu, dlatego w lipcu 1930 r., komisja techniczna Magistratu wydała decyzję o zamknięciu teatru ze względu na bezpieczeństwo publiczności. Tym sposobem w mieście nie było czynnej sali teatralnej. Tamże, sygn. 9426, k. 17–18.

rozplakutowywać afisze teatralne. Dyrektor zobowiązał się wystawiać m.in. sztuki okolicznościowe związane z różnymi obchodami, rocznicami i świętami państwowymi, obniżać marżę o połowę na bilety dla magistrackich urzędników i nauczycieli szkół miejskich, a o 20% dla urzędników państwowych, osób wojskowych, inwalidów wojennych oraz młodzieży szkolnej<sup>45</sup>.

Zorganizowanie stałego teatru w Częstochowie stało się bodźcem do poruszenia sprawy wybudowania w mieście gmachu teatralnego. Zarząd Miejski z powodu braku odpowiednich funduszy nie podejmował się realizacji kosztownego przedsięwzięcia, a prywatni inwestorzy nie chcieli ryzykować. Z inicjatywy częstochowskiego starosty Kazimierza Kühna 1 VIII 1928 r. powołano do życia Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Teatru w Częstochowie S.A.<sup>46</sup>. Starosta zdołał przekonać do swego pomysłu przedstawicieli władz<sup>47</sup> oraz szereg wpływowych i zamożnych osobistości. Wielkim orędownikiem tej idei był Jan Otrembski.

Początkowo działalność Towarzystwa skupiała się tylko na pozyskiwaniu nowych akcjonariuszy. Później zaś, Zarząd Towarzystwa nabył plac przy zbiegu ulic Kilińskiego oraz Jasnogórskiej o powierzchni 1 310 m<sup>2</sup> od Towarzystwa

<sup>45</sup> W. Tyras, *Budynki i sale...*, s. 155; tenże, *Tradycja i historia...*, s. 29–30; J. Skubniewska, T. Kwaśniewski, *Z dziejów teatru...*, s. 353.

<sup>46</sup> W dniu 17 IX 1928 r. w Monitorze Polskim nr 283 ogłoszono statut „Towarzystwa Budowy i Eksploatacji Teatru w Częstochowie S.A.” Spółka posiadała osobowość prawną, jej kapitał określono na 300 000 zł, podzielonych na 300 akcji, po 1 000 zł każda. Władzami Spółki były: Walne Zgromadzenie, Zarząd i Komisja Rewizyjna. Decyzji Walnego Zgromadzenia wymagały: wybór członków i określenie wynagrodzenia Zarządu i Komisji Rewizyjnej, rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdań rocznych, podział zysku, zatwierdzenie budżetu, zmiany statutu, powiększenie lub zmniejszenie kapitału zakładowego, połączenie z inną, bądź jej rozwiązanie lub likwidacja. Zarząd Spółki składał się z trzech członków i dwóch zastępców, wybieranych na jeden rok przez Walne Zgromadzenie. Członkowie Zarządu corocznie wybierali ze swojego składu prezesa i wiceprezesa. Do kompetencji i obowiązków Zarządu należało prowadzenie interesów Spółki, reprezentowanie jej w sądzie, wobec wszystkich władz i osób. Do sprawdzenia sprawozdania i bilansu Walne Zgromadzenie wybierało corocznie z grona akcjonariuszy Komisję Rewizyjną złożoną z 5 członków i 3 zastępców, nie piastujących żadnego urzędu w Spółce, ani z wyboru, ani z nominacji. Jako założycieli w statucie wymieniono: Kazimierza Kühna, Romualda Jarmulowicza – prezydenta miasta, Juliana Bugajskiego – prezesa Rady Miasta, Franciszka Dionizego Wilkoszewskiego – wydawcę „*Gońca Częstochowskiego*”, Edwarda Dahumela – dyrektora fabryki „Częstochowianka”, Ludwika Mężnickiego – adwokata, Zygmunta Markowicza – współwłaściciela fabryki „Gnaszyn” i Jana Otrembskiego – dyrektora teatru. Po ukonstytuowaniu się Towarzystwa i zatwierdzeniu przez władze statutu, 27 XII 1928 r. odbyło się zebranie organizacyjne akcjonariuszy, na którym wybrano Zarząd Spółki. Przewodniczącym został Kazimierz Kühn, członkami: inż. Bronisław Hłasko i Józef Dziuba, a zastępcami członków: adwokat Ludwik Mężnicki i dr Józef Markusfeld. Wszyscy członkowie Zarządu Towarzystwa działali bezinteresownie, a ten nie ponosił żadnych wydatków administracyjnych związanych z prowadzeniem interesów Spółki. APCz, AmCz, sygn. 8011, k. 17, 20–31.

<sup>47</sup> Od chwili rozpoczęcia działalności skład Zarządu Towarzystwa podlegał zmianom. Józef Dziuba zrzekł się swego mandatu, a inż. Bronisław Hłasko i dr Józef Markusfeld wyjechali z miasta. Początkowo na miejsce J. Dziuby kooptowano Stanisława Nowaka, którego mandat potwierdziło nadzwyczajne Walne Zebranie Akcjonariuszy z 11 IX 1929 r., wybierając jego i adwokata Ludwika Mężnickiego na członków Zarządu, a na zastępcę Karola Plucika. Jednak S. Nowak zrzekł się mandatu w marcu 1930 r. Współpraca z władzami lokalnymi nie układała się najlepiej, co potwierdzają inne zdarzenia. Samorząd nie uwzględnił prośby Towarzystwa o ulgi w korzystaniu z niektórych urządzeń miejskich, m.in. wodociągów. Podobno w związku z brakiem pokrycia w budżecie negatywnie ustosunkował się do propozycji, aby eksploatację sali kameralnej powierzyć Wydziałowi Oświaty i Kultury, z odmową spotkała się również prośba o założenie chodnika na ulicy prowadzącej do teatru. Tamże, sygn. 8011, k. 17, 53, 57, 65.

Śpiewaczego „Lutnia”, za cenę 28 000 zł, płacąc 10 000 zł gotówką i 18 000 zł akcjami. Oprócz tego kupił od „Lutni”: parkan, wapno i studnię za trzy akcje, od cementowni „Rudniki” otrzymał 10 ton cementu. Wykonanie projektu gmachu powierzył architektom z Warszawy: inż. Józefowi Krupie i Teodorowi Łapińskiemu, którym oddano również kierownictwo robót i zlecono sporządzenie wstępnych kosztorysów. Z ramienia Zarządu robót doglądał Waław Śmieciński<sup>48</sup>.

Przetarg na budowę gmachu wartości 420 000 zł wygrała firma budowlana J.W. Szymkowiak i Spółka w Częstochowie. Po sprzedaży akcji Towarzystwo uzyskało 300 000 zł, a na 200 000 zł postanowiono zaciągnąć pożyczkę. Na dzień 1 XI 1929 r. ustalono termin oddania gmachu, który nie został dotrzymany. Między Zarządem Towarzystwa, a wspomnianą Spółką powstał konflikt, w efekcie wykonawstwo powierzono firmie Władysława Ziemby z Częstochowy. Z końcem 1929 r. obiekt był gotowy w stanie surowym. Postanowiono więc, uruchomić parter, rozpoczęto prace związane z zakładaniem instalacji wodno-kanalizacyjnych, centralnego ogrzewania i elektrycznych. Wykonawstwa podjęły się firmy: Zajączkowski i Szewczykowski i Spółka, W. Brygiewicz, Zukier i Spółka, Tuch.Welcer i Lipfeld, a wykonawstwa konstrukcji dachowej firma Łuk z Warszawy<sup>49</sup>.

W gmachu teatru Zarząd postanowił urządzić: salę kameralną na 300 miejsc, salę teatralną na 1 000 miejsc, westybul, foyer, bufet, palarnię, obszerną szatnię, kuluary, 4 lokale klubowe, sklepy, malarnię, składy dla dekoracji, pokoje dla dyrekcji teatru i artystów oraz obszerne suteryny, mogące z czasem być przerobione na lokal restauracyjny. Planowano jak najszybciej oddać do użytku salę kameralną, a następnie kontynuować prace w dużej sali. Tak też się stało, 15 II 1930 r. oddano do użytku publiczności salę, która posiadała odpowiednie wyposażenie, fotele, oświetlenie, dobrą akustykę i estetycznie urządzoną scenę. W kolumnowej amfiladzie otaczającej salę znajdowały się dość obszerne kuluary prowadzące do szatni i westybulu. Była ona najbardziej reprezentacyjnym i komfortowym miejscem, w którym miały się odbywać przedstawienia teatralne i inne imprezy kulturalne. Na uroczystość otwarcia przybyli m. in. Romuald

<sup>48</sup> Tamże, k. 17–18.

<sup>49</sup> Tamże, k. 18–19, 25.

Jarmułowicz – prezydent miasta oraz Kazimierz Kühn<sup>50</sup>.

Prawie rok zabiegał Jan Otremski o wydzierżawienie sali teatralnej w nowej siedzibie i dopiero w lutym 1931 r. podpisano stosowną umowę, a teatr wznowił działalność 22 lutego. Od tej pory placówka nosiła nazwę: Teatr Miejski Kameralny. Dyrekcję objęli: Jan Otremski i Antoni Piekarski<sup>51</sup>.

Na inaugurację wystawiono komedię Kazimierza Zalewskiego *Oj mężczyźni, mężczyźni* w reżyserii Antoniego Piekarskiego. W sezonie 1931/1932 wystawiono ok. 30 premier, zagrano ok. 170 przedstawień, ale frekwencja zaledwie przekraczała 10 000 widzów. Na spektaklu pojawiała się 70 osób, kiedy wcześniej bywało ponad dwa razy więcej. Ponadto szalał kryzys ekonomiczny, ale jednocześnie prowadzono tzw. kasową politykę repertuarową, nastawioną tylko i wyłącznie na zysk, co, niestety, nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Częściowo deficyt teatru ratowała dotacja Zarządu Miejskiego, podniesiona do 14 000 zł<sup>52</sup>.

Zrażony kłopotami finansowymi i niepowodzeniami związanymi z organizacją Miejskiego Teatru Letniego w Parku 3-go Maja<sup>53</sup> Jan Otremski wyjechał z Częstochowy.

Kolejnym dyrektorem Teatru Miejskiego Kameralnego został Iwo Gall<sup>54</sup>. Kierował nim przez trzy sezony zaczynając od 1932/1933. Zobowiązał się prowadzić placówkę przynajmniej na dotychczasowym poziomie artystycznym, prezentować repertuar oryginalny, z uwzględnieniem sztuk dla młodzieży, szerokich mas i miłośników teatru. Na wszystkie uroczystości i święta przygotowywać specjalne utwory lub akademie oraz rozbudzić i kultywować wśród miejscowego społeczeństwa zamiłowanie do sztuki teatralnej. Zarząd Miejski miał dostarczyć salę teatralną z odpowiednim zapleczem, opłacać światło i opał, bezpłatnie przeprowadzać konserwację budynku, zwłaszcza rur

---

<sup>50</sup> *Z uroczystości poświęcenia inauguracyjnego koncertu w sali nowego teatru*, „Goniec Częstochowski” 1930, nr 40, s. 3.

<sup>51</sup> J. Skubniewska, *Kartki z dziejów teatru częstochowskiego*, „Ziemia Częstochowska” t. IV, Katowice 1961, s. 152.

<sup>52</sup> APCz, AmCz, sygn. 7350, k. 119–120; W. Tyras, *Tradycja i historia...*, s. 32; tenże, *Budynki i sale...*, s. 161.

<sup>53</sup> W dniu 27 VII 1932 r. otwarto Teatr Letni w Parku 3-go Maja. Teatr pod gołym niebem, dla widowisk ludowych i patriotycznych, ze sceną, bocznymi wieżami, miejscem dla orkiestry i efektami świetlnymi. Niestety, władze miejskie nie wyraziły zgody na jego działalność. APCz, AmCz, sygn. 8011, k. 50–51; W. Tyras, *Zatarg o teatr letni w Częstochowie w latach 1931–1932*, „Zaranie Śląskie” 1966, z. II, s. 318–322.

<sup>54</sup> Działalnością artystyczną Iwo Galla w Częstochowie zajmowali się m. in.: I. Gall, *Pisma o teatrze*, oprac. U. Aszyk, Wrocław 1993, ss. 272; W. Tyras, *Dzieje sceny...*, tenże, *Tradycja i historia...*, s. 33–34; U. Aszyk-Milewska, *Iwo Gall. Poszukiwania teatralne*, Łódź 1978, ss. 178; Zbyszek Jędrzejewski, *Iwo Gall...* s. 68–89.

wodociągowo-kanalizacyjnych, kaloryferów, sufitów i wypłacać subwencję w wysokości 2 500 zł/m-nie i opodatkowywać na rzecz teatru wszelkie imprezy widowiskowo-aktorskie<sup>55</sup>.

W trakcie kolejnych sezonów artystycznych równolegle miała postępować budowa górnych kondygnacji budynku teatru. Jednak prace stanęły w miejscu, a koszty budowy wzrastały. Spółka akcyjna borykała się z kłopotami finansowymi, dlatego postanowiła go sprzedać. Prasa lokalna grzmiła, że „odbędzie się licytacja gmachu teatru w Częstochowie, który wybudowano z funduszy akcyjnych zebranych wśród szerokich warstw społeczeństwa miejscowego. I nie jest obojętne w czyje ręce przejdzie budynek, w którego murach miała mieścić się placówka kulturalna”. Według redaktora „*Słowa Częstochowskiego*”, to „miasto powinno zaopiekować się tym przybytkiem sztuki”<sup>56</sup>.

Takie i podobne głosy zmusiły władze miejskie do zajęcia stanowiska wobec licytacji. W dniu 14 III 1933 r. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Przybocznej Kierownika Tymczasowego Zarządu Miejskiego poświęcone sprawie teatru. Odniesiono się do doniesień prasowych, sugerujących, że licytacja jest bardzo dobrym momentem, w którym miasto mogłoby, na wyjątkowo korzystnych warunkach, nabyć placówkę, której istnienie powinno leżeć w sferze ambicji ponad 100 000 miasta. Omówiono sprawy finansowe. Cena sprzedaży budynku teatralnego wynosiła 550 000 zł, a cena wywoławcza 366 000 zł. Ustalono, że koszt budowy teatru wraz z wartością inwentarza wynosił 828 000 zł, jeżeli miasto zdecydowałoby się stanąć do licytacji musiałyby wyłożyć 16 000 zł tytułem opłat alienacyjnych. Natomiast z wierzycielami można by pertraktować ratalną spłatę długów. Miasto powinno kupić budynek teatru, ale ze względów finansowych lepiej będzie dokonać zakupu w późniejszym terminie, z drugiej ręki. Dwa dni później, na licytacji gmach teatru kupiła Komunalna Kasa Oszczędności w Częstochowie<sup>57</sup>, która była zarazem głównym wierzycielem

<sup>55</sup> APCz, AmCz, sygn. 5974, k. 1, 161, 215. W omawianym okresie wystawiono ponad 60 premier i ok. 980 przedstawień, które obejrzało ponad 90 000 widzów. Frekwencja na przedstawieniach ponownie wzrosła o połowę, co było wyrazem rosnącego zainteresowania teatrem. Przedstawienie *Sędziowie* zgłoszone zostało do konkursu ogłoszonego przez Wydział Kultury i Sztuki przy ówczesnym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w związku z 25 rocznicą śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Wyniki konkursu ogłoszono w grudniu 1932 r., a częstochowski teatr otrzymał wyróżnienie. *Rozstrzygnięcie konkursu na wystawienie dzieł Wyspiańskiego*, „*Goniec Częstochowski*” 1932, nr 293, s. 4.

<sup>56</sup> *Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Teatru zostaje zlikwidowane*, „*Słowo Częstochowskie*” 1933, nr 55, s. 2; *Kto jest powołany do tego?*, tamże, nr 60, s. 3.

<sup>57</sup> APCz, AmCz, sygn. 5643, k. 40; sygn. 5899, k. 10.

Towarzystwa. Pomimo zmiany właściciela, Miejski Teatr Kameralny pozostał w tym samym miejscu.

W dniu 17 II 1934 r., odbyło się walne zebranie likwidacyjne akcjonariuszy Towarzystwa Budowy i Eksploatacji Teatru S.A., zwołane w drugim terminie przez Komisję Likwidacyjną, na którym postanowiono zwrócić się z prośbą do Magistratu, aby nazwiska osób i instytucji, które przyczyniły się do budowy gmachu teatru poprzez zakup akcji umieścić na tablicy pamiątkowej budynku teatru<sup>58</sup>.

Wobec objęcia Teatrów Dzielnicowych T.K.K.T. w Warszawie, Iwo Gall, 31 VIII 1935 r., złożył rezygnację. Zanim jednak wyjechał zaproponował, aby jego stanowisko powierzono Kazimierzowi Brodzikowskiemu<sup>59</sup>, na co Zarząd Miejski wyraził zgodę.

Zawarto umowę między Tymczasowym Prezydentem Miasta Janem Mackiewiczem i ławnikiem Stefanem Jarzębińskim z jednej strony, a Kazimierzem Brodzikowskim jako następcą Iwo Galla i samym Iwo Gallem z drugiej strony, na prowadzenie teatru w sezonie teatralnym 1935/1936. Nowy dyrektor zachował całkowitą swobodę w sprawach organizacyjnych i administracyjnych teatru i zespołu artystycznego. Zobowiązany był do wystawienia w sezonie artystycznym, co najmniej 2 premier miesięcznie, 4 sztuk klasycznych przeznaczonych dla młodzieży szkolnej i popularnych przeznaczonych dla robotników, udzielać fachowej pomocy zespołom amatorskim, opłacać wynagrodzenie oraz pochodne wszystkich pracowników. Iwo Gall zobowiązał się odwiedzać teatr przed każdą premierą, aby ją zaopiniować. Zarząd Miejski miał dostarczyć bezpłatnie salę teatralną wraz z odpowiednim zapleczem, opłacać światło, opał i wypłacać subsydium w kwocie 2 500 zł/m-nie. Z otrzymanych subwencji dyrektor finansował zakup utworów scenicznych, wydatków rzeczowych, rozpisywanie ról, uzupełnianie inwentarza i pensję dla intendenta teatru, wskazanego przez Zarząd Miejski<sup>60</sup>. Kazimierz Brodzikowski kierował samodzielnie częstochowskim teatrem przez 3 kolejne sezony<sup>61</sup>.

---

<sup>58</sup> Do tej pory nie ufundowano tablicy z nazwiskami osób, które poprzez zakup akcji przyczyniły się do budowy teatru, a w omawianej chwili straciły wszystko. Tamże, sygn. 5974, k. 178–179.

<sup>59</sup> Tamże, k. 149.

<sup>60</sup> Tamże, k. 140–141; sygn. 5967, k. 15; sygn. 6019, k. 6, 10–12, 15–18.

<sup>61</sup> Pewną nowością w tym okresie było podejmowanie prób zorganizowania teatru objazdowego, który obejmował swym

Jeśli chodzi o zakup budynku teatralnego przez miasto to dwukrotnie, bo 28 VIII 1933 r. i 17 III 1934 r., podpisano dobrowolną umowę przyrzeczenia kupna-sprzedazy teatru. Wacław Kobylecki w imieniu Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu częstochowskiego przyrzekał sprzedać miastu nieruchomości o repertorium hipotecznym nr 1473 wolną od długów i obciążeń wraz z całym inwentarzem teatralnym, a Gmina deklarowała nabyć ją za sumę 400 000 zł w złocie. Jednak rozmowy na ten temat przeciągnęły się aż do 1937 r., dlatego też w latach 1933–1937 nie prowadzono prac remontowych czy wykończeniowych na wyższych kondygnacjach. Magistrat wyremontował jedynie parter budynku, dlatego górna część groziła ruiną. Na posiedzeniu 18 II 1937 r. Rada Miasta w końcu postanowiła go zakupić i aktem notarialnym z 16 VI 1937 r. Zarząd Miejski nabył budynek teatru za kwotę 400 000 zł, a Komunalna Kasa Oszczędności udzieliła 100 000 zł pożyczki na jego wykończenie<sup>62</sup>.

W dniu 24 VI 1938 r. w kancelarii notarialnej Tadeusza Kossa z siedzibą w Częstochowie, Kazimierz Brodzikowski i Tadeusz-Ryszard Krotke aktem notarialnym Repertorium nr 896, zawiązali spółkę pod nazwą Teatr Miejski w Częstochowie Spółka z Ograniczoną Odpowiedzialnością, której celem było prowadzenie i eksploatacja teatru w mieście mieszczącego się w gmachu przy ul. Kilińskiego 15. Spółka zawiązała się na 3 lata z możliwością automatycznego przedłużania jej działalności na rok następny. Kapitał zakładowy Spółki wynosił 10 000 zł i został podzielony na 20 udziałów po 500 zł każdy. Wspólnicy wnieśli go w równych częściach i obaj byli zarządcami spółki<sup>63</sup>.

Ze Spółką zawarto umowę, którą na mocy uchwały Magistratu z 27 VI

---

zasięgiem teren województwa kieleckiego. K. Brodzikowski starał się pozyskać od wojewody kieleckiego i z Ministerstwa Komunikacji specjalny wagon na jazdy z przedstawieniami, ale otrzymał jedynie zgodę na zniżkę kolejową. Mimo to zorganizowano kilka spektakli wyjazdowych w Kielcach, Radomiu, Skarżysku, Końskich, Myszkowie, Natalinie, Żarkach, Radomsku i Piotrkowie. W uznaniu pracy artystycznej ówczesnego dyrektora Fundusz Kultury Narodowej przyznał jednorazową subwencję w wysokości 1 500 zł, a Ministerstwo Oświaty 500 zł, obiecując w miarę rozszerzania objazdów i tworzenia teatru regionalnego, dalsze subwencje. Tamże, sygn. 5971, k. 271; sygn. 5974, k. 26–27, 29, 44–50.

<sup>62</sup> Tamże sygn. 5899, k. 2–4, 10–14; sygn. 5974, k. 164, 208–210, 237, 253; sygn. 6021, k. 125. Przebudowę oraz remont górnej części budynku Zarząd Miejski powierzył przedsiębiorstwu budowlanemu inż. arch. K. Sobieraja z Częstochowy. Ukończenie robót przewidywano na wrzesień 1937 r., ale termin ten nie został dotrzymany, tym razem z powodu bardzo ostrej zimy. Dopiero na początku 1938 r. oddano do użytku publiczności dużą salę. Jej ściany pomalowane były w jasnych kolorach, posiadały ukryte światła i odpowiednią wentylację oraz centralne ogrzewanie. Salę wypełniały półkolistości ustawione rzędy wygodnych foteli, a wykończenia wymagały jedynie balkony. Całość robiła bardzo eleganckie, wręcz wytworne wrażenie. Oficjalne otwarcie całego budynku postanowiono przełożyć i połączyć z rozpoczęciem nowego sezonu teatralnego. *Kronika*, „Goniec Częstochowski” 1937, nr 148, s. 4; *Górna sala teatru ma być gotowa w marcu*, tamże 1938, nr 20, s. 4; *Uroczyste otwarcie Teatru Miejskiego w Częstochowie*, tamże, nr 214, s. 8.

<sup>63</sup> APCz, AmCz, sygn. 6019, k. 45–46.

1938 r. w imieniu Gminy podpisali Jan Szczodrowski i Józef Dziuba. Władze miejskie powierzyły spółce prowadzenie teatru na okres 3 lat od 1 IX 1938 r. Spółka podejmowała się prowadzić stały teatr przez 11 miesięcy w ciągu sezonu, dając na odpowiednim poziomie przynajmniej przez 4 dni w tygodniu przedstawienia własnymi siłami i wystawiając w miesiącu, co najmniej 2 premiery. Zobowiązała się zapraszać na gościnne występy 6 razy w ciągu sezonu teatralnego wybitnych artystów, utrzymywać, co najmniej 14-osobowy personel artystyczny, dbać o repertuar, który powinien odpowiadać wymaganiom czasu oraz uwzględniać sztuki klasyczne, nowoczesne i popularne dla sfer robotniczych i młodzieży szkolnej. Zobowiązywała się udzielać fachowej pomocy zespołom amatorskim istniejącym na terenie miasta i opłacać wynagrodzenie wszystkich pracowników. Natomiast gmina miała dostarczyć bezpłatnie: górną salę teatralną w nowo wybudowanym gmachu wraz z zapleczem, opałem i światłem, wypłacać subwencję w wysokości uchwalonej na każdy rok budżetowy przez Radę Miasta i zatwierdzoną przez władzę nadzorczą, która nie mogła być niższa niż 1 200 zł/m-nie<sup>64</sup>.

Inauguracja sezonu teatralnego 1938/1939 odbyła się 16 IX 1938 r. Na uroczystości przemawiał m. in. prezydent miasta Jan Szczodrowski, który przypomniał 10-letnią historię budowy gmachu, a następnie ogłosił Teatr Miejski za otwarty<sup>65</sup>.

Do rozpoczęcia kolejnego sezonu niestety już nie doszło, wybuch II wojny światowej przerwał na kilka lat interesująco zapowiadający się rozwój teatru częstochowskiego.

### **Inne formy działalności kulturalnej**

Wydział Oświaty i Kultury, a później Oddział Oświaty i Kultury od początku swej działalności inicjował wiele różnorodnych form pracy kulturalnej, zwłaszcza w ramach placówek oświaty pozaszkolnej. Szerzył zamiłowanie do

---

<sup>64</sup> Tamże, k. 57–60.

<sup>65</sup> W części artystycznej odbyła się premiera sztuki Aleksandra Fredry *Damy i huzary* w reżyserii Artura Kwiatkowskiego. Do końca sezonu wystawiono 19 premier, w tym 8 sztuk autorów polskich. Nadal kontynuowano wyjazdy z przedstawieniami do pobliskich miejscowości, w tym: Radomska, Krzepic, Kłobucka i Myszkowa. W sumie zagrano ok. 300 przedstawień, które obejrzało ponad 70 000 widzów. W porównaniu z poprzednimi sezonami frekwencja znacznie wzrosła. Najprawdopodobniej wpływ na to miało organizowanie przedstawień w dużej sali. Tamże, sygn. 6019, k. 66; sygn. 6021, k. 425; *Uroczyste otwarcie Teatru Miejskiego w Częstochowie*, „Goniec Częstochowski” 1938, nr 214, s. 8.



czytelnictwa, teatru, muzyki i śpiewu oraz do sportu i turystyki. Tym samym dążył do zaspokojenia określonych potrzeb kulturalnych mieszkańców miasta. Skromne pozycje w budżecie miejskim na cele kulturalne nie pozwalały rozwinąć szerszej działalności na tym odcinku. Subwencje władz miejskich ograniczały się głównie do wspierania Muzeum Miejskiego, Biblioteki Miejskiej im. dra W. Biegańskiego, Teatru Miejskiego i skromnego wspomaganie innych przedsięwzięć kulturalno-oświatowych.

W pierwszych latach okresu międzywojennego w działalności władz miejskich w ogóle nie występowało takie pojęcie jak działalność kulturalna. Jedynie w dziale IV budżetu miejskiego zatytułowanym *Szkolnictwo* przewidywano subsydia na cele szkolne. W tym zakresie przeznaczano środki na: kursy wieczorowe rzemieślników, szkołę Talmud-Tora z językiem wykładowym polskim, analfabetów chrześcijan i lekarzy szkolnych. Osobną pozycję stanowiły zapomogi dla ochron, w tym: chrześcijańskich, żydowskich, a także Biblioteka Publiczna im. dra W. Biegańskiego. W 1923 r. uogólniono i zwiększono wachlarz propozycji finansowanych przez Gminę. Realizowano dotychczasowe, ale także nowe inicjatywy, w tym: szkołę handlową, budowę domów i stołówek akademickich, Seminarium Nauczycielskie Żeńskie, Towarzystwo Szerzenia Oświaty wśród Żydów, Częstochowskie Koło Akademików, Szkołę Rzemiosł dla Żydów, Robotnicze Szkoły Żydowskie, bibliotekę Uniwersytetu Ludowego, zakup książek polskich dla biblioteki Ogólno Robotniczo Żydowskiej, a także budowę gmachu dla żydowskich szkół robotniczych<sup>66</sup>.

W latach 1924–1925 wydatki przeznaczone na działalność kulturalną w budżecie miejskim zapisane były również w dziale IV, tym razem pod pozycją *Szkolnictwo i Oświata*. W pierwszym roku wymienione zostały po raz pierwszy subsydia przeznaczone na cele kulturalno-oświatowe, z których finansowano powyższe oraz nowe: Towarzystwo Krajoznawcze, szkołę rzemiosł przy schronisku dzieci repatriantów i bibliotekę przy Ognisku Robotniczym<sup>67</sup>. W kolejnym roku wydatki zostały odpowiednio sklasyfikowane. Wyszczególniono: Bibliotekę Miejską, z podziałem środków na: a) uposażenie personelu

<sup>66</sup> APCz, AmCz, sygn. 7334, k. 30; sygn. 7337, k. 30.

<sup>67</sup> Tamże, sygn. 7338, k. 14.

dwuosobowego, b) zakup książek, c) ich oprawę oraz d) przybory kancelaryjne i utrzymanie czystości, również Miejskie Muzeum Krajoznawcze i Higieniczne, gdzie wydatki podzielono jedynie na: osobowe i rzeczowe. Dodatkowo finansowano większość ubiegłorocznych przedsięwzięć, a także kolejne wedle uznania władz miejskich: Żeńskie Kursy Doksztalające Wieczorowe, Kursy dla dorosłych, państwowy fundusz stypendiów akademickich, bursę im. Stanisława Staszica, zasiłki przygodne w ciągu roku, czy Stowarzyszenie Rzemieślnicze dla Chrześcijan<sup>68</sup>.

W 1926 r. wydatki związane z działalnością kulturalną zapisano w dziale V pn. *Kultura*. Wyodrębniono Miejską Bibliotekę z podziałem na paragrafy: a) pobory bibliotekarki, b) ubezpieczenie w Kasie Chorych, c) zakup książek i prenumerata dzienników i pism, d) oprawa książek i materiały kancelaryjne, e) opał, światło i utrzymanie czystości oraz Muzeum Krajoznawcze i Higieniczne w podziale na: a) personel, b) ubezpieczenie w Kasie Chorych, c) wydatki rzeczowe: opał, światło i utrzymanie czystości, d) zakup eksponatów. Władze miejskie wspierały stowarzyszenia z lat ubiegłych oraz przeznaczały środki na nowe cele kulturalno-oświatowe i sportowe, w tym na: zakupienie mieszkania dla akademików częstochowian w Kolonii Akademickiej w Warszawie, Towarzystwo Opieki Kulturalnej nad Polakami Zamieszkałymi za Granicą im. Adama Mickiewicza, Towarzystwo Naukowe Kasa im. Józefa Mianowskiego w Warszawie, bibliotekę publiczną Towarzystwa Oświaty i Kultury oraz Komitet Wychowania Fizycznego na wynagrodzenie instruktorów, zakup przyborów sportowych i urządzenie boiska, strzelnicy, itp.<sup>69</sup>.

Od roku budżetowego 1927/1928 wspomniane wydatki zostały zapisane w dziale VII zatytułowanym *Kultura i Sztuka*. W latach 1927–1939 dokonano szczegółowego ich wyliczenia z przyporządkowaniem do poszczególnych pozycji. W Bibliotece Miejskiej były to: a) pobory bibliotekarki, b) ubezpieczenie w Kasie Chorych, c) zakup książek i prenumerata dzienników i pism, d) oprawa książek i materiały kancelaryjne, e) uzupełnienie i utrzymanie inwentarza, f) opał, światło i utrzymanie czystości oraz g) remont lokalu, a w roku 1938/1939

---

<sup>68</sup> Tamże, sygn. 7339, k. 8–9.

<sup>69</sup> Tamże, sygn. 7340, k. 16–17.

pozycja g) zakup książek do bibliotek miejskich zorganizowanych na peryferiach miasta (planowano zakup książek do bibliotek miejskich zorganizowanych w 3 punktach na peryferiach miasta: na Rakowie, Ostatnim Groszu i w 1 punkcie dostępnym dla 2 dzielnic: Stradom i Zawodzie). W Muzeum Miejskim podobnie: a) pobory personelu, w tym instruktorki (czasem 2), kasjerki, kustosza i woźnego, b) ubezpieczenie w Kasie Chorych, c) remont gmachu, d) opał, światło i utrzymanie porządku, e) kompletowanie i konserwacja zbiorów, f) ogłoszenia i materiały piśmienne i kancelaryjne. Popieranie teatrów to: a) subwencjonowanie teatru w Częstochowie, w tym Teatru Miejskiego i teatru żydowskiego, b) udział w budowie teatru, c) komitet budowy domu ludowego. Subwencjonowanie bibliotek prywatnych polegało na finansowaniu zakupów polskich książek do bibliotek takich jak: Publicznej Towarzystwa Oświaty i Kultury, Ogniska Robotniczego, Chrześcijańskiej Organizacji Młodzieży, Związków Zawodowych „Praca”, Zjednoczonej Polskiej Młodzieży Pracującej „Orle”, Związków Zawodowych Pracowników w Handlu, Przemysle i Biurowości, im. Henryka Markusfelda, Ogólnej Robotników Żydowskich, Radzie Klasowych Związków Zawodowych Robotników Żydowskich oraz Towarzystwa Oświaty Narodowej w Częstochowie<sup>70</sup>.

Ponadto finansowano cele kulturalno-oświatowe z lat poprzednich jak również nowe realizowane m.in. przez: Towarzystwo Przyjaciół Astronomii na prowadzenie Obserwatorium Astronomicznego w Częstochowie, Wojewódzki Komitet Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej, Bratnią Pomoc Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej, Związek Polskiego Nauczycielstwa we Francji, Towarzystwo Opieki Kulturalnej nad Polakami Zamieszkałymi za Granicą im. Adama Mickiewicza, Towarzystwo Naukowe Wolna Wszechnica Polska, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Komitet „Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej” w Warszawie, Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, Szkołę Muzyczną Ludwika Wawrzynowicza, Stowarzyszenie Pomocy Studentom Żydom w Polsce, Polski Uniwersytet Robotniczy w Lille, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Uniwersytet

<sup>70</sup> Tamże, sygn. 7341, k. 48–52; sygn. 7343, k. 50–54; sygn. 7344, k. 58–60; sygn. 7345, k. 60–62; sygn. 7346, k. 126–130; sygn. 7347, k. 131–137; sygn. 7348, k. 85–87; sygn. 7350, k. 115–119; sygn. 7351, k. 130–135; sygn. 7352, k. 88–92; sygn. 7357, k. 93–96; sygn. 7360, k. 127–133.

Lubelski i Towarzystwo Przyjaciół Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie. Dodatkowo przeznaczano środki na: budowę Domu Techników im. Prezydenta Gabriela Narutowicza, fundusz olimpijski, ochronę zabytków w Częstochowie, budowę pomnika Prezydenta G. Narutowicza, budowę pomnika A. Mickiewicza, fundusz wdów i sierot po pisarzach polskich, Samopomoc Męskich Szkół Średnich w Częstochowie, wydawany miesięcznik „Świat Szkolny”, Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie, popieranie krajoznawstwa i turystyki, w tym na propagowanie miasta, wydawanie przewodnika po Częstochowie, zorganizowanie kursów dla przewodników, zbieranie materiałów historycznych dotyczących przeszłości miasta oraz budowę Pomnika Niepodległości im. Marszałka J. Piłsudskiego, urządzenie wystaw sztuki, odczytów, koncertów dla młodzieży szkolnej, itp. Zarządowi Kół Przyjaciół Harcerstwa w Częstochowie dofinansowano wyjazd na Jubileuszowy Zlot Harcerstwa w Spale, czy obozy letnie dla niezamożnych harcerzy, wspierano finansowo także Centralny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego w jego planach budowy Pomnika Legionów w Kielcach oraz wiele innych nieujętych w międzywojennych budżetach miejskich<sup>71</sup>.

Rozwój działalności kulturalnej nie stanowił priorytetu dla władz miejskich, co bezspornie potwierdzała sprawa utworzenia Miejscowego Komitetu Ochrony Zabytków. W odpowiedzi na pismo Urzędu Wojewódzkiego z 24 I 1927 r. informowano, że aktualnie na terenie miasta nie było żadnych zabytków, którym groziłoby niebezpieczeństwo, dlatego też do tej pory takowy nie został zorganizowany, ale oczywiście w celu jego utworzenia poczyniono już pewne starania. Zgodę na przyjęcie godności członka Komitetu wyraził już przeor Klasztoru Jasnogórskiego, ks. Piotr Markiewicz, a w najbliższym czasie oczekuje się potwierdzenia od proboszcza parafii św. Barbary ks. prałata Mariana Nassalskiego. Natomiast z ramienia władz lokalnych delegowany został Ludomir Nieprzecki, starszy referent Magistratu, a do budżetu 1927/1928 na cele ochrony zabytków wniesiono już kwotę 100 zł<sup>72</sup>, ale niestety trzeba zauważyć, że

---

<sup>71</sup> Tamże, sygn. 7341, k. 48–52; sygn. 7343, k. 50–54; sygn. 7344, k. 60–64; sygn. 7345, k. 62–66; sygn. 7346, k. 130–131; sygn. 7347, k. 137–139; sygn. 7348, k. 87–88; sygn. 7350, k. 119–120; sygn. 7351, k. 136–137; sygn. 7352, k. 92–95; sygn. 7357, k. 97–98; sygn. 7360, k. 133–136.

<sup>72</sup> Tamże, sygn. 7868, k. 15.

samorządowcy zareagowali dopiero na wniosek władzy nadzorczej.

Na uwagę zasługuje fakt, że Zarząd Miasta prowadził na szeroką skalę kampanię reklamową wydawnictwa promującego miasto i region, a *Przewodnik po Częstochowie i okolicy* był kolportowany m.in. przez Miejską Bibliotekę im. dra W. Biegańskiego.

Przedstawione powyżej fakty wskazują, że mimo niskich wydatków budżetowych samorządu miejskiego na cele związane z kulturą w ostatnich latach przed wybuchem wojny nastąpiło ożywienie życia kulturalnego miasta, na które pozytywny wpływ miała stopniowa poprawa sytuacji gospodarczej miasta i całego kraju. W sprawozdaniu dotyczącym działalności kulturalnej Oddziału Oświaty i Kultury za lata 1935/1936–1936/1937 wymieniono Bibliotekę Miejską, Teatr Kameralny, Muzeum Miejskie oraz sprawy związane z estetycznym wyglądem miasta, urządzaniem wystaw, zakładaniem czyteln i bibliotek na peryferiach miasta, turystyką, wycieczkami, itp.<sup>73</sup>.

W związku z powyższym, Rada Miasta na posiedzeniu 26 II 1936 r. jednomyślnie powołała do życia Miejską Komisję Kulturalno-Oświatową, której celem była opieka nad rozwojem oświaty, a w szczególności kultury i sztuki na terenie miasta oraz załatwianie spraw, które nie podlegały kompetencji Okręgowej Rady Szkolnej w Częstochowie. Wykonawcą uchwał Komisji był Wydział Oświaty i Kultury, na jej czele stał prezydent miasta, zaś sekretarzem został Naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury. Ponadto w skład komisji weszło: 2 przedstawicieli Zarządu Miasta, 4 członków Rady Miejskiej, tj. po jednym z każdego ugrupowania radzieckiego, w tym z Polskiego Bloku Gospodarczego – Lech Smólski, z Obozu Narodowego – mecenas Stanisław Kulej, z PPS i Klasowych Związków Zawodowych – Józef Dziuba i na zastępcę Tomasz Górecki, z ugrupowań żydowskich: Jakub-Bendeta Rozenberg, a także specjaliści: ds. teatru – Kazimierz Brodzikowski (dyrektor teatru), ds. muzyki – prof. Edward Mąkosza i por. Klemens Grzywiński z 27. pułku piechoty, ds. architektury – inż. Erwin Wieczorek, ds. sztuk plastycznych – prof. Stanisław Barylski, ds. kultury – dr Stanisław Nowak i Mieczysława Biegańska, ds. oświaty – Piotr Ormańczyk (inspektor szkolny) i Waław Płodowski (dyrektor Gimnazjum Męskiego

---

<sup>73</sup> Tamże, sygn. 5971, k. 269–272.

im. Henryka Sienkiewicza)<sup>74</sup>. Oczywiście w miarę potrzeb istniała możliwość dokooptować dalszych członków Komisji spośród miejscowego społeczeństwa.

Władze miejskie finansowały działalność szkół, towarzystw czy różnego rodzaju instytucji kulturalno-oświatowych, ale dodatkowo przeznaczały środki na potrzeby biblioteki własnej. Wzmianka o jej istnieniu pochodzi z 1861 r. i została potwierdzona wynikami lustracji Magistratu przeprowadzonej w 1928 r. Przy Wydziale Prezydialnym Magistratu działała biblioteka podręczna, która gromadziła przede wszystkim literaturę fachową, prenumerowała czasopisma związane z życiem regionu i potrzebami urzędników<sup>75</sup>, co świadczy, że była to jedna z pierwszych bibliotek w mieście. Jej księgozbiór nie był udostępniany mieszkańcom.

Władze samorządowe systematycznie uzupełniały bibliotekę, dlatego w jej zasobach znajdowała się znaczna liczba fachowej dokumentacji, takiej jak: *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, *Monitor Polski*, *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego*, *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, *Dziennik Urzędowy Województwa Kieleckiego*, *Dziennik Zarządu m. Łodzi* oraz *Zbiór wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego*. Dodatkowo prenumerowały prasę codzienną, czasopisma, tygodniki, miesięczniki, w tym: „*Opieka nad dzieckiem*”, „*Czasopismo Techniczne*”, „*Nowy Express Częstochowski*”, „*Kurier Codzienny*”, „*Goniec Częstochowski*”, „*Słowo Częstochowskie*”, „*Ostatnie Wiadomości Częstochowskie*”, „*Strażnica Polska*”, „*Administracja i Policja Państwowa*”, „*Architekt*”, „*Samorząd Miejski*”, „*Samorząd*”, „*Ajencja Wschodnia*”, „*Służba Społeczna*”, „*Kalendarz Samorządowy*”, „*Buchalter Polski*”, „*Pomoc i samopomoc akademicka*”, „*Zdrowie*”, „*Energia*”, a także książki i podręczniki m.in. *Encyklopedię*<sup>76</sup>.

Ponadto w latach 1923–1927 samorząd miejski wydawał własny organ urzędowy zatytułowany „*Dziennik Zarządu m. Częstochowy*”<sup>77</sup>. Jego

---

<sup>74</sup> Tamże, sygn. 5966, k. 141; sygn. 5967, k. 26.

<sup>75</sup> F. Sobalski, *Archiwum Państwowe w Częstochowie. Materiały do przewodnika po zasobie archiwalnym*, „Ziemia Częstochowska” 1984, t. XIV, s. 283; C. Galanek, *Biblioteki i czytelnictwo...*, str. 329–331.

<sup>76</sup> APCz, AmCz, sygn. 7341, k. 18–19; sygn. 7343, k. 21–23; sygn. 7344, k. 22–25; sygn. 7345, k. 26–28; sygn. 7346, k. 50–51; sygn. 7347, k. 47–48; sygn. 7350, k. 35–36; sygn. 7351, k. 34–37; sygn. 7352, k. 21–24; sygn. 7357, k. 19–22; sygn. 7360, k. 23–24; sygn. 7364, k. 27–28.

<sup>77</sup> Tamże, Biblioteka podręczna, sygn. 96; sygn. 158; AmCz, sygn. 7337, k. 5; sygn. 7338, k. 4; sygn. 7339, k. 2; sygn.

zadaniem było informowanie ogółu mieszkańców o pracy samorządu, a więc o statutach, przepisach, zarządzeniach władz państwowych dotyczących spraw samorządowych, o licytacjach, dostawach, dzierżawach, o ważniejszych uchwałach Magistratu i Rady Miasta, o działalności Delegacji, Komisji oraz Wydziałów Magistrackich, o wykonanych i zamierzonych przedsięwzięciach, o sprawach budżetowych i sprawozdaniach finansowych i wreszcie o stosunku samorządu do władz państwowych. Poza tym Magistrat publikował artykuły poruszające zarówno sprawy gospodarcze, finansowe, kulturalno-oświatowe, opieki społecznej, zdrowotnej oraz dotyczące różnych dziedzin z życia miasta. Z czasem Dziennik miał stać się łącznikiem między obywatelami zainteresowanymi losami Częstochowy, a Zarządem Miasta.

Działalność kulturalna samorządu częstochowskiego ograniczała się głównie do Muzeum, Biblioteki im. dra W. Biegańskiego i Teatru Miejskiego, chociaż i na tym odcinku była skromna. Ale zarówno w Radzie Miejskiej jak i w Magistracie znaleźli się wówczas ludzie, którym zależało na podniesieniu życia kulturalnego na wyższy poziom. Starali się oni pozyskać do współpracy działaczy znanych z ofiarności społecznej oraz skutecznie wpływać na środowiska kulturalne Częstochowy.





**Leszek Śliwiński**

## **WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE W DZIAŁALNOŚCI OGÓLNOPOLSKIEJ REPREZENTACJI POWIATOWYCH ZWIĄZKÓW KOMUNALNYCH II RZECZYPOSPOLITEJ. ZARYS PROBLEMATYKI**

Przemiany, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 r. przyniosły przywrócenie samorządu terytorialnego. Restytucja samorządu, po 40 latach przerwy w jego funkcjonowaniu, spowodowała wzrost zainteresowania warunkami działania tej instytucji w okresie II Rzeczypospolitej. Współcześnie zaowocowało to – między innymi – powołaniem do życia ogólnopolskich reprezentacji gmin, miast, powiatów, które odwołują się do przedwojennych tradycji. Zjawisko takie ma miejsce, pomimo zasadniczych różnic dotyczących warunków tworzenia i funkcjonowania samorządu terytorialnego, w obu okresach. W II Rzeczypospolitej istniały trzy centralne związki samorządowe. Swoje ogólnopolskie reprezentacje posiadały polskie gminy, miasta i powiaty. Najbardziej skomplikowaną drogę organizacyjno-prawną przeszedł związek skupiający samorządy powiatowe. Koncepcja utworzenia zrzeszeń samorządowych, będących rzecznikiem społeczności lokalnych, ich reprezentantem wobec władz centralnych, a także miejscem wymiany poglądów, była ściśle związana z odbudową państwa polskiego po okresie niewoli. Podjętą w końcowym okresie I wojny światowej ideę, udało się urzeczywistnić w 1919 r. Powstał wówczas Związek Sejmików Powiatowych Rzeczypospolitej Polskiej, który przetrwał do 1921 r., kiedy to przekształcił się w Zrzeszenie Spółdzielcze Gospodarczo-Inwestycyjne Samorządów Powiatowych. Ze Zrzeszenia Samorządów

Powiatowych, jak potocznie nazywano organizację, w 1923 r. wyłoniło się Biuro Zjazdów Samorządu Ziemskiego, które w 1930 r. przyjęło formę Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej. Obok struktury ogólnopolskiej istniały dwie organizacje o charakterze lokalnym, które grupowały powiaty województw poznańskiego i osobno pomorskiego oraz analogiczna struktura, do której należały rady powiatowe z terenu Małopolski. Wynikało to z faktu, iż samorząd II Rzeczypospolitej był w znacznej części spadkiem po zaborcach, następstwem czego było jego zróżnicowanie terytorialne<sup>1</sup>.

Dawne granice państw zaborczych wyznaczyły podział ustroju samorządu powiatowego, był on niejednolity nie tylko w odniesieniu do terenów zaborów, ale również w granicach poszczególnych państw zaborczych. Odzyskanie niepodległości i tworzenie struktur państwa polskiego wymusiło korekty w ustroju samorządu terytorialnego<sup>2</sup>.

Obce ustawodawstwo z zakresu samorządu powiatowego zostało uzupełnione przez polskie władze – dotyczyło to również województwa śląskiego. W części cieszyńskiej samorządu powiatowego faktycznie nie było<sup>3</sup>. Austriacka ustawa z dnia 13 lutego 1887 r. powołała do życia, mające charakter korporacji, wydziały dróg powiatowych<sup>4</sup>. Ich zadania zostały ściśle określone i ograniczone do administracji dróg powiatowych. Była w nich reprezentowana wielka własność ziemska, miasta i gminy wiejskie. W niepodległej Polsce ustawa śląska z dnia 27 lutego 1924 r.<sup>5</sup> powołała dwa wydziały dróg powiatowych w Bielsku i Cieszynie jednocześnie uchylając dawne ustawodawstwo. Nowe organy miały charakter komisaryczny i składały się ze starosty i sześciu członków<sup>6</sup>.

W części górnośląskiej ustrój samorządu powiatowego był oparty na ordynacji powiatowej z 13 grudnia 1872 i ustawie z 19 marca 1881 r. Został on

---

<sup>1</sup> St. Podwiński, *Tabelaryczne zestawienie wewnętrznej organizacji samorządu terytorialnego w Polsce*, [w:] *Kalendarz samorządowy na rok 1931*, Warszawa 1930, s. 168–215.

<sup>2</sup> H. Izdebski, *Samorząd terytorialny w II Rzeczypospolitej* cz. I, „Samorząd Terytorialny”, 5/1991, s. 36.

<sup>3</sup> Państwowa ustawa gminna z 5 III 1862 r. umożliwiła sejmom krajowym powołanie reprezentacji powiatowej. Z tej możliwości skorzystał śląski sejm krajowy i uchwalił ustawę w dniu 15 XI 1863 r. o reprezentacjach powiatowych. Wejście w życie tej ustawy zostało odroczone i ostatecznie do skutku nie doszła (uchwała sejmu krajowego z 29 X 1863 r.). Zob.: St. Podwiński, dz. cyt., s. 208–209.

<sup>4</sup> M. Dworżański, *Podstawy prawne samorządu gminnego i powiatowego w województwie śląskim*, „Samorząd Terytorialny” 4/1929, s. 47.

<sup>5</sup> *Ustawa z dnia 27 lutego 1924 r. w przedmiocie zmian w organizacji Wydziałów dróg powiatowych na cieszyńskiej części Województwa Śląskiego*, „Dziennik Ustaw Śląskich”, nr 7/1924, poz. 26.

<sup>6</sup> S. Podwiński, dz. cyt., s. 208–209.

zdemokratyzowany na mocy niemieckiego rozporządzenia z 19 lutego 1919 r., które powiększyło krąg uprawnionych do głosowania.

Organami samorządu powiatowego w górnosląskiej części województwa śląskiego były sejmik i wydział powiatowy. Liczebność sejmiku zależała od ilości mieszkańców powiatu. W powiatach do 25 tys. mieszkańców, sejmik liczył 25 członków. Powiaty do 100 tys. miały od 25 do 40 członków, natomiast w powiatach powyżej 100 tys. sejmik powiatowy liczył 40 członków i dodatkowo po jednym na każde 10 tys. mieszkańców. Zakres kompetencji sejmiku pokrywał się z kompetencjami sejmiku w województwie pomorskim. Skład i kompetencje wydziałów powiatowych były analogiczne jak w województwach zachodnich. Po objęciu Górnego Śląska rozporządzeniem wojewody śląskiego z dnia 17 czerwca 1922 r.<sup>7</sup> we wszystkich powiatach zostały rozwiązane sejmiki i wydziały, w których miejsce wojewoda powołał komisaryczne wydziały powiatowe spełniające również funkcje sejmików<sup>8</sup>.

Odrębność rozwiązań, które występowały w województwie śląskim, wynikały z podstawy prawnej, jaką była „Ustawa Konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r. zawierająca statut organiczny Województwa Śląskiego”. Wśród spraw zastrzeżonych wyłącznie ustawodawstwu autonomicznemu znalazły się zagadnienia z zakresu samorządu terytorialnego<sup>9</sup>.

Na istniejące zróżnicowanie prawne nakładało się również zróżnicowanie gospodarczego i ludnościowego potencjału powiatów oraz ich terytoriów. Powiaty województw zachodnich były przeciętnie cztery razy mniejsze niż powiaty województw wschodnich, natomiast najmniejszy potencjał demograficzny reprezentowały powiaty województw centralnych. Równie nierównomierny był rozwój gospodarczy przedmiotowych jednostek. Największa liczba zakładów przemysłowych występowała w województwach centralnych, najmniejsza zaś w województwach południowych. Potencjał przemysłowy przekładał się na dochody budżetowe i średnie wydatki na jednego mieszkańca<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> M. Dworżański, dz. cyt., s. 50.

<sup>8</sup> S. Podwiński, dz. cyt., s. 206–209.

<sup>9</sup> M. Dworżański, *Uwagi o ustroju województwa śląskiego jako jednostki administracyjnej i samorządowej*, [w:] *Województwo śląskie 1918–1928. Rozwój administracji samorządowej województwa śląskiego w zarysie. Informator i przewodnik po wystawie województwa śląskiego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu*, Katowice 1929, s. 126–130; J. Ciągwa, *Autonomia Śląska 1922–1939*, Katowice 1988, passim.

<sup>10</sup> M. Grzybowska, *Decentralizacja i samorząd w II Rzeczypospolitej (aspekty ustrojowo-polityczne)*, Kraków 2003, s. 156.

L.p.	Województwa	Średni obszar w km <sup>2</sup>	Średnie zaludnienie osób/km <sup>2</sup>
1.	Centralne	1616	11.362
2.	Zachodnie	820	53.523
3.	Południowe	1039	104.304
4.	Wschodnie	3550	124.184

**Tabela 1.** Zróżnicowanie terytorialne i ludnościowe powiatów województw Rzeczypospolitej

**Źródło:** M. Grzybowska, *Decentralizacja i samorząd w II Rzeczypospolitej (aspekty ustrojowo-polityczne)*, Kraków 2003, s. 156.

Powyższa różnorodność komplikowała pracę samorządu na wszystkich jego poziomach i wymagała od działaczy samorządowych wielkiego zaangażowania. Jednocześnie narzucała konieczność współpracy, organizowania działalności samopomocowej, wymiany poglądów oraz propagowania wiedzy samorządowej. Cele te najłatwiej można realizować w ramach organizacji skupiającej jednostki samorządowe danego szczebla. Szereg problemów, z którymi stykał się samorząd terytorialny wymusiło współpracę w ramach związków międzykomunalnych. Struktury powoływane w celu realizacji konkretnego zadania doktryna międzywojenna określała mianem jednocelowych natomiast te, które miały dążyć do realizacji szeregu zadań nazywane były wielocelowymi. Szczególne miejsce w tej typologii zajmowały związki o charakterze uniwersalnym. Stawiały one sobie za cel realizację wszelkich zadań służących samorządowi<sup>11</sup>.

Działacze istniejącego na terenie województw zachodnich samorządu powiatowego w początkach roku 1919 r. powołali w owym czasie pierwszą, lokalną organizację samorządu powiatowego. Jej powstanie jedynie potwierdziło potrzebę powołania do życia ogólnopolskiego związku sejmików powiatowych jako platformy współpracy samorządów ziemskich. Przeprowadzenie wyborów do samorządów powiatowych na terenie byłego Królestwa Polskiego umożliwiło podjęcie inicjatywy powołania centralnej organizacji sejmików powiatowych. W 1919 r. powstał, wspomniany wyżej, Związek Sejmików Powiatowych Rzeczypospolitej Polskiej zrzeszający powiatowe związki komunalne.

<sup>11</sup> Tamże, s. 346.

W myśl statutu, do Zarządu Związku Sejmików, wszedł przedstawiciel powiatów poznańskich<sup>12</sup>. Ta ostatnia zmiana była elementem realizacji układu pomiędzy Związkiem Sejmików, a powstałym w 1919 r. Związkiem Powiatów Poznańskich, na mocy którego poznańska organizacja lokalna stała się autonomiczną częścią organizacji centralnej<sup>13</sup>. Można wnioskować, że to doświadczenie wpłynęło na późniejszą pozycję powiatów śląskich w strukturach organizacji samorządów powiatowych. Skład Związku powiększył się również o rady powiatowe z byłej Galicji. W marcu 1920 r. do centralnej organizacji samorządów powiatowych należało 40 sejmików z byłej Kongresówki, cały Związek Powiatów Poznańskich oraz 4 rady powiatowe z Galicji. W tym czasie w pracach organizacji nie uczestniczyły jeszcze powiaty górnośląskie, jednak zagadnienia dotyczące tamtego obszaru znalazły odbicie w aktywności Związku, którego Zjazd z marca 1920 r. odniósł się także do aktualnych wydarzeń związanych z procesem kształtowania się granic II Rzeczypospolitej. Delegaci wyrazili radość z przyłączenia Pomorza oraz przesłali „bohaterskiej ludności Śląska Cieszyńskiego i Opolskiego wyrazy serdecznych uczuć braterskich i słowa zachęty do wytrwania w walce z zaborcami”<sup>14</sup>. Interesujący jest ciąg dalszy uchwały: „Pokrzywdzenie ludności Śląska Cieszyńskiego przez komisję plebiscytową na rzecz Czechów uważaliby zebrani za gwałt na narodzie polskim; gwałt taki wszelkimi rozporządzanymi środkami odparty być musi” (podkreślenie – L.Ś.)<sup>15</sup>.

Władze rządowe nieprzychylnie przyjęły utworzenie nowej struktury i odmówiły jej zatwierdzenia. Brak legalizacji wymusił działania, które pozwoliłyby na zgodne z prawem funkcjonowanie organizacji powiatowych związków komunalnych. Aby zapewnić takie warunki w 1921 r. utworzone zostało Zrzeszenie Spółdzielcze Gospodarczo-Inwestycyjne Samorządów Powiatowych z odpowiedzialnością udziałami. Do końca 1923 r., a więc do powołania Biura Zjazdów Samorządu Ziemi, liczba członków Zrzeszenia oscylowała wokół

<sup>12</sup> *Sprawozdanie ze Zjazdu Sejmików Powiatowych, odbytego w Warszawie w d. 2 i 3 Marca 1920 roku*, „Samorząd”, 17 i 18/1920, s. 3.

<sup>13</sup> Powiaty poznańskie na zjazdach były reprezentowane na równych prawach z innymi członkami Związku dysponując każdy jednym głosem; do Zarządu delegował dwóch i do kasy Związku wpłacał 10% pobieranych przez siebie składek. J.w.

<sup>14</sup> *Sprawozdanie ze Zjazdu Sejmików Powiatowych...*, s. 16

<sup>15</sup> Tamże, s. 16.

liczby 60, w której nadal nie było powiatów z województwa śląskiego<sup>16</sup>.

Rok 1924 przyniósł kształtowanie się Biura Zjazdów Samorządu w zakresie prawnym, strukturalnym jak i organizacyjnym. Sukcesywnie rosła liczba członków, która w początkach roku 1927 osiągnęła 228. Po raz pierwszy w statystyce został wykazany powiat z województwa śląskiego – był to powiat świętochłowicki<sup>17</sup>. Chociaż już na Zjeździe organizacji w roku 1926, w jego obradach, w charakterze gości, uczestniczyli dwaj przedstawiciele wydziału powiatowego w Katowicach. Na kolejnym Zjeździe w 1927 r. obok wymienionych już powiatów świętochłowickiego i katowickiego, jako goście uczestniczyli również przedstawiciele powiatów rybnickiego i tarnogórskiego. Na tymże Zjeździe ówczesny prezes Zarządu i Rady Zjazdów Samorządu Ziemskiego Juliusz Zdanowski powiedział „wprawdzie województwo śląskie jest rdzennie składową częścią Rzplitej, jednakowoż jest ono od reszty państwa odgródzone swym specjalnym statutem, który nie zawsze korzystnie wpływa na ścisłe zespolenie pracy tej dzielnicy z innymi”<sup>18</sup>. Do końca roku sprawozdawczego 1928<sup>19</sup> przystąpiły pozostałe powiaty województwa śląskiego<sup>20</sup>. Specyfika ustrojowa województwa śląskiego znalazła swoje odbicie w pozycji powiatów śląskich w strukturze Biura Rady Zjazdów. Nie stworzyły one odrębnej organizacji, jak sygnalizowane wyżej powiaty województwa pomorskiego i poznańskiego, czy też małopolskie rady powiatowe. Na Zjeździe Przedstawicieli Samorządu Powiatowego, który odbył się w dniach 9–11 grudnia 1928 r., Rada Zjazdów Samorządu Ziemskiego podjęła decyzję o powołaniu specjalnej sekcji nazwanej Komisją woj. Śląskiego. Ponadto zwiększono liczbę członków Rady i Zarządu, o reprezentantów powiatów śląskich<sup>21</sup>. Komisja działała w oparciu o regulamin przyjęty przez Radę Zjazdów na zebraniu w dniach 17 i 18 listopada

<sup>16</sup> *Sprawozdanie za rok 1925 złożone walnemu zgromadzeniu członków Zrzeszenia w dniu 18 kwietnia 1926 r. w Warszawie i odpis protokołu obrad Walnego Zgromadzenia*, Warszawa brw, s. 4.

<sup>17</sup> J.w.

<sup>18</sup> *Pamiętnik Zjazdu przedstawicieli sejmików powiatowych w 1927 r.*, Warszawa 1928, s. 14.

<sup>19</sup> Sprawozdanie Zarządu i Rady Zjazdów obejmowało okres od 1 IV 1927 r. do 1 XII 1928 r., zaś sprawozdanie rachunkowe obejmowało rok kalendarzowy 1927. *Pamiętnik zjazdu przedstawicieli sejmików powiatowych w 1928 r.*, Warszawa 1929, s. 14.

<sup>20</sup> Liczba powiatów województwa śląskiego zmieniała się w ciągu jego istnienia. Ostatecznie w dniu 1 IV 1939 r. osiągnęła stan 11 powiatów: bielski (grodzki), bielski, chorzowski (grodzki), cieszyński, frysztacki, katowicki (grodzki), katowicki, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, Tarnogórski. J. Molenda, *Podział terytorialny kraju – podstawowe problemy*, [w:] *Samorząd terytorialny i rozwój lokalny*, Warszawa 1996, s. 64.

<sup>21</sup> *Pamiętnik zjazdu... w 1928 r.*..., s. 16.

1928 r.<sup>22</sup>. W skład Komisji wchodził delegaci na zjazdy ogólne samorządu ziemskiego w liczbie po 2 z każdego powiatu województwa śląskiego. Regulamin podkreślał odmienną ustrojową tego województwa i wskazywał zadania komisji, która miała „uzupełnić działalność Zarządu i Rady Zjazdów, o ile chodzi o specjalne miejscowe sprawy samorządu powiatowego woj. Śląskiego”<sup>23</sup>. Na realizację swoich zadań, Komisja mogła uchwalić składki, będące niezależnymi od składek płaconych przez śląskie powiaty na rzecz organizacji centralnej. Pracami Komisji kierowało trzyosobowe prezydium, w skład którego wchodził członek Zarządu Rady Zjazdów jako przewodniczący i dwóch delegatów do Rady Zjazdów. Pierwsze posiedzenie prezydium, którego przewodniczącym został starosta katowicki dr Wilhelm Seidler, odbyło się w Katowicach w dniu 4 lipca 1929 r. Poza nim, w skład Prezydium weszli: starosta tarnogórski dr Władysław Bocheński i członek Wydziału Powiatowego w Pszczynie Jan Koj<sup>24</sup>. W zjeździe przedstawiciele powiatowych związków samorządowych województwa śląskiego uczestniczyli, poza wymienionymi, starostowie: Tadeusz Szaliński ze Świętochłowic, Jarosz z Pszczyny, Zaleski z Lublińca i wicestarosta Biolik z Rybnika oraz Franciszek Pierończyk, który pełnił funkcję protokolanta<sup>25</sup>. Prezydium Komisji miało pozostawać w ścisłym kontakcie z Zarządem Rady Zjazdów, zaś sama Komisja miała się zbierać na zaproszenie jej przewodniczącego, celem omawiania problematyki samorządowej dotyczącej województwa śląskiego<sup>26</sup>. Powołanie do życia Komisji spowodowało zwiększenie liczby członków Rady i Zarządu Biura Zjazdów Samorządu Ziemskiego o reprezentantów powiatów śląskich. W latach 1928–1930 przedstawicielami powiatów województwa w Radzie byli Władysław Bocheński i Jan Koj<sup>27</sup>, natomiast w Zarządzie zasiadał Wilhelm Seidler<sup>28</sup>.

Jedną z form działalności Biura Zjazdów Samorządu Ziemskiego było organizowanie zjazdów lokalnych. W omawianym okresie jednak nie odbył się

<sup>22</sup> Tamże, s. 186.

<sup>23</sup> *Wspólna organizacja pow. związków samorządowych woj. Śląskiego*, „Samorząd Terytorialny”, z. 3/1929, s. 408.

<sup>24</sup> Tamże, s. 409.

<sup>25</sup> *Dokoła spraw samorządowych*, „Samorząd”, 32/1929, s. 583–584.

<sup>26</sup> *Pamiętnik zjazdu ... w 1928 r. ...*, s. 186.

<sup>27</sup> Pozostali członkami Rady do 1934 r., a więc również w okresie działalności Związku Powiatów RP.

<sup>28</sup> *Sprawozdanie z działalności Związku Powiatów Rzeczypospolitej za rok 1930/31 złożone w dniu 12 kwietnia 1931 r. VIII Zjazdowi Głównemu*, Warszawa 1931, s. 3 – 5.

taki zjazd na przedmiotowym terenie, mimo że na łamach organu prasowego organizacji – tygodnika „*Samorząd*” ukazała się informacja, iż „zjazd prezesów woj. Śląskiego projektowany jest na dzień 19 lipca r.b. [1928 r. – L.Ś.] Katowicach”. W ramach przygotowań został zorganizowany nawet zjazd przygotowawczy, który odbył się 25 maja 1928 r.<sup>29</sup>. mimo to, z niewiadomych przyczyn, zjazd lokalny nie doszedł jednak do skutku. W okresie funkcjonowania Biura Zjazdów Samorządu Ziemskiego, a więc w latach 1923–1930, władzom organizacji – Radzie i Zarządowi – udało się przeprowadzić, samodzielnie lub we współpracy z lokalnymi organizacjami samorządu powiatowego, 25 zjazdów lokalnych. W większości województw odbył się przynajmniej jeden zjazd, bądź też były one reprezentowane na zjazdach obejmujących swoim zasięgiem więcej niż jedno województwo. Jedynymi, którego przedstawiciele nie uczestniczyli w żadnym zjeździe było województwo kieleckie oraz województwo śląskie. W przypadku województwa kieleckiego brak Zjazdu lokalnego był uzasadniony odwołaniem wystawy, której miał być wydarzeniem towarzyszącym, natomiast w przypadku województwa śląskiego w dostępnych źródłach nie zostały podane przyczyny takiego stanu rzeczy<sup>30</sup>.

Od 1927 r. rozpoczęły się przygotowania do udziału samorządów powiatowych w Powszechnej Wystawie Krajowej (PWK) zaplanowanej na rok 1929. Jako przykład właściwych działań w tym zakresie, władze Biura Zjazdów Samorządu Ziemskiego podały Śląsk. W trakcie konferencji prezesów wydziałów powiatowych tamtego obszaru, która odbyła się 10 października 1928 r., została podjęta uchwała, w której zebrani oświadczyli: „1) Wszystkie powiaty górnośląskiej części Województwa Śląskiego biorą udział w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, wspólnie z innymi powiatami Rzeczypospolitej Polskiej w dziale «Samorządu Ziemskiego» organizowanego przez Biuro Zjazdów Samorządu Ziemskiego w Warszawie. 2) Wystawa każdego poszczególnego powiatu obejmuje zarazem przynależne do powiatu gminy. 3) W ogólnym dziale «Samorząd Ziemski», podzielonym według województw, grupa powiatów górnośląskiej części Województwa Śląskiego zamierza utworzyć

---

<sup>29</sup> Z *Biura Zjazdów Samorządu Ziemskiego*, „*Samorząd*”, 25/1928, s. 412.

<sup>30</sup> J.w.



wspólnie uzupełniającą wystawę regionalną na zasadach okólnika B(iura) Z(jazdów) S(amorządu) Z(iemskiego) z dnia 18 września r.b.[...]³¹. Interesujący jest komentarz Biura Zjazdów do tejże uchwały – takie stanowisko jest wyrazem syntezy dobrze odczutego patriotyzmu z rozumnym regionalizmem. Oby znaleźli się liczni naśladowcy”³².

W 1930 r. miało miejsce ostatnie przekształcenie organizacyjne organizacji samorządów powiatowych – ukonstytuował się Związek Powiatów Rzeczypospolitej (ZPRP). W skład Rady wchodziło po 2 przedstawicieli członków organizacji z każdego województwa, wybranych na zjazdach wojewódzkich na okres, na jaki wybiera się organy uchwałodawcze na danym terenie. Województwo śląskie reprezentowali w Radzie do 1934 r. Bocheński i Koj, w 1935 r. był to tylko Koj, bowiem miejsce drugiego delegata nie zostało obsadzone, natomiast od 1936 r. mandat członka Rady ZPRP piastowali Koj i Tadeusz Szaliński starosta powiatowy ze Świętochłowic. W skład Zarządu organizacji wchodziło od 10 do 12 osób: prezes, dwóch wiceprezesów, sześciu członków, przewodniczący autonomicznej sekcji śląskiej Związku. Gwarantował to Statut Związku Powiatów RP, w którym znalazł się następujący zapis: „Oprócz wymienionych wyżej członków w skład Zarządu wchodzi z urzędu każdorazowy przewodniczący autonomicznego oddziału Związku województwa śląskiego”. To miejsce, przez cały okres istnienia Związku Powiatów, zajmował starosta katowicki – Seidler. Ten prawnik i działacz samorządowy urodził się w rodzinie urzędniczej we Lwowie w roku 1888. Ukończył Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, gdzie w 1912 r. uzyskał tytuł doktora praw. Po odbyciu praktyki w administracji trafił do starostwa w Białej, a w 1918 r. do starostwa powiatowego w Bielsku, w którym objął stanowisko wicestarosty. W tym czasie był zaangażowany w akcję plebiscytową na Śląsku Cieszyńskim. Równocześnie prowadził działalność dydaktyczną w szkolnictwie handlowym, nauczając przedmiotów zawodowych. W 1924 r. przeniesiony został do Katowic na stanowisko wicestarosty. W 1925 r. został starostą katowickim i jednocześnie Dyrektorem Policji Państwowej w Katowicach. Na tym stanowisku pozostał do wybuchu

³¹ *Powszechna Wystawa Krajowa*, „Samorząd”, 44/1928, s. 738.

³² J.w.

II wojny światowej. W tym okresie stał na czele Związku Celowego Powiatów Śląskich Kamieniołomów. Jak wspomniano wyżej kierował pracami Komisji Śląskiej Biura Zjazdów Samorządu Ziemińskiego, a następnie tąże strukturą w ramach Związku Powiatów R.P. W 1939 r. trafił na Węgry, gdzie pracował w Polsko–Węgierskim Komitecie Opieki nad Uchodźcami. Aresztowany przez władze węgierskie, przebywał, od 1941 do 1943 r. w więzieniu. Następnie wrócił do pracy w Komitecie, którą wykonywał do 1944 r. Po wkroczeniu wojsk niemieckich na Węgry musiał się ukrywać. W 1945 r. powrócił do Katowic, gdzie pracował w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, a od 1951 r. w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Budownictwa Komunalnego w Katowicach. Zmarł w 1957 r.<sup>33</sup>.

W omawianym okresie zmieniała się liczba członków Związku. Między innymi wystąpił powiat rybnicki. Sprawa jego rezygnacji z członkostwa organizacji była omawiana na posiedzeniu Wydziału Powiatowego w dniu 16 czerwca 1932 r. Uchwała nr 8 z posiedzenia tegoż Wydziału mówiła o zgłoszeniu rezygnacji z członkostwa w „komisji województwa śląskiego Biura Zjazdów Samorządu Ziemińskiego wzgl. Związku Powiatów Rzeczypospolitej” (sic!)<sup>34</sup>. Decyzja ta wywołała reakcję władz Związku, które dążyły do jej zmiany. W piśmie przesłanym do Związku przez dr. Wilhelma Seidlera jako przewodniczącego komisji śląskiej, we wrześniu 1932 r. zostały przedstawione działania władz organizacji oraz uzasadnienie rezygnacji przez władze powiatu. „Na skutek interwencji podjętej przez Prezesa Związku p. Ministra Dra M.Z. Jaroszyńskiego zwróciłem się do przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Rybniku p. Starosty J. Wyględy z prośbą o zrewidowanie stanowiska Wydziału Powiatowego w sprawie wystąpienia ze Związku Powiatów. Pan Starosta Wyględa zawiadomił mnie dziś (pismo jest datowane 17 września 1932 r. – L.Ś.), że Wydział Powiatowy w Rybniku na ostatnim swoim posiedzeniu, uchwalił podtrzymać swoją uchwałę z dnia 16.06. br. ze względu na znaczne obciążenie budżetu powiatowego z tytułu składek członkowskich do Związku.

---

<sup>33</sup> Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Katowicach, Akta dot. Seidler Wilhelm s. Ludwika, sygn IPN Ka 04/4441, s. 13, 67, 69, 77.

<sup>34</sup> Archiwum Akt Nowych Warszawa, Związek Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, nr zespołu 63/0, sygnatura 941, s. 190.

Dalszą swą przynależność do Związku Wydział Powiatowy w Rybniku uważałby za uzasadnioną tylko wówczas, gdyby z tej przynależności widoczne były dla powiatów województwa śląskiego a dla powiatu rybnickiego w szczególności uchwytnie korzyści<sup>35</sup>. Znamienne jest stwierdzenie o braku korzyści nie tylko dla powiatu rybnickiego, ale dla wszystkich powiatów śląskich. Brak w dostępnych materiałach informacji, czy była to nieupubliczniana opinia innych członków Związku, czy też wyłącznie figura retoryczna. W 1936 r. z organizacji centralnej wystąpił powiat lubliniecki<sup>36</sup>. Ten stan, dwa powiaty nie należące do Związku, utrzymał się również w kolejnym okresie sprawozdawczym. Interesującym natomiast jest fakt, że w 1938 r. ponownie akces do ZPRP zgłosił powiat rybnicki. Natomiast powiat lubliniecki konsekwentnie pozostał poza jego strukturami do końca istnienia II RP<sup>37</sup>.

Jedną z najbardziej znaczących form aktywności Komisji woj. Śląskiego był współudział w organizacji Zjazdu Głównego. X Zjazd przedstawicieli samorządu powiatowego odbył się w dniach 2 i 3 lutego 1935 r. Miejscem obrad były Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach przy ulicy Krasińskiego 3. W Zjeździe wzięło udział około 200 delegatów<sup>38</sup>, sponad 120 powiatów, większość członków Zarządu i Rady związku oraz około 100 zaproszonych gości. Władze rządowe były reprezentowane przez: Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych – Juliusza Poniatowskiego, Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych – Władysława Korsaka, Dyrektora Departamentu Samorządowego w tym Ministerstwie – Witolda Żbikowskiego, Dyrektora Departamentu Ekonomicznego w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych – Adama Rose, naczelnik Łaguna był delegatem Ministra Komunikacji. W Zjeździe uczestniczyli także wojewoda śląski Michał Grażyński, prezydent Katowic Adam Kocur, liczni parlamentarzyści oraz przedstawiciele organizacji

<sup>35</sup> AAN. „Zespół Związku Powiatów w Warszawie 1918 – 1939”, nr zespołu 17, sygnatura 5, strona 209.

<sup>36</sup> *Sprawozdanie z działalności Związku Powiatów RP na Zjazd Główny Związku we Lwowie w dn 13, 14 i 15 września 1936 r.*, Warszawa 1936, s. 47.

<sup>37</sup> Członkami ZPRP nie były jedynie trzy powiaty: lubliniecki, starogardzki i żółkiewski. Na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej liczba członków Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej wynosiła 236 powiatów, co stanowiło prawie 99% wszystkich istniejących wówczas w kraju powiatowych związków samorządowych. Zob.: *Ze Związku Powiatów R.P.*, „Samorząd”, 31/1939, s. 487.

<sup>38</sup> W sprawozdaniu ze Zjazdu zamieszczonym w kwartalniku „Samorząd Terytorialny” podano liczbę 200 delegatów, reprezentujących powiatowe związki komunalne z terenu kraju. Zob.: *Ze Związków*, „Samorząd Terytorialny”, 4/1935, s. 124.

gospodarczych i społecznych<sup>39</sup>. Zebranie plenarne poprzedziła msza święta w kościele garnizonowym w Katowicach przy ul. Kopernika, którą celebrował ks. major Bombas. Następnie rozpoczęły się obrady plenarne, które prowadziło Prezydium Zjazdu w składzie M. Z. Jaroszyński – jako przewodniczący, zaś funkcje wiceprzewodniczących pełnili: Edward Dunin-Markiewicz i Juliusz Trzcziński. W prezydium zasiadł również przewodniczący sekcji śląskiej Związku Powiatów R.P. – Seidler<sup>40</sup>. Obrady otworzył prezes Jaroszyński, który powitał uczestników Zjazdu. Następnie z przemówieniami powitalnymi wystąpili: Korsak w imieniu Ministra Spraw Wewnętrznych, Grażyński, Kocur<sup>41</sup>, delegat Ministra Komunikacji Łaguna, oraz przedstawiciele Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego – Filipski i Związku Gmin Wiejskich – Szalewicz. Warto zwrócić uwagę, że był to nieliczny przypadek, kiedy w Zjeździe Głównym przedstawiciele powiatowych związków komunalnych nie uczestniczyli prezesi innych centralnych związków samorządu terytorialnego. Nieobecny prezes Związku Miast Polskich – Stefan Starzyński, nadesłał depeszę, którą odczytał wiceprezes E. Dunin-Markiewicz. Podobne depesze nadesłali również: Minister Spraw Wewnętrznych – Marian Zyndram-Kościałkowski, Wiceminister Spraw Wewnętrznych Tadeusz Krychowski, Wojewoda Pomorski Stefan Kirtilkis, Wicewojewoda Poleski Kazimierz Fiala, Zarząd Polskiego Banku Komunalnego, Centralny Związek Młodej Wsi oraz Przewodniczący Wydziału Powiatowego w Limanowej<sup>42</sup>. Po części powitalnej obrady były prowadzone w sekcjach. Sekcja ogólna, przedstawiła Zjazdowi do uchwalenia wnioski, z których dwa dotyczyły ogólnej sytuacji finansowej samorządów, dwa kolejne postulowały dostosowanie ustawodawstwa do specyfiki województwa. W propozycjach przygotowanych przez Komisję śląską wnioskowano o powołanie dla Śląska komisji oszczędnościowo-oddłużeniowej oraz znowelizowanie ustawy o poprawie gospodarki i finansów związków samorządowych. 3 lutego, już po zakończeniu Zjazdu, delegaci zwiedzili Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe, gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Muzeum Śląskie, Gmach Towarzystwa

---

<sup>39</sup> *Ze Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej*, „Samorząd”, 6/1935, s. 96.

<sup>40</sup> *Zjazd Główny Związku Powiatów R.P. w Katowicach w dniach 2 i 3 lutego 1935 r.*, „Samorząd”, 7/1935, s. 107.

<sup>41</sup> Występował w podwójnej roli jako prezydent Katowic i przedstawiciel Związku Gmin Województwa Śląskiego.

<sup>42</sup> J.w.

Czytelni Ludowych. Następnego dnia, licząca około 70 osób, grupa uczestników Zjazdu zwiedziła Państwową Fabrykę Związków Azotowych w Chorzowie, Hutę Pokój i kopalnię Andaluzja. Mniejsza, 18 osobowa, grupa udała się na wycieczkę do Wisły i Bielska<sup>43</sup>. Był to nowym element w organizacji Zjazdu Głównego, który był kontynuowany na kolejnych ogólnopolskich spotkaniach delegatów samorządu powiatowego.

XI Zjazd odbył się w 1937 r. w Wilnie, natomiast kolejny miał być manifestacją polityczną – wyrazem poparcia dla polityki władz państwa, świadczył o tym wybór miejsca obrad. Rada Związku na posiedzeniu w dniu 18 października 1938 r. postanowiła zwołać Zjazd Główny do Cieszyna na 8–10 grudnia tegoż roku. Decyzja ta została poprzedzona jednomyślnie przyjętą uchwałą następującej treści: „Rada Związku Powiatów R. P. wyraża radość z powodu przyłączenia do Rzeczypospolitej Śląska Zaolziańskiego i składa wyrazy hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Rydzowi Śmigłemu oraz wdzięczność Ministrowi Beckowi, którego mądra i przewidująca polityka odniosła bezkrwawe zwycięstwo w słusznej sprawie, a oswobodzonym braciom z za Olzy przesyła radosne pozdrowienia”<sup>44</sup>. Zapewne formą tych pozdrowień miał być planowany w Cieszynie Zjazd jednak nie doszedł on do skutku. Nie odbył się również w kolejnym planowanym miejscu i terminie. Tym samym Zjazd wileński okazał się ostatnim Zjazdem Głównym Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej.

Zjawiskiem charakterystycznym Zjazdów Głównych była malejąca liczba delegatów i reprezentowanych przez nich powiatów przy rosnącej liczbie gości. Zjazd w Katowicach należał do najsłabiej obsadzonych. Natomiast przedstawiciele powiatowych związków komunalnych województwa śląskiego wykazywali się rzetelnością w wykonywaniu swoich obowiązków członkowskich i licznie uczestniczyli w organizowanych przez ZPRP Zjazdach Głównych.

<sup>43</sup> *Ze Związku Powiatów...*, „Samorząd”, 5/1935, s. 75; *Ze Związku Powiatów...*, „Samorząd”, 6/1935, s. 97.

<sup>44</sup> *Ze Związku Powiatów R.P.*, „Samorząd”, 43/1938, s. 689.

Zjazd	Warszawa 1931	Warszawa 1933	Katowice 1935	Lwów 1936	Wilno 1937
Delegatów	8	7	8	6	7
Powiatów	6	5	5	4	4

**Tabela 2.** Uczestnicy Zjazdów Głównych ZPRP w latach 1931–1937, reprezentujący województwo śląskie

**Źródło:** opracowanie L.Ś.

Obok Zjazdów Głównych jedną z form działalności Związku były zjazdy wojewódzkie. W latach 1931–1939 ZPRP zorganizował 46 zjazdów wojewódzkich. Tylko jeden z nich miał miejsce w Katowicach – odbył się w dniu 7 czerwca 1931 r. Jego organizatorem była Sekcja Śląska Związku Powiatów RP. Uczestniczyło w nim 14 delegatów reprezentujących wszystkie powiaty województwa. Wśród gości znaleźli się m.in.: wicewojewoda śląski Tadeusz Saloni i wicemarszałek Sejmu Śląskiego Jan Kędzior. Licznie reprezentowane były władze Związku. W zjeździe uczestniczyli: Maurycy Z. Jarzoszyński, Zygmunt Tyralski, Waław Gajewski, Bolesław Lipski. W podwójnej roli wystąpił W. Seidler, który przewodniczył Sekcji Śląskiej i na tej podstawie był również członkiem Zarządu. Zebrani zostali zapoznani z referatami dotyczącymi projektu ustawy o samorządach powiatowych w województwie śląskim, o kolektywnej oszczędności na cele mieszkaniowo-budowlane w województwie śląskim i o finansach komunalnych (z tym ostatnim zapoznali się w innym trybie). Zebrani uchwalili rezolucję w sprawie niekorzystnych relacji Wydziałów powiatowych województwa śląskiego z Funduszem Bezrobocia<sup>45</sup>. Fakt, iż tylko jeden zjazd wojewódzki odbył się na przedmiotowym terenie, można interpretować w dwojaki sposób albo jako podkreślenie autonomii lub też lekceważenia tegoż obszaru mimo wyodrębnienia w Związku.

Przeciwno tezie o lekceważeniu województwa śląskiego może świadczyć fakt, że posiedzenie Rady Związku w dniu 20 maja 1938 r., odbyło się właśnie w Katowicach, i było połączone ze zjazdem delegatów Sekcji Śląskiej Związku Powiatów. Uczestniczyło w nim 31 członków Rady oraz zaproszeni goście.

<sup>45</sup> *Wojewódzki Zjazd Związku Powiatów w Katowicach*, „Samorząd Terytorialny”, 1–2/1931, s. 222–223.

Wśród tych ostatnich znaleźli się wicewojewoda śląski Tadeusz Saloni, Marszałek Sejmu Śląskiego Karol Grzesik oraz Adam Kocur – prezydent Katowic i jednocześnie reprezentant Związku Gmin województwa śląskiego. Poza częścią sprawozdawczo-organizacyjną uczestnicy zapoznali się z referatami zarówno dotyczącymi spraw samorządu na poziomie ogólnopolskim (te zagadnienia omawiał referat M. Z. Jaroszyńskiego), jak również regionalnych problemów województwa śląskiego. Jan Ligoń przedstawił referat pt. *Rozbudowa dróg i zastosowanie szarwarki na drogach gminnych woj. śląskiego*, natomiast Bartłomiej Płonka omówił projekt śląskiej ustawy o opiece zdrowotnej<sup>46</sup>.

Obok działalności organów statutowych Związku samorządu województwa śląskiego znalazły swoje miejsce w obszarach aktywności organizacji dotyczących pomocy bezpośredniej jednostkom samorządu terytorialnego. W sprawozdaniu przygotowanym na Zjazd Główny we Lwowie w 1936 r., obok prac inspekcyjno-kontrolnych dotyczących całego obszaru II RP, wykazano osobną kategorię, którą była akcja oddłużeniowa w województwie śląskim. Na koszt Związku został oddelegowany do Sekcji Śląskiej inspektor z zadaniem opracowania planów oddłużenia 32 gmin wiejskich i 1 powiatu z terenu województwa śląskiego<sup>47</sup>. W okresie od kwietnia 1937 r. do marca 1938 r. Związek zorganizował 6 kilkudniowych kursów dla kierowników powiatowych zarządów drogowych, w których wzięło udział 288 uczestników ze 145 powiatów 7 województw w tym także, śląskiego, krakowskiego<sup>48</sup>, stanisławowskiego, lwowskiego i poleskiego. Jedną z najważniejszych akcji prowadzonych w latach trzydziestych ubiegłego wieku przez Związek Powiatów była akcja letniskowa<sup>49</sup>. Między innymi, ustalono na niej zasady organizacji wczasów, a ponadto powiaty-członkowie Związku nadesłali propozycje miejscowości letniskowych ze swoich terenów. Spośród około 150 ofert Związek, wspólnie z Ligą Popierania Turystyki, zakwalifikował 63 miejscowości z jedenastu województw. Najwięcej, bo aż 17 leżało na terenie województwa krakowskiego, a najmniej – 1 – na terenie województwa

<sup>46</sup> *Ze Związku Powiatów R.P.*, „Samorząd”, 22/1938, s. 365–366.

<sup>47</sup> *Sprawozdanie z działalności Związku Powiatów RP na Zjazd Główny Związku w Wilnie w dn. 3 i 4 października 1937 r.*, Warszawa 1937, s. 30–31.

<sup>48</sup> Łódzkiego, kieleckiego, warszawskiego, poznańskiego, pomorskiego i krakowskiego. *Ze Związku Powiatów ...*, „Samorząd”, 47/1937, s. 743; „Samorząd”, 48/1937, s. 755; „Samorząd”, 3/1938, s. 43.

<sup>49</sup> *Ze Związku Powiatów R.P.* „Samorząd”, 9/1939, s. 151–152.

śląskiego. Rozwijanie akcji letniskowej w terenie wiązało się z wydatkami. Poza tym Związek zaangażował się w akcję dokształcania pracowników biur ewidencji i kontroli ruchu ludności.<sup>50</sup> Inicjatorami dwudniowych kursów dla pracowników gminnych (kurs mógł obejmować jeden lub kilka powiatów) były władze administracji państwowej. W roku sprawozdawczym 1936–1937 takie kursy zostały przeprowadzone na obszarze 11 województw, w tym także śląskiego. Uczestniczyli w nich pracownicy gminni ze wszystkich powiatów wymienionych województw. Zapis w *Sprawozdaniu działalności Związku...* świadczy o przychylnym stosunku władz do tej inicjatywy, co skutkowało pełną frekwencją świadcząca o przymusowości udziału w tychże kursach<sup>51</sup>. Ponadto władze Związku Powiatów w 1936 r. wystąpiły w interesie powiatów województwa śląskiego o zlikwidowanie komunalnego pośrednictwa pracy na terenie górnośląskiej części województwa śląskiego.

O wzajemnych relacjach pomiędzy centralną organizacją powiatowych związków komunalnych a jej śląskimi członkami świadczy sprawa składek członkowskich. Stanowiły one istotny problem Związku Powiatów RP – składki wpływały nieterminowo, wiele powiatów miało zaległości, sięgające nawet dwa lata wstecz. Na przykład zestawienie zaległości składek należnych za rok 1932/33 wykazało 41.200 złp.<sup>52</sup>, z czego na województwa centralne przypadało 18.899 złp.<sup>53</sup>, na wschodnie – 7.614 złp.<sup>54</sup>, na południowe – 9.612 złp.<sup>55</sup> i na zachodnie – 5.075 złp.<sup>56</sup>. Jedynym województwem, z którego składki napływały bez żadnych opóźnień było województwo śląskie. Należy pamiętać, że terminowe i pełne wpływy ze składek były niezwykle ważne dla skutecznego funkcjonowania organizacji, bowiem ta kategoria stanowiła najistotniejsze źródło finansowania pracy Związku, sięgające prawie 90% dochodów organizacji.

Określenie wzajemnych relacji pomiędzy centralną organizacją samorządów powiatowych a jej śląskim odgałęzieniem jest trudne. Specyficzna pozycja prawna województwa śląskiego opóźniła proces integracji i współpracy

<sup>50</sup> *Ze Związku Powiatów ...*, „Samorząd”, 8/1937, s. 117–118.

<sup>51</sup> *Sprawozdanie z działalności Związku Powiatów RP...*, s. 32–34.

<sup>52</sup> J.w.

<sup>53</sup> Warszawskie – 2.186 złp., łódzkie – 5094 złp., kieleckie – 514 złp., lubelskie – 5.969 złp., białostockie – 4.326 złp.

<sup>54</sup> Nowogrodzkie – 1.784 złp., poleskie – 988 złp., wołyńskie – 2.170 złp., wileńskie – 2.672 złp.

<sup>55</sup> Krakowskie – 1.990 złp., lwowskie – 3.960 złp., stanisławowskie – 2.630 złp., tarnopolskie – 1.032 złp.

<sup>56</sup> Poznańskie – 2.000 złp., pomorskie – 3.075 złp.



powiatów śląskich z powiatami pozostałych obszarów II RP. Weszły one w skład centralnej organizacji samorządu powiatowego dopiero w drugiej połowie lat dwudziestych. Działacze samorządowi z tego terenu nie uczestniczyli w procesie kształtowania się struktur organizacyjnych ani w walkach o kontrolę nad zrzeszeniem. Powiaty śląskie stały się członkami Biura Zjazdów, w momencie, w którym było ono już ukształtowaną strukturą. Działo się to w określonej rzeczywistości politycznej. Rosnące wpływy zwolenników sanacji były zauważalne na Zjazdach i to nie tylko poprzez reprezentujących to środowisko delegatów, czy liczny udział przedstawicieli władz. Dużo istotniejsze były działania polegające na eliminowaniu z gremiów zarządzających Związkiem ludzi o odmiennych poglądach politycznych, natomiast zewnętrznym przejawem tych procesów były serwilistyczne uchwały organów Związku. Następowало stopniowe podporządkowanie organizacji władzom sanacyjnym, które nasiliło się w okresie 6-letniej prezesury Maurycego Z. Jaroszyńskiego. Nie było to tylko następstwem działań samego prezesa, czy władz organizacji ale również niechęcią ówczesnych czynników państwowych do pochodzących z wyboru organów o charakterze kolegialnym przy jednoczesnym promowaniu mianowanych organów monokratycznych<sup>57</sup>.

Spośród czynników obiektywnych należy wymienić ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy lat trzydziestych, który szczególnie mocno dotknął II Rzeczpospolitą. Spowodował on, że i tak trudna sytuacja finansowa samorządów dodatkowo się pogorszyła. W takich okolicznościach, pogłębionych nakładanymi przez państwo zadaniami obligatoryjnymi, samorzady miały ograniczone możliwości właściwego spełniania swoich zadań. To wszystko spowodowało, że warunki funkcjonowania samorządu powiatowego były uzależnione od aktualnych uwarunkowań ekonomicznych i przede wszystkim politycznych. Niezwykle istotnym czynnikiem wpływającym na funkcjonowanie samorządu było istniejące ustawodawstwo. Pozostawione obce ustawodawstwo jedynie dostosowane do warunków niepodległej Polski miało mieć charakter tymczasowy, jednak stan tymczasowości przedłużył się do 1933 r., w którym to uchwalono ustawę o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego.

<sup>57</sup> R. Ciałkowski, dz. cyt., s. 23.

Równie istotne znaczenie miały obowiązujące legislacje wynikające z ustawy o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych z 11 sierpnia 1923 r. Powyższe uwarunkowania były kluczowe dla funkcjonowania zarówno całego samorządu terytorialnego II RP, centralnej reprezentacji powiatowych związków komunalnych jak również śląskiego odgałęzienia tej ostatniej. Odrębność sytuacji prawnej powiatów województwa śląskiego zaowocowała powołaniem Komisji śląskiej zwanej potocznie Sekcją śląską, której regulamin został uchwalony przez Radę Zjazdów na zebraniu w dniu 17 i 18 listopada 1928 r. w następującym brzmieniu:

**„§ 1. Powiatowe związki samorządowe woj. Śląskiego ze względu na odrębne warunki prawne tego województwa, tworzą w obrębie ogólnopństwowej organizacji zjazdów samorządu ziemskiego i rady Zjazdów – osobną komisję.**

**§ 2. Zadaniem komisji śląskiej jest uzupełniać działalność Zarządu i rady Zjazdów, o ile chodzi o specjalne miejscowe sprawy samorządu powiatowego woj. Śląskiego.**

**§ 3. W skład Komisji wchodzi przedstawiciele pow. związków samorządowych woj. Śląskiego po 2, z każdego powiatu, będący delegatami na zjazdy ogólne samorządu ziemskiego.**

**§ 4. Pracami komisji kieruje Prezydium, złożone z przewodniczącego, którym jest członek Zarządu Rady Zjazdów, oraz dwu delegatów woj. Śląskiego do Rady Zjazdów. Prezydium Komisji pozostaje w ścisłym kontakcie z Zarządem Rady Zjazdów.**

**§ 5. Komisja zbiera się w razie potrzeby na zaproszenie przewodniczącego w miejscu przez niego wskazanym.**

**§ 6. Siedzibę Komisji oznacza Prezydium w porozumieniu z Zarządem Rady Zjazdów.**

**§ 7. Komisja może na własne potrzeby uchwalić składki od pow. związków komunalnych, których przedstawiciele wchodzi w skład Komisji. Składki te płacone są niezależnie od składek, przypadających na rzecz**

**ogólnej organizacji Zjazdów Samorządu Powiatowego”<sup>58</sup>.**

Niewątpliwie na jej powstanie wpływ miało istnienie lokalnych organizacji samorządu powiatowego. Jednak mimo specjalnego miejsca w strukturze organizacji centralnej wydaje się, że nie odgrywała ona przeznaczonej jej roli. Było to jednak zjawisko typowe, bowiem działalność pozostałych organizacji lokalnych związanych z ogólnopolskim zrzeszeniem samorządów powiatowych również miała ograniczony charakter. Ich aktywność stopniowo malała w ciągu lat dwudziestych by uzyskać śladową postać w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Można odnieść wrażenie, że działacze związani ze strukturami lokalnymi bardziej angażowali się na rzecz organizacji centralnej, tym bardziej, że w przypadku Komisji śląskiej, ich grono było bardzo wąskie. Ograniczało się ono, przede wszystkim do Wilhelma Seidlera, Władysława Bocheńskiego i Jana Kojana. Zwraca uwagę fakt, iż byli to przede wszystkim samorządowi praktycy zaangażowani w proces odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Kojana był ponadto posłem do Sejmu śląskiego oraz posłem Sejm RP IV kadencji.

---

<sup>58</sup> R. Szwed, *Centralne Związki Samorządowe w Polsce (1917–2003). Związek Miast Polskich, Związek Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej. Związek Powiatów Polskich, Związek Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej*, Częstochowa 2003, s. 122.



**Magdalena Syguda**

## OŚWIĘCIMSKI *REWIR* WIDZIANY OCZAMI WIĘŹNIÓW

Tematyka obozowa była już wielokrotnie poruszana zarówno przez badaczy<sup>1</sup>, jak i przez byłych więźniów obozów koncentracyjnych<sup>2</sup>. Artykuł ten jest próbą przedstawienia warunków panujących w oświęcimskim szpitalu, potocznie zwanym *rewirem*. Materiałem źródłowym wykorzystanym w pracy są liczne relacje i wspomnienia byłych więźniów obozu w Oświęcimiu. W dzisiejszych czasach jest nam coraz trudniej uwierzyć w to, co działo się w tym miejscu w czasie ostatniej wojny. Publikacje naukowe nie są w stanie w pełni oddać tego, czego doświadczyli więźniowie tej „odbytnicy świata”. Dlatego też postanowiłam, w mojej pracy, przekazać głos byłym więźniom obozu koncentracyjnego Auschwitz- Birkenau.

W normalnych warunkach szpital jest miejscem, gdzie chorzy otrzymują fachową pomoc i opiekę lekarską. Każdy pacjent ma pewność, że lekarze zrobią wszystko, aby mógł w krótkim czasie powrócić do zdrowia. Oświęcimski *rewir* był jednak miejscem, gdzie pod pozorem walki z chorobą uśmiercano tysiące bezbronnych ludzi. Nie dziwi więc, że szpital obozowy nazywany był przez więźniów „przedsionkiem krematorium lub przedsionkiem do gazu”<sup>3</sup>. W początkowym okresie istnienia szpital obozowy był jednak rajem dla wielu chorych i cierpiących, każdy liczył na to, że w tym miejscu powróci do zdrowia. Nikt jeszcze wtedy nie wiedział, że czeka tam na niego tylko śmierć. Jeden

---

<sup>1</sup> Zob. *Auschwitz 1940-1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, t. 1–5, Oświęcim-Brzezinka 1995; *Oświęcim hitlerowski obóz masowej zagłady*, red. W. Michalak, Warszawa 1981; Jan Sehn, *Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau)*, Warszawa 1964; K. Smoleń, *Oświęcim 1940–1945*, Katowice 1980.

<sup>2</sup> Zob. T. Rek, *Echa oświęcimskie*, Warszawa 1949; A. Piątkowska, *Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1977; K. Albin, *List gończy*, Warszawa 1996; K. Żywulska, *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 2006.

<sup>3</sup> J. Gil, *Wspomnienia z obozów*, Kraków 1981, s. 45.

z byłych więźniów nakreślił bardzo trafnie ówczesną sytuację panującą w *rewirze*: „Szpital, który w owym okresie dysponował wyłącznie tylko termometrem, wagą, Schmerztablette, tanalbiną i skrawkami wspomnienia po sienniku, był jednak w porównaniu z warunkami życia na blokach i komandach roboczych instytucją wspaniałą. Leżąc w smrodliwym zaduchu lub co gorsza w przenikliwym chłódzie (Ferster aufmachen), ale we względnym spokoju, nie odczuwając bezpośredniego zagrożenia życia, a co ważniejsze jeszcze, nie zmuszany do wysiłku oscylującego stale na samej granicy wytrzymałości fizycznej i psychicznej chory człowiek z numerem doznawał uczucia zbliżonego do szczęścia”<sup>4</sup>. Stosunek więźniów do obozowego szpitala zmienił się jednak w bardzo krótkim czasie. Świadczy o tym poniższa relacja: „o rewirze trudno mówić jako o szpitalu, było to właściwie miejsce, gdzie ludzie, zamiast na drodze czy na apelu, umierali w przeznaczonym na ten cel lokalu. Trudno powiedzieć, że chorzy umierali spokojnie, bo potworne warunki i stały lęk przed spadającymi zniemacka selekcjami nie pozwalają mówić o spokoju. Bałyśmy się rewiru jak właściwie skazania na śmierć”<sup>5</sup>. Dla większości więźniów *rewir* był więc ostatecznością, nikt przy zdrowych zmysłach nie szedł tam z własnej woli. Dla niektórych był on jednak miejscem, gdzie można było odpocząć i zregenerować swe siły.

Codziennie po skończonym apelu porannym i wieczornym wszyscy chorzy udawali się do obozowego szpitala. Kolejki cierpiących przewyższały kilkakrotnie liczbę miejsc wolnych w szpitalu. O przyjęciu do szpitala decydował, pracujący w ambulatorium i niemający zazwyczaj żadnego wykształcenia medycznego, kapo. Przyjmowani byli ci chorzy, u których stwierdzono wysoką temperaturę, bądź ci, których stać było na przekupienie personelu ambulatoryjnego. Często zdarzało się, że ludzie znajdujący się w bardzo ciężkim stanie odchodzili z niczym, wszystko zależało od humoru kapo<sup>6</sup>. Szpital obozowy mieścił się w normalnych blokach mieszkalnych, z taką jednak różnicą, że od pozostałych bloków odgradzony był drutem kolczastym. Aby wejść na jego teren trzeba było przejść przez pilnie

---

<sup>4</sup> A. Gawalewicz, *Refleksje z poczekalni do gazu*, Kraków 1968, s. 51.

<sup>5</sup> P. Lewińska, *Oświęcim: pogarda i triumf człowieka: (rzeczy przeżyte)*, Paryż 1946, s. 69.

<sup>6</sup> J. Komenda, *Lager Brzezinka*, Warszawa 1986, s. 44.

strzeżoną, przez jedną z więźniarek, bramę<sup>7</sup>. Warunkiem przyjęcia do szpitala była wysoka temperatura, dlatego też jedynym badaniem, jakie przeprowadzano w ambulatorium, było właśnie jej mierzenie. Zwykła z natury czynność, w obozie mogła doprowadzić chorego nawet do śmierci. Stefan Krupa w swojej książce opisał sytuację mierzenia temperatury chorym, chcącym się dostać do *rewiru*, przez doktora Zengtellera: „Podszedł do pierwszego z lewej strony i kopnął te luźno złączone, a przykryte łachmanami kości. Niekształtna postać poruszyła się, wydając pisk niepodobny do ludzkiego głosu. Zengteller zebrał w garść rozchełstane ubranie na piersiach, lekko unióśł ofiarę i, przypierając do ściany, prawą ręką po bokiersku bił w żołądek, po czym rzucił bezwładne ciało, które już nie wydawało głosu. Że ten nieszczęśliwiec jeszcze żył, świadczyły ruchome i jakby błagające o litość oczy”<sup>8</sup>. Seweryna Szmaglewska, była więźniarka obozu oświęcimskiego, w sposób niezwykle plastyczny, opisała w swej książce sylwetki kobiet chcących dostać się do obozowego szpitala. Przedstawione zostały, przez nią, choroby, które najczęściej dotykały więźniarek: „Oto chuda dziewczyna, o nogach spuchniętych tak, że skóra na nich jest naciągnięta i lśniąca, o twarzy wydętej obrzękiem aż do zatrąty rysów. Białe, niezdrowe ciało, przypominające zbyt wyrosnięte ciasto drożdżowe, przelewa się zasłaniając oczy. Brwi unoszą się, czoło się marszczy. Chora usiłuje spojrzeć. Maską bez wyrazu krzywi się i przechyla. Takie twarze papierowo białe, potwornie obrzękłe, przy postaci wychudłej – to znany widok w lagrze. Należy się tego bać, to zwiastuje śmierć niemal we wszystkich wypadkach. A dalej kobieta kuląca kolana, ściskająca nogi – piszczele powleczone szarą skórą. Przy każdym najmniejszym jej poruszeniu rozchodzi się odór okropny. Jej odzież brudna, poprzylepiana do ciała, nosi na sobie niebudzące wątpliwości ślady, że ta chora prawdopodobnie zemdląła nad otwartym dołem kloacznym i wpadła w odchody, co dość często zdarza się cierpiącym na czerwonkę. Obok piękna rosyjska dziewczyna miotana wstrząsami, które podrzucają jej członki, zmuszając ciało do ustawicznego dygotu. Twarz ciemna, oczy dzikie od lęku, szerniałe usta wydają skowyt, ujadanie, chichot czy szloch. Może to malaria, a może inna dolegliwość [...]. Znów młoda

<sup>7</sup> Jw.

<sup>8</sup> S. Krupa, *A jednak tak było*, Kraków 1981, s. 84.

dziewczyna chora na czerwonkę. Twarz zielonawa, rozszerzone bólem oczy z zakłopotaniem patrzą na otoczenie, jakby skarżąc się i przepraszając zarazem. Po jej wychudłych nogach cieknie co pewien czas struga czarniawej, spieczonej krwi, to znów cuchnące odchody. Jedna z kobiet bez przerwy rozchyła swoje łańchmany, wsuwa pod nie dłoń i krzywiąc się boleśnie, drapie, trze, zdziera. Na jej rękach, zwłaszcza między palcami, widać drobne krosteczki, z których wiele kończy na czubku mały pęcherzyk. Miejscami większe wrzody, miejscami zdarta skóra, nogi, tak samo jak ręce, obsypuje gęsto świerz b [...]. Ręce, nogi i głowa jednej z kobiet obandażowane są brudnymi szmatami, przez które przesącza się krew. Zwłaszcza na głowie jaśnieje duża, czerwona plama. Podczas pracy przewrócił ją pies i pokąsał dotkliwie. Wielkie, piękne oczy następnej przepelnione nadmiarem gorączkowego blasku rozświetlają twarz wychudłą i trupią. Ostrość rysów, wyciągnięta broda, wydłużony nos, skóra niemal przezroczysta, niebieskie cienie pod oczyma mówią dość wyraźnie, że to gruźlica otwarta. Usta cienkie, bezkrwiste, świszczącymi tchnieniami chwytają powietrze. Dłonie są już tylko kosteczkami szkieletu, powleczonymi wiotką skórą”<sup>9</sup>. Dla osób przebywających w obozie był to stały widok, tym bardziej przykry, że większość z tych chorych musiała umrzeć, nikt nie był w stanie udzielić im pomocy.

Chorzy, którzy przeszli pozytywnie badania w ambulatorium, kierowani byli na teren obozowego szpitala (Krankenbau). Pierwsze kroki kierowano zawsze do łaźni, gdzie każdy chory obowiązkowo brał prysznic w lodowatej wodzie. Zabierano mu wówczas jego dotychczasowe ubranie i wydawano odzież szpitalną, którą zazwyczaj stanowiła tylko koszula. Zdarzało się jednak, że odzieży nie przydzielano wcale i więźniowie musieli leżeć na pryczach nago. Po tej przymusowej kąpieli chorych przeprowadzano do bloku szpitalnego, gdzie każdy kładł się na pierwszej wolnej pryczy i czuł się szczęśliwy, jeżeli znalazł tam skrawek koca do przykrycia. Chorzy, przynajmniej w początkowym okresie istnienia obozu, nie byli wcale leczeni. Prowadzone były tylko karty gorączkowe, przechowywane w kancelarii blokowej<sup>10</sup>. Wygląd szpitalnego baraku opisuje Jan Gil w swoich wspomnieniach: „Szpital obozowy nie różnił się niczym od innych

---

<sup>9</sup> S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1984, s. 37–39.

<sup>10</sup> B. Kolański, *Jakim cudem jeszcze żyję?*, Oświęcim 2006, s. 119.



bloków. Nie posiadał też żadnego wyposażenia sanitarnego, bieżącej wody ani kanalizacji. Ciężko chorzy leżeli w trzypiętrowych łóżkach. Nie mieli siły z nich zejść ani wejść z powrotem. Leżeli nago. Majaczyli w gorączce, jęczeli, wołali o pomoc, prosili o wodę. Rany – nie dezynfekowane i nie leczone – często gnęły. Chorzy cierpieli okrutnie i nie można było udzielić im skutecznej pomocy”<sup>11</sup>. Pacjenci umieszczani byli po kilku na jednym sienniku, bez względu na rodzaj ich dolegliwości. Jeden koc przypadał na 2–3 chorych. Dodatkowo zmniejszano tym więźniom racje żywieniowe, ponieważ nie chodzili do pracy. W szpitalu w obozie żeńskim w Brzezince panowały zdecydowanie gorsze warunki niż w szpitalu dla mężczyzn w Oświęcimiu. Szpital mieścił się w normalnych barakach mieszkalnych (dawnych stajniach), w związku z czym jedynym oświetleniem, w początkowym okresie istnienia obozu, były małe okienka, znajdujące się pod samym dachem. Z czasem wprowadzono w nich światło elektryczne, które też nie oświetlało wystarczająco wnętrza baraku. W szpitalu nie było toalety, chore musiały załatwiać swoje potrzeby do czterech kubłów, co na tak dużą liczbę pacjentek było zdecydowanie niewystarczające, dlatego też podłoga w barakach była ciągle mokra i brudna. Kobiety cierpiały ciągle z powodu braku wody. Nie było jej ani do picia, ani do mycia się. Trzeba ją było dowozić, ale ze względu na brak sił u kobiet, zawsze było jej za mało. Aby zrobić sobie okłady na głowę kobiety musiały używać do tego celu własnego moczu<sup>12</sup>. Stanisława Leszczyńska dodaje, że: „Po obu stronach wewnątrz baraku wznosiły się trzypiętrowe koje. Na każdej z nich na brudnym sienniku, pełnym śladów zaschniętej krwi i kału – zmieścić się musiały trzy lub cztery chore kobiety. Było więc ciasno: chore musiały opuszczać nogi poza koje albo trzymać kolana pod brodą. Było także twardo, starta bowiem na proch słoma dawno ulotniła się w postaci kurzu, a chore kobiety leżały na gołych niemal deskach, w dodatku nie gładkich, bo pochodzących z części drzwi lub okiennic, pościąganych ze starych budowli, z «filongami» odgniatającymi ciało i kości. Pośrodku, wzdłuż baraku ciągnął się piec w kształcie kanału, zbudowany z cegieł, z paleniskami na krańcach. Służył on za jedyne miejsce odbywania porodów, innego bowiem,

<sup>11</sup> J. Gil, dz. cyt., Kraków 1981, s. 44.

<sup>12</sup> M. Nowakowska, „Szpital kobiety” w obozie Oświęcim-Brzezinka, [w:] *Okupacja i medycyna. Drugi wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego-Oświęcim” z lat 1961-1973*, Warszawa 1975, s. 49–50.

choćby zaimprovizowanego urządzenia na ten cel nie przeznaczono”<sup>13</sup>.

W początkowym okresie istnienia szpital nie posiadał żadnych narzędzi oraz leków. Lekarze-więźniowie musieli na własną rękę je „zorganizować”. *Rewir* nie służył celom leczniczym, a był jedynie miejscem, w którym więźniowie „spokojnie” umierali. Lekarze SS zainteresowani byli jedynie pozorami prawidłowego leczenia, które przejawiały się prowadzeniem kart chorobowych i wykresów temperatur, nieistotne zaś było niesienie rzeczywistej pomocy chorym. Szpital obozowy dysponował jedynie aspiryną i środkami przeciwbólowymi. W jednej z książek czytamy: „Warunki higieniczne szpitala gorsze są niż w całym obozie, odżywianie bardziej skąpe. Jediną szansą rewiru jest możliwość leżenia i brak apelów. Gdy w całym obozie gwizdki i nawoływania wzywają na «Zellappel», chore z dreszczem kulą się pod kocami. Jeszcze ich to nie obowiązuje. Przez kilka dni, może przez kilka tygodni unikną tego”<sup>14</sup>.

Na terenie szpitala, tak jak i w całym obozie, również obowiązywał ściśle określony plan dnia. Poranna pobudka miała miejsce o godzinie czwartej rano i jak wszyskiemu w obozie także i tu towarzyszył jej gwizdek oraz wszechobecny krzyk. Chore mające więcej siły zmuszane były do pracy przy trzepaniu koców i poprawianiu sienników. Czynności te nie miały zbyt wiele wspólnego z zaprowadzeniem porządku i czystości w bloku, gdyż w ten sposób roznoszono tylko kurz a wraz z nim również wszy. Po sprzątaniu kobiety dostawały miednicę z wodą, z której korzystały wspólnie. Zdarzały się jednak sytuacje, w których woda była rozdzielana dla każdej chorej, co pozwalało choć trochę zaspokoić potrzeby higieniczne<sup>15</sup>. O godzinie dziesiątej rano chore otrzymywały obiad. Zazwyczaj była to okropna w smaku obozowa zupa, rzadziej zdarzały się rozgotowane kartofle traktowane jako przysmak. Porze posiłków towarzyszył zawsze zgiełk, najpierw walczono o posiłek, później o pozostawienie miski z niedojedzonymi resztkami, co było zabronione. Dwie godziny później chore otrzymywały kaszę manną, był to dodatek dla ciężko chorych. Kolacja natomiast rozdawana była o godzinie trzeciej po południu i składała się z ziółek i kawałka

---

<sup>13</sup> S. Leszczyńska, *Raport położnej z Oświęcimia*, [w:] *Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego-Oświęcim” z lat 1961–1970*, Warszawa 1971, s. 162.

<sup>14</sup> S. Szmaglewska, dz. cyt., Warszawa 1984, s. 56.

<sup>15</sup> J. Komenda, dz. cyt., s. 50–51.

chleba. Ze względu na niewystarczającą ilość naczyń, chore zmuszone były do pośpiechu, aby każda zdążyła wypić swoją porcję. Oczywiście także i w tej sytuacji nie zostały zachowane żadne zasady higieny, naczynia przechodziły z rąk do rąk bez uprzedniego ich umycia. Kobiety starały się zachować choć trochę ziółek na później, aby móc je wykorzystać do mycia czy też do prania<sup>16</sup>.

Pobyt w szpitalu dla wielu wynędzniałych więźniów był niezwykle niebezpieczny. Z każdej strony czyhała śmierć. Niemcy wprowadzili specjalne prawo dotyczące chorych znajdujących się w szpitalu. Wyjaśnia nam je Czesław Grądzki w swoich wspomnieniach: „Był przepis obozowy, że chorego o wadze poniżej pięćdziesięciu kilogramów należy uważać za niezdolnego do pracy i dla takiego nie ma miejsca w obozie. Jest tylko jedno wyjście – szpila w serce i spalenie w krematorium. Gdy więzień ważył około czterdziestu pięciu kilo i w szpitalu po dwóch tygodniach osiągał wymaganą wagę, wracał do pracy, do komanda, z którego przyszedł. Jeśli nie przybierał na wadze, szedł do gazu albo na szpilę”<sup>17</sup>. Jan Gil, w sposób niezwykle dokładny, opisuje, na czym polegała tzw. szpila: „Więźnia, który miał być zaszpilowany, sanitariusz sadzał na krześle. Odchyłał mu głowę i ramiona do tyłu. Reszty dokonywał Klehr. Wbijał igłę niezawodnie w komorę serca. Po zabiegu więzień, popchnięty lub kopnięty przez sanitariusza, spadał z krzesła martwy. Stąd droga prowadziła prosto do krematorium. Tam już tylko kapo kreślił na piersi więźnia jego obozowy numer, wpisywał go do książki zmarłych i ładowano nieboszczyka do pieca, skąd po 20–30 minutach wyrzucano tylko popiół [...]”<sup>18</sup>.

Początkowo w obozie kobiecym w Brzezince więźniarki-lekarki nie mogły wykonywać swojej pracy, gdyż nadzór nad szpitalem miały niemieckie kryminalistki. Z czasem dopuszczono je do chorych, ciągle jednak było ich za mało w stosunku do ilości więźniarek przebywających na blokach szpitalnych. Dochodziło do sytuacji, w których lekarka nie była w stanie nawet raz zbadać chorej przed jej śmiercią, tak wielki był natłok cierpiących<sup>19</sup>. W szpitalu kobiecym warunki były katastrofalne, o czym świadczy poniższa relacja: „W bloku

<sup>16</sup> Tamże, s. 56–57.

<sup>17</sup> Cz. Grądzki, *Muzułman wraca do domu*, [w:] *Muzułman wraca do domu i inne pamiętniki więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych*, oprac. S. Nowakowski, Kraków 1985, s. 261.

<sup>18</sup> J. Gil, dz. cyt., s. 45.

<sup>19</sup> Z. Kossak, *Z otchłani*, Warszawa 2004, s. 218.

panowało ogólne zakażenie i smród, pełno było wszelkiego rodzaju robactwa. Roiło się od szcurów, które odgryzały nosy, uszy, palce czy pięty opadłym z sił i nie mogącym się poruszać ciężko chorym kobietom [...]. Szczury wypasione na zwłokach wyrosły jak potężne koty. Nie bały się ludzi, a odpędzane kijami, często chowały tylko łby, wbijając pazury w koje i szykując się do nowego ataku; Ignęły one do cuchnącego zapachu ciężko chorych kobiet, których nie było czym umyć i dla których nie miałyśmy świeżej odzieży<sup>20</sup>. Oprócz szcurów ogromną plagą były wszy, które roznosiły w obozie choroby. Chore nie mając znikąd pomocy, musiały sobie same z nimi radzić. Jak pisze Maria Nowakowska: „Ogólny wygląd baraku to sennie siedzące postacie, naturalnie tych, które miały siłę siedzieć, wyszukujące i zabijające insekty między paznokciami lub o brzeg łóżka”<sup>21</sup>.

U więźniów występowały najczęściej takie choroby jak: durchfall (biegunka), gruźlica, świerzb, tyfus plamisty, a także różnego typu owrzodzenia. Niezwykle groźny dla chorych był również dur brzuszny. Klimat oświęcimski sprzyjał rozwojowi malarii. W obozie częste były także różnego typu złamania kończyn, będące wynikiem znęcania się nad więźniami. W okresie zimowym mnożyły się natomiast przypadki anginy, zapalenia płuc, dróg moczowych oraz odmrożeń II i III stopnia. W obozie szerzyła się również wszawica głowowa i odzieżowa. Warto dodać, że każda, nawet niewinnie wyglądająca choroba, mogła skończyć się tragicznie. Lekarze nie posiadali lekarstw, a jeśli już, to w niewystarczających dla wszystkich ilościach. Podczas selekcji owinięta bandażem ręka czy noga mogła stać się przyczyną wysłania więźnia do gazu. Durchfall „była to bezgorączkowa, potworna biegunka, nieustannie męcząca i wyczerpująca organizm w okropny sposób. Tym bardziej dokuczliwa przy braku najprymitywniejszych warunków higieny”<sup>22</sup>. Wielu chorych cierpiało na niezwykle ciężką chorobę, pęcherzycę. Jak wskazuje sama nazwa w czasie trwania tej choroby na ciele pojawiały się liczne pęcherze, które „pękając odsłaniały w tych miejscach nagie, czerwone, bolesne rany”<sup>23</sup>. Choroba ta była zaraźliwa i kończyła się śmiercią. Inny więzień

---

<sup>20</sup> S. Leszczyńska, dz. cyt., s. 162–163.

<sup>21</sup> M. Nowakowska, dz. cyt., s. 51.

<sup>22</sup> J. Komenda, dz. cyt., s. 36.

<sup>23</sup> J. Zasepa, *Obozowe wspomnienia matki*, [w:] *Numery mówią. Wspomnienia więźniów KL Auschwitz*, oprac. Z. Stochowa, Katowice 1980, s. 191.

wspomina, że: „Wielu więźniów, którzy zachorowali na tyfus i dostali się do szpitala, miało flegmony, tj. okropne ropowice, z których wypływająca ciecz wsączała się powoli w koc lub siennik nieszczęsnego. Widziałem rozległe ropowice o długości 30 i więcej cm, widziałem nogi ludzkie całkiem zgniłe, z których, po założonych przez lekarzy drenach, ściekał ropny płyn o zapachu nie do wytrzymania”<sup>24</sup>. W obozie panowały straszne warunki, ciągły głód, brak wody, bicie i praca ponad siły. Najgorszy z nich wszystkich był jednak głód, będący przyczyną choroby głodowej. „Choroba ta – jak pisze Jan Olbrycht – występowała w dwóch postaciach: albo w postaci obrzęków ogólnych, zaczynających się od kończyn dolnych i posuwających się coraz wyżej, albo w postaci suchej, w której głodujący wyglądał jak szkielet kostny z naciągniętą nań skórą. U osób tych zanikała podściółka tłuszczowa, mięśnie wiotczały i stawały się coraz bardziej cienkie, występowało osłabienie, twarz przybierała wyraz maskowaty, oczy w dal wpatrzone o źrenicach rozszerzonych, apatia i senność, zwolnienie i osłabienie wszelkich procesów życiowych, a zwłaszcza psychicznych. Chorzy tacy źle widzieli i słyszeli, apercepcja, asocjacja, tok myślenia i w ogóle wszelkie reakcje były u nich zwolnione, stąd nadano im ogólnie przyjętą nazwę «muzułmanów», stąd także powolne wykonywanie przez nich zaleceń, co było mylnie uważane za dowód biernego oporu i stawało się powodem bestialskich udręczeń ze strony SS-manów i funkcyjnych obozu”<sup>25</sup>.

Złe odżywianie powodowało także różnego typu choroby zębów i dziąseł. Jak w całym obozie, tak i u stomatologa można było spodziewać się wszystkiego. Więzień nigdy nie miał pewności, co go czeka i czy wyjdzie z tego cały. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że w obozie nie leczono zębów więźniom. Jedyny sposób pomocy polegał na ich wrywaniu i to bez użycia znieczulenia. Ta relacja pokazuje jak wyglądała wizyta jednego z więźniów w gabinecie dentystycznym: „Usiadłem na fotelu, doktor Kuczbara okazał się bardzo sympatyczny. W momencie, kiedy mu mówiłem o swoich dolegliwościach, z wielkim trzaskiem otworzyły się drzwi gabinetu. Nie widziałem wchodzącego, usłyszałem tylko: «Achtung!» Zeskoczyłem z fotela i stanąłem na baczność. Doktor Kuczbara

<sup>24</sup> T. Sobolewicz, *Więźniarska dola*, [w:] *Numery mówią...*, s. 131.

<sup>25</sup> J. Olbrycht, *Sprawy zdrowotności w obozie oświęcimskim*, [w:] *Okupacja i medycyna. Wybór artykułów...*, s. 24.

również stał na baczność, meldując mnie i siebie przy pracy. Ujrzałem esesmana w stopniu podoficerskim. «Weiter machen!» (pracować dalej) – rozkazał esesman. Usiadłem ponownie na fotelu, w tym czasie Niemiec, rozmawiający z doktorem, zapytał, co mi dolega. Doktor poinformował go, że zgłosiłem się do niego, bo boli mnie ząb. Na stoliku leżały przygotowane już kleszcze. Esesman podszedł do fotela i kazał otworzyć mi usta. Przejrzał moją jamę ustną, zapewne szukając złotych mostków lub koronek. Niczego z tych rzeczy nie miałem. Z wściekłością chwycił za kleszcze i złamał mi dwa zdrowe zęby. Ból rozsadzał mi czaszkę, mimo to siedziałem spokojnie, aby nie dać mu powodów do dalszego znęcania się nade mną. Esesman nie dał za wygraną i mocował się z korzeniami złamanych zębów. Czulem jak rozrywa mi dziąsła, czulem okropny ból i smak krwi w ustach. W końcu, po ponad półgodzinnym znęcaniu się, z drwiącym uśmiechem odszedł, obdarzywszy mnie przedtem mocnym uderzeniem w twarz<sup>26</sup>.

Więźniowie nie mogli czuć się bezpiecznie nawet w szpitalu, gdyż w blokach szpitalnych przeprowadzane były selekcje. Zazwyczaj odbywały się one w piątki, zdarzały się jednak sytuacje, w których selekcje przeprowadzano znienacka, tak by załoga szpitalna nie mogła się do nich przygotować. Selekcje „odbywały się w ten sposób, że w danym bloku defilowali gęsiego przed lagerarzem Horstem Fischerem rozebrani do naga chorzy [...]. Fischer brał kartę choroby, oglądał pacjenta i odkładał kartę na jedną lub na drugą kupkę. Decydował w sekundzie o życiu lub śmierci. Wszyscy defilujący przed nim więźniowie przeżyli się, chcieli wyglądać jak najzdrowiej. Swoim zachowaniem chcieli mu powiedzieć: «Patrz! Jaki jeszcze jestem mocny! Jak jeszcze mogę wydajnie pracować! Jak mogę być jeszcze przydatny!» Ale niewiele to pomagało. Niektórzy chorzy nie byli w stanie nawet zejść ze swoich łóżek i wtedy los ich był z góry przesądzony<sup>27</sup>. Jedna z byłych więźniarek opisała w swoich wspomnieniach selekcję chorych Żydówek z bloku rewirowego nr 18. Sytuacja wyglądała następująco: pod blok podjechał samochód ciężarowy, do jego środka zaś weszli SS-mani, którzy razem z całym personelem zajęli się wyprowadzaniem nagich kobiet i zmuszaniem ich do wejścia do samochodu. Te, które były już bardzo słabe nie sprzeciwiały

---

<sup>26</sup> S. Kowalski, *Niezapomniana przeszłość: häftling 4410 opowiada*, Oświęcim 2001, s. 255.

<sup>27</sup> M. Zajac, *Powrót niepożądany*, Kraków 1986, s. 154.

się, natomiast te silniejsze uciekały, chowały się wewnątrz bloku. SS-mani stali się bardzo brutalni. Panował straszny krzyk i hałas, wśród chorych znalazła się grupa, która błagała o litość. Nic nie pomogło, wszystkie, co do jednej zostały wywiezione do komór gazowych<sup>28</sup>. Lekarze-więźniowie, narażając własne życie, ukrywali w czasie selekcji tych chorych, których wygląd skazywał na śmierć. Zdarzały się również przypadki, w których chorzy byli zamieniani między sobą. Sytuacja taka przedstawiona została przez Czesława Grądzkiego w jego wspomnieniach obozowych<sup>29</sup>.

Wśród licznych transportów kobiet, jakie przybyły do Oświęcimia, duży odsetek stanowiły kobiety ciężarne. W początkowym okresie istnienia obozu wszystkie ciężarne, ze względu na ich nieprzydatność do pracy, wysyłane były do komór gazowych. Zdarzało się również, że kobiety ciężarne przyjmowane były do obozowego szpitala, gdzie usuwano ciążę nie zważając na stan jej zaawansowania, ani protesty ze strony matki<sup>30</sup>. Jak to już było wcześniej wspomniane chore więźniarki, z braku innych możliwości, rodziły na piecu. Stanisława Leszczyńska, która była położną, tak opisuje sytuację kobiet ciężarnych: „Spodziewająca się rozwiązania kobieta zmuszona była odmawiać sobie przez dłuższy czas przydzielonej racji chleba, za który mogłaby – jak to powszechnie określano – «zorganizować» prześcieradło. Prześcieradło darła na kawałki, przygotowując pieluszki i koszulki dla dziecka, żadnej bowiem wyprawki dzieci, oczywiście, nie dostawały. Na oddziale brakowało wody, toteż pranie pieluszek nastęczało wiele trudności, zwłaszcza wobec surowego zakazu opuszczania bloku, jak i niemożności swobodnego poruszania się w nim. Wyprane pieluszki położnice suszyły na własnych plecach lub udach, rozwieszanie ich bowiem na widocznych miejscach było zabronione i mogło być karane śmiercią. Zasadą było, że dzieci nie otrzymywały żadnych przydziałów żywnościowych, nawet kropli mleka. Wysuszone głodem piersi matek drażniły tylko wargi noworodków, wyzwalając daremny odruch ssania i potęgując głód”<sup>31</sup>. Obecność dzieci w obozie nie mogła być możliwa, dlatego też w początkowym okresie istnienia obozu dzieci zaraz

<sup>28</sup> M. Slisz-Oyrzyńska, *Wierzyłam, że wrócę*, Kraków 1988, s. 82.

<sup>29</sup> Cz. Grądzki, dz. cyt., s. 263–265.

<sup>30</sup> J. Kościuszkowa, *Losy dzieci w Oświęcimiu* [w:] *Okupacja i medycyna. Wybór artykułów...*, s. 205.

<sup>31</sup> S. Leszczyńska, dz. cyt., s. 164.

po urodzeniu topione były w beczulce, po czym wyrzucano je przed blok, gdzie stawały się pokarmem dla szczurów. W późniejszym okresie zmieniła się sytuacja dzieci nie-żydowskich, te o rysach nordyckich przewożone były do Nakła, gdzie czekały na swoich nowych niemieckich rodziców. Resztę pozostawianą samą sobie czekała śmierć głodowa. Dzieciom tym tatuowano numer obozowy na udzie. Natomiast dzieci pochodzenia żydowskiego przez cały okres istnienia obozu zaraz po urodzeniu otrzymywały numer matki, po czym topiono je w beczce i wyrzucano<sup>32</sup>.

Sposobem walki z plagą wszy były przeprowadzane co jakiś czas akcje odwszenia. Nie miały one jednak na celu zlikwidowania wszy, a uśmiercenie jak największej ilości chorych. Były to swego rodzaju selekcje, w czasie których słabsi więźniowie żegnali się z życiem. Jedną z byłych więźniarek, Janina Komenda, tak opisuje przebieg jednego z nich: „Szóstego maja 1943 roku o drugiej w nocy nagle rozjarzyły się wszystkie światła na bloku. [...] Do jasno oświetlonego bloku wtargnęły postacie ubrane w zielone kombinezony, z wymalowanymi na plecach olejną farbą jaskrawoczerwonymi podwójnymi krzyżami, a na głowach miały dziwaczne zawoje. Postacie te błyskawicznie rzuciły się do łóżek chorych i zaczęły z nich zdzierać koce, a następnie zabierały spod chorych i wynosiły na zewnątrz sienniki. Powstał tumult i chaos nie do opisanego, który potęgowały krzyki i jęki ciężko chorych [...]. Trzymając w rękach paczkę z jedzeniem i ręcznik [...] powoli zwlokłam się z łóżka i z trudem wdrapałam się na piec, na którym było już niewiele miejsca. Ciężko chorym personel pomagał się tam ulokować. Niektórym robiło się słabo, wiele mdlało. W normalny obozowy sposób, to jest wrzaskiem «raus i schnell», personel bloku dostał polecenie usunięcia wszystkich z łóżek i rozkaz niezwłocznego przystąpienia do czyszczenia. Wyrzucano deski, myto je, a przy okazji wyrzucano absolutnie wszystko, co napotkano. Równocześnie inna grupa wymiatała śmieci, więc chore zgromadzone na piecu siedziały w tumanach pyłu i kurzu. W tym niesamowitym bałaganie oczywiście nie obsługiwano chorych, mimo że znaczna ich część była chora na durchfall. Nietrudno wyobrazić sobie, co w tych warunkach działo się wśród zgromadzonych na piecu. Mimo pozornie szybkiego tempa, czyszczenie

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 164–165.



bloku przebiegało bardzo wolno i trwało bardzo długo. Po czterech godzinach takiego zamętu, o szóstej rano dostałyśmy zioła na śniadanie. Niewiele nam to ulżyło, bo w tych warunkach nie bardzo można było się pożywić. Stanie na piecu w ciasnej gromadzie było bardzo wyczerpujące. Po paru godzinach ledwo trzymałam się na nogach, ale było wiele znacznie słabszych i ciężiej chorych, którymi należało się zająć. Po prawie dziesięciu godzinach stania na piecu, około dwunastej w południe, już prawie mdlałam z osłabienia [...]. Oczywiście przez cały czas w piecu paliło się, więc można było stać tylko na brzegu, bo środek parzył. Usiąść nie było można, zarówno ze względu na tłok, jak i na temperaturę. Wreszcie około drugiej po południu, po dwunastu godzinach odwszania, dano nam trochę wody do umycia się. Jak wówczas musiałam wyglądać, skoro inne chore wyrwały mi z ręki ręcznik wołając, że po mnie nie będą się wycierać [...]. Po umyciu się, dostałam wyjątkowo od blokowej koszulę i już mogłam ułożyć się na deskach łóżka. O przykryciu nie było mowy. Koce i sienniki dostałyśmy dopiero na drugi dzień<sup>33</sup>. Ta sama więźniarka w swoich wspomnieniach opisała także drugie odwszenie, które przeprowadzone zostało 6 sierpnia 1943 r. Akcja ta rozpoczęła się po porannym apelu, w tym czasie w bloku przebywało około trzystu chorych, które wyniesione zostały przed blok. Początkowo ułożone zostały one na kocach lecz po pewnym czasie zarówno koce jak i koszule chorych zabrane zostały do dezynfekcji. Chore pozostawione były same sobie, gdyż cały zdolny do pracy personel zmuszony został do pracy przy czyszczeniu bloku. Prace trwały aż do wieczora, chore przez ten cały czas leżały nago na ziemi i nie otrzymały nawet nic do picia. Dla części kobiet, silniejszym więźniarkom, udało się zrobić z papieru osłony na głowę. Po ukończeniu dezynfekcji chore zostały oblane wodą, co uważane było za mycie. Następnie wszystkim zdezynfekowano owłosienie i wniesiono je do bloku. Wszystkie te czynności wykonywane były oczywiście w ogromnym pośpiechu. Kiedy wszystkie chore znalazły się w bloku przyszła kolej na personel szpitalny. Rozkazano im rozebrać się do naga, odzież, pozostawiona przed blokiem, została poddana dezynfekcji. Nagie kobiety przeprowadzone były do sauny, gdzie pozwolono im się wykąpać<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> J. Komenda, dz. cyt., s. 64–66.

<sup>34</sup> Tamże, s. 66–68.

Władze obozowe bały się wszelkiego rodzaju epidemii, które mogłyby zagrażać ich zdrowiu czy życiu. Dlatego też: „Niemcy walczyli z epidemią. W obozie męskim w ciągu jednego dnia skończyli z epidemią tyfusu plamistego. Wszyscy podejrzani i wykazani na tyfus plamisty poszli do komór gazowych. Jednego dnia zginęło około dwa tysiące osób chorych [...]. Ludzie zatufuszeni zginęli, ale wszy dalej żyły. Na nie gazu nie mieli, gaz był za słaby. To samo powtarzało się w obozie kobiecym. Nikt nie ośmielał się przyznawać, że jest chory na tyfus. Odtąd wskazywały kartoteki grypę, czy inne choroby z przeziębienia. Tyfusu oficjalnie nie było, ale wszy mnożyły się do rozmiarów niepojętych”<sup>35</sup>. Walka z wszelkiego rodzaju chorobami zakaźnymi miała zawsze ten sam charakter. Najpierw wszyscy mieszkańcy bloków, w których wykryto np. tyfus wysyłani byli do komór gazowych i to bez względu na to czy byli chorzy czy też nie. Następnie taki blok dezynfekowano zazwyczaj nieskutecznie i na koniec przyprawiano nowych mieszkańców<sup>36</sup>. Z informacji tych wynika, że Niemiecycy kaci zamiast poprawić warunki panujące w obozie woleli zabić wszystkich podejrzanych o nosicielstwo chorób zakaźnych. Tym samym jednak powodowali, że choroby rozprzestrzeniały się w obozie, gdyż więźniowie bali się pójść do szpitala.

W Oświęcimiu przeprowadzane były także liczne eksperymenty pseudomedyczne na więźniach<sup>37</sup>. Eksperymenty te przeprowadzane były wbrew woli więźniów, nikt nie pytał ich o zgodę na konkretne „leczenie” ani też nie informował, w jakim celu wykonywane są poszczególne zabiegi. Niezwykle istotne, z punktu widzenia III Rzeszy, było wyszukanie szybkiego i taniego sposobu sterylizacji, dzięki któremu można by zlikwidować całe narody. W Oświęcimiu metody sterylizacji kobiet opracowywał dr Carl Clauberg. Do jego eksperymentów „wybierano kobiety w wieku 20–40 lat, które już kiedyś rodziły i nie utraciły w obozie miesiączkowania. Po szczegółowym wywiadzie lekarskim ofiarę wybraną do zabiegu umieszczano w fotelu ginekologicznym, gdzie pod kontrolą rentgenowską wstrzykiwano jej do jajowodów kontrast, badając w ten

---

<sup>35</sup> P. Lewińska, dz. cyt., s. 65.

<sup>36</sup> E. Klee, *Auschwitz: medycyna III Rzeszy i jej ofiary*, Kraków 2001, s. 387.

<sup>37</sup> Zob. S. Sterkowicz, *Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1981; M. Nyszli, *Byłem asystentem doktora Mengele: wspomnienia lekarza z Oświęcimia*, Warszawa 1996; J. Mikulski, *Medycyna hitlerowska w służbie III Rzeszy*, Warszawa 1981.

sposób ich drożność. Po stwierdzeniu drożności jajowodów polecano biegać przez chwilę po pokoju. Następnie znów pod kontrolą rentgena wstrzykiwano do jajowodów specjalnie spreparowany płyn (prawdopodobnie roztwór formaliny). Opisane doświadczenie przeprowadzano na tych samych kobietach 3–6 razy w odstępach 3–4-tygodniowych. Wstrzyknięty środek miał po upływie 6 tygodni powodować u wszystkich poddanych temu zabiegowi niedrożność jajowodów stwierdzaną w badaniu kontrolnym, także za pomocą płynu kontrastowego<sup>38</sup>. Dr Horst Schumann zajmował się tym samym zagadnieniem jednak przy użyciu promieni Roentgena. Eksperyment ten przeprowadzany był na osobach młodych i o dobrym stanie zdrowia. Z reguły do tych eksperymentów wybierana była ludność pochodzenia żydowskiego. Sterylizacja polegała na tym, że narządy płciowe nagrzewane były promieniami Roentgena przez czas od 5 do 15 minut. U wielu osób powodowało to liczne poparzenia, kobiety zazwyczaj wymiotowały, znaczna grupa zmarła po tym zabiegu. Osoby, którym udało się przeżyć po trzech miesiącach były dwukrotnie operowane. Chcąc sprawdzić, czy narządy płciowe rzeczywiście uległy nieodwracalnym zmianom, usuwano je, aby potem zbadać<sup>39</sup>. Przebieg eksperymentu doskonale ilustruje zeznanie byłego więźnia obozu: „[...] W tydzień później znowu wybrano 20 Żydów w wieku od 20 do 24 lat. Ale tym razem wybierano ich w porządku alfabetycznym. Ja byłem zaraz na początku. Zostaliśmy przetransportowani do Brzezinki do obozu kobiecego. Tam zjawił się wysoki lekarz w szarym mundurze lotniczym. Musieliśmy się rozebrać, po czym narządy płciowe umieszczano pod aparatem i trzymano tam przez 15 minut. Aparat mocno nagrzewał same narządy płciowe i okolice, a potem części te zabarwiły się ciemno. Po tej akcji musieliśmy natychmiast wrócić do pracy. W ciągu kilku dni u większości kolegów narządy płciowe ropiały, tak że mieli oni bardzo duże trudności przy chodzeniu. Musieli jednak mimo to pracować, dopóki trzymali się na nogach. Tych, którzy padali, odsyłano do zagazowania. Ja sam miałem tylko wydzielinę, a nie ropę. Po 2 tygodniach, mniej więcej w październiku 1943, przeprowadzono 7 mężczyzn z naszej grupy do obozu Oświęcimia I. Drogę tę trzeba było odbyć pieszo. Mieli oni bardzo duże trudności

<sup>38</sup> A. Jakubik, Z. Ryn, *Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych* [w:] *Okupacja i medycyna. Drugi wybór...*, s. 92.

<sup>39</sup> J. Senh, *Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau)*, Warszawa 1964, s. 88.

przy chodzeniu, ponieważ narządy płciowe bolały. Przyszliśmy do Oświęcimia I, do szpitala na bloku 20. Tam nas operowano. Dostaliśmy zastrzyk w plecy, po którym dolna połowa ciała była znieczulona, podczas kiedy górna połowa była zupełnie normalna. Usuwano oba jądra. Nie było przedtem żadnego badania nasienia. Mogłem obserwować zabieg w szkle lustrzanym lampy chirurgicznej. Nie pytano nas o zgodę na zabieg. Mówiono tylko: «Ty idziesz». Po czym bez słowa kładli nas na stół operacyjny<sup>40</sup>.

Badania nad rakiem szyjki macicy przeprowadzał dr Eduard Wirths. W ramach tych doświadczeń wycinano więźniarkom duże części szyjki macicy, po czym badano je pod mikroskopem. Specjalnie skonstruowanym aparatem robiono ponadto bolesne zdjęcia wewnątrzpochwowe, które trwały około godziny i były wielokrotnie powtarzane<sup>41</sup>. Zaszczepiano także tkankę nowotworową do macicy<sup>42</sup>. A oto zeznania jednej z kobiet zatrudnionej przy tych eksperymentach: „Przeznaczone do tego celu kobiety badane były najpierw pod względem ginekologicznym zewnętrznie i wewnętrznie. Następnie poddawano je tzw. kolkoskopowaniu, tzn. badano je za pomocą aparatu zwanego kolkoskopem, czy i które miejsca w kobiecych narządach rodnych są podejrzane, jako podatne do powstawania na nich raka. Z kolei wyniki kolkoskopowania były szczegółowo opisywane i w zależności od postawionej diagnozy segregowano badane kobiety na dwie grupy. Do jednej należały te, które jako zupełnie zdrowe nie były poddawane dalszym zabiegom. Kobiety z drugiej grupy były pod narkozą operowane, w czasie których to operacji z ustalonego uprzednio kolkoskopem miejsca na szyjce macicznej (Muttermund) pobierano małe wycinki. Wycinki te następnie odsyłano do dalszego badania w Hamburgu<sup>43</sup>.”

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż lekarze niemieccy przeprowadzali różnego typu zabiegi chirurgiczne bez odpowiednich do tego kwalifikacji. Operacje te nie miały wskazań lekarskich, a przeprowadzane były tylko i wyłącznie dla wprawy

---

<sup>40</sup> Cyt. za: S. Kłodziński, *Sterylizacja i kastracja promieniami rentgena*, [w:] *Okupacja i medycyna. Wybór artykułów...*, s. 50.

<sup>41</sup> *Obóz koncentracyjny i zagłady Oświęcim*, oprac. J. Sehn, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce”, t. 1, Warszawa 1946, s. 110–111.

<sup>42</sup> M. Grzywo-Dąbrowska, W. Grzywo-Dąbrowski, *Okrucieństwo człowieka i okrucieństwa niemieckie*, Warszawa 1946, s. 71.

<sup>43</sup> Cyt. za: I. Strzelecka, *Eksperymenty* [w:] *Auschwitz 1940-1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, red. W. Długoborski, F. Piper, t. 2, Oświęcim-Brzezinka 1995, s. 273.

lekarzy. Zabiegi polegały między innymi na amputacji kończyn, wycinaniu nerwów, mięśni i kości oraz sztucznym przyspieszaniu porodów. Często zdarzało się, że lekarze zainteresowani jakimś konkretnym schorzeniem, wyszukiwali na apelach osoby z tą chorobą, po czym bez ich zgody przeprowadzali zabiegi<sup>44</sup>.

Badania w Auschwitz prowadził także dr Josef Mengele, zajmujący się bliźniętami. Pierwsza faza eksperymentów obejmowała specjalistyczne badania par bliźniaczych. Były to badania antropometryczne, które polegały na mierzeniu wzrostu, długości i szerokości głowy, nosa, dłoni, barków i stóp. Następnie przeprowadzane były badania morfologiczne, stomatologiczne, rentgenologiczne, laryngologiczne, okulistyczne oraz chirurgiczne<sup>45</sup>. Przebieg badań wspomina więźniarka opiekująca się w obozie dziećmi: „Badania antropometryczne odbywały się w ten sposób że dzieci rozbierano do naga i godzinami (od 2 do 5 godzin) czyniono pomiary za pomocą precyzyjnych przyrządów (kątomierzy, cyrkli, suwaków). Badano pary bliźniaków i kontrolowano, czy pomiary są identyczne. Dużo notowano [...]. Wystraszone, zmęczone, głodne i zziębnięte wstawały o szóstej rano i przebywały półtorakilometrową drogę z bloku do ambulatorium. Badania rentgenologiczne odbywały się w tych samych warunkach. Było już bardzo chłodno, nastął bowiem przełom września i października, a pokój badań nie był ogrzewany. Badane dzieci stawały przed ekranem rentgenologicznym na 5–15 minut, ponieważ przy prześwietleniach omawiano i dyskutowano dany obraz. Skutki tych badań nie dawały na siebie długo czekać. Po powrocie dzieci te gorączkowały, następowały anginy, silny kaszel, zapalenie zatok, nierzadko zapalenie płuc [...]. Szczególnie dramatyczne były badania morfologiczne. Dzieciom pobierano krew z palca, a następnie z żyły, czasem po dwa, trzy razy u tych samych ofiar. Dzieci krzyczały, broniły się, nie pozwalały się dotknąć. Bardzo bały się ukłuć [...]. Stosowano również zakrapianie płynów do oczu. Samego zabiegu nie widziałam, gdyż dzieci zabierano do sąsiedniego pokoju. Jednej parze dzieci zakrapiano oboje oczu, innej tylko jedno [...]. Następowaly silne obrzęki powiek, pieczenie i wzmożone łzawienie [...] dzieci bardzo cierpiały”<sup>46</sup>. Kiedy wykonano już wszystkie niezbędne badania pary bliźniąt były

<sup>44</sup> J. Olbrycht, *Wspomnienia medyka sądowego*, [w:] *Okupacja i medycyna. Wybór artykułów...*, s. 144.

<sup>45</sup> I. Strzelecka, dz. cyt., s. 269.

<sup>46</sup> Cyt. za: tamże, s. 269.

zabijane zastrzykiem fenolu, aby można było w czasie sekcji zwłok porównać ich narządy wewnętrzne. Mengele pracował także nad zmianą koloru tęczówki u niemowląt, o czym świadczy historia dziewczynki, urodzonej w obozie, o imieniu Dagmar. Mengele chcąc zmienić kolor jej tęczówki na niebieski, wstrzyknął jej do oka jakiś płyn, który spowodował, że dziecko zmarło<sup>47</sup>. Takie samo badanie Mengele powtarzał jeszcze wielokrotnie, niestety z takim samym skutkiem.

W obozie przeprowadzane były także liczne badania na więźniach, polegające na wcieraniu lub wstrzykiwaniu substancji toksycznych do kończyn. Eksperymenty te miały ułatwić wykrycie Niemców uchylających się od służby wojskowej. Jedną z ofiar tych eksperymentów tak je opisuje: „Z izby wyprowadzano nas tylko jeden raz w ciągu doby celem załatwienia potrzeb fizjologicznych, na pozostały czas stawiano nam w izbie kubły. Na drugi dzień po umieszczeniu nas w sali nr 13 Emil Kaschub [...] zaczął przeprowadzać na nas różne eksperymenty. Emil Kaschub osobiście specjalną piłą zdejmował wierzchnią warstwę skóry na goleni nogi, następnie powstałą ranę jednym smarował jakąś maścią, innym płynem. Postąpił w ten sposób ze wszystkimi 20 osobami. Następnie zaczął obserwować proces jątrzenia skóry i gojenia rany. Każdego dnia fotografował nasze rany i jak tylko były w pełni rozjątrzone wycinał każdemu z nas kawałeczek skóry wraz z ciałem i zabierał [...]. W czasie gdy Kaschub fotografował zarażone części naszego ciała staliśmy na stole. Okna sali zasłaniał, zdjęcia robił przy świetle reflektorów, po czym pytał: «czy boli», a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź mówił: «a niemiecki żołnierz znosi wszelkie uciążliwości z powodu was, parszywych Żydów»<sup>48</sup>.

W Oświęcimiu zarażano także więźniów chorobami zakaźnymi. Eksperymenty te przeprowadzali dwaj lekarze obozowi: Friedrich Entress i Helmut Vetter. Entressa interesowało, w którym okresie choroby można zarazić się dudem plamistym, Vetter natomiast zajmował się zagadnieniem czasu kwarantanny i jego ewentualnym skróceniem po przebyciu tejże choroby. O tym jak wyglądały te eksperymenty świadczą dwie poniższe relacje. Pierwsza z nich należy do Jadwigi

---

<sup>47</sup> S. Sterkowicz, *Zbrodnie hitlerowskiej medycyny*, Warszawa 1981, s. 99.

<sup>48</sup> Cyt. za: I. Strzelecka, dz. cyt., s. 274.

Zasępy, bylej więźniarki Oświęcimia. Autorka została wezwana wraz z niewielką grupą kobiet do bloku rewirowego. Żadnej z nich nie poinformowano o celu ich „wizyty”, po czym każda z kobiet pojedynczo wchodziła do małego pokoju, gdzie robiono im zastrzyki. Również i w tym wypadku nie poinformowano ich, co jest im aplikowane. Jadwiga Zasępa po paru dniach, gdy dostała wysokiej gorączki, zorientowała się, że została zarażona dudem<sup>49</sup>. Oto kolejny opis zakażenia tyfusem plamistym: „Następnego dnia rano Schreiber oznajmił mi, że nie idę do pracy i mam pozostać na miejscu [...]. Zaprowadzono mnie do bloku dwudziestego. Kazano mi rozebrać się, dano do przebrania szpitalne ciuchy i skierowano do pokoju, w którym zastałem tego samego młodego oficera, który poprzedniego dnia zapisywał numery wybranych więźniów z naszej sali. Nie wiedziałem, że był to lekarz. Zorientowałem się dopiero w momencie, gdy zapytał mnie jakie przechodziłem choroby. Odpowiedziałem, że żadnych. Następnie przeprowadził typowe badania lekarskie. Badał jamę ustną, osłuchiwał serce i płuca. Potem kazał mi przejść do innego pokoju, jednocześnie odnotowując coś w karcie. Tam wyjął drewniane pudełko, kazał mi zgiąć lewą rękę w łokciu, przyłożył mi pudełko w miejsce zgięcia i przymocował papierowym bandażem. Po wykonaniu tych czynności dał rozkaz sanitariuszowi, aby zaprowadził mnie na salę znajdującą się na parterze tego samego bloku. Tam kazano mi się położyć do łóżka i nie ruszać zabandażowaną ręką [...]. Kiedy się obudziłem, było już ciemno. Na moim ramieniu wciąż znajdowało się owo pudełko i opatrunek. Zauważyłem, że miało z jednej strony dziurki. Potem zabrano je, zachowując szczególną ostrożność [...]. W tym pudełku były wszy zakażone tyfusem”<sup>50</sup>.

Dr Johann Paul Kremer badał zmiany, jakie zachodziły w poszczególnych narządach na skutek różnych chorób, zwłaszcza zaś choroby głodowej. Kremer wybierał więźniów w różnych stadiach choroby głodowej, szczególnie interesujące go przypadki fotografował, następnie zabijał chorych zastrzykiem fenolu, a ze zwłok wycinał narządy (wątrobę, śledzionę i trzustkę), z których sporządzano potem preparaty<sup>51</sup>. W Monowicach zaś przeprowadzane były eksperymenty przez dra Koeniga, który to badał „działanie wstrząsu elektrycznego przez organizm

<sup>49</sup> J. Zasępa, dz. cyt., s. 190–191.

<sup>50</sup> S. Kowalski, dz. cyt., s. 291–292.

<sup>51</sup> W. Fejkiel, *Eksperymenty sanitariatu SS w Oświęcimiu*, [w:] *Okupacja i medycyna. Wybór artykułów...*, s. 42.

ludzki. Pacjentom przykładano dwie elektrody do skroni i przepuszczano przez mózg silny prąd elektryczny<sup>52</sup>. Nie trzeba chyba dodawać, że w wyniku tych badań zginęło wielu niewinnych ludzi.

Niemcy przeprowadzali również liczne eksperymenty farmakologiczne. Lekarze SS poszukiwali takiego środka, po podaniu którego mogliby uzyskać od więźnia interesujące ich zeznania. Jan Olbrycht wspominał, że dr Capesius, dr Weber oraz dr Rhode wypróbowywali na więźniach meskalinę (środek narkotyczny). Był to płyn, który zapachem i kolorem przypominał kawę. Badania przeprowadzane były na kilku więźniach, po pierwszym dniu ich przeprowadzania więźniowie ci powrócili do swoich bloków w stanie silnego podniecenia maniakalnego. Kontynuowanie badań następnego dnia sprawiło, iż większość więźniów nie była w stanie o własnych siłach powrócić do siebie, a dwóch z nich przypląciło życiem ten eksperyment<sup>53</sup>. Doktor Władysław Fejkiel na zlecenie dra Vettera sporządził sprawozdanie na temat leczenia preparatem „3582”. Oto jego fragmenty: „Łącznie leczono preparatem «3582» pięćdziesięciu chorych. Leczenie rozpoczynano możliwie jak najszybciej po ustaleniu rozpoznania. Leczenie prowadzono przez 5 dni, podczas których każdy chory otrzymywał po 2 tabletki 3 razy dziennie. Ponieważ zasadniczo chorzy źle znosili przyjmowanie preparatu w tabletkach, podawano następnie tę samą dawkę rozpuszczoną w pół litrze ciepłej wody. Chorzy reagowali jednak niepomysłnie i na ten sposób podawania, występowały wymioty, często nawet silne, które wybitnie osłabiały chorych. Aby tego uniknąć, wprowadzano chorym preparat w formie wlewek doodbytniczych. Zarzucono jednak i ten sposób podawania, ponieważ wywoływał on ostre i często bolesne biegunki, dochodzące do 15 wypróżnień dziennie. Preparat mógł być podawany tylko w jeden przez chorego znoszony sposób, a mianowicie chorzy otrzymywali 6 razy dziennie po jednej tabletkę, opakowanej w opłatek z dodatkiem dużej ilości ciepłej wody do popicia. [...]z 50 chorych na dur plamisty, leczonych preparatem «3582», zmarło 15, a więc 30%, z tego 2,6% po ukończeniu leczenia, 8% w czasie jego trwania [...]. Ogólnie należy więc stwierdzić, że preparat nie miał wpływu na odczyn zapalny

---

<sup>52</sup> F. Friedman, T. Hołuj, dz. cyt., s. 68.

<sup>53</sup> J. Olbrycht, *Wspomnienia...*, s. 146.



procesu chorobowego”<sup>54</sup>.

Obozowy *rewir* był miejscem, w którym odizolowywano chorych, aby móc ich wszystkich po kolei „wykończyć”, jako niezdolnych do pracy dla III Rzeszy. Najlepszym, najbardziej dosadnym podsumowaniem jest fragment z książki Tadeusza Sobolewicz: „Po kolejnym tygodniu – jako pomocnik pielęgniarski – stałem się coraz bardziej otyłały na widok śmierci. Przestała robić na mnie wrażenie, tyle jej było wokół. Uprzytomniłem sobie, że szpital w obozie – to koszmarna farsa, perfidnie wymyślona przez SS, że pomóc chorym niewiele można bo nie ma lekarstw, że albo organizm chorego przetrzyma chorobę, albo musi zginąć. Lekarze spośród więźniów, przeważnie Polacy, robili wprawdzie co mogli, ale byli w większości przypadków bezsilni wobec braku środków do walki z chorobami, zwłaszcza przeciw tyfusowi plamistemu. Aby ratować, trzeba było mieć lekarstwa, szczepionki. Trzeba było zmienić warunki bytowe więźniów, a to nie było możliwe, nie było celem SS. Nie było też celem lekarzy SS opanowanie epidemii. Przeglądy i selekcje chorych to były tylko pozorowane preteksty do unicestwiania ludzi”<sup>55</sup>.

---

<sup>54</sup> Cyt. za: S. Kłodziński, *Doświadczenia farmakologiczne na więźniach*, [w:] *Okupacja i medycyna. Wybór artykułów ...*, s. 59–60.

<sup>55</sup> T. Sobolewicz, *Wytrzymałem więc jestem*, Oświęcim 2005, s. 96.



**Maciej Janik**

## **HISTORIOGRAFIA REGIONALNA – SPECYFIKA I POLA KREACJI**

Do najżywiej rozwijających się dziedzin naszej rodzimej historiografii należy w ostatnim dwudziestoleciu historiografia regionalna. Do przesłanek tego rozwoju, zidentyfikowanych niegdyś przez Henryka Samsonowicza<sup>1</sup>, dodać należałoby po roku 1989 nowe: wielki rozwój humanistycznego szkolnictwa wyższego, impulsy płynące z reformowanej po 1999 r. szkoły polskiej (m.in. ścieżka edukacyjna „Edukacja regionalna i dziedzictwo kulturowe w regionie”), ogromną demokratyzację dostępu do druku i powstanie Internetu, demokratyzację uprawiania historii, pobudki natury metodologicznej (wzrost popularności tzw. mikrohistorii)<sup>2</sup>.

Nie sposób podjąć tematu historiografii regionalnej bez wyjaśnienia pojęcia regionu. Od razu jednak powiedzmy, że nie jest naszym zamiarem ustalenie definicji najbardziej zasadnej i wytraconej po pracowitym przeglądzie kilkudziesięciu innych. Zależy nam natomiast na przyjęciu precyzacji syntetycznej, czytelnej i funkcjonalnej względem treści prezentowanej pracy. Otóż przyjmujemy, że **region historyczny jest związaną z określonym terytorium wspólnotą losu historycznego pobraną z dziejów szerszego uniwersum**<sup>3</sup>. Realia kulturowe,

---

<sup>1</sup> H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna w Polsce po II wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, z. 1, s. 279–292.

<sup>2</sup> Przesłanki te dokładniej omawiam w pracy *Historyk i region* (w przygotowaniu). Zob. także: A. Stępnik, *Trzy modele historii regionalnej w nauczaniu szkolnym*, „Kultura i historia. Czasopismo teoretyczno-historyczno-kulturoznawcze” 2002, nr 3, s.5; <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/106> [dostęp 17 III 2011 r.]. Wcześniej istotne dla refleksji metodologicznej związanej z historią regionalną okazały się prace: G. Labuda, *Zadania i cele historii regionalnej*, „Rocznik Kaliski” 1977, t. 10, s. 13–26 oraz A. Stępnik, *Stan i potrzeby w zakresie teoretycznej refleksji nad historią regionalną*, [w:] *Warsztat pracy nauczyciela historii*, red. A. Zielecki, Rzeszów 1988, s. 157–162.

<sup>3</sup> Szerszą definicję regionu historycznego daje J. Topolski, *Marksizm i historia*, Warszawa 1977, s. 430. Por.: J. Damrosz, *Region i regionalizm*, Warszawa 1987; *Region i regionalizm. Pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1993; P. Petrykowski, *Edukacja Regionalna. Problemy podstawowe i otwarte*, Toruń 2003, s. 65–84. Na fundamentalne znaczenie wspólnoty dziejów i terytorium dla odrębności regionu historycznego zwraca także uwagę H. Samsonowicz,

gospodarcze, przyrodnicze, geograficzne, etnograficzne takiej wspólnoty w procesie historycznego trwania ulegają zmianom, modyfikacjom, związkom z podobnymi realiami regionów sąsiednich. W tej sytuacji przyznanie statusu regionu historycznego określonej wspólnocie społeczno-terytorialnej nie jest prostym opisem rzeczywistości oczywistej, lecz właśnie jej „pobranie” na mocy procedur warsztatowych ściśle określonych przez historyka.

Wynikiem tych wszystkich operacji jest zwykle praca, którą zaliczamy do kręgu tzw. historiografii regionalnej. Tę ostatnią kategorię sprecyzować możemy jako **zbiór narracji interpretujących dzieje regionalne, powoływanych zarówno przez amatorów historii jak i historyków uprawiających tę dyscyplinę w sposób profesjonalny.**

### **Co jest historią regionalną?**

Próbując określić jakości tego obszaru nie sposób nie zadać pytania o specyfikę historii regionalnej. Na czym się zasadza? Na specyfice metod? Odmienności przedmiotu badania? A może należy ją związać z pewnymi specjalnymi właściwościami świadomości podmiotu badającego? Rafał Stobiecki odpowiadając na to pytanie uznał, że specyfikę tę „ryzykując pewne uproszczenie” upatrywać można po pierwsze w przedmiocie badań. Są to zwykle dzieje większych lub mniejszych jednostek terytorialno-ludnościowych, wchodzących w skład jakiegoś pozwalającego się wyodrębnić terenu. [...] Po drugie, cechą charakterystyczną historii regionalnej jest fakt, że zajmują się nią nie tylko profesjonalni historycy, ale także liczne rzesze zwykłych miłośników dziejów, czy – używając XIX-wiecznego określenia – «zbieraczy pamiątek historycznych». Wpływa to w oczywisty sposób na kształt refleksji historycznej, jej horyzonty metodologiczne i problemowe czy sposób narracji. W naturalny sposób przeplatają się w historiografii regionalnej dwa typy dyskursu: akademicki i popularno-naukowy, które są zarazem równoprawnymi sposobami opowiadania o dziejach. Wreszcie po trzecie, regionalistyka historyczna ma swoich własnych bohaterów w istotnym stopniu różniących się od tych, którzy

---

*O większej i malej Ojczyźnie, [w:] Tożsamość narodowa, a ruch regionalny w Polsce, red. A. Kociszewski, A. J. Omelaniuk, K. Orzechowski, Ciechanów 1998, s. 60–61.*

dominują w historiografii narodowej, czy dziejów powszechnych. Są to zwykle ludzie reprezentujący lokalne ośrodki władzy, świeckie i religijne, przywódcy i reprezentanci małych społeczności, często nieznanymi szerszemu ogółowi, postaci tak czy inaczej zasłużone w kultywowaniu tradycji regionu, miasta i wsi”<sup>4</sup>.

Uznając istotność tak wskazanych cech dystynktywnych historii regionalnej, spróbujmy uzupełnić ten zbiór o cechy, które stanowią rodzaj warunków *sine qua non* zaistnienia omawianego rodzaju historiografii. Przestrzenna delimitacja narracji historycznej posiada tutaj znaczenie kryterium wtórnego choć najbardziej czytelnego. Można pisać o dziejach Gniezna, Krakowa, czy Pomorza Gdańskiego, a przecież nikt nie będzie miał wątpliwości, że nie są to prace regionalistyczne. Dlaczego? Dlatego, że ich odniesieniem przedmiotowym, a zatem odniesieniem dotyczącym przedmiotu badania, jest pewne uniwersum<sup>5</sup>. W tym przypadku będzie to **uniwersum narodowe**. Uderzające jest to, że właśnie ten **typ odniesienia przedmiotowego** (1) kreował niegdyś, podobnie jak i dzisiaj, pozycje historiografii narodowej. Bez tego odniesienia praca kwalifikowana była i jest kwalifikowana jako regionalistyczna. Odniesienie przedmiotowe może dotyczyć jednak nie tylko uniwersum narodowego. Może to być **uniwersum natury gospodarczej**, a zatem pewne zjawisko powszechne, które dodatkowo możemy wyostrzyć, tworząc rodzaj modelu. Domenę Ostrowskich z Maluszyna pod Radomskiem w II poł. XIX w. scharakteryzować możemy w jej licznych przejawach życia jako przykład jednego z kompleksów dóbr ziemskich. Wówczas będzie to praca regionalistyczna. Jeśli jednak charakterystykę tejże domeny potraktujemy jako modelową konkretyzację przemian kapitalistycznych w rolnictwie polskim XIX w., to wówczas będzie to praca z zakresu historii gospodarczej i społecznej ziem polskich w XIX w.<sup>6</sup>

<sup>4</sup> R. Stobiecki, *Historiografia regionalna. Nowa wizja dziejów czy nowa metoda?*, [w:] *Kronikarz a historyk. Atuty i słabości regionalnej historiografii. Materiały z konferencji naukowej, Cieszyń 20-21 września 2007*, red. J. Spyra, Cieszyń 2007, s. 14–15 [dokument elektroniczny pdf.]

<sup>5</sup> Podobnie rzecz ujmuje J. Topolski: „Jest jednak pewien problem z historią regionalną czy lokalną. Oto traci ona z miejsca swój «regionalny» charakter skoro dotyczy tzw. wielkiej historii, tzn. historii uznanej za mającą ponadregionalne czy ponadlokalne znaczenie. Na przykład narracje dotyczące miejscowości centralnych, choćby, powiedzmy, dawnych stolic państwa (jak w Polsce Gniezna), niejako automatycznie są zaliczane do owej wielkiej historii, mimo że mają charakter regionalny (czy lokalny). To samo dotyczy osób (na przykład panujących) czy różnych spraw rozgrywających się w regionie, które uznaje się za ogólnie ważne”. J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 132.

<sup>6</sup> K. Studnicka, *Domena Ostrowskich z Maluszyna jako przykład przemian kapitalistycznych w rolnictwie polskim w XIX wieku*, Częstochowa 2011. Praca doktorska obroniona 27 kwietnia 2011 r. na Wydziale Filologiczno-Historycznym AJD w Częstochowie.

Innym razem odniesieniem będzie uniwersum egzystencji ludzkiej. Francuski historyk Le Roy Ladurie w książce o pirenejskiej wiosce Montaillou, którą nazywa wiejską monografią, bynajmniej nie tworzy narracji, którą moglibyśmy zaliczyć do historiografii regionalnej. Decyduje o tym złożone odniesienie przedmiotowe tego dzieła, które zdaniem Domańskiej:

– „[...] jest kolejnym wcieleniem mitu Arkadii, symbolizującym tęsknotę za prostym i szczęśliwym życiem [...]”<sup>7</sup>,

– może być czytane „jako opowieść o sakralnych walorach życia, która stanowi manifestację prawdy w najgłębszym tego słowa znaczeniu, a w codziennych zjawiskach pozwala dostrzec istotę życia i człowieka”<sup>8</sup>

– ujmuje różne formy życia ludzkiego w małej społeczności „nie jako „konwencjonalne”, ale jako rezultaty doświadczania przez grupy ludzkie wspólnego fundamentu istnienia”<sup>9</sup>.

Mieszkańcy Montaillou to w całej pełni zwykli „ludzie reprezentujący lokalne ośrodki władzy, świeckie i religijne, przywódcy i reprezentanci małych społeczności, często nieznanymi szerszemu ogółowi” (Stobiecki). To rzeczywiście bohaterowie całkowicie odmienni od historycznych celebrytów znanych z „makrohistorii”. Zarówno zakres przestrzenny jak i bohaterowie narracji Le Roy Ladurie, powinny ten opis sytuować w kręgu historiografii regionalnej. Jeśli tak nie jest, to właśnie z powodu wskazanego przez Domańską złożonego odniesienia przedmiotowego analizy francuskiego historyka, którego też trudno traktować jako regionalistę. Odniesienie to dotyka pewnego uniwersum natury egzystencjalnej i metodologicznej.

W innym jeszcze przypadku może być to uniwersum natury estetycznej, gdy np. historyk sztuki charakteryzuje zabytki architektury regionalnej traktując je jako „przyczynki do lokalnych mikrohistorii, przybliżające klimat dawnych czasów przez zdefiniowanie formy, architektury świątyń i dworów oraz jej cech stylowych i nawiązań”<sup>10</sup>. Specjalistyczna praca precyzyjnie interpretująca świat znaczeń zawartych na pieczęciach górnośląskich cechów rzemieślniczych

---

<sup>7</sup> E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 217.

<sup>8</sup> Tamże, s. 222.

<sup>9</sup> Jw.

<sup>10</sup> Cz. Hadamik, *Zabytki powiatu włoszczowskiego*, Kielce-Włoszczowa 2010, s. 8.

tylko z tytułu okazuje się być regionalistyczną, w sytuacji gdy dla jej autora owe pieczęcie są „obrazowym, plastycznym wykładnikiem poziomu kultury materialnej ubiegłych wieków”<sup>11</sup>. W tym przypadku odniesienie przedmiotowe sięga pewnego uniwersum ikonograficznego oraz rozległej przestrzeni kultury materialnej w przedziale czasowym od XV do XVIII w. Jest zatem tak, że świadomość metodologiczna historyka i wpływająca z niej umiejętność posłużenia się typem odniesienia przedmiotowego narracji odwołującym się do określonego uniwersum (narodowego, gospodarczego, egzystencjalnego, etycznego, estetycznego, ikonograficznego itp.), przydawała będzie jego pracy walory uniwersalne, nawet jeśli jego praca posiadała będzie cechy znajdujące w literaturze regionalistycznej.

W sensie językoznawczym „odniesienie to relacja zachodząca między wyrażeniami a przedmiotami, powstała w wyniku użycia tych wyrazów w określonym kontekście, z określoną intencją wskazania przedmiotu czy przedmiotów”<sup>12</sup>. Relacji tej przypisać możemy następujące cechy: konkretność sytuacji użycia komunikacyjnego, przynależność do mowy (parole – w terminologii de Saussure’a), zmienność, konkretność przedmiotu odniesienia<sup>13</sup>. Nas jednak interesuje nie tyle problem odniesienia pojedynczych jednostek (wyrazów) mowy, co problem odniesienia rozległych przekazów narracyjnych.

**W tej sytuacji odniesienie przedmiotowe dzieła historiografii regionalnej określimy jako relację między zawartą w niej narracją historyczną a jej dowolnym kontekstem interpretacyjnym zawsze jednak o zakresie regionalnym. Kontekst ten może być związany z treściami politycznymi, etycznymi, ekonomicznymi, religijnymi, estetycznymi, itp.**

**Każde rozszerzenie kontekstu interpretacyjnego dzieła o cechach historiografii regionalnej lub inaczej mówiąc każde wprowadzone przez autora rozszerzenie perspektywy interpretacyjnej jego narracji o znaczenia przynależne do pewnego uniwersum, zmieni status tego dzieła. Uczyni z niej narrację ponadregionalną.**

<sup>11</sup> D. Tomczyk, *Pieczęcie górnośląskich cechów rzemieślniczych z XV–XVIII wieku i ich znaczenie historyczne*, Opole 1975, s. 14.

<sup>12</sup> Podaję za T. Buksiński, *Interpretacja źródeł historycznych pisanych*, Warszawa-Poznań 1992, s. 11.

<sup>13</sup> Jw.

Rozszerzenie perspektywy interpretacyjnej narracji zawierającej treści regionalne jest możliwe po zaistnieniu pewnego kontekstu interpretacyjnego tworzonego przez rozwój badań w wybranych dziedzinach wiedzy. Może to być historia gospodarki polskiej w XIX w., ikonografia polska od XVI–XVIII w., dzieje architektury nowożytnej, etnografia polska, rozwój fotografii, itd. W przypadku braku takiego odniesienia przedmiotowego o charakterze bardziej szczegółowym, narracja historyczna o charakterze regionalnym nie może zmienić w zasadzie swojego zakresu. W zasadzie, gdyż od początku rozwoju świadomego regionalizmu na ziemiach polskich, a zatem od poł. XIX w., zawsze podstawowym sposobem rozszerzenia interpretacyjnego dla prac regionalistycznych było odnoszenie ich do dziejów narodu i państwa polskiego. Otóż sądzimy, że popularność i siła polskiej historiografii regionalnej czasu zaborów bierze się w dużym stopniu z przyjęcia takiego krypto-odniesienia do dziejów całego narodu. Nawet gdy nie formułowano tego otwarcie, to milcząco przyjmowano założenie, że historyczna narracja regionalistyczna dotyczy opisu części narodowego uniwersum, a przez to jest w stanie przyczynić się do rozwoju świadomości jego istnienia oraz wartości. Takie odczucia musiał potęgować rozwijający się pod zaborami narodowy ruch krajoznawczy, a zwłaszcza powstałe w 1906 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Gdy w 1916 r. obchodziło dziesięciolecie swojej pracy wówczas mogło dumnie ogłosić, iż w dekadzie tej „zorganizowało kilkaset wycieczek krajoznawczych przy udziale przeszło 40 000 uczestników, urządziło blisko 1000 odczytów krajoznawczych dla 95 000 słuchaczy, założyło 36 muzeów i bibliotek, otworzyło 30 oddziałów prowincjonalnych i wydało około 1 000 000 książek i widoków kraju”<sup>14</sup>. Wszystkie te działania tworzyły bardzo pożądany kontekst odbioru historiografii regionalnej o nacyonalnym ogólnonarodowym<sup>15</sup>.

W tym momencie, nie bez pewnego zakłopotania zaczynamy się zastanawiać, czy w ogóle możliwe jest jasne określenie tego co przynależy do historiografii regionalnej. Jeśli bowiem dopuścimy możliwość istnienia krypto-odniesień rozszerzających, to taka kwalifikacja albo staje się niemożliwa, albo

<sup>14</sup> Ulotka rocznicowa: 1906–1916. *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze*, w posiadaniu autora.

<sup>15</sup> Wybitny animator krajoznawstwa polskiego Aleksander Janowski odnosząc się np. w swoich słynnych *Wycieczkach po kraju do Sandomierza* pisał, że może on „poszczycić się wielką ilością opisów i monografii, jakich zda się nie posiada żadne inne miasto naszego kraju. [...] Materiały opisowe, tyjące Sandomierza i jego okolic, mogłyby stanowić sporą biblioteczkę”, A. Janowski, *Wycieczki po kraju, II. Opatów. Ujazd. Klimontów. Ossolin. Sandomierz*, Warszawa 1907, s. 6.



zostaje uwikłana w polu skomplikowanych spekulacji.

Wspomniany przez nas rozwój badań historycznych, etnograficznych, socjologicznych tworzących bogate zaplecze kontekstu interpretacyjnego dla historycznych badań regionalnych, umożliwił rozwój nowego typu historiografii regionalnej. Andrzej Stępnik nazywa ją modernistyczną. „Przejawem tego – jak pisze wspomniany badacz – stało się odnoszenie przedmiotu rozważań dziejopisarza do tego, co nazywamy wielkimi kategoriami historycznymi (np. naród, państwo, gospodarka, społeczeństwo), konstruowanie narracji wokół ciągów genetycznych i dynamicznego oraz występowanie idei „wszechwiedzącego” narratora, patrzącego na dzieje „z góry”. Specjalne znaczenie straciły wydarzenia o charakterze wyjątkowym oraz tzw. dzieje heroiczne. Regionalistykę zaczęto pojmować w sensie zorientowanej problemowo „detalicznej historii całości”<sup>16</sup>. Ta charakterystyka jest zgodna i z naszym oglądem badawczym. Stępnik wskazał tutaj na proces tworzenia kontekstu interpretacyjnego dla historii regionalnej, którego elementy zastosowane wobec niej w charakterze rozszerzającego odniesienia przedmiotowego, w istocie rzeczy unicestwiają ją, jako kierunek w historiografii odrębny. Tak zwana modernistyczna historiografia regionalna oraz następująca po niej postmodernistyczna historiografia regionalna, stają się w istocie rzeczy narracjami dotyczącymi wybranych uniwersaliów konkretyzowanymi jedynie przy pomocy realiów regionalnych. To byty sztuczne, jakkolwiek efektownie by nie wyglądała sugerowana przez Stępnika triada rozwojowa historii regionalnej wiodąca od historiografii antykwarystyczno-zbierackiej poprzez historiografię modernistyczną, aż do postmodernistycznej<sup>17</sup>. Chyba, że zgodzimy z wiodącym *ad absurdum* założeniem, że regionalne jest to co osadzone zostało w realiach regionalnych. Tylko, że wtedy równie prawomocne stanie się wydzielenie historiografii rzecznej (narracje historyczne dotyczące rzek), leśnej (prace historyczne poświęcone lasom) lub kolarskiej (publikacje dotyczące dziejów kolarstwa).

Czy wobec tego historiografia regionalna istnieje? Po zrealizowaniu przedstawionego wywodu odpowiemy, że tak, ale terminem tym w znaczeniu

<sup>16</sup> A. Stępnik, *Główne kierunki w historiografii regionalnej i lokalnej*, [w:] *Kronikarz a historyk*, dz. cyt., s. 41–42.

<sup>17</sup> tenże, *Trzy modele historii regionalnej w nauczaniu szkolnym*, dz. cyt., s. 5.

ściślym należałoby objąć przede wszystkim te prace, które dotycząc regionu nie zostały objęte działaniem odniesienia przedmiotowego o funkcji rozszerzającej. Obok czynnika odniesienia przedmiotowego analiza pozycji historiografii nazywanych regionalistycznymi prowadzi jednak do znalezienia innych ich właściwości mogących posiadać status kryterium przynależności rodzajowej.

Typ odniesienia przedmiotowego jako kryterium przynależności historiograficznej związany jest z przedmiotem badania. Następne kryterium przynależności (2) wywieść można z właściwości podmiotu badającego czyli samego eksploratora. Otóż to, że historią regionalną „zajmują się nie tylko profesjonalni historycy, ale także liczne rzesze zwykłych miłośników dziejów” (Stobiecki), wydaje się być cechą drugorzędną. „Liczne rzesze zwykłych miłośników dziejów” zajmują się także po amatorsku historią narodową. Istotne jest natomiast to, że ci z miłośników Klio, którzy zajmują się dziejami przestrzeni mniejszych, (wieś, miasteczko, prowincja, „ziemia”, itp.) **są z tymi przestrzeniami związani biograficznie i to w stopniu dającym wyrazisty spłot życia własnego i życia opisywanej przestrzeni regionalnej.** To właśnie ten spłot rodzi pewien szczególny kontekst motywacyjny badania historycznego, a także owocuje rodzajem bardzo emocjonalnego związku z rzeczywistością, która znajduje się w obrębie tego badania. Znajomość mentalności mieszkańców jakiegoś niewielkiego środowiska lokalnego, ich obciążeń historycznych, lokalnych kompleksów, języka, nawet krajobrazu – wszystko to tworzy szczególne przesłanki empatii badacza z opisywaną rzeczywistością. Tworzy też przesłanki do zastosowania metody zwanej często „humanistyczną”<sup>18</sup>. Polega ona na umiejętności wykreowania odpowiedniości między myśleniem i odczuwaniem badacza a myśleniem i odczuwaniem badanych przez niego postaci i grup społecznych w przeszłości<sup>19</sup>. Ten rodzaj empatii czyli „wczuwania

---

<sup>18</sup> Szerzej na ten temat J. Topolski, *Rozumienie historii*, Warszawa 1978, s. 166–205; J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 103–106. Zob. także przypis 20 w niniejszej pracy.

<sup>19</sup> Młody badacz historii najnowszej z Tarnowskich Gór, tak pisze na ten temat: „Dla mnie metoda ta była bardzo łatwa do zastosowania z uwagi na to, że sam od urodzenia mieszkam na Górnym Śląsku, jestem rodowitym Ślązakiem, przedstawicielem ludności rodzimej tego regionu, wychowanym w śląskim kręgu kulturowym (standardowy/literacki język polski jest moim drugim/wyuczonym językiem codziennego komunikowania się, w kontaktach rodzinnych, sąsiedzkich i koleżeńskich posługuję się zazwyczaj śląską mową (tzw. gwarą) w jej najbardziej «bezkompromisowej» odmianie, cechującej się «skrajną formą» mazurzenia oraz bezwzględny wykluczeniem ze słownictwa samogłosek «ą», «ę»). Z drugiej jednak strony owa łatwość skłaniała mnie do powściągliwości w odwoływaniu się do tej metody, gdyż w takim przypadku zawsze pojawia się niebezpieczeństwo spłylenia dociekań naukowych do zwykłych przypuszczeń

się” w mentalność ludzi z przeszłości obciążony jest wysokim stopniem ryzyka, albowiem zawsze związany jest z niebezpieczeństwem anachronizmu<sup>20</sup>.

Znaczenie bliskiego związku ze społecznością badaną szczególnie istotna jest w tych dyscyplinach badawczych, które oparte są na badaniach terenowych: etnografii, etnologii, socjologii, folklorystyce. Franciszek Kotula słusznie kiedyś zauważył: „Jeśli dzieła Malinowskiego (Bronisława – M.J.) posiadają wyjątkową wagę to nie dlatego, że był sumiennym badaczem kultur pierwotnych, ale że z nimi współżył. A między badaniem a współżyciem jest niejaka różnica. Właśnie ta różnica wyciska piętno na pracach tak dokumentacyjnych jak i naukowych. Nawet decyduje o ich bezwzględnej wartości”<sup>21</sup>. Oczywiście w przypadku badań *stricte* historycznych nie wypowiedzielibyśmy tak kategorię sądową. Niemniej jednak w odniesieniu do badaczy tzw. historii mówionej (oral history) prowokuje on już do namysłu, a jest to dziedzina, która i w naszej historii regionalnej zyskuje ostatnio coraz szersze uznanie<sup>22</sup>.

Bez wątpienia osobisty, emocjonalny związek historyka z rzeczywistością badaną tworzy w obrębie jego pracy dość szczególne impulsy motywacyjne wspomagające poznawczą determinację, szczegółowość i rozległość analitycznych dociekań, wreszcie tempo badań<sup>23</sup>. To co jest nam szczególnie bliskie

---

i odczuć (np. «bo ja tak myślę», «ja to tak czuję, więc oni też tak musieli czuć», «jestem Ślązakiem, więc mam to we krwi i nie muszę tego dowodzić naukowo» itp., itd.). Tego typu podejście do badań niejako z góry skazywałoby je na niepowodzenie, na tendencyjność i sugestywność opracowania”. Zob.: J. Pfaff, *Tarnowskie Góry w okresie polsko-niemieckiej rywalizacji o Górny Śląsk w latach 1918–1922. Makrostudium mikroregionu*, Tarnowskie Góry 2006, s. 21.

<sup>20</sup> Problematykę uznania oraz oceny ważności metody „empatii” w nauce historycznej i szerzej w badaniach nad człowiekiem omawia J. Topolski, *Metodologia historii*, wyd. II, Warszawa 1973, s. 362–363; 476–480. Empatia uważana jest jako istotny element efektywnej dydaktyki historii. Zob. A. Suchoński, *Rola empatii w szkolnej edukacji historycznej na przykładzie Holocaustu*, [w:] *Edukacja historyczna i obywatelska w szkolnictwie ponadgimnazjalnym*, red. G. Pańko, J. Wojdon, Toruń 2003, s. 26–38.

<sup>21</sup> F. Kotula, *U źródeł*, Rzeszów 1983, s. 177.

<sup>22</sup> Na ten temat zob.: I. Lewandowska, *Źródła oralne w warsztacie badawczym historyka dziejów najnowszych i w edukacji historycznej*, [w:] *III Toruńskie Spotkania Dydaktyczne: Źródła w edukacji historycznej*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wieczorek, Toruń 2006; też, *Historycy wobec metody oral history. Przegląd polskiej literatury naukowej*, [w:] *Historia–Archiwistyka–Informacja naukowa. Prace dedykowane Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu*, red. M. Świogoń, Olsztyn 2009, s. 127–138.

<sup>23</sup> Oto jak inspiracje tego typu charakteryzuje autorka jednej z amatorskich prac historycznych poświęconych historii lokalnej: „Historię moich rodzinnych okolic interesowałam się od dawna. Wspomnienia rodziców, dziadków, krewnych, zainspirowały mnie do ich utrwalenia. Później, samo zagłębianie się w starych dokumentach, stało się moją pasją. Każda karta przemawiała do mnie słowami naszych przodków. Nauczyłam się czuć ich obecność, ich myśli, dążenia. Każde miejsce naszego zamieszkania jest wydeptane ich nogami, ich ręce zostawiły tutaj swój trud, ich myśl twórcza owocowała tym wszystkim, co pozostanie następnym pokoleniom. Mówi się, że słowo raz wypowiedziane nie ginie lecz trwa, tak wokół nas gdzieś w innym wymiarze trwają i towarzyszą nam minione wydarzenia, opisane w tej pracy. Moim pragnieniem jest, by każdy kochał to miejsce, w którym przyszło mu żyć”, B. Herba, *Dzieje Konopisk i okolic*, Konopiska 2004, s. 7.

hołubimy i obdarzamy szczególnym zainteresowaniem. Wyprawa w przeszłość mikroświata, który jest, lub był nam bardzo bliski, staje się często wyprawą – nawet jeśli jest to podróż profesjonalisty, w klimaty świata dzieciństwa, w głąb samego siebie. Jest sięganiem do najgłębszych pokładów własnej tożsamości. Jest rzeczą znamioną, że często na taką wyprawę decydują się nawet wybitni historycy, którzy przebywszy długą drogę penetracji światów odległych i skomplikowanych, zwracają się na ostatek ku swojej „Małej Ojczyźnie”, niczym rajskiej przestrzeni, którą niegdyś opuścili. Piszą historię własnej wsi, miasteczka, regionu, przewodnik krajoznawczy<sup>24</sup>. Teraz spłacają dług zaciągnięty wobec niej w procesie stawania się.

Trzecia (3) istotna cecha pisarstwa określanego jako regionalistyczne wypływa z rodzaju wykorzystywanych w jego obrębie źródeł. Otóż są to zwykle pozycje lokalnego zasobu (potencjału) źródłowego, który zdefiniować możemy jako zbiór wszystkich źródeł historycznych aktualnie zlokalizowanych w danym regionie (*in situ*, posiadanych przez osoby prywatne oraz instytucje uprawnione do gromadzenia i opracowywania źródeł) lub związanych z nim w przeszłości pod względem proveniencji, treści lub okresowej lokalizacji<sup>25</sup>. Penetrując ów zbiór historyk regionalista znajdzie więc na swojej drodze badawczej archiwalia zgromadzone w miejscowej parafii, zakładzie pracy, towarzystwie społeczno-kulturalnym; kronikę szkoły, Straży Pożarnej; przeróżnego rodzaju dokumenty rodzinne, elementy tradycji ustnej, fotografie, miejscowe zabytki ikonograficzne, mikrotoponomastykę, znajdujące się w prowincjonalnych kościołach i na cmentarzach zabytki epigrafiki staropolskiej i tej nowszej – XIX i XX-wiecznej; lokalne zabytki począwszy od takich jak przydrożne krzyże i kapliczki, a skończywszy na kościołach, pałacach i obiektach folwarcznych. Po ostatniej wojnie wielkiemu rozproszeniu uległy archiwalia znajdujące się w posiadaniu dworów ziemiańskich. Dobrze jeśli jako część tzw. dóbr podworskich trafiły do archiwów, muzeów i bibliotek państwowych, gdzie dziś można z nich skorzystać. Gdyby pozostały w miejscu swojego wytworzenia wówczas wskazany zasób

---

<sup>24</sup> Zob. np. J. Szymański, *Przewodnik po Wojniczu inaczej*, we współpr. z T. Dumanową, J. Urbaniakiem i R. Wróblem, Wojnicz 2010.

<sup>25</sup> Szerzej na ten temat piszę w pracy *Historyk i region*, dz. cyt.

regionalnych źródeł byłby znacznie powiększony<sup>26</sup>.

Osobisty, egzystencjalny związek podmiotu badanego z przedmiotem badania kształtuje jeszcze jedną ważką konsekwencję o właściwościach identyfikujących historiografię regionalną. Otóż na gruncie badań socjologicznych i psychologicznych słusznie zauważono, że „narracja historyczna ma za każdym razem wymiar indywidualny i grupowy. Jej aktualizacja dokonuje się poprzez pojedynczy akt opowiedzenia historii, ale **siła tkwi w przekonaniu jednostki, że to co mówi znajduje potwierdzenie w poglądach podzielanych przez grupę** (podkreślenie – M. J.), z którą się identyfikuje (van Dijk 1997).” „[...] Narracja historyczna spełnia więc tu rolę ideologiczną (van Dijk 1995). Poprzez systematyczne przywoływanie z przeszłości niektórych tylko wydarzeń oraz równie systematyczne pomijanie innych pozwala na wytworzenie spójnej tożsamości wspólnotowej, tłumaczy obecną sytuację grupy, a także dostarcza uzasadnienia dla podejmowanych przez nią obecnie działań”<sup>27</sup>.

Wydaje się, że siła oddziaływania wielu pozycji historiografii regionalnej – i to zwłaszcza tej popularnej, amatorskiej, polega na tym, że jej autorzy w swoich propozycjach treściowych podzielają potrzeby, a także właściwości regionalnej (lokalnej) świadomości historycznej (4). Jest mianowicie tak, iż zarówno autor, jak i jego odbiorcy partycypują w tym samym lub zbliżonym

<sup>26</sup> W wymienionej wyżej pracy autorka pisze, że materiały źródłowe dla swojej narracji historycznej znajdowała w „Archiwum Jasnogórskim, Archiwum Państwowym i Gminnym, w Bibliotekach: Miejskiej, Seminarnej i Politechniki, w różnych wydawnictwach i prasie, w kronikach parafialnych, kronikach różnych organizacji społecznych, w wywiadach środowiskowych. Tym sposobem stworzyłam syntetyczną opowieść o dziejach naszych okolic”. Zakres lokalnego zasobu źródłowego dobrze sygnalizuje proveniencja pozyskanego dla pracy materiału fotograficznego. Oprócz fotografii ze zbiorów prywatnych „wykorzystano także zdjęcia z kronik: Koła Gospożyn Wiejskich w Korzonku, LKS „Lot” w Konopiskach, Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy, Orkiestry Dętej OSP Konopiska, Gminnego Zespołu Oświaty, Kultury, Sportu, Turystyki i Promocji w Konopiskach, Parafii NSPJ w Rększowicach, Parafii św. Walentego w Konopiskach, Muzeum Archidiecezjalnego w Częstochowie”, B. Herba, op. cit., s. 7. J. Wysocki, historyk amator interesujący się przeszłością niewielkiej górnośląskiej wsi Cieszowa tak ujmuje realia swoich doświadczeń źródłowniczych: „Im więcej wgłębiałem się w jego dzieje, tym więcej narastało niejasności i pytań. Nie na wszystkie znalazłem w księgach, gazetach urzędowych i archiwaliach wyjaśnienia i odpowiedzi. Powodem, prócz braku danych, było i to, że jestem zaledwie amatorem a i mój podeszły już wiek i rozmaite obowiązki nie pozwoliły mi na dalsze wyjazdy poza Bibliotekę Śląską w Katowicach, Archiwum Państwowe – Oddział Tarnowskie Góry, czy archiwa parafialne w Sadowiu, Lubszy i Cieszowej. Naturalnie korzystałem też ze wszystkich dostępnych mi źródeł, a także wypowiedzi starszych ludzi”. J. Wysocki, *Cieszowa. Gmina i wieś. Rys historyczny*, Cieszowa 2007, s. 5.

<sup>27</sup> Myślę tutaj o pracach: M. Bilewicz, A. Ostolski, A. Wójcik, A. Wysocka, *Pamięć w kontekście międzyetnicznym: „trudne pytania” w kontaktach młodych Polaków i młodych Żydów*, „Kultura i Społeczeństwo” 2004, t. 48, nr 3, s. 143–158; J. Brockmeier, *Remembering and Forgetting, Narrative as Cultural Memory*, [w:] „Culture & Psychology”, vol. 8(1), s. 15–43; J. Trzebiński, *Narracyjne konstruowanie rzeczywistości*, [w:] *Narracja jako sposób rozumienia świata*, red. J. Trzebiński, Gdańsk 2002. Cytat przekazują za A. Wójcik, *Historia stosunków polsko-żydowskich w oczach polskiej młodzieży*, [w:] *Różni razem*, red. W.J. Żyndul, Warszawa 2008, s. 258.

do siebie kręgu tożsamości wspólnotowej. Uczestnictwo to buduje szczególny rodzaj zawężenia między nadawcą narracji historycznej, a jej odbiorcami. Zawężenia, które zdawałoby się wskazywać na podzielenie przez obie strony podobnych schematów narracyjnych. Do pełnego rozpoznania tych schematów nie wystarczy jednak ich artykulacja na poziomie publikacji historiograficznych. Ich rozpoznanie wymagałoby badań socjologiczno-psychologicznych na poziomie odbioru społecznego owych publikacji. W sytuacji ich braku czynnik przynależności nadawcy i odbiorców dzieła historiograficznego do wspólnego kręgu świadomości historycznej, choć badawczo bardzo pociągający, jest jednocześnie trudny do jednoznacznej identyfikacji.

Wróćmy zatem do pytania zadanego na wstępie niniejszego fragmentu: co określa specyfikę aktywności twórczej zamykającej się w kręgu historiografii regionalnej? Naszym zdaniem cztery czynniki:

1. Brak w narracji historycznej odniesienia przedmiotowego o charakterze uniwersalnym. Wręcz przeciwnie, odniesienie to nie wykracza poza perspektywę regionalną lub lokalną;
2. Bliski związek biograficzny podmiotu badawczego z rzeczywistością opisywaną;
3. Tendencja do opierania narracji historycznej na źródłach lokalnego zasobu źródłowego;
4. Związek narracji historycznej z potrzebami regionalnej (lokalnej) świadomości historycznej.

Tak ujęte i scharakteryzowane wcześniej cztery czynniki, wydają się być znacznie bardziej funkcjonalne jako wskaźniki przynależności gatunkowej publikacji historiograficznej. Są to bowiem czynniki związane przede wszystkim z komunikatem. Ten zaś znajduje się w rękach badacza i otwarty jest na jego czynności analityczne.

Wymienione czynniki mają charakter wskazań kierunkowych budujących pewien model idealny pracy historycznej o charakterze regionalistycznym. Model przy pomocy którego będziemy mogli identyfikować pozycje historiografii regionalistycznej. Częściej jednak zdarzać się będzie, że określona publikacja będzie zawierała regionalistyczne *signa specifica* w wyborze uszczuplonym. Czy

w tej sytuacji, któremuś ze wskazanych czynników nie należałoby nadać statusu warunku *sine qua non* regionalizmu historiograficznego? Moim zdaniem tak. Czynnikiem posiadającym taki status jest czynnik odniesienia przedmiotowego. Jego działanie warunkuje też inne elementy specyfiki historiografii regionalnej. Oto więc ograniczenie odniesienia przedmiotowego do niewielkiej przestrzeni regionalnej pozwala zwykle na wydłużenie perspektywy chronologicznej pracy regionalistycznej. Paradoksalnie, im ta pierwsza jest mniejsza, tym ta druga jest większa. Regionalista – często jedynie amator historii, porusza się odważnie po rozległym szlaku historii jakiegoś mikroświata począwszy od pradziejów, a skończywszy na bliskiej mu współczesności. Fragmentaryczność, relatywna nikłość danych dotyczących poszczególnych okresów historycznych i dziedzin rzeczywistości historycznej (gospodarka, kultura, życie polityczne, dzieje kościoła, rozwój sztuki itd.) zwalnia go z głębokiego znanstwa w zakresie przekazywanego opisu. To okazałoby się niezbędne dla opanowania bardzo bogatego rezerwuaru danych wynikających z zastosowania rozległego odniesienia przestrzennego. Taki specjalistyczny opis o rozległym zakresie przestrzennym jest już domeną specjalisty.

### **Pola kreacji historiografii regionalnej**

Dochodzimy tutaj do zauważonego przez Stobieckiego problemu „przeplatania się w historiografii regionalnej dwóch typów dyskursu: akademickiego i popularno-naukowego, które są zarazem równoprawnymi sposobami opowiadania o dziejach”. Otóż wszystkie cztery zauważone przez nas czynniki generujące historiografię regionalną występują zarówno na poziomie amatorskiej historiografii regionalnej, jak i tej profesjonalnej. Elementy odróżniające oba poziomy zauważamy zarówno w sferze podmiotu badania, w sferze przedmiotu tegoż, jak wreszcie i w sferze zaplecza metodologicznego poszukiwań historycznych<sup>28</sup>.

<sup>28</sup> Por. A. Stępnik, *Trzy modele historii regionalnej w nauczaniu szkolnym...* s.5.

<b>Historiografia amatorska</b>	<b>Historiografia naukowa</b>
<b>Sfera podmiotu badania</b>	
historyk amator – przewaga emocjonalnej, subiektywnej ekspozycji więzi z regionem	historyk profesjonalista – przewaga zracjonalizowanej ekspozycji ekspozycji więzi z regionem
<b>Sfera przedmiotu badania</b>	
brak precyzyjnego określenia przedmiotu badania lub związanie go z intuicyjnie określanym regionem (środowiskiem lokalnym)	dążenie do precyzyjnego określenia przedmiotu badania (regionu, środowiska lokalnego)
<b>Sfera zaplecza metodologicznego badania</b>	
<ul style="list-style-type: none"> <li>– brak umiejętności świadomego i celowego doboru źródeł związanych z tematem badania</li> <li>– brak umiejętności świadomego i celowego doboru faktów związanych z tematem badania</li> <li>– przypadkowość lub ograniczoność wyboru konwencji fabularyzacyjnej narracji</li> <li>– używanie precyzyjnych pojęć historycznych</li> <li>– dążność do odsłaniania najbardziej istotnych, a często nieznanych, właściwości opisywanej rzeczywistości historycznej</li> <li>– prymat opisu rzeczywistości historycznej (jak było)</li> <li>– dowolność ocen</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>– świadomy i celowy dobór źródeł związanych z tematem badania</li> <li>– świadomy i celowy dobór faktów związanych z tematem badania</li> <li>– przemyślany wybór konwencji fabularyzacyjnej narracji</li> <li>– unikanie precyzyjnych pojęć historycznych</li> <li>– tendencja do pokazywania przypadkowych, związanych z własnymi zainteresowaniami lub zainteresowaniami wspólnoty lokalnej elementami przeszłości</li> <li>– prymat wyjaśniania rzeczywistości historycznej (dlaczego tak było)</li> <li>– racjonalność ocen</li> </ul>

Zauważmy, że większość wyodrębnionych przez nas cech różnicujących oba rodzaje, czy też poziomy historiografii regionalnej, to właściwości szeroko



rozumianego zaplecza metodologicznego postępowania badawczego. W związku z tym zasadne wydaje nam się uznanie istnienia **historiografii regionalnej uwarunkowanej metodologicznie (naukowej) i historiografii regionalnej nieuwarunkowanej metodologicznie (amatorskiej)**.

Spróbujmy teraz skorelować wyniki tej analizy porównawczej z przyjętymi wcześniej kryteriami przynależności do historiografii regionalnej. Zachowują one swoją prawomocność zarówno w odniesieniu do historiografii określanej jako naukowa jak i tej, którą nazwaliśmy amatorską.

Bliski związek biograficzny podmiotu badawczego z rzeczywistością opisywaną w amatorskiej historiografii regionalnej artykułowany jest zwykle otwarcie i emocjonalnie. Postrzegany jest jako istotna wartość regionalistycznej pracy<sup>29</sup>. W profesjonalnej historiografii regionalnej choć występuje, to jednak ujawniany jest w sposób mniej otwarty, bardziej zakamuflowany. Wynika to prawdopodobnie z przekonania jej przedstawicieli, że nadmierne eksponowanie takiego związku może sugerować nieprofesjonalne traktowanie materiału badawczego. To zaś powinno cechować się bezstronnością, obiektywizmem, zdolnością do chłodnej interpretacji analizowanych danych. W historiografii amatorskiej (naiwnej) wręcz przeciwnie. Jej przedstawiciele śmiało eksponują swój związek ze wspólnotą społeczną, której losy historyczne chcą zobrazować. Tak jakby chcieli powiedzieć: „Jesteśmy jednymi z was, a zatem czyż może być jakiś fałsz w tym o czym piszemy? Robimy to dla was, a to o czym piszemy nie jest jedynie wynikiem naszych arbitralnych wyborów, ale także wynika z przekonania, że dotyczy rzeczy ważnych dla nas”. W kręgu tego typu postaw łatwiej też na gruncie amatorskiej (naiwnej) historiografii regionalnej zidentyfikować związek narracji historycznej z potrzebami regionalnej (lokalnej)

<sup>29</sup> Oczywiście konwencje takich artykulacji są różne. Zwykle jest to osobista deklaracja autora: „Urodziłem się w Cieszowej i tam spędziłem swą młodość. Pokochałem ten skrawek ziemi i dopiero teraz, emerytowi nie mieszkającemu już tam, czas pozwolił, bym poznał jego historię”, J. Wysocki, dz. cyt., s. 5; „Zawsze pragnieniem moim było poznać historię ziemi, z której wyrosły nasze korzenie”, M. Hoffman, *Między prawdą a legendą. Fakty, wydarzenia, opowieści, legendy gminy Kochanowice*, Kochanowice 2007, s. 5; Por. także przyp. 24 niniejszej pracy. Bardzo często osobisty i głęboki związek autora (autorów) ze środowiskiem lokalnym jako przedmiotem badania zaświadcza wstęp napisany przez osobę dla danego środowiska ważną (burmistrz, wójt, naukowiec). We wstępie pracy burmistrz Lublińca zapewnia: „Mogę jednak z pełnym przekonaniem powiedzieć, że to dzieło życia, swoisty hołd złożony temu jednemu miejscu na ziemi, napisany z wielką miłością, atencją i pieczołowitością”, J. Fikusa, *Lubliniec. Z dziejów miasta na Górnym Śląsku*, Lubliniec 2003, s. 9. Innym razem związek emocjonalny z opisywaną przestrzenią historyczną ilustruje zamieszczony we wstępie fragment poetycki. J. Parys, *Pawonków. Zarys dziejów*, we współpracy z E. Mirek, Pawonków 2005, czy też E. Cichoń, M. Dedyk, *Olesno. Róża wśród lasów. 1208-2008 Osiem wieków Olesna*, Katowice 2008, s. 7.

świadomości historycznej. To czwarty z wymienionych przez nas czynników kryterialnych przynależności rodzajowej. Wydaje się, choć jest to przekonanie o wartości hipotetycznej, że amatorscy autorzy pozycji historiografii regionalnej wydatniej zbliżają się do schematów narracyjnych żywych w świadomości ich odbiorców. Co więcej świadomość ta uznawana jest za narzędzie weryfikacji ustaleń historyka regionalisty, którego cnotą winna być miłość do przyrodzonego mu mikroświata (zasługującego na dumny ogląd historyczny)<sup>30</sup>. Ciągłość nurtu antykwarystyczno-zbierackiego w naszej rodzimej historiografii regionalnej zdaje się zaświadczać o długim trwaniu w jego obszarze pewnych technik narracyjnych oraz interpretacyjnych. Jeśli dziś np. uważa się za charakterystyczne dla tych ostatnich „łączenie faktów historycznych z legendą miejscową, fantazją” (Stępnik) to warto sobie uświadomić, że tendencja ta była charakterystyczna dla niższego nurtu popularyzacji historii już w XVI i XVII w.<sup>31</sup> Także dzisiaj zaś na gruncie potocznej świadomości historycznej przekazy lokalnej tradycji ustnej uznaje się za wartościowe świadectwa historii<sup>32</sup>. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą zastanowić się jak długie są sekwencje trwałości pewnych tendencji narracyjnych w amatorskiej historiografii regionalnej, co w tych tendencjach naznaczone jest walorem inercji, a co cechą zmiany, jak te tendencje miały się i mają do właściwości świadomości historycznej Polaków zamieszkujących różne regiony Rzeczypospolitej. Czynnikiem występowania w narracji historycznej odniesienia przedmiotowego o charakterze partykularnym jest więc obecny w obu tych obszarach z tym, że w pierwszym świadomie i relatywnie precyzyjnie, w drugim albo nieprecyzyjnie albo intuicyjnie.

Stosunek historyka-amatora regionalisty do źródeł historycznych rzadko kiedy opiera się na zasadach profesjonalnej, historycznej krytyki źródeł.

<sup>30</sup> M. Hoffman, *Między prawdą a legendą*, dz. cyt. We wstępie tej publikacji podpisanej przez wójta Gminy Kochanowice czytamy: „Dzieło Marii Hoffman przywraca naturalną proporcje pomiędzy tym, co lokalne, a tym, co regionalne, ogólnopolskie i globalne. Nie ulega wątpliwości, że najważniejsze, dla Autorki, jest to pierwsze. Naszą Małą Ojczyznę opisuje ona z pietyzmem i z miłością. [...] **Czytając ją sami możemy ocenić, co było prawdą, a co legendą** (podkreślenie – M. J.) Prawdą jest oczywiście to, że po tej lekturze nikt nie powinien mieć już najmniejszych wątpliwości co do tego, że może być dumny z faktu, pochodzenia i zamieszkania w Kochanowicach, Lubecku, Jawornicy, Harbultowicach, Droniowicach, Lubockiem, Ostrowie i Pawelkach”, tamże, s. 3.

<sup>31</sup> Piszę na ten temat w pracy: *Wśród form popularyzacji historii w XVII wieku*, [w:] *Staropolskie kompendia wiedzy*, red. I. M. Dacka-Górzynska, J. Partyka, Warszawa 2009, s. 216–217.

<sup>32</sup> W tymże wstępie czytamy o autorce: „Nie szczędząc sił oraz własnego czasu, uporządkowała fakty historyczne oraz zebrała i spisała funkcjonujące w przekazie ustnym informacje, podania i legendy”. W innym miejscu zaś: „Równie istotne są dla niej fakty historyczne, jak i zasłyszane historie, legendy i podania”.

Subtelności krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródła, analiza specyfiki podstawy źródłowej wybranego zagadnienia, komplikacje dotyczące edycji źródeł, wszystko to pozostaje dość daleko poza polem bezpośredniego zainteresowania naszego dziejopisa. Tym zaś jest głównie treść źródła przyjmowana z domniemaniem pełnej prawdomówności. Zabiegi źródłoznawcze takiego historyka, jak to już wskazaliśmy, ze szczególną predylekcją zwracają się ku źródłom lokalnego zasobu źródłowego. W stwierdzeniach budujących opis historyczny egzemplifikacja źródłowa najczęściej jest pomijana.

To prawda, że tendencja do opierania narracji historycznej na źródłach lokalnego zasobu źródłowego występuje w obu analizowanych rodzajach historiografii regionalnej. Przedstawiciel historiografii profesjonalnej najczęściej jednak świadomy jest faktu, że w związku z przemieszczeniami elementów regionalnego zasobu źródłowego jego zawartość rozpatrywać możemy w aspekcie historycznym i w aspekcie aktualnym. W aspekcie historycznym regionalny zasób źródłowy tworzyć będą wszystkie źródła wytworzone w polu regionu :

Te, które swoim pochodzeniem (miejscem wytworzenia) związane są z danym regionem;

Te, które z regionem wiąże ich zawartość treściowa;

Te, które z danym regionem wiąże, lub wiązała, lokalizacja.

Elementy takiego rezerwuaru w chwili obecnej znajdować się będą w stanie znacznego rozproszenia. Ustalenie powodów tego rozproszenia oraz identyfikacja materiałów regionalnych w zbiorach ponadregionalnych, określenie grup typologicznych źródeł tworzących cały zasób, powiązanie ich z aktywnością poszczególnych grup społecznych, intensywność przyrostu źródeł w poszczególnych przedziałach czasu – wszystko to zadania, które mogłyby być przedmiotem rozległego studium źródłoznawczego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że lokalne i regionalne potencjały źródłowe są jakościami kultury samymi w sobie godnymi zainteresowania. Jako takie posiadają bogate uwarunkowania związane z rozwojem gospodarczym, politycznym, kulturalnym danej przestrzeni społecznej.

Wszystkich tych aspektów źródłoznawstwa regionalnego historyk amator zwykle sobie nie uświadamia. Pociągają go, skądinąd atrakcyjne, źródła regionalne

*in situ*. Jest ich zaś całkiem sporo, odbijają przy tym bogate znaczeniowo wiązki tradycji oralnej, wizualnej, pisanej i rzeczowej wymagające zastosowania różnych technik badawczych. Przytłoczony ogromem interdyscyplinarnych zadań amator poprzestaje zwykle na przypadkowym doborze źródeł określonym przez osobiste predylekcje źródłoznawcze.

Najwięcej różnic pomiędzy analizowanymi rodzajami historiografii ujawnia zawartość sfery zaplecza metodologicznego działania badawczego. Szczególnie istotne są te jego elementy, które budują szeroko pojmowaną narrację historyczną: dobór faktografii, konwencji fabularyzacyjnych, pojęć, ocen. Narracja historyczna profesjonalisty związana jest z posiadaną przez niego świadomością teoretyczną<sup>33</sup>. To zgodnie z nią historyk – także regionalista, przystaje na pewien typ fabularyzacji opisywanej rzeczywistości, świadomie „wnosi do swych rozważań nad materiałem źródłowym pojęcie typów konfiguracji wydarzeń, jakie mogą być uznane za opowieści przez publiczność, dla której pisze”<sup>34</sup>. Narracją historyka regionalisty-amatora rządzi przypadek zdeterminowany najczęściej tematyką zainteresowań własnych lub tematyką pozyskanych źródeł. Oto udało się dotrzeć do pewnych materiałów w archiwum parafialnym i w związku z tym w opracowaniu poświęconym miasteczku „Maciupin” mamy fragment pracy poświęcony lokalnemu kościołowi. Penetracja kroniki szkolnej uprawnia do omówienia dziejów szkoły, zaś materiały związane z miejscową Strażą Pożarną do opisu jej działań w przeszłości. Jeśli zaś zbierze się kilkadziesiąt fotografii to pozwalają one zamieścić w takim opracowaniu osobny rozdział zatytułowany „Dawny «Maciupin» w oku kamery fotograficznej”. Jest rzeczą zadziwiającą jak trwałe są pewne konwencje narracyjne charakterystyczne dla kolekcjonerskiego przedstawiania dziejów regionalnych<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> Maternicki wyróżnia „dziewięć zasadniczych cech naukowej postawy wobec przeszłości i znajdujących się w obiegu społecznym treści historycznych. Są to: rzetelność, obiektywizm, umiar w ocenach, nastawienie na zrozumienie i wyjaśnianie, świadomość teoretyczna, racjonalność, krytycyzm, umiejętność myślenia «globalnego» oraz umiarkowany sceptycyzm”. J. Maternicki, Cz. Majorek, A. Suchoński, dz. cyt., s. 90.

<sup>34</sup> H. White, *Tekst historyograficzny jako artefakt literacki*, [w:] H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000, s. 84. Omówienie pojęcia i praktyki fabularyzacji daje H. White, *Fabularyzacja historyczna a problem prawdy*, [w:] H. White, dz. cyt., s. 211–236.

<sup>35</sup> Świetną ilustracją takiej XIX-wiecznej jeszcze, „zbierackiej” pracy historycznej o charakterze regionalistycznym może być scharakteryzowana przez J. Perczak pracę księdza J. Kloczkowskiego *Dzieje miasta Jedlińska* (1863). Spis treści owych dziejów zawiera 172 pozycje. J. Perczak, *Ksiądz Jan Chrzyciel Kloczkowski i jego „Dzieje miasta Jedlińska”*, [w:] *Miasteczko polskie w XIX–XX wieku jako zjawisko kulturowo-obyczajowe*, red. M. Meducka, R. Renz, Kielce 1998, s. 219–235. Przykładem współczesnej pracy komponowanej na podobnych zasadach może efektownie wydana, rozległa

Oczywiście i w pracach amatorskich podejmowane są próby jakiejś kategoryzacji zebranego materiału sugerującej **opowieść**. Jej najczęstszą próbą jest narracyjne continuum prowadzące od czasów najdawniejszych do najnowszych, od początku do końca. Przedziały tego continuum wypełniane są treścią bardziej lub mniej przypadkową, ale użycie takiej formuły kompozycyjnej narracji jest już znaczące. Topos początku, łączony także z toposem cykliczności natury, posiada w kulturze człowieka bardzo eksponowane miejsce. Łączony z toposem końca tworzy dogodną ramę kompozycyjną dla życia jednostek, narodów, państw. Funkcjonujące do dzisiaj legendy dotyczące początków miejsc, rzeczy, zjawisk, ludowe etymologie, dowodzą jak silną potrzebą potocznej świadomości historycznej są wyjaśnienia typu genetycznego<sup>36</sup>.

Amatorskiej historiografii regionalnej przypisać możemy i inne właściwości zdające się odróżniać ją od historiografii naukowej<sup>37</sup>. Zauważa się więc, że:

- jest ona zwykle twórczością amatorską, powstającą z „potrzeby serca”, „głodu wiedzy” lub pobudek patriotycznych;

- sprowadza się de facto do wyrażania własnego stosunku do historii, przejawiającego się pietyzmem wobec wszelkich informacji, zabytków i pamiątek lokalnej przeszłości oraz dążeniem do ich „sakralizacji” poprzez eksponowanie w jakimś szczególnym miejscu (np. w muzeum, książce);

- operuje symbolem oddziaływującym na wyobraźnię i budzi określone emocje;

- podporządkowuje treści bezpośrednim doświadczeniom autora, aktualnym nastrojom politycznym, ambicjom narodowym itp.

Otóż uważamy, że czynniki te nie posiadają charakteru wyróżniającego. Można je z powodzeniem zastosować do „profesjonalnej twórczości historycznej”,

---

treściowo publikacja C. Graczykowskiego, *Moje Gorzkowice*, Gorzkowice 2010. Autor na ponad 500 stronach zawarł 78 rozdziałów. Oto wybór ich tematyki: 1. Pradzieje. Rozwój osadnictwa, [...] 5. Pierwsze nazwy miejscowości, pierwsze nazwiska mieszkańców, [...] 14. Drewniana świątynia pw. Św. Katarzyny z 1771 r., [...] 21. Zapomniany bohater, [...] 29. Dwory i folwarki ziemiańskie, [...] 40. Znamienicy urodzeni w gminie Gorzkowice, [...] 54. Historia orkiestry dętej w okresie powojennym, [...] 76. Rzeka Prutka, itd.

<sup>36</sup> W odniesieniu do kultury staropolskiej potrzebę tą czytelnie wyraził Benedykt Chmielowski, autor słynnej encyklopedii *Nowe Ateny* zauważając już we wstępie opisu Królestwa Polskiego pomieszczonego w tym dziele: „[...] *Origines* kraioiw nie wiedząc, nic nie wiesz”. B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoryjału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melankolikom dla rozrywki erygowana* [...], Lwów 1746, cz. 2, s. 286. Zob. M. Janik, *Kalendarzowe retrogresje temporalne czyli o propagandzie czasu właściwego*, [w:] *Bibliologia polityczna*, red. D. Kuźmina, Warszawa 2011, s. 94.

<sup>37</sup> Por. A. Stępnik, *Trzy modele historii regionalnej w nauczaniu szkolnym...*, s. 5.

są właściwościami natury ilościowej nie zaś jakościowej.

Tak dychotomicznie ujęta charakterystyka różnic między narracjami profesjonalnego historyka regionalisty i amatora komplikuje się jednak, gdy zauważymy, że cechy narracji, którą skłonni bylibyśmy nazwać amatorską, znaleźć można w niedawnych, profesjonalnych narracjach historycznych zaliczanych jednak do historii niekonwencjonalnej. Tym co odróżnia posługującego się nią amatora od profesjonalisty jest świadomość metodologiczna, która czyni produkt narracyjny tego drugiego rezultatem świadomej gry z celowo wybranymi konwencjami przedstawieniowymi (fabularyzacyjnymi). Odpowiednikiem tej sytuacji w malarstwie jest pozycja artysty naiwnego i posługującego się jego konwencjami przedstawieniowym artysty profesjonalnego. Historyk profesjonalista dokonuje świadomego wyboru określonej konwencji fabularyzacyjnej pobierając ją najczęściej ze zbioru funkcjonującego w polu szeroko rozumianej historiografii naukowej<sup>38</sup>.

Jak ma się ujawniona prezentacja różnic w zapleczu metodologicznym badania historyczno-regionalnego do wyodrębnionego przez nas kryterium przynależności rodzajowej, które oznaczyliśmy cyfrą 4, a które dotyczy związku narracji historycznej z potrzebami regionalnej (lokalnej) świadomości historycznej. Otóż z całą pewnością ów związek bardziej wyraźnie będzie artykułowany w elementach narracji zawartych w pozycjach amatorskiej historiografii regionalnej. Konwencje narracyjne historiografii profesjonalnej zawsze będą przekraczały schematy odbioru umocowane w świadomości historycznej społeczności lokalnych. To co historyka profesjonalistę będzie uszczęśliwiał z racji swojego nowatorstwa metodologicznego bynajmniej nie zawsze uszczęśliwi mieszkańców regionalnego partykularza. Jestem przekonany, że popularność monografii *Le Roy Ladurie* przyniosły rzesze czytelników spoza regionu Montaignou, którzy zdołali odczytać i zafascynować się uniwersalnym przesłaniem tej fabularyzacji. Fabularyzacje regionalne historyka profesjonalisty apelują do świadomości regionalnej, ale także zobowiązują jej nosicieli do jej niełatwego, absorbującego rozwoju. Fabularyzacje amatorskie mają tę przewagę

---

<sup>38</sup> Problem historii niekonwencjonalnej omawia R. Stobiecki, *Historiografia na przełomie XX i XXI wieku. Krajobraz po bitwie*. Referat wygłoszony 13 IV 2005 r. w siedzibie Oddziału Łódzkiego PTH, <http://www.pthlodz.uni.lodz.pl/teksty/historiografia.pdf> [dostęp 12 XI 2011 r.].

nad nimi, że niejednokrotnie harmonijnie zestrzajają się z potrzebami odbiorców aczkolwiek narzędzia tego zestrojenia mogą budzić sprzeciw lub ironiczny dystans zwolenników historii naukowej

Zapytajmy zatem jeszcze raz: czy historiografia regionalna istnieje? I jeszcze raz na to pytanie odpowiadzmy twierdząco: tak – istnieje. Jej materialnym wyrazem są zwłaszcza te prace, których zawartość czyni adekwatnymi do nich określone przez nas kryteria przynależności rodzajowej. Tworzą one pewien model pracy regionalistycznej. Wydaje się, że częściej do tego modelu będą wciąż zbliżały się publikacje tworzące historiografię naiwną, antykwarystyczno-zbieracką. Historycy tworzący historiografię regionalną uwarunkowaną metodologicznie, zawsze będą uwodzeni przez pewne szersze konteksty interpretacyjne wywodząc z nich ponadregionalne odniesienia dla swoich regionalnych narracji. W duchu modernistycznym, postmodernistycznym lub innym znajdującym się jeszcze *in statu nascendi*.





**Karolina Studnicka**

***KRONIKA WOJNY<sup>1</sup> SPISANA PRZEZ KS. WALEREGO  
POGORZELSKIEGO, PROBOSZCZA PARAFII PW. WSZYSTKICH  
ŚWIĘTYCH W SIERADZU, W LATACH 1939–1941***

„Najznakomitszy mieszkaniec Sieradza XX wieku” – tak mieszkańcy byłego województwa sieradzkiego określają aż do dzisiaj postać księdza Walerego Pogorzelskiego (1870–1941), mając w pamięci jego niezwykłą osobowość i zasługi. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie życia i działalności księdza Pogorzelskiego oraz Kroniki wojny pisanej przez księdza proboszcza w warunkach niemieckiej okupacji i narastającego terroru na przełomie lat 1939/1941. Dzieło to jest bowiem nie tylko zapisem osobistych refleksji, ale też świadectwem wydarzeń, które dotknęły mieszkańców Sieradza i ziemi sieradzkiej w początkowym okresie II wojny światowej.

W napisanej przez niego książce 43 lata w kapłaństwie<sup>2</sup>, mającej charakter wspomnieniowy i przedstawiającej koleje życia autora, czytamy:

„Urodziłem się 12 września 1870 roku z rodziców Aleksandra i Wiktorii z Gołędzinowskich małż. Pogorzelskich w Wiktorowie, majątku rodziców, ziemi Gostynińskiej. Stanu szlacheckiego, herbu rodzinnego Pogorzelskich Krzywda. O antenatach wiem niewiele. Ojciec mój umarł w 58 r. życia na chorobę żołądkową, której się nabawił w więzieniu u Prusaków. Biorąc czynny udział w powstaniu 1863 r., ranny kulą moskiewską w nogę w potyczce na pograniczu Poznańskiego, przewlókł się przez granicę i kilka tygodni był więziony i głodzony i z chorym

---

<sup>1</sup> *Kronika wojny* to wydzielony fragment *Kroniki parafii Wszystkich Świętych w Sieradzu*. Materiał źródłowy został udostępniony autorce artykułu przez proboszcza ks. Józefa Frątczaka.

<sup>2</sup> W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie – W niewoli rosyjskiej. Wielka wojna. Okupacja austriacka. W wolnej Polsce – Wspomnienia przeżyć, wydarzeń i osób*, Sieradz 1935.

zołądkiem stamtąd wrócił. W szesnastym roku życia straciłem ojca. Od matki mojej dowiedziałem się, że pradziad mój był zamożnym ziemianinem w ziemi łączyckiej, lecz za udział w rewolucji 1831 r. moskale skonfiskowali mu majątek (dwie wioski), a samego zagnali w Sybir. (O jego bezdzietnie na Syberii zmarłym synu doszła nas wieść w 1892 r.; pozostawił podobno ogromną majątność przez rząd rosyjski zagrabioną).

Po powrocie z pruskiej niewoli ojciec mój jest właścicielem folwarku Wiktorów, później Kawęczynka, po sprzedaży, którego nabył majątek Badowe Kłody. Gdy jednak już trzech nas uczęszczało do IV gimnazjum w Warszawie, a i młodsi bracia, nadrastali, koszt kształcenia spowodował rodziców do zamiany wioski na kamienicę i, aby stancji za dzieci nie opłacać, osiedli w Warszawie. Przeliczył się jednak stary szlachcic wieśniak, przywykły do rannego wstawania i ruchliwego czynnego żywota na wsi i przy gospodarstwie, niedługo mógł wytrzymać na miejskim bruku. Rychło wymienił kamienicę na majątek ziemski Iwanki w pow. hrubieszowskim, z kilkunastotysięczną dopłatą. Gleba przewspaniała: czarnoziem! Ale już trzy ciosy zawisły nad nami. Pożar dworu, gdzie cały dorobek domowy przepadł, katastrofalny spadek cen zboża z powodu po raz pierwszy dostawionego okrętami z Ameryki. Wreszcie śmierć ojca ciężko dotkniętego obu katastrofami. Ciąg dalszy smutny: Matka przez dłużników wykwitowana z majątku miała, o czym myśleć: czterech synów w gimnazjum, dwóch uczy się w domu i najmłodsza siostra. Załamało się, więc bardzo poważnie w materialnej sytuacji rodzinnej. Starsi musieli poprzestać na sześciu klasach. Najstarszy Eugeniusz wstąpił do oficerskiej szkoły do Wilna, drugi brat Dionizy idzie do farmacji, piszący niniejsze Walery do seminarium duchownego. Czworo młodszego rodzeństwa zostaje na głowie matki, która musi się ciężko borykać z wychowaniem tej gromadki. Sześciu synów i córkę wyżywić, przyrodzić, wykształcić, to już sekret matczynego serca i jej poświęceń. Nade wszystko zaś tajemnica świętej Bożej Opatrzności czuwającej nad losem sierot i wdów. Z Bożą pomocą wszyscy wyszli na ludzi<sup>3</sup>.

Owe wspomnienia – wydane w formie książkowej, nakładem autora – to najlepsze i najbardziej wiarygodne źródło mówiące o pochodzeniu ks. Walerego

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 7.

Pogorzelskiego i losach jego rodziny. W wieku 17 lat przyszły ksiądz wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie. Po 8 tygodniach uciekł stamtąd, ponieważ, jak to później oceniał, panował tam „duch świeckiej szkoły rycerskiej”. Pisał o tym we wspomnianej już publikacji:

„Jako 17-letni młodzieniec wstąpiłem w 1887 r. do seminarium w Warszawie. W ogóle do stolicy mnie ciągnęło: w pobliżu Warszawy zamieszkała rodzina, ale ponadto ówczesnym regensem seminarium był ks. kan. Świniarski, dalszy nasz krewny, co razem o wyborze Warszawy postanowiło. Przepętniony uczuciami pobożności i z wysokim pojęciem o godności i świętości kapłaństwa, znalazłszy się w seminarium, doznałem wielkiego zawodu. Ostra krytyka i wyśmiewanie profesorów, różne stawianie się w stosunku, co do nich”<sup>4</sup>.

Po „ucieczce” z Warszawy Walery Pogorzelski jeszcze raz wstąpił do seminarium. Tym razem we Włocławku. Zrobił to na prośbę swojej matki, o czym świadczą słowa: „Dobrze, wstąpię do seminarium jeszcze, ale tylko na próbę, jeśli tam spokoju nie znajdę, nie przekonam się o powołaniu, wystąpię – nie miejcie pretensji”<sup>5</sup>. Zmiana miejsca studiów seminaryjnych i zetknięcie się z odmienną atmosferą ugruntowały jednak wcześniejsze postanowienia i odrodziły kapłańskie powołanie. Podziwiał i po latach wspominał uczących tam wykładowców, takich jak księża: Zenon i Stanisław Chodyńscy (od 1863 do 1866 r. wikariusze w Sieradzu), Władysław Krynicki (późniejszy biskup włocławski), a także serdecznego kolegę ks. Wacława Blizińskiego (wybitnego działacza społecznego, twórcę spółdzielczości chłopskiej w Liskowie koło Kalisza)<sup>6</sup>. Naukę i środowisko seminarium włocławskiego określał słowami: „ludzie godni o wielkich sercach”. Przyszły ksiądz należał do zdolnych uczniów, co potwierdził fakt typowania go na studia do Akademii Petersburskiej. Do realizacji tych zamierzeń jednak nie doszło.

W 1892 r. Walery Pogorzelski otrzymał święcenia kapłańskie. Ukończywszy seminarium 22 stycznia 1893 r., rozpoczął pracę duszpasterską w Opatówku<sup>7</sup>,

<sup>4</sup> Tamże, s. 9.

<sup>5</sup> U. Grzelak, *Żeby dusza wiedziała...*, „Nad Wartą” 2000, nr 16 (1023), s. 21.

<sup>6</sup> L. Witzak, *Działalność duszpastersko-społeczna księdza Walerego Pogorzelskiego*, Włocławek-Lublin 1984, (praca magisterska, Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. 44).

<sup>7</sup> R. Kaczmarek, hasło: *Pogorzelski Walery*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław 1982, s. 216.

a następnie został przeniesiony do Raciąża koło Ciechocinka<sup>8</sup>. Po niespełna roku, a dokładnie jedenastu miesiącach, został przeniesiony do Kruszyny pod Włocławkiem. Obok posługi kapłańskiej, rozpoczął tam działalność społeczno-oświatową, poprzez krzewienie czytelnictwa polskiego. W wieku 26 lat otrzymał pierwsze probostwo w Starokrzepicach nad Liswartą. Tam szerzył wiedzę rolniczą, propagował wśród chłopów nawozy sztuczne i uprawę drzew owocowych. Zaczął również publikować na łamach takich czasopism, jak: „*Wiek*”, „*Zorza*”, „*Gazeta Świąteczna*”, „*Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej*” i innych. W 1904 r. objął probostwo w Przyrowie koło Częstochowy, a następnie w 1906 r. został nowym proboszczem Pajęczna, aż do roku 1923<sup>9</sup>. Kontynuując swoją pracę społeczno-oświatową, został działaczem Polskiej Macierzy Szkolnej, zaś po jej rozwiązaniu (w 1907 r. stowarzyszenie zostało zlikwidowane przez Rosjan) organizował i prowadził tajne nauczanie we wsiach oraz propagował życie w trzeźwości. Władze rosyjskie oskarżały go o działalność szkodliwą dla państwowości rosyjskiej i zły wpływ na lud. Rezultatem tego był pisemny zakaz szerzenia idei trzeźwości – wydany przez administrację zaborcy – oraz żądania, kierowane do biskupa włocławskiego, usunięcia ks. Walerego Pogorzelskiego z parafii w Pajęcznie. Wybuch wojny i wycofanie się Rosjan zmieniło tę sytuację. W warunkach okupacji austriackiej proboszcz mógł w dalszym ciągu sprawować posługę duszpasterską w Pajęcznie, gdzie potajemnie wspomagał tworzącą się Polską Organizację Wojskową<sup>10</sup>. Brał też czynny udział w tworzeniu się nowego państwa polskiego. W 1917 r. mianowany został dziekanem nowo utworzonego dekanatu brzeźnickiego z siedzibą w Pajęcznie, a w 1920 r. kanonikiem honorowym kolegiaty kaliskiej<sup>11</sup>. Za szczególne zasługi w krzewieniu polskości mianowany został w 1922 r. tajnym szambelanem papieskim, zaś Pius XI obdarzył go godnością prałata domowego<sup>12</sup>.

Związany z parafią w Pajęcznie, w 1922 r. otrzymał nominację na proboszcza i dziekana sieradzkiego<sup>13</sup>. Do Sieradza przyjechał dopiero

---

<sup>8</sup> Jw.

<sup>9</sup> Jw.

<sup>10</sup> A. Ruszkowski, *Walery Pogorzelski – kapłan i patriota*, „*Nad Wartą*” 1996, nr 30 (60), s. 1, 5.

<sup>11</sup> R. Kaczmarek, dz. cyt., s. 216.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> W. Pogorzelski, dz. cyt., s. 141–142.

w roku następnym, a dokładnie 17 kwietnia 1923 r.<sup>14</sup>. Ów moment wspominał z mieszanymi wrażeniami: „Plebania w najgorszym wewnętrznym i zewnętrznym stanie: grzyb i zgnilizna. Kościół, jako budowla mi się podobał, za to zakrycia wilgotna wstrętna nora. Ogród jedno dzikie zarośle. Przy kościele i plebanii placyk-rynek, kupy gnoju po postojach furmanek. Mimo fatalnego stanu da się to w końcu poprawić”<sup>15</sup>.

Kościół farny pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Sieradzu posiadał bogatą tradycję historyczną. Pierwszy kościół parafialny był drewniany i zawsze nosił wezwanie Wszystkich Świętych<sup>16</sup>. W nim odbywały się synody, także zjazdy dostojników świeckich. Jeszcze przed lokacją miasta odbył się tu synod prowincjonalny pod przewodnictwem arcybiskupa Pełki (1232–1258), pierwszy, z którego zachowały się statuty<sup>17</sup>. Następny synod prowincjonalny odbył się 17 września 1262 r. pod przewodnictwem arcybiskupa Janusza. Brały w nim udział najznamienitsze osoby duchowne – biskupi: Prandota z Krakowa, Tomasz z Wrocławia, Andrzej z Płocka, Wolmir z Włocławka, Wilhelm z Lubusza i Buchwała z Poznania<sup>18</sup>. Kolejny synod odbył się tu w 1270 r. Arcybiskup Janusz podczas zjazdu konsekrował nowego biskupa Wrocławia – Tomasza<sup>19</sup>.

W 1241 r. miasto padło łupem Tatarów<sup>20</sup>. Natomiast w 1292 r., kiedy miał miejsce najazd czeski na Polskę, miasto zostało doszczętnie zniszczone, a w tym prawdopodobnie i kościół<sup>21</sup>. W 1331 r. Krzyżacy zdobyli miasto i zamek<sup>22</sup>. Odbudowę zarówno miasta, jak i świątyni zawdzięczamy królowi Kazimierzowi Wielkiemu<sup>23</sup>. Jak przyjmują historycy sztuki, wzniósł on tu świątynię murowaną

<sup>14</sup> Archiwum Kurii Diecezjalnej we Włocławku, [dalej: AKDW], Akta personalne księdza Walerego Pogorzelskiego (1870–1941), sygn. akt. pers. 265; W. Pogorzelski, dz. cyt., s. 141–142.

<sup>15</sup> U. Grzelak, dz. cyt., s. 21.

<sup>16</sup> R. Rosin, *Miasta do 1572 roku*, [w:] *Szkice z dziejów Sieradzkiego*, red. J. Śmiałowski, Łódź 1977, s. 75.

<sup>17</sup> S. Chodyński, *Synody Kościoła Polskiego*, [w:] *Encyklopedia kościelna podług teologicznej encyklopedii Wetзера i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współudziale wielu duchownych i świeckich osób*, wydana przez ks. Michała Nowodworskiego pod redakcją ks. dra Stefana Biskupskiego, t. 27, Warszawa 1904, s. 399; W. Pogorzelski, *Sieradz*, Włocławek 1927, s. 32.

<sup>18</sup> J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy: prymasowie i metropolici polscy, od roku 1000 aż do roku 1821, czyli do połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim*, t. 1, Poznań 1888, s. 422.

<sup>19</sup> J. Długosz, *Roczniki i kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 7 i 8, Warszawa 1974, s. 210.

<sup>20</sup> B. Chlebowski, hasło: *Sieradz*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 10, Warszawa 1889, s. 572.

<sup>21</sup> W. Pogorzelski, *Sieradz*, s. 16.

<sup>22</sup> Tamże, s. 16, 25; R. Rosin, dz. cyt., s. 74; B. Chlebowski, dz. cyt., s. 572.

<sup>23</sup> M. Baliński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym*, t. 2, Warszawa 1843, s. 202.

w 1370 r.<sup>24</sup>. Kolejny pożar, który strawił miasto wraz z kościołem w 1447 r., zmusił monarchę – Kazimierza IV Jagiellończyka, z racji praw i obowiązków kolatorskich – do odbudowy zarówno Sieradza, jak i jego świątyni. Na odbudowanie kościoła składali się też prywatni dobroczyńcy<sup>25</sup>.

Pierwszym źródłem, które ukazuje zasoby materialne parafii sieradzkiej, jest Liber beneficiorum arcybiskupa Jana Łaskiego z około 1521 r. Dokładny opis parafialnego kościoła w Sieradzu pochodzi z 1636 r., a następne ze sprawozdania z wizytacji w 1683, 1712 i 1728 r.<sup>26</sup>.

Dzieje miasta i samej świątyni rozbudziły w ks. Walerym Pogorzelskim zamiłowanie do historii i tradycji owego grodu, czego wyrazem będzie napisana i źródłowo udokumentowana monografia Sieradza<sup>27</sup>.

Parafia sieradzka, w której nowym proboszczem został ks. Walery Pogorzelski, była jedną z największych parafii w diecezji włocławskiej. W plebani mieszkał poprzedni proboszcz i dziekan sieradzki ks. Władysław Mikołajewski, który pracował tu od 1879 r.<sup>28</sup>. Kiedy przybył ks. Walery Pogorzelski, stary proboszcz liczył sobie 82 lata. Należy sądzić, iż żyli ze sobą w zgodzie, gdyż ks. Mikołajewski spowiadał w konfesjonale, odprawiał msze w kościele klasztornym i został drugim spowiednikiem sióstr urszulanek<sup>29</sup>. Zmarł 25 grudnia 1929 r.<sup>30</sup>. Nową parafię tworzyło wówczas miasto Sieradz z przedmieściami: Wójtostwo, Krakowskie Przedmieście, Porzeczce, Olędry Wielkie, Olędry Małe i Habie. Wsie należące do parafii to: Bogumiłów, Dąbrówka Dwór, Dąbrówka Wieś, Jeziory, Jeziory Kolonia, Kłocko, Mantyki, Mnichów, Monice, Rakowice, Piechotki, Wiechucice, Zapusta Mała, Zapusta Wielka i Zalesie. Do parafii zostały włączone też dwie wsie: Gorewódka i Walentynów<sup>31</sup>.

Nowy proboszcz spotkał się z poważnym problem, jakim był brak kapłanów w parafii sieradzkiej<sup>32</sup>. Nie mogąc liczyć na szybką pomoc diecezji włocławskiej

---

<sup>24</sup> W. Pogorzelski, *Sieradz*, s. 25.

<sup>25</sup> Tamże, s. 16.

<sup>26</sup> Tamże, s. 20; W. Kujawski, *Kościelne dzieje Sieradza*, Włocławek 1998, s. 68.

<sup>27</sup> W. Pogorzelski, *Sieradz*.

<sup>28</sup> Tenże, *Śp. ks. Władysław Mikołajewski*, „Kronika Diecezji Włocławskiej” 1930, t. 24, s. 49–50.

<sup>29</sup> AKDW, Zakony II, 15, k. 38; W. Kujawski, dz. cyt., s. 207.

<sup>30</sup> W. Pogorzelski, *Śp. ks. Władysław Mikołajewski*, s. 49–50; W. Kujawski, dz. cyt., s. 207.

<sup>31</sup> „Rocznik Diecezji Włocławskiej” 1938, s. 186; W. Kujawski, dz. cyt., s. 210.

<sup>32</sup> AKDW, Parafia 183, k. 44; W. Kujawski, dz. cyt., s. 208.

w tej sprawie, sam zabrał się do wytężonej pracy. Szukając kontaktu z parafianami, postanowił przywrócić stary zwyczaj święcenia pól. W maju i czerwcu 1923 r. objeżdżał wsie należące do parafii<sup>33</sup>. W 1924 r. w czasie wizytacji kanonicznej biskupa ordynariusza Stanisława Zdzitowieckiego wraz z innymi kapłanami wybierzmował około 3000 osób<sup>34</sup>.

W Sieradzu kapłani dużo uwagi poświęcali należycie przeprowadzonym rekolekcjom. Zapraszano z całej Polski znanych kaznodziejów, którzy specjalizowali się w tej formie pracy<sup>35</sup>. Zwyczaj ten kontynuował dziekan sieradzki, organizując także rekolekcje we wsiach, co było nowością. Ks. prałat W. Pogorzelski wprowadził też nabożeństwo drogi krzyżowej.

Jedną z pierwszych inwestycji ks. Walerego Pogorzelskiego była budowa nowej zakrystii<sup>36</sup>. Rozpoczęto ją w 1924 r., a w 1925 r. zakończono. Zakrystia została na nowo urządzona. Spełniała jeszcze jedną rolę, a mianowicie swojego rodzaju muzeum<sup>37</sup>. Ksiądz Walery Pogorzelski od dawna kolekcjonował stare monety. Kiedy więc zakończono budowę zakrystii, postanowił wstawić cztery szafy, w których znajdowały się numizmaty. Składały się na nie trzy działy: zbiory osobiste proboszcza, zbiory, które ofiarowali parafianie, i zbiory kościoła pokolegiackiego w Sieradzu. W tym samym roku rozpoczęto prace porządkowe wokół kościoła. Zlikwidowano plac targowy obok świątyni, ustawiono ogrodzenie od ulicy Kolegiackiej i skasowano ulicę Farną. Zasadzono nowe drzewa i krzewy, które zupełnie zmieniły otoczenie kościoła.

Od 1916 r. działała w Sieradzu elektrownia miejska<sup>38</sup>. Nowy dziekan postanowił w czasie budowy zakrystii wykorzystać energię elektryczną do jej oświetlenia<sup>39</sup>. Prawdopodobnie około 1926 r. zainstalowano elektryczność również w kościele.

<sup>33</sup> Z. Mnichowiak, *Z parafii Sieradz. Misja pasterska*, „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej” 1923, t. 17, s. 309–310; W. Kujawski, dz. cyt., s. 210.

<sup>34</sup> W. Pogorzelski, *Wizyta pasterska w pow. sieradzkim*, „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej” 1924, t. 18, s. 329–330; W. Kujawski, dz. cyt., s. 210.

<sup>35</sup> AKDW, Parafia 183, k. 71–71v, 73, 109, 174; W. Kujawski, dz. cyt., s. 210–211.

<sup>36</sup> AKDW, Parafia 183, k. 48v, 75, 76 – 76v, 78; W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 152–153; W. Kujawski, dz. cyt., s. 224.

<sup>37</sup> W. Pogorzelski, *Sieradz. Muzeum w Sieradzu*, „Kronika Diecezji Włocławskiej” 1932, t. 23, s. 102–103; tegoż, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 160–161; W. Kujawski, dz. cyt., s. 224.

<sup>38</sup> W. Pogorzelski, *Sieradz*, s. 141.

<sup>39</sup> AKDW, Parafia 183, k. 232v; W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 153; W. Kujawski, dz. cyt., s. 225.

W latach 1928–1929 odnowiono wieżę, uporządkowano jej część drewnianą i wymieniono dach<sup>40</sup>. Dach wieży został pokryty blachą miedzianą. W 1931 r. wzmocniono mury wieży przez założenie tzw. ankrów<sup>41</sup>. Wieża ta została wybudowana w 1585 r., a od 1636 r. spełniała rolę dzwonnicy<sup>42</sup>. W późniejszym okresie wybudowano dzwonnice, nazywaną „szubienicą”, która służyła otoczeniu świątyni. W 1931 r. przystąpiono do jej rozbiórki. Odbudowana wieża miała spełniać swoją poprzednią rolę dzwonnicy. W tym samym roku zakupiono trzy nowe dzwony w firmie Karola Schwabe w Białej koło Bielska<sup>43</sup>. 10 listopada 1931 r. mieszkańcy Sieradza usłyszeli bicie nowych dzwonów na wyremontowanej wieży, a w 1932 r. naprawiono stary zegar, który wybijał kwadransy i godziny<sup>44</sup>. 30 sierpnia 1932 r. dzięki staraniom proboszcza sieradzkiego sprowadzono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej<sup>45</sup>, którą umieszczono w ołtarzu głównym, a w 1934 r. przeniesiono gotycki obraz Świętej Trójcy do ołtarza bocznego<sup>46</sup>.

Kolejną inwestycją ks. Walerego Pogorzelskiego była budowa Domu Katolickiego. Pracę rozpoczęto już w 1929 r., lecz ukończono dopiero w 1933 r. – budowa opóźniała się ze względu na brak funduszy<sup>47</sup>. Dom Katolicki spełniał rolę ośrodka oświaty i kultury, a uroczyste jego poświęcenie przez biskupa Karola Radońskiego miało miejsce 1 września 1933 r.<sup>48</sup>.

Proboszcz parafii sieradzkiej szczególną uwagę zwracał na uroczystości kościelne i wizyty biskupie. Nawiazywał w ten sposób do bogatej tradycji Sieradza, który od czasów najdawniejszych gościł najznakomitsze osoby duchowne i świeckie. Ważnym wydarzeniem dla całej parafii sieradzkiej i okolicy był zorganizowany w dniach 9 i 10 czerwca 1934 r. Kongres Eucharystyczny Ziemi Sieradzkiej. 9 czerwca został ogłoszony przez profesora Walentego Majdańskiego referat na temat zagrożeń ze strony szerzących się objawów

---

<sup>40</sup> W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 156; W. Kujawski, dz. cyt., s. 226.

<sup>41</sup> W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 156–157; W. Kujawski, dz. cyt., s. 226.

<sup>42</sup> AKDW, Akta Arcybiskupów Gnieźnieńskich, wiz. 5, s. 234; W. Pogorzelski, *Sieradz*, s. 20; W. Kujawski, dz. cyt., s. 68.

<sup>43</sup> AKDW, Parafia 183, k. 156–157, 162; Archiwum parafii Sieradz 4, k. I; poprzednie dzwony zabrali Niemcy w 1915 roku, patrz: A. Ruskowski, dz. cyt.; W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 157; W. Kujawski, dz. cyt., s. 226.

<sup>44</sup> AKDW, Parafia 183, k. 230v; W. Kujawski, dz. cyt., s. 227.

<sup>45</sup> AKDW, Parafia 183, k. 189; W. Kujawski, dz. cyt., s. 211–212; W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 159.

<sup>46</sup> AKDW, Parafia 183, k. 232; W. Kujawski, dz. cyt., s. 229.

<sup>47</sup> AKDW, Parafia 183, k. 188v; W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 158.

<sup>48</sup> W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 158; W. Kujawski, dz. cyt., s. 227.



niemoralności<sup>49</sup>. Uroczyste msze sprawowali: biskup ordynariusz Karol Radoński, sufragan płocki biskup Leon Wetmański oraz biskup Antoni Laubitza z Gniezna. W procesji eucharystycznej wzięło udział 40 000 wiernych. Specjalnie na tę uroczystość zostało przysłane pismo Ojca Świętego Piusa XI<sup>50</sup>. Ksiądz Walery Pogorzelski uznał to wydarzenie za najzaszczytniejsze w jego działalności duszpasterskiej<sup>51</sup>.

Dzięki ofiarodawczyni Jadwidze Kisielewskiej, właścicielce Monic, w 1935 r. na miejscu dawnej zakrystii wybudowano kaplicę pod wezwaniem Świętej Trójcy<sup>52</sup>. Kaplica otrzymała taką nazwę na cześć istniejącego dawniej kościoła pod tym wezwaniem oraz obrazu, prawdopodobnie z 1500 r., który został tu umieszczony<sup>53</sup>. Od strony wschodniej na zewnętrznym murze tej kaplicy znajduje się tablica herbowa z piaskowca z herbem Krzywda i inicjałami ks. Walerego Pogorzelskiego<sup>54</sup>. Odbudowano również arkadowe wejście, korzystając z funduszy wojewody łódzkiego Aleksandra Hauke-Nowaka. Drzwi według projektu inżyniera architekta Józefa Kabana wykonano w warsztacie stolarskim Kazimierza Pruskiego i ozdobiono płaskorzeźbą Matki Boskiej „Księżnej Sieradzkiej” oraz godłem Polski i herbem województwa sieradzkiego. Przy wejściu umieszczono również tablicę objaśniającą dzieje świątyni sieradzkiej<sup>55</sup>.

Dziekan sieradzki zadbał również o upiększenie świątyni. W 1935 r. zostały zamówione fundowane epitafia na płytach ściennych z białego marmuru, które miały za zadanie uczcić pamięć pracujących tu wcześniej kapłanów<sup>56</sup>. W 1936 r. dwukrotnie naprawiano organy znajdujące się w kościele oraz oddano do konserwacji w pracowni konserwatorskiej na Zamku Warszawskim wspomniany już wcześniej obraz Trójcy Świętej<sup>57</sup>.

<sup>49</sup> W. Pogorzelski, *Kongres Eucharystyczny Ziemi Sieradzkiej*, „Kronika Diecezji Włocławskiej” 1934, t. 28, s. 226; W. Kujawski, dz. cyt., s. 220.

<sup>50</sup> W. Kujawski, dz. cyt., s. 221.

<sup>51</sup> W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 171; L. Witeczak, dz. cyt., s. 80.

<sup>52</sup> *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 2: *Powiat sieradzki*, Warszawa 1953, s. 19; W. Kujawski, dz. cyt., s. 229.

<sup>53</sup> W. Kujawski, dz. cyt., s. 229; AKDW, Parafia 183, k. 231.

<sup>54</sup> AKDW, Parafia 183, k. 231.

<sup>55</sup> Tamże, k. 230–240; W. Kujawski, dz. cyt., s. 230.

<sup>56</sup> W. Pogorzelski, *Śp. ks. Józef Winiarski*, „Kronika Diecezji Włocławskiej” 1935, t. 29, s. 49–50; W. Kujawski, dz. cyt., s. 230.

<sup>57</sup> AKDW, Parafia 183, k. 231–232; W. Kujawski, dz. cyt., s. 229.

Zafascynowany bogactwem sztuki ludowej ziemi sieradzkiej, ks. Walery Pogorzelski wyposażył kościół w liczne chorągwie tkane w tradycyjne sieradzkie wzory ludowe, kultywował też sieradzki strój ludowy, czemu dał wyraz, wprowadzając stroje ludowe do asysty w czasie licznych procesji i świąt kościelnych<sup>58</sup>. W 1937 r. na prośbę ks. Pogorzelskiego siostry urszulanki wykonały piękny baldachim z pasiaków sieradzkich, z orłem polskim i herbem województwa sieradzkiego<sup>59</sup>.

Proboszcz sieradzki od roku 1927, kiedy to nowe uregulowanie prawne w następstwie konkordatu oddało cmentarze katolickie pod zarząd parafii, przejął opiekę nad cmentarzem i stojącym tam drewnianym kościółkiem<sup>60</sup>. W związku z tym, począwszy od 1937 r., planował w kolejnych inwestycjach naprawę świątyni i budowę nowego ogrodzenia cmentarza<sup>61</sup>. Częściowo otoczył murem cmentarz i wybudował dom grabarza. Dalszą realizację planów przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Kontynuując swoją pracę duszpasterską i społeczną, ks. Walery Pogorzelski brał udział w akcjach charytatywnych jako przewodniczący założonego w 1923 r. Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczyńności, a w 1927 r. pod patronatem proboszcza zawiązano Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej<sup>62</sup>. Dziekan sieradzki, zgodnie ze wskazówkami papieża Piusa XI, założył w swojej parafii Akcję Katolicką<sup>63</sup>. Sam czuwał nad nowo powstałym stowarzyszeniem, wyznaczając jedynie na swojego asystenta ks. Feliksa Bińkowskiego. Uroczyste zebranie inauguracyjne odbyło się 15 października 1933 r.<sup>64</sup>. W 1938 r. na terenie parafii sieradzkiej działało w sumie jednaście różnych bractw i stowarzyszeń: Arcybractwo Różańcowe, Bractwo Matki Bożej Szkaplerznej, Bractwo Straży Honorowej Najświętszego Serca Jezusa, Bractwo św. Anny, Bractwo Wszystkich Świętych, III Zakon św. Franciszka, Żywy Różaniec, Katolickie Stowarzyszenie Mężczyzn, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Katolickie Stowarzyszenie

---

<sup>58</sup> A. Ruszkowski, dz. cyt., s. 5.

<sup>59</sup> Tamże.

<sup>60</sup> AKDW, Parafia 183, k. 125; W. Kujawski, dz. cyt., s. 230.

<sup>61</sup> AKDW, Akta Parafii Sieradz 4, k. 71–74, 82–88, 243; W. Kujawski, dz. cyt., s. 230

<sup>62</sup> AKDW, Parafia 183, k. 121; W. Kujawski, dz. cyt., s. 216.

<sup>63</sup> AKDW, Akta Parafii Sieradz 5, k. 2–2v.

<sup>64</sup> Tamże, k. 3.

Młodzieży Męskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej<sup>65</sup>.

Proboszcz sieradzki był również wiceprzewodniczącym zawiązanego w 1926 r. Stowarzyszenia Patronatu nad Więźniami<sup>66</sup>. Od początku pobytu w Sieradzu nowy dziekan interesował się zapewnieniem opieki duchowej w zakładzie karnym. W 1924 r., przy okazji wizytacji kanonicznej, z inicjatywy ks. W. Pogorzelskiego zostało wybierzmowanych 90 więźniów<sup>67</sup>. W latach następnych wybudowano nową kaplicę więzienną pod wezwaniem Chrystusa Pana Ukrzyżowanego, której uroczyste poświęcenie miało miejsce 10 listopada 1935 r.<sup>68</sup>. W więzieniu sieradzkim urządzano również specjalne rekolekcje, które często prowadził sam proboszcz<sup>69</sup>.

Ksiądz Pogorzelski współpracował również ze Strażą Pożarną w Sieradzu. Już 5 maja 1927 r. został jej kapelanem<sup>70</sup>. W 1929 r. z okazji uroczystości jubileuszowej 50-lecia sieradzkiej Ochotniczej Straży Pożarnej wydał – nakładem lokalnego periodyku „*Ziemia Sieradzka*” – Jednodniówkę na 50-letni jubileusz Straży Pożarnej Sieradzkiej<sup>71</sup>.

Przez cały okres swojej posługi duszpasterskiej sprawował również opiekę nad chorymi przebywającymi w szpitalu, a także nad kaplicą szpitalną<sup>72</sup>. Nie mniej ważnym zadaniem było pełnienie obowiązków kapłańskich w relacji z wojskiem. 12 marca 1938 r. Dziekan Katolicki Dowództwa Okręgu Korpusu nr IV w Łodzi zwrócił się z prośbą do Kurii Diecezjalnej we Włocławku, aby wyznaczyła dla garnizonu sieradzkiego (w którym stacjonował 31. Pułk Strzelców Kaniowskich) kapelana pomocniczego. Został nim ks. Pogorzelski, który nominację od biskupa polowego Józefa Gawliny otrzymał 2 maja 1938 r.<sup>73</sup>.

Już w latach 20., kiedy to zaczynał swoją pracę jako proboszcz sieradzki, postulował przejęcie przez miasto kamienicy pojagiellońskiej i przeznaczenie jej na regionalne muzeum<sup>74</sup>. Najstarsza kamienica w Sieradzu stoi u zbiegu

<sup>65</sup> „Rocznik Diecezji Włocławskiej” 1938, s. 186; W. Kujawski, dz. cyt., s. 217.

<sup>66</sup> W. Kujawski, dz. cyt., s. 219; R. Kaczmarek, dz. cyt., s. 217.

<sup>67</sup> W. Pogorzelski, *Wizyta duszpasterska w pow. sieradzkim...*, s. 330; W. Kujawski, dz. cyt., s. 212.

<sup>68</sup> AKDW, Parafia 183, k. 225–226; W. Kujawski, dz. cyt., s. 213.

<sup>69</sup> L. Witeczak, dz. cyt., s. 29.

<sup>70</sup> AKDW, Akta personalne ks. W. Pogorzelskiego 265, k. 172; W. Kujawski, dz. cyt., s. 219.

<sup>71</sup> *Jednodniówka na 50-lecie Straży Pożarnej Sieradzkiej*, Sieradz 1929.

<sup>72</sup> AKDW, Parafia 183, k. 81; tamże, Akta personalne ks. W. Pogorzelskiego 265, k. 145; W. Kujawski, dz. cyt., s. 214.

<sup>73</sup> AKDW, Parafia 183, k. 240, s. 242; W. Kujawski, dz. cyt., s. 214.

<sup>74</sup> A. Tomaszewicz, *Niektóre zagadnienia z życia kulturalnego Sieradza w dwudziestoleciu międzywojennym* [w:] *Szkice*

ulic Dominikańskiej i Zamkowej. Jeszcze do niedawna była identyfikowana z domem, który w 1450 r. zakupił w połowie prokurator ziemi sieradzkiej Jan Rogaczewski dla bywającego często w Sieradzu króla Kazimierza Jagiellończyka. Badania przeprowadzone przez historyka kultury dr Urszulę Sowinę wykazały, iż dom króla stał poza murami miasta przy ulicy Grodzkiej. Kamienica, o którą postulował ks. Pogorzelski, błędnie nazywana pojagiellońską, pochodzi z końca XVI bądź początku XVII w. Historia tej kamienicy jest równie interesująca jak domu królewskiego. Kiedy więc zdarzyła się okazja pracy nad utworzeniem muzeum, dziekan sieradzki brał w niej czynny udział, o czym świadczą słowa: „Z mojej inicjatywy powstało, od dawna omawiałem tę sprawę ze starostami. W wydanej przeze mnie w 1927 r. monografii Sieradz już tę potrzebę podnosiłem. Założycielami Muzeum Ziemi Sieradzkiej byli: ks. W. Pogorzelski, starosta sieradzki Kazimierz Łazarski i nauczyciel pan Weinert. Pierwsze narady nad tą instytucją odbyły się na probostwie u mnie. Do tego muzeum oddałem wszystkie me zbiory: monety, medale, wykopaliska, urny, zbroje, jakie dotąd przechowywałem w zakrystii – wszystkiego ponad 1000 sztuk. Starosta Łazarski zaopatrzył dział paleontologii ze swoich zbiorów. Nauczyciel pan Weinert złożył własne nieliczne, ale w tej okolicy nawyszukiwał i nawoził, że w równej mierze dostarczył. Do muzeum tego prowizorycznie założonego w dwóch salach gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej zaczęły napływać dary. Szczególnie dużo dał pan Kazimierz Walewski z Tubądzina. [...] Pierwsze walne zebranie najświetniejszych osób z miasta i okolicy w ilości 27 osób odbyło się 23 XI 1937 r. Nastąpiło otwarcie Muzeum, a potem obrady. Muzeum ma zatwierdzony swój statut i jest samodzielną jednostką. Terenem działania są ziemie dawnego księstwa, później województwa sieradzkiego. Podniesiono potrzebę budowy własnego gmachu, – na co pan starosta wyjednał 2 tys. zł, a piszący niniejsze zadeklarował 10 tys. cegły. Zebranie wyłoniło zarząd muzeum. Na członków zarządu powołano 100 osób. Wiceprzewodniczącym został pan Szczyrzycki dyrektor gimnazjum, kustoszem – pan Wienert<sup>75</sup>.

Muzeum zostało powołane w 1937 r. ze społecznej inicjatywy miłośników

---

z *dziesięciu Sieradzkiego*, s. 449; tegoż, *Historia sieradzkiego muzeum*, [w:] *Muzeum w Sieradzu 1937*, Sieradz 1977, s. 8; W. Kujawski, dz. cyt., s. 225.

<sup>75</sup> A. Ruzkowski, dz. cyt., s. 5.

ziemi sieradzkiej, inspirowanych przez działaczy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego<sup>76</sup>. Pierwszym prezesem komitetu nadzorującego nowo powstałe muzeum był, jak wynika z zacytowanego fragmentu, ksiądz Pogorzelski. W czasie okupacji niemieckiej zbiory muzealne ocalił Rudolf Weinert, który zmagazynował je w klasztorze poddominikańskim. Obecnie w Muzeum Okręgowym w Sieradzu znajduje się kącik poświęcony założycielom tej instytucji, w tym ks. Waleremu Pogorzelskiemu.

Proboszcz sieradzki oddał nieocenione usługi dla badań nad przeszłością miasta i jego zabytkami. Dzięki niemu mieszkańcy Sieradza do dzisiaj mogą oglądać odrzwia zamku sieradzkiego, które w 1925 r. ks. Walery Pogorzelski kazał wmurować w fasadę kościoła<sup>77</sup>. Odkupił je od Żyda, który umieścił je w nieistniejącej już karczynie zwanej „Pod Gęsią” u wylotu ulicy Warszawskiej. W 1927 r. została wydana – wspomniana już wcześniej – pierwsza monografia Sieradza, której autorem był dziekan sieradzki<sup>78</sup>. Jest to źródłowo udokumentowana praca, która w dalszym ciągu stanowi podstawę wielu badań naukowych. Zważywszy na fakt, iż sieradzkie archiwalia w dużej mierze zaginęły bądź są rozproszone, wartość tej monografii jest ogromna. Badając dzieje Sieradza, ks. Pogorzelski publikował liczne artykuły na łamach czasopism takich, jak: „*Wiek*” (był współpracownikiem i korespondentem tej gazety), „*Kronika Diecezjalna*”, „*Gazeta Radomszczańska*” i „*Ziemia Sieradzka*”. Proboszcz sieradzki bardzo często podróżował po kraju i bywał również za granicą<sup>79</sup>.

W życiu ks. Walerego Pogorzelskiego znaczące miejsce zajmowała twórczość literacka. Oczytany i żyjący w przyjaźni z wieloma ludźmi ze świata nauki i kultury, często sięgał po pióro. Napisał, między innymi, wspomniany już wcześniej utwór pamiątkarski 43 lata w kapłaństwie. Relacjonował w nim wydarzenia rozgrywające się wokół niego w czasach zaboru – niewoli rosyjskiej, w czasie I wojny światowej, okupacji austriackiej i w wolnej Polsce. Książka ta świadczy o talencie artystycznym autora, także o jego niebywałym poczuciu

<sup>76</sup> Archiwum Państwowe w Łodzi, [dalej: APL], Urząd Wojewódzki Łódzki, nr 2189.

<sup>77</sup> Informacja ta pochodzi ze spotkania poświęconego ks. prałatowi Waleremu Pogorzelskiemu w 2002 r., które poprowadził krajoznawca i regionalista, były wojewoda sieradzki, Andrzej Ruszkowski.

<sup>78</sup> W. Pogorzelski, *Sieradz*.

<sup>79</sup> R. Kaczmarek, dz. cyt., s. 217.

humoru i zmyśle obserwacji. Czytamy w niej np:

„Ludzie, okoliczności, całe życie i obyczaj sprzed 43 laty ogromnie się różnią od dzisiejszych. Pomnę doskonale zabawę na plebanii w lutym 1893 r. [...], gdzie towarzystwo tańczyło aż miło. Dla ochoty i rozgrzewki znalazły się gąsiorki, kieliszek gęsto krążył z rąk do rąk, z przyśpiewkami [...] bawiono się ochoczo i gromko do białego rana. Ileżby to dziś było z tego zgorzenia! – a dawniej nie raziło nikogo. Wina [...] na flaszeczki nie sprowadzano. Uznawano tylko hungaricum i tylko w beczkach, które szybko wychodziły [...]. Ściąganie wina obchodzono obrzędowo, tj. zawsze z udziałem zaproszonych sąsiadów”<sup>80</sup> – barwnie wspominał dziekan sieradzki.

Często daje się słyszeć, powtarzaną przez mieszkańców Sieradza, słynną maksymę ks. Walerego Pogorzelskiego: „Jedz, pij, używaj, żeby dusza wiedziała, że nie w durniu mieszkała”! – Maksymę tę przekazał proboszczowi sieradzkiemu administrator diecezji włocławskiej, prałat Florian Kosiński<sup>81</sup>. Ksiądz Walery Pogorzelski często przytaczał ją swoim parafianom, tłumacząc, iż bardzo ważny jest rozwój duchowy człowieka, a także radość z życia i obcowania z ludźmi. Szczególnie ubolewał nad zanikiem obyczajów i tradycji, które niegdyś odgrywały tak dużą rolę. Namawiał ludzi do kontynuowania i poszanowania zwyczajów przekazywanych przez pokolenia. Na plebani fary sieradzkiej odbywały się uroczyste obiady i kolacje, gdzie przyjmowano gości. Omawiano na nich najistotniejsze wydarzenia z kraju i z zagranicy. Ksiądz Pogorzelski miał duże poczucie humoru, jednak, jako osoba duchowna starał się dawać właściwy przykład swoim parafianom. Dzięki połączeniu prawości charakteru z pracowitością, mądrości z żartobliwym dystansem wobec samego siebie, żarliwej wiary z aktywnością i zaangażowaniem – cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem.

Do ważniejszych prac wydanych drukiem przez ks. Pogorzelskiego można zaliczyć również szereg artykułów: *Odrzwia zamku sieradzkiego*<sup>82</sup>, *Testament z 1648 roku*<sup>83</sup>, *Opieka lekarska w Sieradzu w dawnych wiekach*<sup>84</sup>, czy

---

<sup>80</sup> W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 33.

<sup>81</sup> Tamże, s. 20.

<sup>82</sup> Tenże, *Odrzwia zamku sieradzkiego*, „Ziemia Sieradzka” 1925, nr 11.

<sup>83</sup> Tenże, *Testament z 1648*, „Ziemia Sieradzka” 1926, nr 22.

<sup>84</sup> Tenże, *Opieka lekarska w Sieradzu w dawnych wiekach*, „Ziemia Sieradzka” 1926, nr 44, 45.

Z przeszłości cechu rzemieślników w Sieradzu<sup>85</sup>. Spośród prac o tematyce religijnej zwracają uwagę następujące publikacje: *Klasztor poddominikański*<sup>86</sup>, *Pamiętka koronacji Obrazu Matki Boskiej w Charlupi Małej Ziemi Sieradzkiej Diecezji Włocławskiej*<sup>87</sup>, *Kongres Eucharystyczny Ziemi Sieradzkiej 9–10 VI 1924 roku. Wspomnienie uroczystości*<sup>88</sup>.

Sieradz pomimo swej bogatej przeszłości nie wyróżniał się w szczególny sposób spośród miast II Rzeczypospolitej, należąc do miast prowincjonalnych i spełniając funkcje lokalnego ośrodka administracyjno-gospodarczego. W okresie międzywojennym zauważalne były jednak tendencje rozwojowe. Przed wybuchem II wojny światowej wzrosła ilość mieszkańców Sieradza. Dokumenty kościelne podają, iż w 1923 r. było 12 000 mieszkańców, a 1931 r. już 15 000, w tym 1700 więźniów sieradzkiego więzienia i 2000 żołnierzy stacjonujących w garnizonie sieradzkim<sup>89</sup>. Drugi powszechny spis ludności z 1931 r. podaje natomiast podział mieszkańców miasta według wyznań<sup>90</sup>. W Sieradzu mieszkało 8696 katolików, 2555 żydów, 84 ewangelików, 20 prawosławnych i 4 grekokatolików<sup>91</sup>. Te dane potwierdza dokument z 1 stycznia 1938 r., który zawiera przeprowadzony spis ludności według zajęć, wyznań i wieku<sup>92</sup>. Była to, więc jedna z największych parafii w diecezji włocławskiej.

Narastające zagrożenie agresją niemiecką wzbudziło u schyłku lat 30. XX w. niebywałą ofiarność społeczeństwa polskiego, pragnącego wspomóc wysiłki władz państwowych w przygotowaniu wojennym. Wielu sieradzanom, którzy znali ks. Walerego Pogorzelskiego i niejednokrotnie nazywali go kapłanem Sarmatą, utkwiał w pamięci fakt oddania przez proboszcza na Fundusz Obrony Narodowej wszystkich wotów oraz części srebrnych z obrazu Matki Boskiej. W dowód uznania za działalność narodową otrzymał on Krzyż Oficerski Polonia Restituta. Uehonorowany w ten sposób kapłan w 1939 r. złożył ów order, jako

<sup>85</sup> Tenże, *Z przeszłości cechu rzemieślników w Sieradzu*, „Ziemia Sieradzka” 1926, nr 52.

<sup>86</sup> Tenże, *Klasztor poddominikański*, „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej” 1923, t. 17, s. 425.

<sup>87</sup> Tenże, *Pamiętka koronacji obrazu Matki Boskiej w Charlupi Małej Ziemi Sieradzkiej Diecezji Włocławskiej*, Sieradz 1937.

<sup>88</sup> Tenże, *Kongres Eucharystyczny Ziemi Sieradzkiej 9–10 VI 1924. Wspomnienie uroczystości*, Sieradz 1934.

<sup>89</sup> AKDW, Parafia 183, k. 260.

<sup>90</sup> APŁ, Akta miasta Sieradza, Drugi powszechny spis ludności z roku 1931, sygn. 3.

<sup>91</sup> Tamże, Statystyka ludności i nieruchomości z lat 1938–1939, sygn. 13a.

<sup>92</sup> Tamże, Protokoły posiedzeń Zarządu Miejskiego z lat 1938–1939, sygn. 32.

wotum na ołtarzu Matki Polski<sup>93</sup>.

Działalność duszpasterską, oświatową i społeczną ks. Walerego Pogorzelskiego przerwał wybuch II wojny światowej. Miasto zostało, jako jedno z pierwszych, zaatakowane przez lotnictwo niemieckie. Sieradz i cała diecezja włocławska znalazły się pod panowaniem okupanta. Ksiądz Pogorzelski na kilka dni przed wybuchem wojny wraz ze swoimi najbliższymi wyjechał z Sieradza do Łodzi. Jednak tuż przed zajęciem miasta przez Niemców powrócił.

Kronika parafii pw. Wszystkich Świętych w Sieradzu, rozpoczęta przez ks. Władysława Mikołajewskiego, a kontynuowana przez następnych proboszczów sieradzkich, jest jednym z niewielu źródeł historycznych dotyczących dziejów miasta Sieradza i historii prowincjonalnej fary. W niej właśnie znajduje się Kronika wojny, spisana przez ks. Pogorzelskiego na przełomie lat 1939/1941. Dziekan sieradzki zaczął sporządzać notatki w kronice pod wpływem wiadomości o grożącej wojnie. Dzieło to w oryginalnej wersji liczy 17 stron. Notatki pisane były pismem odręcznym, piórem atramentowym. Zapisy nierzadko mają charakter osobisty i kierują uwagę czytelników na osobę autora i jego przeżycia. Zazwyczaj jednak jest to sucha relacja wydarzeń, pozbawiona komentarza, i w tej formie najpełniej ujawnia się tragizm opisywanych faktów. Już na pierwszej stronie kroniki czytamy uwagi określające intencje piszącego i sposób ujmowania informacji: „Fakty dotyczące Sieradza są zupełnie autentyczne, inne możliwie prawdziwe. Wiele wydarzeń nie będzie tu odnotowane, bo nie wszystkie doszły autora. Odgłosy dalszych wydarzeń podaję w formie, jak mnie doszły”<sup>94</sup>.

Pierwsze informacje, jakie znajdujemy w kronice, pochodzą z okresu tuż przed wybuchem wojny. W następnych zapisach ks. Pogorzelski przedstawia sytuację, w jakiej znaleźli się mieszkańcy Sieradza i cały naród polski, począwszy od 1 września 1939 r. i dalej, w kolejnych dniach wojny. Informacje podawane przez kronikarza dotyczyły wydarzeń ogólnych, losów i przemieszczeń zarówno samego autora, jak i osób zupełnie nieznanych. Ksiądz Pogorzelski podawał również dokładnie opisane wydarzenia, które miały miejsce na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Dzięki temu czytelnik może poznać szersze tło

---

<sup>93</sup> R. Kaczmarek, dz. cyt., s. 217; U. Grzelak, dz. cyt., s. 21; L. Witzak, *Walery Pogorzelski*, Sieradz 2007.

<sup>94</sup> W. Pogorzelski, *Kronika wojny*, rękopis w zbiorach parafii pw. Wszystkich Świętych w Sieradzu, s. 1.



i okoliczności niemieckiej agresji. Krytycznie odnosił się do obrony polskich granic, uzbrojenia i liczebności armii polskiej, a przede wszystkim do polityki rządu polskiego. Proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Sieradzu wspominał obronę Warszawy i ucieczkę rządu do Rumunii. W dalszej części kroniki autor przedstawił życie mieszkańców Sieradza i okolic, a także losy Żydów sieradzkich i uciekinierów z całej Polski podczas trwania okupacji hitlerowskiej. Opisywał zarówno swoje osobiste przeżycia, jak i swoich najbliższych współpracowników. Wśród owych zapisów odnajdujemy wiele słów krytycznych, oceniających postawę rządu polskiego i administracji państwowej, także stan przygotowania do wojny. W ten sposób dziekan sieradzki dokumentował społeczną atmosferę, gorycz spowodowaną kontrastem między buńczucznymi, propagandowymi zapewnieniami i późniejszym wojennym chaosem i niemalże błyskawiczną klęską pod naporem dobrze uzbrojonej, zmechanizowanej armii niemieckiej. Autor nie szczędził też uwag krytycznych pod adresem hierarchów Kościoła polskiego, którzy opuścili swoje diecezje w chwili tak tragicznej dla całego narodu.

Pisanie kroniki ks. Pogorzelski przerwał pomiędzy 5 grudnia 1939 r. a 24 stycznia 1940 r. Przyczyn można upatrywać w pogarszającym się stanie zdrowia księdza proboszcza, a ponadto narastającej grozie okupacyjnej rzeczywistości, co duchowny musiał odczuwać szczególnie boleśnie. Świadczą o tym następujące słowa, zapisane pod datą 24 stycznia: „Przerwałem pisanie kroniki, wiele bowiem w tej porze dokonywało się zmian i zarządzeń i wydarzeń bardzo ważnych w okolicy, mieście i z ludźmi; było wtedy sporo bolesnych, a więc do omawiania w kronice trudnych”<sup>95</sup>.

Ostatni zapis sporządzony przez księdza proboszcza pochodzi z 5 lutego 1941 r.

Ksiądz Walery Pogorzelski pod koniec swojego życia był zmuszany przez władze niemieckie do ciężkiej i upokarzającej pracy, co potwierdzały siostry urszulanki przebywające w klasztorze poddominikańskim. Będący już w podeszłym wieku i coraz bardziej schorowany ks. Pogorzelski zmarł 12 lutego

---

<sup>95</sup> Tamże, s. 15.

1941 r.<sup>96</sup>. Pogrzeb proboszcza i dziekana sieradzkiego odbył się 15 lutego 1941 r. Był to ostatni uroczysty pogrzeb, w którym wzięli udział inni kapłani oraz licznie przybyli mieszkańcy całego Sieradza i okolic<sup>97</sup>. Został pochowany w grobowcu księży, który kazał wcześniej zbudować, wykorzystując szczątki zdewastowanej kaplicy prawosławnej na cmentarzu sieradzkim<sup>98</sup>.

Już po śmierci ks. Pogorzelskiego znajdujemy w kronice kilka nowych adnotacji z 29 i 30 czerwca 1941 r. Ich autorem wydaje się ks. Feliks Bińkowski, nowy proboszcz i dziekan sieradzki, który do ostatnich godzin życia czuwał przy ks. Walerym Pogorzelskim. Ksiądz Feliks Bińkowski już w październiku 1939 r. został po raz pierwszy aresztowany wraz z innymi księżmi rejencji łódzkiej, po czym zwolniony wskutek osobistej interwencji księdza proboszcza u władz niemieckich. Kolejne miesiące to znów seria aresztowań i zwolnień – w listopadzie, a po zwolnieniu – ponownie w grudniu. Rok 1941 przyniósł narastającą falę represji wobec duchowieństwa i inteligencji – 6 października 1941 r.<sup>99</sup> ks. Bieńkowski został ostatecznie aresztowany i wywieziony do Dachau. Zginął w obozie koncentracyjnym 4 sierpnia 1942 r.<sup>100</sup>. Z relacji proboszcza parafii pw. Wszystkich Świętych w Sieradzu ks. Józefa Frątczaka wynika jednak, iż zapiski w kronice prowadziła Antonina Gadzinowska, która to wspomagała ks. Walerego Pogorzelskiego w kancelarii parafialnej.

Problemem do rozstrzygnięcia jest pytanie o wartość Kroniki wojny jako źródła historycznego. Kronikę należy traktować jako dzieło literatury pamiątnikarskiej, czyli zapis, choć autentyczny i bardzo często oparty na faktach, to jednak będący w pewien sposób subiektywny – zarówno w selekcji materiału, a więc tego, co zostało przez autora kroniki dostrzeżone i wyeksponowane lub pominięte bądź niezauważone, jak też w odniesieniu do sposobu relacji i interpretacji faktów. Bardzo wiele wydarzeń nie zostało odnotowanych bądź zostały one celowo pominięte. Często spotyka się nieścisłości w tekście, które

---

<sup>96</sup> P. Jaskulanka, *Kronika okupacyjna klasztoru sióstr Urszulanek w Sieradzu (zapiski kronikarskie i wspomnienia 1939–1945)*, opracowanie, przedmowa i przypisy I. Turowicz, Niepokalanów 1993, s. 98.

<sup>97</sup> S. Librowski, *Diecezja Włocławska*, [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, red. Z. Zieliński, Warszawa 1982, s. 114.

<sup>98</sup> A. Ruszkowski, dz. cyt., s. 5.

<sup>99</sup> S. Librowski, *Diecezja Włocławska...*, s. 113; P. Jaskulanka, dz. cyt., s. 137.

<sup>100</sup> S. Librowski, *Ofiary zbrodni niemieckiej spośród duchowieństwa diecezji włocławskiej*, „Kronika Diecezji Włocławskiej”, R. 41, 1947, s. 154; W. Kujawski, dz. cyt., s. 247.

wynikają prawdopodobnie z tego, iż autor spisywał z pamięci bądź nie był dobrze poinformowany. Przykładem może być chociażby podanie przez autora kroniki nazwiska ppłk. Stanisława Biegańskiego, a pominięcie ppłk. Wincentego Wnuka, który to w chwili wybuchu II wojny światowej dowodził 31. Pułkiem Strzelców Kaniowskich. Ważną sprawą jest również datowanie kolejnych wydarzeń, które w kronice pozostawia wiele do życzenia. Zapiski najbardziej rozwinięte dotyczą 1939 r. Należy zwrócić uwagę, iż zebrane przez ks. Pogorzelskiego wiadomości, a spisane w kronice, są osobistymi spostrzeżeniami autora i nie zawsze oddają istniejącą rzeczywistość. Przykładowo, widoczna jest w owym materiale intencja odzwierciedlająca pragnienie normalizacji życia społecznego, powrotu do reguł znanych sprzed wojny. Ksiądz podkreśla każdy pozytywny gest niemieckich oficerów i żołnierzy, zapisuje przejawy odradzania się przedwrześniowej codzienności: otwarcie sklepów, pojawienie się gazet, zaprowadzenie nowej administracji, zapowiedzi uruchomienia szkół powszechnych i średnich. Niestety, inne wiadomości skutecznie eliminują odradzającą się nadzieję. Kolejne zarządzenia władz okupacyjnych i stosowany terror przynoszą coraz mroczniejszą perspektywę przyszłości, zaczyna dominować niepokój i narastający lęk.

Przy wspomnianych wcześniej zastrzeżeniach można jednak uznać kronikę za ważne źródło historyczne. Rzuca ono bowiem światło na zaistniały stan faktyczny w okupowanej Polsce, a zwłaszcza w Sieradzu i jego okolicy. Zapisy ks. Pogorzelskiego są relacją świadka i uczestnika, oddają atmosferę tamtych dni, dokumentują wiele zdarzeń. Pewien problem dla historyka mogą stanowić zapisy informacji przez księdza zasłyszanych. W poszukiwaniu innych źródeł, które mogłyby potwierdzić ich autentyczność, napotyka się bowiem poważne trudności. Jedynym analogicznym źródłem jest Kronika okupacyjna klasztoru sióstr Urszulanek w Sieradzu, w której zawarte są wspomnienia siostry Pauliny Anieli Jaskulanki<sup>101</sup>. Siostra ta sporządzała swoje zapiski przez pięć lat, w czasie trwania okupacji hitlerowskiej. Kronika siostry Jaskulanki dotyczy głównie wydarzeń ogólnych, losów poszczególnych sióstr, ich pracy, decyzji okupanta odnośnie do klasztoru i Sieradza. Znajdują się tam krótkie wzmianki

<sup>101</sup> P. Jaskulanka, dz. cyt.

dotyczące życia i działalności duszpasterskiej ks. Pogorzelskiego, którego w wielu sprawach radziły się siostry. Dokładnie opisany jest również dzień śmierci i pogrzeb ks. prałata Pogorzelskiego. Jedna z notek z 3 września 1939 r. informuje nas o naradzie, jaka miała miejsce u proboszcza sieradzkiego w pierwszych dniach wojny. Kolejna pochodzi z 13 września 1939 r., kiedy to siostry radziły się księdza, w jaki sposób uzyskać od władz niemieckich wstęp do klasztoru. Notatka z 12 września 1939 r. zawiadamia nas o pogarszającym się stanie zdrowia dziekana sieradzkiego oraz potwierdza informacje podane w Kronice wojny o aresztowaniach księży z fary i zatrzymaniu najbardziej zasłużonych obywateli Sieradza. Z informacji zapisanej pod datą 13 grudnia 1940 r. dowiadujemy się o odwiedzinach księdza prałata Stefana Martuzalskiego, który to spotykał się z ks. Walerym Pogorzelskim i innymi księżmi. Notatka z 28 grudnia 1940 r. zawiera informacje o zgodzie proboszcza sieradzkiego na grzebanie na cmentarzu katolickim więźniów należących do innych wyznań. Następnym zapis pochodzi z 9 lutego 1941 r. i przynosi coraz gorsze wiadomości o stanie zdrowia ks. Pogorzelskiego. Notatka z 12 lutego 1941 r. brzmiała:

„Śmierć księdza prałata Pogorzelskiego nastąpiła o siódmej wieczorem w obecności księdza Bińkowskiego, który nie odstępował ciężko chorego w godzinach konania. Już od początku wojny ksiądz prałat nie czuł się dobrze. Cały czas był pod troskliwą opieką swej dość już leciwej ciotki Stanisławy Gołędzinowskiej, która prowadziła mu gospodarstwo domowe. Druga ciotka, Zofia Posartowa, zatrudniona również na plebanii, zmarła kilka miesięcy temu. Ksiądz prałat wołał uchościć nawet wobec władz okupacyjnych za chorego, gdyż to zabezpieczało go przed wielu szykanami ze strony Niemców, na jakie byli stale narażeni inni księża, oraz przed wzięciem go na zakładnika. Już był poważnie chory, gdy pewien Niemiec przyszedł i rozkazał, aby ksiądz prałat sprzątał ulicę przed kościołem i oczyszczał ją ze śniegu. W domu ksiądz prałat przebywał najczęściej w dobrze ogrzonym pokoju, ciepło ubrany – wydelikacił się przez to tak bardzo, że wystarczyło mu raz odprawić sumę niedzielną w kościele, by nabawić się zapalenia płuc. O tej nagłej chorobie powiadomił nas ksiądz Bińkowski ze szczerym przejęciem i obawą. Poszły więc siostra przełożona Tyszkiewicz z siostrą Ludwiką Miedźwiecką odwiedzić chorego. Ucieszył się

tym przybyciem. Chciał coś powiedzieć, niestety, na skutek częściowego paraliżu mówił z trudem i tak niewyraźnie, że nic nie można było zrozumieć. Nazajutrz stan nie uległ poprawie. Siostry powtórzyły swoją wizytę, chory usiłował pisać, ale i to mu się nie udawało. Wzruszające pożegnanie umierającego księdza prałata z siostrą przełożoną Tyszkiewicz samo mówiło o wzajemnym przebaczeniu wszystkich nieporozumień i zatargów, których wiele nabierało się między klasztorem a parafą w ciągu kilku lat. Ksiądz Pogorzelski zmarł spokojnie 12 lutego 1941 roku. Nie cierpiał długo. Siostry Janina Nowicka z Pauliną Jaskulanką wykonały dwa wielkie nekrologi w języku polskim i niemieckim, gdyż tylko takie komendant policji pozwolił umieścić w obu kościołach sieradzkich<sup>102</sup>.

Adnotacja z 15 lutego 1941 r. opisuje pogrzeb księdza prałata: „Na pogrzeb księdza Walerego Pogorzelskiego zjechali się księża z okolicy. Msza święta odbyła się rano o dziewiątej. Kondukt żałobny prowadził ksiądz Stefan Martuzalski z Kalisza, pełniący obecnie funkcję wikariusza generalnego diecezji włocławskiej. Przed trumną szły siostry i księża, ulice wypełniali wierni i parafianie. Przykrym dysonansem w poważnym nastroju i żałobie miasta były szydercze uwagi Niemców na widok przesuających się rozmodlonych tłumów: Wywozimy ich i wywozimy, a tego bydła wciąż jeszcze tyle!... Piękną mowę pogrzebową wygłosił ksiądz Bińkowski; było to ostatnie publiczne przemówienie naszego kapelana, jak również ostatni zjazd duchowieństwa w Sieradzu. Po pogrzebie ksiądz prałat Martuzalski zamianował proboszczem osieroconej parafii farnej i dziekanem sieradzkim ksiądz dra Feliksa Bińkowskiego. Ksiądz prałat Pogorzelski zmarł w czasie, gdy na terenie Warthegau prześladowanie Kościoła przez reżim hitlerowski było ostre, ale nie osiągnęło jeszcze punktu kulminacyjnego. Policja niemiecka od początku ograniczała nabożeństwa, nie pozwalała na głoszenie kazań, aresztowała poszczególnych księży, brała ich, jako zakładników. Jednak noc ciemności dla Kościoła miała nastąpić w kilka miesięcy później – zamknięcie prawie wszystkich świątyń, aresztowanie i wywiezienie do obozów koncentracyjnych w Niemczech duchowieństwa polskiego z terenu Warthegau. Ksiądz prałat już tego nie przeżywał. Długi czas wspominaliśmy, że wciąż jeszcze nie stało się nic takiego,

<sup>102</sup> Tamże, s. 97–98.

by można było powiedzieć: szkoda, że ksiądz prałat tego nie doczekał...”<sup>103</sup>.

Kronika okupacyjna klasztoru sióstr Urszulanek w Sieradzu zdaje się potwierdzać wiele informacji z zapisków Kroniki wojny. Ukazuje również, jak układała się współpraca między parafią a klasztorem, kiedy to proboszczem i dziekanem sieradzkim był ks. Walery Pogorzelski. Opracowana przez panią Iłę Turowicz Kronika okupacyjna klasztoru sióstr Urszulanek... stanowi bogate źródło historyczne. Na tym tle Kronika wojny spisywana przez księdza prałata wypada znacznie skromniej. Pomimo to, niepublikowane do tej pory kronikarskie zapisy ks. Walerego Pogorzelskiego mogą dostarczyć wielu cennych wskazówek badaczom tego okresu. Kronika powinna też zajmować ważne miejsce wśród dokumentów opisujących historię Sieradza i jego mieszkańców. Trudno bowiem nie zauważyć, jak niewiele materiałów z okresu okupacji hitlerowskiej znajduje się w placówkach naukowych Sieradza.

Pamięć o kapłanie Sarmacie jest nad Wartą wciąż żywa. Świadczy o tym fakt, iż Rada Miasta Sieradza (I kadencji) w 1989 r. nazwała jedną z miejskich ulic imieniem księdza Walerego Pogorzelskiego<sup>104</sup>. Przy tej okazji sieradzki proboszcz został uznany za jedną z najznakomitszych postaci Sieradza w XX w. i wiele wskazuje na słuszność owej oceny. Przez całe swoje życie starał się przekazywać swoim następcom rady, które pozwolą im żyć godnie. W zakończeniu swej książki 43 lata w kapłaństwie napisał: „Pamiętajcie [...], ze wszystkimi trzeba żyć i współżyć, zachowywać pełne uprzejmości stosunki, ale nadto i uczyć się od nich wszystkich dodatnich stron, form towarzyskich, zachowania się – wyrabiać się życiowo. [...] Mało etycznych w mowie czy zachowaniu się księży zbyt rubasznych, co się czasem trafiają, za przyjaciół ni towarzyszków nie obieraj. Tylko prostak idzie w życie z rogami, nadętością, arogancją, lekceważeniem innych i wciąż stawia się każdemu. Tyle tylko wpływu wśród ludzi zdobędziesz, ile posiadasz dyplomacji życiowej. [...] bądź oszczędny, ale bądź gościnny, utrzymuj stosunki z księżmi i świeckimi, ratuj biedę w parafii i okazuj pomoc potrzebom [...]. Kochaj gorąco ten lud polski, z któregoś wyszedłbyś i ty także stał się jego i doczesnym, i duchowym dobrodziejem. Wpływ towarzystwa jest

---

<sup>103</sup> Tamże, s. 98–99.

<sup>104</sup> U. Grzelak, dz. cyt., s. 21; A. Ruskowski, dz. cyt., s. 5.

bardzo silny. Bądź młody kapłanie szczególnie ostrożny w jego doborze. [...] A pamiętaj, że o ósmej godzinie diabła z łańcucha spuszczają, więc zachód słońca kresem twych wizyt być ma. A jeszcze! Po kuchniach nie przesiaduj, w garnki nie zaglądaaj [...]. Wolny czas [...] zapełnij książką i pismami. Bez tego zostaniesz [...] analfabetą w sutannie. [...] gdyby wypadkiem władze ziemskie czegoś tam nie dowążyły czy nie domierzyły w ocenie twych zasług i wartości, to czeka cię [...] cała superabundancja honorów i nagród u twego Mistrza, któremuś się w kapłaństwie poświęcił”<sup>105</sup>.

Uwagi te, skierowane do młodych kapłanów, zarówno ilustrują postawę księdza Pogorzelskiego, nasyconą żarliwą wiarą, jak też odzwierciedlają jego życiową mądrość i doświadczenie nakierowane na pomoc bliźnim i właściwe pełnienie obowiązków duszpasterskich. Postawa ta, pełna szlachetności, nacechowana znajomością ludzkich sekretów i słabości oraz oddaniem w służbie Kościoła, skłania do tego, by z tym większą uwagą przeczytać zapisy Kroniki wojennej, które bez wątpienia są świadectwem historycznych zdarzeń, jakie dotknęły polskie społeczeństwo i Kościół katolicki w trudnych dniach niemieckiej agresji i początkach okupacji naszego kraju.

[ks. Walery Pogorzelski]

## KRONIKA WOJNY

W tym tygodniu po raz pierwszy uderzyła złowroga wieść o grożącej wojnie. Do miejscowego garnizonu przybyło sporo wojska. Odbyła się częściowa mobilizacja i odtąd stale były powoływane na zmianę coraz to nowe roczniki. W koszarach sieradzkich stoi od dawnych lat 31. Pułk Strzelców Kaniowskich pod dowództwem ppłk. Stanisława Biegańskiego oraz batalion saperów pod dowództwem majora Godziemby. W ciągu lata szły drobne umocnienia na rzece Warcie i budowy paru drewnianych mostów oraz reperacja dróg. Wojska na zachód szło przez Sieradz bardzo mało. O wojnie się mówiło, ale wciąż było

<sup>105</sup> W. Pogorzelski, *43 lata w kapłaństwie...*, s. 220–226.

przeświadczenie, że do wojny nie dojdzie. Słynne były dwie mowy w kwietniu: kanclerza Niemiec Hitlera i ministra spraw zagranicznych Polski, Becka. Wierzono, że ścisły sojusz Anglii i Francji z Polską do wojny nie dopuści. Wtem Włochy ogłosiły neutralność, a Niemcy wypowiedziały wojnę Polsce. Anglia i Francja wystąpiły zbrojnie. Na Polskę spadł straszny ciężar wojny.

Uwaga piszącego:

a) Fakty dotyczące Sieradza są tu zupełnie autentyczne, inne możliwie prawdziwe.

b) Wiele wydarzeń nie będzie tu odnotowane, bo nie wszystkie doszły autora.

c) Odgłosy dalszych wydarzeń podaję w formie, jak mnie doszły.

*ks. W. Pogorzelski*

W kwietniu Rząd Polski ogłosił pożyczkę wewnętrzną na dobrojenie armii i na Fundusz Obrony Narodowej w pieniądzach i kruszcach szlchetnych. Obie dały około 600 000 000 złotych. Zapał ofiarności ogromny. Nastrój ogromnie patriotyczny. „Jesteśmy silni, zwarci, gotowi” głosiły gazety, głosili politycy, wszyscy to wmawiali w naród. Okazało się jednak, że granice nie były ani umocnione, ani obstawione należycie wojskiem, ani nie było technicznych wojennych środków w należytej mierze, zwłaszcza z tak potężnym i przemożnym, i wysoce przygotowanym przeciwnikiem, jakim są Niemcy. Armia niemiecka zmotoryzowana znakomicie i operująca ogromną ilością aeroplanów i bombowców, i artylerii, i karabinów maszynowych, wszystko na autach, wszędzie brała górę nad polskim wojskiem, niesłychanie szybko przesuując się na nowe miejsca i zaskakując przeciwnika. Olbrzymie ilości aut przewoziły żołnierzy na plac boju, żołnierz stawał do bitwy niezmożony przemarszami, świeży i wypoczęty. Nawet konie autami przewożono. Kuchnie i piekarnie polowe na autach w drodze gotowały obiady i piekły chleb. Tego całego aparatu brakło armii polskiej. Stąd szereg smutnych niepowodzeń i klęsk. Ci, co byli u góry, winni byli wiedzieć o przygotowaniu wysokim Niemiec i o własnych brakach. Na nich też spada odpowiedzialność za ciężkie przejścia, jakim uległa Polska cała, młodzież i tyle



wojska naszego i za całą przyszłość Polski.

W dniu 1 września niemieckie wojska zaatakowały Wieruszów i Wieluń, słabo odpierane. 4 września rozpoczęły atak na Sieradz. Linii Warty broniły dalej dwa pułki polskie, ledwie półtora dnia, wycofując się w kierunku Łodzi. Skutkiem pocisków artyleryjskich i bombowców została spalona cała ulica Toruńska, domy i fabryka stolarska Kazimierza Pruskiego z dużym zapasem drzewnego materiału. Od nalotu bomb uszkodzony został tor kolejowy i zdemontowany cały jeden wagon pełen uciekinierów. Most kolejowy oraz szosowe zostały częściowo wysadzone przez wojska polskie ustępujące. Od 1 września rozpoczyna się ucieczka ludności. Olbrzymie, wielotysięczne ilości wozów, wyładowanych zapasami, pościelą i pakunkami, mężczyźni, kobiety, dzieci, konie, krowy i wszelki dobytek nieprzerwanym ciągiem płyną dniem i nocą przez Sieradz ku Łodzi i w głąb kraju. Wszystko powodowane obawą wojny i zachęcane przez nasze wojska. W trwodze najwyższej wszystko stara się przedostać za Wartę, bo jest tylko jeden most w Sieradzu, więc zanim go wysadzą. Pięć dni i nocy trwa ta rozpaczliwa wędrówka. „Linia Warty będzie utrzymana”, „Nie puścimy Niemców za Sieradz”, „Tu będą boje pozycyjne”, „Z Sieradza kamień na kamieniu nie pozostanie”. Takie głoszą wieści. Z tego 12-tysięcznego Sieradza uciekli prawie wszyscy, co mogli. Zostało na czas boju, jak mówią, około dwustu ludzi za ledwie. Wszystko w panice uciekło. Kilka dni temu budowano schrony, kopano doły i rowy przed pociskami. 1, 2, 3 września wyjechały z Sieradza wszystkie władze, starostwo, policja, więzienie, urzędy, banki, szpitale etc. Więzienie wypuściło wszystkich więźniów, a było tego do 1500 osób, z wyjątkiem najcięższych przestępców, których przewieziono w głąb kraju. Szpital w Warcie wypuścił umyślowo chorych, około 700 osób. Jedni i drudzy rozeszli się po okolicy. Szerząc niepokój. Nie miałem zamiaru opuszczać Sieradza.

W nocy z 3 na 4 września wpadli strwożeni pp. Danielewiczowie, ustawiając do plebanii część mebli i nagłąc do ucieczki, że „wszyscy z Sieradza wyjeżdżają”. Za chwilę starosta p. Łzowski przysłał policjanta, że „ostatni moment wyjeżdżać”. W nocy rozespany zabrałem trochę rzeczy oraz Najświętszy Sakrament z puszką i w aucie pp. Danielewiczów przejechałem na plebanię do Męki. Nazajutrz wróciłem do Sieradza, odprawiłem nabożeństwo, była to niedziela, po czym,

zabrawszy jeszcze trochę rzeczy, wróciłem do Męki, ale już wśród nalotów bombowców niemieckich, a wciąż w szeregu wozów ludzkich, którymi nieprzerwanie uciekali. Tego dnia było przeszło 20 nalotów niemieckich na Mękę, które zrzucały wiele bomb na miejsca zajęte przez wojska polskie. Z Męki wszystka ludność uciekła. O północy koźmi ks. proboszcza Miklaszewskiego z zaprzężonym w tyle powozem, na którym żeśmy siedzieli (ja, ks. Mikl., dwie moje ciotki, służąca i służba kościelna z Męki), odjechaliśmy na Rososzyce i Zadzim do Małyńia. W ostatniej chwili wojsko chciało nam zabrać konie, ostatnie i jedyne. Wszystkie drogi pełne uciekających, wszędzie odgłosy strzałów, wszędzie bombowce niemieckie. Po dwóch dniach, po strzałach i bombach na Szadek, opuściliśmy Małyń, by jechać w kierunku Łęczycy. W drodze, w Lutomiarsku ogarnęły nas wojska niemieckie, przez dwa dni przesiedzieliśmy na jakiejś wiosce i w piątek przez Szadek i Rososzyce stanęliśmy w Męce.

Nazajutrz, 9 września, ja i moi domowi powróciliśmy do Sieradza. Powrotna fala wozów, ludzi, krów, wszystkimi drogami wlecze się ku domowi. Mosty na Warcie ledwie naprawione, z tego trudności i długie wyczekiwania. Olbrzymie ilości wojskowych aut wszelkiego rodzaju dążą na front, zajmując całe szosy dla siebie. W Woźnikach przeprawiliśmy się w bród przez wodę. Plebania zajęta przez sztab i generała. Rzeczy złożyłem w kościele, zanocowaliśmy u organisty. Nazajutrz sztab przesunął się do Łodzi i ja zająłem plebanię. Zniszczenia większego nie było, ale ze spiżarni oraz z piwnicy znikło wszystko, była w tym ręka podobno miejscowych złodziejasków. Następnie wrócił ks. prof. Bińkowski, a w dwa dni wikariusz ks. Flisiak i zaraz służbę bożą codzienną uporządkowaliśmy. Wiele serca okazał mi i kościołowi kapelan wojsk niemieckich ks. Grzegorz Rittmajer z Berlina, wyjątkowej zacności i wartości kapłan, on też ułatwił ss. szarytkom i ss. urszulankom zajęcie się chorymi w szpitalach. W drodze powrotnej spotykaliśmy trupy ludzkie, końskie, świeże mogiły, zgliszcza tu i ówdzie spalonych domów i wynędzniałą przez kilkudniową włóczęgę ludność. Uciekinierzy wracają przez kilka dni nieprzerwanie, ci zaś, co zbyt daleko się zapędzili, wciąż częściowo przybywają. Wielu się pogubiło, potraciło wozy, więc pieszko o żebraczym chlebie. Bardzo wielu księży również z wieluńskiego, kaliskiego i poznańskiego wracało tędy. Sieradz zajęty przez władze niemieckie.

Wszystkie prawie domy i podwórza, place i rynek, wszędzie pełno żołnierzy, aut, koszary wojskowe, blok oficerski szczególnie. Szpitale dla rannych żołnierzy urządzano: w szpitalu św. Józefa u urszulanek, w gimnazjum, w domu Heniga na Warckiej dla ludności cywilnej, który objęły ss. szarytki. Więźniowie wojenni są umieszczeni w więzieniu, a jeńców polskich jest wielu. Było mówione, że wielu Ukraińców się poddawało. Wśród armii niemieckiej jest bardzo wielu katolików i ci nawiedzają kościół, przychodzą na nabożeństwa, śpiewają zbiorowo, w ogóle wszyscy żołnierze sprawują się w stosunku do księży i kościoła uprzejmie. Władze administracyjne ustanowiły: burmistrza, którym został p. Dresler, landrata – p. dr. Rinnicha, oraz plac komendanta. Ludność na życzenie otrzymuje zaświadczenia osobiste oraz przepustki dla ruchu, ustanowiono milicję cywilną. Wnet zaczęły kursować dorożki, otworzono parę piekarni i masarni, sklepy prywatnie „od tyłu” sprzedają, apteki, co dzień w pewnych godzinach otwarte. Brak jest lekarzy, którzy wszyscy wyjechali i wrócili. Władze niemieckie wzięły kilka osób, jako zakładników mających gwarantować spokój ludności. Już się odbywają targi we wtorki oraz piątki, na które ludność wiejska zwozi swe produkty gospodarcze. Masło, jaja, drób etc. Mają ogromny pokup wśród żołnierzy niemieckich, którzy dobrze płacą. Władze ustanowiły normę dla pieniędzy: 1 marka = 2 złote. Elektryczność w Łodzi jest przerwana, ale zaczynają ją wprowadzać w ruch. W ruchu ulicznym przeważają bardzo liczebnie wojskowi, których jest bardzo dużo, a którzy przechodzą ku frontowi na Łódź. Szereg sklepów uległo zniszczeniu, rozgrabione zostały przez ludność. Ofiarą padały te, których właściciele byli nieobecni. Kilka sklepów chrześcijańskich, ale bodaj wszystkie żydowskie. Żołnierze nawoływali ludność, by zabierała towary. Sporo osób zostało kompletnie ograbionych.

Żydzi byli brani do przymusowych robót i doznali surowego traktowania, odgrażano się spaleniem bożnicy, była też strzelanina uliczna, jak władze mówią, sprowokowana, w której padło siedmiu żydów i dwóch chrześcijan. Rozbudziła się chęć kradzieży i rabunku cudzych rzeczy, pościeli etc. Zasiewy i okopowe należące do więzienia zawłaszczają ludność. Już jest brak w Sieradzu wielu towarów: łokciowych, żelaznych, ubraniowych, obuwia, cukru, mydła, zapalek etc., etc., bo dowozu nie ma, a wojsko i ludność wykupiły, co było. W tydzień

po zajęciu miasta została uruchomiona szkoła powszechna męska w prywatnym lokalu na ul. Warckiej. Żydom nie wolno mieć sklepów. Wioski okoliczne prawie nic nie ucierpiały, stąd są zaopatrzone w środki żywności i dowożą takowe. Od 1 września i obecnie nie mamy wcale gazet i poczty, radio nieczynne. Nic nie wiemy, co się dzieje w kraju, w świecie, na frontach. Brak wieści tak ważnych i tak obchodzących to ogromna męka. Żyjemy w ciemnościach absolutnych. Zdani jesteśmy na plotki i pogłoski. Radioaparaty z polecenia władz zostały odebrane. Po zmierzchu nie wolno chodzić po mieście. Odczuwamy brak znajomości języka niemieckiego. Kto może, kupuje podręczniki i słowniki. Ci, co wychodzili do Niemiec na roboty, trochę umieją po niemiecku. Dotąd (24 IX [19] 39) kościół klasztorny zamknięty, są tam wszędzie ranni. Od 4 dni na górze w prywatnej kaplicy odprawia się nabożeństwo wyłącznie dla ss. urszulanek. Mieszczą tam też od czasu do czasu nadmiar niewolników wojennych. W ogóle klasztor i szkoła oddane są na szpital rannym Polakom. Ks. Bińkowski ich obsługuje duchowo z pomocą księży z parafii.

#### Wiadomości wojenne.

Hiobowe wieści w nas biją. Granice Polski nigdzie nie były należycie obstawione ani zabezpieczone. Tylko bardzo słabe siły polskie spotykały się z wojskami niemieckimi. Z tego szło cofanie się i ustępowanie. Wojska niemieckie 1 września zajęły Wieluń, 5 września zajęły Sieradz, 8 września zajęły Łódź. W tych samych dniach zajęta Częstochowa i Śląsk i Kraków. Wszędzie bardzo mały opór spotykając. Trudno się oprzeć myśli, że nasze wyższe dowództwo zupełnie tutaj zawiodło. Tyle było gadania o polskiej gotowości do boju, okazało się to fałszem, wprowadzono ludność w błąd. Uciekinierzy starali się dostać do Warszawy, że tam będzie bezpiecznie, a już z tamtego wracali ich Niemcy, którzy otoczyli stolicę. Słowem w 20–24 dni większość kraju została zajęta. Warszawa okrążona przez Niemców kilka dni się broniła, podobno 24 września się poddała. Rząd i główne osoby uciekły do Rumunii. Ale nowa hiobowa wieść: bolszewicy wkroczyli do Polski, zajęli Wilno i idą do Lwowa! Ale na Lwów idą podobno i wojska, które miały zająć Przemyśl, więc lepiej, by oni Lwów zajęli. A więc nowa klęska dla narodu naszego.

Bawiliśmy się w wielkopaństwowe reprezentacje, budowy wspaniałych

gmachów ministerialnych, w światowe sporty, w loty do stratosfery, w balety polskie zagranicą, w wystawę nowojorską, w kosztowne parady, obchody, pomniki, w kosztowne, a bezcelowe ubezpieczalnie itp. zamiast zająć się armią i obroną kraju. Armia i liczebnie, i pod względem uzbrojenia nie dorosła do zadania. Niewolnicy, których tylu przez Sieradz idzie do Niemiec, są pełni oburzenia na braki zaopatrzenia, braki celowych zarządzeń dowództwa, słabe siły liczebne. „Gdzie są nasze wojska? Gdzie są nasze aeroplany? Czemu nas wszędzie tak mało było? Niemieckie bombowce z góry nas kosiły po prostu. Nie było na nie sposobu. Zawiedli nas ciężko panowie z Warszawy”. Takie były głosy ich, ale niestety i opinia publiczna w kraju podzielała te zdania. Szkoda tyle młodzieży i kwiat męskości polskiej, która się zmarnuje. Nasze wojska szły, jak przed laty, na piechotę z karabinem w rękę, a naprzeciw były zmotoryzowane siły i armia aeroplanów bombowych z góry pewne i celne pociski rzucających, co strasznie demoralizowało żołnierzy. Ale o tej motoryzacji niemieckiej i ich armii powietrznej winno było wiedzieć dowództwo polskie. Nasze aeroplany w tej okolicy były zupełnie nieobecne. W sercach mamy rozpacz, nie wiemy, co się dzieje w kraju nieszczęsnym, co w stolicy, co z Bolszewią, co za Wisłą, co jest i co będzie dalej z Polską. Wiemy, że to jest początek zaledwie dziejowych wypadków z narodem polskim. Opowieści uciekinierów powracających o ich przeżyciach są pełne okropności. Ucieczka w popłochu, braki żywności i dachu nad głową, kilkudniowa lub dłuższa tułaczka wśród bomb i nalotu aeroplanów niemieckich, pewne trudności i szykany w drodze, widoki zabitych, rannych etc., etc. tworzą ponury obraz. Wielu też zostało ograbionych z rzeczy, mieszkania i domów, sami wymęczeni ciężką podróżą. Więc pełno biadania i rozpaczy.

Księża z powiatu sieradzkiego prawie wszyscy uciekli przed nadchodzącymi wojskami niemieckimi bądź w obawie złego traktowania, bądź skutkiem nakazu wojsk polskich. Po przesunięciu się frontu wszyscy zaczęli wracać i w ciągu 10–14 dni prawie wszyscy znaleźli się na swoich parafiach. Z kościołów ucierpiał: kościół w Zduńskiej Woli (bomba w prezbiterium, zerwanie sklepienia, 20 osób zabitych), kościół w Męce – duże uszkodzenie dachu i całe podwórze spalone, kościół w Zugrach dużo ucierpiał. Wieś Mnichów spalona od pocisków z wyjątkiem dwóch domów. Wieś Mękę Księżą w  $\frac{3}{4}$  spalono. Wieś Ruda sporo

domów spalonych. W Sieradzu wciąż pełno wojska, pełno wszelkiej broni. Sieradz przez to, że posiada koszary, obszerne gmachy i podwórze, że posiada wielki blok oficerski, ponadto obszerne pomieszczenie w gmachach więzienia, nadto zaś położony nad rzeką Wartą – stał się dość poważnym punktem, gdzie bardzo wiele wojska dążącego w obie strony się zatrzymuje i koncentruje. Ma wreszcie kilka szos w różnych kierunkach. 18 września rozpoczęły kursować pociągi od Ostrowa i Kalisza do Sieradza. 19 września połączony został Sieradz z elektrownią łódzką, odtąd mamy światło.

Plebania moja i wszystkie budynki parafialne, obie wikariatki i dom katolicki stale zajęte przez wojsko. Ja mam zostawione dwa pokoje i kuchnię. Wszędzie stoją auta osobowe i większe. Część oficerów z plebanii odjechała do Łodzi. Jeden z nich wrócił i mówi: „In Łódź nie ma nic. Jajko nie ma, masło nie ma, chleb nie ma”. Istotnie, w Łodzi brak żywności, ogonki przed sklepami i drożyzna. Łódzki lud roboczy musi opuścić miasto i rozleje się po wsiach całej okolicy. Hieny ludzkie zaczynają grasować. Jakaś kobieta od jeńca Polaka wzięła za bochenek chleba 20 złotych, gdy normalnie kosztuje ½ złotego. Przyłapano jakiegoś Żyda, który wybijał złote zęby nieboszczykom zabitym, miał już całą garść zębów, jeszcze z kawałkami wyrwanego ciała z dziąseł. Są też już zawodowi rozbijacze cudzych mieszkań.

24 września wrócił po dłuższej tułaczce ks. Władysław Góra, prefekt szkół powszechnych, od 5 lat w Sieradzu pracujący, tułał się na rowerze, aż pod Górą Kalwarią za Wisłą. Śmierć i pogrzeby ludności cywilnej, padłej w związku z działaniami wojennymi, nie są do kancelarii parafialnej meldowane, a więc i akty zgonu nie są sporządzane. Zmarli chowani są tam, gdzie padli. Tylko w szpitalach idą na cmentarz, ale też bez sporządzania aktów. Ludność cywilna była raz po raz zabierana do robót przy drogach przymusowych. Było parę egzekucji wojennych. Żołnierze niemieccy, katolicy, często przychodzą i zwiedzają kościół, bywają na nabożeństwach, spowiadają się. 24 września w niedzielę mieli własne, osobne nabożeństwo, wszyscy całym kościołem śpiewali swe pieśni, zachowywali się budująco.

26 września zjawiała się po raz pierwszy „Gazeta Łódzka”, jest, więc i w tekście, i między tekstem trochę wieści. Tegoż dnia zajął plebanię generał

dywizji ze swoim sztabem oraz autami, bawił do 29 września, rano odjechał.

Zaznaczyć należy, że żadne trujące pociski gazowe w stosunku do ludności czy wojska cały ten czas nigdy nie były stosowane przez wojska niemieckie – przynajmniej na naszym terenie. W naszych szpitalach w Sieradzu byli ranni w bitwach od kul i pocisków. Próbowałem odebrać swoje radio, ale już go nie było. Zainteresował się tym i będący u mnie generał, ale go uprosiłem, aby poniechał tej sprawy, żeby nie wywoływać nieprzyjemności. 29 września wojska niemieckie wkroczyły do Warszawy. Według „*Gazety Łódzkiej*” generał Rommel, komendant obrony stolicy, oddał miasto w ręce wojsk niemieckich bez omawiania warunków, czyli na „łaskę i niełaskę”. Ze szpitala wojskowego łatwo zwalniano jeńców Polaków zupełnie do domu, około stu.

29 września zostało uruchomione gimnazjum miejscowe, z ks. F. Bińkowskim na czele, jako dyrektorem, w domu obok klasztoru. Coraz więcej wraca się uciekinierów do Sieradza, ich przejścia są bardzo ciężkie niejednokrotnie. Każdy z nich chce to wszystko opowiadać ze szczegółami, ale już słuchać się tego nie chce ani nie można, bo rozum nie wytrzyma. Ale wszyscy są oburzeni na zupełny brak sił i przygotowań wojennych ze strony polskiej, na braki zaopatrzenia w jedzenie i amunicję, uzbrojenie, na brak artylerii i na zupełny brak aeroplanów. Że zawiodły nas nasze rządy i figury u steru będące; one to przez swą bufonadę wprowadziły cały kraj w największe nieszczęście i naraziły tysiące, miliony ludzi na zniszczenie. Istotnie trudno jest tym myśлом się oprzeć. Wczoraj wracali do Poznania klerycy z Łodzi; opowiadali, że ksiądz prymas postanowił przenieść seminarium duchowne na czas wojny do Łodzi. A więc i prymas sądził, że Łódź będzie niezdobyta, zawiódł się!

Ks. F. Bińkowski, który opiekuje się rannymi Polakami w szpitalu ss. urszulanek (300–400 osób), twierdzi, że żywność mają zupełnie wystarczającą. Sklepy w Sieradzu zaczynają się otwierać, ale towaru w nich jest bardzo mało. W Łodzi, do której jeżdżą po zakupy, też brak towarów. Wszędzie tylko „od tyłu” sklepy wpuszczają kupujących. 30 września rozplakatowano „*Gazetę Łódzką*”, że Polska przestała istnieć i że Niemcy mają odtąd wspólną granicę z sowiecką Rosją.

2 X [1939]. Zaczynają z Warszawy wracać różni uciekinierzy. Po zajęciu

stolicy niewątpliwie bardzo wielu uzyska przepustki od władz niemieckich na powrót. Od zupełnie wiarygodnego i inteligentnego uciekiniera, który był osiem dni w oblężonej Warszawie, słyszę, że stolica miała dłuższe bombardowanie, że jest ponad sto domów i gmachów zniszczonych, że bomby wyrwały wielkie wyrwy w brukach i jezdniach ulicznych, przez co powyrwały rury wodnej kanalizacji, przewody elektryczne i gazowe tak, że Warszawa była bez wody i światła. Brakło także chleba i żywności. Zabitych i rannych wśród ludności cywilnej jest wielu. Wszyscy rozżaleni i oburzeni na wojsko, jego przywódców i pełny bezład. Podobno tylko piętnaście dział przeciwlotniczych polskich broniło stolicy od nalotów. Podobno do 120 tysięcy Wojska Polskiego złożyło broń, wzięto do niewoli. Wielu prostych żołnierzy wojska niemieckie po rozbrojeniu puściły do domów, przez Sieradz sporo ich przechodzi, ale oficerów zabierają do niewoli. Jak słyhać, z jeńcami polskimi obchodzą się uprzejmie i dobrze, również i życie mają zupełnie dostateczne (żywność). Dziś złożyłem urzędową wizytę landratowi, urządzuje w starostwie, z balkonu zwisa wielka flaga ze swastyką. Wizyta odbyła się bardzo uprzejmie, byłem z ks. dr. Bińkowskim, jako dyrektorem gimnazjum tutejszego.

W początkach maja bieżącego roku ksiądz biskup odbył konferencję z dziekanami na temat zachowania się księży w razie wojny. Oznajmił, że na konferencji biskupów w Warszawie w kwietniu postanowiono, że w razie wojny żaden z biskupów nie opuści diecezji, że proboszczowie też zobowiązani są pozostać na swoich placówkach, najwyżej w wypadku ostrzeliwania wolno się w pobliże schronić. Otóż to wszystko oznajmiłem w maju wszystkim księżom. Tymczasem dowiadujemy się, że prymas ks. Hlond wyjechał z Poznania do Rzymu, również księdza biskupa Okoniewskiego z Pomorza i biskupa Radońskiego z Włocławka widziano 5 IX za Lublinem, jak uciekali autami do Rumunii. Biskupi w Łodzi obaj zostali, biskup Fulman w Lublinie pozostał mimo namowy Okoniewskiego i Radońskiego. Mimo ostrzeżeń księża proboszczowie nie zaopatrzyli się w wino do mszy, mało, który ma, przysyłają do mnie, jako dziekana, tylko paru księżom dałem trochę wina, u siebie w kościele dają do mszy św. po łyżeczce wina. Księżom, co nie mają, radzę odprawiać msze tylko w niedzielę.



Wszystkie towary sklepowe ogromnie zwyżkują w cenie, kupcy skarżą się, że za osiągnięte ze sprzedaży pieniądze nie są już w stanie kupić towaru, który stale drożeje. Produkty wiejskie, nabiał, kartofle, owoce i warzywa również dwukrotnie zdrożały, chciwość i chytrość u wszystkich wzrosły, tak u ludności wiejskiej, jak i w mieście. W parę dni po wybuchu wojny zmarł w Kaliszu ks. Jan Sobczyński, prałat kolegiaty i prałat „Domu Jego Świątobliwości”, uczony historyk Kalisza i całego kaliskiego. Władze niemieckie w Sieradzu zakazały Żydom otwierania sklepów i handlowania. Również i w dniu targowe Żydzi nie rozkładają swoich kramów, bo im nie wolno, mogą tylko chodzić do robót fizycznych, jak kopanie, roboty drogowe etc.

Polska została podzielona między Niemcy i Sowiety. Według wiadomości podanych przez „*Gazetę Łódzką*” granicę stanowi: rzeka San, od Sanu na północ od Rawy Ruskiej prosta linia do Krystynopola, potem rzeka Bug, od Bugu na Ostrołękę i potem wzdłuż Narwi do Augustowa. Wojska sowieckie zajmują swój teren, ale Ukraińcy, jak słychać, bardzo prześladują Polaków, katolików kościoły i księży. Wiele osób ucieka od bolszewików na niemiecką okupację. Bardzo ciężki los tych, co pod Bolszewię się dostali.

7 X [1939]. Wczoraj wrócili z Niemiec do Sieradza ci, co byli więźni zaraz po wkroczeniu do miasta, jako zakładnicy. Byli aż w Bawarii przez trzy tygodnie przeszło. Chwalą sobie, że i ze strony władz wojskowych, i ze strony ludności byli traktowani uprzejmie i dobrze.

12 X [1939]. Od dwóch dni Żydzi otworzyli swoje sklepy, ale na szybie wystawowej musi być napis: „*Indisches Geschäft*”. Wiadomość o śmierci ks. prał. Sobczyńskiego, wyżej podaną, odwołuję, ks. prałat żyje, „naoczny” świadek podał nieprawdę. Wraca coraz więcej osób, uciekinierów z Warszawy i z różnych stron kraju. Znajdują rozgrabione i ogołoczone mieszkania ze wszystkiego: mebli, zapasów, ubrania, pościeli – sprawiła to przeważnie własna miejscowa ludność. Władze niemieckie nakazały zwrot skradzionych przedmiotów, ale to niewiele pomoże poszkodowanym. O przeżyciach w oblężonej i ostrzeliwanej Warszawie, o brakach chleba, wody, mięsa, kartofli etc., o bombach, pożarach, waleniu się domów i gmachów, o wielu tysiącach trupów i wszelkiego rodzaju zniszczeniach, najokropniejszych widokach – ich opowieści wszelkie wyobrażenie przechodzą.

Słuchać wprost nie można.

Wielu wziętych do niewoli żołnierzy polskich władze niemieckie zwalnają do domów. W ciągu trzech dni puszczono w Sieradzu około tysiąca ludzi. Przez Sieradz stale odbywa się przemarsz wojsk różnych broni w obu kierunkach, od i do Niemiec. Na rynku urządzono wielki skład beczek z benzyną dla wszelkiego rodzaju aut. Na „Plackomendanturze” (dawniej Policji) wywieszono wielki sztandar państwowy niemiecki ze swastyką. Pociągi do Warszawy już kursują, ale czasem jedzie się cały dzień, czasem całe dwa, a nawet trzy dni. Według nadchodzących ustnych, a nawet gazetowych wiadomości w Warszawie runęło, spaliło się lub poważnie uszkodzonych jest do 50% domów – wygląd miasta ma być okropny.

15 X [1939]. Odprawiło się w kolegiacie niemieckie połowe nabożeństwo. Zgłosił się pastor kapelan, że odprawi w niedzielę w kościele nabożeństwo dla wojska. „Przecież tu jest kościółek protestancki, to tam odprawcie. – To mały kościółek, a tu będzie dużo wojska. – Ale nam katolikom nie wolno dopuszczać obcych nabożeństw do naszych kościołów. – Ach, to nie jest nabożeństwo zwykłe, to jest feld Gottesdienst, to się odprawia u nas w Niemczech powszechnie, katolicy kapelani w naszych kościołach, nasi protestanci w katolickich; lub w polu przy ustawionym ołtarzu”. Jeszcze argumentowanie, ale już na próżno. Odbyło się tak: o godz. 11 zebrało się około 400 żołnierzy, pastor w mundurze bez żadnych szat kościelnych, śpiewali parę psalmów, zaś pastor miał predykt, trwało do 40 minut. Przed tym Święty Sakrament usunęliśmy z tabernakulum. Z gazet dowiadujemy się, że Rosja oddała Wilno z okolicą Litwie, zaś Słowacja odebrała Polsce skrawki ziem około Zakopanego i Szczawnicy. Zarazem, że Rosja sowiecka zajmuje Łotwę i Estonię i prze do brzegów Morza Bałtyckiego. Zaś kilkadziesiąt tysięcy ludności niemieckiej z Łotwy i Estonii wraca do Niemiec. W odnośnych portach stanie flota bolszewicka, a w większych miastach załogi wojskowe rosyjskie. Słowem wielka zmiana nad Bałtykiem, wobec której Finlandia, Norwegia, Szwecja i Dania, czując się zagrożone, odbywają swoje narady.

21 X [1939]. W okolicznych dworach dokonują się rekwizycje zboża i kartofli z udziałem wojska. Jednocześnie niemieckie władze czuwają, ile

moga, nad cenami oraz wzbraniają szmuglu „na pasek” do Łodzi chleba i mąki. Do Sieradza stale wracają biedni uciekinierzy i z Warszawy, i aż spod Pińska, Krzemieńca, Zamościa. Ile przeszli, ile użyli w obie strony, ile widzieli zniszczenia ludzi i kraju, wprost nie do wiary. Ale o zachowaniu się armii polskiej jeden głos oburzenia i za to, co się działo w stolicy i w kraju poza Wisłą. Nieład i rozprężenie w najwyższym stopniu, ucieczka wyższych oficerów, brak planu i organizacji i częste wprost zdrady. Na całej linii poderwane zostało na długo zaufanie do tak nieudolnych, tchórzliwych i wiecznie uciekających władz. Skompromitowana została przez to Polska i wewnątrz, i na zewnątrz przed całym światem. Wszystko, co mogło, uciekało do Rumunii już 5 i 6 września, wszystkie władze, urzędy polskie i reprezentacja kraju uciekły. Historia Polski nie miała dotąd tak haniebnej klęski i takiego pogromu. Dowództwo polskie, generalicja cała, wydali na siebie najhaniebniejszy wyrok, a Polskę wtrącili w straszną niedolę. Winni tu też wszyscy główni kierownicy nawy państwowej i nieorientujący się politycy polscy, wszyscy oni razem winni tej strasznej katastrofy narodu polskiego.

25 X [1939]. Władze zarządziły, by wśród zakładników miejskich był też internowany, co dzień jeden ksiądz. Ks. Góra i ks. Flisiak kolejno byli przymykani na całe 24 godziny. Dwa razy interweniowałem w placcomendante i wyprosiłem, że zwalniali księży na niedzielne nabożeństwa, wreszcie zaś 6 listopada zaprzestano tego, co do księży. 5 listopada wszyscy żołnierze polscy, niewolnicy, opuścili gmachy więzienia, jedni zwolnieni, inni zabrani do Niemiec. Dużo dobrego świadczyły im s. szarytka Klara i s. Helena, kwestując na nich chleb i żywność. 9 listopada w Sieradzu, ale bodaj w całej Polsce, zostali zaaresztowani inteligencja miast z księżmi. W sieradzkim więzieniu znalazło się 14 księży i około 30 osób wpływowych przed wojną. Było to w związku z dniem 11 listopada „Święta Niepodległości”. Przypuszczaliśmy, że zaraz po 11 listopada zostaną zwolnieni, ale niestety nie. Zwolniony został ks. Bińkowski dla obsługi religijnej w obu kościołach, zaś ks. Góra i ks. Flisiak są stale zamknięci mimo moich zabiegów.

19 XI [1939]. Sekwestr zboża i okopowizny po okolicznych dworach dokonywa się gruntownie, aż do odsunięcia właściciela i wprowadzenia

własnego zarządu w majątku. Cena wina mszalnego z 4 zł za flaszkę skoczyła na 15 ½ złotego, i to z trudem można nabyć w Łodzi. Z tułaczki po kraju powróciło do Sieradza bardzo wielu. Zawodowcy, jak: lekarze, dentyści, rzemieślnicy, stworzyli sobie od razu warunki egzystencji. Ale urzędnicy różnych branż rządowych, administracja, poczty, skarbowi, więzienia etc. tułają się bez zajęcia i bez chleba. Ludność robotnicza otrzymała pracę i zarobki, co sobie bardzo chwala. Wielu młodych mężczyzn i kobiet wyjechało do Niemiec na zarobki. W ogóle przyznać należy, że ubogim ludem władze niemieckie się opiekują.

20 XI [1939]. Od kilku dni przestała wychodzić „*Gazeta Łódzka*”, a że i radia nie mamy, więc zostajemy w absolutnej nieświadomości o tym, co się w świecie dzieje, ogromnie nas to męczy. Można kupować gazety niemieckie, ale bardzo słabo nim władam, uczę się niemieckiego pomału. Żydzi otrzymali rozkaz opuszczenia sklepów, domów, mieszkań i wyjazdu z Sieradza. Wolno im wziąć tylko mały tłumoczek bezpośrednich rzeczy. Więc gwałtowna sprzedaż towarów, płacz i rozpacz. Niespodzianie wstrzymano tę egzekucję i Żydzi zostali na miejscu, a podobno i już będących w drodze wygnańczej cofnięto. Ale nakazano im wszystkim, bez wyjątku, nosić na rękawach żółte opaski, świadczące, że są Żydami. Radość z pozostania wielka, ale ma to być odłożone tylko do wiosny. Od kilkunastu dni ludność sieradzka, męty, demoluje żydowską bożnicę, pozabierali ławki i sprzęty i wyrąbują podłogę.

24 XI [1939]. Gmach szkoły gimnazjalnej został zajęty na biura urzędu powiatowego „landratury”. Szpital św. Józefa został opuszczony przez władze lekarskie niemieckie i z powrotem objęty przez powiatowe lekarskie sieradzkie władze, zaraz też powróciły do niego ss. szarytki. Do lokalu komunalnej kasy oszczędności wprowadzono zarząd miejski z burmistrzem na czele. Od kilku dni została zwinięta stacja benzynowa i smarów, jaka istniała na rynku. Napisy polskie na szyldach sklepowych zostały zastąpione niemieckimi. Nakazano kłaniać się oficerom wojskowym. Nakazano wymienić złote polskie na marki niemieckie.

Od 9 grudnia złoty polski traci wartość płatniczą. Gospodarkę w mieście coraz bardziej obejmują władze niemieckie, uporządkowały cały „rozjazd” na szosie złoczewsko-kalisko-zduńskowolskiej-sieradzkiej i potem układają szeroki chodnik z płyt cementowych od rogatki złoczewskiej do miasta. 1 grudnia

ks. Góra i ks. Flisiak zostali zwolnieni z czasowego aresztu. Drożyzna się wzmaga, tak na artykuły żywnościowe, jak wszelkiego rodzaju ubraniowe, np. kilo mięsa wołowego przedtem 1 złoty, obecnie 2 zł 20 groszy. Kilo chleba przedtem 40 groszy, obecnie 70 gr. Słonina przedtem 1 zł 50 gr, obecnie 4 złote. Inne rodzaje w podobnym stosunku. Masło np. z 3 zł doszło do 8 zł. Zaczyna też żywności brakować w handlu.

5 XII [1939]. Odjechało z plebanii wojsko „D. Wehrmacht”. Oficerowie bardzo dobrzy i uprzejmi, również i żołnierze. Zostawili mi 9 toreb cementu na odbudowę, wypadkiem przewróconego filara przed kościołem. W ogóle wszyscy wojskowi niemieccy, jacy od 3 września do dziś (5 XII) kwaterowali, wszyscy jak najlepsze wspomnienie zostawili. Ja osobiście rozchorowałem się na serce, a przedtem już od dawna męczy mnie bronchit i astma, więc już od 29 października nie odprawiam w kościele mszy świętej. Od paru dni odprawiam msze św. w domu prywatnie, odczuwam także silne bóle krzyża.

24 I 1940. Przerwałem pisanie kroniki, wiele, bowiem w tej porze dokonywało się zmian i zarządzeń i wydarzeń bardzo poważnych w okolicy, mieście i z ludźmi; było w tym sporo bolesnych, a więc do omawiania w kronice trudnych. Z obowiązku kronikarskiego wspomnę o nich, ale już tylko obiektywnie i pobieżnie. Od Bożego Narodzenia nawiedziła nas bardzo ostra zima. Mrozy trwają bez przerwy, bez odwilży, stale, dochodząc do 25° Reumüre (31°); tych ciężkich mrozów było coś 8 dni, poza tym były od 12° do 18° Reum. Śnieg okrył dość grubo całą ziemię. Obawiamy się wszyscy o wymarznienie drzew owocowych etc., roślin wrażliwszych. W Sieradzu zabrakło opału węglowego, stąd ludzie rozbierają drewniane płoty. Mrozy do dziś (24 I) stale trwają. Słyszymy o psuciu się lokomotyw, wagonów, stawaniu w drodze pociągów kolejowych, jak zwykle w ciężkie mrozy. W ogóle równie ostrej i długotrwałej, mroźnej zimy ja za mego życia nie pamiętam.

Ordynariusz diecezji, opuszczając swój posterunek na czas wojny, ustanowił paru księży „wikariuszami generalnymi”. Ale ani nawet nie zawiadomił diecezji, kto jest owym „wikariuszem generalnym”, ani gdzie ich szukać. To stało się powodem nieładu wśród księży, którzy nie wiedzą, gdzie się obrócić w potrzebie dyspens małżeńskich dla wiernych i innych podobnych. W danym razie, jedynie

wskazanym było zlecić tę władzę biskupią dziekanom na dystrykt dekanatu, najłatwiej, bowiem jest się stronom zainteresowanym do dziekana dostać. Wszelkie dalekie odległości wobec przerwy w komunikacji, poczcie, braku telefonów są tylko utrudnieniem i przeszkodą. Inni biskupi na dziekanów swe władze przelali i to okazało się jedynie praktycznym.

Wracam do przerwanej ciągu kroniki. W listopadzie zastosowano aresztowanie szeregu najwybitniejszych osób w Sieradzu, około 30 osób. Aresztowano też i ks. Górę, ks. Flisiaka i ks. Bińkowskiego. Na moją instancję zwolniono ks. Bińkowskiego po tygodniu, do obsługi wiernych i nabożeństw, księży zaś Górę i Flisiaka w poł. grudnia (Święta Bożego Narodzenia). Wśród aresztowanych byli i księża ze Zduńskiej Woli i z okolicy. Z ogólnej liczby uwięzionych część zwolniono, część przewieziono do Sandomierza, zaś ponad 20 osób przewieziono gdzie indziej. W końcu grudnia kilkaset osób z okolicy, miasta, bardzo wielu nauczycieli ludowych oraz około 10 księży przewieziono w okolice Nowego Sącza. Ziemianie okoliczni przeważnie wszyscy wyjechali ze swoich majątków, ale było też w tym i kilkudziesięciu rolników, włościan zabranych z Sieradza, poza tym wiele osób z rodzinami wyjechało, tak, że miasto bardzo opustoszało, wiele sklepów zamkniętych i mieszkań pustych zostało. Gimnazjum w początku grudnia nieczynne. Szkoły powszechnie w Sieradzu idą. Nabożeństwa kościelne są ograniczane w dni powszednie; o chrztach, pogrzebach, chorych trzeba stale meldować na policję. Przed Bożym Narodzeniem zatrzymano dawanie ślubów w kościołach. Nabożeństwa w święta odbywają się o godz. 9 rano i 10 rano; narodu pobożnego zawsze pełno w kościołach. Stosunki z władzami mamy dobre. Szkoły powszechnie w okolicy nie idą.

5 II [1940]. Temperatura stała mroźna z obniżeniem aż do 26° Reumura, od Bożego Narodzenia bez odwilży! Klęska to dla ludzi, ogrodów, zapasów okopowych etc., z opałem wielkie trudności. Stale nas trapi brak wszelkich wiadomości ze świata, jesteśmy bez gazet, bez radia, jedynie plotki pokątne mamy. Na plebanii mam stale gości, kwaterują w początku grudnia cywilni urzędnicy niemieccy, stosunki z nimi mamy zupełnie dobre i kulturalne.

Przybyło do okolicy kilkadziesiąt tysięcy kolonistów niemieckich, wysiedlonych z Wołynia. Mają być rozmieszczeni na roli w całej okolicy. Na

razie są zgrupowani w Łodzi, Łasku w letnisku Kolumna i oczekują z wiosną swoich przydziałów. Cały skład kurii biskupiej we Włocławku, księża profesorzy seminarium duchownego i dwa starsze kursy kleryków oraz inni księża włocławscy, jacy byli aresztowani w początkach listopada, zostali zwolnieni wszyscy i przewiezieni do klasztoru w Łądzie i tu pozostają na wolnej stopie; braki ich aprowizacyjne uzupełnia okolica. Ceny stale rosną, np. jajko doszło do 50 groszy za sztukę. Towarów po sklepach coraz większy brak, tak jadalnych, jak białych i ubraniowych. W Łodzi bądź wykupione, bądź zarekwirowane wszystko, a w ogóle wywozić niełatwo; ceny zaś parokrotnie poszły w górę. Herbaty brak, cena dochodzi do 2 zł za gram. Dochodzą nas wieści o szalonej drożyznie w Warszawie i braku żywności, co wobec mrozów i utrudnionego stąd dowozu przedstawia się katastrofalnie. Wobec wyjazdu z Sieradza do dwóch tysięcy osób, i to zamożniejszych, całego lepiej sytuowanego stanu urzędniczego, a ponadto braku więzienia i wojska, co razem stanowi ubytku polskiej ludności do pięciu tysięcy, wszystko ucierpiało. Ucierpiało kapitałnie kościół i ofiarność, dochody za posługi religijne bardzo zmalały, cała obsługa kościelna z trudem się utrzymuje. Władze niemieckie uruchomiły więzienia dla przestępców i kryminalnych. Koszary i gmachy wojskowe zajęte przez wojsko niemieckie. W ogóle przybyło sporo urzędników z Niemiec do Sieradza.

[dalsze adnotacje]:

Ksiądz proboszcz Walery Pogorzelski zmarł 12 lutego 1941 roku.

Dnia 29.06.1941 roku w niedzielę o godzinie 9 msza święta była odprawiona w spokoju, natomiast o godzinie 10 po mszy św. wszystkich ludzi wychodzących z kościoła zatrzymywano, legitymowano, część zwalniano, a część aresztowano, kościół zamknięto.

Następnego dnia w poniedziałek 30.06.1941 r. aresztowano ks. wikarego Flisiaka.

Ksiądz Góra, drugi wikariusz parafii Sieradz, ukrywał się przez cały czas okupacji w okolicach Sieradza.

30.06.1941 aresztowano wielu, prawie wszystkich księży z okolic Sieradza, zgromadzono ich w sali kina w domu p. Pekula, skąd 3 dnia wywiezieni zostali

do obozów koncentracyjnych.



**Robert W. Szwed**

**REC.: NEKROLOGI „GOŃCA CZĘSTOCHOWSKIEGO”  
1906–1925, OPRAC. JULIUSZ SĘTOWSKI, AGATA NALICHOWSKA,  
WYDAWNICTWO MUZEUM CZĘSTOCHOWSKIE, CZĘSTOCHOWA  
2011, SS. 247**

Temat może wydawać się nieco dziwny, ale jak zgodnie przyznają Autorzy pracy niezwykle ciekawy, gdyż nekrologi publikowane w „*Gońcu Częstochowskim*” to nie tylko ciekawostka, to prawdziwa skarbnica wiedzy o ludziach. Niewielu z czytelników zdaje sobie bowiem sprawę, iż nekrologi są przebogatym źródłem historycznym, o bezcennym znaczeniu, wykorzystywanym nie tylko w biografistyce czy genealogii. Autorami, tej jakże interesującej pracy, są Juliusz Sętowski i Agata Nalichowska.

Juliusz Sętowski jest doktorem nauk humanistycznych, znanym i cenionym badaczem dziejów Częstochowy i regionu częstochowskiego, kierownikiem Ośrodka Dokumentacji Dziejów Częstochowy, jednym z członków założycieli Towarzystwa Genealogicznego Ziemi Częstochowskiej. W swoim dorobku ma kilka pozycji historiograficznych, m.in. *Czyn zbrojny organizacji bojowych Polskiej Partii Socjalistycznej w Częstochowskim 1904–1910* (Częstochowa 2003), oraz szczególnie nas interesujące prace *Cmentarz Kule w Częstochowie. Przewodnik biograficzny* (Częstochowa 2005), *Cmentarz ewangelicko-augsburski w Częstochowie. Przewodnik biograficzny* (Częstochowa 2006) i *Cmentarz Rakowski 1910–2010: przewodnik biograficzny* (Częstochowa 2010) (współredaktor z Romanem Sitkowskim).

Agata Nalichowska jest studentką IV roku teologii w Instytucie

Teologicznym w Częstochowie oraz wyróżniającą studentką III roku historii w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, studiującą dwie specjalności nauczycielską i archiwistyczną. Jest członkiem Częstochowskiego Towarzystwa Naukowego, autorką artykułów publikowanych w *Almanachu Częstochowskim*.

Inicjatywa opracowania nekrologów, jako niezwykle interesującego materiału źródłowego, nie jest pomysłem nowym. Zaczerpnięto ją z pracy Andrzeja Tadeusza Tyszki *Nekrologi Kuriera Warszawskiego 1821–1919*. (t. 1, Warszawa 2001; t. 2, Warszawa 2004; t. 3, Warszawa 2007). Toteż Autorzy publikacji wzorując się na owej pracy podjęli się żmudnego zadania by z „*Gońca Częstochowskiego*”, najpoczytniejszego ówczesnego pisma częstochowskiego, wychodzącego w latach 1906–1939, wyszukać i w umiejętny sposób opracować zamieszczane tam nekrologi. Wiem, że Autorzy zapowiadają kontynuację tej publikacji. Szkoda zatem, że jasno i wyraźnie nie zaznaczyli, iż jest to tom 1 (informacja ta widnieje tylko przy numerze ISBN na stronie redakcyjnej), a przynajmniej nie wspomnieli o tym we wstępie do książki. Ramy chronologiczne pracy nie dla wszystkich wydają się jasne. Jeżeli oczywistą jest data początkowa (1906), to data zakończenia (1925) zmusza do zastanowienia, skoro gazeta ukazywała się do 1939 r.

Praca posiada bardzo przejrzysty układ i wszystkie potrzebne w tego typu publikacji działy. Zawiera *Wstęp* (s. 9–11), *Nekrologi* (s. 12–183) i *Indeksy* (s. 184–247). We *Wstępie* czytamy „Nekrologi [...] mimo oczywistego schematyzmu tekstów, zawierają wiele cennego, a przy tym różnorodnego materiału poznawczego. Jest to ważne źródło wiedzy o ludziach, ale też o czasach, zdarzeniach”. I jest to fakt niezaprzeczalny. Dalej Autorzy krótko omawiają historię gazety (czas ukazywania się, zasięg itp.), nekrologi i sposób ich opublikowania w pracy. Omówione są także indeksy. Na końcu *Wstępu* znajduje się informacja o celu publikacji źródłowej, którym „było wydobycie materiału biograficznego zawartego w nekrologach, uprzyświeśnienie i ułatwienie czytelnikom dotarcie (poprzez liczne indeksy) do interesujących ich materiałów” – co niewątpliwie się autorom udało.

Zasadniczą część pracy stanowią nekrologi. Jest to zbiór ok. 2000 nekrologów, ułożonych w sposób chronologiczny. Choć liczba porządkowa

umieszczona w pracy pokazuje, że jest ich 1584 to jednak w wielu przypadkach odnaleźć można nekrologii dotyczące tej samej zmarłej osoby, które informowały o nabożeństwach w rocznicę śmierci, podziękowaniach, przeniesieniu zwłok, wystawieniu nagrobka. Zdecydowano się – i słusznie – na zabieg, podawania tych wiadomości pod nekrologiem podstawowym bez nadawania kolejnych numerów porządkowych ale za to z podaniem sygnatury.

Nekrologi to materiał źródłowy arcyciekawy, mówiący o ludziach, podający informacje dotyczące ich życia, działalności społecznej, politycznej, czy zawodowej. Przyznać należy, że wielu czytelników może być zaskoczonych ogromem informacji, które z nich da się wyczytać.

Teksty nekrologów zawarte w publikacji są zgodne z oryginałami ze względu na treść, mają jednak zmienioną formę. Nekrologi zostały przetworzone, nie są zatem kopią oryginału zamieszczanego w „*Gońcu Częstochowskim*”, są wyciągiem informacji, które dla czytelnika, zdaniem autorów, były najistotniejsze, niosły ze sobą pewne treści, mówiły o aktywności osoby zmarłej. Ale nie tylko. Możemy dowiedzieć się np. o ich znajomościach, bowiem podawane są czasami nazwiska osób publicznych uczestniczących w pogrzebie.

Praca mimo wielości zgromadzonych informacji, ma bardzo czytelny układ. Z nekrologów wydobyto najistotniejsze wiadomości i każdemu z nich nadano taką samą strukturę informacji: imię (imiona), nazwisko (u kobiet zamężnych nazwisko panięskie poprzedza nazwisko po mężu, także I i II voto), tytuły, przydomki. Następnie podano informacje, kim była dana osoba, pełnione zawody, funkcje, koligacje rodzinne. W dalszej kolejności Historycy zamieszczają: datę i miejsce śmierci, wiek zmarłego (rzadko data urodzenia), uroczystości pogrzebowe (skąd wyprowadzano zwłoki, miejsce nabożeństwa pogrzebowego, pochówku), autor nekrologu (najczęściej rodzina, ale również stowarzyszenia, zakłady pracy, przyjaciele itp.). Na końcu, pod każdym nekrologiem Badacze zdecydowali się na zamieszczenie źródła, który nazywają sygnaturą (tytuł gazety, dacie rocznej, numerze i stronie). Niekiedy sygnatura zawiera więcej niż jeden numer dziennika, dzieje się tak wówczas, gdy w jednej nocy skumulowane są informacje o śmierci, rytuale pogrzebowym, podziękowaniach, które ukazywały się w różnych numerach gazety.

Dla ułatwienia praktycznego korzystania z publikacji uzupełniono ją, wieloma znakomicie sporządzonymi indeksami, które mają pomóc czytelnikowi w szybszym odszukaniu danej osoby. Są to: *Indeks nazwisk* (s. 184–216); *Indeks nazwisk panińskich* i *Indeks nazwisk I i II voto* (s. 217–221); *Indeks Częstochowy* zawierający m.in. ulice, szkoły, szpitale, zakłady pracy itp. w obecnych granicach miasta (s. 222–235); *Indeks zawodów, profesji, godności i zdarzeń* (s. 236–239); *Indeks organizacji, stowarzyszeń, związków, ugrupowań politycznych i klubów sportowych* (s. 240–241); *Indeks geograficzny* (s. 242–247). Wszystkie indeksy ułożone są w sposób alfabetyczny z podanym numerem nekrologu co niewątpliwie ułatwia poruszanie się po pracy. Reasumując, można zaryzykować stwierdzenie, że dzięki tak bogatym i dobrze zestawionym indeksom wielu czytelników czytać będzie tę pracę od końca.

Nie ma ani jednej książki, która po ukazaniu się drukiem – pomimo najlepszej korekty – wolna by była od błędów. Tylko na jeden z nich chciałbym zwrócić uwagę podkreślając, że przygotowując się do niniejszej recenzji nie sprawdzałem każdego indeksu z nekrologiem, a robiłem to na zasadzie przypadku, zaspokajając własne zainteresowania. W *Indeksie zawodów, profesji, godności i zdarzeń* pod hasłem „powstanie listopadowe” i „powstanie styczniowe” (s. 238) widnieje ten sam numer nekrologu 668, a powinien być tylko w jednym, bowiem nekrologu 668. (s. 83) czytamy „Teofil Władysław Pieńkowski, uczestnik powstania 1863 r. [...]”.

Aby móc korzystać, czytać i oceniać efekt finalny w postaci wydanej publikacji, Autorzy musieli wykonać żmudną pracę, poświęcając się prawie czteroletniej kwerendzie „*Gońca Częstochowskiego*”, wyszukując poszczególne nekrologi, następnie je opracować, by przygotować publikację. Gratulując autorom pomysłu i konsekwencji w sporządzaniu indeksów podkreślić należy, że w tej żmudnej pracy (choć myślę, że Autorzy dysponowali specjalnymi programami komputerowymi) niezwykle pomocni byli studenci kierunku historia ze specjalności archiwistyka Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, którzy pod opieką dr Julii Dziwoki odbywali praktyki studenckie w Ośrodku Dokumentacji Dziejów Częstochowy.

**Ks. Jan Związek**

**REC.: BEATA URBANOWICZ, *PROBLEMATYKA GOSPODARCZA  
W NAUCZANIU HISTORII W POLSKIM SZKOLNICTWIE  
PODSTAWOWYM W LATACH 1944–1989*, WYDAWNICTWO  
AKADEMII IM. JANA DŁUGOSZA W CZĘSTOCHOWIE,  
CZĘSTOCHOWA 2011, SS. 380.**

Problematyka związana z nauczaniem dzieci i młodzieży od dawna znalazła poczesne miejsce w polskiej historiografii. Każdy rodzaj kształcenia dzieci i młodzieży stanowił przedmiot zainteresowania szczególnie historyków oświaty. Dotyczyło to zarówno średniowiecznych szkół katedralnych, klasztornych i parafialnych, jak i późniejszych kolegiów jezuickich i pijarskich. Przed wszystkim jednak interesowano się losami szkolnictwa w wyższych uczelniach na ziemiach polskich. Powszechne szkolnictwo na najniższym poziomie stało się przedmiotem badań naukowych wybitnych polskich historyków, chociaż i w tej dziedzinie trzeba będzie podjąć jeszcze wiele bardzo szczegółowych badań naukowych. Podobnie w latach II Rzeczypospolitej wielkie dzieło upowszechnienia wykształcenia powszechnego spotkało się ze zrozumieniem społeczeństwa, mimo niezmiernie trudnych warunków gospodarczych, po zniszczeniach z czasów niewoli narodowej i podczas I wojny światowej. Przed szkolnictwem powszechnym państwo, a w jego imieniu władze oświatowe stawiały wielkie zadania nie tylko zdobycia podstawowych wiadomości w dziedzinie wiedzy, ale przede wszystkim patriotycznego wychowania młodego pokolenia Polaków. Sprawdzianem i wynikiem patriotycznego wychowania dzieci i młodzieży w szkołach w okresie II Rzeczypospolitej była bohaterska postawa absolwentów tych szkół w obronie Ojczyzny, napadniętej przez agresorów z zachodu i ze wschodu. Mimo niebezpieczeństw i represji ze strony najeźdźców

polscy nauczyciele oraz polskie dzieci i młodzież pozostali wierni ideałom polskiego kształcenia i wychowania, podobnie jak w warunkach okupacyjnych zarówno w dozwolonym przez okupanta nauczaniu jak i w nauczaniu tajnym.

Po zakończeniu II wojny światowej dzieło kształcenia i wychowania polskich dzieci i młodzieży podjęli polscy nauczyciele, zgodnie z polskimi tradycjami i polską racją stanu, mimo że zmieniły się warunki polityczne, a inna ideologia niż dotychczasowa wywierała niesłychany nacisk na proces kształcenia i wychowania. Szkolnictwo polskie miało stanowić podstawę upowszechniania nowej ideologii komunistycznej, innej od tej, która wcześniej kształtowała postawy polskich uczennic i uczniów. Władze państwowe, sterowane ideologią materialistyczną postawiły przed polskimi pedagogami i polskimi uczniami nowe zadania, które miały formować postawy przyszłych obywateli według wzorów radzieckich. W tej dziedzinie tworzenia nowych postaw obywateli duże znaczenie miały spełnić szeroko rozumiane sprawy gospodarcze. W nauczaniu dzieci i młodzieży sprawy te zawsze stanowiły jeden z ważniejszych czynników nauczaniu historii. Nie inaczej, a nawet ze szczególnym uwzględnieniem problematyki gospodarczej, kształtowało się nauczanie historii w okresie Polski Ludowej.

W recenzowanej rozprawie dr Beaty Urbanowicz zostało podjęte to nader istotne, a jednocześnie bardzo trudne do opracowania zagadnienie. Autorka do podjęcia tego zadania jest doskonale przygotowana tak pod względem praktycznym jak i teoretycznym. W okresie bowiem kilkunastu lat pracowała w szkolnictwie podstawowym jako nauczycielka historii, a następnie – także w ciągu wielu lat – w szkolnictwie wyższym jako pracownik naukowy zajmowała się nauczaniem historii w zakresie gospodarczym. Wynikiem tej pracy i działalności naukowej stały się liczne publikacje z dziejów życia gospodarczego. Nadto od wielu lat Autorka zajmuje się procesem kształcenia dzieci i młodzieży, czego wyrazem stało się jej uczestnictwo w wielu sesjach, konferencjach i sympozjach naukowych, poświęconych procesowi kształcenia w szkołach podstawowych. Udział we wspomnianych gremiach naukowych Autorka dokumentowała swoimi referatami, które w późniejszym okresie były publikowane w wydawnictwach posesyjnych. Dzięki temu podjęte zagadnienie w niniejszej rozprawie znalazło przygotowaną i kompetentną Autorkę, co daje przekonanie, iż jej rozprawa stała się publikacją

naukową, napisaną na wysokim poziomie.

Treść i pojemność rozprawy bardzo dobrze zawiera i określa sam jej temat. Temat dodajmy, ze wszech miar interesujący i aktualny, tym bardziej, że wielu spośród jeszcze żyjących ludzi doświadczyło osobiście tamtego procesu nauczania historii, a w nim spraw gospodarczych, a to z kolei stanowi ważny czynnik weryfikujący podane w rozprawie treści. Nadto w tytule rozprawy zostały wyraźnie określone jej ramy czasowe, które są precyzyjne i uzasadnione do tego stopnia, iż nie wymagają specjalnego argumentowania.

We wstępie Autorka uzasadniła znaczenie czynników ekonomicznych w życiu państw i narodów, które zawsze stanowiły dominujące problemy w życiu obywateli. Analiza znaczenia tych zagadnień w procesie nauczania potwierdziła tezę o konieczności przekazywania tych treści już w nauczaniu podstawowym. Zresztą wszystkie systemy państwowe wyznaczały procesowi nauczania własne kierunki i potrzeby w państwie. Nauczanie przeto o sprawach gospodarczych wpisuje się jednocześnie w celowość całego nauczania na poziomie podstawowym, którego celem zawsze było wychowanie młodzieży dla dobra państwa, chociaż to państwo różnie pojmowano. Każda władza państwowa niezależnie od systemu politycznego zawsze zmierzała do wychowania uczniów dla swojego dobra i realizowania swoich zadań. Cezura czasowa dla niniejszej rozprawy jest oczywista, bowiem stanowią ją lata istnienia ustroju komunistycznego w Polsce. Autorka na podstawie zgromadzonego materiału naukowego wyznaczyła sobie we *Wstępie* zadanie uzasadnienia, iż problematyka gospodarcza w nauczaniu szkolnym w latach 1944–1989 nie znalazła właściwego dla siebie miejsca, a przekazywane na ten temat treści służyły doraźnym celom politycznym. Nadto w tym czasie nie zachowano należytych proporcji w nauczaniu o sprawach gospodarczych w stosunku do innych dziedzin z zakresu historii, na co wpływ miały także oddziaływania natury politycznej. Podstawę źródłową dla omawianej rozprawy stanowiły, co było z góry do przewidzenia, akty prawne, programy nauczania i podręczniki szkolne, będące dla Autorki przedmiotem szczegółowej analizy. Zgromadzony materiał źródłowy Autorka stale konfrontowała z istniejącymi na ten temat opracowaniami dotyczącymi nauczania historii gospodarczej w całości nauczania historii w szkole podstawowej.

W dalszym ciągu *Wstępu* Autorka omówiła konstrukcje swojej rozprawy uzasadniając słuszny wybór i dobór poszczególnych rozdziałów. Treść całej rozprawy powinna odpowiedzieć na pytanie o miejsce historii gospodarczej w nauczaniu szkolnym, jej korelacji z innymi dziedzinami historii oraz o ile struktura podręczników szkolnych pomagała realizacji nauczania historii gospodarczej. Słusznie Autorka podkreśliła, że podjęła zadanie bardzo złożone i rozległe, którego rozwiązania z pewnością nie będą po myśli wszystkich badaczy tego problemu.

Zasadnicza część rozprawy została podzielona na 6 rozdziałów. Słusznie w pierwszym rozdziale Autorka przedstawiła proces nauczania historii od średniowiecza do XX w. Najbardziej interesującym był proces nauczania historii w okresie II Rzeczypospolitej, podczas okupacji hitlerowskiej i w latach Polski Ludowej. Uzasadniony jest także II rozdział omawiający struktury szkolne w Polsce od odzyskania niepodległości do końca władzy komunistycznej. Omówienie systemu szkolnego w II Rzeczypospolitej stanowił punkt wyjścia, a zarazem porównania z czasami właściwymi dla rozprawy. W zmienionych warunkach po zakończeniu II wojny światowej nauczanie historii znalazło się w ramach ukierunkowania ideologicznego i nadmiernego upolitycznienia. Uzależnianie nauczania historii od wpływów politycznych z upływem lat stawało się coraz bardziej intensywne i obowiązujące w nauczaniu także historii gospodarczej. Stwierdzić należy, iż w omawianym okresie na temat historii gospodarczej powstały liczne opracowania, ale ich treść była potwierdzaniem i uzasadnianiem „jedynej słusznej drogi” politycznego socjalizmu.

Oczywistą było sprawą, że władze oświatowe w Polsce Ludowej po II wojnie światowej wyznaczały kierunki nauczania historii w wyznaczonych programach szkolnych. Z powodów politycznych władze oświatowe podporządkowały proces nauczania historii zasadom Polskiej Partii Robotniczej, a później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Oficjalni przedstawiciele władz oświatowych twierdzili, że „nie mogą w budynkach szkolnych, gdzie wychowują się przyszli budowniczości nowej Polski, pokutować upiory przeszłości”. Przeciwnicy takiego kierunku, wywodzący się z Polskiego Stronnictwa Ludowego zostali usunięci z naczelnych władz oświatowych. Podobnie zostały odrzucone



krytyczne poglądy ze strony Kościoła katolickiego (kardynała Adama Stefana Sapiehy z Krakowa). Został przyjęty jedyny materialistyczny model nauczania i wychowania w szkolnictwie podstawowym. Wraz z umacnianiem się władzy komunistycznej szkolnictwu narzucano nowy model socjalistycznego nauczania. Szkoła miała przygotowywać uczniów do budowy socjalizmu, w tym w dziedzinie gospodarczej. Zmiany nastąpiły dopiero po fali strajków robotniczych w Polsce po 1980 r. i powstaniu NSZZ *Solidarność*. Nauczanie szkolne odtąd miało kształtować patriotyczne postawy uczniów w demokratycznym życiu społeczeństwa.

W rozdziale czwartym Autorka zajęła się problemem początków i kształtowania się nauczania historii gospodarczej w latach 1944–1989 ukazując jej podstawy i głównych przedstawicieli. W okresie PRL historia gospodarcza, podobnie jak cała historia powszechna w szkole podstawowej miała ukazywać wyższość gospodarki socjalistycznej nad gospodarką kapitalistyczną, szczególnie w II Rzeczypospolitej. Stąd decydujący wpływ na gospodarkę w okresie międzywojnia miały strajki robotników i chłopów, krwawo tłumione przez ówczesne władze. W 1948 r. został podany nowy program rozwoju gospodarczego kraju, którego celem była budowa społeczeństwa socjalistycznego i jego podstaw ekonomicznych. Miał on być centralnie planowany, z priorytetem rozwoju przemysłu. Plany gospodarcze miały być kształtowane na 5 lat, ale później nastąpiły zmiany w tej materii. Wszelkie plany gospodarcze załamały się w latach osiemdziesiątych, powodując głęboki regres gospodarki państwowej.

Historia gospodarcza znalazła swoje miejsce już w Komisji Edukacji Narodowej, która wyraźnie podkreślała znaczenie spraw gospodarczych w rozwoju państwa. Na przestrzeni dziejów Polski Autorka wskazała troskę polskich władców i polskiej władzy o rozwój gospodarczy kraju. Stąd zawsze wynikał nie tylko obowiązek pracy, ale także powszechny szacunek dla ludzi pracy. Wielką rolę takie poglądy spełniły w zagospodarowaniu i uprzemysłowieniu Ziemi Odzyskanych po zakończeniu II wojny światowej. W tym czasie wszelkim działaniom gospodarczym przyświecały poglądy marksizmu i leninizmu, przenoszone do gospodarki polskiej i nauczania w szkołach podstawowych. Krytyczne oceny nauczycieli dotychczasowego systemu gospodarczego

i nauczania historii gospodarczej w szkołach w 1956 r. bardzo szybko zostały porzucone, a nadal obowiązywały zasady budowania gospodarki socjalistycznej. Polskie programy nauczania w tym względzie były korelowane z programami państw obozu socjalistycznego. Pod koniec lat siedemdziesiątych podjęto dyskusję nad nowym modelem nauczania szkolnego. Nadal jednak wskazywano, że działalność gospodarcza zawsze musiała dokonywać się pod kierunkiem partii komunistycznej. Mimo aktywnej działalności władz oświatowych programy nauczania historii gospodarczej pozostawały mało spójne i dlatego wymagały stale korektur, a nawet istotnych zmian.

Ostatni rozdział (VI) został poświęcony problemowi realizacji wyznaczonych programów nauczania historii gospodarczej, które znalazły się w obowiązujących podręcznikach w szkołach podstawowych. Tę problematykę Autorka analizowała na przestrzeni istnienia Polski Ludowej. Jedynie w pierwszych latach po zakończeniu okupacji hitlerowskiej korzystano w nauczaniu z przedwojennych podręczników historii. W następnych latach w nowych podręcznikach ukazywano wzorce gospodarcze oparte na doświadczeniach radzieckich, a jednocześnie bardzo krytycznie odnoszono się do gospodarki Stanów Zjednoczonych i państw kapitalistycznych. Według wskazań Józefa Stalina historia pełniła rolę służebną wobec spraw partyjnych i państwowych. Według tych wskazań historię gospodarczą łączono z historią społeczną, chociaż zakresy tych dziedzin nie pokrywały się. Taki sposób nauczania historii gospodarczej był przedstawiany w podręcznikach szkolnych.

W zakończeniu swojej rozprawy Autorka podsumowała wyniki swojego obszernego opracowania. Podkreśliła, że w omawianych latach jedynie 16%–34% materiału historycznego określonego w programach zostało poświęconych sprawom dziejów gospodarczych. Zaznaczyła duży wpływ ideologii socjalistycznej na kształcenie dzieci i młodzieży w zakresie ekonomii. Celem nauczania szkolnego w zakresie spraw gospodarczych było wytworzenie poczucia dumy u uczniów z osiągnięć gospodarki socjalistycznej, a zarazem niższości gospodarki kapitalistycznej. Proces realizacji tych programów został ukazany w poszczególnych okresach dziejów Polski Ludowej. W tym też duchu zostały opracowane podręczniki do nauczania historii, celem realizowania

założeń ideologicznych, aż do tego stopnia, że zamiast podręczników polskich autorów, przyjmowano do nauki historii w polskich szkołach podstawowych podręczniki autorów radzieckich. W końcowych wnioskach, wypływających z zaprezentowanych badań Autorka podkreśliła, iż podręczniki historii dla szkół podstawowych z lat PRL nie uwzględniały należycie problematyki gospodarczej w nauczaniu, a przy tym były zdominowane historią polityczną. Takie treści przekazywały uczniom także podręczniki historii w ostatnich latach ideologii komunistycznej w Polsce mimo podjętych prób ich modernizacji.

Tak skonstruowana rozprawa ukazała na tle dziejów szkolnictwa i nauczania historii w szkołach podstawowych bardzo ważny problem nauczania historii gospodarczej. W sześciu rozdziałach Autorka zaprezentowała wnikliwie poszczególne zagadnienia, wyczerpując w ten sposób zakres tematyczny, podany w tytule rozprawy. Bez tła historycznego, dotyczącego dziejów szkolnictwa i nauczania historii omawiana problematyka byłaby oderwana od rzeczywistości. Prezentowaną w rozprawie treść Autorka dokumentowała w przypisach szczegółowymi wiadomościami, pochodzącymi z aktów prawnych i decyzji programowych, które odnosiły się do tak szczegółowych zagadnień jak wykaz jednostek lekcyjnych w poszczególnych klasach. Proces przedstawiania i uzasadniania swoich tez i wyciągania końcowych wniosków został oparty na prawidłach dowodzenia sylogistycznego. Taki sposób udowadniania wniosków zapewniał ich wiarygodność.

Czytając rozprawę dr Beaty Urbanowicz dostrzega się poprawność języka polskiego, którym posługiwała się w pracy. Jest to bez wątpienia owoc wieloletniej pracy dydaktycznej w nauczaniu tak podstawowym jak i akademickim oraz działalności pisarskiej.

W swojej rozprawie Autorka wykorzystwała bardzo imponującą ilość źródeł archiwalnych i opracowań. Źródła archiwalne pochodzą z Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Archiwum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. W wykazie źródeł z AAN zostały podane zespoły i sygnatury jednostek archiwalnych. Zarówno w bibliografii załącznikowej jak i w przypisach dokumentacja została podana zgodnie z obowiązującymi przepisami metodologicznymi.

Bardzo obficie zostały zebrane i podane „źródła drukowane”. Najprawdopodobniej jest to kompletny zbiór tych dokumentów – aktów prawnych, programów, podręczników itd. Autorka wykorzystwała także bardzo wiele opracowań. Zostały one podzielone na dwie grupy: publikacje zwarte oraz artykuły w czasopismach przedmiotowo-metodycznych i prasowe. Do tej grupy zostały włączone zarówno artykuły w wydawnictwach zwartych jak i sprawozdania z odbytych sesji naukowych, sympozjów i konferencji, które ukazywały się w wydawnictwach posesyjnych.

Autorka skrupulatnie przestrzegała wszelkich zasad opisu bibliograficznego zarówno w odniesieniu do wydawnictw zwartych jak i czasopism. Jedyne w opisie bibliograficznym artykułów w czasopismach nie podawała rocznika i stron, na których w czasopiśmie artykuł został opublikowany. Dawniej ta zasada była stale przestrzegana, ale aktualnie wiele czasopism podaje jedynie rok wydania, stąd trudno domagać się od piszącego, aby według własnej oceny podawał kolejność ukazujących się roczników czasopisma. Natomiast strony, na których artykuł został opublikowany powinny być podawane. Wydaje się nadto dodać, że skoro Autorka tak wiele wysiłku włożyła w przygotowanie swojej rozprawy i tak pieczołowicie dbała o jej szatę graficzną to należało jeszcze w pracy podać wykaz skrótów, przyjętych w publikacji oraz sporządzić indeksy osób i nazw geograficznych, co w dużej mierze ułatwiłoby czytelnikowi korzystanie z rozprawy.

Reasumując powyższe wywody podkreślić należy doniosłość podjętego przez Autorkę tematu. Autorka bardzo dokładnie przeprowadziła analizę zgromadzonego, bardzo bogatego, materiału badawczego i poprawnie na jego podstawie wyciągnęła wnioski. Przedstawienie w ten sposób zagadnienia budzi szacunek i uznanie dla naukowej inwencji Autorki. Treść pracy została podana w sposób jasny, poprawnym językiem polskim. W rozprawie został wykorzystany bardzo bogaty materiał źródłowy, szczególnie w formie drukowanej. Wszystkie rozdziały łącznie wyczerpują zakres tematu rozprawy. Rezultatem przeprowadzonych analiz jest krytyczna ocena nauczania dziejów gospodarczych w nauczaniu historii w polskim szkolnictwie podstawowym w latach 1944–1989. Przyczyną takiego stanu było nadmierne upolitycznienie nauczania szkolnego

we wszystkich dziedzinach. W zakresie nauczania dziejów gospodarczych celem było wykazanie i przekonanie uczniów, że model gospodarki socjalistycznej był najlepszym ze wszystkich systemów gospodarczych. Do uzasadnienia ostatecznych tez Autorka przeprowadziła dogłębną analizę wszystkich programów nauczania, aktów prawnych w tej dziedzinie i licznych podręczników historii dla klas od III do VIII szkoły podstawowej. Nadto Autorka konfrontowała swoje badania z bardzo licznymi wcześniejszymi opracowaniami na ten temat. Najprawdopodobniej tezy Autorki nie zawsze i nie przez wszystkich zostaną zaakceptowane, ale to stanowić będzie podstawę do dalszych badań i ocen tego niezwykle ważnego zagadnienia w zakresie dziejów gospodarczych w nauczaniu historii w szkołach podstawowych w okresie PRL. Recenzowana rozprawa jest nowatorska w tej dziedzinie wiedzy.

Rozprawa dr Beaty Urbanowicz została wydana bardzo starannie przez Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, co w dużej mierze ułatwi także korzystanie z tego cennego opracowania. Jest to bardzo cenny wkład w badaniach nad dziejami polskiego szkolnictwa podstawowego w latach Polski Ludowej. Okazało się jak proces nauczania historii, a w tym wypadku nauczania historii gospodarczej władze komunistyczne wykorzystywały do rozwoju i ugruntowania swojej ideologii partyjnej i państwowej. Dobrze przeto się stało, że Autorka podjęła tę tematykę i z takim obiektywizmem oraz znanstwem przedmiotu przedstawiła w swojej książce. Należy mieć nadzieję, że tę problematykę i badania naukowe Autorka będzie kontynuować w dalszej pracy naukowej.





Polskie Towarzystwo Historyczne  
Oddział w Częstochowie

ISBN-